



PAMIĘTNIK

Towarzystwa Miłośników
Ziemi Kościańskiej
1990 - 1992

wo

Obra

Białe

Kościan

Racot

Oszaez

Osieka Polska

Smigel

Boianowo

Zydowo

Łomicko

Gorka

Iezezic

Czerwona Wieś

Grzybnice

Lubi

Krzywin

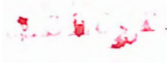
Pamiętnik
Towarzystwa Miłośników
Ziemi Kościańskiej
1990 - 1992

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ

**PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ
1990 - 1992**

**pod redakcją
Henryka Florzowskiego**

KOŚCIAN 1998



170.111
OGA: [illegible]

Projekt okładki
Andrzej Florkowski

Redakcja i korekta
Zofia Mikołajewska

© Copyright by Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej
Kościan 1998

ISBN 83-907453-1-3

Na okładce: Fragment mapy województwa poznańskiego
wykonanej przez Jerzego Freudenhammera kartografa
i lekarza poznańskiego z 1645 roku

Skład i łamanie: Biuro Usługowo-Handlowe „PRINTER” Jerzy Włościanko
61-251 Poznań, os. Orła Białego 54/18, tel. 879 55 36

Wstęp

Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej od 25 lat wydaje drukiem swoje „Pamiętniki”. Pierwszy tom ukazał się w 1972 roku, obecny jest ósmym z kolei. Ukazywanie się ich jest sukcesem regionalistów Kościana, w których kręgu udało się skupić wielu świątłych i twórczych ludzi, rozkochanych w tej ziemi. To oni, popularyzując wiedzę o regionie, służyli wychowaniu młodego pokolenia w szacunku do spadku kulturalnego, jaki zostawili nam przodkowie. W dotychczasowych publikacjach udało się też połączyć przeszłość z teraźniejszością, a także wyciągnąć pozytywne wnioski co do przyszłości tej ziemi. Starsi członkowie Towarzystwa, wychowani w innym systemie wartości, pokazują młodemu pokoleniu wzory cnót obywatelskich i moralnych.

Praca wydawnicza była trudna. Początki były skromne. Nie mieliśmy doświadczenia w pracach redakcyjnych. Z latami tematyka „Pamiętników” stawała się coraz bogatsza. Poszerzały się zainteresowania autorów. Rozwój działalności wydawniczej ułatwiała Towarzystwu tradycja historyczna w Wielkopolsce, szczególnie bogate od drugiej połowy XIX wieku na Ziemi Kościańskiej. Należy podkreślić, że aktywność publikacyjna Towarzystwa przypadła na okres, kiedy kraj był pod obcą dominacją, a u jej źródeł leżała troska o zachowanie własnej tożsamości.

Zasługą regionalistów było też zachowanie niezależności redakcyjnej w wyborze tematów do druku, mimo prób nacisku i kontroli cenzury. Udało się też powiększyć i zintegrować krąg ludzi chętnych do wspólnego działania. Poczynania Towarzystwa znalazły poparcie w społeczeństwie, bo zaspokajały jego zapotrzebowanie.

Ogółem w ośmiu tomach wydrukowano 222 artykuły kilkudziesięciu autorów, wśród których znaleźli się pracownicy naukowcy ośrodków uniwersyteckich. Większość publikacji ma charakter odkrywczy i może stanowić źródło wiadomości dla przyszłych badaczy.

Spodziewamy się, że niniejszy tom „Pamiętnika” będzie dobrze przyjęty przez P.T. Czytelników.

Henryk Florkowski

HISTORIA

Dezydery Chłapowski

Sejmik w Kościanie w 1792 roku

Ustawa Rządowa, prawo uchwalone przez Sejm Czteroletni 3 maja 1791 roku, znana jest każdemu Polakowi pod nazwą Konstytucji 3 maja. Natomiast mniej znane są inne ustawy, uchwalone przez ten sam Sejm, wiążące się z Konstytucją 3 maja. Sejmiki – to jedna z nich, prawo uchwalone 24 marca 1791 roku. Ustawa ta wprowadziła znaczne zmiany do zwyczajowych zasad zwoływania sejmików, obradowania, wyboru posłów i członków innych ciał publicznych, podejmowania uchwał; ograniczyła też prawo do uczestnictwa w sejmikach. Dotychczasowe zasady działania sejmików uległy bowiem w ciągu wieków pewnej degeneracji i wymagały unowocześnienia.

Ustawa sejmikowa z 2 marca 1791 roku wprowadziła następujące zasady:

- w każdym powiecie sejmik,
- sejmiki odbywają się w stale oznaczonych dniach roku,
- prawo udziału i głosu mają: szlachcice właściciele, posiadacze i zastawnicy dóbr ziemskich – wszyscy, jeżeli płacą co najmniej sto złotych podatku dziesiątego grosza,

- synowie niewydzienieni i bracia niepodzieleni, wojskowi;
obowiązuje cenzus wieku 18 lat skończonych,
– nie mają prawa udziału i głosu szlachcice nie dzierżący
ziemi, posiadacze „od władzy prywatnej zależni”, wresz-
cie „crimine notati” po wyroku.

Sejmik elekcyjny posłów, komisarzy wojewódzkich, komi-
sarzy powiatowych miał termin 18 sierpnia co drugi rok.

Sejmik deputecki i gospodarski – 14 lutego corocznie.

Sejmik relacyjny – dwa tygodnie po zakończeniu sesji
sejmu, który był już sejmem gotowym, czyli stałym.

Ustawa sejmikowa zawiera też dużo szczegółowych po-
stanowień proceduralnych: sposobu wyboru marszałka i ase-
sorów sejmiku, rugów wyborczych, godzin odbywania sesji,
sposobu głosowania, spisania „laudum”, czyli protokołu.

Dotychczas dwa „górne” województwa, poznańskie i kalis-
kie (a od 1768 roku trzecie, gnieźnieńskie, wydzielone z północ-
nej części województwa kaliskiego), miały jeden wspólny sej-
mik, w Środzie. Według obliczeń prof. Dworzaczka, do udziału
w średzkich sejmikach uprawnionych było około tysiąca szla-
chty. W praktyce przybywało na kolejne sejmiki około stu
uprawnionych. Mała to wyborcza frekwencja, częściowo
usprawiedliwiona rozległością okręgu wyborczego; dojechanie
do Środy z okolic Wąlcza czy spoza Kalisza zabierało dużo
czasu, było uciążliwe i kosztowne.

Według nowej ustawy w województwie poznańskim, okro-
jonym już przez pierwszy rozbiór w 1772 roku o powiat
wałeczki i zachodnią część tak zwanego obwodu noteckiego,
a więc składającym się z dwóch powiatów, poznańskiego
i kościańskiego, oraz Ziemi Wschowskiej, miały się zbierać
dwa sejmiki, w Poznaniu i w Kościanie, przy czym w sejmiku
kościańskim oprócz miszkańców tego powiatu mieli uczest-
niczyć także uprawnieni mieszkańcy Ziemi Wschowskiej.

Powiat kościański był historycznie kilkakrotnie rozleglej-
szy od powiatu tej samej nazwy z okresu zaborów i Polski

odrodzonej. Od wschodu sięgał za Gostyń, granicząc z powiatem pyzdrowskim województwa kaliskiego, od północy dochodził za Grodzisk, od zachodu i od południa była granica państwa. Obejmował więc wówczas powiat kościański tereny powiatów: grodzkiego, wolsztyńskiego, śmigielskiego, rawickiego, częściowo gostyńskiego i śremskiego. Tylko na małym odcinku na południu leżała Ziemia Wschowska, wyodrębniona ze względów historycznych, z miastami Leszmem, Wschową i Świąciechową. Jej powierzchnia nie przekraczała paruset kilometrów kwadratowych, wobec paru tysięcy kilometrów kwadratowych powiatu kościańskiego.

Dochowały się do dzisiaj tylko dwa egzemplarze, w Bibliotece Jagiellońskiej i w Ossolineum, ośmiostronicowego druczku:

*OPISANIE SEYMIKOW POWIATU KOSCIANSKIEGO
i ZIEMI WSCHOWSKIEY. Dnia 14, Lutego 1792. Prawem
oznaczonego, w mieści wolnym J.K.Mci Kościanie odbywai-
ących się.*

OPISANIE SEYMIKOW

POWIATU KOSCIANSKIEGO i ZIEMI WSCHOWSKIEY.

Dnia 14. Lutego 1792. Prawem oznaczonego,

W MIEŚCIE WOLNYM J. K. MCI KOSCIANIE

ODBYWAŁĄCYCH SIĘ.

Strona tytułowa druku „Opisanie Seymikow
Powiatu Kosciańskiego i Ziemi Wschowskiej” z 1792 roku

Sejmik rozpoczął się „według przepisu Prawa” biciem dzwonów kościelnych, wotywą odprawioną przez księdza kanonika Kotarbskiego, z kazaniem wygłoszonym przez księdza kanonika Modlibowskiego. Obrady, które toczyły się w kościele farnym, zagał najstarszy godnością, S. Zakrzewski z Osieka, sędzia ziemski wschowski. Prawo o sejmikach odczytał W. Sadowski, komornik poznański. Następnie: *wzywano dziecięcia i przez wyciągnięte losy wybrano marszałka i 6 assesorów.*

Marszałkiem został Jan Turno, jednak z uwagi na jego słabe zdrowie sejmikowi faktycznie przewodniczył S. Zakrzewski. Na tym zakończył się pierwszy dzień obrad. Szlachta udała się *do stancji* starosty Chłapowskiego *na obiad, na którym licznie a ochoczo spełniano zdrowie Najjaśn. Pana, Elektora Saskiego, marszałków konfederacyi i konstytucji w dniu 3 maja zapadley.*

W drugim dniu sejmiku wygłoszono wiele mów, których treść odnosiła się do Konstytucji 3 maja i korzyści wynikających z jej uchwalenia. W tym też dniu wybrano dziewięciu sędziów ziemiańskich, stosując, podobnie jak przy wyborze asesorów sejmiku, losowanie spośród zgłoszonych kandydatów.

W trzecim dniu obrad wybrano pisarza aktowego, którym został Moraczewski, oraz sześciu komisarzy granicznych. Zebrani uznali obowiązki komisarzy za pracowite i kosztowne, przeprowadzono więc dobrowolą składkę na pokrycie wydatków komisarzy; składka przyniosła kilkaset dukatów.

Wszyscy nowo wybrani sędziowie i komisarze złożyli przysięgę według przypisanej roty.

Wysłano hołdowniczy list do króla, przygotowany przez Bogusława Żółtowskiego. W liście tym na kandydatów do Komisji Skarbowej i Komisji Wojskowej podano starostę Chłapowskiego i szambelana Drzewieckiego. Wreszcie spisano Laudum, rodzaj protokołu, z wymienieniem wniosków do władz centralnych.

Pod koniec obrad powstał spór o alternatę, czyli zasadę odbywania sądów na przemian w Kościanie i we Wschowie. Zarówno nowo wybrani sędziowie, jak i większość uczestników sejmiku była przeciwna alternacie. Proponowano głosowanie: „turnujemy się”. Nieliczni zwolennicy alternaty zastosowali chwyt, aktualny i obecnie w różnych komisjach – opuścili salę, nie było quorum, sprawy nie załatwiono.

Poczym JW. Marszałek miał mowę z pożegnaniem seymików elekcyjnych i zaraz przystąpił do gospodarskich, na których uchwalono i w Laudum zakonotowano wiele desiderii potrzebnych temu powiatowi i ziemi Wschowskiej, a przez obywateli wnoszone i popierane.

W „OPISANIU SEYMIKOW...” nie podano liczby uczestników. Sądząc według wymienionych nazwisk oraz zakładając, że w owych ruchliwych politycznie czasach sejmik obudził w szlachcie większe niż zwykle zainteresowanie – możemy przyjąć, że zjechało się do Kościana w dniach 14-17 lutego 1792 roku około stu osób.

Już kilka miesięcy później powstała (poparta przez Moskwę) Konfederacja Targowicka (14 maja 1792). Wojska rosyjskie ruszyły na Polskę. Mimo bohaterskiej obrony pod Dubienką i Zieleńcem, dowodzone przez Tadeusza Kościuszkę i księcia Józefa Poniatowskiego, oddziały polskie zostały zepchnięte aż pod Warszawę. W końcu lipca Straż Praw pod przewodnictwem Stanisława Augusta uchwaliła poddanie się. W Wielkopolsce dopiero 20 sierpnia 1792 roku zjechało się w Środzie kilkunastu targowiczian, zawiązując konfederację wojewódzką.

W styczniu 1793 roku Prusy i Rosja zawarły układ o rozbiórce Polski. Zabór pruski ogarnął całą Wielkopolskę, sięgając po Częstochowę, Rawę i Działdowo.

Henryk Florkowski

*Uniwersaly z okresu
insurekcji kościuszkowskiej
ogłoszone w powiecie kościańskim*

Na wieść o wybuchu insurekcji kościuszkowskiej w Wielkopolsce rozpoczęły się antypruskie demonstracje. Wysłano stąd delegację do Tadeusza Kościuszki z zapewnieniem gotowości do przystąpienia do powstania. Naczelnik Kościusko jednak nie skorzystał z tego, nie chcąc dopuścić do współdziałania Rosji z Prusami. Dopiero po klęsce pod Szczekocinami Rada Najwyższa Narodowa zwróciła się 17 czerwca 1794 roku do Wielkopolan z wezwaniem do powstania. W następstwie, w drugiej połowie sierpnia, województwo poznańskie chwyciło za broń. A zaczęło się wszystko w Kościanie.

W dniu 21 sierpnia 1794 roku odbył się w Kościanie zjazd walny wielkopolskich konspiratorów, na którym podjęto uchwałę o natychmiastowym rozpoczęciu walki zbrojnej z pruskimi zaborcami.

Szczegóły historyczne przebiegu walk powstańczych nie są tematem niniejszego opracowania.

Zamierzam przedstawić nie znane uniwersały władz powstańczych województwa poznańskiego ogłoszone na naszym terenie.

W latach sześćdziesiątych w czasie poszukiwań regionalnych trafiła do moich rąk księga z klasztoru Cystersów w Przemęcie o charakterze *silva rerum*, w której zapisywano rozmaite wiadomości i utwory różnej treści z XVIII wieku.

Wśród mów sejmowych, weselnych i pogrzebowych, paszkwili politycznych, wierszy okolicznościowych, recept na zdrowie itp. znajdowały się tam także kopie dokumentów z okresu insurekcji kościuszkowskiej w 1794 roku w województwie poznańskim, a mianowicie:

- 1) *Proklamacja do Włościan* wydana w obozie pod Rąbieniem 22 sierpnia 1794 roku.
- 2) *Uniwersał obwieszczający Obywateli do Stawienia się pod Chorągwie Wolności, dan w obozie pod Śmigłem* 27 sierpnia 1794 roku, a ogłoszony dzień później w obozie pod Racatem.
- 3) *Uniwersał względem opłaty Podatkow, z obozu pod Mchami* z 30 sierpnia 1794 roku.
- 4) *Uniwersał względem Kresów i Palislupów* ogłoszony 6 września 1794 roku pod Żerkowem.
- 5) *Uniwersał względem Publicandum Szekelego* z 7 września 1794 roku pod Żerkowem.
- 6) *Uniwersał względem przystawienia Rekruta i Podatków* z obozu pod Xiążem z 8 września 1794 roku.

Była to kopia przesłana przez Komisję Porządkową do *Obywatela Xsiędza Dziekana Wschowskiego, któremu surowo zaleca pod odpowiedzialnością w Sądzie Kryminalnym, ażeby natychmiast tenże Uniwersał po całym swoim Dekanacie via curiosia do Obywateli Księży Proboszczow i Plebanow Kopię onegoż wypisał a wypisany*

Proklamacja do Włościan

Działo się w obozie pod Rąbinem Dnia Dwudziestego Drugiego Miesiąca Sierpnia Tysiąc Siedemset Dziewięćdziesiątego Czwartego Roku.

Taynym wam to być niemusi, iakie na cnotliwym Seymie Konstytucyiny przed dwoma laty [...] i polepszenia doli waszey stanęły Prawa, gdyby niegodziwości i zdrada kilku Polaków, Zmowa Carowey Moskiewskiej z chytrym i chciwym Panowania nad Nami Królem Pruskim niebyła Nam wydarła tych słodkich owoców, których spółnie Praw, tylu tak użytecznych używać mieliśmy. Iuz postać Kraiu inna, iuz i wy Włościanie Was samych w Swobodzie obfitości a nadewszystko Wolnemi Uyrzelibyście się.

Zagarnął nas drapieżny Despota Frydrych Wilhelm, wymusił przysięgi na wierność i Niewolą, których ani sumnienie, ani Religia, ani Duchowni Wasi za ważne Wam uznawać nie każą. Gnębi niesłychanemi i nieznanemi Podatkami, posługami Was cnotliwych, lecz uhogich, na wyżywienie własne i Dzieci Waszych zaledwie wystarczających, Synów Waszych iuz zabierać przeznaczyl na wyrzwanie o wolność się biiących Braci Waszych Polaków. Wpaia podeyrzliwość przeciw Właścicielom tey Ziemi z ktorey siebie i Braci Waszych wyżywiacie, podnieca ludzi iednego wyznania przeciw drugiemu, zachęca do rzezi i krew rozlewa Polaka przeciw Polakowi, słowem dla utrzymania się przy niegodziwey Grabieży, piekielne bo tak można nazwać, wynaiduie sposoby. I coż zyskaliście z Iego Panowania? Nie widzę Stan wasz Daleko nieszczęśliwszy, aniżeli był za dawnych czasów, kiedy względem Was Sprawiedliwości niezachowano, otrzymał Kto z was co więcey w Sądach Pruskich nad zwłokę, koszta i naigrywania się z prostoty Waszej [...] wierzcie owszem Nam Braciom Współobywatelom Waszym, iż Stan uciępienia niewoli (bo i na tym zasada cała sztuka Panowania Iego) iaki Was czeka gorszy i nieszczęśliwy iest nierównie nad ten, który

Wam wystawiamy. Lecz wiecie zapewne z drugiej strony iak Tadeusz Kościuszko stanął na czele Narodu Polskiego i dochodzą Was codziennie Wiadomości, iak Bóg błogosławił i błogosławi Sprawie Świętej, o którą się biie z Moskalami i Prusakami, biie się o Wolność Calego Narodu, o oswobodzenie naszey Prowincyi od Despotycznego Rządu Fryderyka Wilhelma, który ani Boga ani ludzkości w Sercu swoim miec nie może, kiedy niewinny lud dręczy, gnębi i ostatni grosz z niego wysawszy na pobowiska swoich pobitych Żołnierzy przeciw Polakom prowadzić zamyśla.

Nie wiecie to iz iuz i teraz Wspólbracia, z tych tu Woiewództw gina? Tych których wy z takim [...] wysyłacie z Furami używaią Prusacy na zaslonienia od kul i na was niewinnych, i w obronie własney walczących Polaków. Im Kościuszko ogłosił wolność i Sprawiedliwość dla Wszystkich Włościan, im zmniejszył roboczną w polowie, iak dotąd robiliście, tak dalece iz nie masz tey krzywdy chochy najmniejszey którebyście w Komissyach Porządkowych bez opłaty żadney dochodzić nie mogli i nadgrody za nie nie zyskiwali. Iuz takowe zwolnienie Was od ohydneho Stanu Podanstwa i Roboczn rozumie iak Sprawiedliwość, Zaręcaią wam Obywatele Prowincyi Wielkopolskich w przystąpieniu swym do Aktu Powstania Narodowego. W miarę więc tego dobrodziejstwa, które Wam okazuje Oyczyzna, w miarę ludzkości i przywiązania, którego Wam z Ofiar własnych majątków daią teraz Dowod Właściciele Wsiow których osiadli ieseście. Potrzebuie od Was Oyczyzna ratunku i wsparcia i domaga się azebyście na samprzod tey wolności na zle nie zazywali i raczey się niedopuszczali Samowoli i Gwałtów a koncem do yscia do tego szczęśliwego Stanu, ktory na was z zapomnianey Wam Wolności, Własności i Sprawiedliwości wypływać ma, abyście wszyscy powstałi uzbroieni w kosa wprost osadzone, piki i broń iaką tylko macie stanęli w mieyscach.

Wam General Mayor Województwa przez umocnionych do tego Ordynansami Obywateli wskaże. Postancie więc wszyscy, a siła ogromna iaką tym sposobem wystawicie zaręczyć Wam jedynie może prętkie pokonanie Nieprzyjaciół Waszych i powrót wśród wdzięcznych okrzyków do Spokojnych Domów Waszych. Zaręczamy Wam prócz tego [...]. Imieniem wdzięcznego Narodu iz iako waleczność osobista każdego Broń przeciw Nieprzyjacielowi podnoszącego choynie nagrodzona będzie, tak również los Zon i Dzieci poległych za Oyczyznę Obrońców osłodzonym i zabezpieczonym wspaniale zostanie. Niniejsza Proklamacya dla Włościan przez Komissyę Porządkową Woiewodztwa Poznańskiego uchwalona i na dniu dzisiejszym w Kole były Zbrojney Narodowej iednomyślnością przyjęta i zawiecznie trwałą i niewzruszoną utwierdzona aby każdego Ziemi Polskiej Obywatela Wiadomości doszła. Zaleca Kommissya [...] Dziekanom Proboszczom i Plebanom, aby w całym Woiewodztwie Poznańskiem przez Parafie z Ambon iasno i wyraźnie publikowana a to pod odpowiedzialnością w czasie zpoźnienia lub niedopelnienia. W miastach zaś aby była przez trzy targowe dni wśród Rynku ogłoszona, pod równym Rygorem Magistratom respektive Miasta Kommissya zaleca

z Protokołu Kommissyi Porządkowej Woiewodztwa Poznańskiego Wypisano SSX Chelmicki ... Pioro trzymający

* *
*

Uniwersal obwieszczaący Obywateli do Stawiania się pod Chorągwie Wolności

Działo się w obozie pod Racatem. Dnia 28 miesiąca Sierpnia 1794 Roku

Kommissya Porządkowa Woiewództwa Poznańskiego Maiąc

Sobie nadesłany Generalny Ordynans dla wszystkich Obywateli do powstania służący od Obywatela Generała Maiora Niemoiewskiego i uznawszy Konieczną potrzebę iak nayprętszego obeyscia po wszystkich Obywatelach Miast, Miasteczek i Wsiow nietylko za takowy ordynans Kommissya Porządkowa za ważny i potrzebny uznaie; ale i nad to ninieyszą Rezolucyą swoją obwieszcza wszystkich Obywateli XX Dziekanow, izby takowy Ordynans, iak nayprędzey po wszystkich Parafiach byl rozesłany, a ten iest w następných wyrazach [...].

Józef Niemoiewski General Maior Woiewodztwa Poznańskiego. Iuz tajne nikomu być nie moze, że Cnota, Męstwo, Chęć szczerza oswobodzenia Ziemi wolney, zrzucenia poniewolnie na barki nasze włożonego Iarzma prawie we wszystkich częściach Woiewodztwa Naszego Gorliwym Obywatelom włożyły w ręce Oręż. Pomimo powstania Naszego zapewniam w Imieniu, w powstaniu będących Obywateli, że nietylko w Nas samych, ale w calej Prowincyi, i w wszystkich Woiewodztwach na hasło Tadeusza Kosciuszki Naywyższego Naczelnika Siły Zbrojney Narodowej w dniu Dwudziestym Drugim terasnieyszego Miesiaca znalazła Oycyzna licznych Obroncow Praw swych chaniebnie zdeptanych, wolności i niepodległości, gwałtem i zdradą wiarołomnego Sąsiada wydartych. Nienależy mi ukochani Współbracia wątpić o Waszym do wspólney Oycyzny przywiązanu; Wzywam Was więc azebyście Wszyscy wspólnie wzięli się do Oręża i dzielili tę sławę, ktora odwaznym czynem towarzyszyć zwykła. Iuz przyszedł na koniec moment Obywatele, gdzie oziębłość, wachanie się i nieszczerłość w postępowaniu z Ziemi Naszej na zawsze wygnanemi być powinny, mowimy raczej teraz Ięzykiem prawdy, postępujemy w ufności i nieprzelamanej odwadze. Tak iest Obywatele przyrzekliśmy sobie stosownie do Aktu powstania Narodowego, że raczej w gruzach Ukochaney Oycyzna zagrzebiem się wszyscy anizeli chaniebnie żyć dluzey

mam w ohydzie i niewoli. Wzieliśmy za hasło, że kto nie jest z nami, ten przeciwko Nam, kto obojętny ten Nieprzyjaciel, a kto emigrant za granicą ten zdrajca. Wspólne z wolności dla wszystkich wynikają korzyści, wspólna powinna być praca, wspólnie każdy majątkiem i życiem do odzyskania Iey przyczynić się wszystkimi siłami powinien. Wiedźcie o tym iż Ci którzy nie stanęli z Bronią w Polu, iuz się czuią być Wolnemi, a którzy się po Domach ukrywać staraią, nie Obywateli lecz Niewolników [...] Uzbrojcie się Obywatele wszelakiego wyznania, a wspólni iedney ziemi wolney Mieszkancy naidaley tygodnia, stawaycie osobiście pod Chorągiew Wolności, i doprowadźcie ludzi tak konnych iako pieszych uzbroionych w Strzelbę, w kossy, Piki, Widły iak kto może zabieraycie z sobą wszystkich Strzelców i wszelkie potrzeby obozowe, to jest konie, siodła, płotna, namioty, rzemienie zgoła wszystko, inaczey nie na mnie lecz na siebie narzekać będziecie, kiedy Magistratury przez powstaiących powołani Obywatele żądać będą, azebyście z Waszych w Sądzie Kryminalnym usprawiedliwili się [...] i oziębłości. Sama bowiem Neutralność w Rzeczachpospolitych w sprawie wolności bezkarnie uchodzić nie może. Zaręczam Wam Wspól Bracia moi, że nie porywczosć bez rozważna, ale Interest Oyczyzny przyrzeczona niechybnie od Naywyższego Naczelnika Narodowego pomoc, Naszą powoduie czynność. Ufaycie głosowi szczeremu Obywatela Tadeusza Kosciuszki w ktorym iuz cały Narod położył ufność, nieoszczędzaycie ani Maiątku, ani zycia a Bog Dobry Naszey poblogoslawi Sprawie.

Dan w obozie pod Śmigłem Dia 27 Miesiąca Sierpnia 1794 Roku. Jozef Niemoiewski General Maior Wojewodztwa Poznańskiego.

Z protokołu Dziennika Kommissyi Porządkowey Wdztwa Pozn wypisano i wydano. Zgadza się z oryginałem Chelmicki Pioro trzymaiący

Ciekawy jest również dokument względem „Kresów i Palisłupów” Według Z. Glogera (Encyklopedia staropolska, t. III, Warszawa 1792, s. 98-99) „Kresy” to stanowiska wojskowe, czyli wojskowe stójki graniczne (straże) mające odpowiednimi znakami alarmować zbliżanie się wroga. Stosowano je głównie na Wschodzie (Podole, Ukraina), ale też w Koronie. Służbę taką odbywano kolejno według kreski, kresy i stąd zwano ją kresową. Z czasem kresy znaczyły w mowie potocznej granice Rzeczypospolitej (szczególnie z Ukrainą).

* *
*

Uniwersal względem kresów i Palisłupów

Rada Zastępcza Tymczasowa Województwa Poznańskiego pod Naczelnictwem Tadeusza Kosciuszki.

By każdy Mieszkaniec przez wdzięczność tej Ziemi (która każdego człowieka pod Słońcem piastuje i żywi) do obrony Ojczyzny obowiązany i należeć powinien, a Narod cały będąc przeciw gwałtownym Nieprzyjaciolom [...] iuz powstałym, tak dalece, iż tylko roztropność sama pewną część ludzi w Domu zostawić kaze lecz niezupełnie od czynności obrony oddalić. Przeto Rada Zastępcza takowych i tym w Domach pozostałym mieszkańcom, czynnych obrony udziela srodkow, i do nich obowiązanie następuią. Mimo Naszych Sił Narodowych nic prawie skutecznayszego być nie może iak po wszystkich Miasztach, Miasteczkach, Wsiach zadney Wioski lub Gminy Olędrow niewylczaiąc sądzi być Rada Zastępcza za konieczną i nieodmienną potrzebę, aby w kazdym Mieście, Miasteczku, Wsi lub Gminie Olędrow stanowione były Stoiki sposobem Kresu zachowane, to iest tak iżby kazde Miasto, Miasteczko, Wieś lub Gmina Olęderska, zawsze na kazdy moment czy w dzien czy w nocy miały gotowego człowieka konnego pod kulbaką, ktore

na Raport innego Miasta lub Miasteczka, Wsi lub Olędrow do najbliższego miejsca o zbliżającym się nieprzyjacielskim Woysku uczyniony, tak się od miejsca do miejsca uwiadomiały, zeby ich nayprędzey takową wiadomość Siła Wojskowa Narodowa powziąć mogła, i o Nieprzyjacielskiej Sile, iako tez o wielości Oneyze siebie zapewnić.

Gdyby zaś kto z odrodných Obywatelów (czego się w sprawie publiczney, ile w Sprawie odzyskania Całości, Wolności i Niepodległości po nikim spodziewać nie można) miał tak podły i nikczemny znaleźć zeby człowieka konnego na kazdy moment gotowego nie trzymał lub trzymać nie chciał, i w przypadku zbliżenia się nieprzyjacielskich i Gwałtownych Woysk Sąsiedzkiego Miasta lub Miasteczka lub Wsi lub Olędrow nieuwiadomił i kresu tym sposobem zachowanego nieutrzymywał, takie Miasto, Miasteczko lub Wieś lub Olędry skoroby się gdzie to pokazać miało po Nieprzyjacielsku traktowane będzie.

Iako zaś wyzey rzeczono, ze nikt niewolny od winnego Ratunku swojej Kochanej Oyczyzny tak tez w celu tey Generalney Narodowej Obrony stanowimy, zeby na kazdym Rogu Miasta, Miasteczka lub Wsi postawiony by Słup w takiej iednak odległości, zeby Ogien Budynkom nieszkodził, który byc ma wysoki lokci piętnaście, a ku wierzchowi słomą obwiniony i smolą oblany, z polozonym ieszcze na wierzchu takowego Słupa wienca ze smolnych Drząg urobionego i w przypadku zbliżenia się Nieprzyjacielskiego Woyska w Okolicę iaką skoro Słup w iednym Mieście, Miasteczku lub Wsi takowym sposobem urządzony, zapalony zostanie, tak natychmiast kazde Miasto lub Wieś na zobaczenie wienca palącego się w iednym miejscu, zapali także Słup swoy i tak kolejno wszyscy Mieszkancy zachować mają: który to sposob stanie się Hasłem pospolitym, do ruszenia kazdego Mieszkanca bez roznicy Wieku ku Obronie i Pomocy Sile Narodowej na zniszczenie Nieprzyjaciela i to czego tez zeby laz Pomoc Narodom, tym skuteczniejszą być

mogła, zaleca się razem aby umyślne dla tej Obrony Piki, Kosy lub Widły na długich drągach oprawione były i kazdy z pomienioną bronią lub nareście z czym kto może do pomocy Sile Narodowej w swojej okolicy na wzwyz przepisany Znak stawał, łączył się i Nieprzyjacielskie Woyska gwałtownie odpierał.

Do ktorej powinny czynności nietylko dobre Obywatelstwo kazdego z Włościan pociągać powinno, ale nawet utrzymanie Dobra własnego Włościan obowiązkiem, gdy iuz Powstanie Narodowe w Akcie swoim ogłosiło że Włościanie zaciężni odtąd gdy się przykładają do wspólnej obrony iuz tylko połowę zacięgu odbywać mają, to jest tak: kto robił dni cztery, ma robić dwa, lub kto dni trzy to półtora dnia, i tak biorąc proporcya połowy według wielkości zacięgu. Czego gdyby kto nieuczynił lub czynić wzbraniał się takowy Mieszkaniec za Nieprzyjaciela Oyczyzny uważany będzie i Miasto, Miasteczko lub Wieś po Nieprzyjacielsku traktowane będzie, iako wyżej. Który to Uniwersał wszyscy XX Plebani i Obywatele raczą z Ambon publikować i via curaria od Parafii do Parafii przesyłać tak żeby kazdego Obywatela wiadomości doszło z zaświadczeniem podpisem o czasie odebrania i odesłania, a ktoryby zas z Duchownych Plebanów miał tego Uniwersału Publikacyi zadosyć nie uczynić, taki za Nieprzyjaciela sądzony zostanie. Czego iednak uchybienia Powstanie nasze Narodowe nie spodziewa się po naszych Duchownych aby mieli z powołania swego stracić Ducha Obywatelskiego. Dan w Obozie pod Zyrkowem Dnia Szostego Miesiąca Września 1794. A Gliszczyński, Rogalinski, Ant. Wyganowski (L.SP) Zgadza się z Oryginałem, Maksymilian Pruski [...].

* *
*

Reformy chłopskie miały ogromne znaczenie dla przyszłości narodu. Sprowadzały opiekę prawa i rządu nad chłopstwem. Zapewniono chłopom wolność osobistą w znaczeniu

możności opuszczenia wsi. Gwarantowano im nieusuwalność z ziemi i zmniejszono świadczenia w robociznie do 50%. W październiku 1794 roku Rada Najwyższa Narodowa wydała ustawę, że uczestnicy powstania, a po ich śmierci na polu walki, ich synowie mieli otrzymać na własność ziemię z dóbr narodowych, czyli było to rzeczywiste, pierwsze w Polsce uwłaszczenie chłopów.

Wszystkie te przeobrażenia nie zdążyły ocalić Rzeczypospolitej. Spowodowały jednak w następnym wieku rozwój nowoczesnego narodu polskiego. Uaktywniły go w walce o wolność, o rozwój własnej kultury i cywilizacji i wysiłki o należne miejsce w świecie.

Jan Pawicki

Kościół parafialny w Łękach Wielkich

Łęki Wielkie to wieś znajdująca się około 10 km na północny-zachód od Kościana. Przez kilka wieków Łęki Wielkie znajdowały się w posiadaniu rodziny Gnińskich herbu Trach. Nie ma dokumentów źródłowych pozwalających ustalić datę budowy pierwotnego kościoła. Niewątpliwie kościół istniał w okresie ich władania Łękami – już w XIII wieku – albowiem biskup poznański Andrzej Szymonowicz ustanawiając w roku 1298 archidiakonat w swojej diecezji, wspomina o nim.

W roku 1444 miejscowy pleban Wincenty pozwał młynarza Macieja o dokończenie budowy drewnianego kościoła. Wspomniany też jest kościół w księdze „beneficiorum” z 1510 roku. U schyłku XV wieku kościół runął.

Jan Gniński, ówczesny właściciel Łęk Wielkich, Gnina i innych miejscowości, postawił w 1504 roku nowy drewniany kościół, poświęcony w tymże roku przez sufragana poznańskiego Jakuba Dziaduskiego.

Po upływie 100 lat, bo już na początku XVII wieku kościół ponownie zaczął chylić się ku upadkowi. Odrestaurowany

został przez Samuela Gnińskiego. Przeprowadzona w 1641 roku wizytacja parafii przez Braneckiego wykazała, że: *We wsi Wielkie Łęki jest kościół parafialny z drzewa stawiany, zewnątrz i wewnątrz restaurowany i pięknymi malowidłami (picturis) przyozdobiony, staraniem i kosztem ur. Samuela Gnińskiego dziedzica Wielkich Łęk. Poświęcony przez Przewielebnego niegdy Jakuba Dziaduskiego, sufragana poznańskiego w roku 1504, pod tytułem ś. Jakóba większego „Apostola i ś. Katarzyny Panny i Męczenniczki”.*

Kolejne zagrożenie dla kościoła istniało w roku 1725 – w czasie wizyty Libowicza. Został jednak ponownie odnowiony, ale 23 maja 1768 roku spłonął. W roku 1776 powstał – staraniem hr. Maksymiliana Mielżyńskiego herbu Nowina, pisarza w. koronnego – nowy, istniejący do dziś kościół. Jest on orientowany, zrębowy i oszalowany, zbudowany na rzucie krzyża łacińskiego. Materiałem budulcowym było drzewo modrzewiowe. Powierzchnia kościoła wynosi około 225 m². Podmurowanie jest kamienno-ceglane. Dachy dwuspadziowe, kryte są łupkiem. W swoim założeniu jest bardzo podobny do kościoła św. Krzyża w Buku.

Kilkakrotnie, a mianowicie w latach 1870, 1904 i 1965 był poddawany poważnym modernizacjom.

Zachowane protokoły opisujące stan kościoła, pozwalają prześledzić z dużą dokładnością, zachodzące w ciągu lat zmiany.

Pierwszy to protokół sporządzony w dniu 29 grudnia 1887 roku po objęciu parafii przez księdza Jakuba Lewickiego.

Z protokołu tego wynika m.in., że:

Obecny kościół jest drzewiany, dotąd nie konsekrowany, niedawno podmurowany, pokryty szkudłami, posadzka cementowa także przed kilkunastu dopiero laty zrobiona, bo dawnej astrych z cegiel, zbudowany w kształcie krzyża w środku dosyć pięknej i ozdobnej struktury. Sufit sklepiony z blochów. Nie jest otoczony budynkami ogniem zagrażającymi, ani

gościńcami nabożeństwu przeszkadzającymi. Ma 11 okien, szyby całe w drewnianych oprawach, drzwi zaś pięcioro otwierającymi się na wewnątrz kościoła. Na kopule znajduje się brązowa duża puszka w formie wazonu, na czubku zaś jego żelazny krzyż.

Od strony południowej wybudowana wieża, do której wejście i miejsce aż do chóru stanowiło kiedyś z pewnością kruchą kościelną, dziś przyłączona została całkiem do kościoła, zapewne dla szczupłości miejsca w kościele. Wieża to czworograniasta – 4 piętrowa budowa z drzewa, niezgrabnej struktury, ma na wierzchołku swoim na galce napewno z miedzi wielki krzyż żelazny.

Od strony północnej przybudowana zakrystya z dwoma zakratowanymi oknami, ma wejście ozdobne od strony plebanii, posadzka cementowa, od strony zaś południowej znajduje się miejsce odpowiadające budowie zakrystyi zupełnie, w której również znajdują się okna zakratowane – posadzka cementowa z osobnym wejściem od strony wschodniej cmentarza około kościoła. Tu przychodzą niewiasty po benedykcya post partus i odbywają się chrzty dzieci – w braku innego poświęcanego miejsca do tych ceremonii odbycia.

Przy wszystkich drzwiach do kościoła są schody dobrze zbudowane z granitu i kamieni polnych stanowiących pod nie fundament. Zabezpieczony jest tutejszy kościół w Prowincjonalnym Towarzystwie Ogniwym na 3750 M.

Od strony półn. J.W. Pani Emilia z Koczorowskich Chlapowska – patronka kościoła mieszkająca w Karczewie do której i Wielkie Łęki należą, przybudowała przystawkę skleconą z drzewa sosnowego nadzwyczaj prostej i wcale całości budowy kościoła nie odpowiedniej struktury – z małym okienkiem, z dachem pod szkudłami i podłogą astrychową.

Ma ta przystawka służyć za kruchą – dotąd nie przyłączona do kościoła i nie poświęcona, przewiew tam tak wielki, że nie podobno aby ludzie a zwłaszcza kobiety po benedykcya i z chrztami tam przychodzące wytrzymać mogły.

Schody do tej przystawki są z kamieni polnych.

Plac przed kościołem się znajdujący i należący do kościoła na którym wystawiona figura z cegły palonej Najśw. Maryi P. służy dla gromadzenia się parafian przed nabożeństwem, na tymże placu stawają także furmanki, którei parafianie przybywają na nabożeństwa i skąd się zwykle eksportuje na cmentarz chowalny ciała zmarłych.

Na cmentarzu kościelnym od strony poł. zach. stoi dzwonnica, szkudłami pokryta na wierzchołku zaś umieszczony krzyż żelazny. W niej znajdują się trzy dzwony.

- 1. Z napisem Maximilian Mielżyński es me fecit 1778 obraz św. Michała na 5/4 łokcia średnicy (Pęknięty).*
- 2. Drugi mniejszy 4/4 łokcie średnicy z powyższym napisem i datą z obrazem Najśw. M.P. z dzieciątkiem Jezus i P. Jezus na krzyżu.*
- 3. Trzeci sygnarek sprawiony dopiero w 1886 r. w Poznaniu. Zabezpieczona jest dzwonnica w Prowincjonalnem Towarzystwie Ogniomym na 600 M wraz z dzwonami.*

Cmentarz przy kościele obwiedziony pięknymi drzewnianymi sztachetami z grubemi dębowemi słupami kosztem wyłącznym p. patronki sprawionemi. Przy sztachetach zasadzone są na około cmentarza lipy 24, dar patronki w roku 1885, dwa wiązy zaś i dwie akacje naprzeciw bramy głównej kościoła stoją od dawniejszego czasu.

Na cmentarzu tym od strony połudn. mieści się grobowiec patronki dopiero w roku 1885, założony z klinkrów budowany welbowany na żelaznych szynach na nim znajduje się czarna marmurowa płyta, w grobie tym chowają się familianci patronki (mąż i 2 synów) i patronowie sami. Dalej od strony wschodniej naprzeciw wielkiego ołtarza jest grobowiec murowany Michała Piątkowskiego z żelaznymi sztachetami i krzyżem wielkim żelaznym z pasyą P. Jezusa złożoną na postumencie z piaskowca a obok niego z lewej strony stoi pomnik w postaci kolumny złamanej – noszący napis

Fabianny z Dębińskich Joachimowiczowej – grób się zupełnie zapadł.

B. Stan kościoła wewnętrzny.

Kościół jest malowany lecz potrzebuje malowania odnowienia, ma drzwi wszystkie sosnowe, podwójnie deskami spojone i grubymi gwoźdźmi pozbijane.

Mieści w sobie kościół 3 ołtarze – takie liche, zwłaszcza boczne stojące bez żadnych ozdób i sznycerów i pozłacań – jak tylko mensa, a nad nią obrazy dosyć wielkich rozmiarów i niezłego pędzla.

[Mensa przerobiona w 1892 r.]

Główny ołtarz

Cały z cegiel palonych i kamieni wzniesiony – z murowaną mensą do której wchodzi się po 3 stopniach drewnianych, ma w dolnej części nad tabernakulum obraz Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny sprawiony w roku 1886 własnym kosztem małżonków Wincentego i Marcyanny Michalczyków gospodarzy z Wolkowa, kosztuje 90 Marek, a w górnej części Wizerunek Pana Jezusa na krzyżu – z drzewa wykonany.

Boczny ołtarz od str. półn. zawiera obraz św. Katarzyny dużo zniszczony i podziurawiony na dole, w drewnianych, biało malowanych, wąskich ramach, przed mensą stopień jeden drewniany.

Drugi boczny ołtarz od strony południowej kościoła, taki sam jak poprzedni z obrazem św. Jakóba, Apostola starszego.

Chór znajduje się od strony zachodniej kościoła, drewniany z dość dobrymi jeszcze organami, bez pedału i dwoma miechami do nadymania powietrza, dobrze oskórkowanymi.

Wejście na chór prowadzi z kościoła przy głównej bramie.

Chrzcielnica z piaskowca na podstawie drewnianej z przykryciem drewnianym zamykająca się klódką przytwierdzoną do żelaznego drążka.

Ławek w kościele wogóle jest 6 z tych 2 długie i 4 krótkie stojące przed kratkami, w miejscu naprzeciw zakrystyi. Są też 2 ławki, wszystkie malowane.

Ambona drewniana w kształcie okrągłym, jajowatym, bez daszku.

[Na marginesie dopisek, że przerobiona w 1892 r., zupełnie rozszerzona i podwyższona oraz sprawiono nowe czerwone nakrycie z złotymi frendzlami i napisem *Błogosł. którzy słuchają Słowa Bożego*].

W każdym z ołtarzy znajduje się osobny portatyl pieczęciami biskupiami opatrzony, w dobrym stanie.

W zakrystyi zbyt ciasnej stoi szafa drewniana na kształt repozytorium w którego górnej części znajduje się zamknięcie służące do zachowania kielicha, ampulek, pacyfikału itp. sprzętu kościelnego.

Oprócz kamienia z piaskowca na sklepiku w którym stoją dwie trumny. W jednej z nich spoczywa śp. Ks. Wojciech Stęszewski który tutaj był proboszczem przez 53 lata – nie znajdują się żadne więcej pomniki.

Przed wielkim ołtarzem jest kratka z drzewa zrobiona, oddzielająca prezbiterium od głównej nawy kościoła.

Sprzęty i ruchomości kościoła m.in.

Srebrne – Monstracja, trzy kielichy, Pacyfikal z relikwiami ś. Katarzyny opatrzony w pieczęć biskupią z godłami czterech ewangelistów.

Obrazy 2 wielkie – przedstawiające na płótnie malowane w piersiowej postaci Apłów Piotra i Pawła w ozdobie pięknych i złożonych szerokich snycerskich ramach, wiszące po obu stronach wielkiego ołtarza sprawione ze składek parafian w roku bieżącym.

Obrazy 2 – z tych jeden Najś. Serca P. Jezusa a drugi P. Maryi, w czarnych ramach, oszklone, wiszą po obu stronach bocznego ołtarza ś. Jakóba Apostoła.

Obrazy 2 – ś. Katarzyny w wąskich ramach, wytartych złożonych, wiszące po obu stronach bocznego ołtarza ś. Katarzyny.

Do Dozoru Kościelnego należy 6 członków a do Reprezentacji Parafialnej 18 osób. Przewodniczącym w Dozorze jest Tomasz Grusy gosp. z W. Łęk a w Repr. Paraf. sołtys Marcin Szymanowski z Wielkich Łęk.

Wsie stanowiące parafie są:

- 1. Wielkie Łęki*
- 2. Małe Łęki*
- 3. Wolkowo*
- 4. Wilanowo*
- 5. Goździchowo*
- 6. Plastowo*
- 7. Borostwo w brzezynie ku Karczewu*

Ogólna liczba dusz wynosi mniej więcej 1600.

Rocznie ślubów tu około 12, pogrzebów 30, chrztów 80.

Odpust przypada na 25 listopada w ś. Katarzynę.

Nabożeństwo regularnie w niedzielę i święta.

Jutrznia począwszy od godz. 8 z rana a o godz. 1/2 11 Msza wielka (suma), nieszpory i kazania, nauki w kościele.

Msza tu w dniach powszednich – latem o godz. 7 a zimą o 8.

Protokół sporządzony 15 kwietnia 1903 roku z powodu tradycji przez ks. Krupskiego.

Kościół podmurowany w 1870 r. a w roku 1904 przybudowano 2 skrzydła i kruchtę i to tak gruntownie, że całość nie straciła na widoku.

Kościół malowany olejną farbą wspaniale się przedstawia. Ma 20 okien w drewnianych ramach z kolorowymi szybami. Zaś drzwi razem pięcioro.

Dach ze szkudeł pokrywa kościół a na nim założony kosztem patrona i parafii piorunociąg czyli gromochron w 1908 roku. Kościół zabezpieczony przed ogniem na 1700 Mk.

Ogólna liczba dusz wynosi 1880.

Rocznie chrztów około 75, pogrzebów 30, ślubów około 12.

Protokół z 9 stycznia 1929 roku z powodu tradycji na ręce ks. Szurmińskiego

Wewnętrzna architektura sprawia wrażenie mile i zrównoważone. Stan dobry z wyjątkiem dachu, który cały musi przyjąć nowy i sufitu, potrzebującego skutkiem zaciekania reperacji.

Sprawa remontu w biegu. Dach pokryto eternitem.

Na placu przed kościołem wystawiono figurę z cegły palonej Najśw. Maryi Panny. Na cmentarzu 2 grobowce patronackie, jeden Chłapowskich, drugi Kęszyckich z piaskowca z roku 1914, w kształcie kaplicy.

Do zabudowań należy także maleńka kostnica drewniana, znajdująca się w pol.-zach. kąciku cmentarza.

Ogólna liczba dusz wynosi 1525.

Działają Bractwa:

- 1. matek chrześcijańskich*
- 2. żywego różańca*
- 3. wstrzeźliwości*
- 4. Serca Jezusowego*
- 5. św. Katarzyny*
- 6. dzieci, „Krucjaty Eucharystycznej”*
- 7. Tow. Młodzieży Męskiej*
- 8. Tow. Młodzieży Żeńskiej*

Przy kościele znajduje się zbudowana w 1859 r. plebania. Powstała ona w miejscu poprzednio istniejącej a spalonej w 1857 roku, o czym zgłaszał swoim władzom ówczesny proboszcz ks. Chodkiewicz:

W.Ł. 14.06.57 r.

Wdniu 12 bm. o godz. 10.00 wieczorem powtórnie pokazał się ogień w plebanii w narożniku i cały dom spłonął.

Wśród płamieni z niebezpieczeństwem własnego życia Prowizor kościoła Michał Grussy i tutejszy kowal Stanisław Janicki uratowali srebra kościelne, księgi metryczne poczynszy od 1820 roku, pieczęci kościelne i w części akta.

Nadmienić należy, że poważna rozbudowa kościoła pod koniec XIX i na początku XX wieku wynikała z inicjatywy władz duchownych.

Ksiądz Likowski w imieniu Konsystorza Generalnego Arcybiskupiego pismem z 2 stycznia 1890 roku informował:

Według sprawozdania z wizyty pastoralnej odbytej tamże przez Xa Dziekana i Radcę Gimzickiego wieża tamtejszego kościoła potrzebuje koniecznej naprawy, oprócz tego sam kościół jest za szczupły w stosunku do liczby dusz w parafii. Wzywamy przeto Szanowny Dozór Kościelny, by zechciał sprawę naprawy i rozszerzenia kościoła wziąć pod rozwagę i powziętą uchwałą przedłożyć patronowi i nam takową wraz z oświadczeniem patrona w przeciagu 2 miesięcy nadesłać.

Również Prodziekan X. A. Czechowski pisał:

Na jeszcze jedną niedogodność nie zależną od JMC Księdza Plebana zwrócić mi trzeba uwagę.

Przy kościele nie ma kruchty, stąd w razie otwierania drzwi powstaje przeciąg, a niewiast nie ma skąd wprowadzić do kościoła – wprowadza się je z kolatorium – tuż przy wielkim oltarzu – stąd w czasie nabożeństwa krzyk i wrzask dzieci niekiedy.

Polecilbym więc, aby spowodować parafian i Patrona aby w odpowiednim miejscu kruchtę wybudować.

Powyższe uwagi zostały przyjęte i zatwierdzone przez Patronkę Florentynę Kęszycką 1 marca 1895 roku, a także przez Dozór Kościelny 8 lipca 1903 roku, który wyraził zgodę na realizację przedstawionego przez budowniczego Włoszkiewicza z Kościana projektu budowy dwóch przybudówek i kruchty i to z drzewa z dachami ze szkudeł.

Od roku 1739 kolejnymi proboszczami w Łękach Wielkich byli księża:

Józef Snowadzki, 1739-1755 (16 lat),

Stanisław Bocheński, 1755-1770 (15 lat),

Wojciech Stęszewski, 1777-1827 (56 lat),
Wojciech Szubczyński, 1828-1830 (2 lata),
Józef Zinga, 1835-1844 (9 lat),
Jan Chodkiewicz, 1845-1884 (39 lat),
Jakub Lewicki, 1884-1908 (24 lata),
Oskar Krupski, 1909-1927 (18 lat),
Stanisław Cynalewski, 1927-1928 (1 rok),
Wacław Szurmiński, 1928-1933 (5 lat),
Antoni Piotrowski, 1933-1939 (6 lat),
Stefan Leciejewski, 1939 (1/2 roku),
Stefan Wiśniewski, 1946-1951 (6 lat),
Antoni Serwatka, 1951-1965 (14 lat),
Jan Bielański, od 1965.

Obecny stan kościoła

Zarówno kościół, jak i jego najbliższe otoczenie dzięki staraniom obecnego proboszcza ks. Jana Bielańskiego prezentuje się znakomicie.

Kościół usytuowany jest w centrum wioski. Cmentarz kościelny otoczony jest od strony zachodniej i południowej metalowym parkanem, a od strony północnej, tj. od strony probostwa, parkan zbudowany jest z naturalnego kamienia polnego – elementu dekoracyjnego otoczenia.

Cmentarz wokół kościoła wyłożony jest cementowymi płytami. We wschodniej części cmentarza znajduje się od 1968 roku grota Matki Boskiej zbudowana z kamieni polnych. Znajduje się tutaj także grobowiec rodziny Kęszyckich oraz grobowce rodziny Chłapowskich: Anzelma Chłapowskiego (1800 r. – 24. 06. 1849 r.) wraz z synami Antonim i Stefanem, Edwarda Chłapowskiego (3. 01. 1865 r. – 30. 11. 1892 r.) oraz Emilii z Koczorowskich Chłapowskiej (11. 03. 1807 r. – 11. 03. 1894 r.).

W północno-zachodniej części cmentarza znajduje się okazała głaz znaleziony przez ks. Bielańskiego w żwirowni pod Wilkowem i ustawiony w 1968 roku. Znajduje się na nim tablica z następującym napisem:

*W Holdzie Poległym za Wiarę i Ojczyznę
1914-21, 1939-45*

Parafia

Głaz ten ustawiono w miejsce znajdującej się w świątyni zniszczonej drewnianej tablicy, na której umieszczone były nazwiska parafian poległych w czasie I wojny światowej, powstania wielkopolskiego oraz wojny polsko-bolszewickiej.



Kościół parafialny w Łękach Wielkich (Fot. Jan Pawicki)

W południowo-zachodniej części znajduje się okazała drewniana dzwonnica o podstawie 5×5 m, konstrukcji słupowej, oszalowana, wybudowana na planie kwadratu, podmurowana.

Nakryta jest dachem namiotowym z cebulastym wybrzuszeniem. W górnej części znajdują się niewielkie otwory okienne. Znajdują się tam dwa dzwony pochodzące z 1778 roku, a odlane przez Erdmana Kalliefa z Leszna.

Charakterystycznym elementem kościoła jest lekko przekrzywiona wieża, a także rzadko spotykana w drewnianych kościołach – znajdująca się nad przecięciem ramion krzyża łacińskiego, na planie którego zbudowana jest świątynia – eliptyczna pseudokopuła, zwieńczona blaszonym gazosem z krzyżem.



Kościół parafialny w Łękach Wielkich (Fot. Jan Pawicki)

Do części centralnej kościoła o ściętych narożach przylega trójbocznie zamknięte prezbiterium oraz nawa, nad którą – w znacznej części – znajduje się chór muzyczny o balustradzie wklęsło-wypukłej. Okna są prostokątne, zamknięte odcinkami

luków. Posadzka jest nowa z granitowych płyt. Wnętrze kościoła ozdobione jest piękną polichromią, pochodzącą częściowo z lat budowy kościoła, a częściowo z roku 1870, kiedy kościół restaurowano. Została ona w 1966 roku uzupełniona postaciami Najświętszej Marii Panny, św. Wojciecha oraz św. Stanisława, przez Teodora i Stanisława Szukałów z Opalenicy.

Obecny proboszcz ks. Jan Bielański, który objął parafię 1 marca 1965 roku, włożył ogromny wysiłek w odnowienie nadszarpniętej „zębem czasu” świątyni i jej otoczenia.

Kościół prezentuje się dziś doskonale.

Źródła

Archiwum parafii rzymskokatolickiej w Łękach Wielkich
Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. V, z. 10, Warszawa 1980,
s. 78-80

J. Nowacki, Archidiecezja Poznańska w granicach historycznych i jej ustrój, 1964, s. 450, 557

Piotr Bauer

V

Burmistrzowie Kościana w latach 1919-1939

Nazwa „burmistrz” wywodzi się z języka niemieckiego, od słowa „Bürgermeister”. Burmistrz wybierany był na określony czas przez rajców miejskich jako głowa miasta. Od XIII wieku był przełożonym gminy, a więc osobą kierującą administracją i gospodarką miasta.

Jak podaje Zygmunt Gloger: „Gdy Polska poszła w podziały między wnuków i prawnuków Krzywoustego, książęta ci piastowscy, pragnąc podnieść swe uszczuplone dochody, sprowadzili gromadnie niemieckich rzemieślników, którym nadali przywileje samorządu miejskiego pod ogólną nazwą prawa teutońskiego lub magdeburskiego, to jest pozwolili im zachować taką samą organizację miejską, jaką mieli w ojczyźnie, którą porzucili, emigrując do Polski. Mieszczanie tacy mieli wolny wybór swojej zwierzchności administracyjnej i sądowej, która składała magistrat, dzielący się na urząd radziecki, czyli radę, niby senat miejski z rajców i burmistrza złożony, oraz wójtostwo – ławnicy, czyli sądowy według

prawa magdeburskiego, burmistrz stał na czele rady i był głową rządu miejskiego, przewodnicząc wszelkim czynnościom i mając pierwsze miejsce w ratuszu, w kościele, na procesjach i wszelkich zebraniach miejskich. Jemu też powierzona była piecza i używanie pieczęci miasta”.

Lokacja Kościana na prawie polskim nastąpiła prawdopodobnie u schyłku panowania księcia Przemysława I (1220-1257) lub na początku panowania księcia, a później króla Polski – Przemysława II (1257-1296). Miasto zlokalizowane w widłach rzeki Obry było więc początkowo własnością książąt wielkopolskich, później śląskich, stając się następnie grodem królewskim. Dokumentem z 27 kwietnia 1400 roku król Władysław Jagiełło potwierdził dotychczasową lokację, przenosząc jednocześnie miasto z prawa polskiego na niemieckie, czyli magdeburskie. W kolejnym dokumencie tenże król zatwierdził, na prośbę mieszczan, stosowane przez nich dotychczas zwyczajowe prawo wyboru burmistrza, rajców, ławników i mistrzów rzemiosła. W różnorodnych źródłach i dokumentach zachowały się imiona lub nazwiska niektórych z nich. Częściową listę kościańskich burmistrzów zestawil Zygmunt Cieplucha, a otwiera ją Konrad Krawiec (1310 r.). Następni znani to: Piotr Stolko (1385 r.), Adam z Kowalska Kowalski (1399 r.), Franciszek z Piotrowic herbu Samson (1417 r.), Nolla (1427 r.), Mikołaj Czenscheler (1447 r.), Jarosz (1494 r.), Grzywna (1602 r.), Jan Szperka (1614 r.), Kazimierz Muszkiewicz (1710 r.), Andrzej Kurpiewski (1729 r.) i wreszcie Józef Mrowiński (1747 r.).

Porywczosią musiał cechować się burmistrz Jarosz, albowiem jak pisze Z. Cieplucha: „Pewnego dnia roku 1498, kiedy pan Gołutowski z Racatu przebywał u woźnego Andrzeja na Kielczewie, burmistrz Jarosz uderzył na alarm w dzwon ratuszowy i zebrawszy 200 ludzi, przybiegł do Kielczewa, wpadł do izby i dotkliwie pana Gołutowskiego posinił i poranił. Poczem kazał go skępować i zanieść na ratusz i wypuścić

go nie chciał mimo rękojmi Kaspra Leszczyńskiego. Sąd skazał Jarosza za gwałt na 60 grzywien winy”. Nie wiemy, co było przyczyną zatargu między burmistrzem a jego ofiarą. Z przekazu tego dowiadujemy się jednak, że w Kościanie stał ratusz z dzwonem, a w jego podziemiach mieściły się lochy.

Druga tego typu historyczna wzmianka dotyczy burmistrza Kurpiewskiego. Otóż pewnego dnia roku 1729 do jego mieszkania wkroczył podchmielony już mocno niejaki Lisowski z Mikoszek. W tym czasie burmistrz raczył swoich znajomych winem. Pomimo serdecznego przyjęcia Lisowski wszczął awanturę, rozpędzając gości burmistrza. Jak się sprawa zakończyła – historia milczy.

W wyniku rozbiorów Polska utraciła niepodległość. Do Kościana wojska pruskie wkroczyły po drugim rozbiorze w styczniu 1793 roku. Na kościańskim ratuszu zawieszono pruskiego orła, a w jego murach urzędowali pruscy burmistrzowie i rajcowie. Kościaniacy zgermanizować jednak się nie pozwolili. Dwa lata później miasto stało się garnizonem 12 pułku dragonów pruskich.

Namiastka wolności nastąpiła w dobie napoleońskiej, gdy odrodziła się na krótko państwowość polska w postaci Księstwa Warszawskiego. Po pokonaniu armii pruskiej pod Jeną i Auerstädt Napoleon wkroczył do Berlina, a następnie wojska francuskie zaczęły zajmować polskie prowincje Prus, a więc i Wielkopolskę. Pod koniec listopada 1806 roku witano już cesarza w Poznaniu, a w imieniu delegacji kościańskiej przemawiał do niego Celestyn Sokolnicki, marszałek powiatowy z okresu powstania kościuszkowskiego. W połowie stycznia następnego roku cesarz powołał tak zwaną Komisję Rządzącą, która pełniła rolę tymczasowego rządu polskiego. W pierwszej kolejności Komisja zajęła się repolonizacją urzędów i instytucji publicznych. W Kościanie burmistrzem został mianowany Feliks Niklewicz, a rajcami: Ignacy Dygasiewicz, Walenty Sęszewski, Ignacy Skupiński i Walenty Kahl.

W grudniu 1807 roku Komisja dokonała podziału Księstwa na tak zwane zgromadzenia gminne. W wyniku tej reorganizacji Kościan stał się siedzibą zgromadzenia, obejmując swym zasięgiem także Wschowę. Władzę administracyjną w powiecie sprawował prefekt, któremu od 1808 roku podporządkowany został burmistrz. On też mianował członków rady miejskiej. Do obowiązków burmistrza należało zawiadywanie majątkiem miejskim, nadzór nad robotami publicznymi, porządkiem i bezpieczeństwem w mieście, a także sprawy związane z podatkami. Należy jeszcze dodać, że do sejmu Księstwa Warszawskiego kandydatów wybierano na zgromadzeniu gminnym. Posłem z ramienia powiatu kościańskiego został wybrany wówczas członek rady – Jakub Kęszycki.

Wraz z klęską Napoleona nastąpił kres Księstwa Warszawskiego. W maju 1812 roku kościaniacy byli niemyi świadkami odwrotu jego wojsk na zachód. Trzy lata później na kongresie wiedeńskim nastąpił kolejny rozbiór Polski, a utworzone z części Wielkopolski Wielkie Księstwo Poznańskie włączone zostało w granice państwa pruskiego. W kościańskim ratuszu ponownie zasiedli pruscy urzędnicy. Funkcje burmistrzów pełnili z reguły Niemcy, między innymi: Krug, Beuthner, Meineke oraz ostatni przed odzyskaniem niepodległości – Stüwe.

Dzień 11 listopada 1918 roku stanowi historyczną datę zakończenia I wojny światowej. Jednocześnie dla narodu polskiego jest on symbolem odzyskania, po latach niewoli, niepodległości. Jednakże gdy Polska cieszyła się już wolnością, Wielkopolska, Śląsk i Pomorze nadal znajdowały się w granicach administracyjnych państwa pruskiego. Najwcześniej, bo na pół roku przed decyzjami konferencji pokojowej w Wersalu, wolność wywalczyła sobie Wielkopolska w zrywie powstańczym zapoczątkowanym 27 grudnia 1918 roku w Poznaniu. Śląsk chwycił za broń trzykrotnie, ale o przynależności części

tych ziem do Polski, podobnie jak Pomorza, Warmii i Mazur, zadecydowały dopiero przeprowadzone plebiscyty.

W wyniku zwycięskiego powstania Wielkopolska wprawdzie wyzwoliła się, ale połączenie z resztą kraju nastąpiło dopiero po formalnych decyzjach podjętych przez blok zwycięzców 28 czerwca 1919 roku w Wersalu, a proces integracyjny trwał do końca tego roku.

W Kościanie przejęcie władzy odbyło się w sposób bezkrwawy. Powstała wcześniej na bazie drużyny skautowej im. Jana III Sobieskiego tak zwana Rezerwa Skautowa w nocy z 29 na 30 grudnia 1918 roku zdobyła broń z niemieckich magazynów wojskowych na terenie Zakładu Psychiatrycznego, a następnie dokonała aresztowania dowódcy garnizonu i oficerów stacjonującego w mieście pruskiego batalionu z 37 pułku fizylierów. Nieznana ręka usunęła z ratusza flagę i insygnia pruskie, a wieczorem 30 grudnia w sali reprezentacyjnej ratusza nastąpiło oficjalne przejęcie władzy.

Przejmowanie agend i tworzenie polskiej administracji w mieście trwały przez cały kwartał 1919 roku. Pierwsze posiedzenie rady miejskiej odbyło się 25 kwietnia w ratuszu. Poprzedziło je uroczyste nabożeństwo celebrowane przez ks. Stanisława Bednarkiewicza. Po mszy rajcy udali się do ratusza. Jak pisała miejscowa prasa, główne wejście do ratusza uwieńczone było girlandami, szpaler tworzyły flagi narodowe, a w sali głównej ratusza zebrało się prawie 600 mieszkańców.

Pierwsze, po odzyskaniu niepodległości, posiedzenie otworzył sekretarz rady – Stanisław Koszewski. Następnie wybrano burmistrza. Został nim ponownie, co nie budziło zaskoczenia, Wilhelm Stüwe, który fakt ten docenił właściwie, wygłaszając swoje przemówienie po polsku. Kolejnym punktem był wybór przewodniczącego rady. Funkcję tę objął dr med. Stanisław Nowakowski. Swoje długie przemówienie zakończył słowami: „Bogu wdzięczności płacimy dług, niech pracy naszej błogosławi Bóg”.

Powołano także pierwsze komisje miejskie, a mianowicie: budownictwa z przewodniczącym Wojciechem Skorackim, sanitarną z dr. Nowakowskim, i co niezwykle interesujące – tak zwaną komisję deputacji administracji lasku miejskiego, której przewodnictwo powierzono Talarczykowi. Kolejne komisje to: do spraw miejskiej kasy oszczędności (przewodniczący – Rębiński), rewizyjna (Ścieciński), kwaterunkowa (Skibiński), do spraw wodociągów (Piotr Jerzykiewicz), do spraw gazownictwa (Jan Gątownski), do spraw rzeźni miejskich (Feliks Makowski) i wreszcie do spraw ubogich (Piotr Lurc).

Podczas tej pierwszej sesji w niepodległej Polsce wygłoszono wiele podniosłych mów. Między innymi występował radca Meissner. Z zachowanych w leszczyńskim archiwum protokołów dowiadujemy się, że dopiero tego dnia usunięto z wieży ratusza pruskiego orła, umieszczając w jego miejsce godło Polski. W swoim wystąpieniu radca Meissner powiedział: „Umieszczony dzisiejszego dnia na wieży ratusza orzeł polski jest darem serca kupca pana Marcina Dónaja z Kościana. Dziękuję mu za to w imieniu nas wszystkich”. Ze swego patriotyzmu Dónaj znany był wszystkim kościaniakom. To właśnie jego wybrano jako przedstawiciela powiatu kościańskiego na obrady Polskiego Sejmu Dzielnicowego, które odbyły się w Poznaniu w dniach od 3 do 5 grudnia 1918 roku. Także jemu powierzono komendanturę Straży Ludowej w powiecie.

Wybrany na pierwszej sesji burmistrz sprawował władzę w mieście do 7 października. Tego bowiem dnia rada odwołała go, mianując polskim burmistrzem dotychczasowego sekretarza, Stanisława Koszewskiego, który był nim przez dziesięć lat, aż do swej śmierci.

Stanisław Koszewski był rodowitym kościaniakiem, urodził się bowiem w 1866 roku w pobliskim Czaczu w rodzinie Piotra i Tekli z Błażejczaków. O jego wyborze zdecydowały prawy charakter i doświadczenie w pracy administracyjnej. Do końca życia pozostał kawalerem, poświęcając swój czas i ener-



Stanisław Koszewski
(1866 - 1928)

gię na rzecz miasta. Mieszkał w tak zwanej burmistrzówce położonej przy al. Kościuszki, naprzeciwko Starostwa. Zmarł 4 grudnia 1928 roku. Pochowany został 8 grudnia na starym cmentarzu katolickim, opodal kwatery Obrońców Ojczyzny 1918-1921 (powstańców wielkopolskich).

Pamięć pierwszego po zaborach polskiego burmistrza uczczono, nadając jednej z ulic miasta jego imię (al. Koszewskiego przy Zakładach Mięsnych). W latach okupacji hitlerowskiej jego nagrobek został zniszczony. Odbudowano go dopiero ze składek rzemieślników zrzeszonych w kościańskim Cechu Rzemiosł Różnych.

Drugim w niepodległej Polsce burmistrzem Kościana był Edmund Maćkowiak. Urodził się 9 listopada 1887 roku w Poznaniu. Tam też uzyskał maturę, studiując następnie prawo. Do wybuchu wojny prowadził biuro porad prawnych dla polskich robotników. Zaangażowany był także w pracę



Edmund Maćkowiak
(1887 - 1942)

niepodległościową, będąc między innymi współzałożycielem tajnego związku „Brzask”.

Po odzyskaniu niepodległości od 1920 roku pracował jako komisarz obwodowy w Rokietnicy w Poznańskim. Od roku 1926 zatrudniony był jako asesor w Sądzie Wojewódzkim w Poznaniu, a następnie od 1929 roku przez kolejne sześć lat piastował stanowisko burmistrza Kościana. W roku 1936 mianowany został prezydentem Gniezna.

Po zakończeniu działań wojennych we wrześniu 1939 roku powrócił do Poznania, gdzie w październiku 1941 roku został aresztowany w czasie łapanki ulicznej i osadzony w Forcie VII. Po ciężkich przesłuchaniach w końcu listopada przewieziony został do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Tutaj zamordowany został prawdopodobnie na przełomie maja-czerwca 1942 roku przez strażników podczas pracy. Zawiadomienie o jego śmierci „z przyczyn naturalnych” rodzina otrzymała 6 czerwca tego roku.

Po odejściu E. Maćkowiaka do Gniezna sprawował urząd burmistrza radny, dr med. Bolesław Henryk Olejniczak. Funkcję tę pełnił przez osiem miesięcy, od 11 listopada 1936 roku do 30 czerwca 1937 roku.

B. Olejniczak urodził się 16 stycznia 1885 roku w Poznaniu w rodzinie szewca Józefa i Franciszki z Grygierów. Maturę złożył w 1907 roku w Gnieźnie, dyplom lekarski uzyskał w 1913 roku w Berlinie, a doktoryzował się trzy lata później



Dr med. Bolesław
Olejniczak (1885-1971)

w Kilonii. W czasie powstania wielkopolskiego w 1919 roku był komendantem Szpitala Polowego w Szubinie. W latach 1919-1939 pełnił funkcję ordynatora na oddziale chirurgii w kościańskim szpitalu św. Zofii. Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku był lekarzem w stopniu kapitana w Szpitalu Wojskowym w Chełmie Lubelskim, a w czasie okupacji lekarzem Batalionów Chłopskich.

Po wojnie powrócił do Kościana, pracując do ostatnich swoich dni w służbie zdrowia. Zmarł 10 stycznia 1971 roku w Kościanie i tu został pochowany na starym cmentarzu parafialnym. Żonaty był dwukrotnie: z Jadwigą z Herzów (1899-1925), z którą miał syna Bernarda, i Aliną z Kubickich (1905-1978).



Franciszek Ferfet
(1990 - 1960)

Ostatnim przed wybuchem wojny burmistrzem Kościana był Franciszek Ferfet, człowiek o niezwykle bogatym życiorysie. Urodził się 21 listopada 1890 roku w Baborówku, w ówczesnym powiecie szamotulskim, w rodzinie chłopskiej i był pierworodnym synem Józefa i Rozalii z Jędrzejczaków. Po odbyciu służby wojskowej w niemieckiej marynarce wojennej pracował w Szamotulach jako urzędnik Sądu Gro-

dzkiego. Z chwilą wybuchu I wojny światowej powołany został ponownie do marynarki wojennej. Służył na krążownikach. Podczas morskiej bitwy jutlandzkiej w 1916 roku jego okręt został zatopiony przez angielską łódź podwodną, wraz z częścią załogi. F. Ferfet został uratowany przez inne jednostki niemieckie.

W pierwszych dniach listopada 1918 roku przebywał w Kilonii, biorąc udział w antywojennej manifestacji, a następnie w dniach 3 i 4 listopada czynnie uczestniczył w powstaniu kilońskich marynarzy w ich marszu na Berlin. Po zawieszeniu broni 11 listopada powrócił do Szamotuł, włączając się w nurt pracy niepodległościowej. W okresie powstania wielkopolskiego brał udział w wyzwalaniu Wroniek, a następnie walczył na froncie zachodnim. Wkrótce skierowany został na Śląsk w charakterze oficera wywiadowczego. Został jednak ujęty przez Niemców i osadzony w więzieniu w Bytowie. Pomimo tortur nie załamał się, a skazany na śmierć zdołał zbiec z więzienia.

Brał udział w trzech powstaniach śląskich (w stopniu podporucznika do sierpnia 1919 roku, porucznika do sierpnia 1920 roku, a kapitana do sierpnia 1921 roku).

Przez następne lata służył w stopniu kapitana w 68 pułku piechoty we Wrześni. Po zamachu majowym w 1926 roku został przeniesiony na stanowisko instruktora na poligonie w Biedrusku pod Poznaniem. Niewidząc możliwości zrobienia dalszej kariery w wojsku, podobnie jak wielu innych oficerów, którzy opowiedzieli się w maju 1926 roku po stronie legalnego rządu, przeszedł do rezerwy, podejmując pracę w samorządach miejskich.

W latach 1932-1935 pełnił funkcję komisarycznego burmistrza Zbąszynia, a następnie Rawicza. W dniu 1 lipca 1937 roku został wybrany na dziesięć lat burmistrzem Kościana.

Pracując w samorządach zyskał sobie opinię dobrego organizatora i gospodarza. Był członkiem Związku Miast Polskich, prezesem Związku Zachodniego na Okręg Poznański

oraz przewodniczącym Miejskiego Podkomitetu do Walki z Bezrobociem w Kościanie. Na tym polu odnosił poważne sukcesy i cieszył się wśród bezrobotnych dużym poważaniem. To właśnie bezrobotni korzystający z zasiłków usypali popularną przy łaźniach kościańskich „górkę Ferfeta”.

Na wypadek wybuchu wojny F. Ferfet jako burmistrz przewidziany był w planie obrony cywilnej na komendanta wojennego miasta, przechodząc specjalistyczny kurs obrony przeciwlotniczej. Po wybuchu wojny, 1 września 1939 roku, zgodnie z poleceniem władz państwowych, ewakuował się wraz z podległymi urzędnikami na wschód, docierając w połowie września w okolice Lwowa. Po zakończeniu działań wojennych przeniósł się na Wołyń, podejmując pracę w przemyśle cukrowniczym. Jesienią 1941 roku, pod przybranym nazwiskiem, Edmund Lenkowski, przybył do Warszawy, gdzie znajdowała się jego żona Kazimiera z najmłodszym synem Witoldem. Dwie starsze córki, Halina i Danuta, przebywały wówczas na przymusowych robotach w Niemczech. Później przeniósł się do Otwocka, angażując się w pracę konspiracyjną Delegatury Rządu Londyńskiego.

Po zakończeniu wojny skierowany został do Rawicza jako pełnomocnik rządu do spraw uruchamiania przemysłu i handlu. Później pracował w przemyśle budowlanym w Zielonej Górze, Nowej Soli, Wrocławiu i Wałbrzychu. Na emeryturę przeszedł w 1955 roku, osiedlając się w Obornikach Śląskich, gdzie zmarł 6 lipca 1960 roku i tam został pochowany.

Jan Pawicki

*Kształtowanie się i rozwój
powiatu kościańskiego
w latach 1919-1939* ✓

Rozejm zawarty 11 listopada 1918 roku między wojującymi stronami nie zmienił sytuacji prawnej ziem b. zaboru pruskiego, które nadal wchodziły w skład związkowego państwa pruskiego, tworzącego między innymi prowincję poznańską, składającą się z dwóch obwodów rejencyjnych: poznańskiego i bydgoskiego. Przegrana wojna, a także wybuch rewolucji w Niemczech w listopadzie 1918 roku, spowodowały jednak częściowy bezwład dotychczasowych władz administracyjnych i wojskowych. Przedłużający się brak skutecznej władzy groził anarchią. W tej sytuacji również na terenie Wielkopolski zaczynają powstawać rady żołnierskie oraz robotnicze, które łączą się później w rady robotniczo-żołnierskie. W dniu 11 listopada 1918 roku powstaje w Poznaniu Wydział Wykonawczy Rady Robotniczo-Żołnierskiej, który delegował do poszczególnych urzędów i instytucji swoich kontrolerów.

W tym samym czasie powstaje Tymczasowa Naczelna Rada Ludowa z trzyosobowym Komisariatem (ks. Adamski, Wojciech Korfanty, Adam Poszwiński). Już w dniu 14 listopada 1918 roku zalecono przeprowadzenie wyborów lokalnych rad ludowych i delegatów na Sejm Dzielnicowy. Sejm obradował w dniach od 3 do 5 grudnia 1918 roku. W dniu 5 grudnia 1918 roku wybrano Naczelną Radę Ludową, a ta 6 grudnia wyłoniła Prezydium oraz Komisariat. Przełom w tworzeniu się polskiej administracji nastąpił 8 stycznia 1919 roku, kiedy to kierownictwa poszczególnych urzędów prowincjonalnych przeszły w ręce Polaków.

Początkowo jednak zdecydowaną większość urzędników stanowili Niemcy. O powyższych działaniach został powiadomiony rząd pruski, który poinformowano, że celem tych działań jest utrzymanie spokoju i bezpieczeństwa. Wspomniany Wydział Wykonawczy Rady Robotniczo-Żołnierskiej, został rozwiązany 11 stycznia 1919 roku, a więc jedynym organem władzy wykonawczej od tego dnia został Komisariat NRL, który swoją działalność oparł na pruskim systemie administracyjnym.

Na mocy uchwalonej przez Sejm Dzielnicowy ustawy o politycznej organizacji Polaków zamieszkałych w dawnych granicach Rzeszy Niemieckiej, a ogłoszonej w szóstym numerze Tygodnika Urzędowego NRL, ludność polska tworzyła „zrzeszenie celem tworzenia dla siebie jednolitego przedstawicielstwa tymczasowego”. Zrzeszenie to stanowiły miejscowe (wiejskie, miejskie i powiatowe) rady ludowe, NRL i Sejm Dzielnicowy. Wszystkie rady ludowe były wybierane, ale podlegały NRL. Rozporządzeniem z 14 stycznia 1919 roku naczelny prezes prowincji powołał starostów, którzy urzędowali obok landratów. Początkowo prowadzili oni tylko sprawy policyjne, a dopiero później przejęli całą administrację powiatową. Istotną sprawą było wprowadzenie języka polskiego, na mocy rozporządzenia nr 56 NRL z 15 maja 1919

roku, do urzędów, władz i korporacji działających na obszarze władzy Komisariatu NRL. Dopuszczono jednak możliwość posługiwania się językiem niemieckim. Wreszcie 1 sierpnia 1919 roku Sejm Ustawodawczy RP uchwalił ustawę o tymczasowej organizacji ziem b. zaboru pruskiego, a 17 sierpnia 1919 roku powołano Ministerstwo b. Dzielnicy Pruskiej, w następstwie czego z dniem 6 listopada 1919 roku uległ likwidacji Komisariat NRL. Jak przebiegał proces tworzenia się administracji polskiej w Kościanie?

W dniu 14 listopada 1918 roku odbył się wielki wiec na dziedzińcu katolickiej szkoły powszechnej, na którym powołano Powiatową Radę Ludową z Karolem Swobodą na czele i w której skład wchodził między innymi ks. Stanisław Bednarkiewicz, ks. prałat Józef Surzyński, Stefan Soborski, Jan Urbański, Mieczysław Wrybkowski, Stanisław Kubowicz, Marcin Dónaj, Antoni Wolski, Franciszek Benyskiewicz, Wojciech Skoracki, Witold Włoszkiewicz. W dniu 18 listopada 1918 roku Radę Robotników i Żołnierzy poinformowano, że „[...] Gustawa Raszewskiego dodaje się landratowi dr. Lorenzowi do pomocy jako męża zaufania w/w Rady i ustanawia się go pełnomocnikiem do spraw nadzoru nad wszystkimi czynnościami zarządu powiatowego”. W radzie tej między innymi działali: Wolski, Mizgalski, Krauze, Makowski, Żakowski i Schwerze. Kolejną decyzją było powołanie ks. Bednarkiewicza pełnomocnikiem do spraw nadzoru nad szkolnictwem oraz ustanowienie go drugim powiatowym inspektorem szkolnym. Sędzią przewodniczącym przy sądzie obwodowym w Kościanie powołano adwokata Stanisława Meissnera, zawiadowcą kolei powiatowej został Lenart, a poczty Władysław Kaźmierczak. Społeczeństwo zostało poinformowane, że językiem urzędowym we wszystkich urzędach w powiecie kościańskim jest język polski i niemiecki. Na mocy rozporządzenia Komisariatu NRL z 24 kwietnia 1919 roku, ogłoszonego w ósmym numerze Tygodnika Urzędowego NRL, rozwiązano

dotychczas istniejące sejmiki i wydziały powiatowe w powiatach zajętych przez wojsko polskie. Termin nowych wyborów miał być ogłoszony później. Po wysłuchaniu Powiatowych Rad Ludowych prezes rejencji mógł mianować dowolną liczbę członków Wydziału Powiatowego, na który przechodziły wszelkie prawa i obowiązki sejmiku powiatowego.

Na czele władz powiatowych w Kościanie stanął wspomniany już Gustaw Raszewski, który 7 stycznia 1919 roku podpisał się już jako starosta pod odezwą skierowaną do społeczeństwa powiatu, informującą o powołaniu go właśnie na stanowisko starosty. W Tygodniku Urzędowym nr 32 NRL z 31 lipca 1919 roku opublikowane jest po raz pierwszy zarządzenie podpisane przez starostę Raszewskiego. Z informacji skierowanej w listopadzie 1919 roku do wojewody wynika, że oprócz usuniętego ze stanowiska starosty dr. Lorenza, z dniem 1 września 1919 roku odwołano ze stanowiska, między innymi, weterynarza powiatowego Schlipera. Istniejąca dokumentacja wykazuje, że na przełomie lat 1918/1919 korespondencja, a także różne dokumenty były sporządzane w języku niemieckim. W dokumentach tych pierwszym pismem sporządzonym w języku polskim jest pismo Komisariatu NRL z 2 kwietnia 1919 roku, adresowane do starosty Raszewskiego.

Jeszcze w maju 1919 roku pisma były oznaczone pieczęciami z napisami niemieckimi. Na przykład: Landratsamt Kosten Eing. 5 Mai 1919. Jednak od 10 czerwca 1919 roku posługiwano się już nową pieczęcią o treści:

Starostwo w Kościanie
Nadeszło 10.6.1919 roku
Nr dz.

Od tej daty korespondencja między polskimi urzędami prowadzona była w języku polskim. Pisma adresowane w tym czasie do urzędów niemieckich były sporządzane w języku niemieckim. Rozporządzenie z 6 października 1920 roku sta-

nowiło, że w powiecie kościańskim prawo używania pieczęci państwowej ma między innymi starosta, lekarz powiatowy, inspektor powiatowy szkolny oraz urzędy stanu cywilnego w Czempiniu, Dalewie, Głuchowie, Gorzycach, Gryżynie, Konojedzie, Kościanie, Krzywiniu, Lubiniu, Racocie, Kawczynie i Wyskoci. Znajdujący się w zbiorach archiwalnych pierwszy pełen protokół z posiedzenia Wydziału Powiatowego pochodzi z 31 marca 1920 roku. Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 10.00, a uczestniczyli w nim następujący członkowie:

- | | |
|----------------------------------|--------------------------|
| „1. Raszewski | – starosta |
| 2. Hildebrand | – właściciel z Kokorzyna |
| 3. Chłapowski | – właściciel z Bonikowa |
| 4. Alojzy Klupsz | – z Nowego Dworu |
| 5. Stanisław Bąk | – z Naclawia |
| 6. robotnik Józef Nowak | – z Kościana |
| 7. krawiec Bartłomiej Chudziński | – z Czempinia |
| 8. murarz Artur Scheinhauer | – z Czempinia |
| 9. dr Nowakowski | – z Kościana |
| 10. kupiec Czerwiński | – z Krzywina” |

Na posiedzeniu tym kupiec Czerwiński został zgodnie z zarządzeniem wojewody poznańskiego wybrany w skład Wydziału w miejsce zmarłego ks. prob. Nawrockiego z Krzywina. Porządek powyższego posiedzenia przedstawiał się następująco:

- „1. Zmiany pomiędzy członkami Wydziału Powiatowego.
2. Przepisanie parcel z obszaru dworskiego Kurzagóra Stara do m. Kościana.
3. Przyznanie osobistego dodatku do pensji z prawem do emerytury rendantowi Weinertowi.
4. Ustalenie pomocnika biurowego p. Ludwika Buszkiewicza jako asystenta biurowego Wydziału Powiatowego.

5. Ustalenie komisarycznego sekretarza Wydziału Powiatowego p. Piękniewskiego.
6. Ustanowienie projektu gospodarki powiatowej na rok 1920”.

Podobna problematyka przewijała się na następnych posiedzeniach. Warto tu wspomnieć, że na przykład 26 marca 1921 roku rozpatrywano wniosek gminy Dalabuszki o odłączenie od powiatu kościańskiego i przyłączenie jej do powiatu gostyńskiego. Wniosek zaopiniowano negatywnie. Działające wówczas wydziały powiatowe ustalały własne budżety, zatwierdzały je podległym gminom, odpowiadały za sprawy zdrowia publicznego, własnościowe, budowlane, stan dróg, rozwój przemysłu i rolnictwa, prowadziły opiekę nad bezrobotnymi i biednymi. Uchwały wydziału powiatowego były realizowane przez biuro wydziału powiatowego, które podlegało bezpośrednio staroście. Ważnym wydarzeniem w tym okresie było uchwalenie w dniu 17 marca 1921 roku Konstytucji RP, która w artykule 65 stanowiła, że „Dla celów administracyjnych Państwo Polskie podzielone będzie w drodze ustawodawczej na województwa, powiaty, gminy miejskie i wiejskie, które będą równocześnie jednostkami samorządu terytorialnego. Jednostki samorządowe mogą się łączyć w związki dla przeprowadzenia zadań wchodzących w zakres samorządu”. W artykule 69 była mowa o tym, że „Źródła dochodowe Państwa i samorządu będą ustawami ściśle rozgraniczone”, a w artykule 60, że „Państwo będzie sprawowało nadzór nad działalnością samorządu przez wydziały samorządu wyższego stopnia. Nadzór ten mogą jednak ustawą przekazać sądownictwu administracyjnemu”. W sierpniu 1921 roku opuścił swoje stanowisko starosta Gustaw Raszewski, a na jego miejsce przyszedł z Czarnkowa Waclaw Cegielka. Konsekwencją postanowień Konstytucji było Rozporządzenie Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej z 12 sierpnia 1921 roku

o wyborach do sejmików powiatowych na obszarze b. dzielnicy pruskiej. Na 1500 mieszkańców miano wybierać jednego członka sejmiku powiatowego. Najpóźniej 10 dni po wyborach starosta miał obowiązek zwołać sejmik. Wydział powiatowy miał składać się ze starosty jako przewodniczącego oraz sześciu członków wybieranych przez sejmik na pierwszym posiedzeniu. Czynne prawo wyborcze przysługiwało osobom, które ukończyły 21 lat, a bierne prawo wyborcze tym, którzy ukończyli 25 lat. W Orędowniku Powiatowym z 20 października 1921 roku zamieszczono ogłoszenie, że na terenie powiatu kościańskiego do sejmiku wybierane będą 32 osoby, a z tego:

- w Kościanie 5 osób,
- w Czempiniu 2 osoby,
- w Krzywiniu 1 osoba.

Wyboru pośredniego miały dokonać nowo wybrane rady miejskie do 10 grudnia 1921 roku, a w gminach wiejskich wybory bezpośrednie miały się odbyć 8 grudnia 1921 roku. Ostatecznie jednak termin wyborów przesunięto na 10 stycznia 1922 roku. Przewodniczącym Powiatowej Komisji Wyborczej był Karol Swoboda. W wyniku wyborów do I Sejmiku Odrodzonej RP weszli:

- | | | |
|----------------------------|--------------------------|---------------|
| 1. dr Nowakowski Stanisław | – radca zdrowia | – Kościan, |
| 2. Swoboda Karol | – kupiec | – Kościan, |
| 3. Król Wincenty | – kier. kasy skarbowej | – Kościan, |
| 4. Sławek Stanisław | – podmajstrzy ciesielski | – Kościan, |
| 5. Dembiński Antoni | – kupiec | – Kościan, |
| 6. Jezierski Antoni | – inżynier | – Czempiń, |
| 7. Sundman Stanisław | – rektor | – Czempiń, |
| 8. Czerwiński Jan | – bankowiec | – Krzywini, |
| 9. Bentke Stanisław | – robotnik | – Łagiewniki, |
| 10. Wojtczak Jan | – robotnik | – Konojad, |
| 11. dr Chłapowski Alfred | – właściciel dóbr | – Bonikowo, |
| 12. Krawczyk Ignacy | – robotnik | – Pianowo, |
| 13. Nowak Wincenty | – robotnik | – Sepienko, |
| 14. Lossow Józef | – właściciel ziemski | – Gryżyna, |

15. Plóćiniak Jan	– robotnik	– Choryń,
16. Piecuch Antoni	– robotnik	– Nielęgowo,
17. Tuta Krzyżan	– robotnik	– Gryżyna,
18. Gudra Józef	– robotnik	– Borowo,
19. Raszewski Gustaw	– właściciel ziemski	– Jasień,
20. Antkowiak Józef	– robotnik	– Kokorzyn,
21. Roszak Michał	– robotnik	– Piotrkowice,
22. Mierzyński Józef	– listowy	– Piechanin
23. Grajewski Antoni	– gospodarz	– Sierniki,
24. Naskręt Mikołaj	– robotnik	– Kuskowo,
25. Michałowski Jan	– robotnik	– Żelazno,
26. Banaszak Wojciech	– robotnik	– Jerka,
27. Chłapowski Mieczysław	– właściciel ziemski	– Kopaszewo,
28. Westfalewicz Władysław	– nauczyciel	– Naclaw,
29. hr. Żółtowski Adam	– właściciel ziemski	– Jarogniewice,
30. Plóćiniak Wojciech	– karczmarz	– Bielewko,
31. Szlarczyński Franciszek	– gospodarz	– Rąbiń,
32. Lewandowski Stanisław	– urzędnik	– Lubiń.

Na pierwszym konstytucyjnym posiedzeniu w dniu 19 stycznia 1922 roku na członków Wydziału Powiatowego wybrano:

- | | |
|------------------------------|--------------|
| 1. Lewandowskiego Stanisława | z Lubinia, |
| 2. Plóćiniaka Wojciecha | z Bielewka, |
| 3. Piecucha Antoniego | z Nielęgowa, |
| 4. Grajewskiego Antoniego | z Siernik, |
| 5. Dembińskiego Antoniego | z Kościana, |
| 6. Chłapowskiego Alfreda | z Bonikowa. |

Do Sejmiku Wojewódzkiego wybrano dwie osoby:

- | | |
|-----------------------------|---------------------------|
| 1. Westfalewicza Władysława | – nauczyciela z Naclawia, |
| 2. Plóćiniaka Wojciecha | – gościnnego z Bielewka. |

Dotychczasowy starosta Raszewski nie wycofał się całkowicie z działalności samorządowej. Powstały wówczas Wydział Powiatowy miał biuro, które dzieliło się na następujące

referaty: organizacyjny, ogólny, spraw gospodarczych, rachuby, podatkowy, spraw gminnych, drogowy, oświatowo-kulturalny, zdrowia publicznego, opieki społecznej, rolny, weterynaryjny, budowlany, spraw pożarniczych i Fundusz Pracy. Warto tu wspomnieć, że niektóre komórki miały zadania ponadpowiatowe. Na przykład referat melioracyjny obejmował swoją działalnością między innymi również powiat wolsztyński. Natomiast sprawy leśne dla powiatu kościańskiego załatwiała starostwo poznańskie.

Z dokumentów wynika, że starostwo zajmowało w roku 1923 w budynku Wydziału Powiatowego cztery pokoje, a stan osobowy starostwa wynosił osiem osób. W gmachu urzędowym stanowiącym własność Wydziału Powiatowego mieściły się także pomieszczenia dla Powiatowej Komendy Policji Państwowej, Powiatowej Kasy Komunalnej, Komunalnej Kasy Oszczędności i Powiatowej Komendy WF i PW.

Istotny postęp w organizacji Wydziału to zakup w 1923 roku samochodu osobowego za 34 mln mkp. Ówczesny samorząd powiatowy w Kościanie działał na obszarze 608 km², który w dniu 30 września 1921 roku zamieszkiwało 46 779 osób, w tym 21 677 mężczyzn i 25 102 kobiet. Przeciętne zaludnienie na 1 km² wynosiło 76,93 mieszkańca. Trzy miasta w powiecie zamieszkiwały 11 933 osoby, a w wioskach mieszkało 34 846 osób, przy czym Polaków było 45 057, Niemców 1704, a pozostali to osoby narodowości żydowskiej.

Następne wybory do sejmiku powiatowego odbyły się w 1925 rok. Wybory pośrednie przeprowadzono 20 grudnia 1925 roku i w ich wyniku Rada Miejska w Kościanie wybrała pięciu członków. W Czempiniu dwie osoby i w Krzywiniu jedną osobę. Dla przeprowadzenia wyborów bezpośrednich ustanowiono na terenie powiatu pięć okręgów wyborczych. W Granówku wybrano czterech członków, w Naclawiu pięciu, Jasieniu pięciu, Jerce pięciu i Lubiniu czterech. W skład nowego Wydziału Powiatowego wybrano: dr. Dirbacha,

kupca Wawrzyńca Czajkę, mistrza blacharskiego Edmunda Maya, właściciela młyna parowego Stanisława Kubowicza, mistrza krawieckiego Jana Garszczyńskiego. Delegatami do Sejmiku Wojewódzkiego zostali: Antoni Jezierski oraz Antoni Mrug. Rok 1926 przynosi zmianę na stanowisku starosty.

Wacław Cegiłka dekretem ministra spraw wewnętrznych z 11 grudnia 1926 roku zostaje przeniesiony do Czarnkowa, a na jego miejsce przychodzi od 1 stycznia 1927 roku z Odolanowa Adam Narajewski. Ważna zmiana w organizacji administracji powiatowej dokonuje się w 1928 roku. Zgodnie z uchwałą Sejmiku Powiatowego powstają trzy okręgi wójtowskie z siedzibą w Kościanie, Czempiniu, Krzywiniu. W skład okręgu wójtowskiego w Kościanie weszło 26 gmin wiejskich z 7461 mieszkańcami oraz 22 obszary dworskie z 5390 mieszkańcami. W skład okręgu w Krzywiniu weszły 33 gminy wiejskie liczące 10 043 mieszkańców i 16 obszarów dworskich, które zamieszkiwały 2202 osoby, a 24 gminy wiejskie z 5083 mieszkańcami i 18 obszarów dworskich z 4846 mieszkańcami stanowiło okręg wójtowski w Czempiniu. Organem wykonawczym były wydziały wójtowskie.

Kolejne wybory do Sejmiku przeprowadzono w 1930 roku. Do Wydziału Powiatowego weszli: Henryk Chłapowski z Czerwonej Wsi, ks. Aleksander Kubik z Konojadu, Leon Mocek rolnik z Kielczewa oraz Franciszek Szłapczyński z Rąbinia.

Istotne zmiany w organizacji samorządu terytorialnego w Kościanie nastąpiły w 1932 roku. Łączyło się to z likwidacją powiatu śmigielskiego i przyłączeniem go do powiatu kościańskiego. Powierzchnia nowego powiatu wzrosła początkowo do 1162 km². Nowy powiat zamieszkiwało 85 449 osób, w tym Polaków było 81 712, Niemców – 3702, Żydów – 22, i 13 (jak to określono) innych. W skład nowo powstałego powiatu wchodziło 160 gmin wiejskich, w których mieszkało 44 731 osób, oraz 93 obszary dworskie zamieszkałe przez 22 183 osoby.

Kościan miał 10 224 mieszkańców, Krzywiń – 1767, Śmigiel – 3787, Czempień – 2117, Wielichowo – 1830.

Po przeprowadzonych po 1932 roku korektach powierzchnia powiatu wynosiła ostatecznie 1039 km², gdyż na przykład w 1934 roku część gmin wiejskich przeszła do powiatu leszczyńskiego. Były to: Ratowice, Sulejewo, Popowo Wonieskie, Kąty, Maciejewo, Miąskowo, Boguszyn, Błotkowo, Radomiczko, Targowisko, Górka Duchowna i Ziemnice. Do powiatu gostyńskiego przeszły: Starkowo, Stężycza i Dalabuszki, a do śremskiego Dalewo i Wyrzeka. Powiat kościański zaś powiększył się o Marianowo i obszar dworski Rakówka, które przeszły z powiatu śremskiego. Po połączeniu powiatów w skład Wydziału Powiatowego w Kościanie wchodził: ks. Ludwik Górski z Wielichowa, Leon Mocek rolnik z Kielczewa, Michał Koźlik rolnik z Wąbiewa, Teodor Walenciak urzędnik z Kościana, Franciszek Pietrzak robotnik z Brońska i adwokat Teodor Rozwadowski z Kościana – wybrani na posiedzeniu połączonych Wydziałów w dniu 13 grudnia 1932 roku. Połączenie powiatów zostało poprzedzone wydaną przez Wydział Powiatowy w Kościanie opinią z dnia 18 lipca 1931 roku, wskazującą na celowość połączenia nie tylko ze względów historycznych i geograficznych, lecz także oszczędnościowych. Wykazano, że powiat kościański na tym zyska, ale zalecano jednak pozostawienie w Śmiglu tych placówek państwowych i samorządowych, które mogłyby skutki likwidacji złagodzić. Ostatnia w II RP reforma administracji samorządowej została przeprowadzona na podstawie tzw. ustawy scaleniowej z 23 marca 1933 roku. Sankcjonowała ona istnienie samorządowego powiatu, który miał osobowość cywilnoprawną oraz publicznoprawną. Wprowadzono nową organizację w postaci gmin zbiorowych, składających się z gromad oraz osad. Organem uchwałodawczym w gminie była rada gminy, a wykonawczym zarząd gminy. W gminach miejskich powoływano rady miejskie, wybierające zarząd miejski, tj. burmistrza

oraz ławników. W powiatach zamiast sejmików w drodze jawnego i pośredniego głosowania wybierano rady powiatowe, będące organami uchwałodawczymi. Wybierały one wydziały powiatowe, które były organem wykonawczym samorządu powiatowego ze starostą na czele. W powiecie kościańskim utworzono 10 gmin zbiorowych, tj. w Kościanie, Czempiniu, Krzywiniu, Śmiglu, Wielichowie, Lubiniu, Racocie, Starym Bojanowie, Buczu i Kamieńcu. Największą gminą było Stare Bojanowo, gdyż jej obszar wynosił 15 908 ha, a ludność – 7979 osób.

Jak wspomniano, od 1934 roku w miejsce gmin wiejskich i obszarów dworskich utworzono gromady. Przykładowo Wydział Powiatowy w Kościanie uchwałą z 20 sierpnia 1934 roku zatwierdzoną rozporządzeniem wojewody poznańskiego z 22 września 1934 roku ustalił, że w skład gminy Kamieniec weszło 18 gromad i obszarów dworskich: Cykowo, Cykowiec, Goździchowo, Granówko, Jaskółki, Karczewo, Kamieniec, Konojad, Katusz, Kowalewo, Lubiechowo, Łęki, Parzęczewo, Ujazd, Wąbiewo, Wilanowo, Wolkowo i Zielęcín.

Od 1933 roku obowiązki starosty w Kościanie pełnił Tadeusz Karpiński. Pierwsze posiedzenie Rady Powiatowej odbyło się 21 czerwca 1935 roku. Istniejące dokumenty wykazują skład narodowościowy nowo wybranych władz samorządowych. Do Rady Powiatowej weszło 31 Polaków, a do Wydziału Powiatowego sześciu Polaków. Do rad miejskich weszło 70 Polaków i dwie osoby narodowości niemieckiej, a do zarządów miejskich 25 Polaków. Do rad gminnych weszło 148 Polaków i 4 Niemców, a do zarządów gminnych 40 Polaków. Ustalony na 1936 rok budżet powiatu wynosił 541 105 zł. Uchwalona w kwietniu 1935 roku Konstytucja potwierdziła istnienie samorządu terytorialnego. W artykule 75 głosiła, że „Stosownie do podziału państwa [...] powołuje się samorząd wojewódzki, powiatowy i gminny. Samorządy mają prawo w zakresie ustawą oznaczonym wydawać dla swego obszaru

normy obowiązujące pod warunkiem zatwierdzenia tych norm przez powołaną do tego władzę nadzorczą.

Samorządy mogą być łączone w związki dla wykonywania zadań szczególnych. Nadzór nad działalnością samorządu sprawuje rząd przez swoje organa lub przez organa samorządowe wyższego stopnia”.

Ostatnie wybory do rad powiatowych w II RP odbyły się w 1939 roku.

W skład ostatniej Rady Powiatowej w Kościanie wybrano 33 osoby, a m.in. ks. prob. Ludwika Górskiego z Wielichowa, ks. rektora Alfonsa Graczyńskiego z Kościana, Karola Kęszycyckiego z Karczewa, Józefa Lossowa z Gryżyny, Krzysztofa Morawskiego z Turwi, Henryka Skarżyńskiego ze Sławia, Marcelego Żółtowskiego z Głuchowa, inż. Antoniego Jezierskiego z Czempinia, adwokata Józefa Smyczyńskiego z Kościana, rolnika z Brońska Jana Noska, dr. Romana Zenkterera ze Śmigła, Mieczysława Wyrbykowskiego z Kościana.

Pierwsze i ostatnie posiedzenie Rady Powiatowej pod przewodnictwem starosty Karpińskiego odbyło się 10 lipca 1939 roku. Porządek obrad przewidywał:

- „1. Złożenie przyrzeczenia.
2. Udzielenie zapomogi w kwocie 40 tys. zł na konserwację dróg państwowych.
3. Subskrypcję pożyczki Obrony Przeciwlotniczej w kwocie 20 tys. zł”.

Skład ostatniego Wydziału Powiatowego stanowili: Ludwik Dubski rolnik z Kobylnik, Jan Kozłowski rolnik z Bucza, Feliks Makowski kupiec z Kościana, Krzysztof Morawski z Turwi, Leon Mocek rolnik z Kielczewa i rolnik Roch Pietrzyński z Lubinia. Obsługę Wydziału Powiatowego od 1 marca 1935 roku prowadzili: sekretarz Wydziału Jan Andrzejewski, Stanisław Szklarski prowadził referat spraw gospodarczych, drogowych i budowlanych, Jan Smoczyk – referaty spraw rolnych, weterynaryjnych i oświatowo-kulturalnych,

Władysław Kmiecyk – referat podatkowy, Jan Hejnowicz – rachubę, Jan Szafranek – referat spraw gminnych i Urzędów Stanu Cywilnego, Kazimierz Pietrzak – referat opieki społecznej, Jan Teichert – spraw pożarniczych, dr Leopold Krauze – referat zdrowia publicznego, Antoni Poprawski – Fundusz Pracy, a Mieczysław Koszewski – kancelarię.

Na terenie powiatu kościańskiego ukazywał się organ publikacyjny władz powiatowych, jakim był początkowo „Orędownik Powiatowy”, który w 1923 roku zmienił nazwę na „Orędownik urzędowy pow. kościańskiego”. Od 1928 roku rolę takiego organu pełniły „Wiadomości powiatowe”.

Omawiając dzieje powiatowego samorządu terytorialnego w Kościanie warto wspomnieć, że poszczególne powiaty dla omawiania i popierania wspólnych spraw dotyczących samorządu miały możliwość łączenia się, tworzenia określonych organizacji. Pierwsze takie spotkanie, w którym wziął udział starosta kościański, odbyło się już 30 sierpnia 1919 roku na wniosek starosty Zióleckiego z Grodziska. Utworzono wówczas Związek Powiatów Poznańskich. Od 1 maja 1932 roku istniała organizacja o nazwie Zjednoczenie Powiatów Województwa Poznańskiego i Pomorskiego. Składka na Zjednoczenie wynosiła 4 zł na 1000 mieszkańców w gminach wiejskich i obszarach dworskich i 6 zł w miastach.

II wojna światowa położyła kres dalszej działalności i przeobrażeniom samorządu terytorialnego. Obecnie nasze państwo stoi w przededniu ważnych przeobrażeń samorządu terytorialnego. Muszą one być zgodne z Europejską Kartą Samorządu Terytorialnego, która w preambule między innymi stwierdza: „[...] że istnienie społeczności lokalnych wyposażonych w rzeczywiste uprawnienia stwarza warunki do zarządzania skutecznego i pozostającego w bezpośredniej bliskości Obywateli, ochrona i ugruntowanie samorządu terytorialnego w poszczególnych krajach Europy, przyczyniają się w poważnym stopniu do budowy Europy w oparciu o zasady demo-

kracji i decentralizacji władzy i jest to możliwe przy założeniu, że społeczności lokalne wyposażone są w organy decyzyjne ukonstytuowane w sposób demokratyczny i korzystają z szerokiej autonomii odnośnie do kompetencji, sposobów ich wykonywania oraz środków niezbędnych do realizacji ich zadań”.

Bibliografia

- APL, Starostwo w Kościanie, sygn. 19, 21-22, 30, 33a, 44-45, 47, 54
APL, Wydział Pow. Kościan, sygn. 3, 5, 7, 9, 15, 34, 34a, 103-104, 227, 330
- A. Czubiński, Z. Grot, B. Miśkiewicz, Powstanie Wielkopolskie, Warszawa 1983
- W. Jezierski, Powiat kościański, Kościan 1927
- M. Kallas, Historia ustroju Polski X-XX w., Warszawa 1996
- S. Nawrocki, Percepcja pruskiego samorządu terytorialnego 1919-1939. Kronika Wielkopolski, 1990, nr 3
- E. Ochendowski, Prawo administracyjne, Wyd. Comer 1994
- Tygodnik Urzędowy Naczelnej Rady Ludowej, 1920, nr 6, 30

Marian Koszewski

Kościaniacy w więzieniu przy ul. Młyńskiej w Poznaniu w latach okupacji 1939-1945

W pierwszej połowie XIX wieku zbudowano w Poznaniu więzienie, w obrębie ulic: Młyńskiej, F. Nowowiejskiego, K. Marcinkowskiego i Solnej. Opasane wysokim murem stanowiło w panoramie miasta jakby małą fortecę. Od głównego wejścia z ulicy Młyńskiej, przyjęło się w potocznej mowie określenie „na Młyńskiej”.

W czasie okupacji więzienie nazywano policyjnym (*Polizeigefängnis*), a od 1941 roku śledczym (*Untersuchungshaftanstalt*). Te zmiany nazw nie miały jednak istotnego znaczenia, więzienie bowiem podlegało zawsze poznańskiej prokuraturze. „Na Młyńskiej” więźniowie oczekiwali na rozprawę sądową, a po wyroku na transport do Rawicza czy Wroniek. Zdarzało się też, że więzień nie został skazany na karę pozbawienia wolności, wówczas o jego dalszym losie decydowało gestapo. Więźniowie skazani na śmierć wracali do swoich cel, gdzie

oczekiwali na uprawomocnienie się wyroku, a potem na jego wykonanie. Trwało to nieraz bardzo długo, czasem kilka miesięcy, niekiedy jednak bardzo krótko, nawet tylko jeden dzień. Prawo łaski przysługiwało ministrowi sprawiedliwości, a od 1942 roku namiestnikowi Kraju Warty Arturowi Greiserowi.

W pierwszych miesiącach okupacji skazańców rozstrzelano w podpoznańskich lasach, a od połowy 1940 roku gilotynowano „na Młyńskiej”. Na podstawie dokumentów zgonów znajdujących się w Urzędzie Stanu Cywilnego w Poznaniu ustalono, że w więzieniu straciło życie 1639 osób, w tym 1572 pod gilotyną. Zwłoki były przekazywane Zakładowi Anatomii i Medycyny Sądowej Uniwersytetu Poznańskiego do spalenia, a w małych ilościach wysyłano je do zakładu anatomii w Królewcu i we Wrocławiu oraz do Muzeum Antropologicznego w Wiedniu.

Tak duża liczba ferowanych wyroków śmierci wynikała ze zbrodniczej nadgorliwości niemieckich sędziów, którzy ten najwyższy wymiar kary stosowali nawet za kradzieże i włamania, nielegalny ubój, uszkodzenie urzędzeń, udzielanie pomocy zbiegłym jeńcom wojennym, występowanie przeciwko Niemcom. Takiemu orzekaniu sprzyjały też obostrzone zasady prawa karnego wprowadzone 6 czerwca 1940 roku oraz specjalne dla Polaków i Żydów z 4 grudnia 1941 roku.

Z dokumentacji zebranej przez autora wynika, że „na Młyńską” trafiło z powiatu kościańskiego 108 osób, z których 29 zginęło pod gilotyną. Dokumenty zgonów znajdują się w Urzędzie Stanu Cywilnego w Poznaniu (Stary Rynek).

1. Andrzejewski Franciszek, ur. 27 lutego 1904 roku w Piotrkowicach, pow. Kościan, robotnik, zamieszkały w Piotrkowicach, aresztowany w 1940 roku, stracony 18 marca 1941 roku. Akt zgonu P 1009/41.
2. Bocian Stanisław, ur. 19 września 1917 roku w Konojedzie, pow. Kościan, robotnik, zamieszkały w Konojedzie,

- skazany 10 stycznia 1941 roku przez Sąd Specjalny w Poznaniu na karę śmierci za wystąpienie w 1939 roku przeciwko niemieckiej mniejszości narodowej. Stracony 22 kwietnia 1941 roku. Akt zgonu P 1725/41.
3. Borkowski Kazimierz, ur. 10 lutego 1896 roku w Szamotułach, ślusarz, zamieszkały w Czempiniu, aresztowany w Poznaniu, skazany przez Sąd Specjalny w Poznaniu na karę śmierci za kradzież z włamaniem. Stracony 5 grudnia 1941 roku. Akt zgonu P 519/42.
 4. Fabiańczyk Edward, ur. 23 września 1913 roku w Eickel (Westfalia), urzędnik handlowy, zamieszkały w Kościanie, aresztowany 16 października 1941 roku, więziony w Forcie VII w Poznaniu do 14 kwietnia 1942 roku, w Pile do lipca 1942 roku, skazany 10 lipca 1942 roku przez Wyższy Sąd Okręgowy z Poznania na sesji wyjazdowej w Pile na karę śmierci za przynależność do Narodowej Organizacji Wojskowej w Kościanie. Stracony 21 sierpnia 1942 roku w Poznaniu. Obwieszczenie Namiestnika Rzeszy z dnia 22 sierpnia 1942 roku. Akt zgonu P 3780/42.
 5. Harendarz Tomasz, ur. 26 grudnia 1913 roku w Nowinkach, pow. Śrem, woźnica, zamieszkały w Kościanie, – Kurzejgórze, skazany 16 stycznia 1941 roku przez Sąd Specjalny w Poznaniu na karę śmierci za uderzenie Niemca na ulicy. Stracony 7 marca 1941 roku. Akt zgonu P 992/41.
 6. Humski Jan, ur. 20 maja 1904 roku w Jasieniu, pow. Kościan, robotnik, zamieszkały w Luboszu Starym, aresztowany 18 grudnia 1941 roku za czynny opór stawiony Niemcowi, który bił go za to, że nie zdjął czapki. Więziony w Kościanie i Poznaniu, stracony 8 kwietnia 1942 roku. Akt zgonu P 2006/42.
 7. Jurecki Jan, ur. 8 września 1919 roku w Kościanie, robotnik, zamieszkały w Sepnie, stracony 1 kwietnia 1943 roku. Akt zgonu P 1511/43.



Bekanntmachung.

Der Strafsenat des Oberlandesgerichts in Posen hat wegen Vorbereitung zum Hochverrat am 10. Juli 1942

Ignatz Rzepa aus Bentschen,
Eduard Fabiańczyk aus Kosten,
Theophil Skrzypczak aus Kosten-Mühnefgut,
Johann Koniczny aus Ludendorff,
Anton Marcinlak aus Schwaningen,
Józef Palaszek aus Gostingen.

am 10. Juli 1942

Wacław Malewski aus Posen,
Stanislaus Karpik aus Posen,
Antoni Strzałkowski aus Posen, wegen deutsch-
feindlicher Betätigung.

Marceli Szyfter aus Seenbrück,
Wladislaus Kuczowski aus Seenbrück,
Wladislaus Madajczak aus Seenbrück,
Stephan Tabaka aus Seenbrück,
Stanislaus Halas aus Seenbrück,
Wacław Adamski aus Schrimm,
Antoni Kazmierski aus Liebendorf,
Michel Tomaszewski aus Wartheblick,
Marian Kowalski aus Gut Birkenhof, Kreis Schrimm,
Michael Wabinski aus Wiesenberg,
Zbigniew Eichstaedt aus Gut Wartheblick, Kr. Schrimm,
Heliodor Janiewicz aus Opalenitza,
Bronislaus Smierzchalski aus Opalenitza,
Joseph Bonia aus Opalenitza

zum Tode verurteilt.

Die Urteile sind vollstreckt worden.

(Übersetzung) Preuss Strafsenat des Oberlandesgerichts in Posen abezani zostali z powodu przygotowań do zdrady stanu na śmierć: dnia 10 lipca 1942 roku Ignacy Rzepa z Bentschen, Eduard Fabiańczyk z Kosten, Teofil Skrzypczak z Kosten-Mühnefgut, Jan Koniczny z Ludendorff, Antoni Marcinlak z Schwaningen, Józef Palaszek z Gostingen, dnia 10 lipca 1942 r. Wacław Malewski z Posen, Stanisław Karpik z Posen, Antoni Strzałkowski z Posen, z powodu niemieckowrogich poczynań, Marceli Szyfter z Seenbrück, Władysław Kuczowski z Seenbrück, Władysław Madajczak z Seenbrück, Stefan Tabaka z Seenbrück, Stanisław Halas z Seenbrück, Wacław Adamski z Schrimm, Antoni Kazmierski z Liebendorf, Michał Tomaszewski z Wartheblick, Marian Kowalski z Gut Birkenhof, pow. Schrimm, Michał Wabinski z Wiesenberg, Zbigniew Eichstaedt z Gut Wartheblick, pow. Schrimm, Heliodor Janiewicz z Opalenitza, Bronisław Smierzchalski z Opalenitza, Józef Bonia z Opalenitza. Wyroki zostały wyegzecowane.

Posen, den 22. August 1942.

Der Reichsstatthalter im Warthegau.

(Generalstatthalter)

Ogłoszenie o skazaniu na karę śmierci Edmunda Fabiańczyka
i Teofila Skrzypczaka z 22 sierpnia 1942 roku

8. Kokornaczyk Karol, ur. 13 lutego 1906 roku w Śmiglu, dekarz, zamieszkały w Śmiglu, zmobilizowany w 1939 roku do 2 kompanii Batalionu Obrony Narodowej „Kościan” brał udział w internowaniu Niemców. Aresztowany w obozie jenieckim, stracony 10 czerwca 1941 roku w więzieniu w Poznaniu. Akt zgonu P 2814/41.
9. Kościelniak Adam, ur. 13 grudnia 1903 roku w Kamieniu, pow. Jarocin, ślusarz, zamieszkały w Kościanie, stracony 23 lipca 1943 roku. Akt zgonu P 2795/43.
10. Kozak Robert, ur. 23 sierpnia 1911 roku w Katowicach, malarz, zamieszkały w Kluczewie, stracony 20 czerwca 1941 roku. Akt zgonu P 2731/41.
11. Kręgiel Jan, ur. 22 maja 1912 roku w Rychtowicach, pow. Wieluń, zamieszkały w Granówku, więziony w Kościanie (27 maja 1942 roku otrzymał wyrok jednego roku i trzech miesięcy obozu karnego za nielegalny ubój) podjął 28 maja 1942 roku, wraz z Janem Białasiakiem z Nowego Zbąszynia, próbę ucieczki, po obezwładnieniu strażnika. Następnego dnia Sąd Specjalny z Poznania na sesji wyjazdowej w Kościanie skazał obydwóch na karę śmierci. Stracony 8 czerwca 1942 roku. Akt zgonu P 3070/42.
12. Kubica Jan, ur. 5 grudnia 1873 roku w Schmart, pow. Kreuzburg, robotnik, zamieszkały w Piechaninie, skazany 22 lipca 1941 roku przez Sąd Specjalny w Poznaniu na karę śmierci. Stracony 11 września 1941 roku. Akt zgonu P 3641/41.
13. Łęcki Michał, ur. 1 września 1896 roku w Wielkiej Wsi, pow. Nowy Tomyśl, listonosz, zamieszkały w Bojanowie Starym, aresztowany jesienią 1940 roku za rzekomy współudział w internowaniu Niemców w 1939 roku. Więziony w Forcie VII w Poznaniu i „na Młyńskiej”, stracony 7 marca 1941 roku. Akt zgonu P 986/41. List napisany 6 marca 1941 roku w celi śmierci: *Kochana*

żono i kochane dzieci. Dzisiaj wieczorem wyspowałem się i przyjąłem Pana Jezusa, bo jutro rano mam się rozstać z tym światem. Po raz ostatni żegnam Was Wszystkich serdecznie i proszę Was o modlitwę i mszę św. w Górze Duchownej do Matki Boskiej za spokój duszy mojej. Proszę dać znać o moim zgonie (7 marca) rodzicom moim, krewnym moim i Twoim. Dzieci upominam, żeby Matki słuchały i pomagały jej we wszystkim. Proszę się nie smucić, bo taka jest wola Boża, na drugim świecie znowu się zobaczymy. Polecam Was Opatrzności Bożej. Proszę też pozdrowić wszystkich znajomych. Wasz kochający mąż i ojciec Michał.

14. Łuczak Stefan, ur. 17 sierpnia 1901 roku w Kielczewie, pow. Kościan, robotnik, zamieszkały w Śmiglu, stracony 11 lutego 1941 roku. Akt zgonu P 1219/41.
15. Michałak Tomasz, ur. 30 października 1912 roku w Sierakowie, pow. Kościan, murarz, zamieszkały w Sierakowie, stracony 1 sierpnia 1942 roku. Akt zgonu P 3649/42.
16. Misiorny Antoni, ur. 28 grudnia 1889 roku w Boguszyńcu pow. Leszno, robotnik, zamieszkały w Poświętnie, aresztowany w czwartym kwartale 1942 roku w cukrowni w Kościanie. Według donosu miał oddawać mocz do cukru w wirówkach. Stracony 24 lutego 1943 roku. Akt zgonu P 788/43. Donosiciel był sądzony w 1946 roku w Kościanie przez Sąd Specjalny z Poznania.
17. Mocek Mieczysław, ur. 21 listopada 1915 roku w Śmiglu, kierowca, zamieszkały w Kościanie, aresztowany w czerwcu 1940 roku. Więziony w Kościanie, Forcie VII w Poznaniu, „na Młyńskiej”, stracony 18 marca 1941 roku. Akt zgonu P 1008/41.
18. Nowak Walenty, ur. 5 lutego 1905 roku w Konojedzie, pow. Kościan, robotnik rolny, zamieszkały w Konojedzie, skazany 10 stycznia 1941 roku przez Sąd Specjalny

- w Poznaniu na karę śmierci za czynne wystąpienie w 1939 roku przeciwko niemieckiej mniejszości narodowej. Stracony 22 kwietnia 1941 roku. Akt zgonu P 1724/41.
19. Ogrodowski Stanisław, ur. 22 kwietnia 1922 roku w Witkóvkach, pow. Kościan, robotnik, zamieszkały w Witkóvkach, aresztowany 29 września 1943 roku w czasie obławy policyjnej na terenie mleczarni w Kościanie. Tego samego dnia skazany przez Sąd Specjalny z Poznania, na sesji wyjazdowej w Kościanie, na karę śmierci za posiadanie broni, ranienie jednego z policjantów w czasie obławy, włamania do niemieckich mieszkań. Stracony 13 października 1943 roku w Poznaniu. Akt zgonu P 3402/43.
 20. Pawlak Stanisław, ur. 28 kwietnia 1913 roku w Wonieściu, pow. Kościan, robotnik rolny, zamieszkały w Wonieściu, stracony 29 stycznia 1941 roku. Akt zgonu P 1078/41.
 21. Rybak Franciszek, ur. 4 kwietnia 1905 roku w Dortmund, robotnik, zamieszkały w Śmiglu, stracony 24 stycznia 1942 roku. Akt zgonu P 776/42.
 22. Skrzypczak Teofil, ur. 9 kwietnia 1901 roku w Poznaniu, st. sierżant WP w 57 pułku piechoty w Poznaniu. Na początku sierpnia 1939 roku skierowany do Kościana na stanowisko szefa 3 kompanii organizującego się Batalionu Obrony Narodowej „Kościan”. Aresztowany 16 października 1941 roku, więziony w Forcie VII w Poznaniu do 14 kwietnia 1942 roku, w Pile do lipca 1942 roku, skazany 10 lipca 1942 roku przez Wyższy Sąd Okręgowy z Poznania na sesji wyjazdowej w Pile na karę śmierci za przynależność do Narodowej Organizacji Wojskowej w Kościanie. Stracony 21 sierpnia 1942 roku w Poznaniu. Obwieszczenie Namiestnika Rzeszy z dnia 22 sierpnia 1942 roku. Akt zgonu P 3778/42.
 23. Soborski Leon, ur. 10 kwietnia 1884 roku w Kościanie, kupiec, zamieszkały w Kościanie, stracony 17 lipca 1942 roku. Akt zgonu P 3612/42.

24. Stasiński Jakub, ur. 9 lipca 1881 roku w Rudnikach, pow. Nowy Tomyśl, st. przodownik PP, komendant posterunku policji w Kościanie, aresztowany wiosną 1940 roku w leśniczówce k.m. Krzan, pow. Kościan. Więziony w Kościanie, Forcie VII w Poznaniu, „na Młyńskiej”. Skazany w październiku 1940 roku na karę śmierci przez Sąd Specjalny w Poznaniu za udział w internowaniu Niemców w 1939 roku. Stracony 15 stycznia 1941 roku. Akt zgonu P 1114/41.
25. Szmatała Jan, ur. 29 sierpnia 1889 roku w Zielęcinie, pow. Kościan, kowal, zamieszkały w Śmiglu, aresztowany 7 marca 1941 roku, więziony w Kościanie do 1 czerwca 1941 roku, skazany 5 czerwca 1941 roku przez Sąd Specjalny w Poznaniu na karę śmierci za rzekome wystąpienie czynne przeciwko Niemcom internowanym w 1939 roku. Stracony 5 sierpnia 1941 roku. Akt zgonu P 3433/41.
26. Szymański Bronisław, ur. 22 października 1922 roku w Lesznie, robotnik, zamieszkały w Bojanowie Starym, stracony 25 kwietnia 1941 roku. Akt zgonu P 1712/41.
27. Wajman Jan, ur. 7 grudnia 1901 roku w Bukówcu, pow. Nowy Tomyśl, palacz, zamieszkały w Śmiglu, zmobilizowany w 1939 roku do 2 kompanii Batalionu Obrony Narodowej „Kościan”, brał udział w internowaniu Niemców. Aresztowany 23 września 1943 roku, więziony w Kościanie do 31 października 1943 roku, stracony 16 grudnia 1943 roku. Akt zgonu P 111/44.
28. Włodarczak Franciszek, ur. 7 lutego 1919 roku w Wilanowie, pow. Kościan, cieśla, zamieszkały w Wilanowie, aresztowany w grudniu 1942 roku, stracony 14 maja 1943 roku. Akt zgonu P 2016/43.
29. Żak Jan, ur. 14 października 1912 roku w Wyskoci, pow. Kościan, robotnik rolny, zamieszkały w Wyskoci, skazany 24 marca 1942 roku przez Sąd Specjalny w Poznaniu

na karę śmierci za sabotaż. Żak spowodował nieużywalność przez kilka dni maszyny do zbierania ziemniaków przez usunięcie z niej ważnej części. W rezultacie tego czynu nie zebrano 40 centnarów ziemniaków, które zgniły (według *Ostdeutscher Beobachter* z 27 marca 1942 roku). Stracony 25 marca 1942 roku. Akt zgonu P 1808/42.

Pod gilotyną zginęło także 19 osób, dla których miejscem urodzenia była Ziemia Kościańska, ale nie zamieszkania w sierpniu 1939 roku.

Podane przy niektórych osobach uzasadnienia wyroku śmierci są oparte na materiałach sądowych, obwieszczeniach o wykonaniu egzekucji (*Bekanntmachung*), publikacjach prasowych (*Ostdeutscher Beobachter*) i relacjach świadków. W dwóch przypadkach – poz. 13 i 25 – rodziny skazanych uznały wyroki za pomyłkę, ponieważ ich ojcowie nie brali udziału w internowaniu. Udział policji i wojska w tej akcji wynikał z ich służbowego obowiązku.

Bibliografia

- Koszewski M., Nie przespane noce w poznańskim więzieniu i Forcie VII, w: Pamiętniki ocalonych, Poznań 1983
- Koszewski M., Kościańska księga śmierci (1939-1945) ofiary terroru nazistowskiego, Kościan 1992
- Łuczak Cz., Położenie ludności polskiej w Kraju Warty 1939-1945, dokumenty niemieckie, Poznań 1987
- Łuczak Cz., Dzień po dniu w okupowanym Poznaniu, Poznań 1989
- Olszewski M., Straty i martyrologia ludności polskiej w Poznaniu 1939-1945, Poznań 1973
- Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu, Instytut Pamięci Narodowej, Wykaz więźniów straconych w więzieniu przy ul. Młyńskiej w Poznaniu (1940-1944)

Stanisław Kaczmarek

Duchowieństwo kościańskie w obozie koncentracyjnym w Dachau

W sześciu kolejnych numerach „Wiadomości Kościańskie” – od stycznia do czerwca 1994 roku – Marian Koszewski opisał dość szczegółowo martyrologium Kościoła katolickiego na Ziemi Kościańskiej w latach 1939-1945. Niniejsze opracowanie zaś odnosi się do duchowieństwa kościańskiego, które znalazło się w okresie okupacji hitlerowskiej w obozie koncentracyjnym w Dachau.

Podobnie jak M. Koszewski do duchowieństwa kościańskiego zaliczam kapłanów pracujących w początkach II wojny światowej na terenie powiatu kościańskiego w jego przedwojennych granicach. Pomijam więc kapłanów urodzonych na ziemi kościańskiej oraz tych, którzy ukończyli gimnazjum kościańskie, chociaż wielu z nich przechodziło również przez nieludzką ziemię obozu koncentracyjnego w Dachau. Przy nazwisku kapłana-więźnia zamieszczam jego ostatni numer obozowy z Dachau. Wielu bowiem z nich było przenoszonych do innych obozów, a jeśli wracali do obozu w Dachau, otrzymywali nowy numer.

Obóz w Dachau był pierwszym obozem koncentracyjnym z czasów hitlerowskich – obozem wzorcowym. Tam szkolone były kadry SS-manów. Po przeszkoleniu kierowali oni innymi obozami i miejscami eksterminacji tzw. przeciwników ideologii hitlerowskiej. Od roku 1939 Dachau stał się również obozem wyniszczenia inteligencji polskiej, a szczególnie polskiego duchowieństwa. Można wprost postawić tezę, że czym był Katyń dla polskich oficerów, tym Dachau dla polskich kapłanów i zakonników.

Ziemia Kościańska, a szczególnie Kościan, w okresie zaborów był ostoją polskości. W walce o swoją tożsamość przewodziły warstwy inteligencji, a zwłaszcza polskie ziemiaństwo i duchowieństwo. Nieprzypadkowo więc został narzucony Kościanowi proboszcz rządowy, ks. Brenk, któremu przeciwstawił się bohaterski ks. Piotr Bączkowski, prowadząc równoległe z ukrycia pracę duszpasterską.

W roku 1868 na zebraniu, któremu przewodniczył ks. Kukliński, proboszcz z Głuchowa, zorganizowano Spółkę Pożyczkową dla rozwoju polskich interesów, późniejszy Bank Ludowy. Intensywna była działalność, w celu ratowania polskości, ks. prałata Józefa Surzyńskiego, a pomagali mu w tym mieszkańcy Kościana. Podobnie w całej Wielkopolsce we walce o zachowanie ducha narodowego prym wiodło polskie duchowieństwo. Pamięć o tych wszystkich poczynaniach głęboko zapadła w umysły Niemców. Nic więc dziwnego, że okupant z miejsca, w roku 1939, rozpoczął walkę z Kościołem. Ograniczono do minimum czas nabożeństw. Wydawano zarządzenia dotyczące sprawowania sakramentów świętych, pogrzebów i śpiewów w kościołach. Nastąpiły pierwsze internowania i aresztowania księży.

Aresztowania księży na Ziemi Kościańskiej i wywiezienie ich do obozu koncentracyjnego w Dachau, dokonało się w dwóch etapach.

W dniu 16 lutego 1940 roku zostali internowani w klasztorze w Lubiniu: ks. Stanisław Ciężyński (21930) proboszcz we Wonieściu, ks. Stanisław Cichy (11394) proboszcz z Wilkowa Polskiego, ks. Józef Grzesiek (22009) wikariusz z Wielichowa, ks. Czesław Jeżewski (22059) wikariusz z Parzęczewa, ks. Wacław Jurga (27971) wikariusz z Wyskoci, ks. Mieczysław Kłóś (11078) proboszcz z Białcza Starego, ks. Czesław Kuźniak (11079) wikariusz z Kościana, ks. Stefan Leciejewski (21962) proboszcz z Łęki Wielkiej, ks. Józef Metler (22123) wikariusz z Kościana, ks. Kazimierz Nowak (21864) proboszcz z Czerwonejwsi, ks. Antoni Schwarz (22074) student KUL-u, ks. Julian Sibilski z diecezji na Korsyce, który po święceniach kapłańskich otrzymanych w Poznaniu w roku 1939 nie zdążył wyjechać na Korsykę, ale przebywał w domu rodzinnym we Wielichowie i miał zleconą administrację parafii w Prochach (22029) oraz ks. Stefan Tomczak (22068) wikariusz z Kościana. Razem 13 kapłanów.

Wszystkich wymienionych przewieziono 22 maja 1940 roku na Fort VII do Poznania, a nazajutrz, tj. 23 maja 1940 roku do obozu koncentracyjnego w Dachau. Tamże przebywali do 2 sierpnia 1940 roku. W dniu tym, z wyjątkiem ks. Stanisława Cichego, przetransportowano ich na wyniszczenie do kamieniołomów w Gusen. W Gusen zostali zamęczeni: 2 października 1940 roku – ks. Mieczysław Kłóś, a 7 listopada 1940 roku – ks. Czesław Kuźniak. Żyjących jeszcze 10 kapłanów 8 grudnia 1940 roku przewieziono na powrót do Dachau.

A oto dalsze losy naszej jedenastki. W dniu 11 stycznia 1941 roku został zwolniony z obozu ks. Józef Grzesiek. W Dachau zmarli: 16 maja 1941 roku – ks. Czesław Jeżewski, 23 maja 1941 roku – ks. Kazimierz Nowak, 7 stycznia 1941 roku – ks. Antoni Schwarz i 26 lutego 1941 roku – ks. Julian Sibilski. Ponadto w tzw. transporcie inwalidów dnia 6 maja 1942 roku zginął ks. Tadeusz Gronwald (22309) prefekt ze

Śmigła. Został aresztowany jako administrator parafii w Ciężeniu 25 sierpnia 1940 roku i więziony w Szczyglinie, a od 29 lipca 1940 roku w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. W dniu 14 grudnia 1940 roku przewieziono go do Dachau. Z grupy tej doczekali się wolności, w dniu 29 kwietnia 1945 roku, przeżywając piekło dachauowskie: ks. Stanisław Cichy, ks. Waław Jurga, ks. Stefan Leciejewski, ks. Józef Metler oraz ks. Stefan Tomczak. Żaden z nich już nie żyje.

Dlaczego pod koniec 1940 roku kapłanów z różnych obozów koncentracyjnych zwożono do Dachau? – Otóż Hitler zaczął już przygotowywać agresję na Związek Radziecki – jako krucjatę antykomunistyczną. Pragnął, aby w tym zamierzeniu poparł go Kościół. Trzeba więc było śrubę ucisku Kościoła, w tym jego duchownych, odkręcać. Z tych samych względów nastał niebawem dla księży w Dachau okres tzw. przywilejów. Na bloku 26 urządzono kaplicę. Pierwszą mszę świętą odprawił 25 marca 1941 roku ks. dziekan Paweł Prabucki. Zwolniono księży od morderczej pracy obozowej – z wyjątkiem noszenia kotłów z jedzeniem na wszystkie bloki obozowe. Obiecywano lepsze jedzenie itd. W dniu 22 czerwca 1941 roku Hitler realizuje swoje zamysły. Znienacka, bez wypowiedzenia wojny, napadł na Związek Radziecki. W sierpniu armia niemiecka doszła już do przedmieść Leningradu, a w październiku przybliżyła się do Moskwy. Buta hitlerowska rosła z dnia na dzień. Następstwem tego, wobec nieprzyłączenia się Kościoła do krucjaty antykomunistycznej – było: pozbawienie, z dniem 15 września 1941 roku, księży „przywilejów”, wprowadzonych uprzednio w obozie koncentracyjnym w Dachau. Bezpośrednią przyczyną takiego obrotu sprawy było to, że żaden z więzionych polskich kapłanów za cenę licznych obietnic nie pozwolił wpisać siebie na listę narodowości niemieckiej. Oprócz tego w Kraju Warty, a tym samym na Ziemi Kościańskiej, nastąpiły w dniach 6 i 7 października 1941 roku kolejne aresztowania księży.

Dnia 6 października 1941 roku w powiecie kościańskim zostali aresztowani: ks. Stanisław Bednarkiewicz (28056) proboszcz w Kościanie, ks. Antoni Berek (28055) prefekt gimnazjum w Kościanie, ks. Teofil Fiewiger (28061) proboszcz w Rąbiniu, ks. Ludwik Górski (28258) proboszcz we Wielichowie, ks. Jan Guder (28426) proboszcz z Kamieńca, ks. Stefan Jaskulski (28069) proboszcz z Gryżyny, ks. Leon Kutzner (28073) proboszcz z Wyskoci, ks. Milan Kwiatkowski (28246) wikariusz ze Śmigła, ks. Józef Pawlak (28082) proboszcz z Bonikowa, o. Franciszek Mreła (28437) przeor oo. benedyktynów i proboszcz w Lubiniu, a 7 października 1941 roku został aresztowany ks. Bolesław Wyszynski (28257) kapelan w Turwi, zarządzający w czasie wojny parafią w Słupi.

Cała ta grupa do dnia 28 października 1941 roku była internowana we Forcie VII w Poznaniu, aby już po dwóch dniach, 30 października, znaleźć się w obozie koncentracyjnym w Dachau. Z grupy tej, liczącej 11 kapłanów, w Dachau zmarło pięciu (księża: Bednarkiewicz, Berek, Górski, Jaskulski i Pawlak). Pierwszy zmarł ks. Jaskulski, już 2 grudnia 1941 roku, a ostatni ks. Pawlak, 8 czerwca 1942 roku. Czterech innych zginęło w tzw. transportach inwalidów, czyli zostali wywiezieni do komory gazowej; 4 maja 1942 roku – ks. Fiewiger, 6 maja 1942 roku – ks. Guder, a 18 maja 1942 roku – ks. Kutzner i o. Mreła. Dnia uwolnienia z obozu, tj. 29 kwietnia 1945 roku doczekało się tylko dwóch: ks. Milan Kwiatkowski oraz ks. Bolesław Wyszynski. Dzisiaj już nie żyją.

Przełom lat 1941/1942 to okres wznowionych represji, szczególnych szykan i prześladowań w obozie koncentracyjnym Dachau.

W lipcu 1942 roku rozpoczyna się słynna bitwa stalingradzka. Niemcy ponoszą pierwsze porażki. Szeregi armii hitlerowskiej zaczynają się coraz bardziej przerzedzać. Trzeba sięgać coraz częściej po rezerwę. Mobilizacja objęła także

Niemców przebywających w obozie. W obozie więc coraz mniej rąk do pracy niewolniczej, darmowej, tak bardzo potrzebnej Niemcom, aby odnieść ostateczne zwycięstwo. Eksterminację więźniów trzeba zatem odłożyć na czas późniejszy, chociaż zasoby żywności nie pozwalają na zwiększenie porcji jedzenia, tak potrzebnego do utrzymania przy siłach fizycznych więźniów, aby mogli wykonywać niewolniczą pracę. Wydano więc zarządzenie o możliwości odbioru przez więźniów paczek żywnościowych od rodziny i znajomych. Nadsyłana żywność uratowała nas przed śmiercią głodową i pozwoliła doczekać się dnia uwolnienia.

W lutym 1943 roku następuje wielka klęska Niemców pod Stalingradem i powolny ich odwrót na wszystkich frontach. Oprawcom hitlerowskim w obozie miny coraz bardziej rzędą, ale ich buta niemiecka nie zna ustępstw.

Straszliwą noc przeżyliśmy z 6 na 7 kwietnia 1945 roku. Około godziny 23 wyrzucono nas z prycz, ustawiono w szeregi w ulicy blokowej i SS-mani z karabinami, gotowymi w każdej chwili do wystrzału, otoczyli nas. W tym samym czasie druga część SS-manów wpadła do bloku, powywracała wszystko, przeprowadzając rewizję. Hitlerowcy zaczęli obawiać się więźniów, czy nie mają broni, amunicji, czy nie przyłączą się do zbliżającej się coraz bardziej armii amerykańskiej. A może to była próba generalna przed ostateczną ogólną zagładą obozu? Komendant obozu wysłał prawdopodobnie do Himmlera zapytanie: czy poddać obóz aliantom? Świadczy o tym rozkaz Himmlera z dnia 14 kwietnia 1945 roku. *O oddaniu nie może być mowy. Obóz należy natychmiast ewakuować. Żaden więzień nie może dostać się żywy w ręce nieprzyjaciela. Więźniowie zachowali się okropnie wobec ludności cywilnej w Buchenwald.* H. Himmler.

W dniu 25 kwietnia 1945 roku rozpoczęto ewakuację obozu. W kolumnie ustawiono Niemców, Rosjan, Bułgarów i Rumunów. Razem około 7000. Reszta wróciła do bloków.

Dnia 28 kwietnia ewakuowano znów kilka tysięcy więźniów: Włochów, Żydów przywiezionych z innych obozów i prawie wszystkich pozostałych Rosjan, a 29 kwietnia 1945 roku o godzinie 21 miał być wykonany rozkaz Himmlera zniszczenia całego obozu wraz z resztą więźniów. Specjalna dywizja SS Wiking, stacjonująca w Monachium, miała dokonać tego zbrodniczego dzieła. Ale przed godziną 21 nadeszło oswobodzenie.

Grupa około 30 żołnierzy amerykańskich (patrol wywiadowczy) znajduje na stacji kolejowej 40 wagonów trupów. Byli to więźniowie zagłodzeni w transporcie z innych obozów, a szczególnie z Buchenwaldu. Na ten widok, na własną rękę, podejmują decyzję zdobycia obozu o dzień wcześniej, aniżeli to było zamierzone przez dowództwo amerykańskie. Stało się to 3 godziny przed zamierzoną zbrodnią zniszczenia obozu, a tydzień po złożonych ślubowaniach św. Józefowi Kaliskiemu. Dlatego rokrocznie 29 kwietnia zbieramy się w kolegiacie kaliskiej, aby dziękować Bogu za cud wolności, uproszony przez pośrednictwo św. Józefa.

Omawiając dole duchowieństwa pracującego w początkach II wojny światowej na terenie Ziemi Kościańskiej nie wspominałem o uwięzionych kapłanach w Dachau, którzy urodzili się na terenie powiatu kościańskiego oraz tych, którzy kończyli naukę w Gimnazjum św. Stanisława Kostki w Kościanie.

Jestem jednak zmuszony uczynić jeszcze wzmiankę o umęczonych w Dachau: o Tadeuszu Golskim, o Romanie Lorkiewicz i ks. Marianie Samolińskim.

O. Tadeusz Golski, benedyktyn (21940) został aresztowany w Lubiniu 15 czerwca 1940 roku i uwięziony w Forcie VII w Poznaniu. W dniu 16 sierpnia 1940 roku przewieziono go do obozu w Buchenwaldzie, a 8 grudnia 1940 roku do Dachau. Tam został zamęczony 29 stycznia 1941 roku.

O. Roman Lorkiewicz, benedyktyn (27834), aresztowany wiosną 1941 roku w drodze do Generalnej Gubernii został uwięziony w Inowrocławiu, następnie 10 października 1941 roku znalazł się w Dachau, gdzie umiera 7 lipca 1942 roku.

Ks. Marian Samoliński (134987). Nie mogę zakończyć moich rozważań, pomijając postać żyjącego po dziś dzień (Skoki, ul. Wodna 6), ale mocno schorowanego ks. Mariana, prawdziwego bohatera lat okupacyjnych na Ziemi Kościańskiej. W chwili wybuchu wojny był wikariuszem w Cerekwicy, pow. Jarocin. Od 5 września 1939 roku przetrzymywany przez 6 dni na własną prośbę w miejsce ks. dziekana Marcina Poczty jako zakładnik. Aresztowany 12 marca 1940 roku ucieka gestapowcom i dociera do Poznania do ks. bpa Walentego Dymka. Otrzymuje wtenczas misję tajnego duszpasterstwa na terenach powiatów Kościan i Wolsztyn. Gestapo opublikowało list gończy tej mniej więcej treści:

Tajna Policja Państwowa poszukuje niebezpiecznego wroga Rzeszy Niemieckiej. Podaje się za Samolińskiego Mariana, ale to nie jest jego prawdziwe nazwisko i imię. Za wskazanie kryjówki poszukiwanego 35 000, – Mk. nagrody. Za ukrywanie poszukiwanego lub udzielenie mu pomocy surowa kara. Może być nawet kara śmierci. A oto zewnętrzny wygląd poszukiwanego: wzrost wysoki, włosy gęste, ciemne, oczy piwne, silna postawa ciała, wysportowany.

Zostaje aresztowany przez Gestapo z Kościana 29 kwietnia 1944 roku w domu kowala Antoniego Preisa w Siekówku k. Przemętu i uwięziony w więzieniu kościańskim. Wspomina ks. Marian, że tym razem próba ucieczki nie powiodła mu się. Kolejne obozy, przez które przechodził: Żabikowo, Sachsenhausen, Bergen Belsen, Leningen i od 1 grudnia 1944 roku Dachau. Kończę całość wyjątkiem ze wspomnień ks. Samolińskiego z lat okupacji hitlerowskiej, a dotyczącego samego Kościana.

Kościan. Tu miałem wspaniałych pomocników. Niektórzy z nich należeli do Ruchu Oporu. Najbardziej czynnym moim pomocnikiem był p. Kazimierz Jankiewicz z Kielczewa i wtedy bardzo popularny Kaziu. U niego w domu, a także u Kostańskich, Ciszaków i Kasztelanów miałem bezpieczne schronienie. Później przyłączył się do nas profesor Kruszewski, harcmistrz. Poznałem go przed wojną, gdy byłem na kursie dla kandydatów na podharcistrzów. Był naszym wykładowcą i egzaminatorem. Leon Ciszak, prawnik, był zięciem Kostańskich. Jego żona była lekarzem. Pomoc tych wszystkich wspaniałych ludzi zasługuje na tym większe uznanie, że właśnie kościańscy gestapowcy szczególnie zaciekle mnie szukali, ponieważ uwięziony przez nich 19 sierpnia 1942 r. uciekłem im z więzienia już 24. Nie zdążyli więc skończyć przesłuchów. Już wtedy w okropny sposób mnie bili. Mimo tego, po ucieczce z więzienia, nie zaprzestałem konspiracyjnego duszpasterstwa – także w Kościanie. Przy pomocy tak wspaniałych ludzi udawało się. Nieraz przechodziłem obok tego więzienia i siedziby Gestapo. Z Leonem Ciszakiem, z Kazimierzem Jankiewiczem i z prof. Kruszewskim spotkałem się w r. 1944 w obozie śledczym w Żabikowie. Byli aresztowani trochę później niż ja, ale nie w związku z moją działalnością. Gestapowcy poznańscy i kościańscy nie wiedzieli, że się znamy. Nie znam dalszych losów prof. Kruszewskiego. Leon Ciszak i Kazimierz Jankiewicz byli razem ze mną transportowani do Sachsenhausen i później do Belsen Bergen. Tam w Belsen Bergen zmarł Kazimierz Jankiewicz. Leon Ciszak był razem ze mną transportowany do Lauingen. W czasie tego transportu wziął udział w udanej ucieczce. Namawiał także mnie, ale ja z powodu zupełnego osłabienia fizycznego nie byłem zdolny do tego wyczynu. Po wojnie Leon Ciszak odwiedził mnie w Poznaniu. Sprawił mnie wtedy niezmiernie wielką radość. Ale od tego czasu nie widzieliśmy się. Nie wiem, czy jeszcze żyje.

Na tych wspomnieniach ks. Mariana Samolińskiego kończę dzisiejszy wykład w obliczu zbliżającej się w najbliższą już sobotę pięćdziesiątej rocznicy uwolnienia z Dachau i ponownego spotkania żyjących jeszcze byłych więźniów Dachau w dziękczynnej pielgrzymce do kolegiaty św. Józefa w Kaliszu.

Henryk Florkowski

***Losy lekarzy powiatu kościańskiego
w czasie II wojny światowej
(1939-1945)***

Po napaści wojsk hitlerowskich na Polskę, we wrześniu 1939 roku, władze niemieckie podzieliły podbity kraj na: Generalne Gubernatorstwo i tzw. ziemie wschodnie wcielone do Rzeszy (*eingegliederte Ostgebiete*). Do tych ostatnich zaliczono Wielkopolskę (i w tym powiat kościański) jako okręg Poznań (*Reichsgau Posen*). Nazwę tę zamieniono 29 stycznia 1940 roku na Okręg Kraju Warty (*Reichsgau Wartheland*).

Natychmiast przystąpiono do całkowitej germanizacji Kraju Warty, którego rolę ograniczono wyłącznie do dostarczania żywności, surowców i taniej siły roboczej dla III Rzeszy. Został opracowany specjalny system metod postępowania z Polakami, wyróżniający się wyjątkową bezwzględnością i stosowaniem terroru i gwałtu.

Realizację tych celów rozpoczęto od masowych egzekucji Polaków, osadzania ich w więzieniach i obozach koncentracyj-

nych. Za tym poszło wysiedlanie z konfiskatą majątku i wszelkiego dobytku. Zmuszano do pracy niszczącej siły fizyczne przy nisko kalorycznych przydzielach żywności. Polacy byli zaszeregowani do najniższych grup uposażeniowych. Byli pozbawieni prawa do urlopu. Zabroniono im wstępu do restauracji, parków i innych miejsc publicznych. Obowiązywał zakaz podróżowania i zmiany miejsca zamieszkania bez zezwolenia władz, a także godzina policyjna.

Celem niniejszego opracowania jest wykazanie losów lekarzy powiatu kościańskiego w okresie II wojny światowej (1939-1945).

Na tle hitlerowskiej polityki biologicznego wyniszczenia Polaków w Kraju Warty inteligencja polska, do której należeli lekarze, podlegała różnym formom represji. Podobnie traktowano również lekarzy, którzy w 1939 roku zostali internowani przez Czerwoną Armię, a później znaleźli śmierć w Katyniu czy Charkowie.

Lekarze przed wojną należeli do warstwy zamożnej ludności. Posiadali duże, dobrze wyposażone mieszkania. Mieli szerokie zainteresowania kulturalne i byli aktywni w życiu społecznym i politycznym. Dlatego w pierwszym okresie okupacji padali ofiarami publicznych egzekucji. Wcześniej też czekały na nich wysiedlenia. Łączyły się one zawsze z grabieżą mienia Polaków. Na opuszczenie mieszkania zostawiano im 20-60 minut (w zależności od nastawienia żandarma), przy czym można było zabrać na osobę 20-30 kg bagażu.

Inną formą grabieży były przekwaterowania, które polegały na przymusowym opuszczeniu mieszkania z pozostawieniem całego dobytku do innego mieszkania o gorszym standardzie na peryferiach miasta.

W pierwszym okresie okupacji Niemcy tolerowali w Kraju Warty wyłącznie lekarzy polskich, którzy w chwili rozpoczęcia wojny w 1939 roku byli lekarzami Ubezpieczalni Społecznej.

Dopiero w 1941 roku zaczęli wydawać zezwolenia na prowadzenie praktyki lekarskiej. Niektórych przyjęto do Allgemeine Ortskrankenkasse jako lekarzy domowych.

Uczestnicy wojny obronnej w 1939 roku

W czasie II wojny światowej polski świat lekarski zapisał chlubną kartę, wykonując z honorem swoje zadania. Pracowali w najcięższych warunkach na liniach frontowych, w czasie bombardowań, niosąc pomoc medyczną nie tylko rannym żołnierzom, ale i ludności cywilnej. W miejscach zburzonych szpitali improwizowali prowizoryczne placówki polowe w prymitywnych warunkach bez światła, gazu, elektryczności, wody – gdzie ranni i chorzy leżeli na słomie czy podłodze, gdzie brakowało bielizny, leków i środków opatrunkowych.

Nie powinniśmy zapomnieć ich nazwisk. Należeli do nich:

Franciszek Berezowski (1901-1971), dr med., psychiatra i neurolog. Do wojny obronnej w 1939 roku prymariusz i zastępca dyrektora Zakładu Psychiatrycznego w Kościanie. W czasie okupacji od 1 października 1939 roku do 7 października 1941 roku był lekarzem oddziałowym w Szpitalu Psychiatrycznym w Kulparkowie, a od roku 1942 do 15 maja 1945 roku lekarzem Ubezpieczalni Społecznej w Krośnie, następnie został powołany do służby w Wojsku Polskim.

Ludwik Bambauer (1903-1975), lekarz, urodzony w Grodzisku, wychowany w Śmiglu. Po studiach lekarskich w Würzburgu i Poznaniu był lekarzem w Zakładzie Psychiatrycznym w Kościanie, a od 1938 roku w Zakładzie Psychiatrycznym w Owińskach. W roku 1939 brał udział w wojnie obronnej w stopniu porucznika. Wzięty do niewoli przebywał podczas II wojny światowej w obozie jenieckim (Oflag X b) w Nienburgu nad Wezerą.

Oskar Stanisław Bielawski (1891-1973), dr med., psychiatra, dyrektor Zakładu Psychiatrycznego i Sanatorium dla Nerwowo Chorych w Kościanie. Reformator opieki psychiatrycznej w Polsce, pionier walki z alkoholizmem. W sierpniu 1939 roku został powołany do Wojska Polskiego. Pełnił funkcję lekarza Batalionu Obrony Narodowej „Kościan” w stopniu kapitana. W dniu 18 września 1939 roku kontuzjowany pod Sochaczewem. Później przez cały okres wojny był internowany w Oflagu II D w Gross Born. Jako specjalista psychiatra niósł pomoc jeńcom. Był też wykładowcą w konspiracyjnym Instytucie Pedagogicznym Koła Nauczycielskiego działającego w obozie. Dnia 6 marca 1945 roku odzyskał wolność. Już od 12 marca 1945 roku podnosił ze zniszczeń wojennych kościąską psychiatrię. Stworzył tam później przykładowe Państwowe Sanatorium dla Nerwowo Chorych w Kościanie.

Józef Dirbach (1872-1940), dr med., powstaniec wielkopolski, działacz społeczny. We wrześniu 1939 roku w czasie oblężenia Warszawy przez wojska hitlerowskie jako chirurg ochotnik nie szczędząc swych sił pomimo podeszłego wieku, nie odstępował przez dni i noce od stołu operacyjnego w Szpitalu św. Jana Bożego. Następnie zamieszkał w Radomiu, gdzie zmarł 16 kwietnia 1940 roku.

Bolesław Olejniczak (1885-1971), dr med., chirurg, ginekolog, powstaniec wielkopolski, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, dyrektor Lecznicy św. Zofii w Kościanie. Kampanię wrześniową w 1939 roku odbył w Szpitalu Wojskowym w Chełmie Lubelskim w stopniu kapitana lekarza. Okres okupacji przeżył w Bobowej koło Stróż (pod Gorlicami). W latach 1943-1945 był lekarzem konspiracyjnych oddziałów Batalionów Chłopskich. Po wojnie w 1945 roku wrócił na swoje poprzednie stanowisko zawodowe do Kościana.

Lech Antoni Radeberg (1908-1976), lekarz, wolontariusz w Lecznicy św. Zofii w Kościanie. W dniu 30 sierpnia 1939

roku zmobilizowany do Wojska Polskiego w 55 p.p. w Lesznie (batalion „Rawicz”) w stopniu podporucznika. Jego droga wojenna prowadziła przez Kutno, Łowicz, Grodzisk, Warszawę, Mińsk Mazowiecki do Kowla. Później zapewniał opiekę lekarską w punktach opatrunkowych i szpitalach polowych Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga aż do kapitulacji w Kocku 6 października 1939 roku. Wrócił do Kościana po udanej ucieczce z transportu jeńców wojennych. Szybko jednak, z powodu represji okupanta, przeniósł się do Poznania. Tam od 25 października 1939 roku do 16 stycznia 1940 roku był zatrudniony jako robotnik przymusowy. Dnia 17 stycznia 1940 roku został wysiedlony do Generalnego Gubernatorstwa. We wsi Rusków, pow. Siedlce prowadził praktykę lekarską. Potajemnie leczył między innymi jeńców sowieckich uciekinierów z obozu w Siedlcach, Żydów i partyzantów. Od 20 października 1943 roku był lekarzem miejskim i kolejowym w Siedlcach, od 17 stycznia 1945 roku w Koluszkach, a w lutym 1945 roku wrócił do wolnego Kościana.

Jan Szczeszek (1913-1939), lekarz w Zakładzie Psychiatrycznym w Kościanie. W roku 1938 jako podchorąży powołany do służby wojskowej w 55 p.p. w Lesznie. We wrześniu 1939 roku wchodził w skład batalionu „Rawicz” 55 p.p., który po zdziesiątkowaniu został 1 października 1939 roku podporządkowany Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Polesie”, dowodzonej przez gen. Franciszka Kleeberga. Zginął 2 października 1939 roku pod Kockiem. Pochowany został na cmentarzu wojennym w Kocku.

Henryk Tomkiewicz (1899-1971), dr med., lekarz Ubezpieczalni Społecznej i PKP w Kościanie, działacz społeczny. W dniu 25 sierpnia 1939 roku został zmobilizowany do I Baonu Sanitarnego w Warszawie. W czasie działań wojennych ranny w okolicę stawu kolanowego został

odtransportowany do szpitala w Łucku, skąd przeniesiony został do szpitala w Brodach. Później przez Lwów udało mu się wrócić do Brzozowca pod Kościanem. Z powodu grożącego mu aresztowania przez Niemców, ukrywał się później w Poznaniu do 8 grudnia 1939 roku. Potem przedostał się na teren Generalnego Gubernatorstwa. Od 1 stycznia 1940 roku zamieszkał w Mogielnicy, pow. Grójec. Tam rozpoczął praktykę lekarską. Od 1 lipca 1940 roku do końca wojny prowadził ośrodek zdrowia. W lutym 1945 roku wrócił do Kościana.

Roman Zenkteler (1889-1975), dr med., powstaniec wielkopolski, działacz polityczny i społeczny w Śmiglu (pow. kościański). Został w sierpniu 1939 roku zmobilizowany do Wojska Polskiego w stopniu kapitana-lekarza. Brał udział w wojnie obronnej. Dnia 18 września 1939 roku dostał się do niewoli niemieckiej. Od 19 września 1939 roku zatrudniony był w polowym szpitalu wojskowym (tzw. sierocińcu) w Kutnie, a od 1940 roku w podobnym szpitalu w Ostrzeszowie, gdzie przebywali jeńcy francuscy i angielscy. Jeszcze w tym samym roku przeniesiony został do Oflagu Silberberg w Górach Sowich, później w Prenzlau, a w końcu w Neubrandenburg w Meklenburgii. Ze względu na niemieckie nazwisko wywierano na niego nacisk, by przyjął tzw. Volkslistę. Ponieważ nie wyraził na to zgody, więc 5 października 1941 roku zwolniono go z Oflagu i natychmiast, kiedy tylko znalazł się za bramą obozu, został aresztowany jako osoba cywilna, a nie jeńiec wojenny chroniony prawem międzynarodowym. Następnie został przewieziony i osadzony w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Jako więzień pełnił tam później funkcję lekarza obozowego. Po odzyskaniu wolności w 1945 roku został oskarżony o znęcanie się nad więźniami. Aresztowano go i osadzono w więzieniu Montelupich w Krakowie, gdzie bez wyroku przebywał trzy lata. Dopiero w listopadzie 1948 roku odbyła się rozprawa

sądowa. Świadkowie, na jego szczęście, nie potwierdzili stawianych mu zarzutów i dr Zenkteler został uniewinniony. W uzasadnieniu wyroku napisano, że wbrew wszelkim pozorom oskarżony działał na korzyść więźniów, a nie władz niemieckich.

Rozstrzelani w egzekucjach publicznych w 1939 roku

Okupacja hitlerowska to był najbardziej tragiczny okres w tysiącletnich dziejach narodu polskiego. Już od pierwszych tygodni panowania Hitlera na naszej ziemi rozpoczęto terroryzować społeczeństwo publicznymi egzekucjami wybitnych Polaków cieszących się autorytetem wśród miejscowej ludności.

W tej akcji zastraszania ludności zginęli:

Józef Tomaszewski (1888-1939), lekarz stomatolog w Kościanie, powstaniec wielkopolski, działacz narodowy i społeczny, członek Izby Lekarskiej w Poznaniu. Aresztowany 18 października 1939 roku zginął od kul plutonu egzekucyjnego pod ratuszem na Rynku w Kościanie 23 października 1939 roku. Pochowany został przez Niemców na cmentarzu żydowskim, skąd po wojnie zwłoki ekshumowano i złożono w mauzoleum na nowym cmentarzu parafialnym w Kościanie. Żona dra Józefa Tomaszewskiego, Irena, z dwoma córkami, po śmierci męża schroniła się u swej matki w Rogoźnie Wielkopolskim. Pracowała tam jako pomoc domowa w rodzinie niemieckiej, a od lipca 1944 roku została skierowana do przymusowych robót przy budowie ziemnych fortyfikacji, najpierw w okolicy Rogoźna, później pod Płockiem. Córka Felicja pracowała w latach 1940-1945 w sklepie papieru w Rogoźnie, a Danuta, zatrudniona najpierw w drogerii w Rogoźnie, w 1944 roku została wywieziona na roboty

fortyfikacyjne, gdzie zachorowała na zapalenie wsierdza i do końca wojny przebywała w szpitalu w Wągrowcu.

Seweryn Matuszewski (1879-1939), dr med., powstaniec wielkopolski, działacz polityczny i społeczny, urodzony i wychowany w Śmiglu, lekarz w Śremie, zginął rozstrzelany w publicznej egzekucji 20 października 1939 roku w Śremie.

Zamordowani w Katyniu i Charkowie

Nie mieli szczęścia wrócić do swoich stron oficerowie lekarze biorący udział w wojnie obronnej w 1939 roku, a którzy zostali internowani przez wojska Armii Czerwonej. Zginęli od kuli w tył głowy.

Byli to:

Zdzisław Stanisław Kozłowski (1907-1940), lekarz wojskowy, kościaniak. We wrześniu 1939 roku porucznik-lekarz w Korpusie Ochrony Pogranicza w Trokach koło Wilna, został internowany przez Sowieców. W Wilnie miał możliwość uratowania swej osoby przez ewakuację na Litwę, nie chciał jednak zostawić samych swoich żołnierzy. Później przetransportowany do obozu w Kozielsku, został zamordowany 9 kwietnia 1940 roku w Katyniu.

Stanisław Owsiany (1888-1940), lekarz, chirurg, powstaniec wielkopolski i śląski, działacz społeczny. Urodzony w Świńcu pod Krzywiniem w pow. kościańskim, był chirurgiem w Szamotułach. Zmobilizowany 24 marca 1939 roku brał udział w wojnie obronnej. Internowany przez wojska sowieckie został osadzony w obozie w Kozielsku. Zginął w Katyniu między 9 a 13 kwietnia 1940 roku. Został rozpoznany jako 1795 ofiara masowego mordu. Przy zwłokach znaleziono jego dyplom doktorski wydany w Niemczech, dowód osobisty, dokument własności, etui do papierosów i świadectwo szczepienia.

Alojzy Polczyński (1888-1940), dr med., powstaniec wielkopolski, lekarz ogólny Ubezpieczalni Społecznej w Czempiniu, w pow. kościańskim, działacz społeczny. Powołany do Wojska Polskiego w sierpniu 1939 roku. W czasie kampanii wrześniowej internowany przez wojska sowieckie. Później więziony w Starobielsku. Zamordowany w Charkowie w 1940 roku.

Franciszek Rost (1890-1940), dr med., chirurg, powstaniec wielkopolski, urodzony w Wielichowie, w pow. kościańskim, dyrektor Szpitala Powiatowego w Nowym Tomysłu, brał udział w wojnie obronnej w 1939 roku w stopniu majora. Dostał się do niewoli sowieckiej. Był internowany w obozie w Kozielsku. Według zachowanej dokumentacji został między 4 a 9 kwietnia przewieziony do Katynia i tam zamordowany. Przy zwłokach znaleziono dokument własności. Został rozpoznany jako 1610 ofiara Katynia.

Ofiary konspiracji w Kraju Warty

Odpowiedzią na hitlerowskie okrucieństwa było podjęcie przez Polaków różnych form działalności konspiracyjnej, w tym i odwetowej. Lekarze byli żołnierzami w różnych konspiracyjnych związkach. Cechowała ich wola walki z wrogiem.

Franciszek Witaszek (1908-1943), dr med., starszy asystent w Zakładzie Mikrobiologii Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego, urodzony i wychowany w Śmiglu, w czasie okupacji lekarz wyłącznie Polaków w Poznaniu. W następstwie aktów terroru Niemców w stosunku do Polaków przystąpił do konspiracyjnego Związku Walki Zbrojnej. W tej tajnej organizacji utworzono Związek Odwetu, a Witaszek został jego kierownikiem. Celem Związku Odwetu była działalność dywersyjna, skierowana głównie przeciw gestapowcom, oficerom Abwehry, niemieckim konfidentom, a także

do przeprowadzania akcji sabotażowych na kolei itp. Członkami tego Związku byli: naukowcy, lekarze, farmaceuci, inżynierowie, laboranci, kelnerzy, harcerze. Produkowano środki trujące, miniaturowe bomby, substancje powodujące korozję i zmiany strukturalne w częściach metalowych silników spalinowych itp.

W dniu 9 listopada 1941 roku doszło do dekonspiracji sztabu Komendy Okręgowej Związku Walki Zbrojnej i aresztowania jej członków. Dnia 25 kwietnia 1942 roku został ujęty F. Witaszek i osadzony w siedzibie Gestapo w Poznaniu. W czasie śledztwa był torturowany. Kuszono go też propozycją współpracy w produkcji środków trujących, które miały być bronią w wojnie przeciw aliantom. Następnie przeniesiono go do Fortu VII w Poznaniu. Tam 8 września 1943 roku został powieszony wraz z dziesięcioma innymi oskarżonymi Polakami. Po egzekucji zwłoki Witaszka (i czterech innych straconych) przewieziono do więzienia przy ul. Młyńskiej w Poznaniu i tam je zgilotynowano. Głowy jako eksponaty przekazano do Zakładu Medycyny Sądowej Niemieckiego Uniwersytetu w Poznaniu.

Żona Franciszka Witaszka Halina (z Muszyńskich) również aresztowana 15 stycznia 1942 roku, została uwięziona w obozie koncentracyjnym w Auschwitz, później w Ravensbrück. Z potomstwa (4 córki i syn): pięcioletnia Alodia i trzyletnia Daria zostały jesienią 1943 roku poddane procesowi zniemczenia. Obie adoptowane były później przez rodziny niemieckie: Alodię w Stendalu w Meklemburgii, a Darię w Weitra pod Wiedniem. Dopiero w 1947 roku udało się je odszukać i powróciły do matki.

Z braci doktora Witaszka: Lech, inżynier, uwięziony w Forcie VII w Poznaniu, zginął tam 17 marca 1943 roku, a Czesław, kupiec, zginął 11 czerwca 1943 roku w obozie koncentracyjnym w Stutthofie. Matka Zofia (z domu Biała) zmarła na tyfus plamisty w obozie koncentracyjnym w Ausch-

witz. Brat Marian zdążył zbiec do Szwajcarii i w ten sposób uniknął śmierci. Brat Kornel, ksiądz, był więziony w Dachau, przeżył, mimo że był królikiem doświadczalnym. Ostatni z braci Stefan, ekonomista, od 1939 roku przebywał na stażu w Stanach Zjednoczonych i w czasie wojny był ochotnikiem w armii amerykańskiej.

Aleksander Stachowiak (1906-1945), dr med., lekarz ogólny. Urodzony i wychowany w Śmiglu. Po uzyskaniu dyplomu lekarskiego w 1929 roku na Uniwersytecie Poznańskim był lekarzem domowym Ubezpieczalni Społecznej i PKP w Luboniu. W nocy z 2 na 3 marca 1943 roku został aresztowany w Żabikowie w „sprawie mosińskiej” pod zarzutem przynależności do tajnej organizacji. Trzy miesiące był więziony w Forcie VII w Poznaniu, gdzie w złych warunkach nabawił się gruźlicy płuc. Zwolniono go 9 czerwca 1943 roku. W listopadzie 1944 roku w czasie wykonywania czynności lekarskich uległ wypadkowi motocyklowemu ze wstrząsem mózgu. Zmarł 18 kwietnia 1945 roku.

Więźniowie obozów koncentracyjnych

Inną formą represji ze strony okupantów w stosunku do ludności polskiej były więzienia i obozy koncentracyjne. Nie uniknęli ich też przedstawiciele ochrony zdrowia. Za najdrobniejsze przewinienie stosowano wysokie kary.

Horst Gaca (1913-1964), student medycyny od 1935 roku, brał udział w Wojsku Polskim w czasie wojny w 1939 roku. Później pracował w Szpitalu Polowym w Brodnicy na Pomorzu. W dniu 17 października 1942 roku został aresztowany przez gestapo i był więziony w obozach koncentracyjnych, najpierw w Auschwitz, potem w Mauthausen. Doczekał się

uwolnienia 5 maja 1945 roku. Po roku 1948, kiedy zdobył dyplom lekarski na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego – był pierwszym laryngologiem w Kościanie.

Mieczysław Olek (1911-1992), lekarz (dyplom 27 października 1938 roku), rodem z Kielczewa pod Kościanem, został w Kościanie aresztowany w grupie kilkudziesięciu inteligentów kościańskich w dniu 17 maja 1940 roku. Był więziony w obozach koncentracyjnych, najpierw w Dachau (nr obozowy 11252), później w Sachsenhausen (nr obozowy 30668). W roku 1942 był poddawany eksperymentom pseudonaukowym nad zarazkami flegmony i tyfusu płamistego. Od roku 1942 jako „Häftlingsarzt” (więzień-lekarz) był zatrudniony w szpitalu obozowym w Sachsenhausen. Służył jak tylko mógł pomocą współwięźniom, niejednego ratując od śmierci. Doczekał się wolności w dniu 2 maja 1945 roku.

Franciszek Nowak (1887-1945), dr med., urodzony w Perkowie pod Przemętem, lekarz w Wolsztynie, został najpierw wysiedlony do Rogoźna, a później aresztowany przez gestapo. Od dnia 22 marca 1944 roku był więziony w obozach: Żabikowo, Gross-Rosen i Leitmeritz (Litomierzyce) w Czechosłowacji, gdzie stał się ofiarą tyfusu płamistego, zmarł 22 marca 1945 roku.

Wysiedleni do Generalnego Gubernatorstwa

Dalszą formą represji w stosunku do Polaków były wysiedlenia. Pozbawieni swego dobytku byli przetransportowani na odległe tereny w Generalnym Gubernatorstwie i pozostawieni, bez środków do życia, własnej przedsiębiorczości. Na szczęście tamtejsza ludność okazywała im pomoc i serce w tej krytycznej dla nich sytuacji. Na wysiedleniu mimo stałego nadzoru

gestapo niesiono pomoc żołnierzom podziemia, gromadzono materiały opatrunkowe i leki. Praca lekarzy opierała się na własnej pomysłowości i odwadze.

Leopold Krauze (1888-1978), lekarz chirurg, od 1934 roku lekarz powiatowy w Kościanie. W roku 1939 osiedlił się w Kolbieli koło Mińska Mazowieckiego, gdzie był kierownikiem Ośrodka Zdrowia. W lipcu 1944 roku przeniósł się do Warszawy. W czasie powstania czynny jako chirurg w szpitalach polowych, gdzie operował w najtrudniejszych warunkach, bez snu i wypoczynku. Po powstaniu mieszkał w Piotrkowie. W roku 1945 zamieszkał w Chelмку pod Chrzanowem.

Edward Tomaszewski (1907-1965), dr med., lekarz psychiatra, ordynator Zakładu Psychiatrycznego w Kościanie, działacz społeczny. W czasie II wojny światowej był aresztowany przez gestapo i osadzony przejściowo w Poznaniu w więzieniu przy ul. Młyńskiej. Później mieszkał w Warszawie, gdzie do wybuchu powstania warszawskiego był zatrudniony jako lekarz ogólny. Po powstaniu internowany z rodziną w obozie w Pruszkowie. Zamieszkał potem w Paradyżu pod Opoczmem. Od roku 1945 lekarz powiatowy i organizator służby zdrowia we Wrześni.

Emanuel Twórz (1872-1955), dr med., powstaniec wielkopolski, lekarz powiatowy i Ubezpieczalni Społecznej, działacz narodowy i społeczny w Śmiglu i Kościanie. Dnia 6 grudnia 1939 roku aresztowany w Kościanie, a 10 grudnia 1939 roku wysiedlony z całą rodziną do Kosowa Lackiego (pow. Sokółów Podlaski). W ciężkich warunkach materialnych, bez środków utrzymania, w 68 roku życia rozpoczął tam prywatną praktykę lekarską. Później, od 1 kwietnia 1941 roku był lekarzem Ubezpieczalni Społecznej, a od 1 października 1941 roku także kierownikiem tamtejszego Ośrodka Zdrowia. Dopiero po wojnie 19 kwietnia 1945 roku wrócił, osiedlając się w Śmiglu.

Cezary Włodarczak (1908-1954), dr med., lekarz w Kościanie, od 1938 roku w Śremie. W grudniu 1939 roku z polecenia władz okupacyjnych zabezpieczał transport wysiedlonych Polaków do Sokołowa Podlaskiego. Po powrocie, uprzedzony o grożącym mu aresztowaniu, ukrywał się najpierw w okolicach Śremu, potem u rodziny w Będlewie pod Poznaniem. Latem 1940 roku przedostał się do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie po pewnym czasie pracował jako kierownik sklepu przy Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Klimontowie, w pow. Opatów. Pod koniec 1942 roku otworzył prywatną praktykę lekarską, był także do 1944 roku lekarzem Ośrodka Zdrowia w Klimontowie, później w Piotrkowie Trybunalskim. Udzielał pomocy lekarskiej partyzantom i ukrywającym się przed Niemcami Polakom i Żydom. W roku 1945 wrócił do Kościana.

Lekarze działający na terenie powiatu kościańskiego

Leonia Bąk-Brzeskwiniowicz (1912-1941), lekarz. Urodzona w Kościanie. Od roku 1937, po wyjściu za mąż, pracowała w Szpitalu Miejskim w Bydgoszczy. Po powołaniu męża do Wojska Polskiego, w sierpniu 1939 roku zamieszkała w Kościanie. Tu władze niemieckie nie uznały jej dyplomu lekarskiego i skierowały ją do pracy w Stadninie Koni w Racocie pod Kościanem jako pielęgniarkę. Do pracy najczęściej była zmuszona chodzić pieszo, bez względu na pogodę i porę roku. Dnia 19 listopada 1940 roku zachorowała na zapalenie płuc. Mimo leczenia w Szpitalu Powiatowym w Kościanie wystąpiło powikłanie w postaci ropnia płuc, co doprowadziło do śmierci 3 kwietnia 1941 roku. Pochowana w Kościanie na starym cmentarzu parafialnym.

Irena Ciszak (1914-1986), lekarz, urodzona i praktykująca jako lekarz w Kościanie. W czasie II wojny światowej od 1 kwietnia 1942 roku (do końca okupacji) została zatrudniona w niemieckiej Kasie Chorych jako lekarz ludności polskiej w Kościanie. Niosła nie tylko pomoc, ale broniła Polaków w różnych krytycznych sytuacjach zwolnieniami, świadectwami o niezdolności do pracy itp. Dostarczała leków zarezerwowanych wyłącznie dla Niemców. Jej mąż Leon był rejonowym komendantem AK w Kościanie. Współdziałała w przerzutach zagrożonych osób do Generalnego Gubernatorstwa. W sierpniu 1944 roku, będąc w ciąży, przeżyła aresztowanie męża i jego uwięzienie w obozie koncentracyjnym. Od roku 1945 lekarz domowy i organizator pionu pediatrycznego w służbie zdrowia w Kościanie.

Władysław Dworczak (1902-1965), dr med., działacz społeczny, był lekarzem ogólnym w Krzywiniu, w pow. kościańskim, radnym miejskim, działaczem społecznym. W czasie okupacji niósł pomoc ludziom konspiracji i ich rodzinom. Między innymi uratowanego z egzekucji w lesie pod Rydzyną Czesława Fabiańczyka z Ziemnic (25 października 1939 roku) przez rok leczył potajemnie z ran. Od roku 1943 był lekarzem konspiracyjnego oddziału Batalionów Chłopskich w Krzywiniu. W dniu 30 stycznia 1945 roku zorganizował dwunastołóżkowy Szpital PCK, w którym leczył do 10 kwietnia 1945 roku żołnierzy sowieckich.

Henryk Mandel (1910-1950). Dyplom lekarza uzyskał w 1939 roku w Grazu, w Austrii. Dnia 2 września 1939 roku zgłosił się ochotniczo do Wojska Polskiego i brał udział w wojnie obronnej w składzie „Armii Poznań”. W Kampinosie dostał się do niewoli niemieckiej. Zwolniony później miał obowiązek cotygodniowego zgłaszania się na posterunku policji w Poznaniu. W roku 1940 przez krótki czas został skierowany na zastępstwo polskiego lekarza w Nowym Tomysłu,

a zasadniczo prowadził praktykę lekarską w Poznaniu, wyłącznie wśród Polaków. W listopadzie 1941 roku skierowano go do Kościana jako lekarza domowego Kasy Chorych ludności polskiej (*polnischer Arzt*). Był też lekarzem podziemnego oddziału Batalionów Chłopskich, utworzonego w okolicy Kościana. Po wyzwoleniu Kościana został od 4 lutego 1945 roku mianowany lekarzem powiatowym.

Stanisław Skarzyński (1895-1972), dr med., lekarz ogólny w Śmiglu, działacz społeczny. Dnia 22 października 1939 roku aresztowany w Śmiglu, był więziony do 11 listopada 1939 roku. W okresie okupacji hitlerowskiej dwukrotnie był eksmitowany z mieszkania, tracąc większość swego dobytku. Był lekarzem ludności polskiej, której służył pomocą o każdej porze dnia i nocy, posługując się w terenie wiejskim rowerem jako środkiem lokomocji. Po uwolnieniu Śmigła przez Czerwoną Armię od 25 stycznia 1945 roku niósł pomoc w tamtejszym szpitalu rannym i chorym żołnierzom sowieckim.

W czasie II wojny światowej w Szpitalu Powiatowym w Kościanie byli zatrudnieni jako asystenci dwaj medycy. Byli to: **Józef Łuczak** i **Henryk Sołyga**. Nazwiska te należy zapamiętać, bo swą postawą pięknie zapisali się w okupacyjnej historii kościańskiego szpitala. Pacjentom polskim, traktowanym jako obywatelom drugiej kategorii, okazywali na każdym kroku życzliwość, dobroć i szlachetność. Dobrym słowem, wrażliwością na ludzką niedolę łagodzili cierpienia.

Okupację hitlerowską należy zaliczyć do najbardziej tragicznego okresu w dziejach Polski. Ze szczególną zaciekłością i nienawiścią niszczone polską inteligencję. Dlatego lekarze byli poddawani surowym represjom. Los ich nie był łaskawy. Nie wszyscy przeżyli hitlerowskie piekło. Nie wszyscy doczekali się wolności. Niektórzy umierali zaraz po wojnie w następstwie pobytu w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Po odzyskaniu niepodległości w 1945 roku nie zabrakło lekarzy w ciężkich i trudnych pierwszych miesiącach wolności, kiedy to stanęli do walki z epidemiami gruźlicy, tyfusu i chorób zakaźnych. Jak najszybciej wracali z obozów jenieckich, koncentracyjnych, z wysiedleń. Odbudowywali szpitale, ośrodki zdrowia i organizowali zniszczoną strukturę ochrony zdrowia społeczeństwa polskiego.

Bibliografia

- Amtlicher Material zum Massenmord von Katyn, Berlin 1943
Florkowski H., Sylwetki lekarzy Ziemi Kościańskiej, Kościan 1985
Florkowski H., Słownik lekarzy Ziemi Kościańskiej, Kościan 1995
Lista Katyńska, Londyn Polonia 1988
Moszyński A., Lista Katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk-Ostasz-
ków-Starobielsk. Zaginieni w Rosji Sowieckiej, Gryf, Londyn
1982
Przychodzki M., Lekarze poznańscy w latach hitlerowskiej okupacji,
Przegląd Zachodni 1977, nr 1
Rozstrzelani w Katyniu, Ośrodek Karta 1995

Czesława Spychałowa

Kronika ważniejszych wydarzeń kościańskich w 1945 roku¹

Styczeń

27 stycznia – Oswobodzenie Kościana przez wojska radzieckie.

29 stycznia – Organizacja Polskiego Komitetu Miasta Kościana – przewodniczący: inż. Stefan Nowacki, zastępca: Ignacy Richter, sekretarz Komitetu: Juliusz Gaszczyński. Organizacja administracyjna GRN – zamianowano 24 sołtysów oraz gromadzkie organa MO. Urzędowanie rozpoczyna również Starostwo Powiatowe Kościańskie. Skład Powiatowej Rady Narodowej: starosta i przewodniczący – Karol Fischbach, zastępca starosty – Jan Andrzejewski, zastępca przewodniczącego – Stanisław Brzozowski (rolnik z Nietążkowa). Utworzono referaty: 1) administracji ogólnej, 2) bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz spraw mieszkaniowych i przesiedleniowych, 3) inspektorat samo-

¹ Sporządzona na podstawie wydanego przez Powiatowy Wydział Informacji i Propagandy w Kościanie „Biuletynu Informacyjnego” R. I, nr 1 – 197.

rządu gminnego, 4) szkód wojennych i aprowizacji, 5) opieki społecznej, 6) rolnictwa, 7) zdrowia publicznego, 8) weterynaryjny, 9) powiatowy urząd drogowo-budowlany, 10) wojskowy, 11) kultury i sztuki.

30 stycznia – Zebranie pracowników Kościańskiej Kolei Powiatowej celem podjęcia pracy.

Luty

8 lutego – Otwarcie ruchu kolejowego na linii Kościan – Gostyń.

10 lutego – Pierwsze zebranie miejskiej inteligencji w Ratuszu.

11 lutego – Manifestacja ludności miejscowej z okazji oswobodzenia miasta i okolicy.

16 lutego – Wielki wiec przedwyborczy z udziałem przedstawicieli wszystkich zawodów, przed wyborami do Rady Miejskiej.

Marzec

4 marca – Organizacyjne i walne zebranie PPR w Śmiglu. Wybrano sekretarza – Stachowiaka, zastępcę sekretarza – Sitkiewicza oraz siedmiu członków Komitetu – Frąckowiaka, Słomińskiego, Nowaka, Marcinkowskiego, Tondera, Sulca i Orlika.

7 marca – Odezwa lekarza powiatowego dr. H. Mandla do ludności powiatu w sprawie zwalczania chorób zakaźnych oraz apel o składanie sprzętu na wyposażenie szpitala.

8 marca – w „Głosie Wielkopolskim” nr 18, z dnia 8 marca 1945 roku, czytamy: „Urządzenie stacyjne w Kościanie w całości polskie. Wszelkie napisy orientacyjne nowiuteńko lśnią w naszym języku [...] przystąpiono już do budowy mostów przez Obrę [...]. Naprawione są budynki [...].

Odbyły się już wybory do rady miejskiej [...]. Działają wszelkie komórki administracyjne [...].

- 10 marca – ukazuje się pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego” – redaktorem jest Leon Bukowiecki.
- 11 marca – Wielki wiec PPR w Kościanie. Zgromadziło się dwa tysiące obywateli. Wiec zagaił ob. Stefan Bech. Przemówienia wygłosili: delegat PPR z Poznania Piękniewski oraz por. Styma.
- 14 marca – Rejestracja wszystkich pracowników PMT (Polskiego Monopolu Tytoniowego) Kościan zatrudnionych w tymże zakładzie do roku 1939.
- 15 marca – Realizacja zarządzenia Ministra Skarbu Konstantego Dąbrowskiego (Dz.U. RP nr 5, poz. 17) o deponowaniu i wymianie marek niemieckich na terenach PRL wyzwoleńców spod okupacji po dniu 6 stycznia 1945 roku.
- 16 marca – Apel dyrekcji Zakładu Psychiatrycznego do społeczeństwa kościańskiego w sprawie wyposażenia w sprzęt.
- 17 marca – Egzamininy wstępne do Gimnazjum Ogólnokształcącego Koedukacyjnego w Kościanie.
- 18 marca – Wielkie zebranie organizacyjne i wyborcze PPR w Osieku, Gryżynie i Racocie. Z ramienia PK PPR udział brali: Andrzejewski, Mańczak i Przywecki.
Otwarcie fary kościańskiej.
- 19 marca – Nadzwyczajne zebranie KP PPR w Kościanie.
- 21 marca – Zarządzenie pełnomocnika ministra przemysłu na powiat Kościan T. Zebskiego w sprawie natychmiastowego uruchomienia zakładów przemysłowych, rzemieślniczych i handlowych.
- 22 marca – Obwieszczenie burmistrza ob. inż. Nowackiego o wydzierżawianiu gruntów miejskich. Obwieszczenie burmistrza inż. Nowackiego o pracach parcelacyjnych. Uruchowienie biura PPS w Kościanie przy al. Kościuszki 43.

- 23 marca – Wielkie zebranie z udziałem przedstawicieli władz i urzędów. Wybór Powiatowej Komisji Rolnej (Cegielski, Ratajszczak, Dybowicz, Bech, Borowski, Jezierski, Józwiak, Mocek, Kierzek, Marciniak, Migdalewicz). PPR werbuje 10 kandydatów na stanowiska kierownicze na terenie ziem odzyskanych.
- 25 marca – Zebranie organizacyjne PPS – delegat z Poznania: tow. Kowalewski. Zarząd ukonstytuował się następująco: prezes – Antoni Kortus, wiceprezes – Antoni Żurczak, sekretarz – Józwiak.
- 26 marca – Rozpoczęcie akcji parcelacyjnej majątków obszar- niczych powiatu kościańskiego. Pracami kieruje referent Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych ob. Maciejuk. W powiecie kościańskim przewidzianych jest 70 majątków, podlegających pod reformę rolną. Zarządzenie starosty pow. kościańskiego l.dz. 14/45 dotyczące obowiązku rejest- racji personelu weterynaryjnego przebywającego na terenie powiatu kościańskiego.
- 29 marca – Zebranie Organizacyjne PKOS (Powiatowy Ko- mitet Opieki Społecznej) – przewodniczył wicestarosta Andrzejewski. Prezesem został Wawrzyniec Czajka.

Kwiecień

- 4 kwietnia – Otwarcie gimnazjum w Kościanie – dyrektor tymczasowy: mgr Wybieralski.
- 9 kwietnia – Zebranie konstytucyjne PRN w Kościanie. Uzupełnienie składu Rady Narodowej. Na przewodniczą- cego wybrano ob. A. Borowskiego, na zastępcę Antoniego Kierzka, a do zarządu weszli: Stanisław Micek, Stefan Bech, Franciszek Buchert. Oddanie do użytku Szkoły Powszechnej im. Marii Konopnickiej.

- 10 kwietnia – Obwieszczenie Zarządu Miejskiego, inż. Nowackiego, burmistrza, o rejestracji poborowych roczników 1911-1925 oraz wszystkich podlegających rejestracji.
- 12 kwietnia – Ogłoszenie wydane przez dr. Wierusza (Poznań) o obowiązku rejestracji lekarzy, lekarzy – dentystów, apotekarzy i pomocniczych sił lekarskich.
- 13 kwietnia – Pierwszy wiec PPS w Kościanie. Pierwszy akt nadania ziemi w powiecie kościańskim w majątku Osiek i Dębiec Wielki.
- 17 kwietnia – Wybór władz miejskich. Prezydium Rady Miejskiej: przewodniczący – ob. Minta, wiceprzewodniczący – ob. Piotrowski, członkowie: Jądrzyk, Pawełekiewicz, Witkowski. Burmistrem wybrany został Witkowski, wiceburmistrem Buchert, członkami Zarządu Miejskiego: Czajka, Mańczak, Włodarczak, Witkowski i Buchert. Rozpoczęcie roku szkolnego w Publicznej Szkole Powiatowej nr 2, kierowniczką szkoły została Z. Danielecka. Ogłoszenie o uruchomieniu poradni leczniczych na terenie pow. kościańskiego wydane przez lekarza powiatowego Mandla (Przychodnia Opieki nad Matką i Dzieckiem – dr Ciszakowa, poradnia przeciwgruźlicza – student med. Sołyga, przeciwweneryczna – student med. Łuczak.
- 19 kwietnia – wybór nowego burmistrza w Śmiglu – burmistrem został Leonard Graczyk, wiceburmistrem Władysław Bromka, zastępcą Jerzykiewicz.
- 22 kwietnia – Zebranie organizacyjne PPR w Jurkowie – sekretarzem został ob. Benedykt Wendel.

Maj

- 1 maja – Uroczystość 1 Maja w Kościanie. Przemówienia wygłaszają starosta oraz burmistrz miasta.

- 9 maja – Wielka manifestacja – dzień tryumfu nad faszyzmem – zdobycie Berlina. Przemawia zastępca Komendanta Wojennego Czuwilin, starosta Fischbach, Leon Bukowiecki z Wydziału Informacji i Propagandy, Stefan Bech, PPR.
- 11 maja – Zebranie organizacyjne TPŻ (Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza).
- 12 maja – Zebranie organizacyjne Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kościanie.
- 19 maja – Oddanie do użytku nowego budynku „Drukarnia Polska” w Kościanie.
- 24 maja – Kościan otrzymuje Kompanię Garnizonową WP, dowódca Kompanii – por. Adam Choma.
- 29 maja – Egzamininy wstępne do Gimnazjum i Liceum ogólnokształcącego w Kościanie.

Czerwiec

- 1 czerwca – Lekarz powiatowy dr H. Mandel ogłasza rejestrację felczerów, położnych, pielęgniarek, masażystek, higienistek, kosmetyczek.
- 13, 14, 16 czerwca – Przymusowe szczepienia dzieci przeciwko ospie, w Kościanie oraz w gminie Kościan.
- 21 czerwca – Posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej. Kurza-góra St. przyłączona do Kościana.
- 30 czerwca – Zebranie organizacyjne PTL – lekarzy w Kościanie, prezes – dr H. Tomkiewicz, skarbnik – dr I. Ciszakowa, sekretarz – dr H. Mandel.

Lipiec

- 15 lipca – Zjazd wszystkich sekretarzy i zastępców komórek PPR powiatu kościańskiego.
- 17 lipca – zakończenie roku szkolnego w szkołach podstawowych.

- 19 lipca – Komunikat inspektoratu szkolnego o skierowywaniu kandydatów na wyższe uczelnie.
- 23 lipca – Manifestacja ku uczczeniu I rocznicy PKWN – zagał sekretarz PPR ob. Stefan Bech.
- 28 lipca – Kpt. Gutorski dowódcą garnizonu na rejon Kościan – Wolsztyn.

Sierpień

- 15 sierpnia – Uruchomienie gmachu głównego szpitala.
- 16 sierpnia – Posiedzenie MRN – przyjęcie preliminarza budżetowego.
- 19 sierpnia – Zebranie organizacyjne Związku Byłych Więźniów Politycznych – przewodniczył prof. Klemens Krukowski.

Wrzesień

- 23 września – Zjazd organizacyjno-informacyjny Powiatowego Związku Cechów w Kościanie.

Październik

- 14 października – Walny Zjazd Nauczycieli powiatu organizuje Oddział Powiatowy ZNP. Powiatowy Zjazd Delegatów PPR w Kościanie, obrady otworzył ob. Minta. Głos zabierał sędzia Andrełowicz na temat rehabilitacji „volks-deutschów”.
- 30 października – Ekshumacja pomordowanych mieszkańców Kościana. Komisja lekarska – dr H. Mandel oraz B. Olejniczak; nad stroną prawną czuwał sędzia Andrełowicz.

Roman Potok

***Zarys działalności
Kręgu Harcerzy–Seniorów
w Kościanie
w latach 1983-1993***

Człowiek z natury rzeczy jest istotą społeczną, lubi żyć i działać w gronie innych osób o podobnych zamiłowaniach, zapatrywaniach, uzdolnieniach. Lubi dzielić się swymi osiągnięciami, stara się w określonym gronie koleżeńskim wspólnie z innymi coś stworzyć, czymś interesować się, coś przeżywać. Czuje się wtedy pewniejszy, bardziej dowartościowany. Tak bywa już w okresie młodzieńczym i potem w pracy zawodowej. Dążenia takie nasilają się szczególnie wówczas, gdy człowiek wchodzi z racji upływu czasu w sferę życia pozazawodowego, będąc na emeryturze czy rencie. Często do tego dochodzi samotność (brak osób bliskich w otoczeniu domowym), która kieruje daną osobę tam, gdzie w większym kręgu towarzyskim może poczuć się pewniej, może wreszcie stać się potrzebna

innym. Dlatego chyba powstają coraz liczniejsze różne kluby, stowarzyszenia, kręgi itp. Popularnie nazywamy je Kręgami Seniorów.

W Kościanie, znanym z chlubnych tradycji przedwojennego harcerstwa, dawni działacze harcerscy od lat spotykali się w mniejszych gronach, na prywatnych wieczorkach towarzyskich, w kawiarniach czy wręcz podczas spacerów. Wspominali nierzadko swoje młodzieńcze lata spędzone w harcerstwie na zbiórkach, biwakach, wycieczkach, obozach. Przy okazji tych spotkań wspomniano też tych, którzy polegli podczas powstania wielkopolskiego i II wojny światowej, a dla których ideały harcerskiej służby były drogowskazem postępowania w życiu, mimo okupacji i związanych z nią zagrożeń i szykanów wroga.

W listopadzie 1981 roku zrodziła się w Kościanie inicjatywa byłych harcerzy 1 DH im. Jana III Sobieskiego, powołania społecznego komitetu upamiętnienia ofiar, poniesionych przez kościańskie harcerstwo w latach hitlerowskiej okupacji. W skład komitetu weszli: Ludwik Beba, Czesław Frąckowiak, Marian Koszewski i Tadeusz Szafranek. Inicjator tego komitetu dh Czesław Frąckowiak został jego przewodniczącym. Postanowiono postawić obelisk przy pl. Niezłomnych. Z pomocą kilku kościańskich zakładów pracy od kwietnia 1982 roku ruszyły prace przy budowie pomnika. Nad całością prac czuwał dh Czesław Frąckowiak. W ciągu niespełna dwóch miesięcy dzieło było gotowe, zgodnie z projektem byłej harcerki 20 DH przy SP nr 1 – mgr inż. arch. Izabeli Ziomkowskiej, z Pracowni Projektowej RSP Kielczewo. Odślonięcie pomnika Kościańskich Harcerzy – Ofiar II Wojny Światowej w dniu 4 czerwca 1982 roku stało się centralnym punktem obchodów siedemdziesięciolecia harcerstwa kościańskiego. Wśród odsłaniających pomnik znaleźli się dwaj harcerze-seniorzy: Czesław Frąckowiak i Klemens Kruszewski.

Spora grupa seniorów harcerstwa uczestniczyła w trzydniowych obchodach siedemdziesięciolecia ZHP: w capstrzyku, otwarciu wystawy, konferencji naukowej i ognisku. Nie brakło harcerzy-seniorów także na zlocie harcerskim 6 czerwca 1982 roku na Łazienkach w Kościanie.

Aktywność i zasługi seniorów harcerskich podczas obchodów siedemdziesięciolecia zostały docenione i zauważone przez władze harcerskie, a ich nieoficjalna działalność została usankcjonowana.

Rozkazem Komendanta Hufca L 2/83 z 1 lutego 1983 roku powołano w hufcu Kręgi Instruktorskie, wśród nich Krąg Instruktorski Harcerzy-Seniorów. Na zebraniu organizacyjnym 3 marca 1983 roku obecni byli: Czesław Frąckowiak, Marta Frąckowiak, Anna Rajs, Czesława Łopatka, Halina Gaszczyńska. Przewodniczącym Kręgu został Czesław Frąckowiak. W dniu 20 kwietnia 1983 roku na zebraniu organizacyjnym wszystkich byłych harcerzy wybrano Zarząd Kręgu w składzie: przewodniczący – Czesław Frąckowiak, zastępca przewodniczącego – Edmund Zborowski, sekretarz – Halina Gaszczyńska, skarbnik – Czesława Łopatka, kronikarze – Ludwik Beba i Zygmunt Grzeškowiak. Tak rozpoczęła się praca Kręgu Harcerzy-Seniorów (tak brzmiąca nazwa Kręgu jest bardziej adekwatna do jego składu osobowego, gdyż jego członkowie w znacznej większości nie byli instruktorami harcerskimi, lecz członkami drużyny harcerskiej). Od początku pracy Kręgu na jego zebrania zapraszani byli członkowie Komendy Hufca, a szczególnie komendant.

Harcerze-seniorzy z reguły uczestniczyli we wszystkich ważniejszych uroczystościach miejskich o charakterze patriotyczno-religijnym, zwłaszcza w uroczystościach harcerskich, i tak:

- 4 czerwca 1982 roku w uroczystości odsłonięcia pomnika Kościańskich Harcerzy – Ofiar II Wojny Światowej,
- 9 maja 1983 roku w odsłonięciu tablicy pamiątkowej Franciszka Masztalerza, powstańca wielkopolskiego, wychowanka 1 DH im. Jana III Sobieskiego,
- 26 kwietnia 1984 roku w uroczystości złożenia urn z ziemią i prochami z pól bitewnych września 1939 – na placu Niezłomnych,
- 10 maja 1986 roku przy odsłonięciu pomnika Floriana Marciniaka przy placu Szarych Szeregów w Kościanie podczas Zlotu Chorągwi Leszczyńskiej ZHP,
- 4 czerwca 1987 roku podczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej Józefa Kamińskiego, współzałożyciela i pierwszego drużynowego 1 DH im. Jana III Sobieskiego, na ścianie budynku Domu Rzemiosła, z okazji siedemdziesięciolecia harcerstwa kościańskiego,
- 20 grudnia 1988 roku podczas odsłonięcia pomnika poświęconego powstańcom wielkopolskim w siedemdziesięciolecie rocznicę wybuchu powstania, na placu J. Paderewskiego,
- 28 września 1992 roku na uroczystym capstrzyku z okazji Dnia Szarych Szeregów, podczas odsłonięcia na ścianie okalającej pomnik Floriana Marciniaka czterech tablic pamiątkowych: Kotwica, Zośka, Parasol i Pasieka.

Poczet sztandarowy i delegacje z kwiatami brały udział we wszystkich rocznicach i świętach państwowych: 3 Maja, Święto Niepodległości, rocznica wybuchu II wojny światowej, rocznica wybuchu powstania wielkopolskiego i innych.

Członkowie Kręgu gromadzą pamiątkowe zdjęcia, wykonują albumy, by zachować dla potomności pamięć o czolowych działaczach i harcerzach z najstarszych drużyn kościańskich. Przy pomniku Kościańskich Harcerzy – Ofiar II Wojny Światowej umieszczono tablicę z nazwiskami 18 poległych

harcerzy oraz wydano okolicznościową pozycję zawierającą zdjęcia i krótkie charakterystyki każdego z nich. Autorem opracowania jest członek Kręgu Marian Koszewski. Warto zaznaczyć, że z inicjatywy dh Czesława Frąckowiaka i hm Romana Potoka upamiętnieni zostali członkowie Rezerwy Skautowej, którzy w grudniu 1918 roku zdobyli broń z magazynu garnizonu niemieckiego na terenie Sanatorium. Na bramie sanatoryjnej w 75 rocznicę tego bohaterskiego czynu skautów kościańskich została odsłonięta tablica pamiątkowa. Szczególną pamięcią otacza Krąg postać syna Ziemi Kościańskiej, jednego z najwybitniejszych harcerzy w historii ZHP, patrona hufca hm Floriana Marciniaka, któremu z inicjatywy dh Czesława Frąckowiaka, przy jego pełnej poświęcenia pracy i wielu staraniach, społeczeństwo Kościana i harcerze wystawili pierwszy w kraju pomnik, według projektu Teodora Grześkowiaka ze Świebodzina.

Inicjatywą nie mającą sobie równych chyba w skali całego ZHP było postanowienie dotyczące upamiętniania grobów byłych wybitnych harcerzy 1 DH im. Jana III Sobieskiego i zmarłych członków Kręgu, przez umieszczanie na tych grobach odlewów Krzyża Harcerskiego podczas uroczystych zbiórek Kręgu. Z propozycją taką wystąpił dh Czesław Frąckowiak na zebraniu Kręgu w dniu 24 czerwca 1983 roku, co odnotowane jest w protokóle. Wybrano wtedy Komitet Wykonania Krzyża w składzie: Czesław Frąckowiak, Edmund Zborowski, Kozłowski, Stanisław Czabajski, Janina Kaczor. Do roku 1993 Krzyżami Harcerskimi (w niektórych przypadkach także pamiątkowymi tablicami nagrobnymi) oznaczono 40 grobów, w których spoczywają:

1983: Franciszek Kordusiak, Stanisław Ratajczak („Sinek”), Tadeusz Ścigacz, Władysław Wojciechowski („Alzo”),

- 1984: Ludwik Beba, Maria Ciężyńska, Kazimierz Drzymała, Marian Szwarc, Kazimierz Ślęzak,
- 1985: dr Teofil Jórge (w Lesznie) i tablica pamiątkowa z napisem: „Założycielowi skautingu w Kościanie w 1912 r., powstańcowi wielkopolskiemu i uczestnikowi kampanii wrześniowej, Czuwaj, Krąg Instruktorski Seniora w Kościanie, Kościan, dn. 21 września 1985 r.”
- 1986: Julian Gaszczyński, Ludwik Ochla, Antoni Mieczysław Wilczewski, Zygmunt Woškowiak, Stanisław Bartoszewski, Józefa Biskupska, Wiktor Wachowski, Franciszek Wawrzyniak,
- 1987: Halina Zabłocka (w Lesznie), Henryk Zborowski (w Lubiniu Legnickim), Janusz Czaplicki, Antoni Danielewicz, Roman Wytyk, Aniela Grzesiewska, Stanisław Franek,
- 1988: Leon Borowski (w Luboniu),
- 1989: Adam Frydrych, Klemens Kruszewski,
- 1990: Kazimierz Frąckowiak, Zygmunt Grześkowiak, Maria Korpikiewicz (w Mosinie),
- 1991: Czesława Łopatka, dr Franciszek Laurentowski (w Poznaniu na Junikowie) i tablica pamiątkowa z napisem: „Komendantowi Hufca ZHP w Kościanie w latach 1935-1937 Franciszkowi Laurentowskiemu – Krąg Seniora”,
- 1992: Antoni Nowakowski, Józef Wróblewski,
- 1993: Stanisława Płócieniczak, Irena Sołtanowicz, Cecylia Swat, Wiktor Kurowski (w Warszawie), Witold Schwarz (w Śmiglu).

Członkowie Kręgu przechowując zdjęcia i inne pamiątki dotyczące najstarszych, powstałych jeszcze przed wojną, drużyn harcerskich, prowadząc zapiski, gromadząc wspomnienia – przyczyniają się do utrwalania historii harcerstwa w Koś-

cianie. Cenne są wspomnienia zarówno zmarłych już członków Kręgu: dh Klemensa Kruszewskiego czy dh Ludwika Beby, jak i żyjących: dh Dobromiły Kruszewskiej czy dh Szczęsnego-Makowskiego (Drużyna im. Bolesława Chrobrego). Dh Marian Koszewski jest autorem licznych opracowań dotyczących okupacji w Kościanie, działalności konspiracyjnej harcerzy i miejsc pamięci narodowej, a dh Klemens Kruszewski artykułów w pamiętnikach TMZK.

Na zebraniach Kręgu kultywowane są harcerskie obyczaje, święta i tradycje obrzędowe, między innymi przez:

- śpiew starych piosenek skautowych i harcerskich,
- obchody świąt i rocznic harcerskich, na przykład Dzień Harcerski, Harcerski Wieczór Wigilijny, andrzejki, ogniska harcerskie,
- gry i zabawy harcerskie,
- czytanie wierszy o harcerzach,
- wspomnienia i okolicznościowe gawędy,
- dzielenie się opłatkiem,
- odwiedzanie chorych członków Kręgu w szpitalach i w domach,
- konkursy i loterie fantowe.

Bardzo dobrze rozwiniętą formą działań Kręgu są corocznie organizowane wycieczki, które mają głównie charakter turystyczno-krajoznawczy. Niekiedy są one okazją do upamiętnienia tych Kościaniaków, którzy przenieśli się do innych miejsc, poza Kościan.

Krąg zorganizował następujące wycieczki:

- do Lubinia (wykopaliska), Grabonoga, Gostynia, Turwi i Rąbinia (13 sierpnia 1983),
- do Leszna na grób dh dr. Teofila Jórge (21 września 1985),
- do Gross-Rosen (Rogoźnicy) i do Lubinia Legnickiego (16 maja 1987),

- zwiedzenie Pola Legnickiego (16 maja 1987),
- do Lubinia i Cichowa (29 sierpnia 1987),
- do Lubonia i Żabikowa (20 sierpnia 1988),
- do Lubinia i Cichowa (23 sierpnia 1989),
- do Mosiny i Cichowa (19 czerwca 1990),
- do Poznania, Puszczykowa i Cichowa (24 września 1991),
- do Niepokalanowa i Warszawy (czerwiec 1993).

Praca kulturalna członków Kręgu to:

- nauka i śpiew piosenek harcerskich (Edmund Zborowski, Barbara Wojciechowska, Aleksandra Szwarcowa),
- prowadzenie kronik i albumów,
- zamieszczanie informacji o pracy Kręgu w prasie lokalnej,
- przygotowywanie części rozrywkowej i towarzyskiej (pieczywo, niespodzianki, fanty, losy, laurki itp.),
- przygotowanie dla członków Kręgu pięćdziesięciu śpiewników (dh Edmund Zborowski),
- przygotowanie wystaw pamiątek (dh Ludwik Beba, dh Marian Koszewski, dh Szczęsny-Makowski),
- przygotowywanie poczęstunku, pieczywa, kawy, herbaty na spotkania członków Kręgu (to raczej zajęcia kulinarne, ale w końcu dla potrzeb kulturalnego spędzenia czasu),
- aktywny udział w ogniskach hufca.

Krąg służy swemu miastu i współpracuje z tymi, którzy wspierają jego działalność. Do wypróbowanych sojuszników Kręgu przede wszystkim należą:

- Komenda Hufca ZHP w Kościanie,
- 63 Środowiskowa Drużyna Harcerska im. Zawiszy Czarnego,

- Kościański Ośrodek Kultury,
- Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej,
- Urząd Miejski w Kościanie,
- Zespół Opieki Zdrowotnej w Kościanie,
- Związek Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych,

a także wiele osób prywatnych, wśród których szczególne zasługi dla Kręgu położył (nieżyjący już) mistrz kamieniarski Henryk Gryś z Kościana.

Członkowie Komendy Hufca służą Kręgowi pomocą i radą przy organizacji różnych spotkań, imprez, w prowadzeniu dokumentacji, kronik itp. Komenda Hufca w miarę swych możliwości wspiera działania Kręgu również finansowo. Na słowa szczególnego uznania ze strony władz harcerskich zasługuje owocna i konsekwentna praca całego aktywu Kręgu, a w szczególności bezprzykładna i pełna poświęcenia działalność druha przewodniczącego Kręgu hm Czesława Frąckowiaka, kierującego Kręgiem od początku jego istnienia. Za swą społeczną aktywność i cenne inicjatywy dh Czesław Frąckowiak został odznaczony między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1987), odznaką Zasłużony Działacz Kultury (1983), kompletem odznak Za Zasługi dla Chorągwi Leszczyńskiej ZHP (złota w 1992), Krzyżem Srebrnym Za Zasługi dla ZHP przyznany przez Główną Kwaterę ZHP. Dh Czesław jest także laureatem Nagrody Twórczej Miasta Kościana za 1985 rok.

Druh przewodniczący pozyskał grono oddanych współpracowników – członków Zarządu Kręgu, którzy prowadzą kroniki i albumy czy zajmują się stroną finansowo-gospodarczą Kręgu, a mianowicie:

– Pracownicy Kościańskiego Ośrodka Kultury z jego dyrektorem Małgorzatą Koską nieodpłatnie udostępniają salę kameralną na spotkania Kręgu, aparaturę nagłaśniającą, zaplecze kuchenne, szatnię. Dzięki nim Krąg ma nowoczesną dokumentację swej pracy w postaci nagrań niektórych imprez na kasetach wideo. Niejednokrotnie członkowie Kręgu uczestniczyli też w imprezach kulturalnych organizowanych przez KOK, na przykład z okazji Dnia Seniora, Dnia Kobiet, Dnia Harcerki czy Dnia Matki.

– Urząd Miejski w Kościanie popiera i docenia społeczne inicjatywy Kręgu zmierzające do tworzenia kolejnych miejsc pamięci na terenie miasta, wspierając Krąg finansowo.

– Zespół Opieki Zdrowotnej z jego dyrektorem dr. Andrzejem Szymanowskim również jest przychylny dla poczynań Kręgu. Na potrzeby większych uroczystości harcerskich udostępnia nieodpłatnie świetlicę ZOZ na terenie szpitala.

– Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej z jego prezesem redaktorem mgr Jerzym Zielonką współpracuje w organizacji imprez, publikowaniu okolicznościowych wydawnictw, artykułów prasowych, pokrywa niektóre koszty.

Krąg Harcerzy-Seniorów współpracuje z drużynami harcerskimi i młodzieżą szkolną. Bierze udział w uroczystościach szkolnych oraz organizuje konkursy wiedzy o harcerstwie, na przykład „Co wiesz o Józefie Kamińskim?” (9 grudnia 1982 roku). Rozśpiewani członkowie Kręgu, znający wiele piosenek harcerskich, wspomagają swym śpiewem przebieg ognisk hufca, są wzorem dla drużyn harcerskich w zakresie obowiązkowości, poszanowania symboli narodowych i organizacyjnych, umiłowania tradycji harcerskich.

Krąg współpracuje ze Związkiem Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w zakresie udziału harcerzy i uczniów w uroczystościach patriotycznych, pełnieniu wart honorowych, wystawianiu pocztów sztandarowych itp.

W roku 1993 Krąg skupiał 54 członków, w tym 37 kobiet i 17 mężczyzn. W skład Zarządu wchodził: Czesław Frąckowiak – przewodniczący, Czesław Wenski – zastępca przewodniczącego, Janina Kaczor – sekretarz, Czesława Szarzyńska – skarbnik, Irena Wiznerowicz – członek Zarządu, a kronikę zmarłych członków Kręgu prowadziła Aleksandra Szwarc.

Kronikę prowadzili kolejno: Ludwik Beba i Zygmunt Grześkowiak, Joanna Wawrzyniak, Jarosława Kostańska. W lutym 1984 roku powołana została Sekcja Gospodarcza Kręgu w składzie: Czesława Łopatka, Czesława Szarzyńska, Stanisław Czabajski, Czesław Wenski, Anna Rajs, Halina Gaszczyńska, Czesław Frąckowiak.

Krąg ma swój sztandar. Jest to replika sztandaru 1 DH im. Jana III Sobieskiego, odtworzona w 1984 roku. Materiał na sztandar dostarczyła dh Joanna Wawrzyniak, a uszył go dh Tadeusz Szafranek. Sztandarowym jest dh Jerzy Frąckowiak, a asystę stanowią drużyny: Czesława Szarzyńska i Janina Kaczor. Poczest sztandarowy ma własne mundury instruktorskie.

Przewodniczący Kręgu ma stopień harcmistrza. Stopnie przewodnika zdobyli: Irena Wiznerowicz, Czesława Szarzyńska, Janina Kaczor i Galusik. Zdjęcia dla Kręgu wykonywał podczas uroczystości i wycieczek dh Czesław Wenski. Doradcą Kręgu, zapraszany na posiedzenia Zarządu Kręgu, był instruktor Komendy Hufca – hm Roman Potok.

Harcerczem jest się niezależnie od wieku, koloru włosów na skroniach czy sprawności fizycznej. Ideały harcerskiego wychowania zaszczipione w latach młodości mogą i powinny owocować prawym charakterem aż do końca życia.

Krąg Harcerzy-Seniorów zasługuje w pełni na uznanie i szacunek młodszych pokoleń, jest bowiem dla nich przykładem, jak można w dobie zmaterializowanego współczesnego

życia, w dobie pogoni za pieniędzmi i różnymi korzyściami materialnymi – dobrze służyć swemu miastu poprzez społeczne inicjatywy, wychowawcze oddziaływanie na dzieci i młodzież. Krąg jest przykładem, jak można mimo brzemienia lat zachować w sobie młodzieńczą chęć do wspólnego, pożytecznego działania, do wspólnej pracy i zabawy.

V

Marian Przybylski

Związek Inwalidów Wojennych RP na Ziemi Kościańskiej w latach 1920-1992

Działalność w latach 1920-1939

Koło Powiatowe ZIW RP w Kościanie powstało w dniu 11 stycznia 1920 roku z inicjatywy Feliksa Kaczora z Kurzejgóry przy udziale przewodniczącego Wielkopolskiego Zarządu Wojewódzkiego ZIW RP w Poznaniu – Ludwika Stacheckiego. Zapisano się 46 członków, wyłącznie inwalidów wojennych.

Powołano pierwszy Zarząd powiatowy w następującym składzie: Feliks Kaczor – przewodniczący, Frąckowiak – sekretarz, Jan Kaczmarek – skarbnik.

Dnia 14 kwietnia 1920 roku do Koła przystąpiło 97 wdów po inwalidach wojennych. Po kilku miesiącach prac organizacyjnych w dniu 20 czerwca 1920 roku wybrano stały Zarząd Koła: Jan Skrzypek – przewodniczący, Józef Tomyślak – sekretarz, Wacław Biskupski – skarbnik. W tym czasie Koło liczyło 339 członków.

W celu zdobycia potrzebnych funduszy organizowano zabawy, przedstawienia amatorskie i różne imprezy, gdyż

zebrane kwoty ze składek członkowskich były bardzo skromne. Z funduszy tych udzielano między innymi pomocy materialnej członkom Koła. Inną formą pomocy było odsprzedawanie członkom ZIW artykułów pierwszej potrzeby oraz żywności po cenach hurtowych, zakupywanych uprzednio z własnych funduszy.

Następne wybory do Zarządu Koła odbyły się 9 marca 1924 roku. Przewodniczącym został: Michał Toperek, sekretarzem – Józef Tomysław, skarbnikiem – Stefan Famulicki. Podczas kadencji tego Zarządu Koła powstał stały sekretariat.

Dzień 22 czerwca 1924 roku był wielkim świętem członków Koła, odbyło się bowiem uroczyste poświęcenie sztandaru związkowego i przekazanie go Kołu. Chrzestnymi sztandaru byli:

- Władysław Kaźmierczak, znany kupiec w Kościanie,
- Józef Sylwester Ceptowski, major Wojska Polskiego, komendant Powiatowej Komendy Uzupelnień w Kościanie (były powstaniec wielkopolski, długoletni kierownik szkoły w Łuszkowie k. Jerki),
- Maria Swoboda, prezes Polskiego Czerwonego Krzyża w powiecie kościańskim w latach 1919-1929 (żona Karola, między innymi wiceburmistrza Kościana, członka Sejmiku Powiatowego, właściciela Banku Rolniczego, członka Towarzystwa Kupców, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Rady Szkolnej, Giełdy Strzeleckiej, długoletniego prezesa Chóru „Lutnia” w Kościanie),
- Teodozja Simińska, wdowa po Kazimierzu długoletnim właścicielu restauracji, prowadziła lokal w Kościanie przy Rynku, nr 30. Miała wielkie zasługi w popieraniu powstania wielkopolskiego. W jej restauracji w listopadzie i grudniu 1918 roku odbywały się tajne zebrania Polskiej Organizacji Wojskowej b. Zaboru Pruskiego (POWbZP) i skautów kościańskich.

W tym czasie Koło liczyło 124 członków oraz 96 wdów po inwalidach wojennych, a w 1926 roku – 220 członków i 96

wdów. W październiku 1927 roku utworzono Kasę Pogrzebową, z której pomocy korzystał każdy członek Koła – jeżeli wpłacił specjalne wpisowe – na wypadek śmierci w rodzinie. Istniała również Kasa Nadzwyczajna, z której to funduszy udzielano członkom pożyczek. Założono własną skromną bibliotekę i wypożyczalnię książek, w tym również dla dzieci.

Rozwijano również inne formy pomocy, na przykład zakładano letniska dla ociemniałych żołnierzy. Przykładem może być pałac w Ziemnicach koło Krzywina, pięknie położony nad jeziorem Ziemnickim. W okresie międzywojennym zamieszkiwali go polscy oficerowie, którzy stracili wzrok w czasie wojny z Rosją w 1920 roku.

Od 1927 roku Koło organizowało tzw. zebrania gwiazdkowe, na których członkowie i podopieczni otrzymywali bezpłatnie cukier dostarczony przez miejscową cukrownię. Zarząd uzyskał też zgodę dyrekcji miejscowej cukrowni na zatrudnienie dużej liczby inwalidów i wdów w okresie kampanii buraczanej oraz zgodę na stałe zatrudnienie kilku inwalidów wojennych. Dyrekcja Państwowej Fabryki Wyrobów Tytoniowych w Kościanie również zatrudniła około 45 dziewcząt, córek inwalidów wojennych, i wdów po inwalidach.

W roku 1932 wybrano Zarząd Koła Powiatowego ZIWRP, do którego weszli: Stanisław Werc – przewodniczący, Leon Kuźdowicz – sekretarz, Jan Czaiński – skarbnik, Stefan Famulicki – przewodniczący Komisji Rewizyjnej.

W latach trzydziestych liczba członków Koła wzrosła i wynosiła już 254 osoby.

W roku 1936 wybrano nowy Zarząd, który funkcję swoją pełnił do wybuchu II wojny światowej, do 1939 roku, w następującym składzie: Stanisław Żak – przewodniczący, Kazimierz Sytek – wiceprzewodniczący, Leon Kuźdowicz – sekretarz, Walenty Nowak – zastępca sekretarza, Jan Czaiński – skarbnik, Balbina Jóźwiak, Agnieszka Filipiak, Roch Michalak, Antoni Ratajczak, Piotr Kaczmarek – członkowie i Stefan



Zarząd Powiatowy ZIWRP w Kościanie w 1936 roku

Siedzą od lewej: Jan Czański, Balbina Józwiak, Stanisław Werc, Stanisław Żak, Agnieszka Filipiak, Leon Kuźdowicz

Stoją od lewej: Roch Michalak, Walenty Nowak, Stefan Famulicki, Jan Skrzypek, Antoni Ratajczak, Kazimierz Sytek, Piotr Kaczmarek

Famulicki – przewodniczący Komisji Rewizyjnej. Przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego był Jan Skrzypek. Członkiem honorowym Koła Kościan był znany działacz związkowy Stanisław Werc – przewodniczący Wielkopolskiej Rady Wojewódzkiej ZIWRP w Poznaniu i przewodniczący Rady Głównej ZIWRP w Warszawie.

Na terenie powiatu kościańskiego do 1939 roku działały następujące koła i grupy – ogniwa ZIWRP:

Koło Śmigiel

Koło powstało 19 czerwca 1920 roku z inicjatywy Józefa Wawrzyniaka ze Śmigla. Skład pierwszego Zarządu był następujący: Józef Wawrzyniak – przewodniczący, Franciszek

Rzeźnik – sekretarz, Jan Dolata – skarbnik. Członków wstąpiło 86.

W roku 1922 zostały zorganizowane trzy grupy i to w Bojanowie Starym, Radomicku i Buczu, ale w 1935 roku zostały rozwiązane. Koło zorganizowało, w czasie dewaluacji marki, doraźną pomoc dla biedniejszych członków i w tym celu zwróciło się do miejscowego społeczeństwa oraz okolicy o materialne wsparcie. Apel spotkał się z dużym zrozumieniem. Ofiarowane dary pozwoliły przyjść z pomocą najbiedniejszym członkom z nastaniem zimy. Po kolejnej zmianie Zarządu w 1923 roku przewodniczącym został Franciszek Hytry, sekretarzem – Stanisław Bobowski, skarbnikiem – Jan Dolata.

W dniu 16 września 1923 roku został poświęcony sztandar. Chrzestnymi byli: Ksawery Speichert – dziedzic z Popowa Starego oraz Bronsfordowa – dyrektorowa z Białcza Starego. Chorążym został wybrany – Józef Wawrzyniak, a członkami poczty – Marcinkowski i Krawczyk.

Zarząd Koła wybrany w 1935 roku sprawował swój mandat do roku 1939, jego członkowie to: Antoni Sworowski – przewodniczący, Władysław Loga – sekretarz, Antoni Sadowski – skarbnik, Hałupka – przewodniczący Komisji Rewizyjnej.

Koło liczyło 146 członków, w tym 108 inwalidów i 38 wdów.

Koło Wielichowo

Koło powstało 26 września 1920 roku z inicjatywy Zielińskiego ze Śmigła. W skład pierwszego Zarządu weszli: Ludwik Łopata – przewodniczący, Leon Kuźdowicz – sekretarz, Ludwik Domagała – skarbnik. Zapisało się 26 członków.

Pierwsze walne zebranie odbyło się w styczniu 1921 roku. Powołano wówczas nowy Zarząd: Ludwik Łopata – przewodniczący, Leon Kuźdowicz – sekretarz, Antoni Lipowicz – skarbnik. W tym roku stan członków wynosił 36 osób.

W styczniu 1923 roku nastąpiła zmiana na stanowisku przewodniczącego Zarządu – został nim Leon Kuźdowicz. Składki członkowskie nie wystarczały na działalność socjalną Koła, aby więc zwiększyć dochody, urządzano przedstawienia amatorskie i zabawy taneczne. Staraniem Zarządu zakupywano dla członków po cenach hurtowych podstawowe artykuły spożywcze i przemysłowe.

W roku 1927 skład Zarządu przedstawiał się następująco: Leon Kuźdowicz – przewodniczący, Stanisław Grossy – wiceprzewodniczący, Sylwester Nijaki – sekretarz, Stanisław Matyaszczyk – zastępca sekretarza, Antoni Lipowicz – skarbnik, Wojciech Michalak – zastępca skarbnika, Franciszek Wiczorek – przewodniczący Komisji Rewizyjnej.

Dnia 7 sierpnia 1927 roku w kościele parafialnym został poświęcony sztandar. Poświęcił go ks. proboszcz Ludwik Górski, a chrzestnymi byli: Franciszek Nowacki – komisarz obwodowy z Wielichowa, Zofia Ciemniejska – starościna ze Śmigła, Stanisław Szyper – dzierżawca majątku Ziemin, Franciszka Nawrocka – żona dyrektora z Wilkowa Polskiego, Stanisław Kochowicz z Proch oraz Stanisław Grossy – członek Koła. Chorążym sztandaru był Antoni Łakomy z Wielichowa.

We wrześniu 1927 roku przewodniczący Koła Leon Kuźdowicz został służbowo przeniesiony do pracy w Kościanie, jego funkcję przejął dotychczasowy wiceprzewodniczący Stanisław Grossy.

W roku 1928 Koło brało czynny udział w sprowadzeniu zwłok poległych powstańców wielkopolskich spod Kargowej, na cmentarz w Wielichowie. Koło liczyło w 1930 roku 104 członków.

Nowy Zarząd wybrano w 1934 roku. W skład jego weszli: Stanisław Grossy – przewodniczący, Kmiecyk – sekretarz, Antoni Lipowicz – skarbnik i Domin – przewodniczący Komisji Rewizyjnej.

Koło Czempin

Koło powstało w dniu 6 listopada 1920 roku, założone przez J. Bachorza przy pomocy Franciszka Włodarczaka i Edwarda Korbika z Czempinia. Na członków zapisało się 36 osób. Zarządem Koła przez wiele lat kieruje przewodniczący – Władysław Lubański.

W styczniu 1935 roku wybrano nowy Zarząd, w skład którego wchodzi: Władysław Lubański – przewodniczący, Nowak – sekretarz, Mocek – skarbnik i Franciszek Włodarczak – przewodniczący Komisji Rewizyjnej. Zarząd ten pełnił swoje obowiązki do 1939 roku. Koło liczyło 75 osób.

Koło Krzywiń

Koło zostało założone w dniu 9 kwietnia 1922 roku przez Zarząd Koła Powiatowego w Kościanie. Wpisało się na członków 31 osób.

W roku 1930 powołano nowy Zarząd w następującym składzie: Walenty Turkiewicz – przewodniczący, Porankiewicz – wiceprzewodniczący, Walenty Czajka – sekretarz, Kintopfowa – zastępca sekretarza, Antoni Maćkowiak – skarbnik, Ciesielski – zastępca skarbnika. Koło liczyło 69 członków.

W roku 1935 powołano Zarząd w składzie: Walenty Turkiewicz – przewodniczący, Nędzewicz – sekretarz, Kintopfowa – skarbnik, Bielewicz – przewodniczący Komisji Rewizyjnej. Koło liczyło 83 członków. Zarząd pełnił swoją funkcję do 1939 roku.

Koło Lubin

Koło zostało założone w dniu 26 sierpnia 1928 roku. Założycielem było Koło Powiatowe w Kościanie oraz: Rybarczyk, Tomczyk, Michałkowski i Mikołajczyk. Na pierwszym zebraniu zapisało się 21 członków, a pierwszym przewodniczącym został Jan Rybarczyk.

Skład Zarządu w roku 1935 był następujący: Michalkowski – przewodniczący, Komisarek – sekretarz, Nowicki – skarbnik, Janowski – przewodniczący Komisji Rewizyjnej. Koło liczyło 40 członków. Zarząd w powyższym składzie działał do wybuchu II wojny światowej.

Grupa Konojad

Grupa została założona w 1927 roku i liczyła 25 członków. W roku 1935 została rozwiązana.

Okupacja 1939-1945

W dniu 1 września 1939 roku Niemcy hitlerowskie dokonały agresji na Polskę. Rozpoczęła się II wojna światowa. Walka o wolność kraju wzmagala się w miarę nasilania terroru okupanta i prowadzenia polityki eksterminacyjnej na ziemiach okupowanych. W konspiracji brało udział wielu inwalidów wojennych, wielu z nich oddało życie, biorąc udział w wojnie po raz drugi. Wielu działaczy związkowych było prześladowanych, wielu podzieliło tragiczny los Polaków, ginąc w masowych egzekucjach, w krwawych pacyfikacjach i wysiedleniach oraz ginąc w hitlerowskich i sowieckich obozach.

Przykładowo podaję losy trzech członków Związku Inwalidów Wojennych RP z Kościana.

Michał Toperek – urodzony 5 września 1898 roku, urzędnik-księgowy, zamieszkały w Kościanie. Uczestnik powstania wielkopolskiego, brał udział w wojnie na froncie wschodnim od września 1919 roku do 9 listopada 1919 roku, kiedy został ranny. Był współorganizatorem ZIW RP w Kościanie i jego przewodniczącym w latach 1924-1926. Aktywnie działał

w Związku Powstańców Wielkopolskich i w Związku Inwalidów Wojennych RP w Kościanie. Piastował również funkcję sekretarza w Związku Pszczelarskim w Kościanie. Odznaczony został w 1938 roku Medalem Niepodległości oraz Odznaką Pamiątkową Wojsk Wielkopolskich. Aresztowany 12 stycznia 1941 roku, więziony w Kościanie, a następnie w Forcie VII w Poznaniu do 20 grudnia 1941 roku. Zesłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie 17 marca 1942 roku został zamęczony.

Stanisław Tyliński – urodzony 7 września 1899 roku, sekretarz Policji Państwowej w Kościanie do 1939 roku. Brał udział w powstaniu wielkopolskim, a także w obronie Lwowa i Kresów Wschodnich, gdzie został ranny. Dowódca Armii „Wschód” odznaczył go Odznaką Honorową „Orlęta”. Był członkiem Związku Inwalidów Wojennych RP w Kościanie. W dniu 3 września 1939 roku został służbowo wysłany z aktami miejskimi na wschód. Ostatni raz widziano go w okolicach Garwolina. Podobno w Brześciu nad Bugiem został wzięty do niewoli sowieckiej i zesłany do obozu w Ostaszku, skąd nie dał już żadnego znaku o sobie. Został zamordowany w kwietniu 1940 roku.

Leon Kuźdowicz – urodzony 22 czerwca 1896 roku. Mieszkał, pracował i działał w Wielichowie. Brał udział w powstaniu wielkopolskim. Od roku 1920, tj. od chwili powstania Koła Związku Inwalidów Wojennych RP w Wielichowie, był jego sekretarzem, a od 1923 roku przewodniczącym Zarządu Koła – do 1927 roku, do czasu kiedy został służbowo przeniesiony do Kościana. W Kole Powiatowym ZIW RP w Kościanie pełnił funkcję sekretarza do 1939 roku. Całą okupację, narażając zarówno swoje życie, jak i całej rodziny, przechowywał w domu, a następnie zakopany w ziemi, sztandar ZIW RP w Kościanie. Po wojnie w 1945 roku jako sekretarz Koła Powiatowego

Związku Inwalidów Wojennych RP w Kościanie odbudowywał i tworzył Związek. Przechowany sztandar nadal służył Związkowi. Zmarł 15 września 1950 roku w Kościanie.

Dokładne odtworzenie historii Związku, a zwłaszcza jego członków jest niezwykle trudne z uwagi na brak dokumentacji.

Działalność w latach 1945-1950

W miarę wyzwania naszego kraju spod okupacji hitlerowskiej, zakładano na wyzwolonych terenach Koła Związku Inwalidów Wojennych RP. Tak też było i w Kościanie. Należy przypomnieć, że ZIW RP został reaktywowany na Ogólnym Zjeździe Delegatów, który odbył się w grudniu 1944 roku w Lublinie.

Już w pierwszych dniach po wyzwoleniu Ziemi Kościańskiej w 1945 roku członkowie przedwojennego Zarządu Koła Powiatowego w osobach: Jan Czaiński i Leon Kuźdowicz wznowili działalność ZIW RP, rozpoczynając zaprowadzanie ewidencji członków. Początkowo siedzibą Związku były prywatne mieszkania, następnie w ratuszu, później w lokalu przy Rynku 30 i ul. Wodnej 8.

Pierwszy powojenny Zarząd Powiatowy Koła ZIW RP w Kościanie ukonstytuował się w następującym składzie: Jan Czaiński – prezes, Leon Kuźdowicz – sekretarz, Stanisław Misiurny – zastępca sekretarza, Piotr Kaczmarek – skarbnik.

Powstały koła terenowe w Czempiniu, Śmiglu, Krzywiniu i Wielichowie.

Bardzo dobrze układała się współpraca z działającymi w Kościanie i na terenie powiatu, organizacjami kombatanckimi. W dniu 1 września 1949 roku nawiązano bliską współpracę z nowo powstałym Związkiem Bojowników o Wolność i Demokrację w Kościanie. W wyniku tej współpracy powstała

Międzyzwiązkowa Komisja Kulturalno-Oświatowa przy Zarządach Powiatowych ZIW RP i ZBoWiD w Kościanie.

Uruchomiono wspólną świetlicę, w której znajdowała się biblioteka licząca 513 tomów oraz 114 stałych czytelników, sprzęt świetlicowy zakupiony za wspólne fundusze. Odbywały się tutaj różne imprezy, zebrania organizacyjne, uroczystości gwiazdkowe dla dzieci i sierot związkowych. Świetlica cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem i frekwencją zwłaszcza wśród młodzieży. Czynna była codziennie w godzinach od 16,00 do 20,00. Frekwencja dzienna – około 80 osób. W pomieszczeniach świetlicy były również sekretariaty – biura obu organizacji. Mieściła się ona początkowo w lokalu Bolesławy Sowińskiej dawna (restauracja) przy Rynku 30, a od 1 marca 1950 roku w lokalu Antoniego Nowaka przy ulicy Wodnej 8. Świetlica działała do 15 grudnia 1950 roku. Dwa tygodnie później Związek Inwalidów Wojennych RP został rozwiązany. Cały majątek Związku w postaci gotówki znajdującej się na kontach bankowych przejął Skarb Państwa, majątek trwały a więc nieruchomości, majątki rolne, wyposażenia, obiekty lecznicze, sanatoryjne, domy wypoczynkowe, zakłady szkolenia inwalidów, bursy, internaty – przejęło państwo.

Działalność w latach 1956-1992

Po prawie sześciu latach nieistnienia – Krajowy Zjazd Delegatów w Warszawie w dniu 8 grudnia 1956 roku ponownie powołał do życia Związek, jednak bez zwrotu utraconego w 1950 roku majątku i źródeł dochodu. Powołano Związek Inwalidów Wojennych PRL.

W roku 1957 powołano nowy Zarząd Powiatowy Koła w Kościanie w następującym składzie: Jan Czaiński – prezes, Franciszek Miller – wiceprezes, Jan Maćkowiak – sekretarz, Stanisław Gelert – skarbnik, Wincenty Furmanek – przewod-

niczący Komisji Rewizyjnej. Wielu członków, nie mających jeszcze wieku emerytalnego, zatrudniono w zakładach produkcyjnych, urzędach, szkołach, w służbie zdrowia i innych.

W Zarządzie Koła powstał projekt założenia na terenie Kościana Spółdzielni Inwalidzkiej. Inicjatorami byli prezes Koła – Jan Czaiński i sekretarz – Piotr Rogoziński. Przeprowadzone rozmowy z Zarządem Wojewódzkim Spółdzielni w Poznaniu dały pozytywne rezultaty. Na początku 1971 roku powstała w Kościanie Spółdzielnia Inwalidów „Polmet” z zakładem produkcyjnym w Śmiglu. Pierwszym prezesem i kierownikiem spółdzielni był – Jan Dejneek (sam inwalida), który równocześnie był wiceprezesem Koła ZIW PRL. Wśród zatrudnionych inwalidów była również duża grupa inwalidów wojennych z tutejszego terenu, a ich dzieci korzystały z kolonii letnich i zimowych. Inwalidzi, oprócz leczenia i rehabilitacji we własnym zakładzie, kierowani byli na leczenia sanatoryjne i rehabilitacje w innych ośrodkach.

W czerwcu 1975 roku nastąpiły w kraju, na skutek wprowadzenia nowego podziału administracyjnego państwa (likwidacja powiatów, zwiększenie liczby województw), również zmiany w przynależności terytorialnej dotychczasowych ogniw związkowych. Zarząd Okręgu ZIW w Poznaniu zmienił nazwę na Zarząd Wojewódzki Związku. Utworzono nowe Zarządy Wojewódzkie, między innymi w Lesznie, do którego należał Oddział w Kościanie.

Na Walnym Zebraniu w dniu 1 marca 1980 roku wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: Bolesław Kiciński – prezes, Jan Dejneek – wiceprezes, Stanisław Paternowski – sekretarz, Bolesław Ignaszewski – zastępca sekretarza, Władysław Ludwiczak – skarbnik, Władysław Kaczmarek, Jan Biegański, Stanisław Albrecht – członkowie, Feliks Grupa – przewodniczący Komisji Rewizyjnej. Koło liczyło 78 członków oraz 46 podopiecznych, razem 124 osoby. Nadszedł rok

1990. W dniu 28 lutego 1990 roku Związek powrócił do swojej historycznej nazwy – Związek Inwalidów Wojennych RP.

W dniu 31 maja 1990 roku na Walnym Zebraniu powołano nowy Zarząd Oddziału w następującym składzie: Feliks Grupa – prezes, Jan Dejneka – wiceprezes, Bolesław Mocek – sekretarz, Marian Koszewski – skarbnik, Prakseda Szpurek, Gertruda Skrzypczak, Stefan Dworczak – członkowie, Stanisław Fiałkowski – przewodniczący Komisji Rewizyjnej. Stan członków w 1990 roku: zwyczajnych 49 oraz 30 podopiecznych. W dniu 6 grudnia 1990 roku zlikwidowano dotychczasowe Zarządy Wojewódzkie ZIW RP i powołano między innymi Zarząd Okręgu Związku w Poznaniu, do którego obecnie należy Oddział Związkowy w Kościanie. Obecnie terenem działalności Oddziału ZIW RP jest miasto i gmina Kościan, gmina Śmigiel oraz gmina Krzywiń. Fundusze Oddziału składają się ze składek członkowskich oraz bardzo skromnych dotacji udzielanych przez niektóre zakłady pracy, Zarząd Okręgu i własne Oddziału. Fundusze te w minimalnej wielkości wydawane są na potrzeby administracyjne biura, a głównie przeznaczane są na zapomogi dla członków najbardziej potrzebujących pomocy.

W zakresie pomocy socjalnej i rozpoznania warunków życiowych działa Komisja Socjalno-Bytowa. W sprawach opieki nad obłożnie chorymi i samotnymi Zarząd Oddziału jest w stałym kontakcie z władzami i instytucjami działającymi po tej linii. Działa również Komisja Historyczna.

Walne Zebranie Oddziału wybrało w dniu 24 marca 1994 roku nowy Zarząd w następującym składzie: Feliks Grupa – prezes, Marian Przybylski – wiceprezes, Bolesław Mocek – sekretarz, Marian Koszewski – skarbnik, Prakseda Szpurek, Gertruda Skrzypczak, Stefan Dworczak – członkowie, Edmund Walczak – przewodniczący Komisji Rewizyjnej.

Zarząd Oddziału ceni sobie współpracę ze Związkiem Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych w Kościanie.



Zarząd Inwalidów Wojennych RP Oddziału w Kościanie
od 1994 roku

Siedzą od lewej: Gertruda Skrzypczak – członek, Feliks Grupa – prezes, Prakseda Szpurek – zastępca sekretarza

Stoją od lewej: Bolesław Mocek – sekretarz, Edmund Walczak – przewodniczący Komisji Rewizyjnej, Marian Przybylski – wiceprezes, Marian Koszwecki – skarbnik, Stefan Dworzak – członek

Wielu członków ZIWRP jest równocześnie członkami Związku Kombatantów, a niektórzy pełnią tam funkcje w Zarządach, na przykład w Kościanie i Śmiglu.

Pomimo podeszłego już wieku członkowie Oddziału ZIWRP pracują społecznie. W kontaktach z młodzieżą inwalidzi wojenni przypominają im o obowiązku kontynuowania pracy zapoczątkowanej przez ich ojców i dziadków.

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Związku w dniu 17 kwietnia 1994 roku uchwalił zmianę w statucie, w którym – w do-

wód wysokiego uznania – przyznał podopiecznym wdowom te same prawa członkowskie, jakie do tej pory przysługiwały członkom zwyczajnym. Ze względów biologicznych stan osobowy Oddziału w Kościanie gwałtownie maleje. W roku 1996 stan członków wynosił 61 osób.

W rozdziale 1 statutu czytamy: „Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej jest kontynuatorem praw i tradycji patriotycznej oraz działalności społecznej, założonego w 1919 roku Związku Inwalidów Wojennych RP, jest stowarzyszeniem kombatanckim. Dewizą Związku jest hasło: „Bóg, Honor i Ojczyzna”.

W rozdziale 2 statutu czytamy, że celem Związku jest między innymi:

- działanie w celu zapewnienia członkom Związku społecznie uzasadnionych, zdrowych i godziwych warunków życia i egzystencji,
- organizowanie i rozwijanie szczególnej opieki i pomocy najczęściej poszkodowanym inwalidom wojennym i wojskowym oraz znajdującym się w najtrudniejszej sytuacji zdrowotnej i materialnej,
- współpraca z organami władzy i administracji państwowej oraz samorządowej, a także właściwymi instytucjami w zakresie lecznictwa, oprotezowania, rehabilitacji, sprzętu ortopedycznego oraz lecznictwa uzdrowiskowego i wypoczynku,
- kontynuowanie szczytnych tradycji oraz utrwalanie historii Związku i pamięci o jego działaczach.

HISTORIA GOSPODARCZA

Henryk Florkowski

Wiadomości o najdawniejszych drukarniach i drukarzach kościańskich

Uczni traktują wynalazek druku jako czynnik, który przekształcił społeczeństwo średniowieczne w nowożytne. Książki stały się bowiem przekazywanymi nowymi poglądów. Droga popularyzacji doszła do rozwoju literatury i nauki. Druk pozwolił na szybkie przekazywanie zarówno lokalnych aktualności, jak i zjawisk ponadnarodowych, na przykład propagowanie Reformacji.

Wynalazek Jana Gutenberga bardzo szybko dotarł też na ziemię polskie. W Moguncji wprowadzono druk w latach 1450/1452, w Paryżu w 1470, a w Krakowie w 1473 roku.

Dzięki „czarnej sztuce” zwielokrotniono liczbę książek, a sztuka czytania stała się dobrem powszechnym. Drukarze zajmowali zresztą w hierarchii społecznej wysokie miejsce. Ich rzemiosło pretendowało przecież do sztuki, a drukarzy, nazywanych wówczas typografami, zaliczano do społeczności akademickiej.

Kraków stał się kolebką polskiego drukarstwa.

Typografia była przedsięwzięciem kosztownym. Niezbędny był duży kapitał zakładowy, konieczny do urządzenia

warsztatu, wyposażania go w materiał typograficzny, papier i zatrudnienia pracowników (zecerów, preserów i in.). Dlatego drukarze szukali mecenasów: możliwych, uniwersytetów, biskupów, dworów panujących, szkół, rad miejskich.

Kościąn miał też już w pierwszej połowie XVIII wieku drukarnię. Jej właścicielem był Wigand Funck (1605-1661), urodzony w Głogowie, stąd nieraz podpisywał się Głogowczyk. Był synem drukarza Joachima, który jako wygnaniec religijny musiał opuścić Głogów w 1631 roku. Osiedlił się we Wschowie. Jednakże nie otworzył tu już oficyny, cierpiał bowiem na podagrę. Zmarł 28 marca 1635 roku¹. Miał wtedy 60 lat. Wigand mimo rozruchów religijnych, w czasie których doszło do zniszczenia drukarni, pozostał w Głogowie. Ale i on w końcu musiał ratować się ucieczką. W roku 1634 otworzył oficynę typograficzną w Lesznie. Do wyboru tego miasta zachęcały go na pewno przywileje rodu Leszczyńskich, a także duża liczba uchodźców wyznania luterńskiego ze Śląska, głównie Góry i Głogowa. W Lesznie działała już w tym czasie drukarnia braci czeskich, kierowana przez Daniela Vettera.

Do Leszna w związku z wojnami religijnymi napłynęło dużo Niemców wyznania augsburskiego. Dlatego było tam duże zapotrzebowanie na druki religijne, a szczególnie kazania pogrzebowe zamożniejszych mieszczan i duchowieństwa oraz drobne wiersze drukowane z okazji ślubów, urodzin czy innych uroczystości. Druki te miały charakter panegiryków.

Dwa druki Wiganda Funcka mają na stronie tytułowej nazwę Kościąn. Dosłownie „Costnae in Maiori Polonia in Officina Typographica Wigandi Funccii”. Pochodzą z lat 1647 i 1648. Opisał je dokładnie Klemens Koehler². Pierwszy,

¹ A. Kawecka-Gryczowa i inni, *Drukarze dawnej Polski*, t. 3, Ossolineum 1977, s. 59-64.

² K. Koehler, *Druki kościąnskie Wiganda Funcka z XVII w. z uwzględnieniem działalności tego drukarza w Lesznie*, *Roczniki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, t. 18, z. 21, s. 161-174.

LVCERNÆ CATHOLICÆ

Scu

TRACTATVS

SPECVLATIVVS & MORALIS.

DE SACRAMENTIS

IN COMMVNI

ET IN PARTICVLARI

Iuxta doctrinam Venerabilis

P. F. IOANNIS DVNS SCOTI

D. Subtilis, Ordinis Minorum, omnium
Theologorum facile Principis.

Operâ ac Studio

P. P. F. MARIANI COSTENI, Ordinis
Minorum s. Francisci Regulari Observantia, Provinciae Ma-
ioris Poloniae S. MARIE ANGLORVM PATRIS,
S. Theologiae Lectoris Lublani.

Opus Theologis, Parochis, Concionatoribus, ac
Confessaribus, summè utile, ac ne-
cessarium.

Cum Licentia Superiorum.

COSTNÆ IN MAIORI POLONIA
In Officina Typographica WIGANDI IVNCCII.

Strona tytułowa książki Mariana z Kościana drukowana
w 1648 roku w Kościanie

wcześniejszy to „Mystagogia Gemino Sancti et Castimoniae Thalamo Intronisata”. Autorem jest kaznodzieja czempniński, M. Lisicki. Jest to 38-stronicowa książka łacińska, która ma zezwolenie cenzury z klasztoru dominikanów w Poznaniu z 17 października 1647 roku. Pracę dedykował autor dziekanowi kościańskiemu, P. Skórczewskiemu. Chronostychy umieszczone w tekście wskazują też na 1647 rok. Drugi druk to „Lucernae Catholicae seu Tractatus Speculativus et Moralis de Sacramentis et in particulari iuxta doctrinam P.F. Joannis Duns Scoti...” Jest to już gruba książka o 737 stronach z obszernym indeksem autorstwa uczonego franciszkanina Mariana z Kościana (Marianus Costenus), dedykowana Teodorowi Pawłowskiemu, opatowi błedzewskiego klasztoru cystersów, datowana: 1 października 1648 roku; ma rytowaną kartę tytułową.

Koehler uważa, że Funck otworzył w Kościanie filię swej drukarni okazyjnie w celach zarobkowych. Zamierzał wydawać tu druki katolickie, sądząc, że duchowni *nie byłiby mogli dać drukować swych prac w głównej siedzibie dysydenckiej* jaką było ówczesne Leszno³. Kościan zaś, bogate miasto królewskie, siedziba starosty grodowego, oparło się reformacji, miało dwa klasztory i sześć kościołów katolickich. Koehler materiałów dotyczących Funcka poszukiwał nawet w Pradze. Zachowała się na ten temat szeroka korespondencja z Edwardem Jelinkiem, wielkim przyjacielem Polaków⁴.

Do tej pory uczeni nie znaleźli innych druków kościańskich. Należy jednak przeprowadzić dokładne badania nie oznaczonych wydawnictw katolickich z tego terenu. Wiele jest tu jeszcze niejasności, bo na przykład już w 1636 roku Funck w innym dziele Mariana z Kościana *Tabula naufragii seu*

³ Ibidem.

⁴ H. Florkowski, Ziemia Kościańska w publikacjach K. Koehlera, Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej, Kościan 1972, s. 105.

tractatus speculativus et moralis de poenitentia, de indulgentiis et suffragiis et de censuris ecclesiasticis iuxta doctrinam [...] Joannis Duns Scoti... Moguntiae (1636) in Officina Wgandi Funcii podał Moguncję jako miejsce druku. Funck był człowiekiem wykształconym. Publikował również dużo własnych okolicznościowych wierszy.

Po spaleniu Leszna w 1656 roku Funck przeniósł się do Legnicy, a po dalszych dwóch latach do Ścinawy, gdzie zmarł w 1661 roku.

Baliński w „Starożytnej Polsce” (t. I, 1843, s. 106) podaje, że *Arianie mieli w Lubinie Drukarnię, która w 1655 r. upadła*⁵. Informacja ta, mimo że była powtarzana w późniejszych słownikach czy encyklopediach, nie została jednak potwierdzona w nowszych badaniach.

Południowa Wielkopolska była w XVII i XVIII wieku zdominowana przez oficyny leszczyńskie.

Korzystali z nich również benedyktyni lubińscy, którzy wydali w 1671 roku u Michała Bucka w Lesznie Jana Morawskiego „*Questiones de Verbo Incarnato*”.

Gdy król Stanisław Leszczyński osiadł na stałe we Francji, sprzedał w 1738 roku Leszno Józefowi Aleksandrowi Sułkowskemu, łowczemu nadwornemu litewskiemu, a późniejszemu ministrowi Augusta III.

Sułkowskiemu zależało na ściślejszym powiązaniu drukarni Leszna z ośrodkami katolickimi. I chyba to się udało, bo w tamtejszej drukarni Pressera benedyktyni lubińscy wydali pięć pozycji: „*Methodus Divini Officii [...] Congregationis Benedictino Polonae accomodata*”, 1752, „*Accensus in Montem Lubiniarum [...] congregationis Benedictino Polonae in vim applausus salutioni apparatus ac thesibus philosophicis in Coenobio Sanctae Mariae Natae Lubinensi [...] coelebratus*”, 1753, J. J. Sarnowski: „*Sława od sławy we wszystkim na sławę*

⁵ A. Kawecka-Gryczowa i inni, op. cit., s. 164.

świętego Jana Nepomucena podczas [...] senatus consilium ogłoszona”, 1746, S. Sienieński: „Chwała Bogu w [...] Świętym Ignacym [...]”, ogłoszona w 1740 z dedykacją A. J. Sulkowskemu, i po niemiecku „Kurtzer Inhalt der [...] Bruderschaft S. Joannis Nepomuceni, welche in der Pfarr-Kirche zu Schwetzkau aufgerichtet [...]”, 1740⁶.

U synów M. W. Pressera Samuela Bogumiła i Michała Wawrzyńca, którzy wówczas wspólnie prowadzili oficynę typograficzną w Lesznie, ukazał się drukiem w 1766 roku panegiryk z okazji koronacji Stanisława Augusta Poniatowskiego na króla Polski. Było to kazanie G. Riedla, pastora i inspektora ewangelickiego kościoła i szkoły w Śmiglu („Predigt über das Evangelium am 23. Sontage nach dem Feste der heiligen Dreyeinigkeit an dem Tage der Krönung S. Majestät des Königs von Polen [...] gehalten”)⁷. Po kazaniu tym nastąpiła gorąca polemika.

U Samuela Bogumiła Pressera (1720-1792) w Lesznie opublikował kasztelan przemęcki, Rafał Gurewski, dwanaście mów sejmowych, wygłoszonych w sejmie w latach 1773 i 1774 (po I rozbiórce Polski). Gurowscy należeli do stronników Sulkowskich. Mowy wyszły w 1774 roku pod tytułem „Powinność Senatora”⁸.

Trzeba w tym miejscu przypomnieć wybitnego syna Ziemi Kościańskiej, właściciela oficyny typograficznej w Poznaniu w drugiej połowie XVIII wieku. Mam na myśli Józefa Rogalińskiego (1728-1802), urodzonego w Jurkowie pod Krzywiniem, uczonego jezuitę, który był właścicielem drukarni w Poznaniu. Syn Antoniego i Heleny herbu Łódzia wstąpił 15 sierpnia 1746 roku do nowicjatu w Krakowie. Po dwóch latach złożył pierwsze śluby. Po trzech latach studiów filozoficznych w Jarosławiu rozpoczął pracę pedagogiczną. W roku 1754 wysłano

⁶ Ibidem, s. 198.

⁷ Ibidem, s. 198.

⁸ Ibidem, s. 200.

go na wydział teologiczny w Rzymie, gdzie uzyskał święcenia kapłańskie. Później odbył jeszcze dalsze studia w Paryżu. Do kraju wrócił w lipcu 1762 roku z doktoratem z teologii i obojga praw. Skierowany do Poznania, otworzył tu obserwatorium astronomiczne, a z Poznania uczynił kolebkę polskiej fizyki doświadczalnej.

Po kasacji jezuitów był rektorem dawnego kolegium jezuickiego (do roku 1780). Był też wizytatorem wielkopolskich szkół wojewódzkich, energicznym i aktywnym organizatorem życia naukowego.

W roku 1775 Rogaliński otrzymał od Komisji Edukacji Narodowej dożywotni przywilej na prowadzenie oficyny pod firmą: Drukarnia Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej w Poznaniu (1775-1793)⁹. W latach 1775-1781 drukarnia znajdowała się w bezpośredniej dyspozycji Rogalińskiego. Mieściła się nadal w obrębie zabudowań dawnego kolegium poznańskich jezuitów.

Z dniem 1 kwietnia 1781 roku oficyna znalazła się w dyspozycji Komisji Edukacji Narodowej, która podporządkowała ją Szkole Wydziałowej Poznańskiej, powstałej z połączenia Akademii Lubrańskiego z Wielkopolską Akademią założoną przez Rogalińskiego. Rogaliński odstępując drukarnię Komisji Edukacji Narodowej, otrzymał w zamian dożywotnią pensję w wysokości 1000 złp., płaconą w dwóch ratach od 1 kwietnia 1781 roku.

Po II rozbiórze Polski, kiedy Poznań został włączony przez administrację pruską do nowo utworzonych Prus Południowych, drukarnia zaprzestała działalności. Jednak w 1794 roku Rogaliński uzyskał zezwolenie na otwarcie jej (po przedstawieniu swego przywileju z roku 1775). W roku 1796 ukazała się pierwsza publikacja w Drukarni Po-Jezuickiej. Wydano w niej niewiele, bo tylko 12 druków, a po śmierci Rogalińskiego w 1802 roku warsztat przejęła firma Decker i Kompania¹⁰.

⁹ Ibidem, s. 96.

¹⁰ Ibidem, s. 186.

Z tego krótkiego i jakże niekompletnego opracowania wynika, że pierwsza drukarnia w Kościanie pojawiła się już w 1647 roku. Była to oficyna typograficzna Wiganda Funka. Pierwszymi książkami, które z niej wyszły – to dzieła uczonego bernardyna Mariana z Kościana. Dużą aktywność wydawniczą wykazywali również benedyktyni lubińscy. Autorami książek czy innych druków byli też przedstawiciele szlachty i duchowieństwa protestanckiego.

Bolesław Stefanowicz

*Zakłady Graficzne
Hieronima Stefanowicza
w Kościanie w latach 1904-1947*

Założycielem przedsiębiorstwa był Hieronim Stefanowicz, syn Seweryna Stefanowicza i matki Bolesławy z Hoffmannów. Urodził się w Kościanie 24 sierpnia 1878 roku. Po ukończeniu szkoły podstawowej był cztery lata uczniem gimnazjum w Krotoszynie. Wrócił w 1896 roku do Kościana i rozpoczął swoje wykształcenie zawodowe w drukarni Teodora Bobowskiego. Po zakończeniu nauki udał się na rok do Gniezna, aby w drukarni Langego wyspecjalizować się w druku akcydensowym. W roku 1901 powrócił do miasta rodzinnego i pracował w Drukarni Spółkowej, między innymi jako redaktor odpowiedzialny. Redaktorami byli w tym czasie Antoni Wolski i Jan Urbański.

Gdy w 1901 roku wybuchnął słynny strajk uczniów szkolnych we Wrześni przeciwko germanizowaniu nauki w szkole w związku z nakazem nauczania polskich dzieci szkolnych

religii w języku niemieckim, zamiast jak dotąd w języku polskim, Hieronim Stefanowicz napisał artykuł w gazecie popierający strajk młodzieży polskiej we Wrześni. Tytuł ogłoszonego artykułu brzmiał: „Sechs ohne weitere”, czyli sześć uderzeń trzcinką mógł uczeń dostać na rękę, ale nie więcej! Na odbytej w Kościanie rozprawie sądowej udowodniono autorstwo artykułu Hieronimowi Stefanowiczowi i jako redaktor odpowiedzialny został skazany na kilka miesięcy więzienia¹.

Naręczona Józefa Reichówna nosiła mu codziennie obiady do więzienia, jednocześnie podtrzymując go na duchu. W sierpniu 1903 roku pobrali się, a ks. prałat dr Józef Surzyński udzielił młodej parze ślubu. W roku 1904 otworzyli w nieruchomości Stanisława Wytyka, mistrza piekarniczo-cukierniczego, przy ul. Wrocławskiej 1, sklep z artykułami papierniczo-galanteryjnymi. Sklep prowadziła Józefa Stefanowicz ze swoją młodszą siostrą Michaliną Reichówną. W roku 1907 kupił Hieronim Stefanowicz nieruchomość przy ul. Wrocławskiej 4 od Cecylii Kubowiczowej, matki Stanisława Kubowicza, właściciela młyna parowego w Kościanie.

W roku 1909 przeniósł się H. Stefanowicz do Poznania, do drukarni Artura Gustowskiego, z którym się przyjaźnił od kilku lat, ponieważ otrzymał tu znacznie wyższe uposażenie. Dzięki A. Gustowskiemu dopiero w 1915 roku otrzymał wezwanie do służby wojskowej, z PKU w Kościanie, i został skierowany na poligon w Biedrusku na przeszkolenie w piechocie.

W roku 1916 został wysłany na front niemiecko-rosyjski i znalazł się na Litwie (Gruszteliszki) i na Białorusi (Bobrujsk). Na przełomie lat 1917/1918 pracował w kancelarii PKU w Kościanie. Pod koniec wojny wstąpił do Straży Obywatelskiej w Kościanie, której komendantem albo zastępcą komendanta był Stefan Soborski.

¹ Akta sądowe tego procesu znajdują się zapewne w Archiwum Sądu w Kościanie.



Hieronim Stefanowicz
(1878 - 1939)

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku kupił H. Stefanowicz, od, wyjeżdżającej z Kościana do Niemiec, wdowy Mayerowej, drukarnię i introligatarnię i przeniósł do własnej nieruchomości przy ul. Wrocławskiej/Szewskiej. Pomieszczenia zaadaptował mistrz budowlano-murarski Marciniak.

Polskie społeczeństwo Kościana i powiatu już od 1904 roku popierało polskie przedsiębiorstwo H. Stefanowicza².

Hieronim i Józefa Stefanowiczowie mieli trzech synów: Maksymiliana (1904), Bolesława (1907) i Bernarda (1910).

² W roku 1907 udał się H. Stefanowicz do rektora Dirksena, dyrektora Katolickiej Szkoły Podstawowej (Katholische Volksschule) i zaproponował dostawę podręczników szkolnych, zeszytów, artykułów pisemnych i biurowych itp. Rektor zgodził się na przedstawioną propozycję. Harmonijna współpraca trwała do 1918 roku i w latach dalszych, gdy rektorem był Polak Sowiński.



Bernard Stefanowicz

Maksymilian po ukończeniu szkoły podstawowej i „Preparandki” ze względu na słaby stan zdrowia, rozpoczął staż w sklepie matki – branży papierniczo-galanteryjnej i w księgarni. Współpracował także z drukarnią i introligatornią. Po kilku latach ożenił się. Kupił sklep papierniczy od Witolda Dirbacha.

Bolesław był uczniem kościańskiego gimnazjum, a potem gimnazjum w Gostyniu. Po ukończeniu VI klasy zapisał się do dwuletniego Liceum Handlowego Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu. W latach 1929-1932 studiował w Wyższej Szkole Handlowej. Po uzyskaniu dyplomu otrzymał z Koła Naukowego dotację (w formie stypendium) na koszty podróży do Belgii, na dalsze studia. Pobyt swój (1932-1933) wykorzystał między innymi na specjalizację w dziedzinie naukowej organizacji przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych, handlu

zagranicznego, analizy rynku (*market analysis*), psychologii reklamy. Po ukończeniu studiów powrócił do Kościana i włączył się do pracy na stanowisku prokurenta i kierownika administracyjno-handlowego.

Bernard ukończył w Lesznie średnią szkołę przemysłowo-handlową. Potem rozpoczął w Zakładach staż – naukę w zawodzie graficznym. Pracował intensywnie. Odbывał też praktykę w drukarni Jana W. Kuglina w Poznaniu. J. Kuglin uczył go organizacji pracy, kalkulacji w przedsiębiorstwie papierniczo-poligraficznym, rysunku technicznego, techniki linorytu. Równocześnie Jadwiga Kreuzingerówna uczyła go języka angielskiego, a ojciec udzielał lekcji języka niemieckiego, znajomości literatury niemieckiej i konwersacji.

Na dalszą naukę teoretyczno-praktyczną udał się do Lipska. W Meisterschule für Graphische Künste kształcił się w ciągu dwóch lat. W Lipsku zapisał się też w Berlitzschool na wyższy kurs języka angielskiego³.

Powrócił do Kościana (1932/1933) z wypracowaną koncepcją reorganizacji Zakładów. Postanowił wybudować nowoczesną fabrykę z zapleczem socjalnym dla załogi, na posiadanych terenach budowlanych koło cukrowni. Inżynierowie Kazimierz Grzegorzczak i Marian Smardz orzekli, że budowa takiego obiektu potrwa co najmniej trzy lata, postanowiono więc poszukać na terenie Kościana odpowiedniego obiektu zastępczego na okres od 5 do 7 lat. Podpisano umowę z Marią i Elізą Izakiewicz, które posiadały w centrum miasta dwie hale

³ Bernard Stefanowicz odbywał praktyki w przodujących przedsiębiorstwach, m.in.: Schelter & Giesecke, fabryka maszyn i czcionek drukarskich, Feuerstein & Müller, Drezno. Wspecjalizował się także w technologii produkcji reklam wysokotłoczonych w tekturze z zastosowaniem folii aluminiowej i kolorowych papierów odpornych na działanie światła słonecznego i dziennego. Odbył również trzymiesięczny staż w dwóch największych w Europie fabrykach kalendarzy (Ferdinand Aschelm) i papeterii (Max Krause) w Berlinie.

fabryczne po byłej fabryce dywanów i chodników. Po zatwierdzeniu planów budowlano-adaptacyjnych przystąpiono natychmiast do wykonawstwa. Wyburzono wewnętrzne ściany działowe, zamontowano duże fabryczne okna, zainstalowano wentylatory i ekshaustory, zaprowadzono centralne ogrzewanie, uruchomiono własny wodociąg, wykorzystując istniejącą studnię głębinową o wysokiej wydajności dobowej, uruchomiono własną elektrownię. Wybudowano magazyny i składnice na surowce do produkcji oraz na wyroby gotowe.

W porozumieniu z Bankiem Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu i Polskim Instytutem Rozrachunków Międzynarodowych (Clearing-Office) PIR w Warszawie (dyktor Alfred Siebeneichen, naczelnik Henryk Czarnecki) uruchomiono akredytywy na importowane maszyny i urządzenia. Sukcesywnie zaczęły nadchodzić różne nowoczesne maszyny drukarskie i intrologatorskie⁴.

Zaangażowano na dobrych warunkach finansowych przedstawicieli i akwizytorów na terenie całej Polski. W roku 1935 zaangażowano stałego przedstawiciela na Wolne Miasto Gdańsk, wykorzystując propozycję Polaka mieszkającego stale na tym terenie. Rozpoczął się nabór pracowników technicznych i innych. Nawiązano bezpośrednie kontakty z fabrykami papieru i tektury, z fabryką kolorowych papierów światłoodpornych (Franaszek, Warszawa), która pewien asortyment produkowała wyłącznie dla nas, otrzymując odpowiednio

⁴ Szybkobieżna maszyna drukarska z automatycznym nakładaczem prasy do wysokiego tłoczenia plakatów reklamowych, najnowszy typ gilotyny do cięcia papieru, zakupiony na Targach Lipskich z automatycznym posuwaczem papieru i precyzyjnym nastawiaczem dokładności (Feineinsteller); urządzenie do odlewania płyt do druku kalendarzy; specjalna wiertarka do drążenia otworów w grubych kalendarzach, np. dla lekarzy i weterynarzy; urządzenie pięciostanowiskowe do natryskiwania na ściankach kalendarzowych (z ekshaustorami i wentylatorami tłoczącymi świeże powietrze), a także inne maszyny i urządzenia pomocnicze drukarskie i intrologatorskie.

wysokie zapotrzebowanie roczne. Nawiązano osobisty kontakt z największym producentem folii aluminiowej w Europie (Aluminium-Walzwerke Singen-Hohentwiel nad Jeziorem Bodeńskim).

Zatrudniono plastyków-projektantów, między innymi: Wacława Boratyńskiego (Poznań), Edwarda Fellmanna (Poznań), N. Lewandowskiego (szefa reklamy Zakładów CENTRA-BATERIE, Poznań), Stanisława Becha (artystę plastyka z Kościana), Stanisława Wopińskiego (Kościan, projekty dla techniki natryskowej).

Wielu zleceniodawców przysyłało wraz z zamówieniem własny projekt do realizacji, który należało w pierw przepracować, dostosowując go do wymogów technologii produkcji w naszych Zakładach.

Na każdy sezon starannie przygotowano kolekcje i wzorce w specjalnych walizkach handlowych. Wewnątrz były wzory ścianek kalendarzowych i plakatów reklamowych wysoko tłoczonych oraz bloczki kalendarzowe (dwie wielkości) i tygodniowe. Wzory plakatów otrzymywali tylko przedstawiciele w miastach wojewódzkich, gdyż do ich akwizycji należało odpowiednie przeszkolenie i wiedza fachowa. Bolesław Stefanowicz, mając doskonale przygotowanie teoretyczno-praktyczne, odwiedzał zakłady przemysłowe, w tym browary oraz fabryki likierów i soków owocowych, hutnictwo na Górnym Śląsku i dyrekcje węglowych zrzeszeń, fabryki kosmetyków i przemysłu farmaceutycznego i wiele innych branż.

Zaczęły nadchodzić zamówienia z wszystkich województw. Biliśmy konkurencję wysoką jakością i estetyką wyrobów, bezbłędnym wykonaniem, ceną konkurencyjną i terminowością dostaw.

W kwietniu 1939 roku po długiej chorobie (leczył się w Morszynie k. Stryja, Karlsbadzie w Czechosłowacji i w Iwonicy) zmarł Hieronim Stefanowicz, senior rodu.

Zakłady przejął syn Bernard, nadal je rozwijając⁵. Stały personel techniczno-wykonawczy wynosił od 60 do 70 osób, a w sezonie kalendarzowym niejednokrotnie przekraczał liczbę 100 osób.

Płace były dość wysokie, gdyż wychodzono z założenia, że odpowiednio wysokie uposażenie wiąże pracownika z przedsiębiorstwem, które uznaje jego zaangażowanie i staranność w pracy. Hieronim Stefanowicz był wieloletnim członkiem Korporacji Graficznej na Wielkopolskę i Pomorze. Obowiązywała taryfa płac, która została wspólnie opracowana przez Związek Zawodowy pracowników poligrafii i przez władze Korporacji. Taryfa ta nie była respektowana w innych województwach.

Zakłady Graficzne H. Stefanowicz Kościan były liczącym się przedsiębiorstwem branżowym w Polsce, wykazywały systematyczny rozwój, produkowały wyroby o najwyższym standardzie, brały udział, w 1937 roku, w Międzynarodowych Targach w Poznaniu. Ekspонатami były: plakaty reklamowe z tektury wysoko tłoczone⁶, duży asortyment ścianek kalen-

⁵ Zgon założyciela przedsiębiorstwa Hieronima Stefanowicza odbił się szerokim echem w branży poligraficzno-papierniczej nie tylko w Wielkopolsce. Kondolencje otrzymaliśmy z Pomorza, Górnego Śląska, Krakowa, Lwowa, Warszawy, Łodzi itd. Z Niemiec i Austrii oraz ze Szwajcarii otrzymał Bernard Stefanowicz serdeczne wyrazy współczucia.

Oficjalne wydawnictwo Korporacji Graficznej w Poznaniu przysłało swego delegata na pogrzeb i umieściło wspomnienie pośmiertne. Przybyli też na pogrzeb: wicedyrektor Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu, Leszek Gustowski, syn Artura, delegat Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, delegacje towarzystw, do których zmarły należał. Uczestniczyła załoga Zakładów Graficznych H. Stefanowicza oraz tłumy mieszkańców Kościana. Chór męski ARION pożegnał Go pieśnią: „W mogile ciemnej śpij na wieki”.

⁶ Pionierskim wyrobem Zakładów H. Stefanowicza w Kościanie były plakaty reklamowe wysoko tłoczone w tekturze. Do roku 1933 nie znano w Polsce technologii produkcji tego typu. Plakaty z blachy służą do reklamowania wyrobów na zewnątrz pomieszczeń, ponieważ odporne są na działanie zmiennych warunków atmosferycznych. Plakat wykonany techniką wysokiego tłoczenia nie jest powszechnie znany w Polsce, ale jest atrakcyjny.

darzowych, bloczki kalendarzowe 4×7 cm oraz 6×15 cm, kalendarze tygodniowe dla handlu, specjalne kalendarze bloczkowe dla lekarzy medycyny i weterynarzy, kalendarze „wieczne” do przekładania, umiejscowione na ściance kalendarzowej danej firmy, umieszczone w blaszanych ramkach. Nawiązano kontakty z dyrektorami przedstawicielami przemysłu i handlu hurtowego z całej Polski... Wybuch II wojny światowej niestety przerwał działalność Zakładów.

Bernard Stefanowicz dostał się w 1939 roku do niewoli we wschodniej Małopolsce. Był jeńcem w Stalagu X-a (lub XI-a) w Sandbostel między Bremą a Hamburgiem. Dzięki sprzyjającemu zbiegowi okoliczności uzyskał przed wojskową Komisją Lekarską zwolnienie do Krakowa w Generalnym Gubernatorstwie. Pewnego dnia 1941 roku wrócił w jenieckim mundurze do Krakowa i przyszedł do nas. W powrotnej drodze z obozu wstąpił do znajomego mu właściciela fabryki papeterii i wyrobów papierniczych w Berlinie i zaproponował oddanie mu przedstawicielstwa Fy Max Krause, na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Otrzymał, z tym że przysłał do Krakowa swojego pracownika. Nastąpiło to dopiero w 1943 roku. Po załatwieniu wszelkich formalności z tym związanych, rozpoczął działalność handlową. W roku 1944, w październiku/listopadzie, przedsiębiorstwo zostało zlikwidowane przez niemieckiego dyrektora i jego żonę. Pozostałe duże ilości wyrobów zostały wysłane do Berlina.

Po zakończeniu działań wojennych w Wielkopolsce w 1945 roku Bernard Stefanowicz szukał pilnie okazji i możliwości wyjazdu do Kościana. Od władz wojewódzkich otrzymał zezwolenie na przejęcie przedwojennych „uszczuplonych” Zakładów. Wiedział, że to jest tylko tymczasowa decyzja władz, dlatego nosił się z zamiarem legalnego wyjazdu do Austrii, aby we Wiedniu kontynuować naukę. Przed wyjazdem zaangażował branżowego fachowca z Katowic Józefa Piechaczka, aby kontynuować działalność produkcyjną papierniczą i przyjmować druki do normalnej pracy. W 1946 roku

otrzymał paszport do Austrii, stamtąd już nigdy nie powrócił do Kościana. Drogą przez Szwajcarię, Francję i Anglię, gdzie zatrzymał się jedynie dla konwersacji i zakupienia podręczników i literatury, pojechał statkiem do Kurytyby w Brazylii, gdzie natychmiast rozpoczął naukę języków portugalskiego i hiszpańskiego. W Rio de Janeiro przebywał na kierowniczym stanowisku około 20 lat. Przeniósł się do Sao Paulo i był lektorem języków angielskiego i niemieckiego.

W roku 1946 rozpocząłem pracę w Biurze Rozrachunków Międzynarodowych w Centrali NARBANKU (Narodowego Banku Polskiego), Departament Zagraniczny, przy którym działało Biuro Rozrachunków Międzynarodowych, a w nim Wydział Skandynawski (Szwecja, Norwegia, Dania i Finlandia). Reprezentowałem NARBANK w rokowaniach polsko-szwedzkich i polsko-norweskich. Następnie pracowałem w CENTROSAN jako zastępca dyrektora ds. naukowej informacji. Wróciliśmy w 1953 roku do Krakowa, gdyż zmarł teść i pozostała wdowa, moja teściowa.

Podaję w skrócie: w Instytucie Szkła i Ceramiki zorganizowałem współpracę międzynarodową w przemyśle szklarskim. Od roku 1964 przeszedłem do Fabryki Wyrobów Nożowniczych GERLACH w Drzewicy, woj. radomskie, jako pełnomocnik dyrektora aż do przejścia na emeryturę z dniem 1 czerwca 1972 roku. Wróciliśmy do Krakowa. Pracowałem „na pół etatu” w Międzynarodowym Instytucie Materiałów Budowlanych i Ogniotrwałych w Akademii Górniczo-Hutniczej jako lektor i tłumacz języka niemieckiego.

* *
*

Nie podaję schematu organizacyjnego Zakładów Graficznych Hieronima Stefanowicza z uwagi na to, że nie odpowiadałby organizacji przedsiębiorstw poligraficzno-papier-

nicznych w PRL. Przedsiębiorstwo zostało w 1947 roku upaństwowione. W tym czasie mieszkała i żyła w Kościanie wdowa po Hieronimie Stefanowiczu, Józefa (zmarła w 1963 roku). Nie otrzymała żadnego odszkodowania ani emerytury.

Kraków, dnia 31 grudnia 1986 roku

Tadeusz Mendel

***Przyczynek do badania
historii gospodarczej miasta i gminy
Śmigiel w latach 1980-1990***

**Jednostki gospodarcze na terenie miasta
i gminy Śmigiel w latach 1980-1990**

Gmina Śmigiel zajmowała w tych latach powierzchnię 190 km². Liczba mieszkańców według stanu na dzień 3 grudnia 1980 roku wynosiła 16 953 osoby, z czego na miasto przypadały 4992 osoby. Pozostała część osób (11 961) zamieszkiwała w 47 miejscowościach, wśród których było 35 wsi sołeckich¹.

Do zakładów przemysłowych zaliczały się następujące przedsiębiorstwa²:

- 1) Meblarska Spółdzielnia Pracy w Śmiglu. Zatrudniała 125 pracowników. Produkcja obejmowała meble i stolarkę budowlaną. Świadczyła również usługi dla ludności

¹ Dane Urzędu Miasta i Gminy Śmigiel, Urzędu Stanu Cywilnego i Gminnej Służby Rolnej.

² Dane statystyczne opracowano na podstawie sprawozdań Urzędu Miasta i Gminy Śmigiel, według stanu na dzień 31 grudnia 1988 roku.

- ci. Wyroby tej Spółdzielni niejednokrotnie zdobywały wyróżnienia na wystawach krajowych i Międzynarodowych Targach Poznańskich. Część produkcji przeznaczona była na eksport do krajów strefy dolarowej.
- 2) Leszczyńska Budowlana Spółdzielnia Pracy „Budostal” w Lesznie, filia w Śmiglu. Zatrudniała 102 pracowników, a jej działalność obejmowała: budowę obiektów przemysłowych, rolniczych i mieszkalnych, produkcję półfabrykatów budowlanych i wiele różnych usług dla ludności. Obiekty tej Spółdzielni mieściły się przy ulicy Południowej (nowo wybudowana betoniarnia), przy ulicy św. Wita (brygady remontowo-budowlane) i przy ulicy Zdrojowej (usługi wodno-kanalizacyjne i konstrukcje stalowe).
 - 3) Spółdzielnia Inwalidów „Polmet” w Kościanie, filia w Śmiglu, zatrudniała 111 pracowników i 82 tzw. chałupników. Produkcja obejmowała elementy elektroniczne w kooperacji z Zakładami Radiowymi „Diora” w Dzierżoniowie.
 - 4) Wytwórnia Wód Gazowanych w Śmiglu zatrudniała 35 pracowników. Produkowała szeroki wachlarz napojów chłodzących, a wśród nich „Tonic 76” na licencji holenderskiej. Organizacyjnie wchodziła w skład Zrzeszenia Przemysłu Gazowniczego w Poznaniu.
 - 5) Mleczarnia w Śmiglu, Oddział Nadobrzeński Spółdzielni Mleczarskiej w Kościanie. Zatrudniała 22 osoby. Opierając się na skupie mleka z gminy Śmigiel, wytwarzała sery dojrzewające, twarogi i śmietanę.
 - 6) Przetwórnia Owocowo-Warzywna w Nietążkowie. Organizacyjnie podporządkowana była Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Kościanie, zatrudniała 64 osoby. Produkcja obejmowała szeroki asortyment kompotów, dżemów, przetworów warzywnych, bazując na miejscowych zasobach surowcowych. Część produkcji tradycyjnie przeznaczona była na eksport.

- 7) Cegielnia w Przesiece Polskiej (181 zatrudnionych), Przesiece Starej (95 zatrudnionych), Nietążkowie (48 zatrudnionych) i Czaczu (18 zatrudnionych). Zakłady te wchodziły w skład Krotoszyńskiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej w Krotoszynie i produkowały cegłę pełną, dziurawkę i pustaki, korzystając z bogatych zasobów łupków gliniastych. Jest to najczęściej występujący minerał na terenie gminy.

Wymienione zakłady przemysłowe dawały zatrudnienie w latach 1980-1990 około 1000-1100 mieszkańcom Śmigła, z których część korzystała z usług Banku Spółdzielczego.

Ścisłejsze powiązania z Bankiem Spółdzielczym miały jednak zakłady związane bezpośrednio z rolnictwem bądź pracujące w sferze obsługi rolnej. Wiele z nich było członkami wkładowymi Banku Spółdzielczego i całość rozliczeń finansowych dokonywały przez ten właśnie bank. Były to takie organizacje, jak:

- 1) Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Śmiglu. Zatrudniała 440 pracowników w handlu, gastronomii, skupie, produkcji i usługach. W tych latach (1980-1990) była to największa tego rodzaju spółdzielnia w województwie leszczyńskim.
- 2) Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Śmiglu, zatrudniała 153 pracowników w sferze usług dla rolników indywidualnych i okolicznej ludności.
- 3) Kombinat Państwowych Gospodarstw Rolnych w Starym Bojanowie. Zatrudnienie wynosiło ponad 680 pracowników. Spośród 12 gospodarstw rolnych siedem leży w granicach gminy Śmigiel.
- 4) Stadnina Koni w Racocie w obrębie gminy posiada trzy gospodarstwa rolne zatrudniające ponad 230 pracowników.
- 5) Rolniczy Kombinat Spółdzielczy w Bronikowie zatrudniający ponad 200 pracowników specjalizował się

- w produkcji roślin oleistych i okopowych, suszarnictwie pasz, produkcji zwierzęcej oraz przygotowaniu obornika pod hodowlę pieczarek popularną w całej gminie.
- 6) Rolniczy Kombinat Spółdzielczy w Chełkowie zatrudniał 68 pracowników (hodowla owiec, produkcja roślinna i zwierzęca).
 - 7) Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Splawiu dawała zatrudnienie 47 osobom, specjalizując się w uprawie buraków cukrowych i roślin oleistych.

W zakładach pracy związanych z rolnictwem w latach osiemdziesiątych zatrudnionych było w gminie dwa razy więcej osób (2000) niż w przedsiębiorstwach przemysłowych (około 1000 osób). W pozostałych działach gospodarki narodowej (poza rolnictwem i przemysłem), a więc w oświacie, kulturze, służbie zdrowia, administracji i bankowości pracowało około 650 osób. W sumie w gospodarce uspołecznionej w rejonie działania Banku Spółdzielczego (gmina Śmigiel) pracowało w tych latach około 3700 osób. Kilkaset osób (około 500) pracowało poza gminą Śmigiel, dojeżdżając do pracy do Leszna, Kościana, Poznania i innych miejscowości³. Pozostała część ludności w wieku produkcyjnym kontynuowała tradycje rzemieślnicze (190 zarejestrowanych zakładów rzemieślniczych), trudniła się uprawami pod szkłem i folią (pomidory, kwiaty itp.) oraz uprawiała pieczarki w specjalnie przystosowanych pomieszczeniach. Ta grupa ludzi stanowiła oprócz rolników stałą klientelę Banku Spółdzielczego, korzystała z kredytów i prowadziła rozrachunki. W roku 1988 powierzchnia upraw pod szkłem i folią wynosiła ponad 25 ha, a upraw pieczarek niecałe 5 ha⁴.

³ Dane liczbowe opracowano na podstawie sprawozdań Urzędu Miasta i Gminy Śmigiel za rok 1988. W niektórych przypadkach (brak ścisłych danych) oparto się na szacunku pracowników UMIG Śmigiel.

⁴ Na podstawie sprawozdawczości Referatu Podatków i Finansów Urzędu Miasta i Gminy Śmigiel (dane na dzień 31 grudnia 1988 roku).

Rejon działania Banku Spółdzielczego ma charakter rolniczy. Dominują wysokotowarowe gospodarstwa indywidualne. Tabela 1 prezentuje strukturę własności gruntów w gminie Śmigiel w 1988 roku. Z przedstawionych danych wynika, że sektor uspołeczniony zajmuje ponad 25% użytków rolnych; rolnicze spółdzielnie produkcyjne ponad 12%, a rolnictwo indywidualne więcej niż 62% tych użytków. Wysokotowarowy charakter produkcji rolnej gminy Śmigiel jest rezultatem specjalizacji, tradycji i doświadczenia gospodarstw rodzinnych. Wysoko należy ocenić również mechanizację produkcji roślinnej i zwierzęcej, a nade wszystko wiedzy rolniczej⁵.

Tabela 1

Struktura własności użytków rolnych w mieście i gminie Śmigiel w roku 1988

Użytki rolne ogółem (w ha)	Udział (w %)	Użytki rolne państwowe	Udział (w%)	Użytki rolne rsp	Udział (w%)	Użytki rolne gospodarstw indywidualnych	Udział (w%)
14 664	100,0	3676	25,0	1818	12,4	9217	62,6

Źródło: Z opracowań Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Lesznie za rok 1988.

⁵ Na terenie rejonu działania Banku Spółdzielczego rozwija działalność Zespół Szkół Rolniczych w Nietązkowie, szkoła o dużych tradycjach i niemałych zasługach dla rolnictwa. Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Nietązkowie szacował, że w roku 1988 około 95% rolników prowadzących indywidualne gospodarstwa rolne miało podstawowe wykształcenie rolnicze (ukończona Szkoła Przystosowania Rolniczego i różne kursy kwalifikacyjne), w tym około 20% miało rolnicze wykształcenie średnie (dane na podstawie sprawozdania WOPR w Nietązkowie za rok 1988).

Źródłem wysokich plonów w produkcji roślinnej jest na pewno ponad 50% zmeliorowanych gruntów ornych, a prawie każde gospodarstwo było w tym okresie podłączone do zbiorowej sieci wodociągowej lub miało własny hydrofor (elektryfikacja wszystkich gospodarstw została zakończona w latach sześćdziesiątych)⁶.

Miasto i gmina Śmigiel na tle województwa leszczyńskiego

Miejsce i znaczenie miasta i gminy Śmigiel w województwie leszczyńskim najlepiej można zobrazować za pomocą kilkunastu liczb i wskaźników charakteryzujących ludzi, ziemię, majątek i efekty gospodarowania. Dla potrzeb prezentacji i zrozumienia problemów Banku Spółdzielczego w Śmiglu dokonano wyboru niektórych tylko wskaźników, nie pretendujących do wyczerpującego omówienia wszystkich zagadnień.

Śmigiel jest jednym z 19 miast województwa leszczyńskiego. Jego ludność od dłuższego czasu utrzymuje się na poziomie około 5000 osób (4890 osób w 1981 roku), co stanowi około 3% ludności miejskiej. Pod względem liczby ludności wśród 30 jednostek administracyjnych województwa

⁶ Dane z Planu Społeczno-Gospodarczego Miasta i Gminy Śmigiel na rok 1988, s. 6 i n. Z tego też źródła wynika, że w tym okresie na terenie gminy Śmigiel były: 3 przedszkola (170 dzieci), 4 szkoły podstawowe (2242 dzieci), 4 biblioteki publiczne, 15 wiejskich punktów bibliotecznych, 21 świetlic wiejskich, 5 stadionów i 3 sale gimnastyczne, 3 ośrodki zdrowia i 8 poradni medycznych. Podajemy te liczby w przekonaniu, że infrastruktura ma istotny wpływ na rozwój gospodarczy rejonu, który w sposób oczywisty wiąże się z działalnością Banku Spółdzielczego.

miasto i gmina Śmigiel zajmuje 6 miejsce (16 800 mieszkańców na 357 620 osób województwa, co stanowi 4,7%)⁷.

Powierzchnia miasta i gminy Śmigiel wynosi 189,9 km², co stanowi 4,5% powierzchni województwa leszczyńskiego⁸. Pod względem zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej miasto i gmina Śmigiel obejmuje 3,1% zatrudnionych w województwie (7 miejsce wśród 30 jednostek administracyjnych województwa)⁹.

Struktura użytków rolnych oraz struktura zasiewów w gminie i mieście Śmigiel, jak wynika z danych statystycznych, nie odbiega od wskaźników wojewódzkich w tym zakresie. Wyróżniająco wyższy na tle innych jednostek administracyjnych województwa leszczyńskiego jest udział gospodarki nieuspołecznionej w całokształcie działalności produkcyjnej. Składa się na to działalność rzemiosła, a przede wszystkim produkcja warzyw i kwiatów pod szkłem i folią oraz uprawa pieczarek. Z tych też względów miasto i gmina Śmigiel wnosi do budżetu wojewódzkiego stosunkowo większe kwoty z tytułu podatków niż inne jednostki administracyjne. Wielkość tych opłat plasuje miasto i gminę Śmigiel na piątym miejscu w województwie, przy siódmym miejscu pod względem ludności.

Charakterystyczne jest, że wyprzedzone jednostki to Wschowa i Góra, przewyższające miasto i gminę Śmigiel pod względem ludności i zatrudnienia¹⁰.

Struktura gospodarstw indywidualnych przedstawiona w tabeli 2 nie odbiega od wskaźników wojewódzkich, co świadczy nie tylko o rolniczym charakterze województwa i gminy, ale również o silnej pozycji gospodarki indywidualnej.

⁷ *Rocznik statystyczny województwa leszczyńskiego 1981*, WUS, Leszno 1981, s. 24 i n.

⁸ *Ibidem*, s. 15.

⁹ *Ibidem*, s. 31.

¹⁰ *Ibidem*, s. 73.

Tabela 2

Struktura gospodarstw indywidualnych na terenie miasta i gminy Śmigiel w latach 1980-1985

Gospodarstwa indywidualne	Liczba gospodarstw indywidualnych	Procentowy udział
Ogółem	1412	100,0
w tym o powierzchni		
0,51 - 2,0 ha	551	39,0
2,0 - 5,0 ha	190	13,5
5,0 - 10,0 ha	213	15,1
powyżej 10 ha	458	32,4

Źródło: Obliczenia własne na podstawie planów społeczno-gospodarczych rozwoju miasta i gminy Śmigiel za lata 1980, 1981, 1982, 1983, 1984, 1985.

Uwaga: Struktura gospodarstw indywidualnych wykazuje dużą stabilność. Zmiany w poszczególnych latach są bardzo minimalne i obejmują od 0,1-0,3%.

Warto zauważyć, że pożądaný proces powiększania gospodarstw indywidualnych (przemawiają za tym względy technologii upraw oraz stosowania mechanizacji, co wiąże się z opłacalnością produkcji) został w rejonie działania Banku Spółdzielczego w Śmiglu zahamowany przez kilka czynników tak o charakterze wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Jednym z nich jest bez wątpienia mentalność chłopów wielkopolskiego, dla którego ziemia była zawsze dobrem najwyższym. Utwierdza rolników leszczyńskich w tym przekonaniu opłacalność tych gospodarstw, wynikająca z wysokiego poziomu dochodów (w tym również z działów specjalnych: produkcja pod osłonami, szparagi, sady, szkółki drzew, hodowla zwierząt itp.) wynikająca z pracowitości, inwencji i wysokiej kultury rolnej.

Nie bez znaczenia dla zahamowania procesu powiększenia gospodarstw indywidualnych był w ostatnich dziesiątkach lat kryzys gospodarczy, który spowodował, że ziemia stała się jedną z najlepszych form lokaty kapitału, zapewniając rodzinom chłopskim niezależność od rynku żywności i innych niebezpieczeństw polityki gospodarczej państwa. Pomimo zahamowania procesu powiększenia powierzchni gospodarstw indywidualnych, nie została zahamowana zdolność i chęć rolników do inwestowania, o czym świadczą zapotrzebowania na kredyty inwestycyjne składane w Banku Spółdzielczym. Stabilność struktury gospodarstw indywidualnych w rejonach rolniczych (a do takich należy zarówno województwo leszczyńskie, jak również miasto i gmina Śmigiel) wynika także z kompleksowego działania takich czynników, jak: poziom potrzeb człowieka, rozmieszczenie i gęstość zaludnienia, możliwości techniczne i ekonomiczne, stopień rozwoju wiedzy i techniki, intensyfikacja i specjalizacja produkcji oraz wola człowieka¹¹. Oddziaływanie tych czynników na proces gospodarowania ziemią w rejonie działania Banku Spółdzielczego w Śmiglu jest ewidentne i wpływa na stabilność wielkości gospodarstw.

Kilka uwag o produkcji warzyw i kwiatów szklarniowych oraz uprawie pieczarek w rejonie działania Banku Spółdzielczego w Śmiglu

Produkcja warzyw i kwiatów pod osłonami (w szklarniach i tunelach foliowych) oraz uprawa pieczarek w mieście i gminie Śmigiel w minionym dwudziestoleciu obrosła legendą. Prawdą

¹¹ Tę grupę czynników często nazywa się czynnikami typu antropogenicznego w odróżnieniu od czynników typu naturalnego (położenie geograficzne, rzeźba terenu, gleba, woda, temperatura, światło, ruch mas powietrza, występowanie bogactw naturalnych) – por. A. Hopfer, R. Cymerman, A. Nowak, Ocena i waloryzacja gruntów wiejskich, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1982, s. 8.

jest, że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych rejon działania Banku Spółdzielczego w Śmiglu stał się znaczącym w skali krajowej rejonem intensyfikacji tych upraw, wpływając w istotny sposób na działalność Banku oraz podnosząc poziom życia mieszkańców.

Produkcja w działkach specjalnych¹² na terenie miasta i gminy Śmigiel ma długoletnią tradycję. Sięga lat pięćdziesiątych, kiedy dominowały liczne plantacje truskawek. Początek lat siedemdziesiątych charakteryzuje się rozpoczęciem produkcji pomidorów i ogórków gruntowych, które z biegiem czasu przechodzą z pól pod osłony ze szkła i folii.

Przyczyny zainteresowania się mieszkańców miasta i gminy tą produkcją są różnorodne i złożone. Jedną z ważnych był niewątpliwie deficyt pracy w gospodarce społecznej. Produkcja działów specjalnych łagodziła ten deficyt, wyzwalając dodatkowo energię poza godzinami pracy mieszkańców zawodowo zatrudnionych na pełnych etatach.

W roku 1982 liczba upraw na działkach specjalnych przedstawiała się następująco: szklarnie z kwiatami – 24, z warzywami – 294, tunele foliowe z kwiatami – 4, z warzywami – 199, uprawy pieczarek – 200, uprawy inspektowe – 20. Ogółem ponad 600 rodzin zajmowało się uprawami specjalnymi¹³. W tym samym okresie pomidory szklarniowe zajmowały powierzchnię 160 tys. m², ogórki szklarniowe ponad

¹² Do działów specjalnych produkcji rolnej zalicza się uprawy w szklarniach, foliach ogrzewczych i nieogrzewczych), uprawy grzybów i grzybni, hodowla drobiu, wylęgarnie drobiu, hodowla zwierząt futerkowych itp. – por. rozporządzenie Ministra Finansów z 21 grudnia 1991 roku w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych – Rzeczpospolita nr 302, z 30 grudnia 1991 roku.

¹³ Dane z Referatu Podatków i Finansów Urzędu Miasta i Gminy Śmigiel.

5 tys. m², pomidory pod foliami 15 tys. m², ogórki pod foliami 11 tys. m², pieczarki 44 tys. m² ¹⁴.

Od połowy lat osiemdziesiątych rozpoczął się powolny zmierzch upraw specjalnych. Systematycznie maleje areal tych upraw. Nie przybywa nowych obiektów. Spada rentowność tej działalności głównie za sprawą swobodnego importu z krajów zachodnich oraz rosnących cen węgla, energii, paliw i innych środków do produkcji. Uprawy specjalne są integralną częścią rolnictwa. U progu lat dziewięćdziesiątych ogrodnicy i pieczarzarze śmigielscy dzielą los upadającego rolnictwa.

¹⁴ Obliczeń dokonano na podstawie sprawozdawczości Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Kościanie, Dział Produkcji i Kontraktacji.

SOCJOLOGIA



Kazimierz Zimniewicz

Jakiego Kościana pragniemy?

Uwagi wstępne

Jakiego Kościana pragniemy? – taki tytuł nosiła ankieta skierowana do mieszkańców grodu nad Obrą na przełomie lat 1994/1995. Celem badań było uzyskanie opinii kościaniaków na następujące tematy:

- jakie są najważniejsze problemy nurtujące miasto?
- jakie są mocne i słabe strony Kościana?
- jakie powinny być kierunki rozwoju miasta?
- jakie są powody do zadowolenia, a nawet dumy z osiągnięć miasta i odwrotnie, powody niezadowolenia, a nawet wstydu?
- jaki powinien być obraz miasta w dalszej perspektywie?

Uzasadnieniem podjęcia tych badań są przede wszystkim osobiste zainteresowania autora. Wynikają one z poprzednich prac dotyczących funkcji Kościana i opinii mieszkańców na temat swojego miasta. Odpowiednie raporty z tych badań zostały opublikowane na łamach Pamiętnika Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 1987-1989 (Kościan 1994).

Warto dodać, że inspirację do podjęcia tych kwestii stanowiła również ankieta, jaka swego czasu została przeprowadzona w Poznaniu. Chodziło w niej o opracowanie strategii rozwoju stolicy naszego regionu. Przeglądając tę ankietę, uznałem, że byłoby rzeczą pożyteczną przeprowadzenie podobnych badań w moim rodzinnym mieście. Skonstruowano więc ankietę, wzorując się na poznańskiej i rozesłano do wybranych uprzednio osób. Prezentowane w tym artykule wyniki, nie mogą stanowić podstawy do wyciągania ogólniejszych wniosków ze względu na zbyt małą próbę badawczą. Komentarze i opinie wyrażone w tekście są wyłącznie komentarzami i wnioskami autora i z pewnością są „skażone” takim a nie innym punktem widzenia. W tym więc sensie mogą stanowić podstawę do dyskusji, a nawet polemiki. Jeśli taka dyskusja się wywiąże lub pojawią się głosy krytyczne, to można to uznać za pożyteczne i twórcze rozwijanie tematu. Może ona przyczyni się do opracowania wizji, misji i strategii Kościana.

Pragnę wyrazić wdzięczność Janowi Kozakowi – prezesowi Zarządu Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, za pomoc w opracowaniu ankiety i przeprowadzeniu badań.

Metoda badań

Instrumentem badawczym była ankieta, której wzór przedstawiono na końcu artykułu. Zawierała ona sześć rozbudowanych pytań oraz metryczkę charakteryzującą autora odpowiedzi. Ankieta była anonimowa, niemniej w dwóch przypadkach respondenci podpisali się.

Ankiety rozesłano do 55, celowo dobranych, osób. Uznano bowiem, iż ci respondenci potrafią kompetentnie wypowiedzieć się w sprawach miasta. Wróciły 24 wypełnione kwestionariusze, tj. 44% ogółu ankiet. Dodatkowo, już w późniejszym terminie, dotarła do mnie jeszcze jedna wypowiedź,

nadesłana przez śp. senatora Andrzeja Szymanowskiego. Ma ona charakter opisowy. Senator przedstawia w niej swój punkt widzenia na różne aspekty życia w Kościanie.

Charakterystyka respondentów

Osoby odpowiadające na ankietę to w większości rodowici kościaniacy lub osoby mieszkające tutaj ponad 20 lat. Są to więc ludzie dobrze znający Kościan i jego problemy. Według płci zachodziła równowaga między respondentami: odpowiedzi udzieliło 50% kobiet i 50% mężczyzn. Pod względem wykształcenia przewagę miały osoby z wyższym wykształceniem. Tak samo pod względem zatrudnienia prym wiodły osoby będące pracownikami najemnymi w przedsiębiorstwach państwowych, urzędach i służbie zdrowia, sześć osób określało swój statut zawodowy jako „rencista” lub „emeryt”.

W tym miejscu wyrażam szczerze podziękowanie wszystkim respondentom, którzy zechcieli wypełnić i przesłać ankietę. Bez ich pomocy artykuł ten nie ujrzałby światła dziennego.

Główne problemy miasta

Każde miasto boryka się z wieloma problemami, które można nazwać głównymi bolączkami danej społeczności. Na temat tych niedostatków mają z pewnością swoje opinie władze, ale także społeczeństwo. Na początku starano się uzyskać opinię respondentów na temat głównych problemów Kościana i uszeregować je według ważności.

Jest rzeczą interesującą, że po dwa problemy uzyskały równą liczbę punktów. Problemy te wyraźnie wiążą się ze sobą. Chodzi o stworzenie młodzieży warunków do kulturalnego i zdrowego spędzenia czasu oraz o rozwój instytucji

Tabela 1

**Lista najważniejszych problemów Kościana według hierarchii
ważności**

Stopień ważności	Problemy Kościana	Liczba punktów
1	Zatrzymanie degradacji środowiska naturalnego, poprawa czystości powietrza	17
2	Zahamowanie bezrobocia, stworzenie nowych miejsc pracy	14
3	Podniesienie poziomu i warunków nauki w szkołach podstawowych i średnich	11
4	Przekazanie przez rząd większej władzy samorządowi miejskiemu	10
5	Stworzenie młodzieży warunków kulturalnego i zdrowego spędzenia czasu wolnego	9
6	Rozwój instytucji kulturalnych: kina, muzeum, domu kultury, biblioteki	9
6	Poprawa estetyki miasta, remonty i renowacje kamienic i ulic	2
7	Poprawa funkcjonowania służby zdrowia	7
7	Obrona obywateli przed przestępczością, zwiększenie poczucia bezpieczeństwa na ulicy i w domu	7

kulturalnych. Dwa kolejne zagadnienia, między którymi również wystąpiła korelacja, to poprawa działania służby zdrowia i obrona obywateli przed przestępczością, zwiększenie poczucia pewności. Tutaj wyraźnie występuje dążenie do za-

spokojenia potrzeby bezpieczeństwa, które należy do podstawowych psychologicznych potrzeb każdego człowieka.

Jednak na pierwszym miejscu stanął problem ekologiczny – zahamowanie degradacji środowiska – świadczący o ukształtowanej świadomości respondentów w tym zakresie. Natomiast drugie miejsce zajęła kwestia ekonomiczna i zarazem społeczna – zahamowanie bezrobocia i stworzenie nowych miejsc pracy. Oba te problemy zostały potwierdzone w pytaniu sprawdzającym 1 B, w którym respondenci byli proszeni o wybranie jednej absolutnie najważniejszej sprawy dla Kościana. Bezwzględny priorytet uzyskała ochrona środowiska, a zaraz za nią zahamowanie bezrobocia.

Warto wskazać na to, że dużą troską mieszkańców jest podniesienie poziomu nauczania i warunków pracy w szkołach. Problem ten ma z pewnością charakter perspektywiczny, dający młodzieży możliwość awansu, dostania się na studia. Można stwierdzić, że kościaniacy dostrzegają znaczenie takiej wartości, jaką jest wykształcenie.

Cieszy również to, że za jedną z ważniejszych spraw dla miasta uznano poprawę wyglądu Kościana, dokonanie remontu ulic, renowacji kamienic.

Jest rzeczą zaskakującą, że na dość wysokim miejscu ulokował się problem przekazania większych uprawnień samorządowi miejskiemu. Jego rozwiązanie nie leży jednak w gestii władz miejscowych i dlatego problem ten jest raczej postulatem pod adresem rządu i władz ustawodawczych. Powstaje pytanie, czy pojawienie się tego problemu można traktować jako pewien wykaz zaufania pod adresem władz miejskich. Jeśli tak, to nie można tego bagatelizować.

Wszystkie ważniejsze sprawy mogą mieć lub mają konkretnych adresatów. Są nimi władze Kościana, władze instytucji kulturalnych i oświatowych, placówek służby zdrowia, władze kościelne, policja, ale także właściciele i zarządy

przedsiębiorstw. Jest rzeczą oczywistą, iż występuje wiele barier, które uniemożliwiają natychmiastowe rozwiązanie wyżej wymienionych problemów. Warto je jednak uświadomić sobie i zapamiętać ich hierarchię.

Respondenci wyrażali również swą opinię co do tego, jakie problemy nie są w tej chwili ważne dla miasta. Należą do nich:

- usprawnienie i poszerzenie sieci telefonicznej,
- budowa nowych osiedli domków jednorodzinnych,
- budowa nowych osiedli bloków wielorodzinnych,
- otwarcie Kościana na świat.

Co do pierwszej sprawy, to jest ona oczywista. Kościan ma już nowoczesną sieć telefoniczną. Natomiast martwi brak zrozumienia dla otwarcia miasta na świat. Dyskusji z kolei wymaga kwestia budownictwa, łącząca się z problemem powierzchni miasta, z finansami i innymi sprawami.

Mocne i słabe strony miasta

Każde miasto, w tym również Kościan, ma swe blaski i cienie, mocne i słabe punkty. Odślonięcie tych mocnych i słabych stron nastąpiło w punkcie 2. Przedstawiono w nim 14 cech Kościana i poproszono respondentów o przyznanie każdej cesze odpowiedniej liczby punktów: 5, 4, 3, 2, a w ostateczności „trudno powiedzieć”, gdy respondent nie miał zdania. Należy zaznaczyć, że uwagę tych cech należało oszacować z punktu widzenia ich przydatności dla przyszłości miasta.

Z badań wynika, że respondenci byli skłonni przypisać siedem mocnych stron i sześć słabych. Wśród mocnych stron wymienia się położenie geograficzne i związane z tą cechą powiązania komunikacyjne Kościana z innymi miastami. Chodzi o związki drogowe i kolejowe. Jest rzeczą interesującą, że do mocnych stron miasta zaliczono handel, a więc ten dział gospodarki, który w ostatnich latach dynamicznie się tutaj

Tabela 2**Mocne i słabe strony Kościana w opinii respondentów**

Mocne strony	Liczba punktów	Słabe strony	Liczba punktów
Położenie geograficzne	20	Komunikacja miejska	1
Handel	20	Przemysł	4
Powiązanie komunikacyjne z innymi miastami	20	Środowisko naturalne	5
Cechy Wielkopolan	19	Budownictwo mieszkaniowe	7
Nauka i oświata	16	Zaawansowanie reform gospodarczych	7
Działanie władz miejskich	16	Służba zdrowia	8
Kultura	13	–	–

rozwił. Powstaje pytanie, czy rozwój handlu należy wiązać z cechami poznańskimi, takimi jak: punktualność, oszczędność, gospodarność czy też z działaniem władz miejskich, które w opinii respondentów też stanowią mocną stronę Kościana. Może chodzi o to, aby władze stworzyły odpowiednie warunki do rozwoju przedsiębiorczości, w tym również handlu prywatnego.

Przyznanie oświacie i kulturze cech, które mogą decydować o przyszłości miasta wiąże się z tym, co respondenci wyrażali w pytaniu pierwszym. Tam oświatę i kulturę

zaliczono do podstawowych problemów, które miasto powinno rozwiązać.

Ciekawe, iż do mocnych stron miasta zaliczono pewne cechy wymierne, takie jak: położenie geograficzne, powiązania komunikacyjne i rozwój handlu, oraz jakościowe, a więc pozytywne cechy Wielkopolan i kultura. Wykorzystując terminologię pochodzącą z nauki o zarządzaniu, można by podzielić mocne strony na tzw. „twarde” (położenie, połączenia, handel) i miękkie (cechy Wielkopolan, oświata, kultura).

Przechodząc do omówienia słabych stron Kościana, warto zwrócić uwagę na to, iż na pierwszym miejscu stawia się tutaj komunikację miejską. Z pewnością chodzi tu o sieć ulic, parkingów, mostów, o stan nawierzchni, obwodnice, co przy wzrastającej liczbie samochodów może się w przyszłości okazać barierą rozwoju miasta.

Dość sporym zaskoczeniem było wskazanie na przemysł jako słabą stronę miasta. A przecież daje on zatrudnienie niemałej liczbie mieszkańców. Być może, że ujemną, z punktu widzenia przyszłości Kościana, ocenę tego działu gospodarki należy wiązać z brakiem firm reprezentujących nowoczesne i perspektywiczne gałęzie. Może to również wynikać z tego, że przemysł nie jest przyjazny środowisku. Stan środowiska, też uznano za słabą stronę miasta. Znajduje tu potwierdzenie opinia, że poprawa parametrów środowiskowych powinna być priorytetowym problemem władz Kościana.

Respondenci stwierdzili, że kolejną słabą stroną miasta jest budownictwo mieszkaniowe. Wydaje się, iż można to interpretować jako brak nowych terenów pod lokalizację budownictwa, a także brak środków finansowych i systemu kredytowania budownictwa. Sprawa ta tylko częściowo leży poza zasięgiem władz miejskich, a ma ważne znaczenie ze społecznego punktu widzenia.

Za słabą stroną uznano również stan zaawansowania reform gospodarczych w Kościanie, co może wynikać ze

słabego tempa przekształceń własnościowych, meandrów tego procesu i, co jest rzeczą naturalną, z oporu ludzi; lecz ta słaba strona stoi w pewnej opozycji do cech Wielkopolan, której to cesze przyznano wysokie miejsce wśród mocnych stron Kościana.

Do słabych stron miasta zaliczono służbę zdrowia, co jest dość dużym zaskoczeniem. W mieście funkcjonują przecież dwa szpitale: oba o charakterze ponadlokalnym. Wielu mieszkańców znajduje zatrudnienie w tym dziale gospodarki, służba zdrowia dysponuje dobrą kadrą lekarską i pielęgniarską. Przeciwno zaliczeniu służby zdrowia do słabych stron miasta protestowałby z pewnością dr A. Szymanowski. Być może niskie notowania służby zdrowia wynikają ze skromnych finansów tej sfery usług niematerialnych.

Przyszłe funkcje miasta

W ankiecie pytano respondentów o przyszłe funkcje miasta, wymieniając 11 różnych wariantów i dając respondentom możliwość zgłoszenia własnych propozycji. Z udzielonych odpowiedzi wynika, że w przyszłości Kościan powinien być ośrodkiem polityczno-administracyjnym, miastem, które jest siedzibą władz powiatowych. Z tej odpowiedzi wynika, że społeczeństwo uważa, iż Kościan powinien pełnić rolę stolicy powiatu, rolę, którą pełnił już we wczesnym średniowieczu.

Na drugim miejscu wymieniono funkcję handlową. Wynika z tego, że z tą funkcją wiąże się duże nadzieje w dziedzinie aktywizacji miasta, tworzenia nowych miejsc pracy. Jakby dopełnieniem tego jest stwierdzenie, iż Kościan powinien być lokalnym centrum finansowym, przede wszystkim gospodarczym. Tej funkcji też nadano dużą rangę. Wreszcie uznano, że Kościan powinien realizować funkcję promocji kultury i wypoczynku oraz sportu. W przyszłych rolach

Tabela 3

Rola Kościana w perspektywie

Nazwa funkcji	Liczba przyznanych punktów
Ośrodek polityczno-administracyjny – siedziba władz powiatowych	12
Ośrodek handlowy – regionalne centrum handlu	11
Ośrodek kultury	10
Ośrodek rekreacji	10
Ośrodek finansów i biznesu	8

Kościana wyeksponowano więc trzy funkcje: administracyjną, gospodarczą (handel) i kulturalną. Jednak w pytaniu dodatkowym 3B o jedną najbardziej korzystną funkcję Kościana wymieniono handel. Z pewnością samo pojęcie tej funkcji wymaga dyskusji i sprecyzowania w powiązaniu z innymi funkcjami realizowanymi przez miasto.

Wysunięcie na plan pierwszy handlu spowodowało być może to, że respondenci uznali za mniej korzystne rozwijanie w dalszej przyszłości przemysłu w Kościanie. Miałyby więc nastąpić przebudowa struktury gospodarczej miasta. Jest to przedsięwzięcie dalekosiężne, obliczane na kilka pokoleń. Wy magałoby odrębnych studiów i analiz.

Blaski i cienie życia w Kościanie

Jeśli chodzi o blaski, zalety życia w mieście, to respondenci charakteryzowali je jako pewne procesy, zjawiska pozytywne, które zostały zapoczątkowane bądź już znajdują się w pewnym

stadium rozwoju. Wskazywali również na konkretne obiekty, które stanowią powód do dumy i zadowolenia.

Trudno wymienić wszystkie opinie, ale dają się one podzielić na pewne grupy. Do pierwszej grupy trzeba zaliczyć te głosy, które widzą pewne procesy mające na celu poprawę estetyki miasta. Chodzi tu o wygląd niektórych ulic, estetyczny wygląd starówki (głównie Rynku), nowe elewacje. „Kościan stara się być miastem czystym i zadbanym” – jak stwierdził jeden z respondentów.

Inni respondenci podkreślili dość żywą działalność instytucji i towarzystw kulturalnych, pielęgnowanie tradycji kulturowych w życiu miasta. Wskazali na ważność działania takich placówek, jak: biblioteka, Kościański Ośrodek Kultury, TMZK, Muzeum, a także chórów i orkiestr czy organizowania festiwali. Stwierdzili, że są dumni z zabytków miasta oraz wydawnictw o mieście i regionie. Powody do zadowolenia dają, podejmowane przez władze, inwestycje infrastrukturalne (uzdatnienie wody, kanalizacja), oddanie do użytkowania nowej sali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 1, budowa pawilonu chirurgicznego przy szpitalu.

Na pochlebną opinię zasługuje rozwój sektora prywatnego w mieście, w tym głównie handlu. Niektórzy z respondentów za powód do dumy uznali zapewnienie pomocy ludziom ubogim oraz to, że w Kościanie starają się pomóc dzieciom niepełnosprawnym. W ankietach wyrażano też opinie o tym, iż zaletą Kościana jest położenie w bliskości dużych ośrodków miejskich, dobre połączenie komunikacyjne oraz to, że jest to miasto średniej wielkości. „Urok miasta, to połowa zdrowia” – stwierdził jeden z respondentów. Na zakończenie warto podkreślić, że w kilku ankietach wyrażano zadowolenie z działania władz. „Coraz bardziej racjonalne i szybkie działania władz miejskich” – tak widział to jeden z respondentów.

Przechodząc do negatywnych stron życia w Kościanie, do jego cieni, może warto na wstępie zaznaczyć, że pochwała

i pozytywna ocena władz nie jest tak jednoznaczna, jak to przedstawiono powyżej. Respondenci zauważyli, że w mieście występuje „arogancja kolejnych ekip rządzących i ich niekompetencja”, „prywatna nad dobrem miasta”, a rozgrywki polityczne wśród radnych i władz nie służą dobru Kościana.

Jednak podstawowym mankamentem miasta jest stan środowiska, brud i brak estetyki. Z tych rzeczy kościaniacy są najbardziej niezadowoleni. Krytykowali zanieczyszczone powietrze, niską jakość wody pitnej, brak oczyszczalni ścieków, brudną Obrą.

Dużą niedogodnością dla mieszkańców Kościana jest brak estetycznego wyglądu grodu nad Obrą. W myśl wypowiedzi respondentów są to brudne i nie odnowione elewacje domów, w tym również Urzędu Miejskiego. To także brak ważniejszych zabiegów o uporządkowanie zabudowy starego miasta, które wręcz straszy (np. pl. Niezłomnych i targowisko). Do tej grupy mankamentów Kościana trzeba zaliczyć głosy o większe poszanowanie zieleni w mieście (bezkarne jest łamanie i niszczenie drzewek i krzewów), a także większą dbałość o park miejski.

Do innych ważniejszych ograniczeń życia w mieście zaliczono stan nawierzchni, chodników i jezdni, brak parkingów (ankietę przeprowadzono przed wprowadzeniem strefy ograniczonego postoj), brak komunikacji miejskiej.

Respondenci zwracali uwagę na to, iż cieniem Kościana jest niski poziom nauczania w szkołach oraz brak konkurencyjnego liceum. Narzekano również na to, iż nie ma w mieście zbyt dużej oferty dla młodzieży, jeśli chodzi o kulturalne spędzanie czasu wolnego. Dla młodych małżeństw nie buduje się tanich mieszkań komunalnych. Respondenci do ujemnych stron życia w mieście zaliczyli też kiepskie funkcjonowanie służby zdrowia, brak funduszy na dokończenie budowy szpitala. W ankietach zauważono, że standard życia w Kościanie jest

obniżony między innymi ze względu na brak kina, hoteli, krytego basenu, klubów jazzowych.

Jak z powyższego wynika, Kościan ma wiele pozytywów, ma jednak i negatywy. Te ostatnie nie będą wyeliminowane w szybkim tempie, ponieważ występują bariery: finansowa i prawna. Z tego trzeba zdawać sobie sprawę. Ale z pewnością można te ograniczenia eliminować, podając długofalowy program działania – strategię postępowania. Jest to jednak oddzielne zagadnienie, łączące się ściśle z następnym punktem niniejszego artykułu – wizją miasta.

Wizja miasta

Pytanie 6 brzmiało następująco: „Proszę teraz pomyśleć o przyszłości, na przykład o roku 2010. W ciągu tych kilkunastu lat zmieni się świat, zmieni się Polska. Wiele zmian dokona się także w Kościanie. Proszę w paru zdaniach opowiedzieć, jaki powinien być Kościan w roku 2010, w jakim Kościanie chciał(a)by Pan/i żyć za kilkanaście lat, w jakim Kościanie chciał(a)by Pan/i, aby mieszkały Pana/i dzieci i wnuki, gdzie i jak powinny pracować, z czego powinny się utrzymać, gdzie i jak mieszkać, gdzie i jak spędzać czas »wolny«. Jest to właściwie pytanie o wizję miasta. Odpowiedzi okazały się bardzo interesujące. Trudno przytaczać dosłownie wszystkie pomysły. Dlatego ograniczono się do przedstawienia w punktach podstawowych myśli respondentów:

– Kościan powinien być miastem czystym, zadbanym, schludnym, kolorowym. Jeden z respondentów napisał, że Kościan powinien być miastem „najpiękniejszym na świecie”.

– Zieleń powinna być ozdobą miasta i klinami wdzierać się aż do śródmieścia. Proponuje się budowę nowego parku miejskiego w okolicach Naclawia i Gurostwa.

– Obrą powinna być rzeką czystą, umożliwiającą uprawianie sportów wodnych i rekreację, ozdobą miasta.

– Nad Obrą należy stworzyć ciągi spacerowe, promenady od „Olszynek”, a nawet od lasu racockiego do mostu kolejowego na Grodzisk.

– Wielkość miasta nie powinna przekroczyć 35 tys. mieszkańców.

Granice Kościana powinny być poszerzone, obecnie brakuje mu oddechu.

– Infrastruktura komunalna powinna być na wyższym poziomie – czysta woda, oczyszczalnie ścieków, miasto przyjazne środowisku.

– Ze śródmieścia należy wyeliminować ruch kołowy, budować nowe ulice, wiadukty (ul. Gostyńska i Młyńska).

– Wprowadzić komunikację miejską.

– Miasto będzie lokalnym centrum administracyjnym, handlowym i usługowym.

– Mieszkańcy znajdują zatrudnienie w prywatnych zakładach wytwórczych i usługowych, w wolnych zawodach i w szkolnictwie.

– Będą mieszkać w dobrze zaprojektowanych domkach jednorodzinnych lub domach wielorodzinnych na odrębnych osiedlach otoczonych zielenią, z własną salą gimnastyczną i szkołą.

– Nowe tereny mieszkaniowe powinny być zlokalizowane po prawej stronie terenów kolejowych na Poznań, na wysokości wiaduktu kolejowego w kierunku Lubosza. Tam też powinien być zlokalizowany nowy przystanek PKP.

– Kościan powinien mieć kryty basen i inne urządzenia sportowe.

– Według jednego z respondentów miasto powinno mieć dobre szpitale i znakomitych lekarzy, przyjaznych chorym, starym i niepełnosprawnym, powinno być miastem powiatowym ... pełnym zieleni i zgodnie żyjących w nim obywateli ...

Zakończenie

Powyższe propozycje składają się na wizję Kościana do roku 2010. Miasto ma być piękne, przyjazne ludziom i środowisku. Czy te wszystkie szlachetne pomysły da się przekuć w czyn? Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że miasto funkcjonuje w splotie uwarunkowań, prawnych, finansowych, społecznych, kulturowych, przestrzennych, gospodarczych, mentalnościowych i innych. Wiele z tych warunków i barier ma charakter zewnętrzny, na które mieszkańcy i władze miasta nie mają wpływu. Mimo wszystko warto zdać sobie sprawę z tego, czym jest Kościan i dokąd powinien zmierzać, jaką bazą dysponuje, jakie funkcje realizuje aktualnie i jakie powinien spełniać w przyszłości i to nie tylko wobec swoich mieszkańców, ale także wobec otoczenia. Trzeba bowiem wyraźnie wskazać, że miasto nie może istnieć i sprawnie działać bez otoczenia. Ale również otoczenie czerpie z miasta. Wszystkie wyżej podane okoliczności i warunki mają istotne znaczenie w procesie tworzenia ewentualnej strategii Kościana. To co zaprezentowano w tym opracowaniu, to zaledwie wstęp do tej pracy. Jednakże stworzenie takiej strategii jest niezbędne. Działania władz będą wtedy uporządkowane, skierowane na jeden cel lub wiązkę celów. Oczywiście strategia nie jest czymś świętym i stałym. Trzeba i należy ją doskonalić w zależności od zmiennych okoliczności wewnątrz organizmu miejskiego i uwarunkowań zewnętrznych.

PRZYRODA

Elżbieta Wyczalek

Wyniki badań zmian użytkowania terenu na obszarze Doliny Środkowej Obry w latach 1796-1890

**Przykład wykorzystania dawnych map
topograficznych do analiz ilościowych
oraz graficznej prezentacji wyników przy użyciu
oprogramowania komputerowego typu GIS**

Wstęp

W ramach realizacji tematu badawczego KBN nr 995169203 oraz działalności statutowej Katedry Geodezji Akademii Rolniczej w Poznaniu w latach 1992-1995 prowadzone były prace nad wykorzystaniem oprogramowania komputerowego typu GIS do analiz treści starych map topograficznych. Jedną z trzech grup analizowanych map obejmuje tereny Doliny Środkowej Obry – obszaru charakteryzującego się zmianami sposobu użytkowania terenu w wyniku zapoczątkowanych dwieście lat temu regulacji stosunków wodnych. Niniejsze opracowanie obejmuje ramowy opis materiałów źródłowych

oraz zastosowanej metodyki badawczej, a także przedstawia uzyskane wyniki badań.

Na przedmiot badań składają się grunty sześciu obrębów: Wielichowa, Trzcinicy, Ziemia, Reńska, Śniatów i Wilkowa, o łącznej powierzchni 7171 ha, położonych w centralnej części Doliny Środkowej Obry, na granicy województw poznańskiego i leszczyńskiego. Badaniami objęte były podstawowe użytki gruntowe: grunty orne, użytki zielone, lasy, bagna i tereny zabudowane. Zakres czasowy badań obejmował przedziały między datami wykonania kolejnych map topograficznych, czyli latami 1796, 1830 i 1890. Mapy te wykonane były z przeznaczeniem do celów militarnych, jednak utrwalony na nich obraz stanu zagospodarowania terenu pozwala na prowadzenie analiz porównawczych w celu oceny charakteru i dynamiki zmian.

Czynności związane z redakcją map tematycznych zrealizowano przy użyciu oprogramowania komputerowego typu CAD, obejmującego programy do graficznej obróbki danych wektorowych – Micro Station PC oraz danych rastrowych – I/RAS PC z pakietu Intergraph.

Analizy liczbowe wykonano na podstawie wyników pomiarów powierzchni użytków zestawionych w bazie danych dBase III. Wykresy wykonano przy użyciu programu Excel, wchodzącego w skład pakietu Microsoft Office.

Źródłowymi materiałami kartograficznymi na analizowanym obszarze były mapy: Gilly'ego i Krohna w skali 1:50 000 z roku 1796, oraz pruskie mapy topograficzne w skali 1:25 000 wykonane w latach 1826-1830 i 1890-1891. Mapy te różnią się wzajemnie zarówno odwzorowaniami kartograficznymi, jak i stopniem generalizacji i dokładnością wykonania. Mapa najnowsza opracowana jest w odwzorowaniu wieloosiennym Müfflinga, w takim samym jak mapa z pierwszej połowy XIX wieku. Mapa z końca XVIII wieku wykonana jest w odwzorowaniu walcowym, poprzecznym.

Przetworzenie map źródłowych do jednego układu odniesienia

Dane do systemu komputerowego wprowadzono metodą wektoryzacji rastrowych map źródłowych. Jako podkład definiujący układ odniesienia przyjęto mapę z końca XIX wieku. Została ona wprowadzona do systemu w pierwszej kolejności, metodą ręcznej digitalizacji. Z powodu różnic odwzorowania należało na etapie wprowadzenia danych uwzględnić transformację map. W wyniku wstępnych analiz dokładnościowych, symulacyjnych i doświadczalnych uznano, że zakładane wymagania w tym zakresie spełnia metoda algebraicznych transformacji wielomianowych. Oszacowano, że średni błąd położenia punktu po transformacji dla najstarszej mapy osiąga wielkość do ± 200 m (4 mm w skali 1:50 000), podczas gdy ten sam błąd na przetransformowanej mapie z połowy wieku XIX nie przekracza ± 50 m, czyli 1 mm w skali 1:50 000. Błędy te są zgodne z opisywanymi w literaturze błędami map źródłowych. Dzięki zastosowanej technice transformacji ogólnemu zmniejszeniu uległy błędy obiektów otoczonych dobrze zdefiniowanymi punktami dopasowania, natomiast największe błędy pozostały na obrzeżach przetwarzanego obszaru.

Opracowanie map stanów użytków i utworzenie bazy danych o użytkowaniu terenu

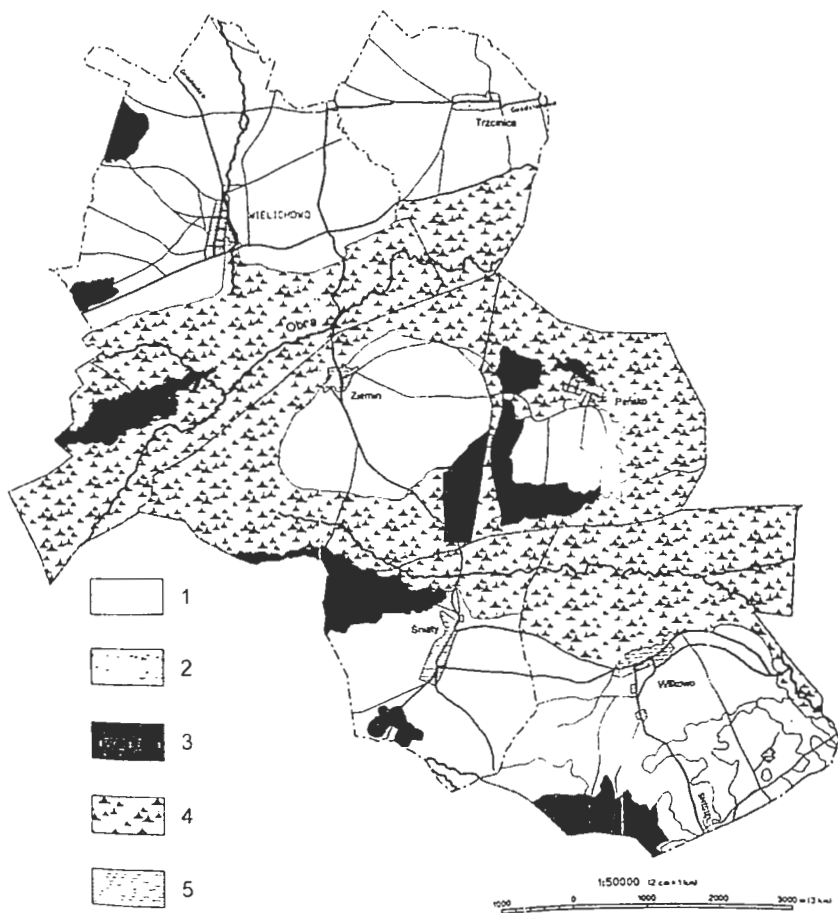
Po zwektoryzowaniu zeskanowanych przetworzonych map źródłowych uzyskano komputerowe mapy stanu użytkowania terenu w badanych przekrojach czasowych. Treść ich rozmieszczona jest na oddzielnych warstwach rysunku, dzięki czemu możliwe jest przeglądanie pojedynczych klas obiektów, a także łatwy pomiar ich powierzchni. Obszary jednolitego

użytkowania terenu przedstawione są metodą zasięgów. Badane obiekty wypełnione zostały zaprojektowanymi symbolami geometrycznymi, zbliżonymi w formie do symboliki odpowiednich map źródłowych. Mapy 1-3 to przykładowe wydruki. Są to mapy użytkowania terenu dla opisywanych sześciu obrębów gminy Wielichowo w analizowanych przekrojach czasowych. Mapy wyplotowano w skali 1:50 000 w celu ograniczenia rozmiarów rysunku.

Powierzchnie obiektów pomierzono w celu pozyskania danych do analiz numerycznych. Dane liczbowe zapisano w bazie danych, opracowanej w standardzie dBase III. Rekordy bazy zostały powiązane z obiektami graficznymi, tworząc system odniesień przestrzennych. Dzięki temu obiekty na mapie komputerowej mają bezpośrednie powiązanie z informacjami liczbowymi i opisowymi w bazie danych. W formie możliwej do zaprezentowania w niniejszym opracowaniu liczbowe dane z bazy wydrukowano w postaci tabelarycznej, wzbogacając wydruk wykresami słupkowymi. Wypisy te i wykresy przedstawione są na rysunkach 1-3. Zbiorcze dane o badanych obiektach w każdym z rozpatrywanych obrębów podano z dokładnością do 1 ha. Słupki określają bezwzględny udział poszczególnych użytków w obrębach.

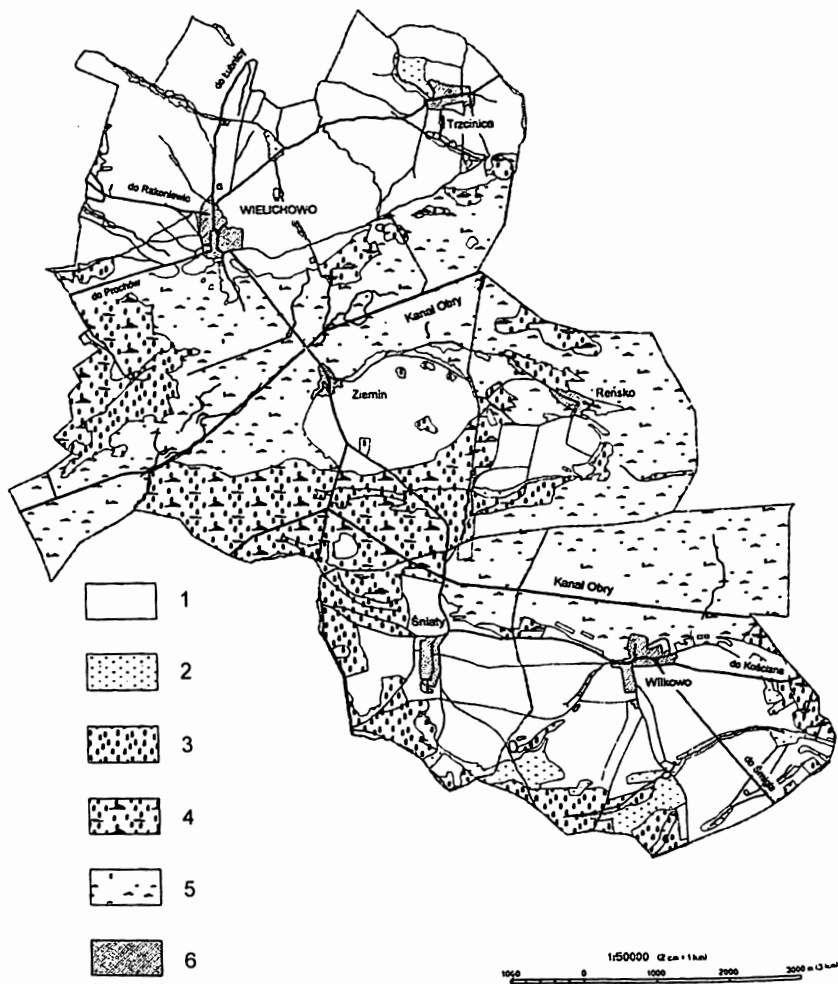
Opracowanie map oraz zestawień zmian wybranych użytków

Wizualizacją zmian użytkowania terenu są mapy zmian zawierające wybrane informacje z kolejnych stanów. Dzięki odpowiedniej strukturze map stanów (podział na warstwy informacyjne) oraz mechanizmom zawartym w programie Micro Station PC opracowano mapy zmian w drodze prostego doboru warstw. Do prezentacji graficznej wykorzystano metodę zasięgów, a jako zmienną wizualną dla kolejnych stanów



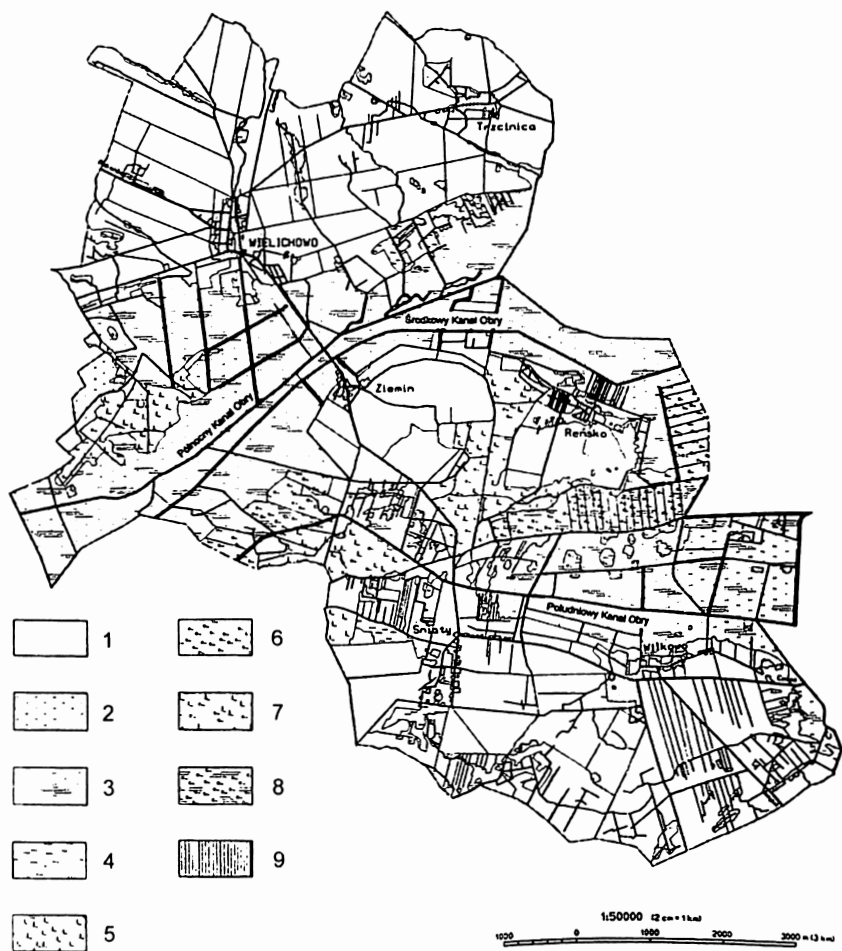
Mapa 1. Stan użytkowania terenu. Dolina Środkowej Obry, 1796

Legenda: 1 – użytki rolne, 2 – użytki zielone, 3 – lasy, 4 – bagna,
5 – tereny zabudowane



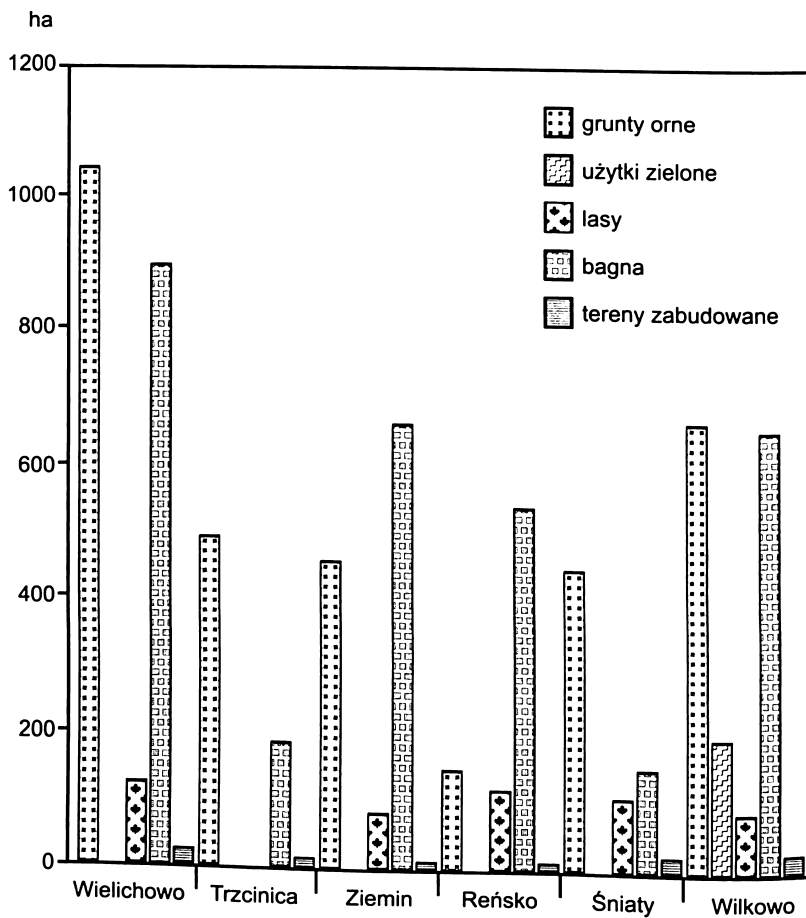
Mapa 2. Stan użytkowania terenu. Dolina Środkowej Obry, 1830

Legenda: 1 – grunty orne, 2 – użytki zielone, 3 – lasy suche, 4 – lasy podmokłe, 5 – bagna, 6 – tereny zabudowane



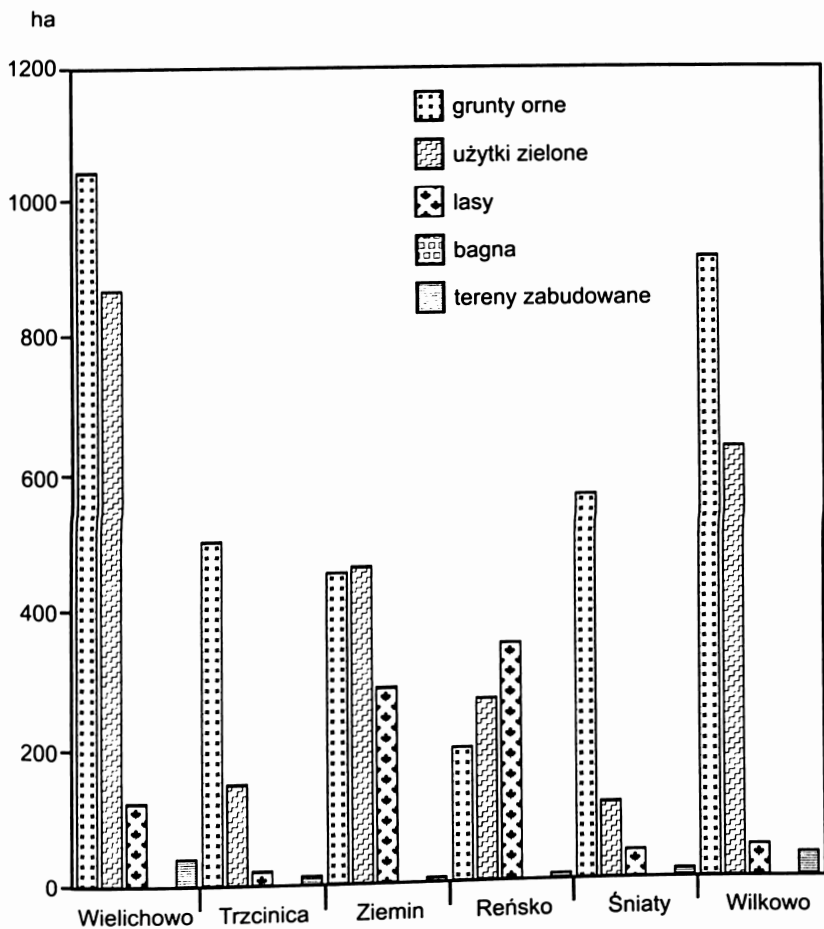
Mapa 3. Stan użytkowania terenu. Dolina Środkowej Odry, 1890

Legenda: 1 – grunty orne, 2 – łąki trwałe, 3 – łąki podmokłe, 4 – pastwiska, 5 – lasy iglaste, 6 – lasy liściaste, 7 – lasy mieszane, 8 – lasy podmokłe, 9 – tereny zabudowane



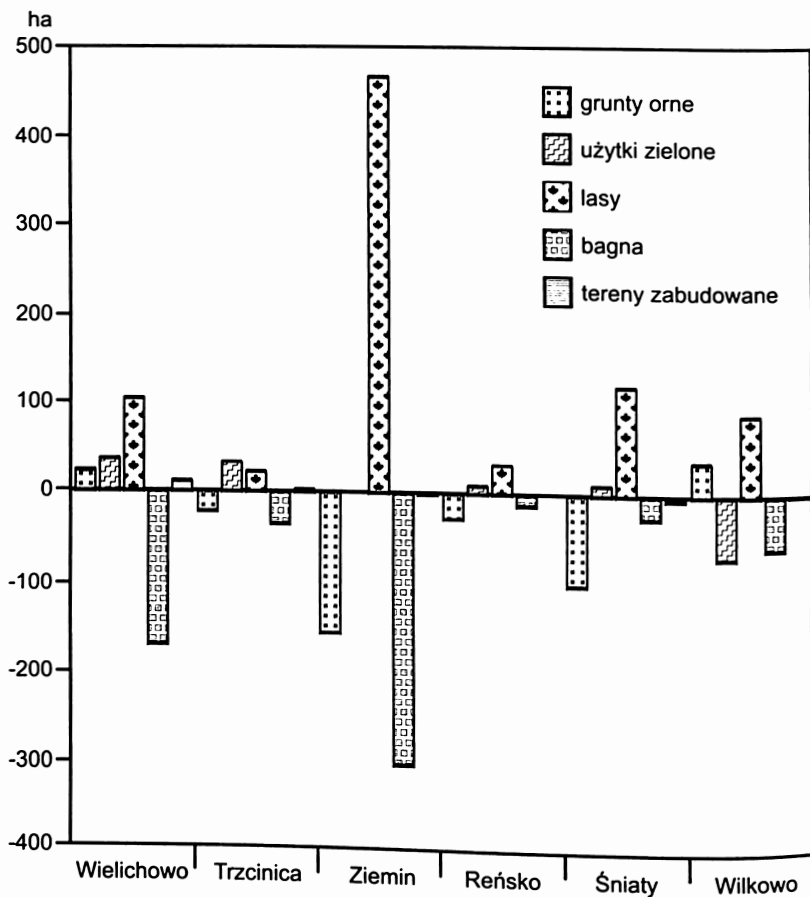
Obręb	Grunty orne	Użytki zielone	Lasy	Bagna	Tereny zabudowane
Wielichowo	1043	0	121	897	23
Trzcinica	491	0	0	183	14
Ziemin	455	0	83	662	11
Reńsko	149	0	120	540	11
Śniaty	448	0	110	152	23
Witkowo	668	198	89	656	27

Rys. 1. Udział użytków gruntowych w obrębach, w roku 1796



Obręb	Grunty orne	Użytki zielone	Lasy	Bagna	Tereny zabudowane
Wielichowo	1066	36	224	724	34
Trzcinica	469	33	22	147	17
Ziemin	295	0	550	356	10
Reńsko	120	9	153	527	11
Śniaty	346	11	231	126	19
Witkowo	706	128	179	597	28

Rys. 2. Udział użytków gruntowych w obrębach, w latach 1826-1830



Obręb	Grunty orne	Użytki zielone	Lasy	Bagna	Tereny zabudowane
Wielichowo	1047	873	123	0	41
Trzcinica	505	149	21	0	13
Ziemin	456	464	285	0	6
Reńsko	197	267	348	0	8
Śniaty	567	113	41	0	12
Witkowo	918	637	48	0	35

Rys. 3. Udział użytków gruntowych w obrębach, w latach 1890, 1891

przyjęto deseń oraz barwę. Zmiany użytkowania terenu przeanalizowano oddzielnie w przedziałach czasowych 1796-1830 i 1830-1890, a ponadto w przedziale 1796-1890.

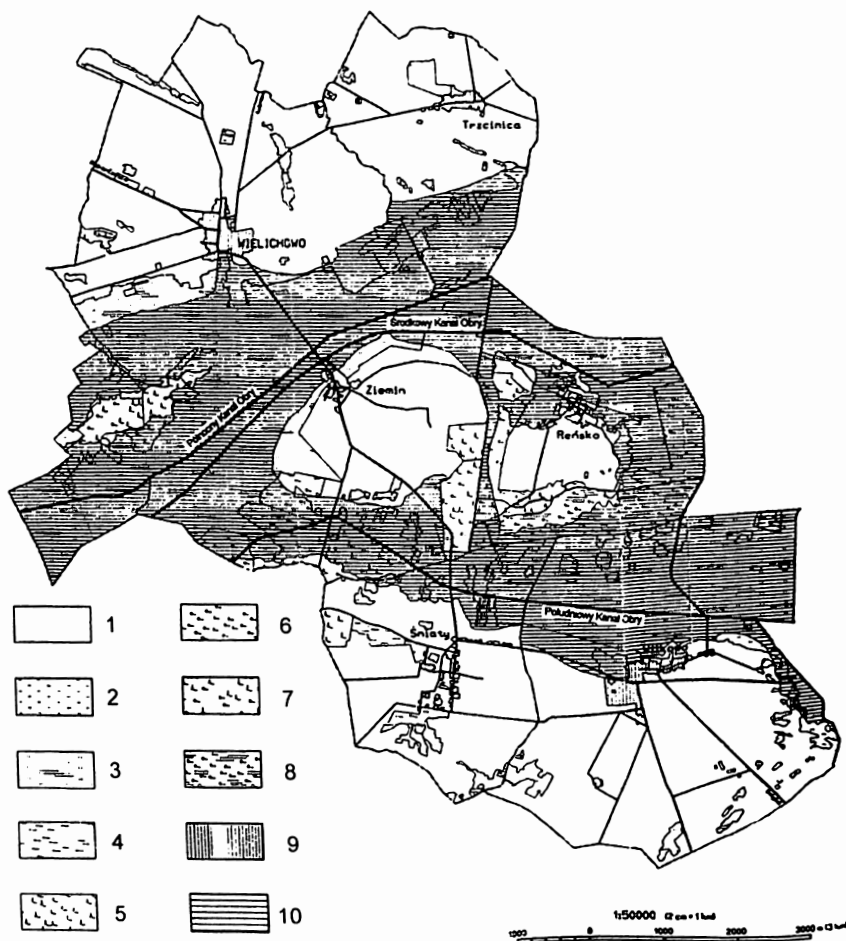
Mapa czwarta (s. 192) przedstawia przykład wizualizacji zmian terenów zabagnionych w przeciągu analizowanego stulecia w ten sposób, że na tle mapy najnowszej pokazano zasięg bagien z roku 1796. Jest to jedna z możliwych form kartograficznej prezentacji wyników analiz. Drugą postać mapy tematycznej pokazano na mapie piątej, gdzie uwidocznione są jedynie zasięgi lasów we wszystkich omawianych przekrojach czasowych. Jest to przykład mapy zmian wybranego użytku gruntowego. Oba rodzaje map tematycznych pozwalają na prowadzenie analiz jakościowych, szczególnie użytecznych do globalnej oceny zjawisk zachodzących na danym obszarze.

Ilościowe badanie procesów gospodarczych umożliwia porównanie wyników pomiarów powierzchni. Dzięki prostej różnicy odpowiednich wielkości liczbowych uzyskano wyniki zawarte na rysunkach 4 i 5 zawierających zapis tabelaryczny i graficzny zmian wszystkich użytków w obrębach. Ujemne wartości w tabeli oraz słupki skierowane w dół oznaczają zmniejszenie powierzchni danego użytku, natomiast wartości dodatnie i słupki w górę – przyrost powierzchni.

Omówienie wyników

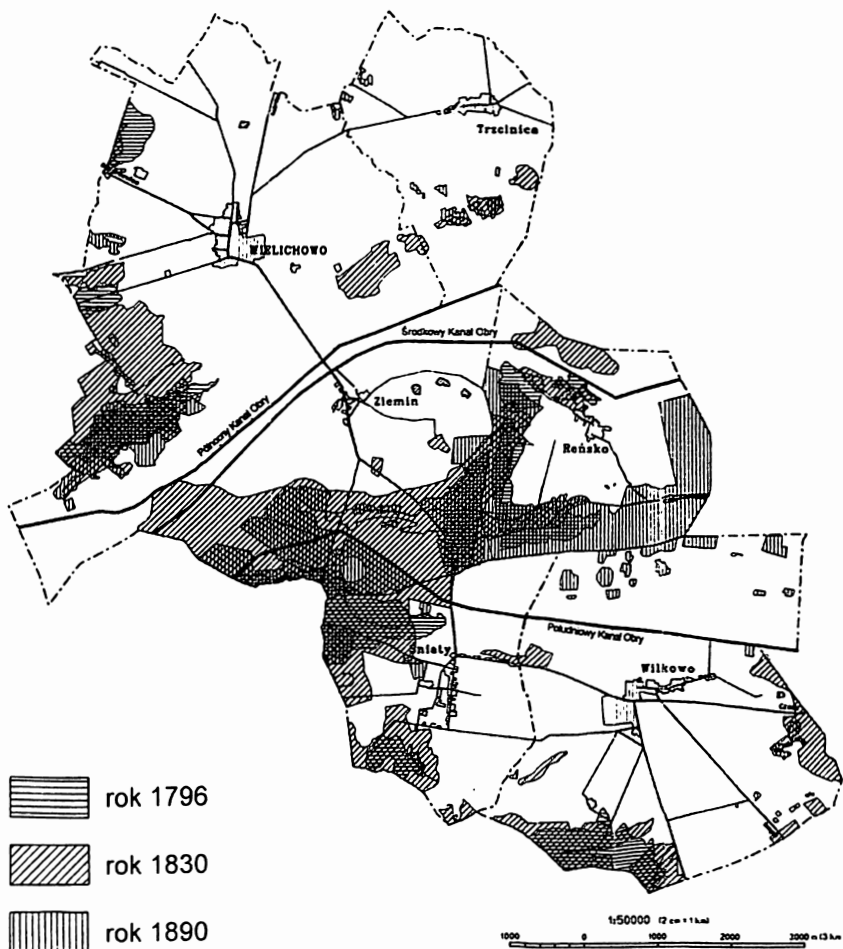
Z analizy treści opracowanych map oraz zestawień liczbowych i wykresów wynika jednoznacznie, że nastąpił zanik bagien na badanym terenie, a w to miejsce powstały głównie użytki zielone.

Z analizy struktury powierzchniowej najstarszego z badanych przekrojów czasowych wynika, że tereny użytkowane rolniczo zajmowały 3454 ha, grunty zabagnione 3090 ha, 523 ha zajmowały lasy i użytki zielone. W drugim badanym

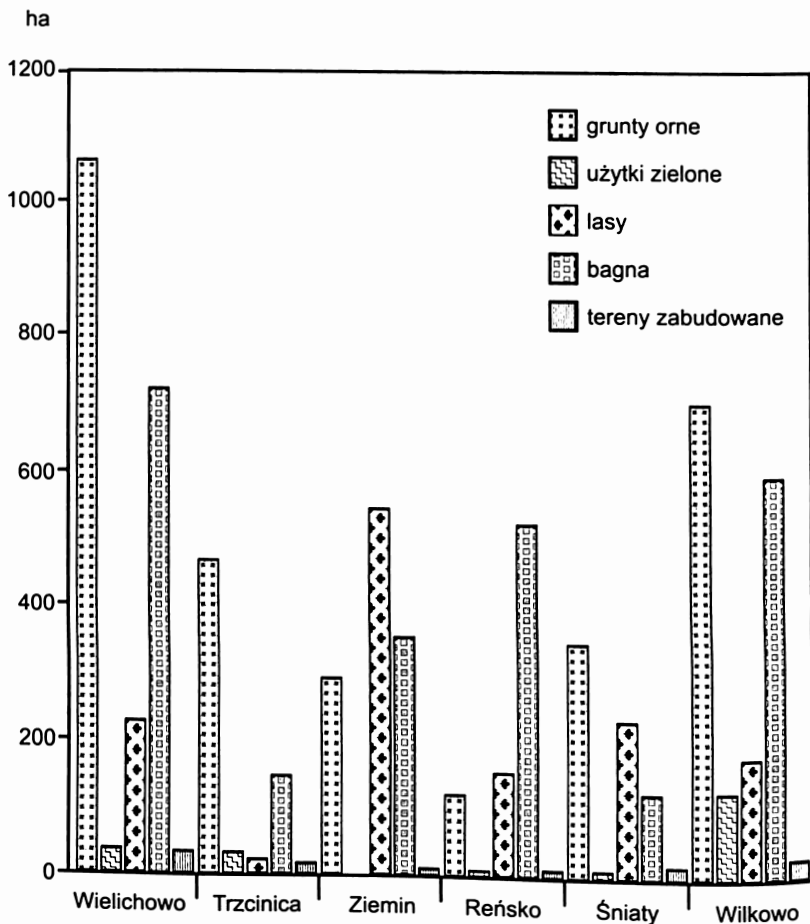


**Mapa 4. Stan użytkowania terenu. Dolina Środkowej Obry
w roku 1796**

Legenda: 1 – grunty orne, 2 – łąki trwałe, 3 – łąki podmokłe,
4 – pastwiska, 5 – lasy iglaste, 6 – lasy liściaste, 7 – lasy mieszane,
8 – lasy podmokłe, 9 – tereny zabudowane, 10 – (rok 1796) bagna

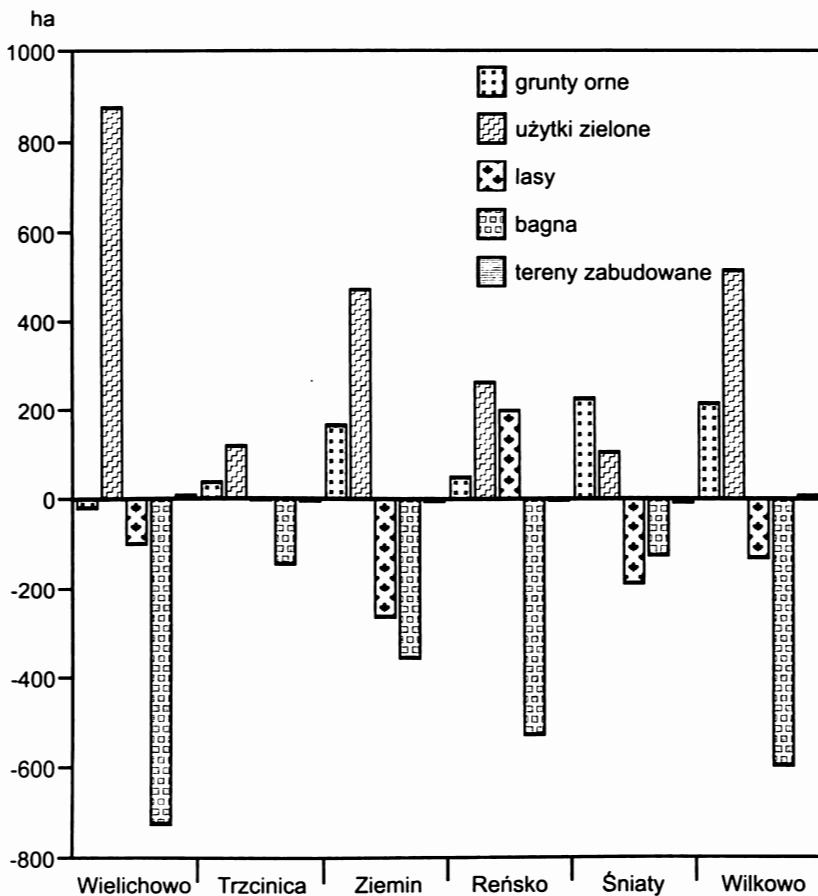


Mapa 5. Zmiany użytkowania terenu. Dolina Środkowej Obry w latach 1796, 1830, 1890. Lasy



Obręb	Grunty orne	Użytki zielone	Lasy	Bagna	Tereny zabudowane
Wielichowo	23	36	103	-173	11
Trzcinica	-22	33	22	-36	3
Ziemin	-160	0	467	-306	-1
Reńsko	-29	9	33	-13	0
Śniaty	-102	11	121	-26	-4
Witkowo	38	-70	90	-59	1

Rys. 4. Zmiany użytków gruntowych w obrębach w przedziale 1796-1830



Obręb	Grunty orne	Użytki zielone	Lasy	Bagna	Tereny zabudowane
Wielichowo	-19	837	-101	-724	7
Trzcinica	36	116	-1	-147	-4
Ziemin	161	464	-265	-356	-4
Reńsko	47	256	195	-527	-3
Śniaty	221	102	-190	-126	-7
Witkowo	212	509	-131	-597	7

Rys. 5. Zmiany użytków gruntowych w obrębach w przedziale 1830 - 1890

przekroju (1830) nieznacznie zmniejszyła się wzajemna relacja użytków gruntowych. Nadal największą powierzchnię zajmowały grunty orne (3002 ha – 41% ogólnej powierzchni), o 8% zmniejszyła się powierzchnia gruntów zabagnionych i wynosiła 2477 ha (34,5%). Powierzchnia lasów wzrosła o 11,3% i zajmowała 1358 ha. Na mapach pojawia się coraz więcej użytków zielonych, które głównie były usytuowane wzdłuż naturalnych lub sztucznych cieków w obniżeniach terenowych. Stanowiły one zaledwie 218 ha (3,1%) ogólnej powierzchni. Niewiele wzrosła powierzchnia pod zabudowę.

Przekrój czasowy z końca XIX wieku charakteryzuje się dużym rozdrobnieniem użytków oraz zanikiem bagien. Bagna głównie zostały przekształcone na tereny użytków zielonych, częściowo na grunty orne i lasy.

Rozpatrując zmiany, które się dokonały na przestrzeni wieku, widać, że w wyniku planowej działalności człowieka został znacznie przekształcony krajobraz. Zmiany w sposobie użytkowania gruntów przedstawiały się różnie w poszczególnych obrębach. Zestawienie porównawcze przedstawione jest na mapach 4 i 5.

Analizy ilościowe wykazują, że bagna z ogólnego obszaru 3090 ha (43% powierzchni przed regulacją biegu Obry) zostały w całości osuszone, podczas gdy powierzchnia użytków zielonych wzrosła ze 198 ha (niecałe 3% całości) w końcu XVIII wieku do 217 ha (ponad 3%) w roku 1830 i do 2503 ha (35%) w końcu wieku XIX. Największy przyrost powierzchni użytków zielonych wystąpił w obrębach Wielichowo, Wilkowo i Ziemin. We wszystkich obrębach wzrosła powierzchnia gruntów orných (z 3254 ha do 3690 ha w końcu badanego okresu – przyrost o 13,5%) oraz lasów (odpowiednio z 523 ha do 866 ha – przyrost o 65,5%). Najwięcej gruntów orných przybyło w obrębie Wilkowo (250 ha), a lasów – w obrębie Ziemin (200 ha).

Na podstawie oszacowań dokładności transformacji można określić maksymalny błąd przebiegu granic użytków w najstarszym przekroju czasowym na ± 4 mm (w skali prezentowanej mapy tematycznej) oraz ± 1 mm na mapach późniejszych. Ilościowymi odpowiednikami tych błędów są około ± 5 ha dla pierwszego rozpatrywanego przedziału czasu oraz ± 1 ha dla przedziału następnego. Wprawdzie najnowsza mapa charakteryzuje się znacznie wyższymi dokładnościami, jednak na końcowy efekt wpływ miało wiele czynności pośrednich, które niewątpliwie spowodowały obniżenie dokładności wyników końcowych.

Podsumowanie

Celem niniejszego opracowania było przede wszystkim przedstawienie możliwości nowoczesnych technik w opracowaniach danych mapowych. Przedstawione wyniki są jedynie wybranymi przykładami prezentacji, które na podstawie tak opracowanych map komputerowych można uzyskiwać w celu dostarczenia danych do analiz branżowych.

Jerzy Karg

***Rzadkie bezkręgowce
w Parku Krajobrazowym imienia
Generała Dezyderego Chłapowskiego***

Wstęp

Dość popularna w środowisku ekologów jest teza, która mówi, że prowadząc badania faunistyczne dostatecznie skrupulatnie i dostatecznie długo, nawet na bardzo ograniczonym obszarze, można po pewnym czasie skompletować pełną listę gatunków danej grupy zwierząt, występujących na obszarze znacznie większym, na przykład całego kraju czy też regionu geograficznego. Teoretycznie jest to oczywiście możliwe w odniesieniu do wielu grup, szczególnie tych, których przedstawiciele odznaczają się dobrymi zdolnościami lokomotorycznymi (wiele owadów, ptaki, wiele ssaków). Te „rzadkie” gatunki, uzupełniające listę, będą jednak zwykle reprezentowane przez pojedyncze osobniki, które znalazły się na badanym terytorium zupełnie przypadkowo. Często jednak gatunek uważany za rzadki, ze względu na to, że jest gatunkiem ginącym,

w jakimś punkcie swego areалу zaczyna się pojawiać licznie przez dłuższy okres. Oznacza to, że znalazł tam właściwe warunki do przeżycia i rozrodu.

Typowo rolniczy krajobraz Niziny Kościańskiej, na której leży prawie cały obszar Parku, raczej nie obiecuje faunistycznych rzadkości, chociażby dlatego, że prawie 70% jego powierzchni zajmują, znajdujące się pod presją chemizacji i mechanizacji, pola uprawne.

Jednak pomimo wysokotowarowej intensywnej produkcji rolnej, krajobraz ten, dzięki bardzo urozmaiconej strukturze, bogatej w środowiska seminaturalne, takie jak zadrzewienia różnego typu, parki dworskie, podmokłe łąki i trzcinowiska, drobne zbiorniki śródpolne, miedze, „nieużytki” i wiele innych, okazuje się znacznie bogatszy pod względem zasobów flory i fauny, niż na pierwszy rzut oka można by się było spodziewać. Pod względem różnorodności florystycznej na przykład jest zbliżony do Wielkopolskiego Parku Narodowego.

Wybrane gatunki bezkręgowców

Wieloletnie badania prowadzone na terytorium obecnego Parku Krajobrazowego poza rozstrzygnięciem podstawowych kwestii dotyczących ekologicznych zasad funkcjonowania krajobrazu rolniczego, co zaowocowało stworzeniem strategicznych rozwiązań zawartych w modelowych projektach gospodarowania na obszarach wiejskich (Ryszkowski i Bałazy 1991, 1995), pozwoliły również wstępnie ocenić bioróżnorodność tego regionu.

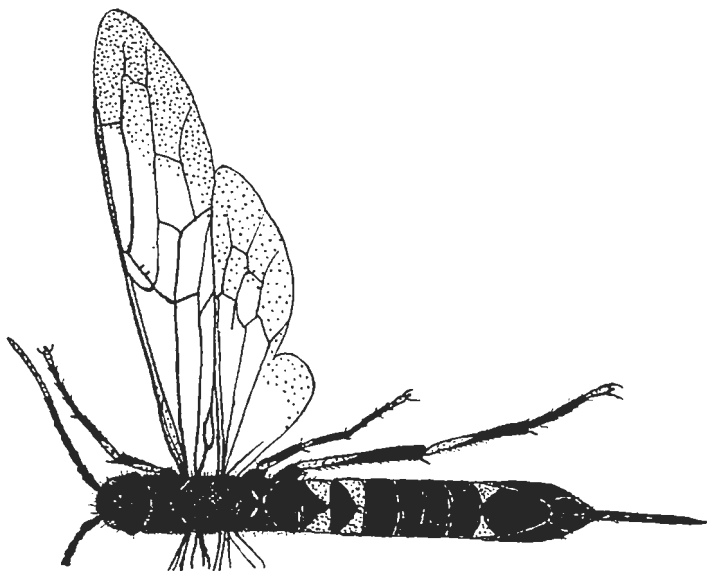
Te ostatnie badania rozpoczęte jeszcze w latach pięćdziesiątych doprowadziły do niemal pełnej inwentaryzacji florystycznej i w znacznej mierze przyczyniły się do poznania wielu grup zwierząt.

Spośród tych ostatnich grupą najliczniejszą są owady reprezentowane przez kilkaset gatunków bardzo licznych, często zaliczanych do szkodników roślin uprawnych, przez wielotysięczną rzeszę gatunków występujących w niewielkich zagęszczeniach oraz niewielką liczbę kilkudziesięciu gatunków bardzo rzadkich, nie tylko w regionie Niziny Kościańskiej, ale często w całym kraju.

Najwięcej rzadkich gatunków należy do rzędu błonkoskrzydłych (*Hymenoptera*) warto więc bliżej przyjrzeć się niektórym.

W niewielkich, najczęściej utworzonych przez mieszane drzewostany, lasach Parku, w zadrzewieniach śródpolnych, a nade wszystko w starych dworskich parkach, można spotkać większość gatunków reprezentujących dwie rodziny okazałych błonkówek – trzienników (*Xiphydriidae* i *Siricidae*). Dość często spotykanym gatunkiem, w kępowych zadrzewieniach, parkach i niewielkich lasach jest żyjąca na dębie *Xiphydria longicollis* (Geoff.). Dotąd gatunek ten był tylko kilkakrotnie podawany z terenu Polski (Karg 1970). Innym bardzo rzadkim w Polsce trziennikiem jest okazały *Tremex magus* F. znany dotąd tylko z rejonu Parku Krajobrazowego im. gen. D. Chłapowskiego. Okresowo gatunek ten występuje bardzo licznie w starych parkach i śródpolnych remizach, gdzie jego larwy żerują w drewnie obumierających brzoź. Z gatunkiem tym związana jest inna rzadka błonkówka – *Ibalia leucospoides* (Hal.) pasożyt trziennikowatych.

Innym, interesującym i coraz radszym w Wielkopolsce gatunkiem jest pszczoła *Anthophora plagiata* (Ill.) (porobnica murarka). Jest to dość duża pszczoła nieco przypominająca z wyglądu trzmiela, należąca do tzw. pszczoł samotnych, których przedstawiciele w przeciwieństwie na przykład do udomowionej pszczoły miodnej czy trzmieli żyją pojedynczo, nie tworząc społeczeństw. Wiele gatunków pszczoł samotnych ma znaczenie gospodarcze. Są zapylaczami roślin, których nie



Tremex magus (Fabr.) – rzadki gatunek trzpiennika

zapyłają pszczoły miodne (np. koniczyny, lucerny). Porobnica murarka jest między innymi zapylaczem koniczyny (Banaszak 1993). Swoje gniazda murarka buduje, drążąc korytarze w gliniastych i lessowych ścianach. Licznie występuje więc w rejonach obfitujących w lessowe wąwozy.

U nas jest gatunkiem coraz radszym z powodu zmniejszania się liczby miejsc dogodnych do zakładania gniazd. W Wielkopolsce takimi miejscami były dość częste dawniej gliniane ściany zabudowań wiejskich. Jedyne stwierdzone dotąd stanowisko tego gatunku, leżące w granicach Parku Krajobrazowego im. gen. D. Chłapowskiego, znajduje się we wsi Zbęchy. Kolonia licząca kilkadziesiąt gniazd murarki

usytuowana jest na glinianej ścianie starej chaty wiejskiej. Kolonie murarek łatwo zlokalizować po charakterystycznych glinianych rurkach, w kształcie fajki, skierowanych wylotami w dół. Są one lepiące przez pszczoły ze zwilżonej gliny wydobywanej z drążonego korytarza gniazdowego, stanowiąc jego przedłużenie.

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że stary budynek zostanie w najbliższym czasie rozebrany. Tak stało się już z leżącym nieopodal domem zbudowanym z niewypalanej cegły, którego ściany również wykorzystywane były przez porobnicę murarkę. W takim przypadku Park zubożony zostanie o ten rzadki i bardzo interesujący gatunek owada. Można temu zaradzić, umieszczając w pobliżu specjalnie przygotowane gliniane bloki, które niechybnie zostaną przez pszczoły zasiedlone. Tego rodzaju próby „hodowli” porobnicy murarki były już przeprowadzane z dobrym rezultatem (Wójtowski 1971).

Na terenie Parku występuje również wiele rzadkich gatunków chrząszczy. Do najrzadszych należy, wpisana do Czerwonej Księgi, pachnica *Osmoderma eremita* (Scop.). Rzadko spotykana jest ona w starych parkach obfitujących w próchniejące, dziuplaste drzewa, w których żerują larwy tego gatunku. Również w tych środowiskach żyją rzadkie gatunki kruszczy, w tym duża metalicznie błyszcząca zielono-złota *Potosia aeruginosa* (Drury). Bogatek *Lampra rutilans* (F.) to jeszcze jeden rzadki chrząszcz występujący w starych parkach.

Dużym bogactwem entomofauny charakteryzują się również nowo założone zadrzewienia śródpolne. Bardzo szybko stają się one miejscem wykorzystywanym przez wiele zwierząt, głównie owadów, do zimowania, zakładania gniazd, żerowania itp. Również tam można spotkać gatunki bardzo interesujące. Należy do nich na przykład chrząszcz *Metoecus paradoxus* L. z rodziny *Rhipiphoridae*, którego larwy pasożytują na czerwiach ziemnych os. Można go więc czasami spotkać w pobliżu

osich gniazd. Gatunki należące do rodziny *Rhipiphoridae* są dotąd bardzo słabo poznane, ze względu na rzadkość występowania i osobliwy cykl rozwojowy obejmujący pasożytnicze larwy.

W nowych, młodych zadrzewieniach może również dochodzić do masowego pojawu gatunków uważanych za rzadkie w faunie Polski. Takim przykładem jest motyl przeziernik *Parantherena tabaniformis* Rott., który masowo zaatakował młode drzewka topoli rosnące w świeżo wprowadzonym, dwuletnim pasowym zadrzewieniu śródpolnym. Jaja motyla zostały złożone w rany powodowane przez wycieranie porożem przez sarny pni młodych topoli. Ponad 90% drzewek zostało opanowanych przez larwy tego gatunku. Jesienią wiele drzewek osłabionych przez drążone wewnątrz pni korytarze zostało złamanych przez wiatr.

Wiele rzadkich gatunków występujących na obszarze Parku należy do rzędu motyli, szczególnie motyli nocnych. Wymienić tu trzeba takie chociażby gatunki, jak: potwora buczyńówka (*Stauropus fagi* L.), *Catephia alchymista* Den. & Schiff., wojnica swarożyca (*Hyhocampa milhauseri* F.), plamówka morężyca (*Habrosyne derasa* L.), krzyżówka malachitówka (*Calotaenia celsia* L.) i obłaczek granatek (*Syntomis phegea* L.).

Poza tym w krajobrazie Parku notowane są sporadycznie gatunki zlatujące przypadkowo, takie jak na przykład zmierzchnica trupia-gówka (*Acherontia atropos* L.). Niektóre pojawiają się, gdy zaistnieją warunki umożliwiające ich bytowanie. Do tych ostatnich należy na przykład jeden z naszych najokazalszych chrząszczy – rohatyniec (*Oryctes nasicornis* L.), którego larwy żerują w kilkuletnim cyklu rozwojowym w gnijących szczątkach organicznych – pierwotnie w próchniejących pniach i stertach trocin, a obecnie również w pozostawionych na polach przyzmacz kiszzonek.

W nowo wprowadzonych zadrzewieniach bardzo szybko pojawiają się również pajęczaki, a wśród nich duże gatunki

pająków sieciowych, takie jak krzyżak (*Araneus quadratus* Cl.) i rzadki, zwykle związany ze środowiskami podmokłymi, tygrzyk (*Argiope bruennichi* (Scop.)). W liczącym trzy lata zadrzewieniu w okolicach Turwi stwierdzono występowanie kilkunastu osobników tego okazałego pająka.

Jak wynika z powyższego krótkiego wyliczenia niektórych tylko rzadkich i ciekawych gatunków bezkręgowców bytujących w krajobrazie rolniczym Parku, intensywną, towarową gospodarkę rolną można pogodzić z bogactwem i różnorodnością faunistyczną, pod warunkiem właściwych działań z zakresu inżynierii krajobrazowej dążących do skonstruowania optymalnego, mozaikowego, krajobrazu rolniczego.

Bibliografia

- Banaszak, J. 1993. Ekologia pszczół, PWN, Warszawa-Poznań.
- Karg J. 1970. Nowe stanowiska kilku rzadkich w Polsce gatunków *Xiphydriidae* i *Siricidae* (Hymenoptera), Pol. Pismo Entomol., XL, 1: 3-6.
- Ryszkowski L., Bałazy S. 1991. Strategia ochrony żywych zasobów przyrody w Polsce. Zakład Badań Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN, Poznań.
- Ryszkowski L., Bałazy S. (red.) 1995. Zasady ekopolityki w rozwoju obszarów wiejskich. Zakład Badań Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN, Poznań.
- Wójtowski F. 1971, Bioekologiczne i techniczne problemy hodowli i praktycznego użytkowania pszczół samotnic, Wiad. Ekol., 17: 52-58.

Honorata Korpikiewicz

Ballada o sąsiedzie

Stefan Czarniecki (1947 - 1986)

Mieszkał naprzeciwko mnie, przez ulicę. Gdy Go wspominał, w oczach nieodmiennie staje mi Jego drobna, chłopięca postać wyglądająca przez okno na ulicę i długie palce, którymi z pasją tworzył swoje modele.

Stefan urodził się 8 lutego 1947 roku w Kościanie. Przyszedł na świat z wadą serca i lekarze prognozowali, że nie dożyje wieku dorosłego. Od najmłodszych lat wymagał szczególnej troski rodziców, prawdopodobnie dzięki niej żył tak długo. Matka Irena z domu Kędzia, z zawodu filolog, zajmowała się domem, podczas gdy jej mąż Bolesław prowadził zakład zegarmistrzowski. Jego zawodem było złotnictwo, a pasją – majsterkowanie, szczególnie naprawa odbiorników radiowych i motocykli. Był człowiekiem dość tajemniczym i niezwykle uczynnym, życzliwym dla wszystkich. Na jego barkach spoczywał obowiązek zabezpieczenia bytu rodzinie. Po jego śmierci matka Stefana, Irena, rozpoczęła pracę w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Kościanie.

Najwcześniejsze moje wspomnienia o Stefanie wiążą się z postacią siwej, wiekowej, mieszkającej z nimi cioci i jej pięknej białej suczki – szpica, której synem był czarny mieszaniec Pingwin, wierny towarzysz Stefana przez znaczną część Jego życia. Nasi Rodzice przyjaźnili się ze sobą; pamiętam wspólne spotkania z okazji imienin, a także Bolesława, który zjawia się u nas natychmiast, ilekroć mojemu Ojcu zepsuło się radio. Pamięć przywodzi też na myśl wycieczki na grzyby do Bronikowa, na które Bolesław zawozi nas wszystkich „na raty” swoim wysłużonym motocyklem marki Zündapp. Jeździł, mówiąc delikatnie, z fantazją, a gdy w motocyklu coś nawalało, potrafił przemawiać do niego także za pomocą rękoczynów. Miałam wtedy 4-5 lat, a Stefan był o trzy lata ode mnie starszy.

Z czasów szkolnych pamiętam wspólne imieniny u koleżanki szkolnej Jadwigi Matyji, gdzie Stefan błysnął swym talentem fotograficznym, robiąc dziewczynom świetne zdjęcia. Był dla mnie starszym kolegą, uczył się w kościańskim liceum. Chodziłam jeszcze do podstawówki i pasjonowały mnie indiańskie wojny i wspinanie się na drzewa. W nich to Stefan nie mógł brać udziału ze względu na swoje zdrowie. Miał zresztą już inne, poważniejsze zainteresowania: zaczął z pasją modelować, pochłaniał ogromne ilości książek, *szczególnie o lotnictwie i kosmonautyce*, próbował pisać swoje pierwsze teksty. Osiągnął status dobrego i inteligentnego ucznia, co nie było takie proste w kościańskim liceum, znanym zarówno z rygoru, jak i wysokiego poziomu. Maturę zdał w 1965 roku. Nie mógł pójść do pracy ze względu na swój stan zdrowia. Ukończenie liceum było mu jednak potrzebne do sprawdzenia siebie, do udowodnienia sobie i innym, że choć fizycznie słaby i wątły, to intelektualnie dogania, a nawet przerasta swoich rówieśników.

Kiedy poszłam do liceum, zaczęłam się intersować astronomią i literaturą s-f. Zbliżyło to nas znowu ze Stefanem do siebie, mogliśmy prowadzić długie rozmowy o kosmicznych i nadziemnych lotach. Stefan miał ogromną wiedzę o tym, jak

pamiętam, zawsze prenumerował „Skrzydlatą Polskę”, budował modele samolotów i pierwszych pojazdów kosmicznych. Był w tym względzie niekwestionowanym ekspertem, rozróżniającym wszystkie modele latających pojazdów, samolotów, raket, sputników, co dla mnie było czarną magią. Pasjonował się techniką, szczególnie lotnictwem. Jego marzeniem, nigdy nie zrealizowanym, było wznieść się ponad ziemię choćby na nędznym dwupłatowcu. Interesował się zawodami szybowcowymi i kibicował kilkakrotnie w Lesznie podczas rozgrywek. Kiedyś nawet pojechał tam... autostopem. To, co proste i łatwe dla przeciętnego młodzieńca, dla Niego przecież było wyprawą życia, o której opowiadał z dumą. Czy miał prawo czuć się jak „Stary wagon”, o którym pisał:

*O czym śni na ślepym torze
pod kołami pokrzywy i rdza
z jakich snów budzą go ekspresy
ironicznym zjadliwym chichotem
o czym marzy wpatrzony w horyzont
gdzie rozżarzone słońce
stapia świetliste linie
w punkt*

(1983)

Był dzielny i nie poddawał się swemu kalectwu, które ograniczało jego pasje i marzenia. Z podziwem wspominam zawsze Jego pogodę ducha i uśmiech, na który niewielu z nas mogłoby się zdobyć w jego sytuacji. Ze spokojem znosił wszelkie działania medyczne począwszy od wrywania zębów bez znieczulenia, po poważną operację nerki. I mnie próbował przekazać trochę optymizmu, kiedy zbyt przeżywałam swoje kłopoty:

Andromedzie do pamiętnika

Pamiętaj,

Słońce świeci zawsze choć nad nami chmury

Chociaż ciemne tumany chcą niebo zalepić

Nie można wejść do smutku swojej czarnej dziury

Trzeba jak biały olbrzym optymizmem świecić

A gdy boska Urania patrzy nieżyczliwie

To czekaj, niech zmieniają się gwiazd ciemne układy

I nie kręć zodiakalnym kołem niecierpliwie

Wiesz przecież, z powiedzonka, na co nie ma rady.

(1984)

Tylko raz widziałam w jego oczach łzy – kiedy zmarł nagle, na zawał, jego ojciec Bolesław. Odtąd poczuł się w domu jedynym mężczyzną i nigdy nie pozwalał matce palić w piecu. To była przecież „męska robota”...

Odkąd pamiętam, pokój Stefana wypełniony był stertami czasopism, wycinków z gazet, książek, niedokończonych modeli. Niektóre, te już skończone i najciekawsze, bujały się pod lampą lub na ścianie. Stefan poruszał się w tym artystycznym nieładzie w sposób doskonały i zawsze potrafił odnaleźć kartkę czy notatkę, której szukał.

Wiersze pisał od czasów maturalnych. W jednym z pierwszych, pt. „Matura” daje się zauważyć krytyczne podsumowanie licealnych zmagania:

Ostatnie zadanie skończone

poprawiony ostatni błąd

już długopis może spocząć

w miękkiej jaskini kieszeni

jeszcze tylko objąć spojrzeniem

aulę szkolną

koleżanki

*kolegów
spojrzeć w oczy złotowłosej
szepnąć trzymaj się stara
oddać pracę
rzucić do widzenia
i wyjść
nie trzaskając drzwiami.*

(1983)

W swych pracach literackich przyjmuje pseudonim Konrad. Wpójony miał od najmłodszych lat patriotyzm i krytycyzm wobec panującej władzy, co kazało Mu tworzyć teksty o zabarwieniu politycznym, które nigdy nie wyszły poza domowe pielesze. Czytał je tylko swoim nielicznym przyjaciołom, a potem znów chował w zacisze szuflady. Poruszały go wydarzenia historyczne, tragiczne. Jego wiersz „Pasja opus 39” został wydrukowany w *Pamiętniku Towarzystwa Ziemi Kościańskiej*, 1979-1980:

[...] *Cisza
tylko las szumi
ptak cicho zaśpiewa [...]*

*I strzały
pierwszy
trzeci
dziewiąty*

*I krzyk:
Jeszcze Pol ...
resztę głuszy strzał [...]*

(1979)

Wydarzenia 1980 roku popchnęły Go do napisania tryptyku *Sierpień-Wrzesień-Październik*:

SIERPIEŃ

*Nad stoczną cisza
Cisza pieśnią dzwoni.
Echo przynosi ciszę
znad Nowego Portu
Głodne żurawie
zamarły w milczeniu
W pustych dziobach
dziś tylko
Błękit
czerwień
biel
Horyzont pokreślony
czekaniem na redzie
Kotwice ciężkie ciszą
rdzewieją na dnie*

WRZESIEŃ

*Wreszcie można odetchnąć
Aż do bólu płuc
Ożywczy powiew prawdy
Niesie morski wiatr
Można wypluć spleśniały
Skamieniały gips
I słowa pić ze źródła
Nieprzegotowane.*

PAŹDZIERNIK

Czy zrozumieli sens sztuki
Marni artyści strąceni ze sceny
Czy lecąc z miękkich foteli
W czarną odchłań widowni
Krzyczeli:

„Naród z Partią!”

„Naszej Ojczyźnie słowa, myśli czyny”

„Aby Polska rosła w siłę...”

Zapomnieli że

„Polak potrafi”.

(1981)

Zachowały się też Jego utwory: pamięci Romka Strzałkowskiego („Do Romka S.”), pasażerów koreańskiego samolotu, strąconego przez radzieckiego pilota („Świt”) czy o cenzurze stanu wojennego („Skreślał kilka słów”):

Kiedy w Gdańsku (–skreślone)

Powiedział (–skreślone)

Robotnicy (–skreślone) na ulicę Pilotów

A czytelnik klnie brzydko (–skreślone, –skreślone)

Czemu znowu (–skreślone) robią z ludzi idiotów [...]

Jego twórczość dostrzegano życzliwie na konkursach poetyckich. Dwukrotnie był wśród laureatów konkursu „O drewnianą sowę” w Gostyniu. W roku 1983 wyróżnienie II stopnia otrzymał za wiersz „Droga”. W tym samym roku w Toruniu uzyskał II miejsce na konkursie literackim zorganizowanym z okazji 750-lecia grodu Kopernika.

DROGA

*Od kołyski pod gotyckim sklepieniem
do „Ziemia jest kolebką ludzkości”
– któżby życie chciał spędzić w kolebce?
Od dzwonów w kościele św. Mikołaja
do dysz Saturna V potężniejszych
niż zyguntowski dzwon
Od kwadrantu i sfery armilarnej
do czasz radioteleskopów
wsluchanych w głos pustki.
Wielka droga ludzkości
– ślad ślimaka na autostradzie Słońca
jak odmierzyć krokami Armstronga
drogę do alfa Centauri?*

(1982)

Niewiele miał radości w swoim życiu. Do największych należały niewątpliwie wyjazdy na spotkania literackie i warsztaty, gdzie mógł się podzielić swoimi odczuciami, rozumieniem świata, jego sensu. I zwyczajnie porozmawiać z przyjaciółmi, których znajdował pośród innych twórców. Cieszył się także z każdej wizyty znajomych, szczególnie, gdy mógł z kimś podyskutować na frapujące go tematy. Często telefonował do mnie, dopytując się o wrażenia z wakacyjnych wędrówek. W końcu jednak każda rozmowa schodziła na tematy kosmiczne. Gdy przeprowadzałam się z Rodzicami do Puszczykowa, patrzył smętnie na wynoszone do samochodu meble. Obiecałam, że będę Go odwiedzać podczas każdego pobytu w Kościanie.

Stefan najwięcej tworzył w ostatnich latach swojego życia. Jakby chciał zdążyć wypowiedzieć się do końca, ujął w słowa swój bunt przeciwko złu i niesprawiedliwości, tęsknotę za niedosiężnym niebem, które symbolizowało Jego marzenia, było ucieleśnieniem nieosiągalnego. Dr Henryk Florkowski ocalił od zapomnienia dwadzieścia Jego utworów. Co się stało z pozostałymi? Można przypuszczać, że uległy zniszczeniu podczas porządkowania mieszkania przez daleką rodzinę po śmierci Stefana i Jego matki. Komu chciałoby się czytać strofy skreślone niepewną ręką poety?

We wrześniu 1986 roku wędrowałam po Tatrach. Ze-
szłam w doliny, aby zatelefonować do domu, czy wszystko
w porządku. Słowa mojej Matki „Stefan nie żyje” uderzyły
we mnie jak kamień. Stefan nie żyje?... Razem z Nim umarła
częstka mego dzieciństwa, beztroskie rozmowy o nieogarn-
ionych przestrzeniach, o twórczości, o zwierzętach, które też
bardzo kochał.

Stefan zmarł 23 września 1986 roku. Odszedł cicho, nagle.
Serce przestało bić. To serce, które wbrew przewidywaniom
kardiologów biło jednak przez 39 lat.

Wśród różnych pamiątek z podróży stoi w mojej gablotce
mała figurka Wenus z Milo. Nie przywiozłam jej jednak
z dalekiego świata. Wyrzeźbił ją Stefan w ... mydle.

Gdy zabrakło syna, matka Stefana, Irena, załamała się.
Wkrótce przeszła ciężki udar mózgu i po kilku miesiącach
umarła. W ich domu pozostał zagubiony i zestresowany
ostatni czworonożny przyjaciel Stefana, niepierwszej już mło-
dości kundelek Diablik i panoszący się lokatorzy, którzy ze
zgorszeniem słuchali moich i mojej Matki słów, że przecież
„piesek jest u siebie”. Nie był to już, niestety, jego dom.
Pieskowi znalazłyśmy serdecznych opiekunów w Puszczyków-
ku, gdzie ozdrowiał, nabrał znów zaufania do ludzi i żyje do
dzisiaj. Myślę, że Stefan z dalekich kosmicznych przestrzeni

martwił się o jego los. Mam nadzieję, że już teraz spokojnie może błądzić po niebieskich drogach i odkrywać kosmiczne tajemnice, kiedyś dlań niedostępne, nawet w „Nocnych wędrówkach”:

*Błądę wśród szczytów Alp i Apeninów
płynę przez Morza Deszczów
przez Ocean Burz
o tajemnice gwiazd pytam Kopernika [...]*

Roman Potok

Kościańskie penetracje ✓

*jesienią wiosną
o każdej porze
badam to miasto
wszystkimi zmysłami
zatapiam się w jego oddechu
prześcigam powolne ścieki kanału
rekompensuję sobie brzydotę wody
kolorytem liści na Wałach Żegockiego*

*wylawiam z porannej mgły
ludzkie nosy spuszczone na kwintę
półgłupie śmiechy wyrostków
przylepiam do ścian
zamiast napisów
zaglądam w oczy bogatym sklepom
szepczę pokusie „apage Satana”
ściskając chudy portfel*

* *

*

*mówisz mi idzie nowe
może idzie
a może tylko człapie i potyka się
o niedawne przyzwyczajenia
że tu był bar mleczny
a tu było kino
że umieliśmy cieszyć się
z byle czego*

* *
 *
 *

*zabiegany nasycony dźwiękami miasta
muszę jeszcze zajrzeć
w cmentarne nagrobki
kontemplować w smutnej ciszy
a może ślady historii
splecionej z losami
kościąńskich homo sapiens
odkryję na nowo dla swego miasta*

Wiersz otrzymał nagrodę Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej za I miejsce w konkursie poetyckim na wiersz o regionie, 16 listopada 1991 roku.

Konkurs zorganizował Pałac Kultury w Poznaniu i Miejska Biblioteka Publiczna w Kościanie w ramach IV Kościańskich Warsztatów Literackich.

Honorata Korpikiewicz

*O matce wspomnienie**

Maria z Włodarczaków Korpikiewicz (1913 - 1989)

*Gdy odległość między nami
wyrośnie jak bezmiar Kosmosu
jak opowiesz mi
jak przyślesz list ...*

Maria urodziła się 28 października 1913 roku w Będlewie. Jej rodzice, Stanisław i Maria Włodarczakowie, zamieszkiwali wtedy jedyny piętrowy dom na wsi i, jak wieść głosi, ojciec uradowany narodzinami córki (poprzedni trzej to byli synowie) urządził niezwykłą iluminację całego domu. Powiadano, że stary Włodarczak zwariował. Nie dane mu było jednak nacieszyć się obecnością córki, bo matka dała najmłodszych z rodzeństwa, Marię i brata Cezarego, na wychowanie swej siostrze Cecylii Zielińskiej, mieszkającej w Kościanie. Ciocia Celina, o której słyszałam od najmłodszych

* W tekście wykorzystałam fragmenty wierszy Marii.

lat, była dla Marii wzorem matczynej miłości i opiekuńczości, kimś kogo nikt nigdy nie mógł zastąpić. Wspomina o niej w swej ostatniej książeczce o sierotce – sarence, która też ma swoją drugą mamę.

Maria chodziła do szkół w Kościanie: od siódmego roku życia do Szkoły Przygotowawczej przy Gimnazjum im. Marii Konopnickiej, następnie do tegoż Gimnazjum do klasy 6 włącznie. Po zlikwidowaniu gimnazjum uczęszcza na prywatne kursy klasy 7 pod dyr. prof. Kreutzingerównę, do klasy 8 na kursy przy Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki, gdzie zdaje maturę jako ekstern grupy humanistycznej w 1932 roku. Od 1922 roku – przez całe życie – należy do harcerstwa, w najmłodszych latach pod wodzą drużynowych: Dobromiły Kruszewskiej i Heleny Tadeuszakównej.

Szkolne lata mijają Marii pod znakiem dziecięcych psot i pierwszych młodzieńczych uniesień. Zdolna i bystra, choć nigdy nie „kujon”, potrafi zawsze jakoś wyjść obronną ręką z każdej klasówki czy egzaminu. Czasem błysnie wiedzą i erudycją, czasem (gdy tego zabraknie) wdziękiem i elokwencją, niekoniecznie na temat. Wodzi prym wśród klasowych psotników, przyklejających ścierki do sufitu (a te, jak na zamówienie, spadają później pod nogi profesorom), ratuje nieprzygotowanych krwotokiem z nosa, wywoływanym na zamówienie (wiadomo, ktoś musi „chorą” wyprowadzić) czy organizuje pomoc maturzystom, umawiając studentów, którzy... lornetkują tematy przez otwory wentylacyjne na strychu nad aulą i zostawiają rozwiązania zadań w toaletach. Ta ostatnia akcja ponosi zresztą fiasko, gdy nieostrożnemu studentowi wypada przez kratę na aulę... papierośnica.

Ma licznych przyjaciół i swoich pierwszych adoratorów. Kolega z klasy, „Pelacha”, darzy ją pierwszą młodzieńczą miłością, która, choć platoniczna i niespełniona przetrwa aż po przysłowiową grobową deskę.

Czarnowłosa i zielonooka, przystojna „świdrygantka”, nie jest jednak, jakby się mogło wydawać, beztroską śmieszką. Romantyczna i refleksyjna, od najmłodszych lat pisze wiersze, których nikomu nie pokazuje w obawie o niezrozumienie. Ma kompleksy na punkcie swego wyglądu (żenują ją wpisy do pamiętnika: „pięknej Maryli”) i od wczesnych lat dręczą Ją problemy przemijania, zła, sensu cierpienia ludzi i zwierząt. Gdy przeglądam zeszyty z Jej młodzieńczymi wierszami (a zachowało się ich 7) widzę, że wszystkie pisane były tęsknotą: za romantyczną miłością, za szczęściem i dalekim światem. Jest w nich wyraźna nuta refleksji nad życiem i śmiercią, czasem nawet jej pragnienie jako ucieczki od panującego na świecie zła, pomimo tak silnego przywiązania do życia i kraju ojczystego, które cechowały Ją przez cały czas istnienia. Już jako piętnastoletnia dziewczynka pisze:

*Poszłabym ja hen, za morza
Poszłabym, ja w obce kraje
Lecz opuścić nasze zboża
Stare ojców obyczaje ...
Chociaż jestem jeszcze małą
Żal mi przecież
Bo na świecie
Nic nad piękną Polskę całą!*

W latach 1932-1934 studiuje na Wyższym Katolickim Studium Społecznym w Poznaniu i uzyskuje dyplom w 1934 roku na podstawie pracy: „Idealizm młodzieży żeńskiej na podstawie korespondencji”. Pierwotnie planowała pisać pracę na temat problemów motywacyjnych kobiet prostytutujących się, ale młodej dziewczynie na to ... nie zezwolono.

Po uzyskaniu dyplomu jest instruktorem społecznym w Związku Młodych Polek w Poznaniu i redaktorem w gazecie „Polsce Służ”, gdzie drukuje swe pierwsze próby literackie,

dobrze oceniane przez krytykę. Później wyjeżdża na placówkę do Sandomierza, gdzie przy Urzędzie Wojewódzkim jest instruktorem społecznym w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Żeńskiej i Kobiet.

W Sandomierzu w 1936 roku poznaje swojego przyszłego męża, Piotra Korpikiewicza, pracownika Urzędu Wojewódzkiego ds. rolnych. Otrzymuje biurko obok niego, w tym samym pokoju, z radą, żeby temu panu niczego nie przestawić, bo się zdenerwuje. „Ja mu nie mogę niczego ruszać?” ... No i tak się zaczęło ... ślub wzięli w Tarnobrzegu w 1942 roku. Głuchym echem w życiu Marii odbija się czas zgłiszcz i cierpienia – wojna. Okupacja zastaje Ją w Generalnej Guberni. Pracuje w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Klimontowie do 1943 roku. W roku 1940 przyjeżdża do niej, korzystając z kennkarty na obce nazwisko, brat Cezary. Pracuje teraz razem z Marią i Piotrem, w sklepie w Klimontowie. W roku 1942 Cezary otwiera gabinet lekarski i rozpoczyna prywatną praktykę. Często nocą jest wzywany do lasu, aby udzielić pomocy partyzantom i ukrywającym się Polakom i Żydom. Zawsze towarzyszy mu Maria – sanitariuszka. Przez kilka miesięcy na plebanii, gdzie mieszkają, ukrywają rannego Żyda. W końcu zostają wszyscy aresztowani i dostają się do transportu do obozu. Maria jedyna z całego transportu desperacko ucieka w ostatniej chwili z łap Niemców. Jak Jej się to udało? Obserwatorzy zgodnie opowiadali, że byli pewni jej śmierci. Niemiec popchnął Ją w stronę samochodu, a Ona ściskając w ręce obrazek „Jezu, ufam Tobie”, poszła w drugą stronę. Gestapowiec chciał strzelić, ale Maria podeszła do innego Niemca i udawała mdłości. Ten zaskoczony oniemiał, to wystarczyło, żeby uskoczyć w bramę i w nogi! Padające strzały już Jej nie dosięgły. W swej ucieczce wbiegła do ukrycia pełnego ludzi, którzy Ją wzięli za żydówkę (czarne, lokowane włosy) i chcieli się Jej pozbyć. Musiała więc uciekać dalej.

Przez całe życie niczego nie darzyła taką estymą, jak właśnie ten szary pogięty obrazek „Jezu, ufam Tobie”, który nosiła zawsze przy sobie i który też zabrała w swą ostatnią drogę... Nigdy nie opowiadała o swoich wojennych przeżyciach i nie próbowała zapisywać się do ZBOWiD-u czy podobnych organizacji, choć swojego czasu wiązało się to z licznymi gratyfikacjami. Powtarzała z uśmiechem, że im dalej od wojny, tym więcej bohaterów. Swą pracę w lesie traktowała jako zwykły harcerski obowiązek. Była przecież harcerką przez całe życie.

Jam człowiek ...

proch bez znaczenia ...

Z trwogą spoglądam w zwierciadło sumienia ...

W roku 1945, z pierwszymi wojskowymi samochodami jadącymi na Berlin Maria wraz z najbliższymi zabiera się do Kościana. „Kuda jedziecie, towarzyszy? Zabieracie nas z saboj. My chotim jechat doma” – to były pierwsze słowa, jakich nauczyła się po rosyjsku, gdyż mężczyźni wystawiali ją na „wabia”.

Radość ogromna, gdy wszyscy odnajdują się w zdrowiu, a szczególnie ukochana „druga mama” – ciocia Zielińska.

Maria zapisuje się na Uniwersytet Poznański, wydział humanistyczny, kierunek: socjologia. Dodatkowo uczęszcza na zajęcia z polonistyki, gdzie nieśmiało pokazuje swe próby literackie profesorom. Jest dobrze oceniana, na tym jednak kończy się jej odwaga.

Po zaliczeniu 4 lat socjologii rozpoczyna pracę w Bibliotece w Kościanie, gdzie porządkuje rozsypany przez wojnę księgozbiór i przygotowuje pracę magisterską „Publiczność literacka” (1948 rok). Jednocześnie spadają na Nią nieszczenia: po ciężkich cierpieniach umiera na raka piersi ukochana ciocia Celina. Oczekiwane dziecko Wojtuś – rodzi się martwe. Męża

Piotra prześladowuje UB, ktoś ze znajomych dosłownie wyciąga go spod nadjeżdżającego pociągu, gdy zdesperowany chce popełnić samobójstwo...

Gdy w 1950 roku rodzi się córka Honorata, Maria pokłada w niej wszelkie nadzieje na spełnienie swych niezrealizowanych tęsknot. Nie wiem, czy udało mi się je kiedykolwiek spełnić... Tonia w obowiązkach macierzyńskich, wycofuje się z pracy zawodowej, choć działa nadal społecznie w PCK, harcerstwie, później w PKPS i PTTK. Jest wspaniałą, całkowicie oddaną Matką, z którą od najmłodszych lat mogłam dzielić się z każdym problemem. Inspiruje moje pierwsze kontakty z pisemkami dla dzieci i zainteresowania przyrodą, książką i podróżami, pomaga znoszonym do domu zwierzętom, toleruje indiańskie bijatyki, po których ogród wygląda jak pobojo-wisko, wiecie mnie po górskich i nizinnych szlakach, odkrywając dziecku radość z pokonywania trasy i z otaczającej nas natury. Gdy trzeba, napisze usprawiedliwienie do szkoły (dlatego nigdy nie dane mi było wagarować!), a nawet wypracowanie, gdy dziecko było zbyt zmęczone. Chyba nie wyszło mi to na złe, stąd wniosek, że lepiej ściągać od zdolnej matki niż od kolegów podczas dużej przerwy...

Nie było chyba w życiu Marii chwil, gdy nie towarzyszyły Jej zwierzęta: kocie rodziny, przygarnięte psy, ptaki, konie, uratowani spod kół mieszkańcy lasu – zajaczki, wiewiórki, jeże i mała sarenka. Nie sposób zliczyć, ile zwierzęcych dusz wspomina ciepło Jej dobrych dłoni i czułość serca. Od najmłodszych lat chowałam się ze zwierzętami. Byli członkami rodziny, nie mniej ważnymi jak ludzie. Powiedzenie: „Psy i dziecko nie dostały obiadu” – stało się w naszym domu przysłowiowe. Kochała wszystko, co żyje i uczyła tej miłości innych, bo przecież stosunek do naszych „braci mniejszych” jest miarą naszego człowieczeństwa.

Z najdawniejszego dzieciństwa pamiętam wspaniałą kotkę Murzynkę, której Mama pozwalała wchodzić do mojego łóżka



Maria Korpikiewicz
(1913 - 1989)

dopiero wtedy..., gdy trzeba było wstawać do szkoły, i cierpliwego psa Turula, wspaniałego aktora grającego chorego w wózku dla lalek. Później najczęściej przygarnialiśmy zwierzęta z ulicy albo ze Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt. Gdy kończyły swój żywot, powstawał jeszcze jeden grobek przy miedzy w ogrodzie, a nasze serce odrobinę umierało: odchodził ktoś bliski...

*Odeszły od nas cicho ...
nie należy – kto zakazał?
składać na ich grobach kwiatów.
Dlaczego?
Były najwierniejsze z wiernych ...*

Ostatnimi pieskami Marii były: znaleziony pod kołami samochodów w Kościanie Filonek – nazwany tak dla pamięci cioci Celiny, która tak lubiła piosenkę o Filonie, i przygarnięta z „sierocińca”, chora na raka Astra.

*Kłębek radości –
– kto tak umie witać –
cieszyć się
patrzeć w oczy z miłością
– wdzięczna za dotyk dłoni
kęs suchego chleba ...*

Kiedy miałam 7 lat, Mama zabrała mnie w góry, do Polanicy. Spodobało mi się tak bardzo, że gdy przyszedł dzień odjazdu, chwyciłam się balustrady na balkonie i żadna siła nie mogła mnie stamtąd zabrać. Potem Maria pokazywała mi góry co roku, a gdy miałam 10 lat, po raz pierwszy pojechaliśmy w Tatry. Pasja włóczęgowska mojej Mamy udzieliła się także mnie i nie wiedzieć kiedy zaczęłyśmy „rasowe” włóczęgi z plecakami, od schroniska do schroniska, na własnym, dźwiganym na plecach wikcie. Zdobywałyśmy przy tym Górską Odznakę Turystyczną – wszystkie stopnie, aż po Dużą Złotą, na którą przewędrowaliśmy całe górskie południe Polski – około 500 km – w niespełna 4 tygodnie! Ja miałam wtedy 20 lat, ale moja Mama ... 60.

Poza turystyką górską jest Maria wierna też nizinom, zdobywając przy okazji różnych rajdów Odznakę Turystyki Pieszej – Małą Złotą (1968), Odznakę Turysty Seniora Srebrną i Złotą (1985) oraz z Wawrzynem (1987). W ostatnim roku życia, w maju 1989 roku, zdobędzie jeszcze Odznakę Krajoznawczą im. Jana Pawła II.

Przez wiele lat Jej pasją jest turystyka motorowa i wędrówki po Europie. Zaczyna się niewinnie – rodzice postanawiają mi kupić na maturę... motocykl. Inspiratorem tego pomysłu jest, oczywiście, Maria; ojciec wyduje się być rozsądniejszy.

W roku 1972 matka z córką biorą udział w ogólnopolskim konkursie „Spotkania z Kopernikiem” i.. wygrywają, pozostawiając „w kurzu” inne załogi samochodziarzy. Nazwane „szaloną załogą” zdobywamy teraz impuls do dalszych motorycznych wypraw po Europie; docieramy nawet do Stambułu (1973) i Rzymu (1977). Turcy starają się powstrzymać zdziwienie, widząc dwie kobiety nie w haremie, a na motocyklu. W Rzymie natomiast na campingu budzimy niezłą sensację i dyskusje, co jest większym szaleństwem: przyjechać tutaj WSK-ą czy Syrenką? Nieopodal nas stoi bowiem Syrenka...

Od roku 1979 podróżujemy już maluchem – „Kubusiem”. Maria decyduje się uruchomić zostawiane na „czarną godzinę” oszczędności. Czy można było użyć je w lepszy sposób? Biedna „Wagabunda” – WSK idzie w „odstawkę”

*... Stoisz sam w ciemnościach garażu
Wypatroszony jak świąteczna kaczką*

[...]

wspominasz nocę

obok żółtego namiotu

wśród pinii i cyprysów

w ciepłym powiewie morza.

Zasłużony wypoczynek nie cieszysz...

Mam polecenie wprawiać się w jeździe samochodem w ... Skandynawii. Pierwsza wyprawa jest więc za Koło Polarne, w krainę reniferów i łośi (1979). Kolejna – przez główną grań Kaukazu Gruzińską Drogą Wojenną (1980). Nie obyło się bez ciągłych utarczek z radziecką policją, a nawet NKWD, gdy niedyscyplinowane turystki nieodmiennie chciały wędrować swoimi, niedozwolonymi drogami, fotografować, co nie należało i nawiązywać podejrzanym kontaktom.

Potem kilka drobniejszych wypraw i przychodzi czas na piękną Helladę, z której wracamy krótko przed stanem

wojennym (1981). Mamy jeszcze w oczach oliwne gaje i skały Olimpu, gdy uderza w nas polska rzeczywistość tych dni: strajki, brak żywności, unieruchomione na drogach pojazdy. Ledwie docieramy do domu. Szaleńcza radość psów. I Piotra, który ze świętą cierpliwością tolerował nasze zwariowane eskapady.

*Odległe zwiedzałeś kraje
ciche zakątki – gwarne miasta
polne drogi – huczące autostrady
świątynie i brudne zaułki.
Czy został tam twój ślad
echo słów
zachwytu i westchnień
czy krąży twój cień ...*

Marię ciągnie także do Afryki. Pomimo lekarskich przeciwwskazań do podróży w ogóle, a szczególnie do tropiku (choroba wrzodowa żołądka), odwiedza Tunezję (1984), Algierię (1985) i Egipt (1987). Podróże wyraźnie Jej służą, kto by tam chorował na wyprawie... Głęboko przeżywa śmierć pani Adamson, przyjaciółki lwów, która ginie z rąk kłusowników

*... Elzo –
zliż szorstkim językiem
stygnącą czerwień
niech głupi człowiek
nie myśli
że zabił
naszą
Przyjaźń –*

Ostatnia trasa Marii wiedzie znów do Włoch, na Capri i południowy czubek „buta”. Wchodzi na Wezuwiusz, świetnie daje sobie radę w upale, jest jak zawsze silna, dzielna i niez-

stąpiona. Kiedy za kilka miesięcy pożegna się z nami, kościańscy neurologrzy orzekną, iż cierpiała na osłabienie mięśni. I miała, staruszka, słabe serce...

Podróże Marii owocowały licznymi reportażami, drukowanymi w IMT Światowid i w Motorze. Przygotowała też do druku książkę „Szalona Załoga i WSK”. W roku 1991 wyszła wydana przez „Kraj” nasza wspólna książka „Vademecum Robinsona. Turystyka w sytuacji trudnej”.

Miała Maria nie tylko cygańską duszę i zaszczerpiony bakcyl wędrówek, ale przede wszystkim ogromną fantazję i odwagę. Która matka zdecydowałaby się pojechać ze swą córką na kiepskim, słabym motocyklu, w daleki świat; mając przy tym niewiele grosza? Pamiętam, że jadąc pierwszy raz do Rzymu miałyśmy wszystkiego ... 80 \$! I to starczyło nam na 3 tygodnie. Gdy po latach, już samochodem, zdarzało się nam dotrzeć do dawniej odwiedzanych miejsc, nam samym trudno było uwierzyć, że tutaj jechała nasza WSK-a! Ech, wariactwa tamtych lat ...

Nie wracaj do miejsc wspomnień ...

nie zastaniesz

jak odnajdziesz ...

Jak zapomnieć?

Wiszący most

nad cichą rzeką

prowadził

w zielonym gąszczu –

liany

sięgające wody... [...]

na próżno

niespokojnie

odtworzasz

wciąż ten sam film

nie ma –

może nigdy nie było?

Albo, czyż nie było wariactwem jeździć nocą po Rumunii, w czasach Ceausescu, gdy jazdy samochodów były zakazane, a stacje benzynowe czynne tylko w kilku miastach? Dzięki temu jednak widziałśmy ostatnie już chyba cygańskie tabory, toczące się cicho przez noc.

*Między kołami wozów
drżą naftowe lampy
jak nocne świetliki
 głowy koni pokornie zwieszono
 – czworonożni przyjaciele
 drepcą w smudze światła
 jako symbol wierności...*

Wierna swemu socjologicznemu wykształceniu Maria przez całe życie działa społecznie: PCK, PTTK, PKPS, Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Jest w Służbie Kultury Szlaku, Społecznym Opiekunem Zabytków, działa w Kręgu Harcerskim. Stara się być wszędzie tam, gdzie jest potrzebna, gdzie może wspomóc w potrzebie człowieka czy zwierzę. Rатуje psa spod lodu (choć sama nie umie pływać), dokarmia ptaki, wspomaga schronisko, interweniuje w przypadkach złego traktowania zwierząt. Organizuje zbiórki dla ubogich, wysyła paczki. To ona uczyła mnie, że dobro okazane drugiemu wraca do nas z nawiązką.

[...] *Czy zawsze pochwyciłeś wyciągnięte ręce
wysłuchałeś skarg
obdarzyłeś serdecznością smutnych
radą zagubionych
nie pozostawiłeś na bezdrożu
samotnego człowieka
bezdolne zwierzę? ...*

Pasją organizatorską i społeczną każe Marii założyć przy PKPS Koło PTTK dla seniorów („dla wcześniej urodzonych”) (1977), któremu oddaje swą energię i siły do końca. Z pasją prezesuje Kołu w latach 1977-1989. Łączy się to z ciągłymi dojazdami do Kościana, gdyż w 1977 roku zamieszkuje z rodziną w Puszczykówku. W Kole jest i ochrona przyrody, i gimnastyka, i teatrzyk amatorski, do którego sama pisze teksty, zdobywanie odznak turystycznych, prelekcje, a co najważniejsze – dziesiątki wycieczek autokarowych, pieszych nizinnych, a także górskich.

Wielokrotnie odznaczana za swą pracę cieszyła się z okazywanego Jej uznania, ale zbyt nie przywiązywała wagi do odznaczeń. Z zażenowaniem opowiadała mi, że wzbraniała się przyjąć jakieś odznaczenie, bo „już ma”, a to było inne, wyższe. Otrzymała: Brązową Honorową Odznakę PKPS (1973), Odznakę Stulecia Turystyki (1973), Srebrną (1977) i Złotą Odznakę Honorową PTTK (1985), Srebrną (1983) i Złotą Odznakę „Zasłużony Działacz Turystyki” (1988), Złoty Krzyż Zasługi (1986), Odznakę „25 lat w PTTK” (1986), „Za Zasługi dla Województwa Leszczyńskiego” (1987).

Poezji jest wierna przez całe życie, ale długi czas nie ma odwagi ujawniać swoich dokonań. Pęd codziennego życia, niezrozumienie przez najbliższych, niepewność siebie są tego przyczyną. Z każdej podróży przywozi notatki i zapisane bruliony, spoczywają one jednak w zaciszu domowej szuflady. Sporadycznie drukuje kilka tekstów, między innymi wiersz w jednodniówce z okazji pierwszej matury w Kościańskim Gimnazjum, („Tym, którzy odeszli”), nie ma go jednak odwagi podpisać.

W roku 1985 r. przechodzi operację oczu, w przypadku jednego oka – nieudaną. Jest to dla Niej wielką tragedią, niweczy nadzieję na poprawę wzroku, który zawsze niedomagał. Potem przychodzi kolejny cios – umiera towarzysz długich lat życia, Piotr (1986). Piotr, który czasem pewnie Jej nie

rozumiał, ściągał na ziemię, gdy bujała w obłokach, miał całkiem inną osobowość niż Ona. Ale który trwał, jak opoka, przy Jej boku przez prawie pół wieku. I znosił znikowane pomysły żony i córki przez tyle lat. Dzięki którego cichej pracy mogliśmy co roku spędzać wakacje na wędrownkach.

Refleksje o przemijaniu i ulotności ludzkiego istnienia, od których Maria nigdy nie była wolna, teraz nasiliły się. Może to było przyczyną, że zdecydowała się ujawnić swoją twórczość w rozmowie z prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej, Henrykiem Florkowskim, który zachęcił Ją do powierzenia wierszy poecie i krytykowi, Tadeuszowi Sekule. Dzięki życzliwej ich zachęce i pomocy Maria ujawnia się w środowisku literackim jako poetka. Jej wiersze są dobrze przyjmowane przez krytykę i drukowane w prasie. Maria rozkwita, wreszcie (choć tak późno!) żyje pełnią życia, tworzy, działa. Jej niepospolita energia i młodość zadziwia otoczenie.

*Film na ukończeniu
wierny aparat
ze ślełą nadzieją
rejestruje rozpędem
dalsze obrazy
nieświadomy
kończącej się taśmy –*

Tomik poezji „Polne kamienie w wiklinowym koszu” zostaje przyjęty do druku przez Wydawnictwo Literackie. Opieszałość wydawców jest jednak przyczyną, iż Maria nie zobaczy go w druku; zabieram maszynopis i wydaję własnym nakładem, niestety już po Jej śmierci (1991). W tym samym roku ukazuje się „Vademecum Robinsona”, wydane przez „Kraj”, a rok później książeczka dla dzieci „Sarbambinek, czyli historia prawdziwa o małej sarencie” (1992).

Niewyczerpana pasja życia Marii była źródłem radości z przeżywanych chwil, umiejętności chwytania szczęścia w locie, zanim zgaśnie, ale też ciągłych, uporczywych refleksji o przemijaniu i zadumy nad ulotnością ludzkiego istnienia. Gdyby można zatrzymać uciekające lato, spadający na ziemię liść, ostatni promień Słońca...

*Zatrzymaj uciekające lato
niechaj zawsze trwa
dzień długi, gorący
księżycowe miłosne noce
zapach kwiatów
twego spalonego słońcem ciała
szelest drzew
śpiew sytych ptaków ...
Zatrzymaj uciekające lato –
placę najwyższą cenę
rozczarowań
złudzeń
i klęski.*

A gdy nić Ariadny doprowadza do końca drogi przeżywa niedowierzanie, lęk, rozrachunki z losem ...

*... Jak często krótkie
jest długie życie człowieka ...*

Prosi, żeby pozostawiono w spokoju kołatkę życia. Choć na chwilę...

*W kołatkę mego życia
nie stukaj za wcześnie
poczekaj litościwie
pozwól dokończyć pieśni ...*

Przeżywa niepokój o najbliższych

*One pozostają –
czyje ręce rzeźbiły
kto malował
jaki będzie ich los
kto włoży mój płaszcz
przygarnie psa
który wie
że byłam ...*

Maria odeszła do Krainy Wiecznego Wiersza w wieku 77 lat, choć przedwcześnie. Zmarła w kościańskim Szpitalu dla Nerwowo Chorych na Oddziale Neurologii. To paradoks, że tę placówkę tak ceniła, mając w pamięci poziom, na który wydzwignął ją przed laty Jej serdeczny przyjaciel, Oskar Stanisław Bielawski. Niestety, nie uczyniono wszystkiego, żeby Ją uratować...

Chcę wierzyć, że wiedzie teraz innych po niebieskich szlakach, a towarzyszą Jej wszyscy, którzy Ją w swej wędrówce wyprzedzili, a których tak ukochała.

*... noc –
dla was jeszcze wstanie dzień ...*

OŚWIATA, KULTURA

Bernard Olejniczak

Samorząd klasowy w gimnazjum w Kościanie w latach 1934-1937

W obydwu wydaniach książki pamiątkowej „Gimnazjum i Liceum w Kościanie” (1973 i 1993) nie ma w częściach pod tytułem „Gimnazjum w Kościanie w latach 1931-1939” wzmianki choćby o samorządzie uczniowskim. A jednak był, chociaż nie tak rozwinięty jak w okresie powojennym. Był to samorząd wyłącznie klasowy bez wyższego szczebla w postaci rady uczniowskiej, obejmującej i synchronizującej działania poszczególnych samorządów w klasach. Nasze były całkowicie samodzielne i niezależne. Głównym ich zadaniem było dbanie o porządek i czystość w klasie oraz wyznaczanie w dwóch najwyższych klasach (a może tylko w ósmej) uczniów do pełnienia dyżurów na korytarzach podczas dłuższych przerw. Trzeba tutaj dodać jeszcze, że nie bardzo je interesowało to, co się w tej dziedzinie działo w innych klasach i jak koledzy rozwiązywali swoje małe, codzienne problemiki.

Chciałbym ukazać, w formie bardzo osobistego wspomnienia, jak się tworzył i działał samorząd w mojej klasie w gimnazjum kościańskim w latach 1934-1937.

Pewnego dnia, było to prawdopodobnie w trzech pierwszych miesiącach roku szkolnego 1934/1935, nowy gospodarz naszej klasy VI prof. Stanisław Schoen poinformował nas, że na podstawie zarządzenia odgórnego mają zostać utworzone samorządy klasowe, które uczniowie sami sobie wybiorą. Każda klasa wybierze wójta jako głowę władzy samorządowej, a do jego pomocy sekretarza i skarbnika.

Na przeprowadzenie wyborów przeznaczono jedną godzinę lekcyjną. Profesor Schoen zaproponował jakiegoś ucznia, nie pamiętam kogo, jako kandydata na wójta. Klasa żywiłowo go nie zaaprobowała, a klasa była trudna, nie na siły łagodnego prof. Schoena. I na domiar była liczna, połączono bowiem w jedną dwie dotychczasowe klasy piąte: a i b. Po burzliwych dyskusjach, do których nasz gospodarz już się nie mieszał, obawiając się, nie bez pewnej dozy słuszności, że odrzucimy każdego jego kandydata, wybraliśmy na wójta Władzia Koralewskiego: był najwyższy i najsilniejszy, a przy tym cichy i spokojny. Pozostali kandydaci byli wysuwani wyłącznie już przez klasę, a profesor poddawał się zupełnie wymogom demokracji. Mnie zaproponowano funkcję sekretarza – może dlatego, że miałem najmniej czytelne pismo w klasie. Odrzuciłem tę propozycję i nie pamiętam, kogo wybrano. W całym zresztą późniejszym życiu zawodowym bronilem się zawsze przed funkcją sekretarza, protokolanta i w ogóle tego, który musi pisać. Ale nie dawano mi spokoju i zaczęto naciskać, bym przyjął funkcję skarbnika. W końcu się zgodziłem. Przypuszczam, że ku zadowoleniu prof. Schoena, ponieważ był zwolennikiem wychowywania przez czynny udział w pracach społecznych, ze mną zaś miał niejaki trudności, a zwerbowanie mnie do harcerstwa mu się nie

powiodło. Dla mnie była to pierwsza w życiu funkcja w pracy społecznej. Na wyborach się oczywiście nie skończyło. Nasz wójt był rzeczywiście cichy i spokojny – ale do czasu. Gdy kiedyś podczas przerwy stałem przed ławkami i perorowałem dosyć hałaśliwie, poczułem się nagle uchwycony za kark lub poszycie oraz spodnie i wysoko podniesiony do góry. To był nasz wójt, który mnie w ten sposób bez jednego słowa uciszył. Po kilku minutach kołysania postawił mnie na podłodze i cieszyłem się, że nie grzmotnął mną o parkiet. Ta spokojna manifestacja siły zdobyła mu autorytet.

Dla mnie zaczęła się praca skarbnika, o której nie miałem pojęcia, ale szybko zdałem sobie sprawę, że muszę mieć pieniądze na kredę, na ścierki i gąbki do ścierania i mycia tablicy, na ręczniki i mydło i na inne, nie przewidziane na razie wydatki. Do tych innych wliczyłem później pieniądze przypadających co roku na klasę wydatków dla urzędnika lodowiska, czynnego prawie zawsze od pierwszych dni grudnia do końca marca. Trzeba było zapłacić za wypożyczenie pompy i przetoczenie tzw. szlauchem przez ogród dyrektorski wody z Obry na duży, okopany prostokąt podwórza za linią bocznego skrzydła gmachu gimnazjalnego. Dotychczas od każdego ucznia ściągano na ten cel jednorazową opłatę. Klasowe składki miesięczne ustaliłem, z obawy przed deficytem w kasie, na 15 groszy od ucznia, a na specjalnym zebraniu zostało to consensu omnium uchwalone. Po podjęciu uchwały trzeba ją było wprowadzić w czyn, a to należało już do moich obowiązków. Szybko zrozumiałem, że muszę prowadzić rejestr płacących koleżanek i kolegów oraz zbieranych i wydawanych pieniędzy, bo są to pieniądze publiczne, z których powinienem się rozliczyć. Rejestr mógł również służyć kontroli uiszczania składek i podstawę do ewentualnego monitowania zalegających z opłatami – praktycznie jednak trudności takich nie miałem. Ktoś mi pokazał i wyjaśnił zasadę działania konta

księgowego ze stronami winien i ma, więc założyłem sobie w zeszytiku do słówek zupełnie nieskomplikowaną książeczkę kasową dla dochodów i rozchodów. Nie pamiętam, kto był tym dobroczyńcą, ale dał mi naukę na całe życie! Jak się później okazało, składki były zbyt wysokie i do VII klasy przeszliśmy z kwotą przekraczającą 4 złote. W uznaniu poczynionych oszczędności zostałem ponownie wybrany skarbnikiem, a składki obniżono do 10 groszy. W klasie VIII zaproponowaliśmy dalsze zmniejszenie składek do 5 groszy, uzasadniając to rezygnacją z partycypowania w wydatkach związanych z uruchomieniem lodowiska, bo kto by tam przed maturą jeździł popołudniami na łyżwach, finansowanie zaś przedpołudniowych lekcji gimnastyki na lodowisku należało do gimnazjum. Propozycja została przyjęta i zrealizowana pomimo żywego później sprzeciwu nauczyciela wychowania fizycznego Mieczysława Balcera. Niewątpliwie przyczynił się do tego fakt, że nasza klasa VIII była wyjątkowo mało usportowiona i zawsze chętnie drażniła się przy każdej nadarzającej się okazji z prof. Balcerem, chociaż go lubiła – myślę, że nie bez wzajemności.

Po zdaniu matury pozostało mi już tylko wyprowadzenie końcowego salda w książeczce kasowej i przekazanie komuś reszty pieniędzy wraz z dokumentacją. Nie pamiętam, komu to przekazałem: mógł to być prof. Schoen lub, co bardziej prawdopodobne, sekretarz gimnazjum Henryk Lipiński, nasz niezapomniany polonista i gospodarz z I i II klasy, doskonały pedagog, który został niestety zwolniony z powodu braku pełnych studiów uniwersyteckich. Jak słyszałem, nadrobił je podczas okupacji i po wojnie.

Tyle zapamiętałem. Może, gdyby starsi i młodszy koledzy, uczęszczający do kościańskiego gimnazjum w latach 1934-1939, zdołali wykrzesać z pamięci i spisać trochę szczegółów, udałoby się komuś scalić fragmenty w krótkiej historii przedwojennego samorządu klasowego. Tymczasem, może

w następnym wydaniu księgi pamiątkowej – przejrzanym, poprawionym i uzupełnionym – znalazłby się jakiś dłuższy akapit poświęcony temu tematowi. Wart on jest opracowania, a tych, którzy mogliby coś o tym powiedzieć, jest coraz mniej.

Krystyna Winowicz

Osiągnięcia kościańskich maturzystów z 1948 roku

Wstęp

Niniejsze opracowanie osiągnięć kościańskich maturzystów z roku 1948 zostało oparte na dwóch źródłach. Podstawowym były relacje moich koleżanek i kolegów. Przeprowadziłam wśród nich dwukrotnie badania sondażowe za pomocą ankiet. Pierwsza z nich była dokonana już 10 lat temu, tzn. w 1978 roku. Wtedy na 39 osób, którym ją wysłałam, otrzymałam tylko 17 odpowiedzi. W roku 1987 zrobiłam tą samą metodą tzw. ankietę uzupełniającą. Wysłałam 36 ankiet – ponieważ 3 osoby z 39 absolwentów już zmarły – i otrzymałam 26 odpowiedzi. W sumie uzyskałam z obu badań 33 ankiety na 36 wówczas żyjących maturzystów. W czerwcu 1988 roku zmarł jeden kolega, który jednak przedtem zdążył nadesłać obszerną wypowiedź.

Zatem wszystko to, co dotyczy pomaturalnego życia moich współmaturzystów będzie w niniejszym opracowaniu relacją z ich nadesłanych ankiet. W tym miejscu pragnę im po-

dziękować za niekiedy bardzo obszerne wypowiedzi, szczerze i czasem wzruszające w swej wymowie, a niekiedy tak ciekawe, że nie mogę powstrzymać się od ich zacytowania – choć anonimowo – zgodnie z życzeniem ankietowanych.

Drugim źródłem były materiały archiwalne przechowywane w liceum kościańskim, a dotyczące odpisów świadectw maturalnych, danych personalnych, miejsca zamieszkania itp. Za udostępnienie mi tych materiałów dziękuję Dyrekcji tejże szkoły.

Całość opracowania jest skonstruowana według haseł ankiety, choć nie zawsze w kolejności tam zastosowanej. Uzupełnieniem całości jest spis maturzystów z 1948 roku.

Jacy byliśmy ...

W maju 1948 roku, w kościańskim Gimnazjum i Liceum im. św. Stanisława Kostki, zdało maturę 39 osób – w tym 20 dziewcząt i 19 chłopców. Trzeba tu szczerze stwierdzić, że nie był to zespół łatwy wychowawczo ani zapewne nie satysfakcjonował swymi postępami w nauce wychowawców i nauczycieli. Byliśmy zespołem młodych ludzi, których pragnieniem było uczyć się. Wszyscy przeżyliśmy grozę okupacji i II wojny światowej. Większość z nas była w tych latach przymusowo zatrudniona, niekiedy przy ciężkich pracach fizycznych. Część była wywieziona do Generalnego Gubernatorstwa. Jedna osoba przeżyła kolejno różne obozy koncentracyjne, między innymi Majdanek i Dachau. Byli wśród nas koledzy wysłani na roboty do Niemiec i byli młodzi żołnierze, walczący w partyzantce. Te różne trudne przeżycia wpłynęły z całą pewnością na konsolidację zespołu uczniowskiego, będącego przecież zespołem dorosłych ludzi. Lata okupacji sprawiły, że większość z nas rozpoczęła naukę w 1945 roku z kilkuletnim opóźnieniem. W obu klasach – o profilu

humanistycznym i matematyczno-fizycznym uczniowie byli zróżnicowani wiekiem. Najstarszy urodził się w 1922, a najmłodszy w 1930 roku. Ilustruje to poniższa tabela:

Rok urodzenia	1922	1924	1925	1926	1927	1928	1929	1930
Liczba uczniów	1	1	5	8	11	7	1	5

Takie zróżnicowanie wieku nie pomagało w utworzeniu odpowiedniej dyscypliny na lekcjach i miało wpływ na poziom wyników nauczania. Według opinii dyrektor Jadwigi Kreutzinger-Szołdrskiej byliśmy „trudnymi klasami”. Uczęszczaliśmy do szkoły w okresie, gdy religia była przedmiotem obowiązkowym, wykładanym w ramach programu zajęć. Co niedzielę prowadzono nas „czwórkami” na mszę św. do Kaplicy Pana Jezusa, a codzienną modlitwą rozpoczynaliśmy lekcje. Wszystko to nie przeszkadzało nam wszczynać zamieszanie właśnie podczas modlitwy. A czynione przez nasz zespół żarty „prima-aprilisowe” były niekiedy – delikatnie mówiąc – zbyt odważne.

Nie ułatwiał nam ogólnego „życia się” fakt, że byliśmy zespołem ludzi pochodzących z 22 różnych miejscowości. Były to: Czarnków, woj. pilskie (1), Czemiń (1), Bydgoszcz (1), Dobrzyca, pow. Krotoszyn (1), Dolsk, pow. Śrem (1), Grodzisk Wielkopolski (3), Kielczew k. Kościana (1), Kościan (13), Krzywiń (1), Leszno (1), Lipie, pow. Gostyń (1), Lubią (1), Lwów (1), Lwówek (1), Mogilno (1), Piaski k. Gostynia (1), Poznań (2), Przybysław, pow. Jarocin (1), Saint Vigues Les Mines, Francja (1), Śmigiel (3), Śrem (2), Warszawa (1). Większość uczniów albo dojeżdżała codziennie na zajęcia szkolne, albo mieszkała „na stacji”, wynajmowanej prywatnie.

Odnotowane w rubryce ankietowej: pochodzenie społeczne – z której wynika, że dwie osoby określiły je jako

„chłopskie”, dziewięć osób jako „robotniczo-rzemieślnicze” a dwadzieścia osiem osób wpisało w niniejszą rubrykę: „inteligencja pracująca” – nie stwarzało w naszym gronie jakichś podziałów ani perturbacji w nauce.

Analiza świadectw maturalnych potwierdza wyrażone uprzednio stwierdzenie, że nie odznaczaliśmy się wybitnymi wynikami w nauce. Jak w każdej podobnej grupie uczniów – bywały wyjątki, ale w sumie ukończyliśmy nasze wykształcenie średnie na poziomie średnim. Matura była dla nas wielkim przeżyciem, tym bardziej że świadectwa dojrzałości wręczano nam niezwykle uroczyście. Byliśmy bowiem jubileuszowymi, bo 25 maturzystami kościańskiej uczelni. Towarzyszył temu faktowi zjazd wszystkich absolwentów.

Opuszczaliśmy mury „naszej szkoły” w trudnych latach okresu powojennego, po zaledwie trzech latach nauki, prowadzonej systemem przyspieszonym. Przy takim trybie szkolenia byliśmy „dojrzały” chyba jedynie wiekiem – nie zdawaliśmy sobie sprawy z konsekwencji takiego szkolenia, z niezawinionych przez nas ani przez nauczycieli luk w naszej wiedzy. Nasi pedagodzy byli ludźmi o wysokiej kulturze moralnej. Ich przykład poważnie oddziaływał na nas, choć tego wówczas nie docenialiśmy. Radował nas fakt zdania matury, otwierającej nam „okno na świat”!

Co osiągnęliśmy?

Wykształcenie

Na 33 ankietowane osoby tylko 5 poprzestało na wykształceniu średnim. Z tej liczby dwie osoby rozpoczęły studia wyższe, lecz ze względów zdrowotnych lub rodzinnych musiały je przerwać. Również dwie osoby uzupełniały swą wiedzę na różnych kursach zawodowych i pomaturalnych. Jedna z nich

ukończyła Szkołę Pomaturalną Higienistek Szkolnych w Poznaniu¹.

Znakomita większość koleżanek i kolegów kontynuowała naukę na studiach wyższych. Ukończone kierunki studiów są różnorodne – reprezentują 15 dyscyplin, nie licząc poszczególnych specjalizacji w ich ramach. Oto wykaz ukończonych przez omawiany zespół maturzystów studiów wyższych:

- 5 osób – Wyższa Szkoła Inżynierska w Poznaniu lub Szczecinie, wydziały: architektury, budowlany, elektryczny, jedna osoba kontynuowała studia magisterskie na Politechnice Wrocławskiej i w Warszawie (podyplomowe),
- 4 osoby – Wydział filologiczny UAM w Poznaniu, ze specjalnością: anglistyka, j. francuski, germanistyka, jedna osoba z tej grupy ukończyła Studium Nauczycielskie, kierunek wychowania muzycznego – jako dodatkowy fakultet,
- 4 osoby – wyższe studia ekonomiczne na UAM w Poznaniu lub w Akademii Handlowej w Poznaniu, a także Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Łodzi,
- 2 osoby – Wydział Prawa UAM w Poznaniu,
- 2 osoby – Wydział Pedagogiki UAM w Poznaniu, jedna z nich dodatkowo ukończyła studia teologiczne, a druga Instytut Nauk Społecznych w Warszawie,
- 2 osoby – Wydział Medycyny i Wydział Stomatologii Akademii Medycznej w Poznaniu,
- 1 osoba – Wydział Weterynarii Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu,

¹ Z sześciu osób, które nie odpowiedziały na pytania ankietowe, jedna zmarła przed 1978 rokiem i, jak mi wiadomo, poprzestała na wykształceniu średnim. Podobną pewność mam co do trzech innych z tego grona. Jedna z nich zmarła w 1986 roku. O dwóch pozostałych niestety nie udało mi się dowiedzieć niczego innego w tej kwestii. Na naszych zjazdach bywały sporadycznie i nie zdradzały swych dalszych losów.

- 1 osoba – Wydział Wodno-Melioracyjny Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu i Wrocławiu,
- 1 osoba – Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie,
- 1 osoba – Szkoła Oficerska oraz Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie,
- 1 osoba – Wydział Chemii UAM w Poznaniu i Politechnika Wrocławska,
- 1 osoba – Wydział Fizyki Uniwersytetu Gdańskiego,
- 1 osoba – Wydział Leśny UAM w Poznaniu,
- 1 osoba – Zoologia na UAM w Poznaniu,
- 1 osoba – Muzykologia na UAM w Poznaniu oraz Szkoła Muzyczna II stopnia ze specjalnością fortepianu.

Osiągnięcia naukowe

Z ogólnej liczby 28 absolwentów szkół wyższych 8 wybrało – poza pracą dydaktyczną na wyższych uczelniach – jako cel zasadniczy swego dorosłego działania: badania naukowe.

- 2 osoby – uzyskały tytuł doktora habilitowanego i stanowisko docenta, jeden z dziedziny chemii, drugi z zakresu zoologii,
- 1 osoba – ma tytuł doktora nauk technicznych i stanowisko docenta,
- 3 osoby – uzyskały tytuł doktora nauk humanistycznych z zakresu germanistyki, pedagogiki i muzykologii,
- 1 osoba – ma tytuł doktora w zakresie nauk leśnych,
- 1 osoba – uzyskała tytuł doktora medycyny i stanowisko adiunkta.

Naturalną jest rzeczą, że osiągnięte tytuły musiały iść w parze z dorobkiem naukowym. Trudno tutaj wymienić tytuły, nawet tych najpoważniejszych rozpraw i wydanych publikacji, projektów konstrukcyjnych urbanistycznych, architektonicznych czy różnych wynalazków. Jednakże dla

zobrazowania osiągnięć w tym kierunku podano ogólnie czego one dotyczyły i jak przedstawiają się liczbowo:

- prace doświadczalne z zakresu kardiologii dziecięcej;
- artykuły w periodykach wojskowych;
- rozprawa doktorska i artykuły w periodykach fachowych dotyczące uprawy gleby i badań nad technologią produkcji sadzonek i produkcji nasion drzew leśnych;
- rozprawa doktorska oraz publikacje dotyczące literatury i metodologii niemieckiej w czasopismach fachowych polskich i obcych oraz prace dotyczące metodyki nauczania języków obcych;
- rozprawa doktorska oraz liczne publikacje (w tym 8 pozycji samoistnych i przeszło 65 artykułów) dotyczące polskiej kultury muzycznej, ze szczególnym uwzględnieniem Wielkopolski i Kościana, kilkanaście recenzji prac magisterskich;
- rozprawa doktorska, kilka prac samodzielnych, podręczników i skryptów, ponad 20 artykułów w Zeszytach Naukowych i Materiałach Konferencyjnych, w tym także w językach niemieckim i angielskim; liczne recenzje prac doktorskich i artykułów oraz opracowań dla przemysłu; prace publikowane dotyczyły miernictwa elektrycznego i metrologii elektrycznej i elektronicznej;
- rozprawa doktorska i habilitacyjna, około 50 publikacji w czasopismach krajowych oraz 150 patentów krajowych i zagranicznych; prace dotyczą badań nad syntezą substancji powierzchniowo czynnych z surowców tłuszczowych i petrochemicznych oraz technologii organicznej w zakresie syntezy i aplikacji produktów otrzymanych z surowców petrochemicznych itp.; badania te doprowadziły do otrzymania produktów uszlachetniających tkaniny, skóry, papier – są to środki piorące, myjące, płyny antykorozyjne, przeciwważaralne (dla węgla), okazała grupa klejów i lakierów;
- rozprawa doktorska i habilitacyjna, liczne artykuły (ponad 70), jedna książka, wszystkie z dziedziny zoologii, dotyczyły

zwłaszcza ekologii zwierząt, zoologii kręgowców, a szczególnie ornitologii;

- kilka artykułów opublikowanych w periodykach poznańskich, ponad 100 referatów do planów zagospodarowania dużych miast kraju, między innymi Warszawy, Lublina, Zielonej Góry, Krakowa, Olsztyna, Szczecina, promowanie 7 dyplomów z dziedziny urbanistyki;
- kilka artykułów w czasopismach technicznych i kilka referatów na konferencjach naukowych, liczne projekty obiektów budowlanych rozpowszechnionych w skali krajowej, stanowiące podstawę do rozwiązań systemowych (typowych);
- projekty budowlane różnych zakładów, między innymi Huty Katowice;
- sześć wniosków racjonalizatorskich dotyczących usprawnienia procesów technologicznych i organizacji pracy oraz poprawy warunków BHP; wszystkie znalazły praktyczne zastosowanie;
- kilka artykułów w prasie codziennej w Kościanie, dotyczących aktualnych wydarzeń w mieście.

To syntetyczne ujęcie dorobku naukowego koleżanek i kolegów, a także dorobku i osiągnięć w różnych dziedzinach i specjalizacjach nie może w pełni obrazować wartości tych osiągnięć. Warto zaznaczyć, że dwie ostatnie pozycje były autorstwa dwóch kolegów, którzy nie podjęli studiów wyższych.

Praca zawodowa – osiągnięte stanowiska

Omawiana grupa ankietowanych maturzystów wyróżniała się aktywnością i sumiennością w wykonywaniu swych obowiązków zawodowych. Potwierdzeniem tego są osiągnięte stanowiska poszczególnych koleżanek i kolegów. Tylko jedna osoba po maturze nie podjęła żadnej pracy, poświęcając swój czas rodzinie. Dwie osoby pracowały tylko dwa lata,

rezygnując z własnej kariery zawodowej na rzecz rodziny. Wszyscy inni – w liczbie 30 osób – pracowali intensywnie aż do przejścia na emeryturę. Wśród nich można wyróżnić kilka grup zawodowych:

- 9 osób pracowało w charakterze nauczycieli akademickich jako starsi wykładowcy, adiunkci, docenci; miejscem ich pedagogicznej pracy był Uniwersytet Poznański, Politechnika Poznańska, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Szczeciński, Akademia Medyczna we Wrocławiu, Wyższa Szkoła Oficerska w Toruniu; dla dwóch osób było to dodatkowe zatrudnienie; jedna osoba pełniła w swej uczelni funkcje prodziekana, dyrektora Instytutu Elektroniki;
- 6 osób było nauczycielami szkół średnich; jeden z nich był kolejno kierownikiem szkoły oraz inspektorem szkolnym; jeden prowadził Ośrodek Metodyczny dla nauczycieli fizyki szkół średnich w Legnicy. Pracowali w szkołach średnich w Szczecinie, Pile, Legnicy, Lesznie, Kotowie i Grodzisku;
- 6 osób pracowało na stanowisku kierowniczym; jeden był kierownikiem Lecznicy Zwierząt, inni pracowali jako: kierownik Biura Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia; kierownik działu organizacyjno-prawnego w Wojskowych Zakładach Motoryzacyjnych w Poznaniu; kierownik ośrodków szkoleniowych ZSS „Społem” w różnych miejscowościach, ostatnio w Wąsowie; kierownik działu zaopatrzenia Wytwórni Gazów Technicznych „Polgaz” w Kościanie, a następnie w Wytwórni Wyrobów Tytoniowych w Kościanie; kierownik robót wodno-melioracyjnych w Wolsztynie; kierownik działu w przedsiębiorstwie „Peweks” w Poznaniu;
- 3 osoby były głównymi projektantami różnych Biur Projektów; jeden z nich był zastępcą dyrektora, a następnie

dyrektorem naczelnym w Zakładzie Projektowania i Usług Inwestycji „Inwestoprojekt” w Zielonej Górze; drugi jest generalnym projektantem Biura Planowania Przestrzennego oraz zastępcą dyrektora tego Biura w Poznaniu;

- 2 osoby pracowały w sądownictwie, kolejno jako aplikantki sądowe, asesor sądowy; jedna z nich była sędzią Sądu Powiatowego dla miasta Poznania, a następnie sędzią Sądu Wojewódzkiego na stanowisku przewodniczącej wydziału karno-rewizyjnego; druga była sędzią w Sądzie Rejonowym w Jarocinie;
- 1 osoba pracowała w Zakładzie Zastosowania Techniki Jądrowej we Wrocławiu w charakterze inżyniera elektryka;
- 1 osoba była wieloletnim kierownikiem Zakładu Badawczego w Instytucie Ciężkiej Syntezy Organicznej „Błachownie” w Kędzierzynie;
- 1 osoba pełniła funkcję dyrektora Okręgu Lasów Państwowych w Poznaniu;
- 1 osoba była zatrudniona w szkole jako lekarz dentysta w Śmiglu.

Z wymienionych 30 osób dwie zmarły, a 22 przeszło już na zasłużoną emeryturę. Tylko kilkoro z nich podjęło pracę na pół etatu lub więcej.

Udział w pracach społecznych

Wielu z ankietowanych maturzystów – poza pracą zawodową i nauką – udzielało się aktywnie w różnych pracach społecznych. Ogólnie rzecz ujmując, można stwierdzić, że koleżanki i koledzy byli aktywnymi członkami związków zawodowych jako członkowie zarządów, byli mężami zaufania w swoim środowisku pracy, zwłaszcza w Związku Nauczycielstwa Polskiego, w Naczelnej Organizacji Technicznej. Byli

radnymi w gminnych radach narodowych i członkami PRON-u. Działali w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, byli członkami ZMP i PZPR, Ligi Kobiet i Ludowych Zespołów Sportowych. Pracowali jako członkowie rad naukowych w różnych towarzystwach, między innymi w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, w Towarzystwach Muzycznych Poznania i Leszna, byli członkami Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej i członkami Miłośników Miasta Poznania. W ramach prac społecznych popularyzowali wiedzę wśród młodzieży szkół poznańskich, pracowali poza lekcjami ze swymi wychowankami.

Już to wrywkowe przedstawienie różnorodnych zainteresowań pracą społeczną – bo trudno wyliczyć wszystkie – dowodzi aktywności i społecznego zaangażowania się w nurt życia minionego czterdziestolecia.

Otrzymane odznaczenia i nagrody

Osiągnięcia twórcze i zawodowe, choć nie zawsze łatwo osiągalne, bo niekiedy celowo hamowane – zwłaszcza w okresie tzw. błędów i wypaczeń – znalazły jednak swe odzwierciedlenie w otrzymanych odznaczeniach, medalach, dyplomach uznania i nagrodach pieniężnych. Ograniczając się do tych pierwszych, trzeba znów odwołać się do liczb i wymienić wszystkie rodzaje tych odznaczeń. Ich różnorodność dowodzi, iż omawiana grupa kościańskich maturzystów zyskała swą pracą zawodową i społeczną uznanie tzw. czynników wyższych. Oto zestawienie tych odznaczeń:

- 15 osób – Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski,
- 18 osób – Złoty Krzyż Zasługi,
- 2 osoby – Srebrny Krzyż Zasługi,
- 1 osoba – Krzyż Oświęcimski,
- 1 osoba – Krzyż Armii Krajowej i Medal Wojska Polskiego z Londynu,

- 6 osób – Medal XXX-lecia PRL,
- 12 osób – Medal 40-lecia PRL,
- 14 osób – Medal Zasłużonego dla określonego środowiska,
- 1 osoba – Medal Komisji Edukacji Narodowej,
- 4 osoby – Medal Rady Postępu Pedagogicznego,
- 1 osoba – Medal Zasłużony Pracownik Państwowy,
- 1 osoba – Medal ku czci ks. dr. Józefa Surzyńskiego,
- 1 osoba – Brązowy medal za zasługi Budowniczego Parku-Pomnika Braterstwa Broni i Przyjaźni w Poznaniu,
- 2 osoby – Odznaka za zasługi dla Związku Bojowników o Wolność i Demokrację,
- 2 osoby – Złoty medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej,
- 7 osób – Honorowe odznaki miast, między innymi Poznania, Gorzowa, Opola,
- 4 osoby – Odznaka Zasłużony Pracownik Resortu,
- 1 osoba – Odznaka Zasłużony dla Frontu Jedności Narodowej,
- 5 osób – Odznaki związkowe i spółdzielcze,
- 3 osoby – Złotą Odznakę Naczelnej Organizacji Technicznej,
- 1 osoba – Odznaka 1000-lecia,
- 1 osoba – Odznaka Gryfa Pomorskiego,
- 3 osoby – Odznaka Zasłużony Działacz Kultury,
- 1 osoba – Złota Odznaka Honorowa Ludowych Zespołów Sportowych,
- 1 osoba – Złota Odznaka SKO,
- 1 osoba – Odznaczenie francuskie „Palme Académiques”,
- 1 osoba – Odznaczenie NRD za wzorową pracę nauczyciela-metodyka,
- 1 osoba – Tytuł honorowy „Mistrza Techniki Polskiej”,
- 1 osoba – Status „Twórcy”.

Wymienione odznaczenia z całą pewnością nie dają pełnego obrazu tego zagadnienia, ponieważ kilku ankietowanych nie dało jasnej odpowiedzi na to pytanie. Całą listę uzupełniają liczne nagrody i dyplomy uznania różnych ministerstw, resortów, rektorów, kuratorów itp. Ich wyszczególnienie zajęłoby zbyt wiele miejsca w niniejszych rozważaniach. Dla orientacji podam, że kilkoro osób ma ponad 10 takich dyplomów, jedna ponad 20, inni określali, że dyplomów mają „mnóstwo”.

Życie rodzinne – osobiste

Życie rodzinne omawianej grupy maturzystów można określić jako typowe. Z 33 ankietowanych osób tylko trzy nie założyły własnego ogniska domowego i pozostają w stanie wolnym. Jedna z nich jest księdzem. Osoby, które zawarły związki małżeńskie, mają dzieci – najczęściej jedno, dwoje, rzadziej troje. Niektórzy mają już od 2 do 5 wnuków.

Wszyscy uznali swe warunki materialne za dobre. Szesnaście rodzin ma własny dom jednorodzinny, a dwadzieścia dwie rodziny mogą się pochwalić samochodem (niektórzy nawet dwoma). Tylko dwie osoby kategorycznie stwierdziły, że nigdy nie chciały mieć własnego samochodu. Większość ankietowanych ma także wszelkie nowoczesne urządzenia ułatwiające życie domowe. Z tonu wypowiedzi na ten temat można wnioskować, że ankietowani uznają swe osobiste życie za szczęśliwe, choć zapewne nie zabrakło w nim momentów trudnych – na co mogły mieć wpływ również ogólne warunki społeczno-ekonomiczne i polityczne. Minione czterdziestolecie to przecież okres wielu kryzysów gospodarczych, które wpływały na osobiste życie każdego z nas. Nie wszyscy ankietowani byli tu zupełnie szczerzy. Tylko jeden napisał, że „żonę miał, ale już nie ma”. Dwoje nie wypowiedziało się wcale na temat

swego osobistego życia. Trudno więc ustalić, czy w naszej grupie mamy rozwiedzionych, czy rzeczywiście ich osobiste życie w rodzinie było tak szczęśliwe – jak to sugerują ankiety.

Sukcesy i porażki

Na ankietowe pytanie o „największy sukces życia i największą porażkę” także nie wszyscy ankietowani dali pełną odpowiedź. Niektórzy zupełnie je pominęli. Jedna osoba potraktowała je trochę żartobliwie, pisząc: „za największy sukces uważa złowienie pstrąga potokowego długości 49 cm, a moją porażką było wycofanie się ze wspinaczki na Mnicha (szczyt w rejonie Morskiego Oka). O innych porażkach już zapomniałem”.

Sporo osób wypowiedziało się jednak bardzo obszernie, dając ciekawy obraz uzupełniający poprzednio omawiane zagadnienia. Wypowiedzi były bardzo różne. Dla jednych największym sukcesem było przejście ze szkolnictwa podstawowego do wyższego, osiągnięcie specjalizacji II stopnia w medycynie, inni cieszyli się uznaniem władz i licznymi nagrodami, jeszcze inni za swój życiowy sukces uznali opublikowanie wielu prac. Warto w tym miejscu zacytować choć niektóre z tych wypowiedzi:

„Jest dla mnie satysfakcją liczna grupa mych uczniów, którzy kontynuują studia filologii angielskiej, często jako prymusi, a wielu z nich zajmuje eksponowane stanowiska na wyższych uczelniach, wyjeżdża za granicę i posługuje się doskonale językiem angielskim. Otrzymałam od nich wiele razy wyrazy uznania i podziękowania”.

„W mej pracy zawodowej i społeczno-politycznej nie uzyskałem godnych odnotowania sukcesów. Kierowałem dużym zespołem pracowników, wymagając przestrzegania dyscypliny pracy. W związku z tym było wiele pomówień i konfliktów, często rozstrzyganych na moją niekorzyść. W związku z tym

musiałem dwukrotnie zmieniać miejsce pracy. Za sukces uznac mogę dwukrotną wygraną w „Toto-Lotka”. Uważam też, że moje życie było małym odcinkiem w rozwoju aspiracji i postępu w zakresie zachowania rodzaju ludzkiego. Gdyby mi było dane rozpocząć od nowa – to chciałbym je powtórzyć, nic nie zmieniając”.

„Wśród porażek zawodowych wymienić mogę zdjęcie mnie z kierownictwa zakładu w latach 1974-1976 i pozbawienie mnie możliwości prowadzenia prac badawczych z powodów nigdy bliżej nie określonych. Pewne przesłanki wskazywały na nadmierne efekty naukowo-badawcze i finansowe, które osiągałem”.

„Jeśli to można uznać za sukces – to jest nim moje dobre samopoczucie po 2 operacjach kręgosłupa. Porażką dla mnie było nie zrobienie doktoratu – zabrakło szczęścia”.

„Uznanie i podziękowanie winienem Rodzinie za współponoszenie trudów i wyrzeczeń w całym okresie mojej pracy aż do dnia dzisiejszego. Współtwórcą tego, co mogę nazwać sukcesem, jest Rodzina, ponieważ ona była pozbawiona należnego jej czasu i pełniejszej troski z mej strony. Wielką pomocą była mi zawsze wyrozumiałość żony. Nie jest to może porażką w tej chwili, ale nie dopełniłem wszystkich wymogów ustawowych na mej drodze zawodowej w odpowiednim czasie”.

„Nie udało mi się wyzwolić z kompleksu niższości – mam prawo jazdy, a nie zdobyłam się na stanowczy krok zdobycia umiejętności kierowania samochodem”.

„Za swe największe osiągnięcie uważam to, że zawsze w pracy uznawano mnie za CZŁOWIEKA i fachowca, aż do przejścia na emeryturę”.

„Największym sukcesem jest uzyskanie przez synów tytułów magister-inżynier. Porażką było nieukończenie studiów wyższych”.

„Sukcesem moim i mego męża było wybudowanie własnymi rękami 2 domów – jeden dla nas, drugi dla córki, przy skromnych pensjach nauczycielki i urzędnika. Często stawalam na budowie jako jedyny pomocnik mego męża. Stworzyliśmy dach nad głową naszym dzieciom, a ponadto dajemy pod naszym dachem schronienie dla wielu studentów i młodych małżeństw bez mieszkań”.

„Los zsyłał mi wiele ciężkich cierpień, trudnych nawet do zniesienia. Najważniejszym sukcesem w tej sytuacji było to, że nie odeszłam od wiary. Wierzę i ufam, że to co mnie spotkało, ma swój głęboki sens, często przez nas nierozumiany. Plany Boże są niezbadane”.

„W okresie mej służby jako starszy wykładowca miałem duży udział w kształceniu tysięcy oficerów artylerii. Cieszy mnie, że mam znajomych oficerów w całej Polsce. Ich uśmiechy i życzliwość są dla mnie najwyższą nagrodą, są przeświadczeniem, że nie zmarnowałem swego życia”.

„Myślę, że sukcesów w moim życiu było więcej niż na nie zasłużyłam. Pomijając dużą liczbę moich publikacji, które są czytane, sukcesem dla mnie było reaktywowanie muzykologii na UAM, którą mi powierzono, także doprowadzenie do powstania Komisji Muzykologicznej przy Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Ostatnio za swój sukces mogę uważać powołanie – za pomocą TMZK i grupy społeczników kościańskich – Państwowego Ogniska Muzycznego w Kościanie. A porażki? Nie uznaję za porażkę tego, że nie zrobiłam habilitacji ani tego, że nie wyszłam za mąż. Czyż mając „na głowie” troski o męża, ewentualne dzieci i dom mogłabym dokonać tytułu interesujących mnie prac?”

Tyle cytatów z ankiet. Trzeba jeszcze dodać, że niektórzy z ankietowanych za swą radość uznali możliwość oglądania w telewizji człowieka lądującego na księżycu, możliwość życia

w trudnych, ale niezmiernie ciekawych latach, to, że przeżyli wybór pierwszego Polaka na Stolicę Apostolską, liczne podróże zagraniczne, które mieli okazję sobie zorganizować albo które z racji swego zawodu im „zorganizowano”.

W sumie bilans tego „co osiągnęliśmy” wydaje się pozytywny. Dzisiaj – po czterdziestu latach – gdy większość z nas jest na emeryturze, możemy – jak sądzę – podsumować dokonania swego dorosłego życia. Takie podsumowanie powinny również przypisać sobie koleżanki i koledzy, którzy ze względów rodzinnych nie podjęli studiów wyższych i pracy zawodowej. Czyż fakt, że ich dzieci mają wyższe wykształcenie i są wartościowymi ludźmi nie jest ich zasługą?

Trzeba też podkreślić, że z naszej grupy maturzystów tylko dwie osoby przebywają na stałe poza Polską. Jedna wyszła za mąż za Norwega i od 1987 roku mieszka w Norwegii, drugi – to nasz kolega – ksiądz, który od wielu lat mieszka w Austrii, gdzie pracuje jako duszpasterz.

Nasze zjazdy

Na koniec tych rozważań o osiągnięciach kościańskich maturzystów z 1948 roku trzeba dodać kilka słów o naszych, systematycznie urządzanych zjazdach. Myślę, że zaraz po maturze nikt z nas nie przypuszczał, że będziemy je urządzali i że będziemy na każdy zjazd niemal z utęsknieniem oczekiwali! To oczekiwanie jest wyrażane przez wiele koleżanek i kolegów w pisanych do mnie listach. Jest faktem, że liczba uczestników tych zjazdów wzrasta wraz z upływem lat. W pierwszym zjeździe w 1953 roku wzięło udział 17 osób, w 1958 – 16, w 1963 – 19, w 1968 – 22, w 1975 – 26, w 1978 – 25, w 1983 – 26 osób. W każdym zjeździe uczestniczyło systematycznie 11 osób, 14 osób uczestniczyło więcej niż 4 razy, 7 osób tylko 3 razy. Cztery osoby nie uczestniczyły w żadnym z naszych

spotkań. Niekiedy przeszkodą w uczestnictwie była nagła choroba lub służbowy wyjazd czy inna ważna okoliczność. Na ogół zgłaszało się więcej osób niż przyjeżdżało.

W naszych spotkaniach brali również udział nasi wychowawcy i nauczyciele. Wyrażali radość z tych spotkań, myślę, że mieli okazję przekonać się co „wyrosło” z gleby, w którą rzucali ziarno swej wiedzy – i myślę, że byli z nas dumni!

Spis maturzystów z roku 1948

Brych Henryk	Meissner Henryk
Czarnecki Zygmunt († 1982)	Michalak Leokadia
Domagała Bolesław († 1988)	Muńko Henryk († 1967)
Dymalska Aleksandra († 1996)	Nowak Dominik († 1997)
Dymalska Krystyna	Osińska Urszula
Gałecki Tadeusz	Owczarczak Urszula
Gąszczak Jarosław	Pawelkiewicz Janina
Górski Jerzy	Przybylski Marian
Hejnowicz Halina	Ratajszczak Kazimierz
Jagaciak Władysław († 1989)	Roszak Dominika († 1993)
Kaczmarek Włodzimierz († 1988)	Schoen Wojciech
Karpiński Alfons	Skoracki Zenon
Kawka Janina	Tomaszewska Aldona
Kłos Kazimiera	Trąbka Eugenia
Kopczyńska Wanda († 1993)	Walenciak Genowefa
Kubiak Józef	Waligóra Krystyna
Larek Maria	Wenski Jan
Lenart Felicja († 1995)	Winowicz Krystyna
Leśniak Jan	Włodarkiewicz Krystyna († 1997)
	Włodarkiewicz Teresa († 1995)

Kościan 1988

Ewa Kapska

Pedagogiczna Biblioteka w Kościanie w latach 1952-1989

Powołanie bibliotek pedagogicznych w powiatach wynikało z potrzeb środowiska nauczycielskiego poszukującego literatury pedagogicznej. Istniały biblioteki publiczne, szkolne, biblioteki związkowe przy Oddziałach Zarządów Powiatowych ZNP. Jednak nauczyciele odczuwali nadal brak współczesnej książki pedagogicznej i naukowej.

Za datę utworzenia Pedagogicznej Biblioteki Powiatowej w Kościanie przyjmuje się dzień 20 listopada 1952 roku, kiedy to została zawarta umowa między Wydziałem Oświaty przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej a nauczycielem Szkoły Podstawowej nr 1 Ludwikiem Bebą w sprawie objęcia przez niego obowiązków kierownika Pedagogicznej Biblioteki Powiatowej w Kościanie, w charakterze pracownika w niepełnym wymiarze godzin, z wynagrodzeniem 150 zł miesięcznie.

Umowę podpisali: Zdzisław Grot, dyrektor Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Poznaniu, Tadeusz Gryś, kierownik Wydziału Oświaty przy PPRN w Kościanie, Ludwik Beba, nauczyciel.



Ludwik Beba

Pedagogiczną Bibliotekę Powiatową umieszczono w lokalu biblioteki szkolnej Szkoły Podstawowej nr 1 w Kościanie. W tym samym pomieszczeniu znajdowała się również biblioteka nauczycielska Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wszystkie trzy prowadził Ludwik Beba.

Biblioteka kilkakrotnie zmieniała swe pomieszczenia. Od chwili powstania do 1961 roku biblioteka miała wspólne pomieszczenie z biblioteką szkolną i biblioteką ZNP.

Od roku 1961 Pedagogiczna Biblioteka Powiatowa uzyskała samodzielny lokal w Szkole Podstawowej nr 1. Od dnia 1 września 1972 roku biblioteka zajmowała dwa pomieszczenia w tejże szkole o łącznej powierzchni 37 m² (po gabinecie stomatologicznym i lekarskim). Wydział Oświaty PPRN wyposażył nowy lokal w regały, biurka i aparat telefoniczny.

Z dniem 1 września 1973 roku Pedagogiczna Biblioteka Powiatowa uzyskała nowy lokal (po klasie szkolnej) o powierzchni 94 m². Jednakże w marcu 1975 roku biblioteka musiała oddać jeden lokal (20 m²), albowiem w związku z remontem Szkoły Podstawowej nr 5 w Kościanie mieszczącej się tam Poradnię Wychowawczo-Zawodową przeniesiono do gmachu Szkoły Podstawowej nr 1.

Od 1 lipca 1975 roku (Kościan znalazł się w obrębie województwa leszczyńskiego) Pedagogiczna Biblioteka w Kościanie została filią Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej (PBW) w Lesznie. Biblioteka ta ma trzy wydziały: gromadzenia i opracowania, udostępniania zbiorów informacyjno-bibliograficzny oraz czytelnię. PBW w Lesznie ma pięć filii w: Gostyniu, Górze Śląskiej, Kościanie, Rawiczu, Wschowie.

W roku 1982 filia biblioteki w Kościanie mieściła się w Szkole Podstawowej nr 1, mając powierzchnię 72 m². Dnia 10 maja 1982 roku biblioteka została przeniesiona do gmachu byłego Miejskiego Komitetu PZPR, przy ul. Findera 3, gdzie mieści się obecnie.

Biblioteka ma magazyny w Szkole Podstawowej nr 6, przy ul. Wyzwolenia, w Przedszkolu nr 1 na os. Piastowskim i przy ul. Piaskowej. Łączna powierzchnia biblioteki z magazynami wynosi 124 m².

Organizacja Pedagogicznej Biblioteki trwała dość długo. W dniu 10 grudnia 1952 roku otrzymano pierwsze 385 książek, a 1 stycznia 1953 roku biblioteka rozpoczęła swoją działalność.

Pierwsi czytelnicy zapisali się do biblioteki 17 lutego 1953 roku, byli to: kierownik Wydziału Oświaty Tadeusz Gryś, Ludwik Beba i Halina Jakubowska. W dniu 4 marca 1953 roku kierownik Pedagogicznej Biblioteki Powiatowej pierwszy raz wziął udział w naradzie kierowników PBP w Poznaniu.

W roku 1966 Ludwik Beba wziął udział w konkursie na bibliografię regionalne, zajmując 3 miejsce.

Pracownicy zatrudnieni obecnie w bibliotece w Kościanie to dwie nauczycielki-bibliotekarki, przebywające obecnie na

urlopie wychowawczym (Helena Wieczorek oraz Jadwiga Gidel) i trzy osoby bez przygotowania bibliotekarskiego (Danuta Rakowska – emerytowany metodyk wychowania przedszkolnego, Leokadia Urbańska – emerytowany nauczyciel nauczania początkowego i Ewa Kapska – nauczyciel – bibliotekarz). Działalność biblioteki wyznacza jej strukturę organizacyjną, a więc wyodrębnienie działów prowadzących poszczególne rodzaje działalności. Nie znajduje to potwierdzenia w bibliotece w Kościanie. Warunki lokalowe i personalne nie pozwalają na wyodrębnienie działów. Każdy z pracowników ma określony zakres czynności.

Czytelnicy biblioteki w Kościanie od 1 marca 1983 roku podlegają regulaminowi.

Prawo do korzystania z wypożyczalni mają:

- nauczyciele wszystkich typów szkół i placówek oświatowo-wychowawczych,
- pracownicy nadzoru pedagogicznego i administracji szkolnej,
- nauczyciele – metodycy,
- osoby przygotowujące się do zawodu nauczycielskiego,
- osoby prowadzące działalność pedagogiczną,
- maturzyści, słuchacze szkół pomaturalnych, studenci i inni czytelnicy, w miarę możliwości biblioteki.

Pierwszeństwo w korzystaniu ze zbiorów i usług wypożyczalni mają nauczyciele.

Biblioteka pedagogiczna jako typ biblioteki specjalnej, gromadzi przede wszystkim piśmiennictwo specjalistyczne, obejmujące pedagogikę, psychologię, metodykę nauczania i nauki pokrewne.

Pedagogiczna Biblioteka w Kościanie dysponuje księgozbiorem o łącznej liczbie 32 618 woluminów, w tym: literatura pedagogiczna – 10 609, literatura psychologiczno-socjologiczna – 2053, literatura społeczno-polityczna – 2103, literatura piękna – 2407, literatura pozostała – 15 446 (stan z 31 grudnia 1989 roku).

Księgozbiór podręczny biblioteki obejmuje wydawnictwa informacyjne (encyklopedie, słowniki, atlasy, roczniki statystyczne, słowniki językowe i rzeczowe oraz niezbędny komplet podstawowych wydawnictw z zakresu pedagogiki i pokrewnych jej dyscyplin). Prócz tego biblioteka w Kościanie ma również czasopisma. Ze względu na ograniczenia finansowe biblioteka gromadzi tylko czasopisma niezbędne, głównie metodyczne i pedagogiczne, są to:

Bibliografia Zawartości Czasopism,	Plastyka w Szkole,
Bibliotekarz,	Polityka,
Biologia w Szkole,	Polonistyka,
Chemia w Szkole,	Poradnik Bibliotekarza,
Chowanna,	Problemy Opiekunczo-Wychowawcze,
Dziennik Urzędowy MEN,	Problemy Oświaty na Wsi,
Dziennik Ustaw,	Problemy Rodziny,
Fizyka w Szkole,	Przegląd Biblioteczny,
Gazeta Poznańska,	Przysposobienie Obronne w Szkole,
Geografia w Szkole,	Ruch Pedagogiczny,
Głos Nauczycielski,	Spoleczeństwo Otwarte,
Język Polski,	Szkoła Specjalna,
Język Rosyjski,	Szkoła Zawodowa,
Języki Obce w Szkole,	Wiadomości Historyczne,
Kwartalnik Pedagogiczny,	Wychowanie Fizyczne i Zdrowotne,
Magazyn Rodzinny,	Wychowanie Muzyczne,
Mówią Wieki,	Wychowanie Techniczne w Szkole,
Nowa Szkoła,	Wychowanie w Przedszkolu,
Nowe Książki,	Zapowiedzi Wydawnicze,
Nowości Księgarskie,	Życie Szkoły.
Oświata Dorosłych,	
Oświata i Wychowanie,	
Panorama Leszczyńska,	

Biblioteka prenumeruje także kieleckie materiały metodyczne: Nauczanie Początkowe, Język Polski dla klas 4-8, Język Polski w Szkole Średniej, Nauczyciel i Wychowanie.

Główną formą gromadzenia księgozbioru jest zakup. Poza tym książki otrzymuje biblioteka z PBW w Lesznie.

Pedagogiczna Biblioteka w Kościanie ma następujące katalogi: alfabetyczny, rzeczowy, księgozbioru podręcznego oraz nowości pedagogicznych i psychologicznych.

Katalog alfabetyczny stanowi podstawowe narzędzie informacji o zbiorach własnych biblioteki.

Katalog rzeczowy biblioteki jest katalogiem systematycznym, opartym na Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiętnej. W miarę powiększania się księgozbioru prowadzone są prace nad szczegółowym rozpracowaniem poszczególnych działów. Z uwagi na strukturę księgozbioru dział 37 Oświata – Szkolnictwo – Wychowanie jest bardzo szczegółowo rozbudowany, do 8 stopnia podziału. Inne działy rozbudowane są do 3, 4, a nawet 5 stopnia.

Dla księgozbioru podręcznego opracowano odrębny katalog topograficzny.

W katalogu nowości pedagogicznych i psychologicznych znajdują się pierwsze wydania druków.

Katalog czasopism zawiera karty tytułaturowe dające opis ogólny wydawnictwa oraz karty wyszczególniające, ilustrujące liczbę posiadanych przez bibliotekę roczników danego tytułu. Biblioteka w Kościanie poza katalogami ma również kartoteki: zagadnieniową, bibliotekoznawstwa, zestawień bibliograficznych i metodyk poszczególnych przedmiotów.

W kartotece zagadnieniowej gromadzone są w formie opisów bibliograficznych materiały na uroczystości szkolne.

Kartoteka zestawień bibliograficznych obejmuje powielane zestawienia bibliograficzne opracowywane dawniej przez PBW w Poznaniu, a obecnie w Lesznie oraz opisy zestawień bibliograficznych wykonanych przez pracowników biblioteki.

Ważną rolę spełniają kartoteki poszczególnych przedmiotów. Zainteresowania kartoteką są duże. Szczególnie służą przy opracowywaniu konspektów lekcji czy rozkładów materiałów. Nauczyciel może znaleźć tu wiele opracowań metodycznych do nauczania poszczególnych przedmiotów. Główną zaletą kartotek jest ich aktualność.

W rozmieszczeniu książek zastosowano *numerus currens*. Układ ten stosują wszystkie biblioteki pedagogiczne. Dla księgozbioru podręcznego zastosowano układ rzeczowy.

Pedagogiczna Biblioteka ma za zadanie służyć nauczycielom zarówno czynnym, jak i emerytom oraz innym pracownikom oświatowym w doskonaleniu zawodowym, w pogłębianiu wiedzy w dziedzinach związanych z oświatą i wychowaniem.

Udostępnianie zgromadzonych zbiorów stało się jednym z głównych zadań bibliotek. Pełne uprawnienia nabywa się z chwilą uzyskania karty biblioteczej, na podstawie dowodu osobistego, indeksu lub legitymacji studenckiej.

Poza obręb biblioteki nie można wypożyczać książek z księgozbioru podręcznego, mogą być one udostępnione na miejscu w kąciku czytelnicy. Biblioteka nie ma czytelnika, dlatego nauczyciele mają prawo wypożyczać z księgozbioru podręcznego na sobotę i niedzielę.

Klara Osiecka, kierownik Pedagogicznej Biblioteki w Kościanie w latach 1972-1984, opracowała nowe karty czytelnicy. Pierwsza strona karty czytelnicy obejmuje dane dotyczące czytelnika. Czytelnik własnym podpisem zobowiązuje się przestrzegać regulaminu biblioteki i otrzymuje kartę biblioteczną. Następne strony przeznaczone są na ewidencję wypożyczeń. Każdy wypożyczony wolumin czytelnik potwierdza swoim podpisem, a bibliotekarz potwierdza na karcie zwrot książek. Pozwala to uniknąć wszelkich nieporozumień między czytelnikiem a bibliotekarzem.

Podstawową normą prawną regulującą pracę PBW jest zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 2 marca 1976 roku w sprawie resortowej sieci bibliotek pedagogicznych oraz Statut dla Pedagogicznych Bibliotek Wojewódzkich.

Według statutu biblioteka służy rozwijaniu i zaspokajaniu potrzeb czytelniczych nauczycieli, wychowawców oraz innych pracowników pedagogicznych i oświatowych. Statut określa prowadzenie działalności bibliotecznej w procesie doskonalenia kadr pedagogicznych.

Biblioteka gromadzi, opracowuje i udostępnia zbiory, prowadzi działalność informacyjno-bibliograficzną, współpracując z Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie. Wydaje filiom wytyczne w zakresie treści, organizacji metod i programu pracy oraz udziela pomocy i instruktażu działom nauczycielskim bibliotek szkolnych, prowadzi działalność popularyzatorską i badawczą.

Najważniejszym zadaniem bibliotek pedagogicznych jest przystosowywanie działalności usługowo merytorycznej do potrzeb, w ogólnych założeniach, polityki oświatowej. Biblioteki pedagogiczne aktywnie włączają się do współdziałania z nadzorem pedagogicznym w zakresie podnoszenia pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół, placówek opiekuńczych oraz podnoszenia kwalifikacji zawodowych pracowników oświaty. Biblioteki pedagogiczne są współorganizatorami w doształcaniu i doskonaleniu kadry nauczycielskiej i kierowniczej w oświacie. Zajmują się gromadzeniem zbiorów, mając na uwadze dostarczenie czytelnikom-nauczycielom fachowej literatury, wzbogacając warsztat pracy. Pracownicy bibliotek organizują wystawy i wystawki nabytków nowości eksponowane w pomieszczeniach biblioteki oraz na zebraniach. Mobilizowaniu środowiska nauczycielskiego do samokształcenia służą starannie opracowane i wzbogacane kartoteki zagadnieniowe.

Biblioteki pedagogiczne odgrywają znaczną rolę w doskonaleniu kadry nauczycielskiej i pedagogicznej. Rola ta jest w różnym stopniu i na różnych szczeblach akcentowana. Ocena zależy od autorytetu zdobytego przez kadre pedagogiczno-bibliotekarską.

Formy pracy PBW w Kościanie na rzecz doskonalących się nauczycieli to: wystawy, spotkania z młodymi nauczycielami, zestawienia bibliograficzne, kwerenda, „Informator Nowości Pedagogicznych i Psychologicznych”.

Wystawki książek to forma, którą stosuje się od czasu powstania biblioteki. Duże osiągnięcia w zakresie organizowania wystawek ma pierwszy kierownik biblioteki Ludwik Beba. Organizował wystawki na terenie biblioteki (okolicznościowe, nowości), a także na odbywających się w terenie konferencjach rejonowych i metodycznych nauczycieli.

Tematykę wystawek wiązano z problematyką omawianą na konferencjach, uwzględniając nowości z zakresu zagadnień będących przedmiotem spotkań. W bibliotece znajduje się stale aktualizowana wystawa nowości książkowych, głównie pedagogicznych, przedmiotowo-metodycznych i psychologicznych.

Co roku we wrześniu biblioteka organizuje spotkania z nauczycielami rozpoczynającymi pracę w rejonie oddziaływania biblioteki. Celem spotkań jest uzmysłowienie młodym ludziom, wyposażonym w wiedzę tematyczną, ale nie zawsze w umiejętności praktycznego jej wykorzystania w pracy zawodowej, że biblioteka pedagogiczna oferuje bogaty zbiór praktycznych wzorców, które można dostosować do warunków pracy.

Inną formą pracy na rzecz nauczycieli doskonalących się są zestawienia bibliograficzne. Zestawienia te otrzymuje biblioteka z PBW w Lesznie oraz z innych bibliotek pedagogicznych. Sporządzane są przez wydział informacyjno-bibliograficzny.

Kwerenda to jeszcze jedna forma pracy stosowana w bibliotece pedagogicznej w Kościanie. Biblioteka otrzymuje co-

dziennie dziesiątki pytań od nauczycieli. Pytania te dotyczą różnej tematyki. Żadne z nich nie pozostaje bez odpowiedzi. W miarę możliwości czasowych bibliotekarze przygotowują kwerendy, aby zaspokoić żądania czytelników.

Formą pracy zbiorowej dla nauczycieli jest „Informator Nowości Pedagogicznych i Psychologicznych”. Informator ten jest rozsyłany do wszystkich szkół w rejonie oddziaływania biblioteki. Informatory są wywieszane na tablicach informacyjnych w pokojach nauczycielskich.

Biblioteka w Kościanie odegrała ważną rolę placówki kulturalnej w środowisku, stała się ośrodkiem ruchu umysłowego wśród miejscowego nauczycielstwa. Dzięki działalności biblioteki wielu nauczycieli może podnieść swe kwalifikacje, uzyskać tytuł magisterski, stopnie specjalizacji zawodowej.

Niestety tylko połowa nauczycieli znajdujących się w rejonie oddziaływania biblioteki jest jej czytelnikami. Pracownicy biblioteki starają się zwiększyć oddziaływanie, zbliżyć czytelnika do nowej myśli pedagogicznej, chcą by była ona dla nauczycieli oparciem, warsztatem pracy i źródłem inspiracji twórczej.

Krystyna Winowicz

Historia powstania Szkoły Muzycznej w Kościanie

Wieloletnie starania o utworzenie w Kościanie muzycznej placówki dydaktycznej, których burzliwe losy tutaj przedstawiamy, mogą być kolejnym dowodem, że w minionym okresie powojennym nikomu z tzw. decydentów nie zależało na kształceniu kulturalnych potrzeb i zainteresowań młodzieży, że doprowadzono do zaniku kontaktów dzieci z muzyką w szkole ogólnokształcącej, nie doceniając wychowawczych walorów muzyki czy kultury w szerokim tego słowa pojęciu. Nikt z nich nie był zainteresowany otwarciem w mieście tego rodzaju szkoły. Nawet gdy statystyki dotyczące stanu polskiej kultury udowodniały, że Kościan jest jednym z niewielu miast dawnej powiatowej Polski, które nie ma szkoły muzycznej, nikogo to nie wzruszało i nie przynagliło do działań w tym kierunku.

Pierwszy publicznie wyrażony wniosek o utworzenie w Kościanie muzycznej placówki dydaktycznej został złożony podczas walnego zebrania Towarzystwa Muzycznego im. Karola

Kurpińskiego w Lesznie w dniu 6 marca 1983 roku. Wniosek złożyła Krystyna Winowicz, ówczesna przewodnicząca Rady Naukowej wymienionego Towarzystwa, które miało w swych planach dbanie o rozwój szkół muzycznych w leszczyńskim. Obecny na tymże zebraniu dyrektor Wydziału Kultury w Lesznie oświadczył wtedy, że w Kościanie „planuje się” powstanie ogniska muzycznego na rok 1989 – ale „musi podkreślić, że władze miasta Kościana nie są tym zainteresowane” (!!!).

Jeśli tak rzeczywiście było, to dlaczego władze wojewódzkie nie „zmusiły” podległych sobie do działania? Czy rzeczywiście władze Kościana mogły w owych latach nie podporządkować się zarządzeniom odgórnym? Dlaczego więc i z czyjej winy nadal nie czyniono żadnych starań o szkołę muzyczną? braki finansowe? lenistwo urzędników? obawa przed kłopotami organizacyjnymi? brak budynku?

Minęło trzy lata cierpliwego czekania ... Gdy w lutym 1986 roku Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej powołało do swego Zarządu Krystynę Winowicz i powierzyło jej troskę o życie kulturalne miasta, popierając oficjalnie dotychczasowe jej starania o utworzenie w Kościanie szkoły muzycznej – zaczęła się prawdziwa batalia. Już w marcu TMZK wysłało pismo do Rady Narodowej Miasta Kościana z prośbą o zainicjowanie działań w kierunku utworzenia w mieście dydaktycznej placówki muzycznej w roku szkolnym 1988/1989. Pisano w nim między innymi: „Kościan – dziś miasto ponad 20-tysięczne, szcycące się wielkimi tradycjami muzycznymi – powinno posiadać szkołę muzyczną, umożliwiającą dzieciom i młodzieży dostęp do korzystania z przysługujących jej praw. Wiadomo nam, że otwarcie takiej placówki planuje się na lata dziewięćdziesiąte. Jednakże uważamy, że rozpoczęcie nauki nie powinno czekać do momentu uzyskania odpowiedniego budynku. Szkoła musi być placówką rozwojową i dopiero po 6 latach – pełny jej rozwój stworzy potrzebę takiego budynku

[...] Za przyspieszeniem otwarcia muzycznej szkoły przemawia bardzo ważny fakt, że miasto posiada już lub będzie miało w połowie 1988 roku kadre pedagogiczną, która w pełni zaspokoi potrzeby szkoły muzycznej. Należy ich zatrudnić w Kościanie, nim rozproszą się po innych ośrodkach”.

Dalej pisano o ewentualnym utworzeniu filii szkoły muzycznej leszczyńskiej, wskazując na mniejsze koszty administracyjne itp. Niestety, na to pismo nikt nie odpowiedział Towarzystwu. W dniu 16 czerwca 1986 roku Zarząd TMZK wystosował następne pismo, tym razem do Wydziału Oświaty i Wychowania, inspektora Andrzeja Mandla, przy Urzędzie Miasta Kościana. W tym piśmie ubolewano nad stanem kultury muzycznej miasta, postulując utworzenie szkoły muzycznej i jednocześnie poważne traktowanie przedmiotu „wychowanie muzyczne” w szkołach ogólnokształcących. Do pisma dołączono aneks w postaci struktury proponowanej szkoły muzycznej I stopnia oraz propozycje poważnego potraktowania wychowania muzycznego w szkołach ogólnokształcących. Oba aneksy dołączamy do niniejszego artykułu, jako *corpus delicti*. Także i to pismo przeszło bez echa – Towarzystwo nie otrzymało niczego na piśmie. A podobno ludzie dobrze wychowani zawsze odpisują na listy...

Niemal równocześnie z tym listem ukazał się artykuł K. Winowicz w „Panoramie Leszczyńskiej”, pt: „Marzy mi się szkoła muzyczna w Kościanie”. Autorka starała się w nim wykazać nieprzeciętne walory kształcenia muzycznego dzieci i młodzieży, tak zaniedbane w naszym mieście. Pisała o mijających kolejnych pokoleniach ludzi młodych, którzy stronią od muzyki, bo jej nie znają albo znają tylko z organizowanych dyskotek – niestety czasem wątpliwej wartości. Podobno istniał wówczas zwyczaj, że na publiczną wypowiedź obowiązywała publiczna odpowiedź. Ale ten artykuł nigdy nie doczekał się odpowiedzi albo choć krótkiego skomentowania... Decydenci zachowali się jak strusie – chowając głowy w piasek!

W lutym 1987 roku autorka tego artykułu wygłosiła referat „Perspektywy rozwoju szkolnictwa muzycznego w Kościanie” – w ramach wykładów organizowanych przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej. Nie przybył nań żaden przedstawiciel decydentów. Kilku nauczycieli wychowania muzycznego, kierownicy przedszkoli... W dyskusji wprawdzie podkreślano konieczność zajęcia się muzyką i jej stanem w Kościanie, ale cały temat przeszedł znowu bez poważniejszych następstw i nie posunął starań TMZK ani o pół kroku. Minęło dalszych kilka miesięcy uporczywych starań i oczekiwań na pozytywne rezultaty. Zbliżał się nieuchronnie rok 1988, kiedy to kilkoro kościaniaków kończyło Akademię Muzyczną w Poznaniu i czekało na możliwość zatrudnienia się w planowanej szkole muzycznej.

Na skutek osobistej interwencji Henryka Florkowskiego, ówczesnego prezesa TMZK u Inspektora Wydziału Oświaty i Wychowania, tenże zwołał w dniu 28 stycznia 1988 roku zebranie, na którym oprócz paru nauczycieli-dyrektorów, poproszono również Karola Muszkietę prezesa Towarzystwa Muzycznego im. Karola Kurpińskiego w Lesznie i dyrektora szkoły muzycznej we Wschowie oraz przedstawiciela TMZK – Krystynę Winowicz. Podczas zebrania omawiano wprawdzie możliwości powstania szkoły muzycznej i jej ewentualnego usytuowania w klasach Szkoły Podstawowej nr 1, ale do żadnych konkretnych wniosków ani decyzji nie doszło.

Cała sprawa nabierała jednak coraz szerszego rozgłosu. Społeczeństwo było zorientowane, że kolejne listy starających się i kolejne zebrania kończą się fiaskiem. Nikt nie podjął odważnej decyzji – ani negatywnej, ani pozytywnej. Osoby tzw. dobrze poinformowane wiedziały, że władze miasta odwołają sprawę, zrzucając winę na dyrektora Wydziału Kultury z Leszna, który rzekomo był „przeciwny” powstaniu takiej placówki dydaktycznej w mieście.

Kiedy organizatorka wszystkich starań – Krystyna Winowicz, zniechęcona niepowodzeniami postawiła sobie pytanie: a może społeczeństwo rzeczywiście tej szkoły nie chce i nie potrzebuje? może walczę o coś zupełnie zbędnego? – zadzwonił w jej domu telefon. Proszono o rozmowę na temat organizacji szkoły muzycznej!!! Za godzinę zjawili się u niej w mieszkaniu trzej przedstawiciele kościańskiego społeczeństwa (Henryk Boguś, jego żona Hanna i Włodzimierz Zydorczak). Oświadczyli, że znają sytuację i bezowocne wyniki starań TMZK i postanowili wystosować do Józefa Ponieckiego Wojewody Leszczyńskiego pismo z prośbą o poparcie naszych starań. Zapytano, czy jako przedstawicielka TMZK podpiszę pismo... A więc jednak! szkoła jest potrzebna społeczeństwu!

Oto treść wspomnianego pisma, datowanego na 5 kwietnia 1988 roku: „Obywatel Józef Poniecki, Wojewoda Leszczyński. Szanowny Panie Wojewodo. My niżej podpisani, przedstawiciele społeczeństwa miasta Kościana, zwracamy się do Pana Wojewody z prośbą o interwencję i pomoc w powołaniu w Kościanie filii I stopnia przy Leszczyńskiej Szkole Muzycznej. Od wielu lat z inicjatywą utworzenia szkoły muzycznej występuje społeczeństwo i organizacje społeczne naszego miasta z Towarzystwem Miłośnikom Ziemi Kościańskiej na czele. Inicjatywa ta zyskała poparcie władz miejskich, zarówno politycznych, jak i administracyjnych, a Prezydium Miejskiej i Gminnej Rady Narodowej podjęły w tej sprawie specjalną uchwałę. Popierają ją władze oświatowe miasta i gminy Kościan oraz akceptuje Dyrekcja Szkoły Muzycznej w Lesznie, która będąc obecnie Szkołą I i II stopnia zainteresowana jest dodatkową bazą zabezpieczającą kandydatów do szkoły II stopnia i w związku z tym gotowa jest powołać w Kościanie swą filię I stopnia. Władze miasta zabezpieczyły bazę lokalową w Szkole Podstawowej nr 2, instrumenty muzyczne i fundusze na dalszy ich zakup. Zabezpieczona jest pełna obsada kadrowa

dla Szkoły. Niestety z podjęciem pozytywnej decyzji w tej sprawie zwleka od wielu już lat Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Lesznie.

Nasze 25-tysięczne miasto ma ogromne tradycje muzyczne. Śpiewają w nim takie chóry jak liczący blisko 70 lat chór męski „Arion” i liczący sobie 110 lat mieszany chór „Lutnia” przy Cechu Rzemiosł Różnych. Szpital Wojewódzki i Cukrownia chlubią się swymi orkiestrami dętymi, z których ostatnia zajęła pierwsze miejsce w ubiegłym roku na Ogólnopolskim Przeglądzie Orkiestr Strażackich w Ciechanowie. Przez kilkadziesiąt lat grał tu znany Zespół Mandolinistów „Lira”. Ponadto odbywają się w Kościanie coroczne Konkursy Dudziarzy Wielkopolskich. Tutaj tworzył swą muzykę Józef Surzyński, a miasto wydało światowej sławy śpiewaczki, takie jak zamieszkała we Włoszech Anastazję Tomaszewską-Schepis oraz Barbarę Mądrą i Elżbietę Ardam.

Na zebraniu Towarzystwa Muzycznego im. Karola Kurpińskiego, które odbyło się w 1983 roku w Rydzynie, Dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Lesznie publicznie obiecał otwarcie Szkoły Muzycznej w Kościanie do 1987 roku. Zgodnie z ostatnią decyzją Wydziału, Kościan może liczyć na Szkołę Muzyczną najwcześniej w 1991 roku.

My niżej podpisani prosimy Pana Wojewodę o pomoc w uruchomieniu filii Szkoły Muzycznej w Kościanie z początkiem roku szkolnego 1988/1989. Negatywna decyzja w tej sprawie, oprócz innych niekorzystnych skutków społecznych, spowoduje bowiem utratę kwalifikowanej kadry zabezpieczonej dla potrzeb szkoły w drodze wcześniejszych ustaleń. Licząc na zrozumienie społecznych potrzeb Miasta i Regionu łączymy wyrazy szacunku i poważania”.

Powyższe pismo – w ciągu 3 dni! – podpisało w Kościanie 340 osób. Zostało ono zawiezione do Leszna przez delegację społeczeństwa i przedstawicielkę TMZK. Delegacja została przyjęta przez wojewodzinę Joannę Krumrey, która obiecała pozytywne rozpatrzenie sprawy i interwencję u dyrektora

Wydziału Kultury. Słowa dotrzymała. Już za parę dni, bo 16 kwietnia 1988 roku Naczelnik Miasta Kościana Andrzej Szeller został zobligowany do zwołania zebrania. Przy obecności przewodniczącego MRN Józefa Jurgi, dyrektora Wydziału Kultury z Leszna Jana Jarusa, inspektora Oświaty i Wychowania Andrzeja Mandla, przedstawiciela TMZK Krystyny Winowicz, na wniosek dyrektora Jarusa doszło do powołania Państwowego Ogniska Muzycznego w Kościanie z siedzibą w Kościańskim Ośrodku Kultury. Notatka służbowa z tej narady brzmi następująco:

„Z dniem 1 września 1988 roku powołuje się Państwowe Ognisko Muzyczne z programem Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w oparciu o bazę lokalową Szkoły Podstawowej nr 1 oraz Kościańskiego Ośrodka Kultury. Ww. Ognisko będzie działać do chwili powołania Państwowej Szkoły Muzycznej, której siedzibę planuje się w budynku obecnie zajmowanym przez Rejon Energetyczny w Kościanie, mieszczący się przy ul. Kościuszki 34.

Remont i adaptacja tego budynku będzie finansowana przez Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki – zgodnie z programem rozwoju kultury na lata 1991-1995 przyjętym w dniu 17 maja 1987 r. na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Ustala się także: koszt utrzymania Ogniska Muzycznego w roku 1988 ponosi w całości Urząd Miasta Kościana. W latach następnych ww. koszty będą finansowane przez Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki w Lesznie”. (Tutaj nastąpiły podpisy uczestników tego historycznego spotkania).

Jego przebieg też był „historyczny”. Okazało się w dyskusji, że nie było nigdy przeciwników szkoły muzycznej, w każdym razie i dyrektor Jarus to potwierdził i decydenci kościańscy! Dla obserwatora tej dość ostrej wymiany słów – brzmiało to jak tragifarsa! Ostatecznie dyrektor Jarus uznał się za „kozła ofiarnego”. Stwierdził, że on od lat walczył o szkołę muzyczną w Kościanie i nigdy nie był temu przeciwny, co mu się

oficjalnie sugeruje. Przeciwnie, według niego, były władze Kościana. Oczywiście na takie publiczne oświadczenie nasze władze nie miały już nic do powiedzenia.

Parę dni po tym wydarzeniu ukazała się pierwsza informacja o szkole i egzaminach wstępnych, na afiszach w całym mieście. W dniach 30-31 maja 1988 roku odbyły się egzaminy wstępne. Zorganizowała je Krystyna Winowicz przy współpracy nauczycieli: Janiny Perkowskiej, Beaty Stanek, Krystyny Szymkowiak i Jolanty Szudra. Wszyscy nauczyciele pracowali społecznie. Przesłuchano 96 kandydatów i przyjęto do Ogniska Muzycznego 60 uczniów, z tej liczby 30 przyjęto do działu dziecięcego i 30 do działu młodzieżowego.

Zarówno organizatorka Ogniska, jak i współpracujący nauczyciele odczuli swą pracę jako swego rodzaju „partyzantkę”. Nie zainteresował się ich pracą nikt z kościańskiego



Pierwsi nauczyciele Szkoły Muzycznej w Kościanie (1988)

Siedzą od lewej: dr Krystyna Winowicz, mgr Krzysztof Mieszala, mgr Joanna Szwarz, Joanna Szudra, mgr Beata Stanek, mgr Leszek Serafiński, mgr Janina Perkowska, Krystyna Szymkowiak, mgr Marian Michałowicz (dyrektor)

Wydziału Oświaty i Wychowania. Nikt nie przyszedł na egzaminy wstępne, nikt nie przybył też na pierwszą Radę Pedagogiczną tej nowej placówki dydaktycznej! Przyszedł jedynie nieżyjący już pierwszy sekretarz PZPR w Kościanie, życząc powodzenia i zapewniając o swym poparciu. Choć we wrześniu rozpoczęto regularną pracę dydaktyczną, nauczyciele nie otrzymywali pensji – zapewne trudno było miastu (raczej jego władzom) pogodzić się z nowymi wydatkami! Od kwietnia – bo wtedy powołano szkołę – nie potrafiąco załatwić formalności związanych z tymi sprawami. Pierwsze pensje wypłacono nauczycielom dopiero w listopadzie. Doprawdy trzeba być zupełnie „zawojowanym” przez muzykę, żeby bez słowa skargi pogodzić się z takim traktowaniem. A trzeba tu dodać, że wśród zatrudnionych pedagogów byli tacy, dla których ta szkoła była jedynym miejscem pracy, jedynym źródłem utrzymania.

Dyrektorem szkoły – na wniosek organizatorki – został Marian Michałowicz, a pierwsze grono pedagogiczne tworzyli: Janina Perkowska, Beata Stanek, Joanna Szwarz, Krzysztof Mieszala, Leszek Serafiński, Krystyna Szymkowiak, Joanna Szudra i Krystyna Winowicz. Poza przedmiotami teoretycznymi w pierwszym roku nauczania prowadzono lekcje gry na fortepianie, skrzypcach, gitarze, i akordeonie.

Przedstawione powyżej trudności, niechęci i brak zrozumienia, z jakimi spotkano się podczas starań o muzyczną placówkę dydaktyczną w Kościanie, znalazły jednak szczęśliwe zakończenie. Trzeba przyznać, że w dalszym przebiegu pracy szkoły pomogły w dużym stopniu ogólne przemiany polityczne w naszym kraju. To dzięki nim szkoła uzyskała własny budynek (w siedzibie dawnej PZPR!). Przyznanie go szkole nie było łatwe, ale dla rozwijającej się dopiero placówki było znakomitym darem – jeszcze ustępującej Rady Narodowej! Chyba tym darem w pełni zrekomensowano wieloletnie



Grono pedagogiczne PSM I stopnia w 1991 roku

Od lewej, rząd I: mgr Beata Stanek, mgr Ewa Żuber, mgr Katarzyna Swiniarska (dyrektor), mgr Marian Michałowicz, dr Krystyna Winowicz, mgr Janina Perkowska

rząd II: mgr Andrzej Rydzik, mgr Piotr Bródka, mgr Krzysztof Mieszala, mgr Eugeniusz Buda, mgr Kszysztof Szafran

trudy i przeciwności, z jakimi spotykano się przy organizacji szkoły. Na koniec warto dodać, że z dniem 1 września 1990 roku Państwowe Ognisko Muzyczne zostało przemianowane na Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia i pracuje pod bezpośrednią kuratelą Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Aneks 1

Struktura proponowanej dla Kościana Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia

Szkoła Muzyczna kształci w grze na wybranym instrumencie oraz zaznajamia z podstawami teorii muzycznej. Przygotowuje uczniów do nauki w szkole muzycznej II stopnia lub Liceum Muzycznego. Obejmuje dwa działy:

Dział dziecięcy – przyjmujący uczniów od 7 roku życia. Dzieci mogą uczyć się gry na fortepianie, skrzypcach, wiolonczeli, altówce, flecie, mandolinie, akordeonie, gitarze. Uczniowie zobowiązani są do uczestnictwa w lekcjach zbiorowych: umuzykalnienia z rytmiką, umuzykalnienia z audycjami, chóru lub orkiestry.

Dział młodzieżowy – przyjmuje uczniów od 12 do 18 roku życia. Uczniowie uczą się gry na fortepianie, instrumentach smyczkowych, dętych, na akordeonie, na gitarze. Uczestniczą w lekcjach zbiorowych: zasad muzyki z kształceniem słuchu, audycji muzycznych z literaturą, chóru i orkiestry.

Nauka w dziale dziecięcym trwa 6 lat, a w młodzieżowym 4 lata.

Aneks 2

Propozycje poważnego potraktowania wychowania muzycznego w szkołach wszystkich typów

1. Wychowanie muzyczne powinno być prowadzone we wszystkich typach szkół podstawowych i ponadpodstawowych.
2. W każdej szkole powinien istnieć chór ogólnoszkolny, a tam gdzie to możliwe, także zespoły instrumentalne.
3. Wydaje się celowe zorganizowanie w mieście przynajmniej jednej szkoły z poszerzonym wychowaniem muzycznym (dla tych zdolnych uczniów, którzy nie mogą uczyć się w szkole muzycznej).
4. Uczniowie wszystkich szkół winni brać udział w organizowanych dla nich koncertach. Także chodzi o koncerty tutejszych chórów i orkiestr. Koncerty takie spełnią swą rolę wychowawczą, jeśli będą systematycznie organizowane.
5. Jeśli z powodu braku kadry nauczycielskiej wychowanie muzyczne i chór nie mogą być prowadzone, proponuje się zachęcanie uczniów (zwłaszcza szkół zawodowych i średnich) do korzystania z czynnego udziału w tutejszych chórach i orkiestrach. Dojeżdżający do tych szkół winni być zobowiązani do uczestniczenia w podobnych zespołach w swym miejscu zamieszkania.

Mirosława Szymanowska

***Dwudziestolecie
Szkoły Podstawowej nr 5 Specjalnej
w Kościanie (1972 - 1992)***

*Życie ludzkie opiera się na życzliwości
i zgodzie i nie strachem, ale wzajemną
miłością wiąże się w sojusz i wspólną
pomoc*

Seneka

W rozwoju szkolnictwa specjalnego w Polsce można wyróżnić trzy okresy: do roku 1914, lata 1918 - 1939 oraz okres po II wojnie światowej.

Pierwsze szkoły specjalne: dla głuchych, nieletnich, upośledzonych umysłowo powstają już przed rokiem 1914. Najstarszą szkołą specjalną dla dzieci upośledzonych umysłowo jest Szkoła Specjalna nr 1 w Poznaniu, przy ulicy Strusia, która powstała już w 1897 roku pod zaborem pruskim, dla dzieci polskich. W roku 1901 powstała w Kościanie pięciooddziałowa szkoła przy Poznańskim

Zakładzie dla Chorych Psychicznie. Funkcjonowała do 1918 roku¹.

W latach 1923 - 1933 istniał w Kościanie Krajowy Zakład dla Głuchoniemych. Szkoły specjalne dla upośledzonych umysłowo organizowano tylko w dużych miastach. W ostatnim roku przed II wojną światową w całym kraju były 104 szkoły specjalne z liczbą 12 076 uczniów. Większość dzieci z małych miast i wsi pozostawała poza szkolnictwem specjalnym. W Kościanie w tym okresie nie było szkoły specjalnej. W kształtowaniu humanitarnego nastawienia do dzieci upośledzonych wielkie zasługi położyła Maria Grzegorzewska, założycielka Instytutu Pedagogiki Specjalnej.

Rozwój szkolnictwa specjalnego następuje po II wojnie światowej. Początkowo powstają klasy, a następnie ośmioklasowe szkoły we wszystkich miastach powiatowych. Wzrasta liczba uczniów. Nauką zostają objęte dzieci z małych miast i wsi. W roku 1975 uczniowie szkół specjalnych w liczbie 189 665 stanowili około 2% ogółu dzieci, podczas gdy w roku 1938/1939 tylko 0,27%.

Podstawy prawne i rozwój szkolnictwa specjalnego w Kościanie

Do roku 1953 o przyjęciu do szkoły specjalnej decydował kierownik szkoły na podstawie uchwały rady pedagogicznej szkoły normalnej, zgodnie z zarządzeniem Ministra Oświaty z dnia 6 kwietnia 1951 roku. Zasady kwalifikacji zostały zmienione w roku 1962. Minister oświaty w drodze rozporządzenia z dnia 31 października ustalił tryb powoływania i działania ośrodków selekcyjnych dla dzieci upośledzonych umysłowo (nazwa selekcyjna ma znaczenie negatywne, ale

¹ Szkoła Podstawowa nr 5 – Informator, Kościan 1979.

używam tej nazwy gwoli prawdy historycznej). W skład tych ośrodków wchodził: kierownik szkoły, lekarz pediatra, psychiatra lub neurolog, nauczyciel szkoły normalnej. W dniu 25 października 1961 roku wydano zarządzenie w Dzienniku Urzędowym nr 12/61 w sprawie organizowania przy szkołach podstawowych klas specjalnych dla dzieci upośledzonych umysłowo. W Kościanie w 1962 roku zgodnie z tym zarządzeniem i z inicjatywy Edwardy Chojnackiej, utworzono przy Szkole Podstawowej nr 3 jeden oddział z liczbą 12 uczniów. Dodam, że w Polsce w tym czasie było tylko 14 klas specjalnych z liczbą 257 dzieci. Pierwszą nauczycielką była Emilia Stępczak.

W dniu 1 listopada 1963 roku zaczął swą działalność w Kościanie Powiatowy Ośrodek Selekcyjny, który orzekł o upośledzeniu i kwalifikował do klas specjalnych. W ośrodku tym pracowali: Edwarda Chojnacka – kierownik, Emilia Stępczak – nauczyciel specjalny, Ludwik Beba – nauczyciel szkoły normalnej, dr Olejniczak, a następnie kolejno dr Leszek Depczyński i dr Jerzy Kostrzewski. W okresie od 1 lutego do 31 maja rozpatrywano wnioski o wydaniu orzeczeń i zakwalifikowaniu do klas specjalnych. Dnia 1 września 1967 roku pracę w klasach specjalnych rozpoczęły Mirosława Szymanowska i Elżbieta Kostyk.

W roku 1968 zlikwidowano Ośrodek Selekcyjny i powstała Poradnia Wychowawczo-Zawodowa pod kierownictwem Leona Skrzypka. W roku szkolnym 1968/1969 było już 6 oddziałów z liczbą dzieci 82. Praca w tym okresie była bardzo trudna ze względu na różnorodny poziom umysłowy uczniów oraz dużą rozpiętość wiekową. Próbowali także swych sił w pracy z dziećmi upośledzonymi tacy nauczyciele jak: Jolanta Potok, Alfreda Korbik, Bogusław Kaźmierczak. Po odejściu na emeryturę Edwardy Chojnackiej od 31 sierpnia 1969 roku do 31 sierpnia 1972 roku kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 3 był Józef Kubicki. Dzieci z klas specjalnych czuły się

izolowane w Szkole Podstawowej nr 3. Przerwy międzylekcyjne odbywały się w innym czasie, aby uniknąć represji ze strony dzieci normalnych. Dziecko upośledzone w stopniu lekkim jest zdolne do zrozumienia i odczucia swej „inności”, która wynika z zahamowania lub zubożenia możliwości realizowania potrzeb w dziedzinie swobody ruchu, perspektyw rozwojowych, społecznych. Porównując siebie z rówieśnikami, odczuwa pewną odmienność, a nawet niższość.

Systematycznie wzrastała liczba dzieci w klasach specjalnych. W roku szkolnym 1972/1973 oddano budynek po Szkole Podstawowej nr 2 przy ul. Konopnickiej 1 dla pełnej ośmioklasowej szkoły podstawowej specjalnej. Na podstawie delegacji Dz.Urz. nr 12/61 – uchwałą nr 937/126/72 Prezydium Powiatowej Rady Narodowej z dnia 17 sierpnia 1972 roku – utworzona została szkoła podstawowa specjalna dla dzieci umysłowo upośledzonych pod nazwą Szkoła Podstawowa nr 5 w Kościanie. Dyrektorem szkoły została Emilia Stępczak. Oprócz szkoły w budynku – do 1975 roku – mieściła się Poradnia Wychowawczo-Zawodowa. Pracowali w niej wówczas: Teofil Kaźmierczak – kierownik, Halina Jankiewicz – psycholog, Jolanta Wyrbykowska – sekretarka.

W pierwszym roku pracy położono szczególny nacisk na metodykę pracy z dziećmi specjalnej troski oraz sprawy opiekuńczo-wychowawcze. Część kadry pedagogicznej miała już przygotowanie specjalistyczne do tego typu szkoły. Ze względu na zbyt małą liczbę sal prowadzono również naukę we wsiach Sierakowie i Naclawiu. W roku szkolnym 1975/1976 utworzono pierwszą klasę wielozawodową – praktyki w rzemiośle prywatnym. W następnych latach utworzono klasy sprofilowane z praktyczną nauką zawodu w zakładach uspołecznionych, jak: ogrodnik, monter podzespołów elektronicznych, murarz-malarz, klasa wielozawodowa.

Na podstawie decyzji kuratora oświaty i wychowania z dnia 31 sierpnia 1980 roku utworzono odrębną Zasadniczą Szkołę Zawodową Specjalną. Dużą wagę w pracy z dziećmi upośledzonymi umysłowo przywiązywano do wycieczek i obozów letnich i zimowych, na przykład w 1977 roku młodzież naszej szkoły wypoczywała na obozie nad morzem, w miejscowości Białogóra. Wycieczki, gry sportowe, zabawy sprawiały dzieciom dużo radości. Bardzo udany był także obóz zimowy w Michałowicach w 1977 roku. Dzieci uczyły się jeździć na nartach, zwiedzały okolice. W czerwcu 1978 roku zorganizowano obóz wędrowny na trasie Kraków–Solina–Żarnowiec–Kielce. Również w szkole organizowano różne formy wypoczynku. Szczególną atrakcją stanowiło lodowisko szkolne dla dzieci szkolnych. Powstało ono z inicjatywy Bogusława Kaźmierczaka. Lodowisko zostało otoczone drewnianą bandą, na której wymalowane były sceny z filmów rysunkowych dla dzieci: „Lolek i Bolek”. Obiekt czynny był od rana do wieczora. Ponadto organizowano rozgrywki sportowe, na przykład olimpiadę zimową².

W dniu 1 lutego 1979 nastąpiły w Szkole Podstawowej nr 5 zmiany kadrowe. Dyrektor szkoły Emilia Stępczak mianowana została dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego w Kościanie. Obowiązki dyrektora przejęła Elżbieta Kostyk.

Szkoła otrzymała, 17 marca 1979 roku, imię Marii Konopnickiej. Z tej okazji opracowano i wydano folder o szkole, przygotowano proporce i znaczki okolicznościowe, pozyskano obraz olejny M. Konopnickiej – patronki szkoły, wmurowano na korytarzu tablicę pamiątkową. Zaprezentowano bogaty program artystyczny przygotowany przez: Zofię Kaźmierczak, Mirosławę Szymanowską, Elżbietę Kostyk, oparty na utworach Marii Konopnickiej.

² Kroniki szkolne Szkoły Podstawowej nr 5 w Kościanie.

W latach 1972-1992 Szkoła Podstawowa nr 5 miała następującą kadre pedagogiczną:

1. Emilia Stępczak	1972 - 1979
2. Mirosława Szyguła	1972 - 1990
3. Maria Kaczor	1972 - 1990
4. Janina Krawczyk	1972 - nadal
5. Alina Kram	1972 - 1980
6. Mirosława Szymanowska	1972 - nadal
7. Zofia Kaźmierczak	1972 - 1979 (odeszła na emeryturę)
8. Barbara Włodarkiewicz (obecnie Kunc)	1972 - nadal
9. Stanisław Kozak	1972 - 1990
10. Elżbieta Kostyk	1972 - nadal
11. Józef Kubicki	1972 - 1979
12. Bogusław Kaźmierczak	1972 - 1985
13. Iwona Walczak	1972 - 1987
14. Irena Waligóra	1972 - nadal
15. Krystyna Nastawna	1976 - 1989
16. Jolanta Frąszczak	1977 - nadal
17. Anna Puzyrewicz	1977 - nadal
18. Jerzy Urbański	1977 - 1979
19. Piotr Kasprzak	1979 - 1987
20. Maria Jurga	1980 - 1990
21. Zbigniew Paszkowiak	1982 - nadal
22. Bożena Leśna	1983 - nadal
23. Regina Walczak	1983 - 1985
24. Renata Skrzypek	1984 - nadal
25. Józef Stępczak	1985 - 1989
26. Kajetan Kaźmierczak	1985 - 1991
27. Lidia Soczewko	1990 - 1991
28. Janusz Soczewko	1990 - 1991
29. Halina Karaś	1990 - nadal

30. Waldemar Karaś	1990 - nadal
31. Halina Wiznerowicz	1990 - nadal
32. Anna Szymanowska	1990 - nadal
33. Arleta Głowacka	1990 - nadal
34. Zygmunt Janowski	1991 - nadal
35. Jolanta Trąbała	1990 - nadal
36. Jerzy Gąsiorowski	1985 - nadal
37. Katarzyna Biegańska-Kwiatkowska	1987 - nadal
38. Magdalena Smelkowska	1991 - nadal
39. Tomasz Jąder	1991 - nadal
40. Mariola Pluta	1986 - nadal
41. Jagoda Marcinkowska	1991 - nadal
42. Agata Rybarczyk	1991 - nadal
43. Dorota Kretschmer	1991 - nadal

W początkowym okresie pracowali też Stanisław Buchert i Jan Bejnarowicz, ale nie w pełnym wymiarze godzin.

Janina Krawczyk, Elżbieta Kostyk, Barbara Kunc, Mirosława Szymanowska i Irena Waligóra to nauczyciele, którzy rozpoczęli pracę w roku 1972 i nadal ją wykonują.

Obecnie jest 26 nauczycieli pełnozatrudnionych, w tym:

18 nauczycieli – z wyższym wykształceniem magisterskim,

1 nauczyciel – z wyższym wykształceniem bez tytułu magisterskiego,

4 nauczycieli – po Studium Nauczycielskim,

3 nauczycieli – ze średnim wykształceniem, z tego dwie osoby kontynuują studia.

Ponadto 21 osób ma kwalifikacje specjalistyczne do nauczania w tego typu szkole. Oprócz nauczycieli stałych zatrudnionych jest 6 nauczycieli w niepełnym wymiarze godzin. Są to nauczyciele zawodu i 2 katechetki.

Na 26 nauczycieli pracujących obecnie – 4 nauczycieli ma odznaczenia resortowe – Złote Krzyże Zasługi (Kostyk, Krawczyk, Leśna, Szymanowska).

Problem dziecka upośledzonego umysłowo

Obecna klasyfikacja upośledzeń umysłowych zawiera cztery stopnie upośledzeń. Podstawą klasyfikacji według Światowej Organizacji Zdrowia jest iloraz inteligencji 100³.

- 1 stopień przy I.I: 68 - 83 pogranicze niedorozwoju umysłowego,
- 2 stopień przy I.I: 52 - 67 upośledzenie umysłowe lekkie (szkoła specjalna),
- 3 stopień przy I.I: 36 - 51 upośledzenie umysłowe umiarkowane (szkoła specjalna),
- 4 stopień przy I.I: 20 - 35 upośledzenie umysłowe znaczne, 0 - 19 upośledzenie umysłowe głębokie.

Dzieci z pogranicza upośledzenia umysłowego pozostają w szkołach normalnych. Szkoły specjalne obejmują kształceniem i wychowaniem dzieci w stopniu lekkim i umiarkowanym. Etiologię upośledzeń najczęściej stanowią przyczyny dziedziczne, wrodzone i nabyte w czasie porodu oraz po urodzeniu. Ustalenie przyczyn ma wpływ na właściwy dobór metod pedagogicznych. W pedagogice wprowadza się też podział ze względu na stopień wyuczalności – dzieci prawie niewychowalne, małowychowalne, wychowalne i dzieci szkolne (tu są nasze). Klasyfikacja psychiatryczna jest jeszcze inna (małogłowie, wodogłowie, matołectwo).

Jednakże żadna zasada klasyfikacji nie jest ścisła ani wyczerpująca. Nasza szkoła uczy i wychowuje dzieci z upośledzeniem lekkim i umiarkowanym. Dla dzieci ze stopniem upośledzenia umiarkowanego mamy dwie klasy życia. U dzieci upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim występuje przede wszystkim osłabienie procesów nerwowych – pobudzenia i hamowania, mała zdolność uczenia się, słaba orientacja w czasie

³ Zofia Sękowska – Pedagogika specjalna, PWN, Warszawa 1982, s. 147.

i przestrzeni, słaba integracja spostrzeżeń, uwaga jest nietrwała i nadmiernie rozproszona, słaba pamięć.

Omawiana młodzież wykazuje także zaburzenia zachowania, mowy, życia emocjonalnego (niekiedy agresja, niekiedy infantylność), nadmierną lub opóźnioną aktywność ruchową, brak krytycyzmu itd. Mimo tak poważnych braków u tych dzieci konieczne jest podejmowanie całego systemu działań w celu usprawnienia i korygowania zaburzonych funkcji organizmu.

Zadania szkoły specjalnej w rewalidacji dziecka upośledzonego umysłowo

Program nauczania mówi, iż „zadaniem ośmioklasowej szkoły podstawowej specjalnej dla upośledzonych umysłowo jest wszechstronne rozwijanie uczniów i przysposobienie ich do pracy, do pożytecznego udziału w życiu społecznym, a także przygotowanie do dalszej nauki w szkole zawodowej specjalnej”⁴.

Program nauczania dużo uwagi poświęca zajęciom technicznym, ponieważ spełniają one rolę przysposobienia do pracy zawodowej. Jest to przedmiot, który po języku polskim zajmuje pierwsze miejsce, ze względu na wymiar godzin przeznaczonych na jego rewalidację. Zajęcia te prowadzimy najczęściej w pracowni. Młodzież wykonuje także drobne przedmioty użytkowe dla niektórych zakładów, w zamian za co otrzymujemy pomoc finansową. Program nauczania szkoły specjalnej jest elastyczny; należy go dostosować do indywidualnego rozwoju dziecka upośledzonego. Zadania rewalidacyjne szkoły muszą być oparte na poznaniu każdego

⁴ Program szkoły podstawowej dla dzieci upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim. Klasy I - VIII.

dziecka, dostosowaniu pracy do jego sił i możliwości. W naszej pracy bardzo ważne są wywiady środowiskowe. Rewalidacja upośledzonych musi być oparta na zasadzie akceptacji, pomocy, życzliwości, indywidualizacji, współpracy z rodziną. Życzliwość do dziecka wyzwala pozytywne jego dążenia i przyczynia się do rozwijania jego zainteresowania do poprawy sytuacji w szkole i poza szkołą.

Większość absolwentów szkoły podstawowej specjalnej kontynuuje naukę w zawodowej szkole specjalnej.

Liczba absolwentów szkoły podstawowej w latach 1972-1992 wynosiła 603, a szkoły zawodowej w latach 1976-1992 – 269 uczniów.

W latach 1980-1982 zajmowałam się losami absolwentów szkoły zawodowej. Większość miała dobrą opinię u zwierzchników. Na 14 badanych tylko dwie osoby miały złą opinię.

Aktualne funkcje szkoły specjalnej w Kościanie

Rada Pedagogiczna w tajnym głosowaniu 23 czerwca 1989 roku zaproponowała na stanowisko dyrektora szkoły Mirosławę Szymanowską. Ówczesny kurator oświaty i wychowania w Lesznie podzielił opinię Rady Pedagogicznej i z dniem 1 września 1989 roku mianował ją na stanowisko dyrektora Szkoły Podstawowej nr 5 i Zasadniczej Szkoły Zawodowej – Specjalnej. Zastępcą dyrektora, również w wyniku poparcia Rady Pedagogicznej została J. Frąszczak.

Nowa dyrekcja wspólnie z gronem pedagogicznym podjęła wysiłek wypracowania nowych form pracy. Do najważniejszych należy zaliczyć:

– stworzenie odpowiedniej atmosfery, poprawę stosunków międzyludzkich w gronie pedagogicznym oraz między dyrekcją

a gronem pedagogicznym, polegającą na wzajemnym szacunku, akceptacji, życzliwości i współpracy,

– wyjście ze swą działalnością poza szkołę – do społeczności lokalnej i nawiązanie współpracy ze środowiskiem.

Do niedawna panowało przeświadczenie, iż dzieci upośledzone umysłowo nie potrafią nic wnieść do środowiska. Staramy się zmienić tę opinię poprzez nasze działanie i udział wychowanków w różnych pracach oraz imprezach.

Rozpoczęliśmy organizowanie co roku w grudniu wystawy prac dziecięcych połączonej z występami dzieci, wspólnym śpiewaniem kołęd, gwiazdorem. Wystawa dwukrotnie była zorganizowana w Muzeum Regionalnym, a ostatnio w Kościańskim Ośrodku Kultury. Nawiązaliśmy dobre kontakty z pracownikami Muzeum, KOK, Biblioteki Miejskiej i członkami Towarzystwa Ziemi Kościańskiej. Zapraszamy dużo gości, ludzi dobrej woli, których dzieci obdarowują stroikami własnoręcznie przygotowanymi.

Imprezy te przyczyniły się do pozyskania dość dużego grona przyjaciół, które się jeszcze rozszerza. Są to zakłady pracy, instytucje, osoby prywatne, które starają się nam pomóc i którym należy się podziękowanie, a więc: Miejski Zakład Usług Komunalnych, Zespół Opieki Zdrowotnej, PSS „Spolem”, Fabryka Mebli, WWT, Spółdzielnia Mieszkaniowa, Przedsiębiorstwo Budownictwa w Lipnie, Cukrownia, Straż Pożarna, Ośrodek Pomocy Społecznej, PCK, Warsztaty Szkoły Zawodowej, KOK, Muzeum, Komenda Hufca, sklepy Berusa i Gajewskiego, – „Luna”, „Astra” Marcinkowskich, sklep rowerowy Szłapki, kwaciarnia Murkowskiego, a także państwo Stypińscy i Zamelczykowie oraz mieszkańcy Krimpen z Holandii.

Wystawy cieszą się dużym zainteresowaniem i popularnością, o czym świadczą wpisy do kroniki.

Podejmując takie zadanie, przekonaliśmy mieszkańców naszego miasta, że dzieci specjalnej troski mimo występujących

zaburzeń przejawiają wiele zdolności. Wszystkie instytucje i osoby inspirowane przez szkołę do współpracy, chętnie nawiązują kontakty i służą pomocą szkole.

Inną formą naszej działalności są występy dla dzieci przedszkolnych i młodszych klas szkół podstawowych oraz dla przyjaciół szkoły.

W tym roku byliśmy organizatorami Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Artystycznych Szkół Specjalnych.

Młodzież naszej szkoły porządkuje teren szkolny, planty miejskie w pobliżu szkoły, pomaga sprzątać różne obiekty.

W październiku 1992 roku uruchomiono w naszej szkole świetlicę terapeutyczną. Zimą czynne jest lodowisko dla młodzieży szkolnej i miejskiej.

Nasza działalność spotyka się z dużym zainteresowaniem i uznaniem wśród społeczeństwa. Dnia 12 czerwca 1992 roku Rada Miejska w Kościanie przyznała szkole nagrodę twórczą za całokształt pracy z dziećmi specjalnej troski oraz innowacje w zakresie współpracy ze środowiskiem lokalnym. W tym roku burmistrz miasta ufundował nagrodę za zorganizowanie Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Artystycznych Szkół Specjalnych.

Bardzo duży nacisk kładziemy na sport w szkole. Jesteśmy gospodarzami Wojewódzkich Igrzysk Sportowych Szkół Specjalnych. Igrzyska te mają atrakcyjną oprawę, między innymi zapalenie zniczy, ślubowanie zawodników, a w ubiegłym roku przemarsz przez miasto przy dźwiękach Orkiestry Wojewódzkiego Szpitala dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Kościanie. W sporcie osiągamy dobre wyniki. Często sport traktujemy jako wspólną zabawę dzieci z nauczycielami. Organizujemy na sali gimnastycznej „Obra” rozgrywki: młodzież kontra nauczyciele, z atrakcyjnymi nagrodami. Towarzyszą tym rozgrywkom ciekawe zgaduj-zgadule, dużo śmiechu i zabawy. Organizując różne imprezy, dostarczamy dzieciom pozytywnych bodźców – wiarę w siebie, pokonanie lęku, kształtowanie pozytywnych cech charakteru.

Integracja naszej szkoły ze środowiskiem wpływa na uspołecznienie dzieci, na przygotowanie ich do życia.

Szkoła skupia obecnie 267 dzieci – z tego 168 w szkole podstawowej. Przy 20 oddziałach dysponujemy tylko 13 izbami lekcyjnymi, co daje wskaźnik zmianowości 1,5. Warunki pracy są więc bardzo trudne. Budynek jest stary, wymaga więc remontu. Wyposażenie szkoły jest wyjątkowo słabe tak w pomoce naukowe, jak i podstawowy sprzęt. Większość dzieci wywodzi się z bardzo biednych rodzin.

Okolo 60% dzieci dojeżdża do szkoły autobusem lub pociągiem. Dla nich czynna jest bardzo skromna świetlica w godz. 6,30 - 15,00. Z dożywiania korzysta 125 uczniów – z tego 103 ma bezpłatne obiady, zrefundowane przez Ośrodki Pomocy Społecznej, Urzędy Gmin. Młodzież naprawia sprzęt, dba o obejście szkolne. Mimo trudnych warunków w szkole słyhać śmiech i widać radość. W pracy z dziećmi trafna jest myśl Asnyka „Bądź jasnym promykiem słońca dla tych, którzy za mało mają”.

Zygmunt Cichocki

*Kolo Śpiewacze „Moniuszko”
w Kościanie, w latach 1922 - 1957* ✓

Skupiskiem gorących wielbicieli pieśni polskiej był w Kościanie chór „Moniuszko”. Piękne są dzieje i miłe wspomnienia tego specyficznego, bo czysto robotniczego zespołu. W roku 1920 w sali restauracyjnej P. Lurca w Kościanie zebrała się gromadka dziewcząt zrzeszonych w Katolickim Towarzystwie Robotników (KTR), pełna zapału do śpiewania pieśni ludowych. Ten żeński zespół uczył nowo przybyły do Kościana prof. Stanisław Józef Wojciechowski, wytrawny organista i wspaniały dyrygent. Zespół ograniczał się tylko do wewnętrznych występów podczas akademii i zebrań KTR. W tym okresie powracało wielu Polaków do odrodzonej ojczyzny, przeważnie z Westwalii. Wśród nich byli wychowankowie tamtejszych kół śpiewaczych. Udali się do dyrygenta z propozycją utworzenia nowego chóru mieszanego, proponując równocześnie swój współudział i doświadczenie.



Towarzystwo Śpiewacze „Moniuszko” w Kościanie (1927)

Siedzą od lewej członkowie zarządu: Waligóra, Żurczak, dyr. Wojciechowski, Kostański, Maćkowski

Stoją od lewej: Przymieniecki, Włodarkiewicz, Stefan Losiak, Kaczor, Grzymski

Zdjęcie wykonane w ogrodzie Hotelu Warszawskiego

Nie była to łatwa sprawa do załatwienia. Dyrygent Wojciechowski prowadził bowiem jednocześnie stare i zasłużone Towarzystwo Śpiewu „Lutnia”, które było chórem mieszczańskim, a w sąsiedztwie istniały dwa chóry włościańskie: „Halka” Czarków-Naclaw i „Cecylia” – Kielczewo. Mimo antagonizmów istniejących między tymi kołami zdecydował się utworzyć nowe koło śpiewacze – z założeniem, że będzie to chór wyłącznie robotniczy. Dnia 21 maja 1921 roku odbyło się uroczyste, inauguracyjne zebranie

pod przewodnictwem delegata Okręgu Kół Śpiewaczych Franciszka Benyskiewicza. Koło otrzymało nazwę „Moniuszko”, a pierwszym prezesem został Stanisław Majcherek, dyrygenturę powierzono oczywiście Stanisławowi Wojciechowskiemu. Był to pierwszy chór założony w Kościanie przez tego dyrygenta (w 1924 roku założył chór męski „Arion”). Delegat Okręgu złożył chórowi gratulacje i życzenia oraz zaproszenie do udziału w Zjeździe Okręgowym Kół Śpiewaczych, który odbył się 17 lipca tegoż roku w Kościanie.

Koło rozpoczęło swą pracę i już 10 lipca 1921 roku wyjechało do Leszna na Zjazd Okręgowy, zdobywając pierwsze miejsce na chór żeński, a 17 lipca w Kościanie – wyróżnienie. Zdyscyplinowany i jednolicie ubrany (głosy żeńskie w strojach krakowskich) chór wywoływał żywiołowy entuzjazm u słuchaczy na „Wieczorze Pieśni i Słowa” urządzonym w listopadzie 1921 roku. W roku 1922 koło „Moniszko” zachwyliło publiczność kościańską wystawieniem przedstawienia w jednym akcie – „Słowiczek”, do którego specjalną i efektowną muzykę napisał S. Wojciechowski.

W roku 1925 koło ufundowało sobie sztandar – widomy znak Towarzystwa, który jeszcze bardziej zjednoczył i zmobilizował członków do krzewienia pieśni polskiej. Rozgłos i osiągnięte sukcesy ściągnęły jednak na siebie wrogów koła – dostali wypowiedzenie z lokalu w „Hotelu Warszawskim” a dyrygentowi zarzucano, że tak uzdolniony, a ćwiczy robotniczy zespół.

Przeszkody i zarzuty dodały mu jeszcze bodźca do bardziej troskliwej opieki nad stworzonym przez siebie chórem, wynikiem czego była liczba koncertów i sztuk teatralnych w ciągu roku (4-8).

W czasie II wojny światowej chór „Moniuszko” oficjalnie przestał istnieć, dzieląc los innych chórów kościańskich. Sztandar chóru został pieczołowicie ukryty i mimo prześladowań i aresztowania pp. Grzymskich przetrwał okres okupacji.

Od 1945 roku chór „Moniuszko” rozpoczął intensywną pracę. Miał duże osiągnięcia nie tylko na terenie Kościana, ale i poza jego granicami. Dnia 18 lipca 1952 roku Koło Śpiewu: „Moniuszko”, kiedy dyrygentem chóru był Kazimierz Roszak, przeszło pod patronat ZZK (Związek Zawodowy Kolejarzy) jako zespół świetlicowy. Dzięki zrozumieniu i poparciu miejscowej Rady Zakładowej i Okręgu Leszczyńskiego ZZK rozwijało się pomyślnie. Liczne koncerty w Kościanie, w Poznaniu, Lesznie, Krotoszynie, Krzyżu, Gostyniu, Szczawnie Zdroju świadczyły o żywotności tego chóru. W roku 1956 chór „Moniuszko” obchodził jubileusz 35-lecia swego istnienia. Częste zmiany dyrygentów, (w latach 1945 - 1952 było sześciu), zawieszenia zajęć na pewne okresy z powodu braku dyrygenta wpłynęły ujemnie na właściwy rozwój chóru.

Od roku 1957 mimo usilnych starań zarządu, a przede wszystkim prezesa Józefa Grzymskiego, trudno było zebrać członków w celu kontynuowania lekcji. Przerwano pracę chóru na nieograniczony okres. Chór „Moniuszko” już nigdy nie podjął zajęć.

BIOGRAMY

Józef Świątkiewicz

Gustaw Mucharski (1880-1951)

Urodził się 25 maja 1880 roku w Warszawie, w rodzinie artystów malarzy. Był synem Arkadiusza i Klotyldy z Naimskich. Przez 6 lat uczęszczał do Realnej Szkoły im. Pankiewicza w Warszawie. Rozwijał swój talent malarski w Szkole Rysunków im. prof. Gerysona w Warszawie w latach 1898-1901. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem Józefa Unierzyckiego.

Już w 1902 roku w Warszawskim Salonie Aleksandra Krywulta na wystawie „Humor w sztuce” G. Mucharski wystawił portrety *Posłaniec* i *Łapacz much*. Początkowo szedł drogą artystyczną podobną do twórczości ojca i stryjów, wykonując karykatury do pism satyrycznych „Kolce”, „Kurier Świąteczny”, „Krokodyl”. Z czasem jednak zamilowanie do koni doprowadziło do zawężenia tematyki. Przebywając w Moskwie w latach 1907-1918, portretował konie, postacie z toru wyścigowego – sportsmenów, dżokejów, trenerów itp., często o przejaskrawionym obliczu.

W okresie międzywojennym Gustaw Mucharski przez parę lat pełnił funkcję sędziego „na dystansie” na torze wyścigowym



Gustaw Mucharski
(1880 - 1951)

przy ul. Polnej w Warszawie. W przerwie wyścigów często gawędził z „koniarzami”. Miał dar podpatrywania ludzkich słabostek, a przede wszystkim znamienych rysów twarzy i gestykulacji, które przenosił na papier. Wiele rysunków z tego okresu zamieszczał w pismach „Jeździec” i „Hodowca”. Kilkanaście portretów karykatur, będących własnością Państwowych Torów Wyścigów Konnych na Służewcu w Warszawie, znajdują się w hallu trybuny głównej. Pokazują one wiernie rysy twarzy modela, uwypuklając jednocześnie jego cechy charakterystyczne. Głowy są na ogół nieproporcjonalnie duże w stosunku do reszty ciała. Często występuje charakterystyczny dla postaci rekwizyt.

W czasie II wojny światowej G. Mucharski przebywał u swego przyjaciela Tadeusza Daszewskiego w Nowej Wsi k. Grójca, gdzie dorabiał na życie malowaniem. Po wojnie

znalazł się znów blisko ukochanych koni w Państwowej Stadninie Koni w Racocie. Początkowo na etacie koniuszego, a następnie *in spe* kustosza przyszłego Muzeum Konia.

Na parę lat przed śmiercią doznał porażenia prawej ręki. Rysował nadal, posługując się lewą ręką. Dyrektorzy S. Kurowski i P. Wołkowiński otoczyli opieką schorowanego Gustawa Mucharskiego.

Zmarł w 1951 roku w Racocie i pochowany został na cmentarzu w Gryżynie.

Henryk Florkowski, Czesław Wenski

Wanda Chłapowska (1882 - 1959)

Bohaterem artykułu jest kobieta, która wyróżniła się szczególnie aktywnością w pracy społecznej i filantropijnej. Była to osoba o gorącym, patriotycznym sercu.

Godna podziwu „Siłaczka” pokazała nam, jak należy się otworzyć na drugiego człowieka, jak należy dążyć do prawdziwej miłości, jak ograniczać egoistyczne i konsumpcyjne orientacje.

Wanda Chłapowska urodziła się 3 listopada 1882 roku w Goli, w pow. gostyńskim, w rodzinie ziemiańskiej Gustawa i Franciszki (z Kurnatowskich) Potworowskich. Wcześniej straciła ojca. Młodość spędziła w domu rodzinnym, później na pensji sióstr urszulanek we Wrocławiu i w Karłowicach (pod Wrocławiem).

Dnia 5 listopada 1911 r. poślubiła dalekiego kuzyna Mieczysława Chłapowskiego, wnuka generała Dezyderego Chłapowskiego. Zamieszkali w Rogaczewie, w pow. kościańskim. W roku 1913 urodziło się im jedyne dziecko, syn Dezydery. Dopiero po śmierci rodziców Mieczysława, w 1922 roku



Wanda Chłapowska
(1882 - 1959)

przenieśli się do rodzinnego dworu w Kopaszewie. W ciągu roku jednak kilka miesięcy spędzali w drugim majątku, w Sobiejuchach, w pow. szubińskim. Ponieważ prowadzili szeroką działalność społeczną, dzierżawili też mieszkanie w Poznaniu. Przebywali tam parę dni w tygodniu.

Od początku małżeństwa Wanda Chłapowska wykazywała dużą aktywność społeczną. Utrzymywała cztery ochronki na swoich folwarkach i patronowała im. Służyła też pomocą starcom i chorym. W czasie I wojny światowej była członkiem Komitetu Niesienia Pomocy w Królestwie Polskim.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku razem z mężem rozpoczęli działalność na szeroką skalę w całej Wielkopolsce. Akcje społeczne wspierali darami w naturze i gotówce. Wanda i Mieczysław Chłapowscy z Kopaszewa zasłynęli z dobroczynności.

Z pobytu w okresie letnim w Sobiejuchach korzystało bezpłatnie wielu letników. Byli to głównie klerycy z Seminarium Duchownego w Poznaniu czy Gnieźnie, ale również przebywały tu niewidome kobiety z Zakładu w Bydgoszczy i inne osoby z Poznania czy Bydgoszczy – polecane przez proboszczów, Towarzystwo św. Wincentego a Paulo i innych działaczy społecznych. Od roku 1920 przez kilka lat czasowymi mieszkańcami Sobiejuch byli tzw. kresowiaci, tj. ludzie, którzy wskutek działań rewolucyjnych 1918/1920 i wojny polsko-bolszewickiej stracili podstawy swej dotychczasowej egzystencji i przybyli ze wschodnich terenów Polski. Chłapowscy wspierali też powstały w 1920 roku Zakład Dzieci Kresowych w Choryni, gdzie znalazły dom sieroty ze wschodu. Drugi taki zakład – dla osieroconych dziewcząt – był w Goździchowie (dworze Chłapowskich z Turwi).

Od roku 1920 Wanda Chłapowska działała w Związku Młodych Polek, późniejszym Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Żeńskiej (KSMŻ), była członkiem Zarządu i prezeską okręgową Stowarzyszenia. Organizowała nie tylko jego koła w terenie, ale również koła młodzieży męskiej (KSMM).

Była:

- założycielką i prezeską (do 1939 roku) koła Towarzystwa Włościanek w Wyskoci,
- członkiem Komitetu Powiatowego Towarzystwa Czytelni Ludowych (TCL) w Kościanie i Szubinie, organizowała i zasilala książkami biblioteki wiejskie,
- członkiem Komitetu Obrony Górnego Śląska w 1920 roku,
- członkiem Zarządu Głównego Ligi Katolickiej w Poznaniu,
- członkiem Komitetu Tanich Kuchen im. ks. kardynała Dalbora w Poznaniu,
- wiceprzewodniczącą Towarzystwa Pomocy Inteligencji (które wspierała finansowo i naturaliami),

- wiceprzewodniczącą Sodalicii Pań Wiejskich w Bydgosz-
czy (przez kilka lat),
- przewodniczącą sekcji organizacyjnej Towarzystwa Zie-
mianek Wielkopolskich i współredaktorem „Ziemiarki
Polskiej”,
- członkiem fundatorem Towarzystwa Chrystusowego dla
Wychodźców w Poznaniu,
- należała do Komitetu Wykonawczego Kongresu Eucha-
rystycznego w Poznaniu w 1930 roku.

Działalność filantropijna Wandy Chłapowskiej polegała na:

1) organizowaniu kolonii letnich i obozów

- dla niezamożnych dzieci szkolnych,
- dla zuchów i harcerzy, młodzieży katolickiej w Kopa-
szewie i Sobiejuchach,
- dla żeńskich drużyn sanitarnych PCK w Kopaszewie;

2) organizowaniu i dostarczaniu środków materialnych
koloniom zarządzanym przez Towarzystwo Ziemiarek Wielko-
polskich w Kościanie i Szubinie oraz przez Towarzystwo
„Stella” w Poznaniu;

3) świadczeniu pomocy w gotówce i naturaliach: Bratniej
Pomocy Studentów Uniwersytetu Poznańskiego, Zakładowi
św. Kazimierza w Poznaniu, siostrom służebniczkom w Krzy-
winu i Żninie, siostrom miłosierdzia w Bydgoszcy i Koś-
cianie, Zakładowi Gąsiorowskich w Poznaniu.

Potajemnie wspierała finansowo ubogich kleryków i mło-
dych duchownych.

W roku 1928 została wyróżniona Srebrnym Krzyżem Zasługi,
a w 1932 roku papieskim orderem „Pro Ecclesia et Pontifice”.

II wojna światowa przyniosła jej ciężkie ciosy. W dniu 23
października 1939 roku hitlerowcy rozstrzelali w Kościanie,
w publicznej egzekucji, jej męża Mieczysława Chłapowskiego,
a w Gostyniu podobnie zginął brat Edward Potworowski z Goli.

Na początku grudnia 1939 roku Wanda Chłapowska
została przewieziona przez Niemców do Racotu, gdzie

znajdował się punkt zborny licznych okolicznych mieszkań-
ców przeznaczonych do wysiedlenia. Pani Żółtowska z Jarog-
niewic tak wspomina ten okres: „Jednego rana przyjechał
żandarm niemiecki i polecił zgłosić się w południe w Czemp-
piniu na komisariacie z rzeczami i żywnością na trzy dni.
Sądziła, że wróci z powrotem, więc nie zabierała ze sobą więcej
rzeczy. W Czempiniu zebrano około 100 osób. Byli wśród nich
nauczyciele z okolicy. Po kilku godzinach przewieziono
wszystkich do Racotu do pałacu, który robił wrażenie więzie-
nia, bo przy drzwiach zewnętrznych stała warta. Ludność
wiejska donosiło im rano i wieczór gorącą kawę, a w południe
krupnik. Było tam około 50 uczniów kościańskiego gimnaz-
jum i liceum. Oni to dzięki swojemu sprytowi wychodzili
z pałacu i przynosili węgiel do palenia w piecach. Spało się na
podłodze na słomie. Z rodzin ziemiańskich byli tam jeszcze:
Tekla Chłapowska z Turwi, Aniela Chłapowska z Czerwonej-
wsi, Izabella, Tadeusz i Zygmunt Zakrzewscy z Osieka
i Dębca, Róża Skórzewska ze Srocka, Irena Sczaniecka,
Henryk Chłapowski z Czerwonejwsi”.

Wieczorem przewieziono ich konnymi powozami na
dworzec w Kościanie i załadowano do wagonów III klasy
bardzo długiego pociągu. Transport w nieznane trwał trzy dni
i trzy noce. Razem z panią Żółtowską jechały w wagonie
kobiety spod Kościana, wdowy po rozstrzelanych mężach.
Trzy miały dzieci przy piersiach. Było też dwóch żandarmów.
Wieczorami odmawiano różaniec, pacierz i śpiewano pieśni
religijne.

W drodze zastrzelono uciekającego piętnastoletniego
chłopca. Matka jego zmarła parę godzin później. Jej zwłoki
zostały wyrzucone z pociągu w czasie jazdy. Inną kobietę,
która rozpoczęła rodzić, żandarmi zostawili na peronie
jakiejś stacji.

Transport dotarł do Kosowa Lackiego, w pow. sokołows-
kim na Podlasiu, gdzie wyładowano wszystkich wysiedlonych.

Wanda Chłapowska znalazła schronienie w drewnianej plebanii. Wychowana od młodości w rodzinie głęboko religijnej uznała za swój święty patriotyczny obowiązek pomóc potrzebującym, nieszczęśliwym Polakom.

Wśród wysiedlonych znajdowała się też dziewięcioosobowa rodzina rozstrzelanego w Kościanie kupca Ludwika Wenskiego. Mieszkali w odległej o 12 km wsi Wólka Rytelska. Czesław Wenski tak zapamiętał Wandę Chłapowską: „mieszkała w pokoiku wyposażonym w łóżko, parawan, stół, dwa krzesła i starą chwiejącą się szafę. W nim przyjmowała wysiedlonych, którym starała się pomóc w ich ciężkiej doli, w łagodzeniu nędzy i głodu, podnosząc równocześnie na duchu”. Do organizowania pomocy przystąpiła natychmiast. Już od 15 grudnia działał w Kosowie Lackim zorganizowany przez nią Komitet Rejonowy Rady Głównej Opiekuńczej, działającej na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Działalność w RGO ułatwiła dawna znajomość z Adamem Ronikiem. W tej charytatywnej działalności jej wielkimi pomocnikami byli: proboszcz w Kosowie, ks. Franciszek Dąbrowski i wysiedlona Maria Twórzówna. Zachowało się sprawozdanie, z którego wynika, że od 15 grudnia 1939 roku do 15 marca 1940 roku objęto pomocą 1666 wysiedleńców z Poznańskiego i Pomorza rozmieszczonych w gminach: Kosów (748 osób), Olszew (428), Chruszczewka (490). Oprócz środków żywnościowych, zapewniono opiekę lekarską, leki, wyprawki dla niemowląt, opał. W dwudziestu czterech miejscowościach wizytowano wysiedlonych i zapoznano się z ich warunkami życia. Wanda Chłapowska dzięki doskonałej współpracy z władzami gminnymi i gromadzkimi, a także osobistym kontaktom z pobliskimi dworami mogła polepszyć dołę wypędzonych.

Czesław Wenski wspomina zdarzenie (którego był naocznym świadkiem) które świadczy o szlachetnym charakterze Wandy Chłapowskiej: „Do jej pokoju wszedł mężczyzna,

ślagał o bieliznę dla chorej żony. Ma przyjść lekarz, a on nie ma jej w co ubrać. W. Chłapowska odpowiedziała, że nie dysponuje żadną bielizną, że nie może spełnić jego prośby. Człowiek ten jednak nadal nachalnie ślagał. Dobre serce zostało skruszone płaczem. Rzekła wtedy: Chyba dam panu swoją osobistą bieliznę, którą mam na sobie. Mówiąc to, przeszła za parawan i po chwili wręczyła mu zawniątko. Później okazało się, że ten żebrzący człowiek był nalogowym pijakiem, sprzedał otrzymany dar Żydowi, a pieniądze wydał na wódkę. Byli i tacy, którzy tak bezczelnie wykorzystywali dobroczynność Wandy Chłapowskiej”.

Krótko przed powstaniem w 1944 roku wyjechała do Warszawy, a potem znalazła schronienie w Milanówku.

W końcu zimy 1945 roku powróciła z synem do Kopaszewa. Spędzili kilkanaście dni w Rogaczewie. Wobec wywłaszczenia ziemian musieli opuścić majątek. Nawet nie wolno było im zamieszkać w tym samym powiecie. Zamieszkała w Gostyniu.

Z wiekiem wymagała coraz większej pomocy osób drugich, a w końcu została przykuta chrobami do łóżka. Przewieziono ją do Domu Macierzystego Sióstr Miłosierdzia w Chełmnie nad Wisłą. Tam zmarła 4 lipca 1959 roku w następstwie udaru mózgu. Została pochowana w Chełmnie w kwaterze przełożonych sióstr miłosierdzia, a później przeniesiono jej szczątki do grobu rodzinnego w Rąbinii.

Całe życie Wandy Chłapowskiej było związane ze służbą społeczną. Ta nowoczesna chrześcijanka łączyła zawsze miłość Ojczyzny z miłością Boga. Aktywności religijnej towarzyszył znaczący udział w życiu publicznym. Dawała budujący przykład swoim codziennym postępowaniem – szczególnie młodemu pokoleniu, rozwijała wartości humanitarne, uczyła ludzi chrześcijańskiej moralności, pokazywała, co robić, by życie społeczne było bardziej ludzkie, przepełnione szacunkiem i miłością.

Bibliografia

- Chłapowski D., Kronika rodzinna, t. II, 1979, rękopis
- Florkowski H., Pół wieku PCK na ziemi kościańskiej (1919 - 1969),
Kościan 1969
- Sprawozdanie Komitetu Rejonowego Opieki Społecznej nad wysied-
lonymi w Kosowie, pow. sokołowskiego 15.12.1939 - 15.3.1940,
maszynopis
- Wenski C., Wadna Chłapowska z Kopaszewa, 1985, rękopis

✓
Monika Marciniak-Balcer
Feliks Marciniak

Stanisław Marciniak (1888 - 1980)

Działacz społeczny i polityczny na wychodźstwie i w kraju, Stanisław Marciniak urodził się 31 października 1888 roku w Riemke koło Bochum w Niemczech. Był synem Ludwika i Brygidy z Michalskich. Ojciec górnik pochodził z Bieżynia, w pow. kościańskim. Za zarobione w Westfalii pieniądze kupił w 1903 roku 8 ha ziemi w pobliżu Bieżynia, na terenie Łagowa, oddalonych o około 3 km od wsi, i zaprowadził gospodarstwo rolne. Tam spędził kilka lat młody Stanisław, uczęszczając do szkoły elementarnej w Bieżyniu.

W szesnastym roku życia wyjechał do Herne w Westfalii, gdzie został górnikiem. Był człowiekiem o szerokich zainteresowaniach. Poznał ciężką sytuację polskich emigrantów. Wyniesiony z domu patriotyzm pozwolił mu szybko zauważyć niebezpieczeństwo wynarodowienia swoich rodaków. Wyrósł na wyróżniającego się wśród polskiej emigracji zarobkowej działacza. Łatwo nawiązywał kontakt z ludźmi. Na każdym kroku, gdzie tylko się zjawiał, służył radą i pomocą. Walczył



Stanisław Marciniak
(1888 - 1980)

o sprawy Polaków. Uczył patriotyzmu i aktywnego trwania w poszanowaniu zwyczajów przodków, w polskiej kulturze. Był bardzo aktywny w polskich strukturach organizacyjnych, które przeważnie miały religijny charakter. Piastował urząd prezesa w Towarzystwie św. Kazimierza (przez 2 lata), w Kole Śpiewu „Głos z nad Warty” (7 lat), był członkiem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Przez 10 lat należał do Towarzystwa Wyborczego – wyjeżdżał jako delegat na zjazdy ogólne. Wchodził w skład rady nadzorczej Spółki Spożywców „Zgoda”. W Westfalii nawiązał kontakt z Wojciechem Korfantym. Naraził się też politycznie organizacjom radykalnym, komunistycznym. Przyspieszyło to w 1918 roku jego powrót do kraju, do Poznania.

Od stycznia 1919 roku brał udział w akcji uświadamiającej przed wyborami do I Sejmu na Podlasiu, gdzie w zimowych

warunkach przemieszczał się furmankami czy pieszo. Zachowały się jego notatki z tego okresu, są w nich wymienione miejscowości, w których przebywał (Biała Podlaska, Kornica, Łosice, Hadynowo, Huszlewo, Swory, Terespol, Malowa Góra, Piszczac, Kodeń, Gniatycze, Winnica, Łomaza). Po powrocie do Poznania pracował w „Gazecie Poznańskiej” wydawanej przez Z. Marwega, posła do Sejmu Konstytucyjnego.

W roku 1920, ze względu na swoje zapatrywania polityczne, przeszedł do wydawnictwa „Postęp”, organu Chrześcijańskiej Demokracji. Odtąd wzrosła jego aktywność w ruchu chrześcijańsko-demokratycznym. W lutym 1921 roku powstało w Poznaniu, jako odłam „Chadecji”, Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Pracy (ChNSP), którego przywódcami byli oprócz ks. Stanisława Adamskiego – Stanisław Marciniak i Stanisław Janczewski. Działali w środowisku robotniczym i wśród rzemieślników. Akcentowali silnie hasła katolickie i narodowe.

Na zjeździe wojewódzkim w Poznaniu wiosną 1922 roku został wybrany na prezesa Rady Wojewódzkiej Stronnictwa. Na stanowisku tym pozostał przez sześć lat. Jesienią tego roku, z okręgu Poznań-wieś, został posłem do Sejmu.

W roku 1925 na Kongresie Chrześcijańskiej Demokracji powołano go na członka Zarządu Głównego, a później też Komitetu Wykonawczego. W Sejmie był członkiem Komisji Odbudowy Kraju, Komisji Rolnej i Reform Rolnych. Jako członek klubu Chrześcijańskiej Demokracji brał udział w sejmowej dyskusji nad ustawą o parcelacji i osadnictwie, nad budżetami Ministerstwa Rolnictwa i Ministerstwa Reform Rolnych. Przez pięć lat był członkiem Zarządu Klubu Parlamentarnego ChD, członkiem Rady Naczelnej jej Zarządu Głównego i Komitetu Wykonawczego.

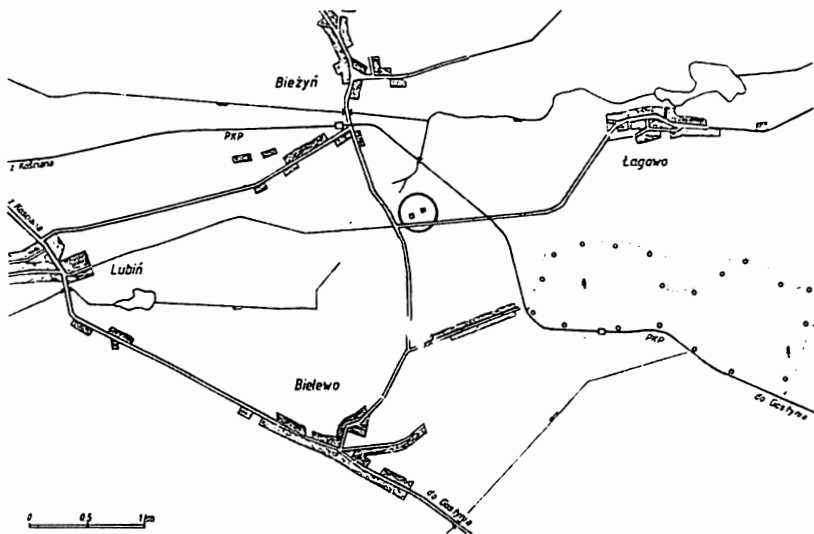
W czasach poselskich najbardziej związany był ze Stefanem Piechockim, adwokatem i notariuszem w Poznaniu, ministrem sprawiedliwości do 1925 roku, i Marcinem Rochem.

Praca zawodowa: w latach 1928-1930 – Powszechna Wystawa Krajowa (Pewuka) w Poznaniu, nadkontroler służby bezpieczeństwa i porządku na terenach wystawowych; w latach 1930-1936 – sekretarz Chrześcijańskich Związków Zawodowych, działacz Stronnictwa Pracy; od 1937 do 1939 roku – Fabryka Przetworów Mięsnych braci Dawidowskich, kierownik obiektów fabrycznych; we wrześniu 1939 roku pracował w zespole prezydenta Poznania Cyryla Ratajskiego.

W czasie okupacji pracował w Urzędzie Stanu Cywilnego (*Standesamt*) w Poznaniu, w dziale ewidencji ludności. W ramach działań polskiego podziemia sporządzał „lewe” dokumenty, wprowadzał zmiany w aktach personalnych byłych działaczy politycznych i społecznych czy osób poszukiwanych przez gestapo, a także młodych ludzi zagrożonych wywozem na roboty przymusowe do III Rzeszy. Praca taka była bohaterstwem, gdyż w razie wykrycia groziła śmiercią. Miał kontakty z przedstawicielami rządu londyńskiego, ze Stefanem Brzezińskim, późniejszym wojewodą poznańskim, występującym pod pseudonimem Wojciech Kamiński. Był w kontakcie z grupą odwetową Franciszka Witaszka (Związek Walki Zbrojnej), a także ze stronnictwa Stanisława Mikołajczyka.

Już 12 lutego 1945 roku w Poznaniu (tzn. kiedy jeszcze w mieście toczyły się walki) Stanisław Marciniak znalazł się w grupie pracowników Związku Spółek Rolniczych i Zarobkowo Gsopodarczych, która powołała do życia Okręg Związku Rewizyjnego Spółdzielni i wszedł w skład kierownictwa Okręgu.

W maju 1945 roku przeprowadził się do Łagowa, na gospodarstwo, które odkupił od siostry Władysławy jeszcze w 1927 roku, a które stało na skrzyżowaniu dróg Bieżyn–Bielewo i Lubiń–Łagowo. Gospodarzył tam z pomocą syna Feliksa. Oczywiście włączył się czynnie do życia politycznego. Współdziałał w powołaniu Stronnictwa Pracy w Kościanie, które traktowano wtedy jako ruch społeczny



Szkic orientacyjny gospodarstwa Marciniaków

o charakterze demokratycznym opartym na chrześcijańskiej etyce. Wziął też udział w naradzie aktywu politycznego i gospodarczego Stronnictwa Pracy w Kościanie ze S. Brzezińskim i Widy-Wirskim. Proponowano mu wtedy kandydowanie do sejmu, na co jednak nie wyraził zgody.

Jesienią 1945 roku występował w obronie rolników, którym próbowano odebrać woły i krowy na rzecz powstających Państwowych Nieruchomości Ziemijskich. Bydło to zostało przydzielone chłopom przez władze wojenne za konie zarekwirowane im przez niemieckiego okupanta.

W roku 1946 zorganizował w Lubiniu wiec przed referendum. Wiec został rozbity, a S. Marciniakowi zagrożono „likwidacją”. Z chwilą wyjazdu Stanisława Mikołajczyka

z kraju zaprzestał aktywności politycznej. Nie brakowało go jednak w środowisku wiejskim w pracy społecznej.

Był założycielem w Lubiniu pierwszej Spółdzielni Spożywców „Przyszłość”. Spółdzielnia ta połączyła się później z powstałą w Krzywiniu Gminną Spółdzielnią „Samopomoc Chłopska”. Przewodniczył od początku jej Komisji Rewizyjnej, a po śmierci pierwszego przewodniczącego Spółdzielni Mieczysława Galicy z Bielewa, sam objął tę funkcję i pełnił ją do 1960 roku.

W roku 1953, roku nieurodzaju, kiedy chłopci nie byli w stanie wywiązać się z narzuconych im obowiązkowych dostaw zboża, bronił ich przed karami i więzieniem.

Interweniował wielokrotnie u władz centralnych w sprawach politycznych i karnych skazanych za posiadanie broni (jak ob. J. z Bieżynia, na dożywocie, zwolniony po 8 latach), za „zdradę Ojczyzny” (ob. K. z Bieżynia – dożywocie) czy ob. S. z Łagowa za niedostarczenie zboża.

Od roku 1957 był zwolennikiem zakładania Kółek Rolniczych i zakupu przez chłopów wspólnych, kółkowych maszyn rolniczych.

Utrzymywał ścisły kontakt z klasztorem oo. benedyktynów w Lubiniu.

W latach: 1947-1957 był prezesem koła „Samopomocy Chłopskiej” w Łagowie; 1948-1965 – przewodniczący Rady Nadzorczej w Banku Spółdzielczym w Krzywiniu; 1947-1973 – prezesem Spółki Melioracyjnej Zbęchy–Dolsk; 1960-1968 – inicjatorem melioracji Strugi Łagowskiej na odcinku od Świńca przez Jerkę, Gierłachowo, Lubiń, Bieżyń do jeziora Łagowo. Pomagał w opracowaniu projektu przez Wojewódzki Zarząd Wodnych Melioracji w Poznaniu.

Bronił przyrodę i piękno Ziemi Kościańskiej. Całe życie był gorącym patriotą. Do końca życia z dużym zainteresowaniem obserwował przemiany społeczne i polityczne. Cieszył się wielkim szacunkiem. Był niepodważalnym autorytetem

w środowisku wiejskim. Miał dar swobodnego wyśławiania się i przekonywania. Do końca zachował doskonały, czysty umysł i pamięć.

W ostatnich latach okresy zimowe spędzał najczęściej u swego syna Adama, proboszcza w Kąkolewie.

Ten prawdziwy trybun ludowy, całe życie mobilizujący Polaków, czy to na emigracji czy to w kraju, zmarł 24 stycznia 1980 roku. Przeżył 92 lata. Został pochowany na cmentarzu w Lubiniu.

Z małżeństwa z Agnieszką Weresińską, rodem ze Skokowa, w pow. koźmińskim, córką rolnika, urodziły się dzieci: Monika (1915), mgr wf., Adam (1920 - 1988), ks. proboszcz w Kąkolewie k. Leszna, Feliks (1927) agromeliorant i rolnik w Łągowie, Maria (1931), pielęgniarka.

Bibliografia

- Czubiński A., Poznań II Rzeczypospolitej, w: Wielka Księga miasta Poznań
Familienbuch Stanisława Marciniaka, Arch. M. Marciniak-Balcer, Poznań, ul. Szanieckiej 7
Marciniak F., Działalność powojenna S. Marciniaka, rękopis
Marciniak-Ratajczak M., Działalność polityczna i społeczna Stanisława Marciniaka w latach 1945 - 1951, rękopis
Parlament Rzeczypospolitej Polskiej 1918 - 1928, Warszawa 1928
Relacje M. Balcer, Poznań, ul. Szanieckiej 7
Świtła T., Poznań 1945, Poznań 1986
Wielka Księga Miasta Poznań

Maria Glińska-Żółtowska

Marceli Żółtowski (1900 - 1940)

Marceli Żółtowski urodził się 28 czerwca 1900 roku w Jarogniewicach. Był drugim synem Adama i Marii z domu Kwileckiej. Z rodzeństwa najstarszy był Stanisław (ur. 1892), siostry to: Janina (ur. 1895, żona Ludwika Hieronima Morsztyna), Cecylia (1898 - 1973) i Gabriela (1902 - 1977).

Ze względu na tendencje germanizacyjne, dzieci zostały wysłane do szkół za granicę. Marceli w wieku 8 lat został oddany do jezuickiej szkoły w Danii, St. Andreas-Kolleg w Charlottenlund w Kopenhadze, lekarze bowiem zalecali morski klimat. Przebywał tam do 1913 roku, przyjeżdżając do Jarogniewic tylko na letnie wakacje. W roku 1914 przeniósł się do Gimnazjum w Paczkowie na Śląsku, w którym młodzież uczyła się w języku polskim (dyrektorem był Polak). Gdy ukończył 15 lat, ojciec wyprawił go do Szwajcarii do szkoły „La Chataigneraie” pod Genewą, by uchronić go przed roczną służbą wojskową. Przed powrotem do kraju udał się do Davos, gdzie kupił od chorego na gruźlicę zdjęcie płuc, aby okazywać je niemieckiej komisji poborowej.



Marcelem Żółtowski
(1900 - 1940)

Ojciec nie pozwolił Marcelemu walczyć jako ochotnik w powstaniu wielkopolskim. Ukończył wojenny kurs podchorążych pod dowództwem mjra Bzowskiego w Starej Wsi pod Warszawą, przeszedł przeszkolenie piechoty i wiosną 1920 roku został przydzielony do 2 Pułku Ułanów Wielkopolskich, tzw. Białych Ułanów (później przemianowanych na 16 pułk), który stał wówczas w etapach frontu wołyńskiego w rejonie Smółdyrowa. W czasie walk z Budionnym w rejonie Brodów pod Stanisławczykiem 3 sierpnia został zraniony kulą karabinową. Zwolniony, dotarł do Warszawy, a następnie do Jarogniewic, gdzie leczony był przez chirurga z Kościana. Za zasługi bojowe w kampanii wojennej 1920 roku został odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari* V kl. Do pułku przed zakończeniem kampanii już nie powrócił.

W Poznaniu zdał spóźnioną maturę na kursach dla oficerów i wyjechał do Lwowa na dwuletni kurs, zdobywając solidną, wiedzę rolniczą. Na studia uniwersyteckie nie było czasu. Po odbytych praktykach rolniczych objął gospodarowanie w majątkach Głuchowo, Jarogniewice, Zadory i Sierniki. Pomagał w zarządzaniu w Kadzewie. Był światłym rolnikiem.

Marceli Żółtowski znał też zagadnienia związane z cukrownictwem i bankowością. Był bardzo wysportowany. Jeszcze w szkole był kapitanem drużyny piłki nożnej. Będąc świetnym kawalerzystą zbierał laury na ułańskich konkursach hipicznych, zwiedził całą Europę samochodem, lubił również polować.

Dom w Głuchowie objął po bracie ojca Henryku Żółtowskim, który go adoptował. Dnia 17 października 1929 roku ożenił się Różą Turno z Objezierza. Ze związku Marceliego i Róży urodziło się czworo dzieci. Krótkie wspólne życie rodzinne w Głuchowie wypełnione było pracą. W trudnych latach kryzysu dbał o swoich pracowników. Zorganizował we wsi stołówkę na 150 osób. Na terenie Głuchowa prowadził Kółka Rolnicze, które miały na celu krzewienie oświaty rolniczej i kultury uprawy roli. W majątku swoim prowadził hodowlę krów rzeźnych oraz mlecznych. Zorganizował wiejski ośrodek zdrowia, który służył mieszkańcom wsi. Opieką były również objęte dzieci ubogich rodzin, dla których organizowano półkolonie wypoczynkowe. Żona Marceliego Róża, przewodnicząca Koła Caritas, szczególnie zaangażowana była pracą charytatywną. Mieszkańcy Głuchowa mogli się leczyć w szpitalu w Poznaniu, przy ul. Łąkowej, prowadzonym przez siostry elżbietanki. Zorganizowała też Dom Katolicki, w którym było przedszkole. W salce tegoż domu organizowane były dla całej parafii imprezy kulturalne, kursy kroju i szycia, gotowania, pielęgnacji niemowląt oraz zabawy. Żółtowski zorganizowali na terenie wsi bibliotekę,

której księgozbiór pochodził z księgarni w Hotelu Wielkopolskim w Poznaniu (co pewien czas był wymieniany).

W dniu 24 sierpnia 1939 roku Marceli Żółtowski został powołany do stacjonującego w Lesznie 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich, w którym był oficerem rezerwy od lat dwudziestych. Stawił się swoim samochodem w Kraśniku Lubelskim 26 sierpnia. Powstała tam Poznańska Zapasowa Brygada Kawalerii. Przydzielono mu szwadron gospodarczy. Długa wędrówka oddziałów skończyła się rozbrojeniem przez Armię Czerwoną w nocy 30 września w lasach nad Sanem koło Niska. Konie zostały zdane we wsi Lubycza Szlachecka w pobliżu Rawy Ruskiej.

Dnia 4 października oficerów polskich przewieziono ciężarówkami do Lwowa, a dalej pociągiem do Wołoczysk nad Zbruczem. Gdzie przebywał w ciągu października – nie wiadomo.

W pierwszych dniach listopada los zetknął go w Kozielsku z profesorem USB w Wilnie Stanisławem Świaniewiczem, który pisał o nim w 1962 roku do rodziny: „Podczas pobytu w obozie w Kozielsku por. Żółtowski był w dobrym zdrowiu oraz odznaczał się niezachwianą postawą moralną. W marcu 1940 r., gdy rozeszła się pogłoska, że wkrótce nastąpi likwidacja obozu kozielskiego oraz że jeńcy mają być odesłani do kraju, namawiał kolegów, aby ostro protestowali przeciwko takiemu rozwiązaniu naszej sprawy. Uważał, że odesłanie do kraju równałoby się odesłaniu do obozów niemieckich, gdzie bylibyśmy unieruchomieni do końca wojny. Natomiast dopóki byliśmy w Rosji, mogliśmy mieć nadzieję, że wytworzy się taka sytuacja polityczna, w której władze sowieckie pozwolą nam wyjechać do zachodnich krajów sojuszniczych. Pragnął on gorąco wziąć jeszcze udział w walkach [...]”

W Kozielsku został wyznaczony do transportu 29 kwietnia 1940 roku, a 30 kwietnia stracony w Katyniu. Na liście katyńskiej figuruje pod nr 1142.

Leon Chojnacki

Wacław Lewandowicz (1905 - 1981) ✓

Wyróżniał się wśród kierowników szkół zdolnościami i umiejętnościami pedagogicznymi, które zapewniły mu wiele sukcesów oświatowych i społecznych w środowisku czempiąskim. Szkoła i grono nauczycielskie, którym kierował, promieniowały na szkoły i nauczycieli w powiecie kościańskim. Taktowny, kulturalny, nader skromny i bardzo odpowiedzialny za to, co robił dla szkoły i środowiska. Był powszechnie lubiany i szanowany.

Wacław Lewandowicz urodził się 28 września 1905 roku w Kobiernie, w powiecie krotoszyńskim, z ojca Hipolita, siodlarza, i matki Stanisławy z domu Kliweckiej.

Po ukończeniu siedmiu klas szkoły powszechnej w Krotoszynie wstąpił w roku 1919 do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Koźminie, które ukończył w 1924 roku. Z dniem 1 września 1924 roku został zatrudniony jako tymczasowy nauczyciel szkoły powszechnej w Koźminie. W listopadzie 1926 roku zdał egzamin praktyczny i został mianowany stałym nauczycielem. Złożył egzamin wstępny na



Waław Lewandowicz
(1905 - 1981)

Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski śpiewu i wychowania fizycznego w Poznaniu. Jednocześnie uzyskał na rok szkolny 1928/1929 roczny płatny urlop na kontynuowanie obranego kierunku studiów. Po ukończeniu WKN został przeniesiony na stanowisko nauczyciela szkoły ćwiczeń przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim w Koźminie. W dniu 10 lipca 1929 roku zawarł związek małżeński z Haliną Tetzlaffówną. Z ich małżeństwa urodził się syn Zbigniew – 19 marca 1932 roku w Koźminie.

W maju 1931 roku został mianowany stałym nauczycielem szkół ćwiczeń przy państwowych seminariach nauczycielskich. Z powodu likwidacji seminarium w Koźminie został przeniesiony z dniem 1 września 1932 roku do szkoły ćwiczeń przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim

w Czarnkowie n. Notecią. Oprócz nauki w szkole ćwiczeń był zatrudniony tak w Koźminie, jak i w Czarnkowie jako nauczyciel wychowania fizycznego przy seminarium nauczycielskim. Będąc nauczycielem wychowania fizycznego, pełnił w roku szkolnym 1934/1935 obowiązki obwodowego instruktora wychowania fizycznego na powiaty: czarnkowski, obornicki i szamotulski.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego bardzo atrakcyjną formą doskonalenia i podnoszenia kwalifikacji zawodowych były tzw. kursy wakacyjne, z których chętnie korzystał, między innymi z wakacyjnego kursu wychowania fizycznego w Wągrowcu w 1928 roku i wakacyjnych kursów wychowania fizycznego w Wolsztynie w latach 1933-1934. Ukończył również dwutygodniowy kurs zawodowy dla nauczycieli szkół doksztalających z dziedziny przedmiotów spożywczych.

W okresie reformowania systemu edukacyjnego w latach trzydziestych dwudziestolecia międzywojennego Waław Lewandowicz nie miał szans na ustabilizowanie się w zawodzie nauczycielskim jako nauczyciel jednoznacznie określonego typu szkolnictwa z powodu stopniowego likwidowania państwowych seminariów nauczycielskich. Po raz drugi, wobec likwidacji Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Czarnkowie, Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego przydzieliło go na rok szkolny 1936/1937 w charakterze nauczyciela wychowania fizycznego do Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego w Czarnkowie n. Notecią. Dekretem tegoż Kuratorium z lipca 1937 roku został przeniesiony, na własną prośbę, na stanowisko nauczyciela do Publicznej Szkoły Powсzecznej w Czempiniu. Inspektorat Szkolny w Lesznie powierzył mu obowiązki kierownika tej szkoły. W środowisko oświatowe i społeczne Czempinia wszedł energiczny, zdyscyplinowany nauczyciel w 32 roku życia i z 13-letnim stażem pracy – jako były nauczyciel szkoły ćwiczeń (wzorcowa szkoła przy

seminarium nauczycielskim, w której kandydaci na nauczycieli przeprowadzali obowiązkowe lekcje o charakterze ćwiczeniowym), nauczyciel seminarium nauczycielskiego i nauczyciel gimnazjalny, dobrze przygotowany pod względem metodycznym i organizacyjnym do kierowania szkołą.

Ambitne zamierzenia debiutującego kierownika szkoły przerwała II wojna światowa i okupacja hitlerowska. Ukrywał się, ponieważ był poszukiwany przez władze niemieckie. Nie podejmował żadnego stanowiska i pracy w szkolnictwie ani też nie ujawniał swego miejsca pobytu. W grudniu 1939 roku został wysiedlony z rodziną do Jarosławia. Tam podjął pracę w charakterze robotnika fizycznego w prywatnej niemieckiej firmie budowy dróg. Dzięki temu uniknął rejestrowania się jako urzędnik państwowy i ujawniania swojej działalności przedwojennej. Po wyzwoleniu Jarosławia pracował jako wykładowca w szkole samochodowej. W kwietniu 1945 roku powrócił do Czempinia i objął piastowane przed wojną stanowiska kierownika szkoły.

W dwudziestoleciu powojennym Waclaw Lewandowicz skoncentrował wszystkie swoje siły, doświadczenia i entuzjazm pedagogiczny na placówce, którą dane mu było kierować i rozwijać. Swoje zamierzenia organizacyjne i dydaktyczno-wychowawcze rozwiązywał trafnie dzięki umiejętnemu nawiązywaniu kontaktów z nauczycielami, rodzicami, w celu rozwiązywania potrzeb szkoły w trudnym okresie powojennym. Dobrze reprezentował interesy na zewnątrz szkoły i zdobył dla niej zaufanie, wiarygodność społeczeństwa, nauczycieli i władz. Rozpoczął od systematycznego szkolenia, samokształcenia i doskonalenia nauczycieli. Zmierzał też stopniowo do pozyskania spośród grona nauczycielskiego specjalistów do poszczególnych przedmiotów nauczania w drodze własnego samodoskonalenia. Równoległe dojrzewało przekonanie do organizowania w szkole pracowni przedmiotowych, gromadzenia pomocy naukowych, włączanie do współpracy rodzi-

ców, zakładów pracy, nawet najzdolniejszych uczniów. Rezultaty tych wysiłków uwidaczniały się w lepszych wynikach nauczania, uczestnictwie dzieci w konkursach, olimpiadach, wystawach krajowych i zagranicznych. Należy nadmienić, że z dniem 1 lipca 1947 roku Waław Lewandowicz został w drodze konkursu mianowany kierownikiem Publicznej Szkoły Powszechnej w Czempiniu.

Grupa nauczycieli czempińskich, zwłaszcza specjalistów poszczególnych przedmiotów nauczania z kierownikiem szkoły na czele, oddziaływała swoim stylem pracy i osiągnięciami dydaktycznymi na pozostałe szkoły w powiecie. Po roku 1958 Waław Lewandowicz skoncentrował swoje siły na uzyskiwanie lepszych warunków nauczania. Zabiegał o pobudowanie dodatkowego obiektu szkolnego, którego otwarcie i oddanie do użytku nastąpiło w październiku 1960 roku. Dzięki tej inicjatywie powstały nowe pracownie przedmiotowe. W tym też czasie w całym powiecie wyraźnie spotęgowało się promieniowanie i oddziaływanie czempińskiej szkoły i nauczycieli. Spośród grona nauczycielskiego powołano aż czterech nauczycieli specjalistów – fizyki, biologii, wychowania plastycznego i zajęć technicznych oraz śpiewu, na instruktorów, metodyków (ze zniżką godzin pracy w szkole macierzystej), których celem i zadaniem było instruowanie nauczycieli w powiecie w zakresie wymienionych przedmiotów nauczania.

Również kierownik szkoły, Waław Lewandowicz, z tytułu wyuczonej specjalności pełnił przez 10 lat funkcję instruktora metodycznego śpiewu. Przez dwa lata prowadził także kurs gry na skrzypcach dla nauczycieli. Swą pracą przyczynił się na tym odcinku do podniesienia kwalifikacji nauczycieli śpiewu. Wszystkie wymienione osiągnięcia nauczycieli i kierownika szkoły przyczyniły się do tego, że szkoła w Czempiniu została uznana i zakwalifikowana do tzw. szkół wiodących, z uwagi na wyraźną dominację nowatorstwa i postępu pedagogicznego w zakresie wielu przedmiotów nauczania.

Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego wspólnie z Wojewódzkim Ośrodkiem Doskonalenia Kadr Pedagogicznych zdecydowały spopularyzować formy pracy i osiągnięcia szkoły czempionskiej jako szkoły wiodącej. Zorganizowano konferencję inspektorów szkolnych województwa poznańskiego, na której zaprezentowano dorobek w zakresie tzw. wiodących przedmiotów nauczania. Odbyła się również ogólnopolska konferencja kierowników wojewódzkich ośrodków doskonalenia kadr pedagogicznych – sekcji biologii, oraz konferencja instruktorów powiatowych wychowania plastycznego i technicznego z województwa poznańskiego. Na wymienionych konferencjach miał również okazję zaprezentować swój dorobek kierownik szkoły Waław Lewandowicz w zakresie nauczania śpiewu, prowadzenia chóru szkolnego, zespołu instrumentalnego. Zespoły zaprezentowały wysoki poziom, brały udział w różnych eliminacjach, reprezentowały szkołę na zewnątrz na licznych akademickich środowiskowych, popularyzowały wśród młodzieży i w społeczeństwie muzykowanie, rozwijały wrażliwość na piękno śpiewu i muzyki.

W opinii władz oświatowych Waław Lewandowicz był dobrym nauczycielem i kierownikiem szkoły, bardzo zaangażowanym w pracy społecznej w środowisku. Na każdym odcinku zawodowej i społecznej działalności godnie reprezentował szkołę i nauczycieli, których umiał zachęcać i prowadzić do sukcesów pedagogicznych w koleżeńskiej i twórczej atmosferze, stawiając sobie i współkolegom wysokie wymagania.

W roku szkolnym 1936/1937, kiedy uczęszczałem do Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego w Czarnkowie, byłem uczniem Waława Lewandowicza. Zapamiętałem go jako dobrego organizatora lekcji wychowania fizycznego. Był powszechnie szanowanym i lubianym nauczycielem. Będąc początkującym nauczycielem w powiecie kościańskim, miałem zaszczyt nawiązać z nim bezpośredni kontakt – również na

plaszczyźnie koleżeńskiej. Powitał mnie z radością i satysfakcją jako byłego ucznia. W latach pięćdziesiątych ubiegałem się o pracę pod jego kierownictwem w Czempiniu. Chciałem podjąć studia wyższe na uniwersytecie. Zamierzenia nie spełniły się ze względu na powszechnie występujące trudności uzyskania mieszkania rodzinnego. Osobowość Wacława Lewandowicza jako kierownika szkoły i bardzo doświadczonego nauczyciela, wyróżniającego się wśród innych kierowników szkół, bardzo mi imponowała. Najprzyjemniejszy jednak okres to lata 1953-1970, kiedy pracowałem w powiatowym nadzorze pedagogicznym w Kościanie. Miałem wówczas możliwość bezpośredniego poznania jego charakterystycznych cech, osobowości, jego wspaniały stosunek do szkoły, którą kierował i do nauczycieli, z którymi współpracował. Umiał wyzwalać entuzjazm do pracy, zapał i twórcze podejście nauczycieli do pracy z dziećmi, a także chęć do osobistych osiągnięć zawodowych nauczycieli.

Wacław Lewandowicz zmarł w listopadzie 1981 roku. Spoczywa na parafialnym cmentarzu w Czempiniu.

Jego duch twórczej pracy, osiągnięcia i nie spełnione marzenia pedagogiczne pozostały na zawsze w murach czempieńskiej szkoły.

WSPOMNIENIA

Michał Żółtowski

O dawnych wielkopolskich polowaniach

W latach mej młodości lubiłem słuchać opowiadań ojca, Jana Żółtowskiego z Czacza, a wśród różnych poruszanych tematów, anegdot o polowaniach. Przed rokiem 1939 należałem do zapalonych myśliwych. Przed ważniejszymi łowami nie mogłem spać z podniecenia. Potem, głównie pod wpływem wojny, zmieniłem radykalnie poglądy o zabijaniu zwierzyny. Jeśli teraz poruszam ten temat, to dlatego, że wiąże się on silnie z dawnym obyczajem i należy do historii.

Ojciec mój, przebywając jako chłopiec u dziadków na Wołyniu, spotkał się z nieznanym wówczas w Wielkopolsce polowaniem z chartami i bardzo w nim zasmakował. Było to w osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia. Do Czacza przywieziono parę chartów, lecz teraz dopiero wyłoniły się pewne trudności. Od dawna nie ścigane zające wykazały niezawody instynkt zachowawczy, stosując różne fortele. Gonione wyszukiwały sobie najbliższą udeptaną ścieżkę, na której szybko dystansowały się od psów. Chart ma pod stopami delikatne poduszeczki i na twardej nawierzchni się „podbija” i nawet

kuleje. Zając odwrotnie. Inny manewr zajęczy polegał na kryciu się w polnych remizach dla zwierzyny. Chart goniący „na oko” gdyż prawie nie ma węchu, od razu gubi ślad, w dodatku nieraz rozbija się o drzewa.

Ojciec opowiadał historię jedynej inteligentnej charcicy, którą znał Straciwszy z powodu wieku szybkość, radziła sobie w inny sposób. Słyszac w pobliżu dworu – a działo się to na Wołyniu – gwar myśliwych i głosy psów, zaczajala się w zaroślach pobliskiego cmentarza. Wiedziala z doświadczenia, że zajace tam właśnie szukają schronienia. W pewnym momencie wypadala na nadbiegajacego z przeciwka zajaca i bez trudu go chwytala.

W Poznańskim zajace znajdowały kryjówkę w przepustach pod mostkami na wielkich rowach drenarskich. Nagle przejście od biegu do bezruchu sprawialo, że wyploszone nie byly juz zdolne uciekac, ogarniala je sztywnosc i ginely od razu.

Najwieksze utrudnienie paradoksalnie spowodowane bylo wielka liczba zwierzyny. Goniac zajaca, charty natychmiast go puszczyaly, gdy pomknal im sprzed nosa inny. A nieraz pomykal drugi i trzeci..., a one zawsze lecialy za najblizszym. W koncu zmeczone i zziajane wracaly do swego pana, nic nie zlowiwszy.

Gdy w roku 1897 ojciec mój objal administracje Czacza, laki nad Obrą nie istnialy. Caly ten podmokly teren, setki hektarów, zalegaly bagna porosniete lozina i trzcina, laczac się z podobnymi chaszczami u sasniadow. Byl to raj dla jeleni i cietrzewi. Na jelenie polowano w pedzeniach, przecinajac tę zbitą dzunglę duktami i otaczajac powstale oddzialy fladrami, czyli sznurami z zawieszonymi kolorowymi szmatkami. „Szlachetna” zwierzyna, jak: jelen, ryś, wilk respektuje to nieznanne mu ogrodzenie i szuka wolnego odeń wyjścia. Tam zaś stoją myśliwi. Jelen zwykle skakal przez dukt i trzeba bylo szybko decydowac się na strzał.

W Wielkopolsce nie brakowało dobrych myśliwych i dobrych strzelców. Jednym z najlepszych był Zygmunt Kurnatowski z Gościeszyna. W czasie polowania na Reńsku wsadził dwie kule „w komorę” posuwającego się w trzcinach byka, któremu widać było tylko rogi – a odległość przeze mnie sprawdzona wynosiła 400 kroków, czyli około 300 m. Strzał padł z wolnej ręki, a pan Kurnatowski dobiegał siedemdziesiątki.

Razu jednego na polowaniu poszkodowanym został myśliwy, a jeleń uszedł cało. Zdarzyło się to podczas I wojny światowej. Ojciec przebywał za granicą, a polowania na terenach Czacza i Bialcza organizował sąsiad Dobiesław Kwilecki. Zimą, w czasie polowania na drobną zwierzynę na Reńsku, na uroczysku zwanym Godziń, myśliwy – Speichert (nie znam imienia) z Popowa – stanął na tzw. wekslu, czyli ścieżce wydeptanej przez zwierzynę. Zawsze powinno się stawać nieco z boku. Podczas pędzenia z gąszczu wypadł rogaty jeleń, a widząc na drodze postawnego mężczyznę, zdenerwował się i pchnął go rogami. Złamał mu dwa żebra, przeskoczył przez niego i pomknął dalej.

Skoro jesteśmy przy płowej zwierzynie, warto zaznaczyć, że w XIX wieku zasadniczo nie spotykało się sarn w polu. Ojciec pamiętał pierwszą, która się pokazała, i zaciekawienie, jakie wzbudziła. Z czasem liczba ich ogromnie wzrosła. Zimą widywało się stada liczące kilkanaście sztuk.

Przejdźmy teraz do drobnej zwierzyny. Tokowiska cietrzewi odbywały się na niewielkim pagórku, zwanym „Łysą Górą”, na zachód od rewiru Prętkowice, uroczysko Targowa. Tokowało tam nieraz około 25 kogutów.

W czasie „wielkiej wojny” liczba ich bardzo zmalała. Obecnie przyrodnicy wiążą zmniejszenie się liczby „kuraków”, w tym również guszców oraz dropi, z występowaniem cholery u drobiu domowego i innych zaraz. Bażanty wydają się specjalnie odporne.

Rozkłady na jednodniowych polowaniach przed 1914 rokiem zadziwiają dzisiejszych myśliwych. Czaczek nie należał do najlepszych łowisk, raz tylko padło tam 1200 sztuk, po I wojnie już tylko raz – 800.

Na zakończenie trzeba wspomnieć o dropiach. W Czaczku trzymało się przed I wojną stado lęgowych dropi liczące 24 sztuki. W Polsce niepodległej pokazywały się tylko sporadycznie. Dawniej nie podlegały ochronie, lecz nie urządzano na nie polowań. Wyjątkowo jednego zrobił Krzysztof Cieszkowski, syn filozofa.

Ojciec mój raz zrobił dubleta do ciągnących, a raz zastrzelił dropia, który poderwał się sprzed psa podczas polowania na kuropatwy. Piękną głowę wąsatego samca miał w Śmiglu Roman Zenkteler. Zapytany o to, jak zdobył to rzadkie trofeum, opowiedział całą historię. Zwrócił się z prośbą o pozwolenie ubicia jednej sztuki. Następnie zaczął przemyśliwać, jak zbliżyć się na strzał do tych ostrożnych ptaków. Właśnie stado żerowało na polu, na którym harcowało kilka końskich zaprzęgów. Doktor zaczął skradać się za końmi i znalazł się w końcu na możliwą odległość. Ale gdy wzniosł sztucer, ręce latały mu z emocji. Strzelił i chybił.

Wtedy przebrał się za wiejską dziewczynę, wziął do ręki prócz broni drewniane grabie i na polu, gdzie żerowało stado dropi, zaczął udawać, że grabi perz. Gdy zbliżył się na pewny strzał, wbił trzonek od grabi w ziemię i między zębami grabi umieścił lufę sztucera. Od drżenia jego rąk grabie całe się chwiały. I oczywiście znowu chybił. „Więc jak pan doktor zrobił, aby zabić tego koguta?” – zapytałem. Doktor zamilkł, trochę się zasepił, po czym przyznał się „cóż było robić? kiedy znów zobaczyłem pasące się stado, ale bardzo daleko, położyłem się na ziemi, sztucer dobrze oparłem i wybrawszy starego koguta zacząłem strzelać. Dropie się nie zerwały, gdyż odległość była bardzo duża” – No i co? – „Po jedenastu strzałach trafiłem” zakończył nieco zawstydzony doktor.

Od tych czasów upłynęło parę dziesiątków lat. Na świecie wiele się zmieniło, nie wiem, jak dziś się poluje. W pamięci pozostaną mi zimowe polowania na zające w Czaczu. Ogromna liczba naganiaczy. Długa na 9 km „streifa” od Przysieki aż po Księżinki, potem zwykle trzy wielkie kotły wokół Białcza. Wiele wozów odpowiednio przysposobionych do wiezienia zające, ktoś konno dowodzący nagonką, rozwożenie myśliwych bryczkami oznakowanymi jednym z czterech umownych kolorów.

Na parę lat przed wojną zaczęto urządzać polowania na „kury pędzone”. Strzały były nieraz bardzo trudne, choć piękne.

Irena Wójcik

***Pociąg ewakuacyjny
Kościańskiej Kolei Powiatowej
(1 - 15 września 1939 roku)***

O pociągu ewakuacyjnym dowiedzieliśmy się 1 września 1939 roku rano, około godziny 8,30, od Józefa Jakubca, nauczyciela z Gierłachowa koło Jerki. Powołany do wojska w ostatnich dniach sierpnia w randze podporucznika lub porucznika pełnił funkcję komendanta (?) Kościana. Podlegała mu policja oraz wszystkie władze cywilne i urzędy (Urząd Skarbowy, Poczta, ...) J. Jakubiec przejeżdżając przez Jerkę służbowym samochodem do Krzywina, wstąpił do nas.

W godzinach przedpołudniowych (1 września) zawiadowca stacji kolejowej Jerka, Leon Marciniak, powiadomił nas, że pociąg ewakuacyjny dla pracowników państwowych spodziewany jest w Jerce około godziny 20,00 (1 września). Powiedział też, że przygotowuje w tym celu wagon towarowy, który był podstawiony do ładowania zboża. Nikt z nas wówczas nie spodziewał się, że będzie to nasz „dom” na okres dwóch tygodni.

Wagon był czysty, obydwie tylne części wymoszczone słomą zastępowały nam łózka. Dodatkową zaletą tego wagonu była boczna budka przeznaczona dla konwojenta. Teraz pełniła ona rolę „łazienki” i raz po raz, gdy był dostęp do wody, można było się tam przyzwoiciej umyć.

W wagonie „zamieszkały” trzy rodziny i jedna osoba samotna, razem 21 osób: Leon Marciniak, zawiadowca stacji kolejowej Jerka – siedem osób, Cichoszewscy, rodzina technika dentystycznego z Leszna (krewni L. Marciniaka) – siedem osób, Ignacy Wójcik, kierownik Szkoły w Jerce – sześć osób oraz Maria Misiaczyk nauczycielka w Jerce.

Pociąg spóźnił się i z Jerki w kierunku Gostynia wyruszyliśmy około godziny 22,00. Chyba na każdej stacji dołączali do naszego pociągu nowi pasażerowie ze swoim dobytkiem. Na stacji Bielewo lub Kunowo koniecznie chciano do naszego wagonu doładować kozę, nasz wagon bowiem był towarowy. Ale wybroniiliśmy się od tego nietypowego pasażera.

Gdy dojeżdżaliśmy do Gostynia, palił się gdzieś w oddali most. Raz po raz na horyzoncie pojawiały się łuny. Paliły się stogi. Tłumaczyliśmy sobie, że widocznie wojsko pali niektóre obiekty, aby utrudnić Niemcom marsz. Ale jak się za kilkanaście dni okazało, były to nic nie znaczące przeszkody.

W Gostyniu prawdopodobnie został doczepiony do naszego pociągu ostatni wagon, z rodziną Wojciechowskiego, zawiadowcy stacji. Z ilu wagonów składał się ten pociąg, trudno mi powiedzieć, prawdopodobnie z kilku osobowych i kilku towarowych, w sumie z kilkunastu. Na pewno nie był zbyt długi, ponieważ parowóz był mały (moje spostrzeżenie). Trudno też określić, ile osób jechało tym pociągiem. Może 100, może 150? Wnioskuje z tego, że gdy w czasie nalotu wszyscy nagle opuścili wagony, przez las, z przeraźliwym krzykiem, biegła duża gromada ludzi.

Czy był imiennie wyznaczony komendant pociągu? – nie wiem. Domyślałam się, że funkcję tę spełniała dyrekcja

Kościańskiej Kolei Powiatowej (KKP), a wszelkie komunikaty podawał kontroler KKP – H. (?) Świt.

Z Gostynia pociąg został skierowany do Jarocina. W sobotę 2 września w godzinach południowych znaleźliśmy się we Wrześni. Tutaj przeżyliśmy pierwszy nalot. Najpierw usłyszeliśmy jęk nadlatujących samolotów, a potem świst i łomot, jakby się świat cały walił. Ale bomby na szczęście nie spadały wprost na nas. Skończyło się na strachu.

Rodzinę, naszej wspólnej niedoli, Marciniaków, spotkało wówczas szczęście. W czasie postoju pociągu we Wrześni odnalazł ich syn, Witold, mechanik lotnik z Ławicy (przeżył wojnę, mieszka w Anglii). Radość była wielka, ale połały się też matczyne łzy. Witold zdementował plotkę, jakoby wszystkie nasze samoloty zostały na Ławicy zbombardowane i że ani jeden nawet nie zdążył się wzbić w powietrze. Zapewniał nas, że wszystkie są gotowe do podjęcia walki z Niemcami, ale już z innego terenu. Lżej nam się zrobiło na sercu. Uświadomiliśmy sobie, że dywersja działa.

Tego jeszcze dnia, w sobotę 2 września minęliśmy Gniezno i posuwaliśmy się dalej. Niedzielny, zimny ranek powitał nas w Polanowicach. Tę trasę przejechaliśmy w nocy z 2 na 3 września. Z Gniezna skierowano nas więc na obecną trasę oznaczoną numerem 313, gdyż Polanowice znajdują się w odległości 4 km od Kruszwicy, a miasto było stamtąd dosyć dobrze widoczne. Następnie dojechaliśmy do stacji kolejowej Inowrocław-Rąbinek i tak znaleźliśmy się na tzw. francuskiej linii kolejowej, która łączyła Śląsk z Gdynią. Dalej skierowano nas tą linią na południe w kierunku Barłogów. Teraz często zdarzały się dłuższe postoje. Jechało się przeważnie nocą. Pamiętam wczesny ranek 4 lub 5 września. Ktoś otworzył drzwi naszego wagonu z nadzieją, że może spotka ludzi ze swoich stron. Oznajmił, że ta miejscowość nazywa się Babiak. A potem posunęliśmy się jeszcze parę kilometrów i zatrzymaliśmy się w lesie. Tutaj czuliśmy się bezpieczniej. Ale właśnie tam

przeżyliśmy straszny nalot. W popłochu opuściliśmy wszyscy pociąg i staraliśmy się uciec jak najdalej od toru kolejowego. Las wypełnił przeraźliwy krzyk. Bomby spadały wówczas blisko nas, na stację kolejową Lipie Góry, może i Barłogi. Celem były także pociągi ewakuacyjne, które zajmowały tutaj tory na długości kilkunastu kilometrów.

Relacje świadków, którzy byli najbliższym zbombardowanych miejsc, były koszmarne. Z naszego pociągu ocaleni wszyscy. Wydaje mi się, że postój w tym miejscu trwał dłużej. Chyba tutaj maszynista, pan Sporny z Kościana zarządził, że musimy uzupełnić zapas wody w parowozie, aby w razie wolnej trasy można było ruszyć naprzód. W tym celu stworzyliśmy „łańcuch” od studni, która znajdowała się w gospodarstwie na skraju lasu, do parowozu i podawaliśmy z rąk do rąk naczynia z wodą, jakie kto miał. Zapas węgla uzupełniany był drzewem z lasu.

Brak żywności dawał się już wszystkim we znaki. Okazało się, że gdzieś w pociągu przewożone jest masło. Zebrała się jakaś komisja i zezwoliła na rozproszanie masła. W jednym z wagonów sąsiedniego pociągu przewożono owce. Kolejarze nie chcieli zgodzić się na zabicie kilku sztuk i rozdzielenie mięsa, ponieważ mieli list przewozowy i towar miał trafić do adresata. A przecież mieli z tymi zwierzętami wiele kłopotu, trzeba było je karmić. Przytaczam ten fakt, aby pokazać, jakimi zdyscyplinowanymi pracownikami byli ówcześni kolejarze.

Któregoś dnia z radia, które mieliśmy w wagonie, dowiedzieliśmy się, że nasi sojusznicy wypowiedzieli Niemcom wojnę. Ale na darmo spoglądaliśmy w niebo, aby ujrzeć nadlatujące na pomoc francuskie lub angielskie samoloty. Byliśmy też świadkami walki naszych samolotów z nieprzyjacielskimi. Jeden z nich został wówczas strącony. Byliśmy przekonani, że spadł samolot niemiecki, ale niestety, był to nasz. Brat mój dojechał do miejsca, gdzie dopalały się szczątki maszyny i naszego pilota. Wnet zjawili się tam nasi oficerowie, którzy

zabrali z miejsca tragedii, co tylko było można. Wstrząsnęło to nami do głębi

Następnego dnia, gdy „nasi zaopatrzeniowcy” wrócili z okolicy z zakupami żywności, z wielką satysfakcją opowiadali, że nasi żołnierze prowadzili dużą grupę jeńców niemieckich. To wydarzenie poprawiło nasze nastroje. Nie jesteśmy słabi. Nie damy się Niemcom.

Przez kilka dni naszej tułaczki poczyniliśmy pewne obserwacje. Zauważyliśmy, że na trasie leje po bombach znajdowały się obok torów. Gdy pociąg stał na otwartej przestrzeni, a nadlatywały bombowce, zaczęliśmy się chować pod wagonami, a nie, jak początkowo, z daleka od toru. A przed pociskami z broni maszynowej osłaniały nas koła wagonów.

Okolo 8 września znaleźliśmy się w Barłogach, a następnie zjechaliśmy z linii „francuskiej” na trasę Poznań – Warszawa. Lotnictwo wroga chciało zniszczyć skrzyżowanie tych dwu ważnych linii kolejowych, ale na szczęście wszystkie bomby spadły obok torów. Zostały olbrzymie leje.

Cieszyliśmy się bardzo, gdy nasz pociąg (i wszystkie inne znajdujące się przed nami i za nami) skierowany został na trasę, która prowadziła prosto do Warszawy. Mieliśmy nadzieję, że uda nam się wnet przedostać na drugą stronę Wisły, a tam już będzie bezpieczniej. Radio przynosiło coraz bardziej niepokojące wieści. Wiadomo było, że Niemcy są blisko stolicy.

Tłumy uciekinierów dniem i nocą przemieszczały się na wschód kraju, wzdłuż szosy i torów kolejowych. Żołnierze z kartami mobilizacyjnymi, szukający swych jednostek wojskowych, opowiadali, że na zachód od Warty nie ma wcale naszego wojska. Każdego dnia docierały do nas przeróżne wiadomości mające na celu wywoływanie ogólnego załamania psychicznego. Opowiadano, że podobno gdzieś użyli Niemcy gazów, gdzieś – zatruli studnię, żywność, że z samolotów rozrzucają różne ładne przedmioty codziennego użytku na

przykład lusterka, grzebień, scyzoryki, które są zatrute, zakażone bakteriami. Trzeba było dużej odporności psychicznej, aby nie popadać w zwątpienie. Jednak nadzieja coraz częściej nas opuszczała.

Dobrym duchem, człowiekiem pełnym niezachwianej wiary w zwycięstwo z pomocą naszych sojuszników, była nauczycielka języka francuskiego kościańskiego gimnazjum Wanda Odlanicka-Poczobut. Przychodziła do nas, aby dowiedzieć się, co podaje radio. Niestety, coraz mniej było pocieszających wiadomości z linii frontu. Nie było też słycać, aby nasi sprzymierzeńcy podejmowali jakiegokolwiek działania wojenne na Zachodzie. Ojciec mój, aby nie siać defetyzmu, nie informował wszystkich o naszej ciężkiej sytuacji. Wyjątkiem była pani profesor. Zawsze starała się podtrzymywać nas na duchu. Podawała przykłady z historii, gdy Niemcy wygrywali bitwy, ale przegrywali wojny. A odgłosy bitew były coraz bardziej słyszalne, szczególnie, gdy minęliśmy Kutno. Staliśmy wtedy przypuszczalnie około 12 km za miastem i stamtąd nie posunęliśmy się już ani o pół kilometra. Cały lewy tor kolejowy był zajęty przez pociągi ewakuacyjne na przestrzeni kilkunastu kilometrów.

Było to może 11, 12, 13 września. Koszmarne to były dni. Coraz więcej nalotów. Serce do gardła podskakiwało, gdy słyszało się warkot zbliżających się eskadr bombowców niemieckich, a potem huk eksplodujących bomb. Tam ginęli ludzie. Palily się domy. Niebo czarne było od dymów. Przeżywalismy bardzo bombardowanie Krośniewic i Żychlina. Były to miejscowości znajdujące się w odległości kilkunastu kilometrów od nas. Nie wszyscy pasażerowie wytrzymywali te tragiczne przeżycia i napięcia. W jednym z pociągów zmarła starsza pani. Współpasażerowie pochowali ją na polu, w pobliżu toru kolejowego.

W piątek, 15 września, wczesnym rankiem przejechał obok nas, prawym torem, z Warszawy w kierunku Kutna pociąg

pancerny, ale po krótkim czasie wrócił. Był to znak, że już dalej droga jest zamknięta. Odgłosy walk były coraz wyraźniejsze. Wszyscy postanowiliśmy opuścić pociąg. Kilka osób z naszego wagonu udało się do wsi oddalonej o około 3-4 km od toru (Drzewoszki, obecnie woj. płockie), gdyż bliżej położona wieś była już zajęta. Wynajętym wozem przewieźliśmy nasze bagaże. Zdążyliśmy opuścić wagon, ale już nad naszymi głowami świszczały i rozrywały się pociski.

Właśnie we wsi położonej bliżej torów zabłąkany pocisk zabił piętnastoletniego chłopca, syna kolejarza z Bielewa, Bryła. Drugi pocisk (podobno rykoszet) zranił, na szczęście nie groźnie, Eleonorę córkę prof. Poczobutowej.

Po opuszczeniu pociągu znaleźliśmy schronienie w szkole w Drzewoszkach. Szkoła, mały, drewniany budynek, z jedną klasą. Zastaliśmy tam już rodzinę Kochańskich z Poznania, nauczyciela gimnazjum, a później zjawił się jeszcze nauczyciel z Rakoniewic, Sawojka. Jak nam później wyjawiał, pochodził ze Lwowa, był Ukraińcem, Niemców się nie bał i w razie zagrożenia obiecywał nas wybraniać. Znał język niemiecki.

Pod wieczór od strony Kutna zaczęły pojawiać się grupki naszych żołnierzy, czasami z oficerami. Szli na przelaj, przez pola. Byli wśród nich ranni. Opowiadali o zbombardowaniu szpitala w Kutnie i rozgrywających się tam dantejskich scenach. Byliśmy tym załamani. Ale mówili też z wielkim szacunkiem i uznaniem o swym dowódcy, gen. Bortnowskim. A przecież bitwa była przegrana.

Nadeszła straszna noc z 15 na 16 września. Bitwa trwała. Świetlne, kolorowe pociski, detonacje, co chwilę wybuchające pożary. Wreszcie pożar na torze kolejowym. Spalił się wówczas jeden wagon, akurat nasz (po kilku dniach brat pojechał rowerem i sprawdził). Chociaż był to tylko zwykły, towarowy wagon, było nam go szkoda. Przeżyliśmy w nim 15 strasznych, wrześniowych dni i nocy.

Reszta naszego pociągu ocalała. Podobno nasz parowóz zawędrował aż pod Drezno i stamtąd został przyprowadzony do Kościana. W czasie okupacji hitlerowskiej znowu kursował na linii kolejowej Kościan – Gostyń.

Trasa pociągu ewakuacyjnego:

Kościan – Gostyń	41 km
Gostyń – Jarocin	37 km
Jarocin – Września – Gniezno	66 km
Gniezno – Mogilno	30 km
Mogilno – Inowrocław Rąbinek	56 km
Inowrocław Rąbinek – Barłogi około	90 km
Barłogi – Kutno około	60 km

razem około 380 km

PS

Nasza poczciwa „bimba”, którą przez wiele lat codziennie dojeżdżało się do szkoły, którą wspomina Melchior Wańkowicz w „Zielu na kraterze”, przetrwała działania wojenne, okupację i po wojnie przemierzała codziennie swą trasą.

A dyrektor Kościańskiej Kolei Powiatowej, Obaro podobno bardzo spieszył się do domu i udało mu się wcześniej dotrzeć do Kościana niż nam. Było to jego nieszczęście. Został aresztowany i rozstrzelany podczas pierwszej egzekucji.

Józef Jakubiec z wojny nie wrócił. W czasie okupacji w Generalnym Gubernatorstwie przeczytaliśmy w gazecie jego nazwisko wśród ofiar Katynia. W Kościanie została jego żona.

Michał Żółtowski

*Żywot mego brata
Jerzego Żółtowskiego*

Urodził się w 12 lipca 1911 roku w Czaczu, pow. Kościan, z rodziców Jana Żółtowskiego i Ludwiki z Rawita-Ostrowskich. Majątek ojca Czacz-Białcz razem z lasami liczył około 1000 ha ziemi. Po wybuchu I wojny światowej rodzice zdecydowali się opuścić Wielkopolskę i wyjechać razem z dziećmi do Szwajcarii, kraju neutralnego, by ojciec nie musiał służyć w wojsku pruskim. W Szwajcarii przebywali w Lozannie, Montreux, w końcu we Fryburgu. Jan Żółtowski został wtedy członkiem Komitetu Narodowego razem z Dmowskim, Piltzem, Maurycem Zamoyskim, brał udział w różnych pracach związanych z niepodległością Polski lub pomocą dla ofiar wojny (Komitet w Vevey) albo redakcją encyklopedii o Polsce w języku francuskim*. Prowadził też na prośbę działaczy polonijnych rozmowy z Henrykiem Sienkiewiczem w Vevey w 1916 roku.

* Wielkopolski Słownik Biograficzny – hasło Żółtowski Jan, PWN, Warszawa-Poznań 1983.

Jerzy tak pisze o tym okresie:

„Byłem na pogrzebie H. Sienkiewicza w Vevey jako pięcioletni chłopiec. Cała rodzina brała udział w manifestacji w związku z rocznicą śmierci Tadeusza Kościuszki w Solurze. Ojciec miał publiczne przemówienie na rynku. Od siódmego roku życia: nauka polskiego, historii i geografii polskiej w domu. Powrót do Polski niepodległej w 1919 r. do Wielkopolski [do Czacza – w czasie drogi powrotnej przy przejeździe przez Czechy pociąg, w którym jechała Ludwika Żółtowska z dziećmi, został ostrzelany przez Czechów, ale nikomu nic się nie stało – przyp M. Ż.]

Pobył na wsi. Rekwizycja koni roboczych do wojska polskiego. Walki wojsk polskich na granicy (o 20 km), stałe artyleria grzmiała. Rekruci ćwiczyli obok domu.

Plebiscyt na Górnym Śląsku, braki węgla bardzo odczuwalne. Obrona Lwowa i Hallerczycy. Młodzież polska powoływana do wojska latem 1920 roku. Wielu ochotników z Wielkopolski spośród kuzynów i studentów” (w tym czasie stryj Paweł Żółtowski z Niechanowa walczył o Lwów, był dwukrotnie ranny, do wojska poszedł Marceł Żółtowski z Jaragniewic, który otrzymał Virtuti Militari, Stefan Żółtowski z Wargowa, Benedykt Żółtowski z Godurowa).

Rodzice przygarnęli wtedy w Czaczku kilka rodzin z kresów wschodnich lub z centralnej Polski, z okolic objętych walkami. Była wdowa z dziećmi po Michale Ronikierze, Platerowie z Wojcieszkowa, ks. prałat Szafranski, nieco później rodzina Belina-Brzozowskich z Podola (siostra Ludwika Żółtowskiej Maria wyszła za Władysława Brzozowskiego z Zabokrzycza). Gości było więcej. Wszyscy ci ludzie uszli ze wschodu przed rewolucją rosyjską lub przed zbliżającymi się wojskami bolszewickimi.

„Rząd polski ewakuowany do Poznania – 15 sierpnia »Cud nad Wisłą«. Wracające zimą wojska ze Wschodu do Poznania wraz z rannymi z frontu. Nauka prywatna w domu

przeplatana zabawami w wojsko i ćwiczenia. W 1922 roku egzamin wstępny do gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu”.

Zaraz w pierwszych latach po wojnie rodzice kupili w Poznaniu kamienicę czynszową przy ul. Słowackiego 12, żeby zabezpieczyć się przed rosnącą dewaluacją. Tam mieszkał Jan Żółtowski, który został prezesem „Komisji Likwidacyjnej” majątków ziemskich pozostałych po Niemcach, dwie starsze siostry uczęszczające do gimnazjum sióstr urszulanek oraz rodzina Władysławów Brzozowskich. Młodsze rodzeństwo zostało na wsi, gdzie rodzice zorganizowali im naukę. Tam przyszły na świat brat i dwie siostry. Razem wszystkich dzieci było jedenaścioro, lecz najstarszy syn zmarł w Szwajcarii, a potem najmłodszy w Poznaniu. Jerzy ukończył szkołę, zdając maturę w 1929 roku. „W ciągu trwania gimnazjum dwa lata przysposobienia wojskowego, popołudniowego i ćwiczenia terenowe w okolicy miasta. »Iperyt jest takom strasznom okropnościom« – mawiał nasz sierżant. Zamiłowanie do lekkiej atletyki i duże sukcesy na zawodach międzyszkolnych, wreszcie zdobycie większości medali w 1928 r. na mistrzostwach gimnazjalnych”.

W Czachu Jerzy doprowadził do likwidacji betonowego tenisu i sam niemalym wysiłkiem pokierował założeniem kortu ziemnego, który jakością prawie nie ustępował kortom publicznym. Rodzeństwo utrzymywało ten kort w dobrej kondycji.

„Powszechna Wystawa Krajowa (PWK w Poznaniu) olśnieniem dla Polaków po pierwszym 10-leciu. Krótka praktyka rolna [u stryja Leona Żółtowskiego w majątku Niechanów, pow. Gniezno – przyp. M. Ż.]. Wyjazd do Lwowa na studia rolnicze tzw. Kursy Turnaua [pełnia nazwa: Wyższe Kursa Ziemiańskie – przyp. M.Ż.] – rezygnacja z tego kierunku studiów, słuchanie wykładów prawa i ekonomii na Uniwersytecie Poznańskim w 1930 r.”.

Jesienią 1930 roku wyjazd do Nancy we Francji i podjęcie przygotowawczych kursów naukowych przed zapisaniem się na studium leśne na wyższej uczelni leśnej *École Nationale des Eaux et Forêt* w jesieni 1931 roku. „Znana w Europie uczelnia wymagająca wielu ćwiczeń praktycznych i wyjazdów terenowych po całej Francji. Ukończenie z dyplomem inżyniera leśnego (*Ingénieur Civil des Eaux et Forêts*)”. W tym czasie Jerzy został definitywnie zakwalifikowany na nienadającego się do wojska z powodu zbyt niskiej wagi.

„Praktyki leśne:

1) 10 miesięcy w Małopolsce Wschodniej w firmie »Oikos« koło Kamionki Strumiłowej (hodowla, eksploatacja, miernictwo, przerób przemysłowy drewna).

2) 4 miesiące w Wielkopolsce w nadleśnictwie Czarniejewo [własność Zygmunta Skórzewskiego – przyp. M. Ż.], szkółkarstwo, eksploatacja, przerób handlowy drewna.

3) 1 miesiąc w Gdańsku – w prywatnej firmie eksportowej drewna.

4) 2 miesiące w Warszawie w Związku Właścicieli Lasów (opracowywanie prawodawstwa leśnego, udział w pracach Polskiego Komitetu Normalizacyjnego dla drewna).

W 1936 r. objęcie administracji leśnej prywatnego gospodarstwa leśnego z tartakiem i rybołówstwem karpiowym (2300 ha obszaru)”.

Jerzy opuszcza okres (1,5 - 2 letni) przejścia opieki nad lasami w majątku Czacz i Białcz. Dla wyjaśnienia: gospodarstwo leśne, o którym wspomina, były to Lasy Lubartowskie, majątek posagowy Ludwiki Żółtowskiej, jej ojciec, Juliusz Ostrowski, zakupił wspólnie ze swoim przyszłym zięciem bardzo zniszczony przez kupców drzewnych spory obiekt, który jednak nie przedstawiał w tym czasie, około 1905 roku, realnej wartości, gdyż nie było tam co rąbać. Juliusz Ostrowski założył natomiast gospodarstwo rybne (może niektóre dzikie stawy już istniały wcześniej) i ono stanowiło przez 30 lat niemal

jedyny dochód z tego obiektu, który Jan Żółtowski potraktował, według jego własnego określenia, jako „skrzynkę oszczędności”, która się kiedyś opłaci.

„Sprawy spadkowe, kompletne opracowanie planu urządzenia gospodarstwa leśnego na bieżące dziesięciolecie i jego obrona u władz wojewódzkich [które łatwo plany odrzucały – przyp. M. Ż.]. Zwiększenie rentowności warsztatu przez stopniowe wprowadzenie nowocześniejszych metod hodowli, eksploatacji i przerobu drewna oraz komunikacji [Jerzy Ż. położył duży nacisk na pozyskiwanie dobrego nasienia sosny i modrzewia, a także żołądździ i zamiast odnawiania zrębów za pomocą sadzenia, zaczął stosować siew, co zapewnia wyższą jakość i zdrowie drzewostanu. Poza tym zaczął wprowadzać eksploatację systemem bezzrębowym, co wymaga większej umiejętności, lecz daje efekty ekonomiczne szybsze i zapewnia wyższą jakość drewna – przyp. M. Ż.]. Wyszukanie personelu leśnego. Przebudowa i unowocześnienie mieszkań personelu leśnego i administracyjnego. Dbalność o estetykę osad administracyjnych. Zwiększenie rentowności rybołówstwa (150 ha) ilościowo, jakościowo i technicznie. Wprowadzenie premiowania personelu za zwiększone wyniki w hodowli. Czynny udział w zarządzie powstającej Lubelskiej Spółdzielni Rybackiej Sp. z o.o. z inicjatywy Woj. Izby Rolniczej. Do 1939 r. bardzo dobre wyniki pracy tej spółki. Skupiając przeważającą część właścicieli dużych rybołówstw karpiowych w woj. lubelskim miała uregulować dziki handel rybami i rozłożyć odbiór na okres całego roku, a nie tylko jesieni (odłowy), gdy nadmierna podaż z braku zimochołów zmuszała właścicieli do zbytu za każdą cenę. Spółdzielnia również ułatwiała kredyty bankowe na inwestycje i zakup karmy dla ryb (tubinu)”.

„Podobne usiłowania mające na celu stworzenia uczciwego kupiectwa (odbiorców hurtowych i detalistów) oraz rzemieślników i fachowców popierałem wraz z niektórymi sąsiadami przez pomaganie nowo powstającym placówkom, zakładanym

przez polskie kupiectwo, szczególnie z Wielkopolski z poleceniami tzw. Związku Polskiego.

W dziedzinie handlu drzewem osiągnąłem do roku 1939 cel zamierzony i to bez szkody dla dotychczasowych odbiorców (przyzwyczajonych do naiwności producentów).

Stosunki z duchowieństwem bardzo dobre mimo ubóstwa probostw. Z władzami administracyjnymi dobre. Stosunki z włościanami wsi okolicznych wyjątkowo dobre przez całe cztery lata do 1939 r. mimo nasilenia wokół ruchów komunistycznych. Nigdy zatargu (serwituty uregulowane wcześniej)".

„Zbliżanie się drugiej wojny światowej. Napięcia polityczne wzrastają od marca 1939 r. 17 sierpnia nagle umiera matka (śp. Ludwika z Ostrowskich). 24 sierpnia mobilizacja oficerów zmusza mnie do zostania w Wielkopolsce w zastępstwie administratora. Odsyłam ojca wraz z młodszymi trzema siostrami w lubelskie [do Lasów Lubartowskich – przyp. M. Ż.] autem. Wysłane rzeczy osobiste kolejną giną w Warszawie wskutek bombardowania Dworca Wschodniego. Odsyłam robotników sezonowych do domów, wypłacając im należności w pierwszej kolejności. Wypłaca się wszystkich pracowników gotówką, a ordynację wydaje się na 6 miesięcy naprzód, by uprzędzić ewentualne przyszłe szkody”.

„Ewakuuję inwentarz (szczególnie zarodowy) w okolice Konina, zaopatrując personel w transport, paszę, sprzęt, pieniądze i mapę. Całość doszła bez strat i wróciła we wrześniu (znam zupełne straty w innych obiektach rolniczych)”.

„Starostwo wyjechało niespodziewanie, zostawiając jedynie komisarza Ziembickiego, który nie mógł zaradzić bezplanowej ewakuacji inwentarzy drogami i polami. Bezgłowie”.

„1 września 1939 r. 17 p. Ułanów (z Leszna Wlkp.) zakwaterował się w domu w pełnym pogotowiu. (Śpią na kanapach w mundurach nocami. Stosunki zresztą bezbłędne. Za zboże i ubój wypłacają kwitami. Nocami dywersja niemiecka zrywa druty telefoniczne na szosach”.

„Pułkownik [Kowalczewski – przyp. M. Ż.] radzi wyjazd końmi ku wschodowi, a nie autem z powodu rekwizycji przez władze wojskowe (moje auto w lubelskim odesłano do dyspozycji wojska). Zabieram sześć osób z administracji na ochotnika i trzy panie z rodzin oficerów i 3 pojazdy (6 koni). 3 września wieczorem ruszamy ku Warszawie przez sąsiedztwa. Nocowanie na słomie lub na kanapach”.

Jerzy Ż. nie wspomina o fakcie, który był rozmaicie komentowany przez miejscową ludność. Dowództwo pułku nakazało spalić wszystkie stogi, żeby zapasy zboża nie dostały się w ręce niemieckie. Było to ledwie po żniwach, które w tym roku były wyjątkowo udane. Mówiono, że ostatni raz podobny urodzaj zdarzył się w 1914 roku. Nikt nie chciał podpalać stogów i wreszcie zgodził się zrobić to w wielkiej dyskrekcji stangret administratora. Ludzie jakoś to wyczuli i podobno mieli do niego ukryty żal, tym bardziej że w latach okupacji było z żywnością bardzo ciężko [przyp. M. Ż.].

Do 17 pułku Ułanów wstąpili wtedy jako ochotnicy dwaj młodszy bracia Jerzego: Juliusz i Alfred. Juliusz miał już wtedy absolutorium ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Alfred przeszedł na trzeci rok prawa we Lwowie. Juliusz służył jako kierowca pułkownika z oddanym do jego dyspozycji samochodem ojca. Alfred służył w III szwadronie jako ułan na własnym koniu. Dowódcą szwadronu był por. Sielecki, plutonu por. rez. Marian Węclewicz.

„W okolicy Witkowa wojsko wykrywa składy broni w niemieckiej wsi. Robimy około 70 km dziennie. W Kazimierzu Biskupim napotykam nauczycielkę z naszych stron ewakuowaną, ale już bez pociągu. Wokoło bomabardowania lotnicze Kleczewa. Za Koninem natrafiam na 7 p. Strzelców Konnych z płk. Królikowskim i naszym znajomym adiutantem pułku [por. Stanisław Maciowski, inż. rol. administrator majątków Czacz i Białcz – przyp. M. Ż.] śpiących na rozstaju dróg w lesie – po 120 km nakazanego marszu odwrotowego z Czarnkowa.

Po serdecznym przywitaniu mijamy ich w kurzu – do Koła. Koło Kutna już srogo. 8. IX nocując, dowiadujemy się o fatalnej sytuacji frontowej. Jesteśmy o 130 km od Warszawy. Czy przebedziemy jednym dniem mosty na Wiśle? Możliwość istnieje, o ile szosą, wcześniej z rana. Pełną parą dojeżdżamy w okolice Łowicza. Słychać detonacje z południa. Jakiś chorąży zawodowy panikuje, że czołgi niemieckie nadjeżdżają. Skręcamy na szosę do Sarnik i galopa. Ani lasku wokoło, by się skryć. Nareszcie trakt piaszczysty na Sochaczew, którym idą luzem piechurzy z rozbitych pułków pomorskich, bez oficerów, pomęczeni. Pomagamy im. Koło Sochaczewa nalot trzech bombowców na szosę z pontonami i ludnością. Masakra. Krew się leje. Dzieci z rozprutymi brzuchami na drodze. Pomagamy i przelatujemy przez puste miasto, by zgubić się na jakiś czas z ostatnim pojazdem”.

„Wreszcie spokój w powietrzu, a więc na szosę do Błonia i Warszawy. Cztery rzędy wozów i wojsko. Druty telefoniczne walają się pod nogami. Błonie w ogniu. O 1-szej w nocy pociski artyleryjskie od Warszawy zupełnie nad naszymi głowami. Kryjemy się w polach. Wreszcie rezygnuję z Warszawy i dróżką szukam noclegu i odpasu dla koni. Wreszcie dużo dalej udaje mi się dobrze trafić. Zrobiliśmy jednak tego dnia 120 km w 22 godziny, ale konie znoszą to dobrze. Po południu strzelanina dookoła, terkocze motocykl – pierwsi Niemcy, w hełmach szukają rozproszonych polskich żołnierzy aż do rana.

O 9-tej rano odjeżdżamy do lotniska Milanówek, do znajomej jednego z nas. Tam pozostajemy przez 3 tygodnie podczas oblężenia Warszawy. Wszyscy mężczyźni poszli na wschód. Koło 27 września po poddaniu się stolicy ruszamy do Wielkopolski z powrotem. W Żyrardowie tysiąc wojska polskiego za betonowym parkanem bez osłony od deszczu – nic nie można im pomóc. Podwozimy żołnierzy wracających do domów, Przez Łęczycę. Piątek... wszędzie pobojuwiska zasiane

sprzętem niemieckim po bohaterskiej walce pułków polskich. Przez Wartę w Pyzdrach. Ludność tam (5 X 1939 r.) przerażona i milcząca po terrorze hitlerowskich rozstrzeliwań w każdym miasteczku. Powrót do domu rodzicielskiego – pustego. Na powitanie wychodzi jedynie cocker-spaniel »Flassy« i wita mnie. (Nazajutrz zdechła pewno ze smutku po wyjeździe wszystkich domowników, mimo że przedtem nie chorowała). Jedynie dwie osoby z domowników otwierają boczne drzwi i radzą zniknąć przed ewentualnością kwaterunków niemieckich. Sąsiad z Bronikowa, Niemiec, na razie zarządza gospodarstwem jako »Treuhänder«. Osiadam w domku administratora o 5 km stamtąd [w Białczu – przyp. M. Ż.] witany serdecznie przez obecnych z administracji. Po czterech dniach zjawia się nowy »Treuhänder« (Niebuhr) na stałe. Pochodzi z Westfalii. Traktuje mnie z góry, ale przyjaźnie. Obiecuje zostawić mnie zarząd leśny. Po kilku dniach (ok. 12 X 1939 r.) wraca z Warszawy młodszy brat Juliusz po obronie miasta. Najmłodszy brat ciężko ranny w ostatnim dniu walk o Warszawę leży w Szpitalu Ujazdowskim po amputacjach nogi, w głodzie i chłodzie przy braku wody w szpitalu. Umiera 13 listopada 1939 r. z upływu krwi po dwóch amputacjach. [Pośmiertnie odznaczony orderem Virtuti Militari za postawę podczas walk w Puszczy Kampinowskiej – przyp. M. Ż.]. Koło 16 października wraca ojciec z Lubelskiego końmi z rodziną razem około 20 osób, w tym 6 wnucząt [w Lasach Lubartowskich znajdowała się najstarsza siostra Krystyna za Michałem Wierusz-Kowalskim od roku wiceministrem rolnictwa, a z nią ich sześcioro dzieci. – przyp. M. Ż.]”.

„Tegoż wieczora w czasie kolacji inkurs żandarmerii z Treuhänderem, by sprawdzić, kto przyjechał. Każą się meldować ojcu i mnie na żandarmerii w Śmiglu za tydzień. W deszczu 22 października 39 r., budką wraz z księgowym, eksortowani przez konnego żandarma, jedziemy do miasta,

gdzie przed więzieniem każą nam wyjść, ojcu i mnie. Do celi z 14-16 ludźmi. Wśród nas jest poseł na sejm Wróblewski (ludowiec). O godzinie 3 po południu zwalniamy posła do domu. O 12 w nocy alarm, prowadzą nas na podwórze poprzez dwa rzędy SS-manów z bagnetami skierowanymi ku nam na korytarz sądu. Tam gestapowiec Geheimrat dr. Klam z nahają w cywilu segreguje nas do rozstrzelania – w tym my obaj też jesteśmy.

Do celi wracamy już po 28 minutach. Rano dodają dwóch do trzydziestki. Po kawie czarnej – zejście na podwórze więzienne i w trójkach jesteśmy ustawieni w asyście czterech żandarmów. Tak maszerujemy na główny rynek do ratusza. Wchodzi trzech oficerów gestapo (smarkaczy), by nas sądzić. Ojca pierwszego, potem mnie. Podchwytliwe pytania zbywam umiejętnie. Ustawiają nas w dwóch partiach. Potem ogólny wyrok: 15 rozstrzelań za stworzenie atmosfery nieprzyjaznej dla Niemców i ich ewakuację (3 IX 39 r. na wschód). Nas piętnastu idzie na rynek, piętnastu czeka w sądzie na rozstrzelanie. Polscy szeregowcy, w mundurach meldujący się codziennie w żandarmerii, stoją naprzeciw rynku – przymusowo. Miejscowi volksdeutsche stoją za nami i podburzają.

Pluton egzekucyjny czarnych »SS« z oficerem występuje, a potem siedmiu naszych kolegów gonią przez bruk pod aptekę na worki z piaskiem i słomę na ziemi. Grzmot strzałów – padają, więźniowie odwożą ich na cmentarz żydowski. Po chwili ośmiu dalszych – to samo. Czerepy czaszek widzę z daleka i modlę się za zakładników – jak my. Oklaski volksdeutsche dla SS-ów i krzyki, że jeszcze mało. Powrót do więzienia kopani z tyłu. W bramie więziennej kolbami i butami w brzuch wciskają nas na pierwsze piętro do jednej celi (piętnastu oraz nasz ks. proboszcz z Czacza). Po trzech tygodniach 11 listopada 1939 r. – wywóz do więzienia powiatowego w Kościanie. Sąd się kłóci i obiecują zwolnić. Bez skutku.

Na trzecie piętro na słomę w porze obiadowej gestapowiec Klam przeprowadza ojca i mnie do małej celi z czterema innymi już tam będącymi (tam został rozstrzelany Jan Szoldrski).

Po trzech tygodniach siedzenia, wreszcie 8 grudnia 1939 r. do więzienia policji – na siedem dni. 12 grudnia wyprowadzają do hali wysiedleńczej. Trzydniowy transport tysiąca osób z powiatu w kierunku na wschód przez Siedlce. W Kosowie Lackim – wysiadać. Nazajutrz przepustki i wolność. Dalsza podróż koleją do Lubartowa, w duży mróz i 15 grudnia już w domu! Ciepłym! Pełny dom swoich i krewnych.

Rabunki w okolicy band rozbójników i akcje karne SS połączone z paleniem wsi. Olbrzymie restrykcje gospodarcze ze strony Niemców. Kontyngenty na żywność, produkcję rolną, leśną oraz rybną. Brak dochodów na rzetelne wypłaty personelu równocześnie z inflacją czarnego rynku. W domu trzeba utrzymać przeszło 20 osób i wiele rodzin naszych pracowników z Wielkopolski teraz wysiedlonych. Przydzielono na tartak »Einsatz-Firmę« z ceną urzędową za przerób drewna – nie pokrywającą wcale kosztów własnych. Ciężka choroba ojca i dwie operacje pęcherza, stała opieka lekarska potrzebna. (Ojciec nabawił się tej choroby w więzieniu).

Pierwsze sygnały powstawania ZWZ w zimie 1940 r. Ciężka, długa zima. Dojazdy 18 km do powiatowego miasta do władz. Stosunki z leśnikami niemieckimi względnie znośne. Z rolnymi – okropne. Gospodarstwa rolne dorabiają się na sprzedaży zboża itd., u nas za to bieda, bo drewna nie można ugryźć ani sprzedać drogo z obawy donosów”.

„Przez całą wojnę starałem się uzupełniać płace – sprzedażami drzewa na lewo, ryzykując więzienie itp.”

„Przyjmuję wielu zagrożonych ludzi przez władze niemieckie albo lokuję ich stopniowo u sąsiadów”.

„W 1940 rozwój masowy – aż zanadto – AK”.

„Aresztują naszego sąsiada [Chodzi o Aleksandra Zamoyskiego ordynata – Ordynacji Kozłowieckiej, niegdyś adjutanta gen. Sikorskiego i zawodowego oficera aż do wypadków majowych, kiedy podziękował za służbę. W Kozłowce ukrył wielu wojskowych, zatrudniając ich w administracji majątku – przyp. M. Ż.] bez wyraźnego oskarżenia. Idzie do obozów koncentracyjnych na cztery lata”.

„Młodzież uczy się w domu z pomocą wysiedlonych nauczycieli, w tym także dzieci pracowników i urzędników”.

„Uruchamiamy placówkę »Społem« przy tartaku z powodzeniem rozdzielając przydzieloną żywność i inne towary. Tworzę mały warsztat szewski dla wysiedlonego. Formuję stołówkę dla pracowników tartaku, aby zimą jedli zupełnie w cieple. Wypożyczamy wiejskiej młodzieży szkolnej i parafianom książki polskie za pośrednictwem ks. proboszcza (w Firleju – Tomaszewskiego). Ułatwiam ile się da rozwój AK. Przez okres czterech lat okupacji ani jedna osoba z mojego otoczenia pracowniczego nie została aresztowana. Może dzięki ostrożności, którą zalecałem aż do wyższych stopni Akowcom”.

„W 1941 - 1942 Gmina żydowska zaapelowała o ratunek (»SOS«) przed wywiezieniem. Wyciągnąłem 30 - 60 mężczyzn Żydów z pobliskiego miasteczka do prac leśnych (lekkich) [było to m.in. żywicowanie sosen – przyp. M. Ż.], dając im »Ausweis'y«, dzięki którym mogli poruszać się swobodnie i pewnie, a nawet handlować. Nigdy ich nie wywieziono (podczas nakazanego marszu w 1943 r. rozbiegli się i uratowali). Proboszcz nasz przetrzymał jednego biednego kupca Żyda w swojej »piwnicy« pod plebanią aż do »wyzwolenia«, a ten wyszedłszy w 1944 r. krzyczał z radości publicznie na rynku.

Latem 1943 r. grupa AI spaliła nocą tartak, nie pozwalając gasić ognia. Strzały słyszeliśmy z odległości jednego kilometra. Strach kobiet (na dachu u nas)”.

„Ogółem w ciągu czterech lat okupacji 26 napadów, w których brało udział od trzech do osiemnastu ludzi. Trzeba było razem z nimi popijać i dawać się obrabowywać z uśmiechem na ustach. Kilka dramatycznych sytuacji z pijanymi (Ukraińcy, Sowieci). Dowództwo ich rzekomo »L« potem »AL« polskie, zwykle rodem z sąsiednich wsi. Groźne zabójstwa po wsiach. Bataliony Chłopskie u nas – bardzo przyzwoite. W 1944 ostatni napad represyjny i groźba spalenia, jeżeli nie opuścimy miejsca pobytu. Rodzina wyjechała do Warszawy – ja do Lubartowa aż do 21 lipca 1944 r.”

„Zarządzałem wszystkim dalej, aby zaopatrzyć ludzi należycie do końca, który wyraźnie nadchodził. Personel tak umysłowy, jak i fizyczny zachował się bez zarzutu. Staralem się przez cały czas okupacji zaopatrzyć okoliczną ludność w opał w granicach możliwości, bardzo już szczupłych. Równocześnie oszczędzałem gospodarstwo leśne i rybne przed zarządzeniami niemieckimi będącymi gospodarką rabunkową na cele wojenne – ryzykując głową.

11 maja 1944 r. w dniu radzieckiego bombardowania Lublina zmarło dwóch leśniczych (jeden inżynier, zamordowany z zemsty za AK-owskie działania oraz drugi ciężko chory, starszy i zasłużony). Od Buga słychać było ogień zaporowy radziecki. W lipcu 1944 r. powolna ewakuacja powiatowych władz cywilnych”.

„21 lipca 1944 r. w południe raptowny wyjazd reszty Niemców z miasta na zachód. W drodze AK, w tym głównie 27 Dywizja Piechoty AK rozgromiła kilka grup niemieckich samochodów pancernych w okolicy. Lublin został otoczony od zachodu przez czołgi i wielu uciekających Niemców rozgromiono w ucieczce na zachód ku Warszawie. Zostawiono na Zamku załogę złożoną z Ukraińców, którzy przed poddaniem się miasta rozstrzelali w celach wszystkich więźniów znajdujących się tam. Majdanek się uratował, a ludzie rozeszli do

domów. Skontaktowałem się ze sztabem 27 Dywizji AK i nazajutrz wróciłem do miasta i do mojej jednostki. Tam przebywałem 2 - 3 tygodnie, idąc ku Wiśle na tyły niemieckie – ale bez skutku. Rozbrojenie nastąpiło w gajówce jakiejś (po całonocnym deszczu) w okolicy Puław. Front na Wiśle trwał do stycznia 1945 r.”

„Błąkaliśmy się po Małopolsce uwolnionej równocześnie z Lubelskim. Były to najcięższe czasy z całej wojny tak politycznie, jak i materialnie. Brak ołówków czy szklanek, co dopiero żywności i leków. [Jerzy Ż. razem z paru kolegami wstąpił w Jarosławiu do służby obrony kolejowej SOK, to najlepiej chroniło byłych AK-owców, a nie kompromitowało równocześnie – przyp. M. Ż.]”.

„Front w Karpatach słyszalny, ciągle transporty wojsk koleją i rannych w wagonach bydłych, inwalidów o kulach skaczących między pociągami. Łapanki poborowych po wsiach, a AK-owców w miastach”.

„W kwietniu 1945 r. Wielkopolska i Poznań wolne od walk. Jadę więc zobaczyć i ściągnąć rodzinę. Poznań w śródmieściu kompletnie spalony. Spotykam moją siostrę Różę w Puszczykówku, osiadła u kogoś poznanego za pośrednictwem ciotki Zofii z Żółtowskich Dąbrowskiej, żony rektora Uniwersytetu Poznańskiego. Ściągam ojca chorego, ocalonego z Powstania Warszawskiego i siostrę z Ujazdu pod Tomaszowem Mazowieckim, najstarszą siostrę z dziećmi z Krakowa, Teresę z Lublina. Tak powoli gromadziła się cała rodzina u gościnnych ludzi w Puszczykówku. Najmłodsza siostra Zofia wróciła z Krakowa dopiero w kilka miesięcy później. Brała udział w Powstaniu Warszawskim jako łączniczka mimo swych dopiero 16 czy 17 lat, odznaczono ją Krzyżem Walecznych. Nasz brat przedostatni Juliusz zginął zabity 29 września 1944 jako podchorąży AK (z oddziału »Jeleń«) potem jako członek grupy Kampinos w czasie wycofywania się z Puszczy

Kampinowskiej w nieszczęsnej bitwie pod Jaktorowem koło Grodziska Mazowieckiego”.

„Handluję zbożem na Śląsk przez czas jakiś – potem zakładam sklep żywnościowy w Poznaniu – na dwa lata, bez powodzenia (sklep stał wśród gruzów na Starym Rynku)”.

Przez dłuższy czas Jerzy Ż. miał fałszywe papiery na nazwisko Zygmunt Ciesielski, chodził w narciarskiej czapce i marynarce mundurowej służby kolejowej tak, że nie przypuszczano, że jest to nasz brat.

„W zimie wyjechała za granicę do męża Krystyna Wierusz-Kowalska z dziećmi i nieco później przez zieloną granicę Róża z synkiem do męża w Belgii. Mniej już było osób na utrzymaniu.

„Ojciec mój umiera w lipcu 1946 r. po długiej chorobie. Przez rok prowadzę prywatny tartak w Wielkopolsce aż do jego upaństwowienia. Czasy się zresztą normują. Zawieram ślub 21 kwietnia 1948 r. [z Teresą Rostworowską rodem z Suszna – przyp. M. Ż.] w moim mieście powiatowym (Kościanie) u znajomych mojej żony i moich”.

„Po roku urodziła nam się pierwsza córka. Chrzest odbył się tamże, a ja pracuję w Olsztynie w Zjednoczeniu Przemysłu Drzewnego przez 1 i 1/2 roku. Kłopoty ze zdobyciem mieszkania i pobytem. Szukam innej pracy w zdrowym klimacie w Bydgoszczy w PAGED, mieszkając w jednym pokoju w Toruniu, w zimnym mieszkaniu nad Wisłą. Po 1 i 1/2 roku reorganizacja i – wymówienie. Znajduję pracę w Warszawie w Budownictwie Przemysłowym (przez protekcję znajomych). Tam bardzo miłe stosunki, ale trudności z mieszkaniem. A więc gdzieś za Warszawę... [Jerzy Ż. osiada w Radości – przyp. M. Ż.]”.

„Rodzi się nam syn w 1952 roku. Wielka radość, ale i kłopoty jak zwykle z dziećmi. Zajmuję się od 1951 do 1959 r. krajoznawstwem w PTTK, z dużym powodzeniem”.

„W 1956 r. »Odwilż się zbliża – czuć to zewsząd«”.

„Partyjniacy opuszczają nasze biuro i szukają intratniejszych prac prywatnych. I mnie udaje się znaleźć coś lepszego na okres trzech lat [chodzi o pracę w Ambasadzie Grecji, potem w Ambasadzie Iranu – przyp. M. Ż.].

„Żona wyjeżdża do rodziny, do Kanady na trzy miesiące. Wraca i rodzi nam się druga córka po miesiącu (trzecie dziecko). Lato nad morzem lub w lasach pomorskich. Ja na urlopach czterotygodniowych też. Wreszcie próbujemy emigrować do Kanady – o ile się jeszcze uda. Po 1 i 1/2 roku wreszcie pozytywna odpowiedź z Kanady i po czterech miesiącach paszporty gotowe. Kłopoty z formalnościami i odpływ »Batorym« z Gdyni 8 kwietnia 1960 r. Burza przez dwie trzecie podróży i choroby morskie także”.

„Czekają nas krewni żony i radzą zaraz szukać pracy nazajutrz. Pięć tygodni napróżno! Przez protekcję udaje się znaleźć niezłą pracę w Zarządzie Miejskim ze słabą pensją, ale w moim zawodzie [dział roślinności miejskiej w Montrealu – przyp. M. Ż.]. Tak trwam przez 16 lat. W międzyczasie nostryfikuję mój dyplom uniwersytecki po 9 egzaminach i tezie bronięcej. To nie daje pracy! W 65 roku życia – emerytura”.

Jerzy Żółtowski był jedynym Polakiem w całej licznej grupie polskiej emigracji w Montrealu, który nostryfikował swój dyplom mając już przeszło 50 lat i sprowadzając podręczniki z Polski, by uzupełnić najnowszymi zdobyczami wiedzy swe wykształcenie fachowe sprzed 25 lat.

„Dzieci dorosłe, pobierają się kolejno. Wnuki rosą. Po 12 latach kupuję pierwsze auto. Zaczynam budować dom letni w górach według własnego planu – i ładnie wypada. Ciepły, jasny, wygodny. Spłacam w ciągu 9 lat fundusze pożyczone w Kasie Pożyczkowej. Zajmują się społecznościami i domem. Starość się zbliża”.

* *
*

W cudzysłowach umieściłem niezmienione fragmenty życiorysu Jerzego Żółtowskiego, mego brata starszego o cztery lata, który jesienią 1986 roku napisał swój własny krótki biogram. Uzupełniłem to wyjaśnieniami, kiedy to wydawało mi się konieczne lub przynajmniej wartościowe dla przyszłego czytelnika. Nie chodziło mi o literacką wartość tego opracowania, lecz o wartość historyczną, obyczajową, dlatego w wielu miejscach styl jest jeszcze chropawy.

Maria Marciniak-Ratajczak

*Wspomnienia z czasów okupacji
(1939 - 1945)*

Rok 1939. W miesiącach letnich byliśmy na wakacjach w Łagowie. Ojciec był w Poznaniu. W sierpniu ludzie z okolic Rawicza i Leszna zaczęli wędrować z całym dobytkiem, drogą polną obok naszych zabudowań, całymi tłumami. Wszyscy mówili, że idą na Wrześnię i Warszawę. Ojciec przyjechał do nas i dał polecenie, żeby się nigdzie nie ruszać, że jest to prowokacja. Zabrał matkę do Poznania, żeby przywiozła dla całej rodziny ciepłe ubrania, ponieważ mieliśmy nadal zostać na wsi, gdyż pójscie do szkoły odroczone. Matka nie powróciła już na wieś, ponieważ zaskoczyło ją bombardowanie w Poznaniu. W dom, w którym mieszkaliśmy przy ul. M. Focha 61, uderzyła bomba, zabijając dwóch ludzi. Niemcy bombardowali szkołę, w której było wojsko, jednak trafiali tylko w sąsiednie domy.

Na wsi rozpoczął się popłoch. Ludzie z wszystkich wsi zaczęli uciekać nie wiadomo dokąd. My pozostawaliśmy nadal. Kiedy jednak wojsko zaczęło palić stogi ze zbożem,

wtedy dziadek, ojciec mojego ojca, zdecydował, że również pójdziemy za innymi ludźmi. Dziadek, siostry ojca, jedna samotna, druga, Helena z mężem i sześciorgiem dzieci oraz moi bracia trzynastoletni Feliks i Adam, student Seminarium Duchownego, ruszyliśmy przez Dolsk-Śrem i Wartę. Zatrzymaliśmy się w majątku Zbrudzewo. Po wysadzeniu mostu na Warcie powrót był odcięty. Po paru dniach Adam pojechał rowerem do Poznania, szukać naszych rodziców. Znalazł ich w mieszkaniu siostry Moniki, przy ul. Szczanieckiej. Ojciec z polecenia wojewody poznańskiego otrzymał odezwę do narodu, którą przekazał bratu. Poleciał mu, by zaraz wracał do Śremu, aby powstrzymać ludzi przed dalszą paniką. Powiedział, że będą budować prom na Warcie, by wszyscy wracali do swoich domostw.

Odezwę wojewody odczytał brat na środku rynku w Śremie, na stopniach pod figurą. Z Poznania Adam przyjechał z panem, który też mieszkał przy ul. Szczanieckiej. Zabrali mnie i młodszego brata rowerami do Poznania. Niemców jeszcze w Poznaniu nie było, zjawili się dopiero po kilku dniach. Pamiętam, że rozkazali pozamykać wszystkie okna i chodzili po ulicach, sprawdzając czy są pozamykane.

Od 1 września 1939 roku ojciec rozpoczął pracę w Magistracie na Łazarzu – gmach przy Głogowskiej pomiędzy ulicami Berwińskiego a Wyspiańskiego.

Pierwsza akcja przeciw Niemcom – to sprawy meldunkowe. Ojciec pracował przy meldunkach – drugie biuro było w domu. Przychodzili różni ludzie znajomi i znajomi znajomych. Chodziło o zatajenie właściwego zawodu, w celu uniknięcia represji, między innymi też siostrzenica ojca, nauczycielka, Janka Zielińska (przeżyła ona i cała jej rodzina). Janka – jako bez zawodu wyuczonego – pracowała później w mleczarni i z narażeniem życia pomagała całej rodzinie, zaopatrując czasami w masło i ser.

Przychodził też adwokat Adam Porzwiński (przynosił mi słodycze), który zginął potem w Forcie VII. Również nauczyciel Leśniak z Bieżynia nocował u nas kilka razy. Mimo że ojciec kazał mu uciekać, wrócił do Bieżynia po jakieś papiery – tam Niemcy czekali na niego. Został rozstrzelany na rynku w Kościanie. Pewnego już zimnego wieczoru jesiennego przyszedł sierżant Piotrowski, w polskim mundurze wojskowym, trochę podpity. Mówił, że strasznie narozrabiał w jakiejś knajpie, że go Niemcy ścigają, ale on im zawsze ucieknie. Przychodził jeszcze kilka razy, potem jednak już się nigdy nie pojawił.

Zameldowania trwały nadal – mimo że minął termin meldunkowy. Wyszły wszystkie formularze, z tą dużą pieczętką okrągłą z głapą. Pozostały jeszcze czyste bez pieczętki, a ludzie nadal przychodzili. Ojciec zamykał się z nimi w pokoju. Matka gotowała jajka na twardo, które były potrzebne do odbijania stempli.

Zaczął się wysiedlanie i wywożenie ludności. Ojciec pracował przy segregowaniu akt personalnych, które po ileś tam wiązali w paczki alfabetycznie, zawodami. Przyjeżdżało po nie gestapo. Najpierw nikt nie wiedział po co. Gdy zorientowali się, że to na wywózkę, zaczęli segregować inaczej. Wtedy ojciec wieczorem palił w piecu dużo papierów.

Swoje akta personalne zapakował z innymi. Gdy już były oddawane na ciężarówkę, przeprosił Niemca, który odbierał paczki i prosił o zwrot jednej, w której się pomylił i poukładał niewłaściwie akta. Paczkę otrzymał razem z kopniakiem jako zadatek za swą polską nieudolność. Oczywiście akta przyniósł do pieca. Od czasów wywożenia cała nasza rodzina codziennie, nie wiem jak długo, siedziała z całym dobytkiem w piwnicy, na węglu, do czasu zakończenia wywózki. Z naszej kamienicy kilka innych rodzin siedziało również w piwnicach. Na początku z naszej kamienicy wywieziono dwie rodziny. Przez cały czas wywózki młodzi ludzie z kamienicy leżeli na dachu. Ich

zadaniem było ostrzegać, jak się samochód zatrzyma przed domem. Jednak więcej tego nie było. Przychodzili też do nas powstańcy wielkopolscy: Chergt, Stanisław Perz blacharz od Cegielskiego, Bzyl maszynista kolejowy. Mieli radio mego szwagra M. Balcera, którego nie oddali, później schowali na strychu w kominie.

Następna akcja to ożenek. Ojca przenieśli do Urzędu Stanu Cywilnego na plac Kolegiacki. Niemcy zarządzili, że można zawierać związek małżeński tylko wtedy, gdy kawaler ma 28 lat, a panna 25. Wszyscy chętni nieletni chcieli zdążyć przed terminem, od którego zarządzenie obowiązywało, ale liczba wydawanych metryk była ograniczona. Znowu drzwi w domu się nie zamykały. Ojciec wyciągał dokumenty jak mógł, a resztę już jakoś załatwiali sami. Za ślub dany po terminie zginął ksiądz Jankowski z Łazarza. Pamiętam to wszystko, mimo że miałam wówczas tylko 8 i 9 lat. Sądzę, że podobnych spraw było o wiele więcej, nie mogłam jednak o nich wiedzieć. Ojciec załatwiał wszystko bezinteresownie, bez żadnych wynagrodzeń, po prostu z woli serca i konieczności niesienia pomocy innym. Jeden jedyny raz otrzymał od kogoś skrzynkę piwa z browaru, odebraliśmy w sklepie u Maya, przy ul. św. Antoniego w Starołęce. Ale za co i od kogo nie wiem.

W roku 1940 Niemcy postanowili w grudniu wszystkich zasiedziałych lokatorów poprzemścić w różne kierunki Poznania, ponieważ zbyt długo mieszkali razem i byli zżyci. Przeważnie mieszkali po 20 lat na jednym mieszkaniu. Nasze mieszkania pozajmowali również Polacy tacy jak my tyle, że obcy sobie nieznajomi. My zamieszkaliśmy w Starołęce. Na osiedlu Starołęckim za fortami, zupełnie na końcu pod polami folwarku Mutla u państwa Galeckich, którzy pracowali w drukarni. Dwóch synów dorosłych było w niewoli. Było nam tam dobrze i spokojnie.

Na wiosnę gdzieś od kwietnia Niemcy otworzyli szkołę dla polskich dzieci w Żegrzu. Wszystkie dzieci z całej okolicy

musiały tam chodzić. Było to bardzo daleko, szło się półtorej godziny na dwie godziny nauki. Chodziły tam również dzieci z Garbar i częściowo z Wildy. Co to była za nauka w tej maleńkiej szkole. To trwało do jesieni. Potem przeniesiono całą szkołę na Rataje. Znowu musieliśmy daleko chodzić na dwie godziny. Bili nas i poniewierali za jedno wypowiedziane polskie słowo. A niemieckich dużo nie umieliśmy. Niczego nas w tej szkole nie nauczyli. Chodziły tu dzieci ze Starołęki, Minikowa, Rataj, Garbar i Wildy. Część dzieci musiała się więc przeprawiać przez Wartę, przewoził ich rybak. Do szkoły chodziłam codziennie, półtorej godziny w jedną stronę. Czasami zabierał nas autobus, ale to było rzadkością. Uczęszczałam do szkoły od wiosny 1940 roku do marca 1944 roku, potem kierownik szkoły wybrał mnie na służącą, ponieważ ukończyłam już 13 lat (urodziłam się w styczniu). Jego dziewczyna poszła do kopania rowów przeciwpancernych. W tym czasie kiedy chodziłam na Rataje do szkoły, ojciec często kazał mi przychodzić do Urzędu Stanu Cywilnego. Nazywało się to, że przynosiłam ojcu jedzenie. Matka wtedy dawała jedną kromkę chleba więcej, którą razem z ojcem zjadaliśmy. Ojciec był pomocnikiem przy fotografowaniu metryk, przeważnie urodzeniowych, które były potrzebne do otrzymania kenkarty – był to dowód tożsamości. Zdjęć tych codziennie robiono setki. Szefem fotografem był oczywiście Niemiec volksdeutsch – jego żona była Niemką, uczyła w szkole na Ratajach. Nie był zły. Rzadko kiedy pracował, wciąż miał jakieś sprawy do załatwiania. Całą robotę wykonywał ojciec. Gdy przychodziłam do niego, to pomagałam suszyć metryki i obcinać krajalnicą. Ojciec robił wszystko, wyszukiwał w księgach dane zamówione wpisy według zamówień klientów. Potem przynosił książki do swego pomieszczenia, w którym był aparat fotograficzny i fotografował je. Książ tych było czasami bardzo dużo, były dużego formatu i ciężkie. Ojciec musiał się dużo nachodzić, aby to wszystko poprzynosić, a potem odnieść do

sali panczernej. Pomagałam mu, nosiłam z nim razem i podawałam przy wkładaniu do szaf. Niektóre szafy były bardzo wysokie i ojciec musiał chować z drabiny. Pracował tam również Schönaich Polak, inżynier, miał niemieckie nazwisko, ale był dobrym Polakiem i patriotą. Oni razem współpracowali. Czasami przychodził (z zewnątrz) do tego fotograficznego pomieszczenia starszy siwy pan z bródką, bardzo szczupły, niewysoki, ale bardzo inteligentny. Nie wiem kto to był. Na furcie (izba przyjęć) siedział nie stary Niemiec bez nogi, wrócił z frontu. Był zacięty, niedobry, czasami nie chciał mnie wpuścić, a przecież mnie znał. Wtedy oczekiwałam na schodach. Wiedziałam, że ojciec lub pan Schönaich będą wyglądać, bo wiedzieli, że miałam przyjść i mnie wpuszczają. Zapotrzebowanie na metryki urodzinowe było duże. Ci, którzy ukrywali się pod zmienionymi nazwiskami, nie mogli otrzymać kenkarty. Trzeba było jakoś uzyskać metrykę urodzenia, która była głównym dokumentem. Jak to robiono? Księgi metryczne są różnych formatów, duże, mniejsze, a te ostatnie z czasów wojny były niewielkie. Każdy rocznik kończył się niezależnie od zapisania księgi. Nowy rozpoczynał się zawsze nową księgą. Czasami ta końcowa księga miała ledwie kilka stron zapisanych, czasami do połowy, a czasami więcej. Z księgi takiej, zależnie od danego rocznika, wrywali kartę, wypisywali ją zgodnie z danymi personalnymi, przykładali pieczętkę na jajku, a podpis urzędnika podpisującego w danym roku kalkowali na szybie. Potem fotografowali i metryka była gotowa, reszta do pieca. Jeszcze do uwierzytelnienia do dyrektora, który każdą metrykę musiał z drugiej strony podpisać jako zgodność z wpisem do ksiąg metrycznych. Ojciec potem swoje poodkładał, a resztę dawał do izby przyjęć do odbioru. Nie wiem, czy jeszcze ktoś przy tych pracach pomagał, czy tylko we dwoje to robili z panem Schönaichem.

Idąc do domu o oznaczonej godzinie, nieraz zabierałam metryki zwinięte w rulonik. Czasami były owinięte w gazetę,

a czasami bez niczego, czasami były w szarej kopercie. Kiedy były owinięte w gazetę, ojciec coś pisał na marginesie gazety chlorem, który służył do wywabiania atramentu, gdy coś w księgach pomyłono. Jednak te błędy wykrywał aparat fotograficzny. Szłam ulicą koło Województwa na Zielone Ogródki do autobusu jadącego do Starołęki. Musiałam iść zawsze prawą stroną ulicy pod domami. W prawej ręce trzymałam rulonik, a lewą rękę miałam na piersi, poniżej obojczyka. Tak samo musiał trzymać lewą rękę mój „przeciwnik”. Podchodził bez słowa, zabierał rulonik i szliśmy dalej każdy swoją drogą. Nie zdarzyło się nigdy, abym musiała zawrócić i iść jeszcze raz. Byli to różni ludzie, młodzi, dojrzały, przeważnie mężczyźni. Kiedyś odebrał ode mnie rulonik inżynier Chrzanowski. Ojciec mówił, że to on jeździ do Warszawy i zabiera metryki. Poznałam go, przychodził do ojca do Urzędu Stanu Cywilnego. Jednak nic więcej o nim nie wiedziałam. Był to mężczyzna wysoki, przystojny, ubrany z niemiecka. Zresztą wszyscy się tak wtedy maskowali.

Ojciec albo p. Schönaich bardzo często chodzili do ratusza. Mnie ojciec raz również posłał z gazetą, ale nie pamiętam do kogo. Z gazetami chodziłam często do archiwum, czasami również zanosilałam jakieś listy w kopertach – za pocztą główną, gdzieś tam na dół. Był to czerwony gmach z pruskiego muru. Nigdy tam po wojnie nie byłam. Były tam dwie panie: pani Janka, korpulentna, około 40 lat, i pani Balcerzak, żona kapitana wojsk polskich (w niewoli). Stamtąd też dostawałam gazetę albo kopertę. Pani Balcerzak była kilka razy u nas w Starołęce. Nie było niedzieli, żeby ktoś nie był u nas na obiedzie. Jarzyn i ziemniaków mieliśmy pod dostatkiem, ponieważ mieliśmy dwie działki, mieliśmy też 40 królików. W porównaniu z warunkami w centrum miasta był to luksus. Co niedzielę był królik, więc kawałek mięsa zawsze się znalazł dla gościa.

Do Starołęki przychodził przez wszystkie lata Benyk, zimą co niedzielę, mechanik i maszynista – pracował przy omlotach zboża w majątkach przy lokomobili i jeszcze jakiś maszynach. Przynosił po litrze ropy, którą mieszaliśmy z kartkową naftą do oświetlania (nafty kartkowej było za mało, ludzie musieli siedzieć po ciemku, nie można było siedzieć przy świetle cały zimowy wieczór). Było lepiej, gdy zaczął się karbid. Karbidówkę dla nas też zrobił pan Benyk, który miał działkę na Minikowie przy torach kolejowych, trzecia działka od stacji kolejowej wjeżdżając w nasypy z prawej strony. Miał tam zalane fundamenty pod dom. W lecie on i cała rodzina spędzali tam czas, ale do nas przychodził. Również przychodzili w lecie prawie co niedzielę (w zimie rzadziej) Antoni Kucharski z Górczyna oraz Krzyżostaniak z ul. Palacza. Mówili, że przeszli się spacerkiem przez Dębinę. Zawsze szli na działkę, gdzie była ławeczka obrośnięta grochem tyczkowym, tworząc jakby altankę. Jedli kalarepę (polskie jabłka) i dyskutowali, tam ich nikt nie słyszał. Ojciec Krzyżostaniakowi coś załatwił. Gdy było u niego w domu jakieś wesele, ojciec był na nie zaproszony, mnie zabrał również. Pamiętam, że był do jedzenia budyń w dużej formie babkowej w różnych kolorach i placek z marchwi. Było to przy ulicy Palacza, niedaleko od Głogowskiej, z prawej strony, ale nie pamiętam w którym roku.

Ojciec był właścicielem gospodarstwa rolnego w Łagowie. Niemcy to uznawali, bo produkował żywność i mógł otrzymać ileś tam razy w roku pozwolenie na przejazd pociągiem do tegoż gospodarstwa. Pozwolenie to można było uzyskać z wermachtu, który znajdował się przy placu Wolności. Nie wiem, jaka tam była wtyczka, ale był tam porządny Niemiec, który jakoś bliżej się z ojcem zapoznał i niejedno powiedział. Nawet zrobił mu zdjęcie, które mam do dzisiaj. Był również negatyw na szkłe, ale nie wiem, co się z nim stało. Ojciec mnie tam również zabrał. Załatwił mi wtedy przepustkę na przejazd do Łagowa, gdzie jeździłam po chleb. Czasem jeździliśmy bez

przepustki z ojcem, a czasem jechałam sama. Niemców przepustka nie obowiązywała. Kilka razy kupił nam bilety kolejowe szef ojca, fotograf volksdeutsch – zaraz powrotne. Wsiadaliśmy do pociągów roboczych w Luboniu, do wagonów z przodu albo na końcu. Jeżeli była kontrola przepustek, to zawsze wsiadali od początku i końca. Nim pociąg dojechał do Lubonia, te wagony już przeszli, można było jechać spokojnie. Jechaliśmy do Czempinia, tam czekało się na następny pociąg, aby dojechać do Kościana. Robocze pociągi były mniej kontrolowane. Kiedyś w Kościanie, w pociągu do Gostynia, była kontrola. Jechałam bez przepustki, tylko na bilet. Nie wiem jakby się to skończyło, ale obok mnie – 12-letniej dziewczynki – siedział marynarz kapitan z synkiem. Jechało bardzo dużo ludzi, kilka osób wyłapali bez przepustek, musieli wysiąść, co dalej z nimi – nie wiem. Kontroler poprosił tego kapitana o bilet, podał mu i odpowiedział, że jedzie z synem. Kontroler zapytał, czy oboje dzieci są jego, kapitan spojrzał w moje wystraszone oczy, zawahał się, ale odpowiedział – tak. Był to już rok 1943, lato. Po przejściu kontroli podziękowałam mu. Machnął tylko ręką, nic nie odpowiedział.

Ojciec w dalszym ciągu miał jakieś zagadkowe interesy, kontakty z ludźmi. Nie wiem, czy to była jakaś zjednoczona organizacja, czy też pomoc wzajemna ludziom uciśnionym, zagrożonym, potrzebującym wsparcia. Ojciec był ciągle tam, gdzie się coś działo. Był człowiekiem kontaktowym, otwartym, sympatycznym.

W Poznaniu przy ulicy Gołębiej był warsztat szewski po lewej stronie od kościoła, była tam jakaś skrytka kontaktowa, jakiś ważny punkt w tym warsztacie szewskim, ale nie wiem jaki. Zanosilałam tam bardzo często gazetę. Szewc ten, jak mógł, robił buty Polakom. Nam też zrobił, mojej matce i mnie, ale szybko z nich wyrosłam i potem chodziłam w pieronkach. Były to cholewki starych butów obite na drzewie. Wszyscy w takich butach chodzili. (Byłam w tym sklepie gdzieś w latach

1985/1986. Sklep z obuwiem prowadził syn. Pytałam o ojca, odpowiedział mi, że ojciec zmarł dwa lata temu. Ale o czasach wojny nie chciał rozmawiać).

Tak przyszedł rok 1944. Niemiec, szef fotograf, poszedł na front. Ojciec, nie wiem dlaczego, ale od jesieni 1943 roku przeszedł na palacza centralnego ogrzewania w tymże gmachu. Na ich miejsce przyszli Niemcy, inwalidzi z frontu. Ojciec, mimo że był palaczem, musiał ich wprowadzić i zaznajomić z procedurą wykonywania zdjęć i wyszukiwania metryk. Niemcy ci nie mogli nadążyć z tą setką dziennie. Ojciec więc w dalszym ciągu miał kontakt z metrykami. Wtedy już mniej chodziłam do ojca, bo w urzędzie było już za ciasno wśród Niemców, tyłu ich tam było.

Wiosną 1944 roku ojca wysłali do kopania rowów (einsatz) przeciwpancernych, jak wszystkich którzy mogli utrzymać w rękach łopatę. Wysłali go pod Włocławek. Mnie ze szkoły zabrali na służącą do kierownika szkoły na Ratajach. Kilka innych najstarszych dziewcząt też zabrali ze szkoły na służące, ponieważ Niemki nie chciały same pracować w domu, a ich służące poszły do kopania rowów. Od marca do końca listopada byłam więc służącą. Była to dla mnie prawdziwa gehenna. Matka, gdy przychodziłam do domu raz w miesiącu, widząc moje ręce, płakała. Powiem tylko, że połowę zbiorów buraków cukrowych z 1 ha pokroiłam kuchennym małym nożem w małe plasterki. Robiono z tego bimber i wysyłano do Niemiec. A gdzie wszystkie inne prace?! Zupełnie jak Kopciuszek w bajce.

W połowie listopada wróciła dziewczyna z einsatzu i mnie zwolniono. Ojciec również wrócił. Do 15 grudnia co trzy dni chodziłam do Urzędu Pracy, ze Starołęki na Wilde, pieszo, po nowy przydział. Ale nigdzie mnie nie chcieli, posyłali mnie na niankę do małych dzieci. Ja się tłumczyłam, że w domu byłam najmłodsza i nie umiem się obchodzić z dziećmi. Dlatego mnie nie chcieli. Od 15 grudnia otrzymałam z arbeitsamtu urlop na

miesiąc, aż skończę 14 lat, do 15 stycznia. W tym czasie ojciec mnie umieścił w USC – na gońca. Może by się to udało, ale już zaczęło robić się gorąco. W dniach ucieczki Niemców do USC miały przyjechać ciężarówki i pozabierać księgi i dokumenty. Z gestapo przywieźli już volkslisty, całą kartotekę, rejestrację wszystkich volksdeutscheów z całej Wielkopolski (Warthegau). Ojciec z panem Schönaichem kombinowali, jakby je uchronić. Segregatory te – to dwa długie stoły z szufladami. Postawili je na korytarzu przy drzwiach, żeby zaraz je ładować na samochody. Na te stoły ojciec i inni wynosili księgi, które układali jedna na drugą. Tak bardzo się z tym nie spieszyli, bo widzieli co się dzieje. Przed wieczorem przyjechała jedna ciężarówka – chcieli zabrać te stoły, ale nie mieli czasu zdejmować z nich ksiąg, które na nich leżały. Więcej samochodów nie było. Stoły przygniecione całą stertą ksiąg pozostały. Nie wiem, jak ojciec dostał się wtedy do domu. Czy przyjechał jeszcze autobusem? Czy też przyszedł pieszo.

Działania wojenne były dla nas ciężkie. Cały ogień szedł przez nas, bo w folwarku Mutta byli Rosjanie, a we fortach Niemcy. Najpierw w naszych ogrodach przy domach. Potem uciekli do fortów. Było bardzo gorąco. Zabito gospodynię domu, panią Gałęcką, obok panią Kostańską. U nas w jednym pokoju, w którym stały meble z dwóch sypialni i kuchni było czasami 15 osób, byli to ludzie ze zbombardowanych domów. Szafy przedziały pokój na połowę, za tymi szafami ludzie czuli się bezpieczniej. Tak jakoś dom nasz utrzymał się w całości, chociaż szyby były powybijane od kul i odłamków. Po przejściu działań wojennych jeszcze Cytadela się broniła.

Ojciec przeprowił się przez Wartę w Starołęce i drogą dębińską poszedł do Poznania. Urząd Stanu Cywilnego był zniszczony, jak wszystko dookoła, ale volkslista była, jak ją zostawili, chociaż zasypana gruzami. Ojciec zgłosił do wojewody Brzezińskiego, którego znał sprzed wojny. Volkslistę zabezpieczono. Ojciec w nagrodę za uratowanie tych dokumentów

otrzymał od wojewody 6 sztuk srebrnych widelcy i noży. Widelce były srebrne, a może miały tylko oprawy srebrne, a ostrza rdzewne? Może jeszcze gdzieś są w rodzinie? Ojciec przyniósł do domu gazetę, chyba „Głos Wielkopolski”, jeden z pierwszych numerów.

Tak się skończyła działalność okupacyjna. Podalam tylko okruchy rzeczywistości, którą prowadził ojciec, a o której ja jako dziecko mogłam wiedzieć – to i tak było o wiele za dużo.

Felicja Korbik-Szymanowska

*Dziecięce wspomnienia
z lat hitlerowskiej okupacji*

Kiedy 1 września 1939 roku wybuchła wojna, nie miałam jeszcze 12 lat. Moja wieś rodzinna Kielczewo jest przedmieściem, można powiedzieć dzielnicą Kościana, w owym czasie w województwie poznańskim. Opisuję położenie mojej wsi dlatego, że Kielczewo i Kościan to jakby jedna miejscowość. Zaczęła się groza wojenna. Łuny pożarów – to paliły się stogi ze zbożem w sąsiedniej gminie, wysadzanie mostów. Trzysta metrów od nas był piękny most na kanale Obry, też został przez polskie wojsko wysadzony. Jego odłamki – kawałki betonu spadały na nasze zabudowania. Jednego dnia nasze podwórze zaroilo się od żołnierzy i koni, to byli leszczyńscy ułani. Mój ojciec dał im owsa, bo niektórym zabrakło obroku dla koni. Odjechali, a nam pozostała pustka i odczucie, że nie mamy już żadnych obrońców i jesteśmy zdani na łaskę naciągającego wroga.

Nasza rodzina składała się z siedmiu osób. Moi rodzice Leon i Józefa Mocek (właściciele 17 ha gospodarstwa), czterech

starszych braci: Mieczysław, Bolesław, Czesław, Tadeusz i ja, najmłodsza, Felicja. Gdy wybuchła wojna, Czesław był w wojsku na podchorążówce w czynnej służbie. Walczył pod Sochaczewem, tam został ranny i wzięty do niewoli. Po wyleczeniu w szpitalu w Żyrardowie został wywieziony jako jeńiec na roboty do Rzeszy. Mieczysław jako podchorąży rezerwista w pierwszym dniu wojny został zmobilizowany i walczył nad Bzurą. Po przegranej walce przedarł się do Warszawy i tam walczył w obronie stolicy, aż do kapitulacji. Po krótkiej niewoli został zwolniony do domu. Kościańska policja zarekwirowała nasze konie i wóz do wywiezienia swoich rodzin w głąb kraju. Pojechał z nimi Bolesław. Pomimo wielu bombardowań wrócił szczęśliwie po trzech tygodniach do domu. Wiele rodzin uciekło, nie wiadomo gdzie i po co. Całe karawany ciągnęły przez Kościan na niepotrzebną tułaczkę, najczęściej pod bomby i karabiny maszynowe. Moi rodzice zdecydowali, że obojętnie co się stanie, nigdzie nie wyjadą. To była bardzo rozsądna decyzja.

Pamiętam wejście Niemców. Wieczorem około godziny 20 patrol niemiecki, składający się z kilku motocykli z przyczepami, przejechał ulicami Kościana i Kielczewa z bronią gotową do strzału. Patrzyliśmy na nich z ukrycia. Nikt wtedy nie przypuszczał, że są to nasi przyszli mordercy. Zaraz po wejściu do miasta Niemcy chcąc się zabezpieczyć przed jakimkolwiek odwetem ze strony Polaków, zabrali całą masę zakładników i zamknęli ich w miejscowym więzieniu. Zakładnikami byli znani obywatele miasta i okolicy. Wówczas nikt jeszcze nie myślał o najgorszym, to jest o rozstrzelaniu.

Mój ojciec bardzo dobrze władał językiem niemieckim. Po wejściu Niemców ojciec postanowił i nas nauczyć języka wroga. Codziennie wieczorem zasiadaliśmy do nauki. Ojciec był świetnym nauczycielem. Nasze lekcje trwały dokładnie do dnia 2 października 1939 roku. W tym dniu na rynku w Kościanie przed ratuszem, zostało rozstrzelanych ośmiu obywateli

z Kościana i okolicy. Między nimi byli też nasi znajomi. Przed egzekucją rynek został otoczony przez hitlerowców i ten kto na rynku się znajdował, musiał być świadkiem egzekucji. Pamiętam, jak w tym dniu ojciec przyjechał końmi z pola. Powiedziałam mu cała wystraszona, co się stało i wtedy pierwszy raz w życiu usłyszałam klątwę z ust ojca: Te cholery! to ja uczę was ich języka, a oni tak robią?! Koniec z nauką, powiedział, ale podstawy gramatyki, której nas nauczył, pozostały w pamięci, dalsze bowiem koleje losu zmuszały nas do operowania tym językiem.

Przed wojną ojciec był znanym działaczem ludowym. Był też znanym obywatelem i postępowym rolnikiem i z tego powodu w każdej chwili mógł być aresztowany. W dniu 22 października 1939 roku obiegła całe miasto wiadomość, że przy ścianie ratusza układane są worki z piaskiem na wysokość człowieka. Czekaliśmy, co z tego wyniknie. Otóż następnego dnia, to jest 23 października 1939 roku, wyprowadzono z więzienia 18 obywateli z miasta i okolicy i rozstrzelano na oczach wielu mieszkańców miasta. Worki z piaskiem ustawiono po to, żeby kule nie uszkodziły muru budynku, gdyż przy pierwszej egzekucji ratusz został uszkodzony. Po tej egzekucji następowały dalsze, ale już nie na rynku. W dniu 7 listopada 1939 roku nad ranem zamordowano 45 zakładników w parku miejskim w Kościanie. W dniu 9 listopada 1939 roku w lesie Kurzagóra rozstrzelano 21 zakładników. Między nimi zginęli ojciec wraz z synem.

W Kościanie był Zakład Psychiatryczny. Z początkiem wojny niektóre rodziny zabierały łóżka chorych do domu, natomiast ciężej chorzy pozostali w zakładzie. Przywożono również z głębi Rzeszy transporty chorych i kalek do naszego zakładu. Następnie w dniach 15-22 stycznia 1940 roku ładowano ich do samochodów i wieziono do lasu we wsi Jarogniewice. Trasa wynosiła około 10 km. Tam czekały wykopane doły. W czasie jazdy wpuszczano spaliny do samochodów

i biedacy dusili się. Było ich razem 534 osoby umysłowo chorych i kalek nie przydatnych do pracy. W pojęciu hitlerowców ludzie ci jedli darmo chleb i byli zawadą dla społeczeństwa niemieckiego. Wiosną 1940 roku w jednym dniu hitlerowcy aresztowali wielu profesorów tutejszego gimnazjum i wiele osób z wyższym wykształceniem. Był to pogrom naszej inteligencji. Wszystkich wywieziono do obozów koncentracyjnych. Stamtąd w krótkim czasie nadchodziły zawiadomienia o zgonie tej czy innej osoby. Niewielu z nich przeżyło piekło obozowego życia. Bez przerwy baliśmy się o bezpieczeństwo mojego ojca.

I stało się. Na początku lipca 1940 roku o godzinie 9 rano przyjechało około 20 gestapowców. Przeprowadzono rewizję u nas oraz naprzeciwko u mojego wujostwa i jeszcze jednych znajomych. U nas w domu nie było nikogo. Weszli przez uchylone okno i plądrowali w mieszkaniu. Ojciec z moimi braćmi był kilka kilometrów od domu przy sianokosach. Moja mama była na polu tuż za domem i pielila kukurydzę. Ja poszłam wcześniej rano na magistrat po kartkę na odzież. Kiedy wracałam, ktoś mnie ostrzegł, żebym nie wchodziła do domu, bo tam jest gestapo. Poszłam do koleżanki, a potem razem z nią zmęczona i spragniona – był wtedy wielki upał, udałyśmy się na łąkę do ojca, poinformować Go, co się w domu dzieje. Wracamy, a tu znowu ktoś mi mówi, żebym do tej koleżanki nie szła, bo tam szukało mnie gestapo. Poszłam do znajomych, którzy ukryli mnie w stodole. Płakałam, czułam się jak ścigane bezdomne zwierzątko. Byłam głodna. Na szczęście znajoma, u której się ukrywałam, przyniosła mi dwa kawałki chleba i zaspokoilał głód. Nie wiedziałam, co robić, co się dzieje z moją mamą. Wreszcie zdecydowałam, niech się dzieje co chce, idę do domu. Zaznaczam, że miałam wówczas 12 lat i już musiałam podjąć taką desperacką decyzję. Wysłałam na ulicę i patrzę jedzie mój ojciec rowerem do domu. Mówił mi, że musi wyjaśnić sytuację, o co Niemcom chodzi. Ojciec

wiedział też, że zostałam w domu dopuszczona do wielu tajemnic, za ujawnienie których groziła kara śmierci lub obóz koncentracyjny. I wtedy ojciec patrząc mi prosto w oczy powiedział: Pamiętaj, choćby ci przykładali broń do piersi nie mów nic – ty o niczym nie wiesz! Idziemy do domu i pewnej chwili mija nas samochód, a w nim gestapowcy i moja mama zapłakana. Nie widziała nas i nie słyszała, jak wołaliśmy za nimi, żeby się zatrzymali.

Była już godzina 16,30 po południu. W domu czekali na ojca gestapowcy. Zabrano ojca do aresztu śledczego w Kościanie. Okazało się, że chodziło o konspirację – przechowywanie broni i radia. Na szczęście u nas nic nie znaleziono. Z aresztu śledczego prawie codziennie wywożono więźniów do Fortu VII w Poznaniu. Zdawaliśmy sobie sprawę, że jeżeli tam ojca wywożą, to już go nigdy nie zobaczymy, tym więcej że był już w podeszłym wieku, miał 54 lata. Ojcu nic nie udowodniono i po tygodniu wrócił do domu. Po powrocie ojca z aresztu zauważyłam, że w ciągu tego jednego tygodnia zupełnie osiwiiał.

Niemcy zaczęli masowo wysiedlać ludność z miast i wsi wielkopolskich. Czekałiśmy co noc, kiedy przyjdą żandarmi. Bywało, że przyjeżdżały do Kościana autobusy, które zawsze bazowały na terenie szkoły podstawowej w Kościanie, wówczas wiadomo było, że wysiedlanie jest pewne. Tylko kto będzie tym nieszczęsnym wybrańcem. Kto tego nie przechodził, ten nie rozumie, ile nerwów to kosztowało. Codzienna niepewność jutra. Różnie się słyszało, jak było przy wysiedlaniu. Czasem dawano 15 minut na zapakowanie osobistych rzeczy i wówczas ludziom na ogół opadały ręce i szli tak, jak stali. Czasem było pół godziny, czasem godzina i więcej. W zimie pojechał transport bez pierzyn i kołder, nie wolno było ich zabrać, musiały pozostać w mieszkaniu. Matki nie miały czym dzieci przykryć. Jakże można im teraz współczuć, jak one wtedy musiały cierpieć z tego powodu. Było głodno

i chłodno. Wszystkie transporty wysyłano do Łodzi, a stamtąd do Generalnej Guberni.

Z Kielczewa i okolicy odjechało już kilka transportów. Moja mama przygotowywała nam na wypadek wysiedlenia różne osobiste rzeczy dla każdego osobno, żeby w razie rozdzielenia nas w drodze, każdy miał wszystko, co do niego należy. Bardzo często spaliśmy u sąsiadów, ponieważ chcieliśmy uniknąć wysiedlenia. Zanosiliśmy różne rzeczy na przechowanie, potem znowu przynosiliśmy z powrotem. W końcu skończyliśmy z tym przenoszeniem i było nam już wszystko jedno, co się stanie. W styczniu 1941 roku zaczęła się nauka w naszej szkole w Kielczewie. Do szkoły mogły uczęszczać tylko dzieci z Kielczewa (przed wojną uczyły się również dzieci z Kościana). Uczyłam się tylko 3 miesiące. Czwartego kwietnia 1941 roku o godzinie 5 rano zapukał do nas żandarm i kazał nam się pakować. Dał nam niecałe dwie godziny czasu. To było wyjątkowo dużo czasu.

O godzinie 7 rano wyruszyliśmy razem na punkt zborny do starej rzeźni w Kościanie. Bardzo blisko – tylko kilka minut drogi. Do czasu wyjazdu nasza rodzina składała się z czterech osób: moi rodzice, 17-letni Tadeusz – brat i ja 13-letnia Felicja. Bolesław został u mojego wujostwa na miejscu. Razem z nami wysiedlono wtedy 26 rodzin z Kielczewa. Również z okolicznych wiosek było dużo rodzin wysiedlonych. W tym samym dniu zawieziono nas autobusem do Łodzi, na ulicę Kopernika. Był to przejściowy obóz dla wysiedlonych. Na drugi dzień zaprowadzono nas do drugiego obozu, czyli do tzw. czyścica na ulicę Łąkową. Tam była selekcja. Kto się nadawał do pracy do Niemiec, ten nie był poddawany osobistej rewizji, ale biedni ci, których zakwalifikowano do dalszego pobytu w obozie. Rozdzielono mężczyzn od kobiet i kolejno grupami wypuszczano do specjalnych zagrodeń. Zagrody były szczelne z desek i nie było widać, co się tam dzieje, ale za to było słycać bicie, krzyki, płacz dzieci i starszych. To było

piekło na ziemi. Skóra cierpła, gdy czekaliśmy na swoją kolejkę. W zagrodzie dla kobiet szalały duże rosłe volksdeutschki. Mówiły po polsku. Każda z nich miała łaskę do bicia i wielki nóż, do przycinania tego, co im się podobało. Kobiety musiały rozebrać się do naga, jeśli te potwory tego żądały. Były łaskami, jeżeli ktoś chciał coś ukryć, a nie oddać. Chodziło głównie o pieniądze i kosztowności. Na moich oczach jedna z nich przecięła zabawkę – pluszowego misia. Dziecko płakało, widząc zniszczoną zabawkę, ale jej to nie wzruszało. Przecinały nawet dziecięce buciki, jeżeli były nowe, pomimo tłumaczeń matek, że innych bucików nie mają. W tych bucikach szukały pieniędzy. Wszystko to odbywało się w atmosferze popędzania, popychania, żeby szybciej, gdyż następna grupa czekała w kolejce. Przekleństwa i wyzwiska do dzisiaj mam żywo w pamięci. Nie nadają się do druku. Podczas rewizji osobistej na Łąkowej został pobity nasz znajomy. Był to już starszy człowiek. Miał przy sobie holenderskie monety – na pamiątkę jeszcze z I wojny światowej. Nie oddał ich, ponieważ nie wiedział, że to też podlega konfiskacie. Za te monety został tak pobity, że po kilku dniach zmarł. Mój brat Tadeusz na Łąkowej został przekazany na roboty do Niemiec. Rodzice i ja zostaliśmy w obozie. Z ulicy Łąkowej zaprowadzono nas do obozu na ulicę Leśną. I tam na Leśnej pierwszy raz spotkaliśmy się z martyrologią Żydów. Żydzi musieli przenosić nasze bagaże. Byli głodni, prosili dyskretnie o jedzenie. Mieliśmy jeszcze trochę zapasów z domu, więc kto mógł, dzielił się z nimi szczególnie chlebem, o który najbardziej błagali. Po trzech dniach pobytu na ulicy Leśnej, zostaliśmy przeniesieni do Konstantinowa. Czekając na transport, staliśmy kilka godzin na dziedzińcu obozowym, na mokrym ubitym śniegu.

Kwiecień 1941 roku był zimny i śniegowy. I wtedy zaczęła się moja gehenna. Do Konstantinowa przyjechałam już chora na grypę. Po dwóch dniach choroby musiałam razem z innymi wyjść na zimne i mroźne powietrze. Lekarz – Ukrainiec

– volksdeutsch wyrzucał wszystkich ze sali, nie było tłumaczenia, że ktoś jest chory, rzucał miotłą, deptał po nogach i krzyczał, że na sali nie ma chorych. Chorzy są tylko w rewirze (obozowy szpitalik). Po tym spacerze, w tym samym dniu wieczorem choroba się nasiliła i musiałam pójść do rewiru. Lekarz, którego nazywaliśmy rzeźnikiem, stwierdził ropne zapalenie opon mózgowych. W trzy dni potem 14 kwietnia (w drugi dzień Świąt Wielkanocnych i dziesięć dni po wysiedleniu) wiezono mnie karetką do Łodzi do szpitala obozowego i w tym samym dniu zaraz do szpitala miejskiego w Radogoszczu. Rodzice pożegnali się ze mną, nie mając nadziei, że mnie jeszcze kiedykolwiek zobaczą. Tylko szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że pomoc lekarska nadeszła w samą porę, czyli kilka godzin przed śmiertelnym kryzysem i sprawiła, że nie podzieliłam losu wielu dzieci w różnym wieku, które z powodu niewygody, braku mleka, opieki i różnych chorób nie wytrzymały obozowego życia.

W szpitalu w Radogoszczu byli chorzy zarówno z obozów, jak i z Łodzi. W całym baraku szpitalnym byli tylko chorzy na zapalenie opon mózgowych. Była tam również pacjentką pani Konarzewska z Łodzi – żona przedwojennego mistrza w boksie. Bardzo mnie polubiła. Wyszła wcześniej ze szpitala aniżeli ja. Po kilku dniach dostałam od niej paczkę z żywnością, za co jestem jej do dzisiaj bardzo wdzięczna. Po sześciu tygodniach wróciłam ze szpitala do Konstantinowa. Słaba i wyczerpana chorobą, ale szczęśliwa, że jestem znowu z rodzicami, że przeżyłam.

W czasie mojej nieobecności przywieziono do Konstantinowa około 400 Żydów. Spali na niskim poddaszu w fatalnych warunkach. Dostawali resztki jedzenia z kuchni. Tłoczyli się przy pojemnikach z jedzeniem, nie mieli czym jeść, toteż więcej rozlewali niż zjedli. To było żalodne i makabryczne i jakie poniżające dla tych udręczonych biedaków. Po tygodniu zostali wywiezieni.

Nasz budynek obozowy był przedwojenną fabryką włókienniczą. Wszystkie maszyny zostały zgromadzone na jednej sali na parterze. Oprócz tego było jeszcze 5 dużych sal o długości 50 metrów i szerokości 17 metrów. Na każdej sali gnieździło się ponad 600 osób. Można sobie wyobrazić, jakie to były warunki do życia. Wszy, pchły, pluskwy i straszna duchota na sali, zwłaszcza w nocy. W nocy nie otwierano okien, ponieważ były osoby, które nie miały się czym przykryć. Były również maleńkie dzieci podatne na różne choroby. Na jedną osobę wydzielono 35 cm razem z bagażem. Chcąc się w nocy przerwócić na drugi bok, trzeba było wstać i dopiero się położyć. Codziennie rano i wieczorem każdy przeglądał swoją bieliznę i wyjmował wszy. Widziałam starszych ludzi, których wszy jadły żywcem, gdyż nie byli już zdolni zadbać o siebie. Były dwa rodzaje wszy. Jedne trzymały się w odzieży, a inne na głowie. Coś okropnego, to jest nie do opisania. Dużo matek ratowało swoje dzieci, karmiąc je piersią, ale kiedy zabrakło im pokarmu, maleństwa musiały umierać. Może ktoś pomyśleć, że był to przecież tylko obóz dla wysiedlonych, a nie żaden obóz koncentracyjny, ale śmierć grasowała tu codziennie. Szczególne żniwo zbierała wśród dzieci i starszych. Z Kielczewa zmarło sześćoro dzieci wieku od 3,5 do 6 lat. W tym jedno jedyne z wielkim trudem wychowane przez rodziców. Można sobie wyobrazić ich rozpacz. Starszych, jeśli dobrze pamiętam, zmarło około 15 osób. To było tylko z jednej miejscowości, a byli tam przecież ludzie z okolicy i całej Wielkopolski: Kościana, Leszna, Poznania, Sierakowa, Grodziska, Chodzieży, Pniew, Szamotuł, Łęczycy itd. Długo można by jeszcze wymieniać.

Lekarz – rzeźnik był bardzo brutalny w stosunku do chorych. Wszyscy chorzy w rewirze bali się jego zabiegów. Pewien ojciec kładł swego zmarłego synka do trumienki. Była za mała, to lekarz mówi do ojca: trzeba uciąć te giry.

Nieszczęsnemu ojcu udało się jednak wcisnąć nóżki dziecka i zamknąć trumienkę. Takich trumienek i trumien było bardzo dużo.

Muszę zaznaczyć, że transporty do Generalnej Guberni zostały wstrzymane z powodu nadmiernego przepelnienia tych terenów wysiedleńcami i dlatego nasz transport pozostał w Konstantynowie. W lipcu zawieziono nas do kąpieli do Łodzi. Chłopcy do lat 7 kąpali się z kobietami, natomiast starsi razem z mężczyznami. Wszyscy musieli rozebrać się do naga, pod prysznic. Można sobie wyobrazić płacz starszych kobiet ze wstydu, że muszą obnażać się przed dziećmi i wnucętami. Po kąpieli wróciliśmy do Konstantynowa. Niedługo potem wyjechał transport na roboty do Rzeszy.

W sierpniu 1941 roku przyjechała komisja, żeby wyszukać osoby, które nadawały się na tzw. rasowców. Ustawili nas na pokaz wzdłuż sali. Wybór padł na mnie. Na szczęście nasz salowy oraz mój ojciec, który był wówczas zastępcą salowego, znali język niemiecki i zdołali tejże komisji wytłumaczyć, że niedawno przechodziłam chorobę zakaźną. To zadecydowało, że zostałam uratowana od następnej nieznanej tułaczki.

Głównym komendantem obozu był volksdeutsch przedwojenny bokser o nazwisku Schütz. Niedźwiedź, mordobiciel. Umiał bić. Bił tak długo, aż pobity zalewał się krwią i wypluwał zęby. Im dłużej przebywaliśmy w obozie, tym gorzej było z jedzeniem. Obcinano porcje chleba. Obiady stanowiła cienka zupka 0,5 litra na osobę. Od całkowitego głodu ratowały nas paczki od swoich. Gdyby nie pomoc moich braci, którzy w miarę możliwości przysyłali nam co tylko mogli, a szczególnie dla mnie lekarstwa, nie wiem jakbym doszła do sił po tej ciężkiej chorobie.

Zbliżała się jesień 1941 roku. Pewnego dnia ograniczono nam poruszanie się po terenie obozu. Nie wiedzieliśmy dlaczego, ale po kilku dniach zaczęto przywozić księży do obozu. Wielu z nich było z Łodzi i okolicy. Razem około 430 osób. Nie

wolno było z nimi spotykać się i rozmawiać. Pierwszy i drugi dzień odnosili obiad w pojemnikach do kuchni. Okazało się, że księża nie mają ani czym, ani w czym jeść. Czasem w przelocie ktoś zamienił z nimi parę słów. Księża litowali się nad wyglądem dzieci obozowych, że są takie blade i wynędzniałe. Na wszystkich salach zorganizowano zbiórkę naczyń i łyżek dla księży. Znalazło się kilku śmialków, którzy pod osłoną nocy z narażeniem się na represje ze strony Niemców, wchodzili po rynnach i piorunochronach i tam okienkami podawali zebrane naczynia. Od tego czasu księża już obiadu nie odnosili. Parafianie z okolicy przynosili dla swych duszpasterzy paczki z żywnością. Oczywiście komendant pozwolił odbierać, ale żadna paczka nie trafiła do żadnego z adresatów. Wszystkie paczki wywożono samochodem do Łodzi.

W kilka dni po przywiezieniu księży – była w nocy zawierucha, padał śnieg z deszczem – czterech z nich uciekło. Do tej pory obóz nie był nigdy oświetlony, lecz po ucieczce, w nocy paliły się światła naokoło. Nie pamiętam jak długo byli księża w obozie, ale na pewno nie dłużej jak dwa tygodnie. Potem zostali wywiezieni do obozu koncentracyjnego.

Znowu zachorowałam, tym razem na dyfteryt. Musiałam pójść do rewiru. Na szczęście lekarza-rzeźnika już nie było. Lekarzem był Polak – bardzo dobry człowiek. Nie pamiętam jego nazwiska. Po kilku dniach zawieziono mnie znowu karetką do Łodzi do obozowego szpitala (ulicy nie pamiętam). Znowu cztery tygodnie w szpitalu. W tym czasie pojechał następny transport z Konstantynowa na roboty do Rzeszy. Cały obóz też został przeniesiony do Łodzi na ulicę Leśną. Mój ojciec zgłosił się do ekipy, która nosiła prowiant z obozu na Leśnej do szpitala. Dzięki temu mógł mnie odwiedzić. To była dla mnie radosna niespodzianka. W szpitalu było dość możliwe wyżywienie i do syta. Pamiętam, kiedy wróciłam do rodziców na Leśną, przyniosłam im w garnuszku 0,5 litra płatków owsianych ugotowanych na rosole. To był specjał

i rarytas. Cieszyłam się ogromnie, widząc z jakim apetytem rodzice to jedli.

Boże Narodzenie 1941 roku spędziliśmy na Leśnej. Były to bardzo smutne święta. Muszę przyznać, że komendant na Leśnej był bardziej ludzki niż ten w Konstancyńowie. Nigdy nie słyszałam, żeby kogoś uderzył. Konstancyńów był podobny do obozu koncentracyjnego, tylko że brakowało tam kominów i krematorium. To była wielka martyrologia Wielkopolan. W obozie na Leśnej byliśmy około dwóch miesięcy.

W styczniu 1942 roku zaprowadzono nas znowu do kąpieli. Można sobie wyobrazić co się działo. Był wówczas mróz około 20°, a my po kąpieli z mokrymi głowami szliśmy ulicami miasta do tramwaju. Każdy niósł jakiś podręczny bagaż. Nie czuliśmy rąk, nie wolno było się zatrzymywać. Nasza grupa składała się z samych kobiet i dzieci. Wszyscy na głos płakali, wśród nich ja i moja mama. Do dziś jeszcze widzę zatrzymujących się przechodniów i ich litość na twarzach. Wiele osób po tej kąpieli zmarło.

Przyjechaliśmy znowu do Konstancyńowa. Nasze sale były świeże wybielone. Na dworze panował srogi mróz. Na każdej sali stały trzy żelazne piece, mimo to sale były zimne. Rano grzaliśmy ręce przy kubkach z kawą. Jeszcze bardziej obcięto racje chleba. Niecałe 300 gram na osobę dorosłą. Dziecko do lat siedmiu – 150 gram. Obiad stanowiła woda, w której gdzieś pływał kawałek zamrożonego buraka lub ziemniaka. Kawę na śniadanie, kolację oraz obiad przynoszono na salę w konwiach. Tutaj dzielono na grupy. Muszę dodać, że każda grupa składała się z około 30 osób.

Powrócę jeszcze do rannego i wieczornego wydawania kawy. Czy może sobie dzisiaj ktoś wyobrazić głodne dzieci, które z garnuszkami czekały, aż będzie wydana wszystka kawa, żeby im ktoś nalał fusów osiadłych na dnie konwi. Jadły te fusy, żeby zaspokoić głód. Niektóre dzieci zbierały półzgnile ziemniaki wyrzucane z kuchni i piekły je na sali w piecu. Były

to dzieci tych rodzin, które nie miały pomocy z zewnątrz od swoich bliskich.

Pewnego dnia przywieziono do obozu słomę. W sali na parterze rozpoczęła się produkcja słomianych ochraniaczy na buty dla wojska. Każdy, kto przy tym pracował, otrzymywał raz na tydzień dodatkową porcję żywności. Moja koleżanka pracowała przy sortowaniu słomy i przyniosła mi garść ładnych prostych słomek. Zrobiłam z nich okładkę (plecionkę) do swojego pamiętnika. Jest to pewnego rodzaju unikatowy dokument mojego pobytu w obozie w Konstantynowie: „Pamiętnik Konstantynowski”. Kilkanaście kartek zrobionych przeze mnie jako 14-letnią dziewczynkę, zrobiony trochę nieudolnie, ale jakże wymowny w swojej treści. Oddaje nastroje ludzi starszych i moich rówieśników. Oto kilka wpisów:

„Smutne było lato dla nas
smutna była zima,
a teraz nadchodzi wiosna
może będzie radosna”

Na pamiątkę spędzenia smutnych chwil
w lagrze wpisała się kochanej Feli
Eugenia Jaśkiewicz – Łęczycza

Konstantynów
dnia 20 III 1941 r.

Lucjan Theurich nadleśniczy wpisał w dniu 24/3/42

„Nie trać nigdy nadzieji
Jakoć się kolwiek dzieje
Bo nie po raz ostatni
Słońce zachodzi
a po burzliwym dniu
Piękny dzień nadchodzi”

Moja rówieśniczka Teresa Krysiówna z Grodziska w dniu 12 marca 1942 roku wpisała:

„Kochana Felciu – jak wrócisz do domu
pamiętaj nie mów o lagrze nikomu
bo nikt Ci nie uwierzy ani nie współczuje
jedynie Bóg co nad nami króluje”

Na pamiątkę smutnych chwil spędzonych
w niewoli.

Nieznany autor ułożył wiersz-piosenkę o Konstantynowie. W niektórych fragmentach trochę prymitywny, ale widać nie układał go żaden poeta. Wiersz dostał się w ręce komendanta. Komendant był wściekły, robił dochodzenie i wobec niektórych osób stosował represje, ale nikt się do autorstwa nie przyznał. Oto niektóre jego fragmenty:

„W Konstantynowie fabryka stała
a w niej Poznańska wiara mieszkała
Miała tam dobrze wszelkie wygody
Brudne ustępy brak czystej wody
Gdy rano wstałeś byleś zbolący
Bo całą nockę wszy wędrowały”

i inny fragment:

„O dwunastej obiad marny
A na zagryzkę żytniaczek czarny
Kipę zapalisz, wody popijesz
I cały dzień się źle czujesz
Zaś w izbie chorych jest w bród
Co za godzinę każdy jak trup
Z tego wynika statystyka taka
że ginie dziennie pięć procent rodaka

Przeważnie starcy – i małe dzieci
niech spoczywają na wieki
Ułożą cię do trumny prostej i lekkiej
wymierzą na papierze
Żeby wiedzieli co to za zwierzę
Potem przyjedzie wóz gospodarczy
Jazda na cmentarz konstantynowski.
Za eskortą z karabinem policjant
I czterech druhów potrzebnych
do chowania
Po przyjeździe na miejsce wiecznego spoczynku
Włożą do grobu bez płaczu i jęku
Taki jest bracie koniec twego
istnienia
Nikt nie zapłacze, nikt nie da
westchnienia
Wymażą cię z jurestu, z książki
żywności
A takich wykreśleń jest dziennie
trzydzieści
Z tego wynika taka statystyka
że gdy pobędziesz do października
To w korytarzu ilość pozostanie
Do końca tego czasu za rzeźnika
Więc bracie broń się i strzeż się
wysiedlenia
Żebyś nie doczekał się losu
zmartwienia
Jak będziesz miał czas i serce
modlika
To zmów pacierz za swych braci
męczenników”

W dniu 14 kwietnia 1942 roku wyjechaliśmy transportem na roboty do Rzeszy. Po kilku dniach byliśmy już na miejscu we wsi Magelsen, w prowincji Hanower. Moich rodziców przydzielono do jednego gospodarza, a mnie przydzielono do innego w tej samej wiosce. Praca była ciężka, nieraz ponad moje siły, ale musiałam pracować. Całe lato od maja do listopada wstawałam o godzinie czwartej trzydzieści do udoju krów, a potem cały dzień non stop do godziny dwudziestej pierwszej. Praca i jeszcze raz praca bez wytchnienia. W zimowe miesiące pracę rozpoczynałam przed godziną szóstą, a kończyłam o dziewiętnastej. Często po pracy odwiedzałam rodziców.

W Magelsen pracowało dużo Polaków, Rosjan i jeńców z Jugosławii. Ściśle mówiąc, byli to Serbowie i Słoweńcy. Nauczyłam się bardzo szybko mówić po serbsku. Znając dość dobrze gramatykę niemiecką nie miałam trudności z nauką tego języka. Codziennie czytałam w miejscowej gazecie wiadomości o niemieckich klęskach na wschodzie. Wieczorem dyskutowaliśmy na ten temat u moich rodziców. To wszystko pomagało nam trwać w nadziei, że wrócimy do ojczyzny, do domu, do swoich bliskich. Ojciec abonował gazetę „Siew” wydawaną w Generalnej Guberni w języku polskim. Przypuszczam, że gazeta była pod kontrolą Niemców, ale nieraz udało się redakcji przemycić coś, co podnosiło nas na duchu. W jednym egzemplarzu był w całości wiersz Adama Mickiewicza:

Litwo, Ojczyzno moja
Ty jesteś jak zdrowie
Ile Cię cenić trzeba” itd.

Plakałam nad tym wierszem. Bardzo lubiłam czytać. To była moja pasja od dziecka, a niestety nie miałam nic do czytania. Kolega pojechał na kilka dni do domu na urlop i wracając przywiózł mi kilka książek. Czytałam je od deski do

deski, chyba z dziesięć razy. Po prostu delektowałam się polskim słowem pisanym.

Miejsce naszego pobytu znajdowało się na linii przelotów samolotów angielskich i amerykańskich na Hanower, Berlin, Poznań czy inne większe miejscowości na południu Niemiec. Bardzo odczuwaliśmy bombardowanie miasta Bremen oddalonego od nas w linii powietrznej około 30 km na północ. W takie noce nie było mowy o spaniu. Ryk samolotów, huk artylerii przeciwlotniczej, z daleka widoczne łuny pożarów. Niejeden bombowiec ścigany przez myśliwce, pozbywał się balastu czyli bomb, których jeszcze nie zrzucił na Bremen i te bomby często padały u nas.

Kilka kilometrów od nas było lotnisko, na którym stacjonowały niemieckie samoloty myśliwskie. Z tego właśnie powodu w czasie przelotu alianckich samolotów bardzo często, a nawet w dzień rozgrywały się nad nami walki powietrzne. Musieliśmy się chować, żeby nie zginąć od kuli w czasie strzelaniny. Walki nieraz rozgrywały się tuż nad ziemią i ginęli ludzie. Bardzo często widywałam pilotów na spadochronach z rozbitych samolotów alianckich. W marcu 1944 roku nasza wioska zapełniła się niemieckim wojskiem ściągniętym ze wschodniego frontu. Stacjonowali u nas przez trzy miesiące. Okazało się, że była to jednostka, która czekała na inwazję Anglików we Francji. W nocy z 5 na 6 czerwca wszyscy wyjechali na miejsce inwazji.

W lipcu 1944 roku dostaliśmy wiadomość z kraju, że brat mój Bolesław został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Żabikowie koło Poznania. Byliśmy w rozpacz, gdyż nie miał silnego zdrowia. Mógł nie przeżyć piekła obozu koncentracyjnego. Później przychodziły od niego kartki pocztowe z Oranienburga, z Bergen-Belsen i na końcu z Dachau. Nadeszła zima 1944 roku. Front na zachodzie zatrzymał się nad Renem. Do naszej wioski i okolicy przyjechało dużo rodzin z Nadrenii, ze strefy frontu.

Nareszcie przysła wolność. Dokładnie 7 kwietnia 1945 roku wkroczyły wojska angielskie i od tego dnia poczulśmy się innymi ludźmi. Skończyła się niewola. Przyjechał do nas mój brat Czesław, który pracował około 100 km od naszego miejsca pobytu. W maju 1944 roku w pobliskim miasteczku Verden Anglicy zorganizowali polski obóz i wszyscy Polacy z naszej wioski udali się do tego obozu.

Skończyła się praca u niemieckich gospodarzy. Zapisalam się na kurs języka angielskiego, który po trzech tygodniach został rozwiązany, ponieważ profesor, który udzielał lekcji, został kierownikiem obozu i z braku czasu musiał zrezygnować z kursu. Po dwóch miesiącach w lipcu 1945 roku przeniesiono nas do innego obozu w miejscowości Hülsen. Piękna okolica nad rzeką Aller. Dostaliśmy ochoty do życia. Zorganizowano szkołę dla dzieci. Mój kolega – przedwojenny harcerz, założył harcerstwo. Utworzyła się drużyna sportowa gry w siatkówkę. Zawiązał się zespół mandolinistów i zespół teatralny. Graliśmy to, co kto umiał i znał. Skecze, piosenki itp. Była też sztuka z prawdziwego zdarzenia. Sztuka Bałuckiego pt. „Družba”. Grałam w niej główną rolę – matki. Sztukę reżyserował doktor prawa z Warszawy, nazwiska nie pamiętam – były więźni obozu koncentracyjnego. Na ogólnym zgromadzeniu mieszkańców obozu, obóz nasz, otrzymał nazwę „Piaś”. Równocześnie z nami przyjechał też ksiądz, kapelan, który w jednym z baraków urządził kościół. Ksiądz ten nauczył nas pięknej pieśni, którą śpiewaliśmy na zakończenie każdej mszy św., a brzmi ona następująco:

„O Panie któryś jest na niebie,
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń
Wołamy z cudzych stron do Ciebie
O polski dach i polską broń
O Boże, skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj
Do wolnej Polski nam powrócić daj

By stał się twierdzą nowej siły
Nasz dom, nasz dom.
O Boże, skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj
Do wolnej Polski nam powrócić daj
By stał się twierdzą nowej siły
Nasz dom, nasz sprawiedliwy dom
O usłysz Panie skargi nasze
O usłysz nasz tułaczy śpiew
Znad Warty, Wisły, Sanu, Bugu
Męczeńska do Cię woła krew
O Boże, skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj itd.

Jakże wymowne są słowa tej pieśni, jak obrazują tęsknotę za ojczyzną. Ile łez było wylanych przy śpiewaniu tej pieśni, tego się nie da opisać. W zespole mandolinistów grał też mój brat Czesław. Natomiast jedyną gitarzystką w zespole była Rosjanka Olga z Kijowa. Podczas jednego z występów zespół zagrał i zaśpiewał piosenkę pt. „Niewolnicze tango”. Może niewiele osób zna tę smutną piosenkę, a szkoda gdyby poszła w zapomnienie. Znam dobrze melodię zarówno tej pierwszej pieśni, jak i tej drugiej piosenki, ale niestety nie umiem pisać nut i nie mogę ich odtworzyć. Szkoda, ponieważ są to piękne melodie. Może znajdzie się ktoś, kogo to zainteresuje.

Niewolnicze tango
Już były tanga, fokstroty, kankany
Tańczone wśród rozbawionych par
I były słowa tęskne, zakochane,
Które budziły w nas miłosny żar
Lecz dziś jest wojna, piosenek nikt nie tworzy
To zmarnowanie naszych młodych lat
Dziś piosnkę nową z podniesioną głową
Zanućmy bracie zza niemieckich krat
Niewolnicze tango

Budzi w nas wspomnienia
Niewolnicze tango
Ludzkiego cierpienia
Stalowe bagnety
I strażników twarze
Wolność, Ciebie wzywam
Ja o Tobie marzę.
Murzyn niech weźmie swoje ukulele
Na saksofonie zagra Czech lub Belg
Anglik lub Francuz niech zawodzą trele
I tak powstanie fantastyczna pieśń
Polak batutę niechaj weźmie w dłonie
Do rozpoczęcia da nam wszystkim znak
I tak się złączym melodią płaczącą
Kolegom, którym dziś wolności brak
Niewolnicze tango
Budzi w nas wspomnienia
Niewolnicze tango
Ludzkiego cierpienia
Stalowe bagnety
I strażników twarze
Wolność, Ciebie wzywam
Ja o Tobie marzę
Lecz kiedy przyjdzie chwila
Że kajdany prysną
I powrócimy w swój ojczysty kraj
Usta me zanuć
Niewolnicze tango
I wtedy wspomnę
Swe zakratne dni.

Do obozu w Hülßen dołączył do nas mój brat Tadeusz. Nie mieliśmy jeszcze żadnej wiadomości od brata z Dachau. Nie wiadomo było, czy Bolesław żyje, czy zginął. W grudniu 1945

roku wyjechał z Hülßen pierwszy transport do Polski. Jechali tylko samotni do swych rodzin w kraju. Rodziny musiały czekać na późniejsze transporty. Również w grudniu 1945 roku przeniesiono nas do innego obozu w miejscowości Fallingbostel. Były to wielkie koszary wojskowe, które zbudowali jeńcy polscy z kampanii wrześniowej, a którzy mieszkali tam w barakach.

Po napadzie Niemców na Związek Radziecki przywieziono do Fallingbostel całą masę jeńców radzieckich, którzy też pracowali przy budowie koszar. Jeńcy Ci przeżyli wielką tragedię. Trzymano ich na gołym polu około 2 km od miejsca budowy koszar, zanim pozwolono im zbudować baraki do zamieszkania. Zimno i choroby tak ich zdzięsiętkowały, że niewiele pozostało. Obok tych baraków na wzgórzu był cmentarz. Cała masa wspólnych mogił. Nie wiem, ilu ich tam leży, ponieważ były różne wersje: ktoś mówił, że 17 tysięcy, inny, że około 40 tysięcy, ale tak naprawdę to nikt nie znał faktycznej liczby.

Po wyzwoleniu pozostali przy życiu Rosjanie, postawili na środku cmentarza piękny pomnik, który góruje nad okolicą. Jest to płaskorzeźba, która przedstawia wynędzniałe i obdarte postacie jeńców radzieckich. U stóp płaskorzeźby jest otwarta księga z napisem 1941-1945. Często chodziliśmy na ten cmentarz. Były tam również groby Polaków. W barakach, w których mieszkali jeńcy radzieccy byli później SS-mani. Patrzyliśmy na nich z daleka, była ich pokaźna liczba.

Kilka dni przed Bożym Narodzeniem 1945 roku brat Czesław znalazł przypadkowo w książce poszukiwań Czerwonego Krzyża wiadomość z Dachau, że brat Bolesław żyje. Nie jestem w stanie opisać naszej radości. To trzeba przeżyć, żeby zrozumieć. Cała nasza rodzina pomimo różnych tragicznych sytuacji szczęśliwie ocalała.

Wreszcie 5 kwietnia 1946 roku wyjechaliliśmy transportem z Fallingbostel do Polski. Po sześciu dniach podróży przez

punkt repatriacyjny w Legnicy wróciliśmy do domu. Wracając po pięcioletniej tułaczce po świecie, miałam ochotę ścisnąć i całować wszystkich znajomych i nieznanym napotkanych w drodze z dworca do domu. Moje najlepsze lata młodości, moją naukę w szkole zniszczyła wojna.

Niemcy zniszczyli nasze gospodarstwo i musieliśmy doraabiać się od początku. Na progu domu witał nas najstarszy brat Mieczysław z rodziną i Bolesław, który zdążył wcześniej wrócić niż my, lecz najważniejsze było to, że wróciliśmy wszyscy szczęśliwie do domu, do swoich, że w ogóle przeżyliśmy.

W moich wspomnieniach może nie ma nic nadzwyczajnego. Tysiące Polaków miało może podobne, a może i gorsze przeżycia, ale chcę przelać na papier to, czego jeszcze nie zapomniałam. Chcę to ocalić od zapomnienia, choćby dla siebie samej i moich bliskich.

Mam tylko 7 klas szkoły podstawowej. Być może literat sformułowałby to lepiej, ale nim nie jestem. Swoje przeżycia opisałam w miarę swoich możliwości – inaczej nie potrafię.

Marian Koszewski

Wspomnienia z poznańskiego więzienia

Wieczorem 26 sierpnia 1941 roku w Forcie VII w Poznaniu, przed kratą bunkra nr 58 (obecnie muzeum) wyczytano kilka nazwisk, w tym pięciu kościaniaków: Mieczysława Bartosia, Andrzeja Jórge, Mariana Koszewskiego, Edmunda Rajewskiego i Stefana Szymkowiaka. Wyczytanie całej naszej grupy mogło oznaczać transport do więzienia lub obozu koncentracyjnego na zwolnienie bowiem, po przesłuchaniach w gestapo, nie było co liczyć. Następnego dnia w godzinach przedpołudniowych znaleźliśmy się w więzieniu przy ul. Młyńskiej. Najpierw była kąpiel, potem przebranie w więzienne rzeczy oraz strzyżenie włosów na zero. Miałem wtedy 17 lat, ale kiedy spojrzałem w lustro, wydawało się, że mam ich 27. No cóż „Kleider machen Leute” mówią Niemcy, co dosłownie znaczy „ubioiry robią ludzi”.

Rozdzielono nas. Przypadła mi cela nr 72 na II piętrze IX oddziału bloku śledczego. Była to pojedynka, ale przebywały w niej już cztery osoby: Michał Pomykaj, zwany dziadkiem, robotnik z Żerkowa, osadzony w więzieniu za odmowę zapłaty



Więzienie przy ul. Młyńskiej w Poznaniu

mandatu za niesprawny rower. Skazany na karę śmierci za stawienie oporu strażnikowi, który chciał go uderzyć. Marek Staśkiewicz z Torunia, uczeń szkoły budowlanej – lat 20, członek konspiracji harcerskiej. Aresztowany z kolegami w Grudziądzu za rozrzucanie na drogach gwoździ w kształcie stożka (przebijały najgrubsze opony) otrzymał karę śmierci. Zaprzyjaźniliśmy się, byliśmy najmłodsi. Marek był głęboko wierzący. Od niego przejąłem codzienne odmawianie różańca tak w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu. Zwykł mawiać „nie ma tego złego, co by na dobro nie wyszło”. Piotr Twaróg z Szamocina k. Chodzieży, zmobilizowany w 1939 roku do policji pomocniczej, właśnie był sądzony z 26 innymi policjantami o śmierć wielu Niemców konwojowanych spod Gniezna w kierunku Warszawy. W dniu 30 sierpnia 1941 roku został skazany na karę śmierci – razem 17 osób. Odtąd całymi dniami

chodził boso po celi, przestał jeść, by w ten sposób przybliżyć rozstanie się z życiem. Dziadek, Marek i Piotr zawsze stawali na końcu szeregu, kiedy otwierały się drzwi celi. „Poznaniak”, nazwiska nie znałem, trafił na Młyńską za kradzież. Na początku września dopełnił naszą celę Mikołajewski kelner z „Moulin Rouge” z Poznania. Przed obiadem żartem poprosiliśmy go o obsługę naszego stołu. Chętnie się zgodził i przyobiecał dobre jedzenie. Rzeczywiście, po raz pierwszy była grochówka i do tego tak dobra, że łyżka stała. Z Mikołajewskim spotkałem się ponownie w obozie koncentracyjnym w Gusen.

Tak więc w szóstkę gnieździliśmy się w pojedynczej celi. Na żelaznej pryczy zamocowanej do ściany leżały sienniki, które na noc rozkładało się na podłodze. Przykrycie stanowiły marne koce. W kącie stał nieodzowny kibel, na ścianie wisiała mała szafka, a w niej polska książeczka do nabożeństwa. Nauczyłem się z niej modlitwy, odmawianej do dziś: „Ucz się ludu poznać Pana, czym On był, czym jest dla Ciebie. Poznasz Go, poznasz siebie i upadniesz na kolana i zawołasz – Święty, Święty, Pan zastępów, człek popiołem, idź twych ojców dawnym śladem, kochaj nade wszystko Boga, a dla Boga kochaj wroga. Bądź nauką, bądź przykładem, wszelkie krzyże, bóle, troski, ofiaruj w niebie. Bóg litości dźwignie Ciebie za przyczyną Matki Boskiej”.

Dziadka zabrali 10 września, a osiem dni później Piotra. Przyszli wieczorem. Do celi wpadło dwóch strażników i błędnie wyciągnęli Piotra na korytarz, gdzie dwóch innych strażników ubezpieczało całą akcję. Na ostatnią noc prowadzono skazanych do cel w dolnej kondygnacji bloku. Niech żyje Polska, chociaż my ginimy, słychać było z korytarza. Każdy dzień egzekucji był nam znany, palono bowiem w piecu, w pokoju kata, a dym z komina był widoczny z naszej celi. We wrześniu, październiku i listopadzie 1941 roku egzekucje odbywały się przeważnie dwa razy w tygodniu. Zналиśmy też liczbę wykonywanych wyroków, słychać było bowiem trzask

spadającego noża gilotyny. Stukot młotków przy zabijaniu trumień świadczył o zakończeniu egzekucji. Wszystko to działo się w czasie naszego rannego posiłku.

Pożywienie było marne. Rano kawa i kromka suchego chleba, w południe miska wodnistej zupy, wieczorem o godzinie 18 też miska zupy i kromka chleba. Naszą pracą było kręcenie sznurka z celofanu, przy dziennej normie 100 m na osobę. Z jej wykonaniem nie mieliśmy trudności, starczało czasu na spacery parami po celi i od czasu do czasu na więziennym podwórku.

W dzień imienin mojej matki – 25 listopada 1941 roku wywołano mnie z celi. Odbylem tę samą drogę co 3 miesiące temu. W szatani spotkałem Bartosia i Szymkowiaka. Przebrani we własne rzeczy wyszliśmy na korytarz prowadzący do drzwi wyjściowych na ulicę. Aż wierzyć się nie chciało, że jesteśmy wolni. Radość była jednak bardzo krótka. Tuż przed drzwiami, z bocznego pomieszczenia wyszli ku nam ci, którzy nas tu przywieźli. Po kilku minutach byliśmy znów w siedzibie gestapo, a wieczorem przewiezieni więzienną karetką – w Forcie VII, w bunkrze nr 58.

Nasza rozprawa przed sądem specjalnym w Poznaniu odbyła się 10 listopada 1941 roku. Za słuchanie radia i rozpowszechnianie zagranicznych wiadomości Edmund Rajewski otrzymał 5 lat więzienia karnego. Wywieziony do Rawicza, zmarł 9 grudnia 1942 roku w więzieniu w Miejskiej Górze – klasztor oo. Franciszkanów. Za antyniemieckie wypowiedzi Andrzej Jórگا został skazany 16 grudnia 1941 roku na 3 lata więzienia. Doczekał się wyzwolenia w 1945 roku w więzieniu w Giesen. Mieczysław Bartoś, Marian Koszewski i Stefan Szymkowiak w zbiorowym transporcie wysłani zostali 1 maja 1942 roku do Oświęcimia, 9 czerwca 1942 roku do obozu koncentracyjnego w Gusen (Austria), gdzie 5 maja 1945 roku zostali wyzwoleni. Marek Staśkiewicz zginął 20 stycznia 1942 roku zgilotynowany w więzieniu na Młyńskiej.

Bolesław Mocek

Wspomnienia z obozu w Żabikowie

W czasie okupacji pracowałem w Kościanie w „Engel Apotheke” (Apteka pod Aniołem). Krótco przed zakończeniem pracy w dniu 27 czerwca 1944 roku około godziny 18.00 zawiadomiono mnie telefonicznie z Schutzpolizei, że mam się natychmiast zgłosić w sprawie „obrony przeciwlotniczej”. Niczego nie przeczuwając, udałem się na policję.

Po podaniu nazwiska jeden z policjantów dokonał u mnie rewizji osobistej. Zabrano mi wszystko, co miałem przy sobie. Założono kajdanki i bez jakichkolwiek wyjaśnień znalazłem się w celi. Byłem całkowicie zaskoczony. Nie wiedziałem, co się stało. Rozmyślałem, jaka mogła być przyczyna mojego aresztowania. W godzinach wieczornych zaczął się ruch. Co chwilę kogoś wprowadzano do sąsiednich cel. Zorientowałem się, że są to aresztowania na szerszą skalę. Naturalnie całą noc nie spałem.

Na drugi dzień rano wyprowadzono mnie z celi i, pod eskortą cywila z karabinem, doprowadzono do stojącego przed komendą (na rynku) ciężarowego wozu okrytego

plandeką. W samochodzie wśród innych aresztowanych poznałem sędziego Leona Ciszaka, profesora Klemensa Kruszewskiego, Jana Witkowskiego, Piotra Brudkiewicza i Tadeusza Szymanowskiego. Odetchnąłem z ulgą, kiedy nie zauważyłem nikogo z tajnej organizacji chłopskiej, do której należałem. Pomyślałem sobie, że biorą zakładników w związku z rozpoczętą 6 czerwca 1944 roku inwazją we Francji oraz ze stale pogarszającą się sytuacją na froncie wschodnim.

W czasie transportu jeden cywil z karabinem siedział przy nas w samochodzie, a drugi przy kierowcy. Zawieziono nas do Poznania, do siedziby gestapo. W korytarzu musieliśmy stać twarzą do muru z podniesionymi rękami. Stale rozległy się krzyki ze strony gestapowców, poparte szturchańcami. Wieczorem 28 czerwca 1944 roku zawieziono nas do Żabikowa i około północy (tak długo trwała ewidencja) znaleźliśmy się w baraku. Nie zapomnę pierwszego wrażenia. Z pomieszczenia zalatywał jakiś straszny zaduch. Nie można było spać. O godzinie 5 rano otwarto drzwi i wypędzono nas do ustępu, a następnie do łaźni. Przebieg dnia w Żabikowie oraz inne szczegóły opiszę później. Po powrocie, kiedy w celi było światło dzienne, duże wrażenie wywarł na mnie żaloszny widok przebywających tu ludzi. Błdzi, wychudzeni, o wystraszonem wzroku. Niektórzy młodzi robili wrażenie starców, zwłaszcza ci, którzy do Żabikowa zostali przeniesieni z Fortu VII. Razem w celi I-4, do której została przydzielona grupa kościaników, było przeszło 40 osób. Zaintrygowało mnie zachowanie się niektórych więźniów, którzy podczas jedzenia tzw. zupy obiadowej, jakoś dziwnie na nas patrzyli. Dowiedziałem się później, że „zugangi” (nowo przybyli) nie przyzwyczajeni do tak byle jakiego jedzenia, nie zjadali całej porcji lub w ogóle nie jedli i tym samym skorzystali na tym „starzy”. Przyznam się, że zjadłem wtedy całą porcję, ponieważ był to mój pierwszy posiłek od trzech dni, tj. od momentu aresztowania.

Nawiązały się pierwsze nieśmiałe kontakty. Chcieliśmy wiedzieć o stosunkach panujących w Żabikowie, oni zaś o tym, co słychać w świecie, jaka panuje sytuacja na frontach, więźniowie bowiem nie otrzymywali żadnych gazet niemieckich. To co się od nas dowiedzieli, bardzo ich rozczarowało, albowiem postępy na frontach miały być błyskawiczne i w każdej chwili miało nastąpić zakończenie wojny. Później po kilku miesiącach myśmy sami byli w takim położeniu, kiedy rzadkie były „zugangi”, a wiadomości, które trafiały do nas pocztą „pantoflową”, były bardzo wyolbrzymione. Realne wiadomości studiły nasze nadzieje, bo dla nas liczył się każdy dzień pobytu w Żabikowie.

Więźniowie polityczni przebywali w barakach I i L. W oddzielnym baraku była izba chorych. Volksdeutsche, którzy do Żabikowa trafiali tak z przestępstw gospodarczych, jak i politycznych, przebywali w oddzielnym baraku. Baraki otoczone były podwójnymi zasiekami z drutu kolczastego i oddzielone od drugiej części obozu, w którym przebywali aresztowani za różne przestępstwa gospodarcze, jak: absencja w pracy, słaba wydajność w pracy itp. Zdarzały się jednak wypadki, że w tej części obozu byli również więźniowie polityczni. Barak I składał się z czterech równych cel o wymiarach około 8 x 8 m. W celi były prycze piętrowe, które po dwóch tygodniach zostały zlikwidowane. Od tego czasu leżeliśmy na podłodze.

Po kilku dniach rozpoczęły się przesłuchy w gestapo w Poznaniu, dokąd byliśmy wożeni zakratowaną furgonetką tzw. siwą Kaśką. Starsi „stażem” koledzy poinformowali nas, aby kto zna trochę język niemiecki powiedział o tym, w celu uniknięcia obecności tłumacza, jakiegoś volksdeutscha z Poznania-Dębca, z zawodu kowala, który tłumaczył przede wszystkim „ręcznie”. Od kolegów kościaniaków, którzy już byli na przesłuchach, dowiedziałem się, że w AK i w Szarych Szeregach była „wsypa” i to na szczeblu wojewódzkim. Na przesłuchanie pojechałem „siwą Kaśką” i zgodnie z przestroga

podalem, że umiem po niemiecku. Pracowałem w aptece i obsługiwałem klientów.

Ulokowano nas w celi. Co chwilę drzwi się otwierały, wywoływano bowiem na przesłuchy. Przyszła i moja kolej. Gestapowiec zaprowadził mnie do pokoju na pierwszym piętrze, spisał wszystkie dane personalne i zapytał, czy należałem do tajnej organizacji. Odpowiedziałem, że nie. Podpisałem protokół i z powrotem do celi. Byłem zaskoczony grzecznością gestapowca, który nawet nie krzyknął. Wieczorem powrót do Żabikowa. Kilka dni po pierwszym przesłuchaniu byłem zaskoczony ponownym wywołaniem. Do AK nie należałem, a o naszej organizacji nic nie wiedzieli, gdyż oprócz mnie nikogo nie aresztowali. Po dłuższym denerwującym wyczekiwaniu w celi, zostałem zabrany na przesłuchy. Prowadził je już inny gestapowiec. Na samym początku krzykliwie oświadczył, że dotychczas zeznałem same kłamstwa. Naturalnie od nowa dokładne personalia i miejsce zamieszkania najbliższej rodziny. Zadał mi jakieś pytanie, którego nie zrozumiałem (gestapowiec mówił szybko i niewyraźnie). Na moją uwagę o niezrozumieniu pytania, rozwścieczony chwycił mnie za kołnierz od marynarki, kopnął i popchnął do szafy. W tym czasie do pokoju wszedł drugi gestapowiec i po cichu rozmawiali. Po jego odejściu podszedł do mnie i krzyknął „ty polsko świnio”, za chwilę skończą się twoje kłamstwa. Przyłożył mi rewolwer do skroni i zapytał, czy należałem do tajnej organizacji. Głośno i dobitnie odpowiedziałem, że nie należałem. Gestapowiec zwątpił. Ponieważ była już godzina obiadowa, odprowadził mnie do celi. Pomyślałem sobie, że po południu będzie ciąg dalszy, jednakże do wieczora już mnie nie wzywano. Wieczorem jak zwykle powrót do Żabikowa. Byłem niespokojny, bo przesłuchy nie zostały zakończone, gdyż nie podpisałem protokołu.

Tak też się stało. Za kilka dni znowu znalazłem się w gestapo. W małej celi było nas dwunastu, tak że cały czas

musieliśmy stać. W tym dniu gestapowcy byli bardzo roz-
wścieczeni. Dwóch zabrano na przesłuchy. Za chwilę do
celi nie wprowadzono, lecz wrzucono kogoś. Leżał przy
drzwiach i strasznie jęczał. Był przesłuchiwany w „Maryśce”
(cela tortur). Cała twarz zmasakrowana, zalana krwią i spu-
chnięta. Jedno oko wybite. Chustkami wytarliśmy mu twarz,
ale stale krwawił. Oprócz tego był tak pobity na pośladvach,
że krew przeciekała przez spodnie. Zdjęliśmy mu spodnie
i na goło posadziliśmy na cementowej podłodze, aby chłód
ulżył jego cierpieniu. Krótco przed południem gestapowiec
zabrał mnie. Ledwo tylko zamknął drzwi pokoju, powiedział
po polsku „Udawalesz, że nie rozumiesz po niemiecku albo
nie chcialesz odpowiedziec na pytanie teraz porozmawiamy
po polsku”. Zimny pot wystąpił mi na czoło. Był to bowiem
osławiony tłumacz, ten kowal z Dębca, o którym już uprzednio
wspomniałem. Pomyślałem sobie, że dostałem się we „właściwe
ręce”. Przed oczyma stanął mi obraz tego zmasakrowanego.
Tymczasem do pokoju wszedł drugi gestapowiec i z ich
rozmowy zorientowałem się, że razem mają gdzieś iść. Na
ten czas wepchnięto mnie za szafę, ale przestrzeń była zbyt
mała, nie mogłem się tam zmieścić. Zaczęto mnie upychać
kopniakami tak, że wreszcie zmieściłem się. Kowal wyszedł
i za chwilę wrócił. Czynność tę powtórzył dwa razy. Wciśnięty
stałem za szfą około trzech godzin. W późnych godzinach
popołudniowych zaprowadził mnie do celi, ale nie do tej,
z której zostałem zabrany. Nie znałem więc losu przesłu-
chiwanego w „Maryśce”. Wieczorem powrót do Żabikowa.
Czułem, że to jeszcze nie koniec. Codziennie rano czekałem,
kiedy znowu zostaną wezwany.

Któregoś dnia wywołano mnie i znowu jazda do gestapo
i zamknięcie w celi. Takie wyczekiwanie strasznie rujnowało
nerwy. Za każdym stukotem kroków strażnika na korytarzu
już się myślało „teraz idą po mnie”. Chwila ulgi – to otworzyły
się drzwi sąsiedniej celi. Wkrótce potem otworzyli naszą,

wywołali jednak kogoś innego. Za jakiś czas znowu kroki. Zabrano z sąsiedniej celi. Znowu dalsze wyczekiwanie. Otwiera się nasza cela – poszedł ktoś inny. Przyprawiano innych z przesłuchów. Ja stale czekałem i w tym dniu nie byłem wcale przesłuchiwany. Wieczorem „siwą Kaśką” powrót do Żabikowa. Chociaż tam były paskudne warunki bytu, to wyjeżdżając z gestapo wydawało mi się, że wracam do domu. Pobyt w gestapo mógł wykończyć nerwowo, tym bardziej że często słyszało się jęki, krzyki ludzi. Przecież ten los w każdej chwili i mnie mógł spotkać. Okazało się jednak, że to była moja ostatnia „wizyta” w gestapo. Od tego czasu miałem spokój.

O metodach stosowanych w czasie przesłuchań przekonaliśmy się naocznie. Zabrano kiedyś do gestapo Kurnatowskiego z powiatu gostyńskiego. Po trzech dniach „kapusie” przyprowadzili go, bo o własnych siłach nie mógł iść. Strasznie był pobity. Nie tylko pośladki, ale i wyżej ciało miał sino-fioletowe. Dłuższy czas leżał tylko na brzuchu. Miał jednak silny organizm i stopniowo przychodził do sił.

W celi robiło się coraz tłoczniej, gdyż przybywały „zugangi” tak, że stan powiększył się do przeszło osiemdziesięciu. To już było przepełnienie do tego stopnia, że wieczorem kładąc się na podłodze, mogliśmy położyć się tylko na boku, bo nie starczyło miejsca, by leżeć na wznak. W sąsiedniej celi I 3 w okresie szczytu było nawet ponad 80 osób.

Jak wyglądał rozkład dnia? O godzinie 5 rano otwierano drzwi – wybieg do ustępu i do łaźni. Szybki powrót na celę. Wybiegowi towarzyszył hałas kapusiów, którzy z kijami czekali przy drzwiach i bili najbliższych, zwłaszcza wtedy, gdy był przy tym esesman i to często z psem. Pies nieraz rzucał się na więźniów. Zdarzyło się, że poszarpał spodnie profesorowi Kruszewskiemu.

Na śniadanie było pół litra kawy, w południe obiad (około 3/4 litra tzw. zupy). Wieczorem apel i kolacja, składająca się z około 250 g chleba. Raz po raz dodawano jedną łyżkę

stołową marmolady lub twarogu. Celę opuszczaliśmy trzy razy dziennie, rano, w południe i wieczorem na apel. Kilka słów o wydawaniu obiadów. Kotły z zupą ustawiano na placu i każda cela oddzielnie wychodziła. Ustawialiśmy się pojedynczo i do kotła podchodziliśmy z miską. Niechby tylko ktoś nie stanął w rzędzie lub niewłaściwie przyłożył naczynie do kotła, to od kapusia dostał nabierką po głowie i musiał pożegnać się z obiadem, a przecież każdemu zależało na tej zupie, tak tęsknie wyczekiwanej od samego rana.

W celi musieliśmy pracować. Robiliśmy warkocze z paszków papieru czy też celofanu. Była wyznaczona norma na osobę. Niewykonanie groziło utratą obiadu. Były nieraz kłopoty z wykonaniem normy, z uwagi na chorych czy przebywających na przesłuchach oraz z powodu złej jakości towaru. Przy tej pracy ukłuł się celofanem w nogę Tadeusz Szymanowski i dostał zakażenie, które bardzo szybko postępowało. Nie było dla niego ratunku, gdyż nie przydzielano żadnych lekarstw. Stan jego zdrowia pogorszył się do tego stopnia, że majaczył. W końcu został przeniesiony przez „kapusiów” na izbę chorych (tzw. wykończalnia), gdzie po kilku dniach (około 15 sierpnia 1944 roku) zmarł. Nikt na izbę chorych nie chciał iść, dopóki możliwie się czuł, bo stamtąd żywy nie wychodził.

W lipcu 1944 roku przywieziono z Kościana jeszcze Lecha Kozłowskiego i Kazimierza Jankiewicza, ale byli na innej celi. Okna w celi były zamalowane białą farbą, żeby nie było widać, co się dzieje na zewnątrz, przy czym nie wolno było nikomu podchodzić do okna, gdyż groziło to strzelaniem ze strony esesmanów. Zostały jednak wyrobione drobne zadrapania w farbie, przez które obserwowaliśmy, co się dzieje na zewnątrz.

W sierpniu przeżywaliśmy ciężkie chwile. Przyszły tropikalne upały, takie jakie były w lipcu i sierpniu 1939 roku. W ciągu dnia wolno było otworzyć z obu stron celi połówkę górnego okna. Dolne części były zamknięte. Doszło do tego, że w ciągu dnia ludzie mdleli w celi. „Piekło” rozpoczynało się po apelu

(około godziny 19.00), wtedy bowiem zamykano nie tylko okna, ale i drewniane okiennice, dodatkowo zabezpieczone żelaznymi sztabami. W celi brakowało powietrza. Nad całą nie było żadnego sufitu, jedynie dach papowy. Po prostu żar bił od papy. Siedzieliśmy rozebrani (tylko w spodenkach) na kocach i ciężko oddychaliśmy. Byliśmy spoceni, a właściwie złani strugami potu. Żeby złapać trochę powietrza, powieszało się na belkach 4 koce i każdy koc był poruszany przez dwóch ludzi. Trochę to pomagało. Nie mogliśmy spać do 1-2 w nocy, do czasu ochłodzenia się dachu. Cóż, kiedy o godzinie 5 wyrzucono nas z celi. Stawaliśmy oszołomieni, kręciło nam się w głowach, jakbyśmy byli pijani. Koce były prawie tak mokre, jak bielizna po praniu. Rano wyżymaliśmy je, a następnie suszyliśmy na belkach. Nie było żadnego ochłodzenia, ani kropli deszczu. Panicznie baliśmy się każdej nocy. Byliśmy u kresu sił. Sytuację pogarszał fakt, że brakowało nam wody do picia. Otóż mieliśmy w celi trzy wiadra, które służyły do załatwienia własnych potrzeb w ciągu nocy, no i często nawet w ciągu dnia, gdyż ludzie chorowali na rozwolnienie i krwawe biegunki. Rano biegnąc do ustępu, mieliśmy tylko jedną minutę czasu, przy czym było tylko 6 otworów. Praktycznie nikt nie zdążył. Chodziło tylko o to, aby dyżurni wylali pełne wiadra. Z ustępu szybko do łaźni na mycie, na które znowu mało czasu. Dyżurni błyskawicznie musieli umyć wiadra i nabrać pełno wody, aby było co pić w ciągu dnia. Ale cóż to było dla osiemdziesięciu ludzi w czasie takich upałów. Nieraz prosiliśmy „kapusiów”, aby nam przynieśli chociaż jedno wiadro. Niestety, wyjątkowo trafił się taki, który spełnił naszą prośbę.

Raz w miesiącu można było otrzymać paczkę żywnościową. Paczki te oddawano w każdą środę w biurze obozu. Rodziny starały się nam pomóc i przysyłały co miały najlepszego i to nieraz kosztem własnego wyrzeczenia się, albowiem przydziały żywności były niewystarczające. Paczki podlegały ścisłej kontroli i były bezczelnie przez gestapowców okradane.

Mieli na to dużo czasu, bo przesyłki doręczano nam dopiero w sobotę lub w poniedziałek. Z paczek otrzymywaliśmy około jedną trzecią zawartości. Zdarzało się, że gdy była dobra kielbasa, to zabierano nam wszystko. Od moich rodziców, którzy zostali wywiezieni na pracę do Niemiec, otrzymałem paczkę z jabłkami. Esesman, który ją wręczał, spytał się, czy mój ojciec jest ogrodnikiem, bo przysłał tak dużo jabłek. Tym pytaniem byłem bardzo zaskoczony, gdyż otrzymałem zaledwie 12 sztuk. Po wojnie, kiedy rodzice wrócili do kraju, dowiedziałem się, że została do mnie wysłana 20-kilogramowa paczka jabłek. Niektórzy z tego względu dali znać do swych rodzin – przez tych, którzy wychodzili na wolność (rzadkie to były wypadki) – aby nie przysłali im dobrej gatunkowo żywności, a raczej gotowane ziemniaki i groch z zawartością tłuszczu, owinięte w brudne płótno. Takie przesyłki w całości docierały do adresata, ale nie było z tego wielkiego pożytku, bo z uwagi na długi okres przetrzymywania, ulegały zepsuciu i w większości nie nadawały się do jedzenia.

Raz po raz przywożono do Żabikowa więźniów z obozów koncentracyjnych na dodatkowe przesłuchy. Ludzie ci chcieli jak najprędzej wracać z powrotem, tam bowiem im nikt okien nie zamykał, a w wyznaczonych godzinach mogli chodzić po obozie i odwiedzać się w barakach.

Raz lub dwa razy w tygodniu odchodziły transporty do kacetów. Pozostający zazdrościli im. Każdy chciał jak najprędzej pożegnać się z Żabikowem. We wrześniu 1944 roku sąsiad Franciszka Mańkowskiego z Poznania został wywołany na transport. Mańkowski zwrócił się do Kruszewskiego i powiedział: „zajmijcie to miejsce, jest ono szczęśliwe, z niego już dużo jechało do kacetów”. Kruszewski skorzystał z tej oferty. I o dziwo za tydzień został wywołany na wyjazd. Nie mogę sobie przypomnieć, czy to miejsce nadal było tak szczęśliwe.

Jak już wspomniałem, wiadomości otrzymywaliśmy od „zugangów”, którzy z początku nic nie chcieli mówić. Myśmy

też się bali, bo często zdarzały się wypadki, że do celi i to nieraz z krzykiem, żeby nie podpadło, wprowadzano szpicla. Takiego to się dosłownie wyczuwało i byliśmy ostrożni. Po dwóch dniach już go zabierano. Mieliśmy też własne wiadomości, naturalnie bardzo optymistyczne, daleko odbiegające od stanu faktycznego na frontach. Ten kto je podawał dla potwierdzenia ich prawdziwości mówił, że szeptął mu o tym kapuś. Dopiero prostował je „zugang”. Podniosła nas na duchu wiadomość o wybuchu powstania warszawskiego. Liczyliśmy na rychłe wyzwolenie. Nie chcieliśmy wierzyć w jego upadek.

W celi robiło się coraz luźniej. Dużo poszło do kacetów, a „zugangów” było mało. W październiku było nas około 40. W końcu października przez „obserwatora” (zadrapanie) zauważyliśmy na placu kilka wysokich rangą gestapowców, którzy chodzili po obozie. Doszła nas wiadomość, że jeden z Niemców po wyjściu z Żabikowa, miał napisać do swego krewnego na wysokim stanowisku w gestapo na temat stosunków panujących w Żabikowie. Podobno został aresztowany komendant obozu za znęcanie się nad więźniami. Mogłoby to się zgadzać, bo w krótkim czasie ustawiono w celi prycze, które w lipcu zostały zabrane. Wprowadzono również półgodzinne spacerowanie na placu, gdzie pod czujnym okiem esesmanów maszerowaliśmy wokół. Później spacerowanie te zlikwidowano.

Nie otrzymywaliśmy żadnej zmiany bielizny, a nie było możliwości prania. Naturalnie dorobiliśmy się „przyjaciół”, wszy. Rzadko szliśmy do łaźni, a jeśli to miało miejsce, to w tym czasie odwszawiano ubrania i bieliznę. Niestety wszystko to działo się w bardzo szybkim tempie i po takim zabiegu wszy było więcej niż przedtem. Nie tęskniliśmy specjalnie za odwszawianiem, gdyż był to pretekst do ścisłej rewizji w celi i konfiskowania naszych różnych rzeczy.

W listopadzie 1944 roku zostaliśmy przeniesieni z baraku I do L. Brak ten stanowił jedną całość i nie był podzielony na cele.

Nadeszła wigilia Bożego Narodzenia. Szósta już pod okupacją hitlerowską. Życzyliśmy sobie szybkiego wyzwolenia. Każdy miał lzy w oczach, gdy myślą sięgał do poprzedniej gwiazdki, która miała być tą ostatnią. Myśleliśmy o swoich rodzinach porzucanych w różnych stronach, czy wszyscy żywi w komplecie spotkamy się w swych domach w wolnej Polsce. Wiadomo, że dużo Polaków zginęło w tej wojnie i liczne rodziny będą oplakiwały stratę swych najdroższych. Zaczęliśmy głośno śpiewać kolędy. Esesman walił kolbą karabinu w drzwi i zabraniał śpiewu. Ale nie reagowaliśmy na jego krzyki.

Nadszedł nowy 1945 rok. Dwa dni potem wywołano z baraku 10 osób. Do obozu koncentracyjnego nie szli, gdyż nie pozwolono im zabrać swoich rzeczy. Wieczorem nie wrócili. Na drugi dzień dowiedzieliśmy się od kapusiów, że w gestapo w Poznaniu urzęduje sąd i wszyscy zostali skazani na śmierć. Przywieźli ich z powrotem do Żabikowa, ale trafili do bunkra, gdzie zostali zakuci w kajdany. Dwa dni później zabrano kilku innych. Oni też po takim samym wyroku, zostali zamknięci i zakuci w bunkrze. Brali powiatami czy też jakimiś rejonami. Strach ogarnął wszystkich. Co to dalej będzie? W następnym tygodniu były dalsze wywoływania. Nie wrócili do baraku. Spotkał ich ten sam los. Jak tak dalej pójdzie, to wszystkich nas wykończą i to tuż w obliczu zbliżającej się wolności. Brali różnie co drugi czy trzeci dzień. Czekaliśmy, kiedy przyjdzie kolej na kościaniaków, a było nas sześciu. W dalszym ciągu zabierali. Byliśmy przerażeni. Trudno było myśli skupić. Wielu odeszło z naszego baraku, już chyba ponad trzydziestu. Nie znam nazwisk. Przypominam sobie jedynie Ruksa z Poznania, z którym często rozmawiałem.

Po 15 stycznia 1945 roku niespodziewany „zugang” przyniósł wiadomość, że od Wisły ruszyła wielka ofensywa wojsk radzieckich i szybko posuwa się naprzód. Przystano zabierać na sąd do gestapo w Poznaniu. Nagle w nocy z 20 na 21

stycznia 1945 roku otwarły się drzwi baraku. „Wszyscy z całym ekwipunkiem natychmiast wychodzić” – wrzeszczeli esesmani. Zaprowadzono nas w górę obozu. Nie wierzyliśmy własnym oczom, palily się stopy. Był to początek likwidacji obozu. Sprawdzano naszą obecność. Ktoś szepnął, że z bunkra wynoszą pomordowanych. Byli to ci, co zostali skazani na śmierć.

Zostaliśmy otoczeni przez esesmanów z psami. Między godziną 4 a 5 nastąpił wymarsz w kierunku Lubonia. Był wielki mróz. W czasie marszu słyhać było strzały. Widocznie ktoś z więźniów chciał uciekać. Po przyjeździe na dworzec zostaliśmy załadowani do dużego bydłowego wagonu. Było nas przeszło 150. Straszny ścisk. Nie można się było ruszyć, jeden obok drugiego, jak śledzie w beczce. Drzwi zamknięto na kłódkę. Na otworach w górnych częściach ściany wagonu założono zasuwę żelazne. Brudkiewicz i ja ulokowaliśmy się przy drzwiach. Rano 21 stycznia 1945 roku (niedziela) ruszyliśmy w kierunku Kościana. Między drzwiami a ścianą wagonu była wąska szpara, przez którą obserwowaliśmy, co się dzieje na trasie. W czasie jazdy drzwi coraz bardziej się zamykały. Aby ratować ten minimalny widok, włożyliśmy w szparę dwie łyżki. Dojeżdżając do Kościana zauważyłem na szosie do Kurzejgóry pełno wozów z cywilami. Znaczyło to, że sytuacja na froncie wschodnim jest tragiczna dla Niemców. Wojska radzieckie muszą już być niedaleko. „Naród panów” uciekał w popłochu, z tą różnicą, że we wrześniu 1939 roku było bardzo ciepło, a obecnie był silny mróz.

Na dworcu w Kościanie pociąg się zatrzymał. Serce krajało się na widok rodzinnego miasta. Wyzwolenie tuż, a my zamknięci w wagonie nie znamy naszego dalszego losu. Na zegarze była godzina 7.55. Na peronie zauważyłem Polaka, przypuszczalnie pracownika kolejowego. Poza nim nikogo nie było. Stał niedaleko naszego wagonu. Mówilem do niego, że

wiozą nas z Żabikowa. Nie wiem, czy mnie zrozumiał. Zaraz oddalił się, widocznie esesmani kazali mu odejść od wagonu. Po kilku minutach ruszyliśmy dalej w kierunku na Leszno, Głogów. Mimo że na zewnątrz był silny mróz, to w wagonie zaczęło się robić duszno. Straszny zaduch. Własne potrzeby załatwialiśmy tam, gdzie staliśmy. Po południu głośno krzyczeliśmy o wodę i zaczęliśmy bić pięściami w ścianę wagonu. W nocy z 21 na 22 stycznia 1945 roku zaczęło brakować powietrza. W ciągu następnego dnia było coraz gorzej w wagonie. Nie było czym oddychać, męczyło nas straszne pragnienie. Para skraplała się z poddasza wagonu. Piliśmy to nadstawiając miski. Niektórzy pili własny moc. Kilku dostało chwilowego obłądu, nie wiedzieli, co robią. Krzyczeli, bili się między sobą, rozbierali do naga. Jeden krzyczał „teraz was wszystkim wystrzelam” i naśladował warkot karabinu maszynowego. Prawdziwe „piekło dantejskie”.

Nocą z 22 na 23 stycznia staliśmy na torze. Mimo że dosłownie trzymałem nos w szparze nie dochodziło żadne powietrze z zewnątrz. Co tej nocy działo się w wagonie nie wiem. Byłem jak wszyscy półprzytomny. W częściowej świadomości jak przez mgłę docierały do mnie nieludzkie krzyki, słychać było wzajemną szarpaninę i traktowanie. Nad ranem 23 stycznia przy otwarciu wagonów rozległy się wściekle wrzaski esesmanów. Byliśmy na boczniczy kolejowej obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Wskoczyliśmy i rzuciliśmy się na śnieg, aby ugasić pragnienie. Długo nie trwało, a śniegu wokół wagonów nie było. Ta piekielna noc sprawiła, że w wagonie pozostało około 30 trupów. Wyciągaliśmy je z wagonu i kładliśmy na wózki. W czasie przewożenia do obozu podobno dwóch ożyło. W obozie pytano nas o Żabikowo i sytuację na froncie wschodnim. W naszym transporcie było także dwóch księży: Bolesław Jordan i Marian Samoliński, aresztowany 29 kwietnia 1944 roku w Siekówku w powiecie kościańskim.

Po dwóch tygodniach dotarli do Sachsenhausen więźniowie z górnej części obozu w Żabikowie. Wyprowadzono ich 21 stycznia i pędzono pieszo. Mówili, że barak z chorymi został spalony.

W Sachsenhausen przebywałem do 8 lutego. W zbiorowym transporcie zostałem wysłany do obozu koncentracyjnego w Bergen-Belsen, 7 marca do Lauingen- kommando Dachau, 6 kwietnia do Dachau, gdzie 29 kwietnia 1945 roku zostałem wyswobodzony przez armię amerykańską.

Zygmunt Cichocki

***Wspomnienia z lat pracy
w Liceum Ogólnokształcącym
w Kościanie***

Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Lesznie podjąłem w 1954 roku pracę nauczycielską w Szkole Podstawowej nr 3 w Kościanie. Mając 18 lat, byłem przygotowany do prowadzenia zajęć z wszystkich przedmiotów, jako że w ciągu czterech lat nauki przerobiliśmy metodykę nauczania wraz z lekcjami praktycznymi w szkole ćwiczeń, która mieściła się na parterze naszego budynku.

Początkowo uczyłem różnych przedmiotów, jak: język polski, matematyka, wychowanie fizyczne i śpiew. Do tego ostatniego przedmiotu miałem szczególne upodobanie, gdyż zamiłowanie do muzyki nosiłem w sobie od najmłodszych lat. Umiejętność gry na fortepianie i akordeonie, a także podstawowe przygotowanie z dyrygentury, które otrzymałem od prof. Czesława Wojciechowskiego, nauczyciela muzyki w Liceum Pedagogicznym, spowodowało ukierunkowanie

mojej specjalności w pracy szkolnej. W latach 1956-1958 odbyłem zasadniczą służbę wojskową, w czasie której grałem na helikonie „B” w orkiestrze brygadowej Wojsk Ochrony Pogranicza w Gliwicach. Po powrocie z wojska zostałem nauczycielem muzyki w Szkole Podstawowej nr 3 w Kościanie.

W roku 1960 zawarłem związek małżeński. Rozpocząłem naukę w Studium Nauczycielskim w Gorzowie na kierunku muzycznym, wraz z żoną Krystyną, która podjęła studia na wydziale historycznym. Po ukończeniu Studium Nauczycielskiego w 1962 roku zdałem egzamin do Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu (studia wieczorowe dla pracujących), którą ukończyłem w 1967 roku jako magister sztuki. Od pierwszego września 1968 roku rozpocząłem pracę w Liceum Ogólnokształcącym im. Oskara Kolberga w Kościanie. Do pracy przyjmował mnie dyrektor Leon Jachnik. Patron szkoły przypadł mi szczególnie do serca, ponieważ z folklorem byłem związany jako uczeń Liceum Pedagogicznego w zespole pieśni i tańca, a także w zespole pieśni i tańca przy Związku Zawodowym Kolarzy w Kościanie, gdzie w latach 1952-1953 byłem „młodym panem” w widowisku ludowym „Wesele Kościańskie”, które przygotowała ludowa artystka z Kościana Franciszka Ciesiółkowa wraz z kapelą braci Kurowskich (dudy i skrzypce).

W Liceum Ogólnokształcącym zabrałem się z pełnym zaangażowaniem do pracy w charakterze nauczyciela muzyki. Zorganizowałem chór dziewczęcy oraz zespół wokalny nonet (składający się z 9 dziewczyn z umiejętnością śpiewania z pomocą nut). Szczególną uwagę zwróciłem na klasy pierwsze ze względu na możliwość czteroletniego cyklu prowadzenia zajęć. Założyłem orkiestrę szkolną z takimi instrumentami, jak: akordeony, skrzypce, mandoliny, gitary, fortepian, zestaw perkusyjny oraz przez jakiś czas saksofon tenorowy (na którym grał Leszek Marcinkowski). Młodzież z orkiestry prywatnie uczyła się gry na instrumentach. Oprócz orkiestry powstał

samoistnie zespół gitarowy (gitary: melodyczna, akordowa i basowa) oraz perkusja i fortepian, a później organy elektryczne. Dyrektor postarał się o fundusze na zakup gitar elektrycznych ze wzmacniaczem, głośnikami, mikrofonami, a także nowej perkusji. Próby na auli przy otwartych oknach słychać było daleko poza obrębem szkoły. Na dobrym poziomie grał zespół w latach 1970 - 1973, kiedy występowali bracia Mikołajczakowie: Przemek i Jarek, którzy do dziś mają stałe kontakty z muzyką jako profesjonalści.

W czasie corocznych świąt patrona szkoły wspólnie z Barbarą Mizerkową, Aleksandrą Skrobanową oraz Jadwigą Nowak-Kołaczkiewicz przygotowaliśmy spektakle obrzędowe słowno-muzyczne na podstawie dzieł Oskara Kolberga. Marzyło mi się jednak wystawienie z młodzieżą widowiska „Wesele Kościańskie”. Podzieliłem się pomysłem z Aleksandrą Skrobanową i zaproponowałem opracowanie scenariusza, ponieważ znałem na pamięć wszystkie części Wesela. W tym czasie, tj. od roku 1970 pracowałem dodatkowo w Kombinacie PGR Gołębin Stary w charakterze instruktora muzyki. Tam zapoznałem się z choreografem Wacławem Wróblewskim z Poznania. W roku 1975 namówiłem go do prowadzenia nauki tańców towarzyskich dla młodzieży liceum. I tak zaczęła się bezinteresowna współpraca z panem Wacławem. Zmobiłowałem młodzież i raz w tygodniu po dwie godziny, w ciągu dwóch miesięcy, odbywał się kurs 12 tańców towarzyskich z moim lub mechanicznym akompaniamentem. Pod koniec kursu wybraliśmy 12 najlepszych par z klas pierwszych i dla tych par pan Wacław opracował kilka tańców w układzie scenicznym. Zostały one wykorzystane (w strojach przygotowanych przez młodzież), na różnego rodzaju imprezach szkolnych czy miejskich. To był początek tańca ludowego. Nie zrywając z tańcem towarzyskim, wprowadzano elementy kościańskich tańców ludowych. W ten sposób zostało przygotowanych 14 tańców kościańskich do Wesela: wiwaty, walcerki, oberki, przodki,



„Wiwat kościański” z batami w wykonaniu uczniów Liceum Ogólnokształcącego w Kościanie

chodzone i inne, ze śpiewem, z oryginalnym tekstem i w oryginalnych układach tanecznych. Z Aleksandrą Skrobanową dobraliśmy „aktorów” do poszczególnych ról: młodą parę, rodziców młodej pary, faktora, starostę wesela, a druhny i druhów stanowił zespół ośmiu par tanecznych. Zwerbowałem do udziału w Weselu kapelę dudziarską panów: Romana Dolatę z Kościana i Kazimierza Chęmpńskiego. Reżyseria tego widowiska nie sprawiała nam żadnych kłopotów. Dla młodzieży było to coś nowego, coś innego, nawet egzotycznego, a mieszczącego się w realiach własnego środowiska. Wspaniała sceneria wnętrza chaty wiejskiej, zaprojektowana i wykonana przez naszego plastyka Wawrzyńca Rąglewskiego przy współpracy Jerzego Urbańskiego, wprowadzała widza w sielski nastrój już przy wejściu na salę. Pełne zaangażowanie młodzieży grającej poszczególne role, zespołu tanecznego i ka-



Kapela dudziarzy (C. Ignys i J. Grzeszkowiak). Scena z „Wesela Kościańskiego”

pele – wszystkich w oryginalnych strojach wielkopolskich – dało się odczuć na pierwszym przedstawieniu w kwietniu 1976 roku. W dziesiątą rocznicę nadania szkole imienia O. Kolberga „Wesele Kościańskie” wystawiane było nie tylko dla wszystkich szkół kościańskich i z byłego naszego powiatu, ale również kilka razy dla społeczeństwa miasta. Co cztery lata odnawialiśmy skład osobowy „Wesela” – z małymi poprawkami, uzupełnieniami i dodatkami w scenariuszu. W następnych latach do roku 1987 na „Weselu Kościańskim” grała kapela w składzie: skrzypce – Edward Ignys ze Śmigła oraz dudy – Józef Grzeszkowiak ze Słonina.

W maju 1987 roku zespół pieśni i tańca LO został zaproszony na dwutygodniowe wakacje do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Składał się wówczas z uczniów czwartych klas, którzy „Wesele Kościańskie” mieli doskonale

opanowane. Nie doszło jednak do zaprezentowania u naszych zachodnich sąsiadów pięknego folkloru Ziemi Kościańskiej.

W ciągu 20 lat pracy w LO przeżyłem wiele wspaniałych chwil, bez żadnych konfliktów z młodzieżą i Radą Pedagogiczną. Twierdzę, że mamy wspaniałą młodzież, bardzo zdolną.

Od września 1984 roku, już jako emeryt, pracowałem w Zespole Szkół Medycznych w Kościanie. W roku 1994 zawieszono działalność Liceum Medycznego w Kościanie. W ten sposób, po 40 latach, zakończyła się moja praca z młodzieżą szkolną. Nie przerwałem jednak działalności na niwie śpiewaczej w amatorskim ruchu muzycznym. Prowadzę jako dyrygent nadal (od 1960) chór mieszany „Lutnia”, chór mieszany przy parafii św. Ducha (od 1984) oraz od 1989 roku chór męski „Arion”. Mam tam przyjaciół rozmilowanych w muzyce wokalne. Czują oni piękno pieśni wielogłosowych; są przekonani, że jesteśmy potrzebni ludziom, którzy chcą nas słuchać w czasie koncertów i naszych występów.

Kazimierz Mizerka

Wspomnienia z dni internowania

Od pamiętnego dnia 13 grudnia 1981 roku minie w końcu tego roku 17 lat. Po tylu latach wiele spraw ulatnia się z pamięci, jednak dramatycznych wydarzeń związanych z internowaniem nie sposób wymazać. Tkwią one głęboko w mojej świadomości, chociaż udało mi się szczęśliwie powrócić do domu, a potem jeszcze wiele lat pracować zawodowo i społecznie.

Dzień 12 grudnia 1981 roku spędziłem z rodziną w radosnej atmosferze, gdyż po dłuższej nieobecności przyjechał z Krakowa syn z synową. Skończył się strajk studentów w Akademii Górniczo-Hutniczej i na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie syn i synowa studiowali. W nocy z 12 na 13 grudnia postanowili wrócić do Krakowa, gdyż miały się zacząć normalne zajęcia na uczelniach. Wspominam o tym dlatego, że właśnie syn przyniósł nam pierwszą wiadomość o aresztowaniach w Kościanie. Gdy szedł w nocy na dworzec, zauważył, że przed Komendę Milicji nadjeżdżały już tzw. suki milicyjne i zwoziły aresztowanych. Syn zdążył jeszcze wrócić do domu i ostrzec mnie i żonę. Sam jednak postanowił, iż pojedą z żoną

do Krakowa. Przez przeszło dwa miesiące nie było żadnej wiadomości od nich. Zajęcia na wyższych uczelniach były zawieszono. Łączność telefoniczna nie działała i nie było żadnej możliwości nawiązania kontaktu.

Noc z 12 na 13 grudnia u mnie w domu minęła jednak spokojnie, prócz tego, że wyłączono nam telefon. Rano dowiedziałem się o wprowadzeniu stanu wojennego. Trudno opisać uczucie, jakie mnie wtedy ogarnęło. Głęboki smutek, rozczarowanie, że oto rozwiały się wszelkie nadzieje na demokratyzację życia w Polsce, legły wielkim ciężarem na sercu.

Internowano mnie w środę 16 grudnia. Przed dom nadjechała „suka” milicyjna i czterech uzbrojonych ludzi wpadło do mieszkania, a dwóch pilnowało wyjścia przed blokiem. W mieszkaniu była tylko 16-letnia córka i 13-letni syn. Razem z żoną byliśmy w Liceum, gdyż mimo odwołania zajęć szkolnych, nauczyciele musieli się codziennie meldować w pracy. Najbardziej smutne było to, że szczegółową rewizję w mieszkaniu przeprowadzono przy nieletnich dzieciach. Warto dodać, że w czasie rewizji, mimo powagi sytuacji, nie brakowało momentów humorystycznych. W trakcie przeszukiwania pokoju córki znaleziono portret (rysunek) marszałka J. Piłsudskiego. Wtedy jeden z rewidujących odezwał się ostrym tonem do córki: „panna kocha się w marszałku”! Córka przytomnie odpowiedziała: „a nie wolno”? Jeszcze bardziej groteskowo przebiegało znalezienie toporka harcerskiego w pokoju syna. Przeszukujący wpadł do pokoju, gdzie była reszta zgromadzona i krzyknął; „patrzcie, co wrogowie na nas mają”. Syn głośno roześmiał się, bo go ubawiła ta sytuacja, ale został skarcony: „nie śmiać się, stan wojenny”.

Gdy wróciliśmy do domu, dowódca grupy oznajmił, iż jestem internowany i zabierają mnie na komendę. Żonie powiedział, że ma areszt domowy, a następnego dnia ma się zameldować w Wojewódzkiej Komendzie Milicji w Lesznie. Wyprowadzono mnie z domu pod strażą, do wieczora

DECYZJA NR 9/IV
o internowaniu

Uznając, że pozostawanie na wolności obywatela

nazwisko i imię .. Kazimierza Kazimierz, Józef ..
Imiona rodziców .. Burflumiej, Julianna Keszprycka ..
data i miejsce urodzenia .. 22.12.1926 r. Arkuszewo ..
zawód (zajęcie) i miejsce pracy .. Zespół Szkół Ogólnokształcących Kocian ..
miejsce zamieszkania .. Kocian, Ci. Maryńskiego 72/1 ..

zagroziłoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że
może inspirować lub podjąć działania zagrażające bezpieczeństwu
Państwa

na zasadzie art. 43 dekretu z dnia 12.12.1951 r. o ochronie bezpieczeństwa
ust. 6
Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego

postanawia się:

1. internować ob. .. Kazimierza Kazimierz, Józef ..
i umieścić go w ośrodku odosobnienia w .. Urzędz. Śledczy Ost.ów ..
2. wykonanie decyzji zlecić .. Kocian ..



KOMENDANT WOJEWÓDZKI MO

Leszno, dnia 12.12. 1981 r.

Decyzja o internowaniu prof. Kazimierza Mizerki

trzymano na Komendzie Milicji w Kościanie, a po godzinie 18.00 czterech uzbrojonych milicjantów wiozło mnie skutego kajdankami do Leszna. Byłem zupełnie zaskoczony absurdalnością tej sytuacji.

Kraj przeżywał straszliwy kryzys gospodarczy, półki sklepowe świeciły pustkami, brakowało paliwa, a tu w całej Polsce zwozi się internowanych do ośrodków odosobnienia, nie szzczędząc środków na ich utrzymanie i strzeżenie. W Lesznie było już kilka osób internowanych z Kościana. Czterech funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa usiłowało nam wmówić, że Solidarność szykowała zbrojny zamach na władze ludową. W Kościanie rozpowszechniano celowo plotkę, że działacze Solidarności mają w domach listy tych funkcjonariuszy partyjnych, na których będą dokonywać samosądów. Było to ohydne oszczerstwo i pomówienie, ale nikt z anonimowych autorów tego pomysłu nigdy go nie odwołał.

Po trzech dniach pobytu w areszcie w Lesznie przewieziono mnie i jeszcze dwóch internowanych z Kościana do więzienia w Ostrowie Wielkopolskim. Było tam wielu internowanych z województwa kaliskiego i leszczyńskiego. Znalazłem się w malej celi, w której umieszczono 10 więźniów politycznych.

Wszyscy zostali nagle zabrani z domów rodzinnych, gwałtownie wyrwani ze swego środowiska, toteż atmosfera w celi była napięta. Toczyliśmy nieustanne dyskusje, co z nami będzie i jak potoczą się dalsze losy kraju. Warto jednak dodać, że wobec siebie wszyscy byli bardzo życzliwi i wzajemnie się wspierali na duchu.

Raz dziennie wypuszczano nas dwójkami na spacer, ale nie wolno było ze sobą rozmawiać. Strażnik więzienny (klawisz) stał i pouczał: „nie godać, żebyś nie godał, to byś tu nie siedział”. W Areszcie Śledczym w Ostrowie przeżyłem też Wigilię i święta Bożego Narodzenia. W dniu Wigilii przybył do mnie najstarszy syn i przywiózł paczkę żywnościową, a co ważniejsze pierwsze wiadomości o rodzinie. Okazało się, że

żona wielokrotnie dopominała się w Rejonowej Komendzie Milicji w Kościanie oraz w Wojewódzkiej Komendzie Milicji w Lesznie o informację, gdzie przebywam. Dzień przed Wigilią otrzymała wiadomość w Lesznie i wysłała najstarszego syna, wówczas studenta, do Ostrowa. Sama nie mogła przybyć, gdyż córka i najmłodszy syn po przebytej rewizji bali się zostać bez opieki w domu.

Dowiedziałem się również, że wielu życzliwych ludzi wspomaga moją rodzinę. Byłem i jestem nadal bardzo za to wdzięczny. Martwił mnie brak wiadomości od studiujących w Krakowie – syna i synowej. Służba bezpieczeństwa w Kościanie „rozpuściła” plotkę, że syn w Krakowie jest aresztowany. W straszeniu ludzi i wywieraniu na nich presji psychicznej władza ludowa była zawsze silna.

Prawdą było jednak to, że syn w Krakowie był inwigilowany przez Urząd Bezpieczeństwa i miał z nimi do czynienia przez cały okres stanu wojennego. Studenci Akademii Górniczo-Hutniczej w czasie legalnej działalności NSZZ „Solidarność” drukowali materiały dla działaczy związkowych. Po wprowadzeniu stanu wojennego udało się schować część urządzeń drukarskich i dalej prowadzić nielegalną już działalność, toteż byli „pod szczególną opieką” służb bezpieczeństwa.

Wigilię i święta Bożego Narodzenia spędzone w celi więziennej będę pamiętał do końca swoich dni. Niektórzy z nas otrzymali paczki z domu. Podzieliliśmy wszystko między siebie; był też opłatek i mała choineczka na stole. Śpiewaliśmy kolędy, ale myślami każdy z nas był w swoim rodzinnym domu.

W Ostrowie dwukrotnie mogliśmy uczestniczyć we mszy świętej odprawianej dla internowanych. Było to dla wszystkich wielkie przeżycie, bo umocniło nas na duchu i pokrzepiło nadzieję na rychły powrót do domu. W dniu 6 stycznia 1982 roku zostałem jeszcze z jednym internowanym z Gostynia wywieziony z Ostrowa do Ośrodka Internowania w Darłównu

nad morzem. Warto wspomnieć o tej podróży, bo była szczególnie emocjonująca. Byliśmy skuci kajdankami, a wiozło nas dwóch milicjantów.

Zima była wtedy mroźna, a drogi zasypane śniegiem. Gdzieś po drodze samochód utknął w zaspach. Konwojujący nas milicjanci zatrzymali autobus i kazali pasażerom odkopywać auto. Gdy po raz drugi zapadliśmy w śnieg, milicjanci musieli sobie sami dać radę. Nie mieli odwagi nas rozkuć, bo przelożeni pewno musieli ich pouczyć, że wiozą groźnych przestępców.

Nie mieliśmy w drodze żadnego pojęcia dokąd nas wiozą. Pytani o to milicjanci odpowiadali: „Na białe niedźwiedzie”. Dzisiaj można się z tego śmiać, ale wtedy nie było nam wesoło. W DarłóWKu byliśmy pierwszymi więźniami. Wkrótce zaczęto zwozić internowanych z całej Polski. Zachowałem listę tych uwięzionych, którzy przebywali w DarłóWKu w tym czasie, gdy ja tam byłem. Widnieją na niej 82 nazwiska osób: z Krakowa, ze Szczecina, z Radomia, Gliwic, Piekar Śląskich, Warszawy, Raciborza, Wrocławia, Janowa Lubelskiego, Poznania, Jeleniej Góry, Łodzi, Opola, Torunia, Gostynia i z wielu innych miejscowości. Byli to nie tylko działacze „Solidarności”, ale także członkowie różnych organizacji opozycyjnych, jak również byli żołnierze AK.

W DarłóWKu warunki życia były znacznie lepsze, gdyż był to dawny ośrodek wczasowy położony nad samym morzem, ale teraz zamknięty i otoczony uzbrojoną służbą bezpieczeństwa. W obrębie ośrodka mogliśmy się poruszać tylko w towarzystwie uzbrojonych żołnierzy.

Nawet, gdy ktoś z rodziny przyjechał w odwiedzin, a takie były dozwolone raz w miesiącu, wtedy z jednego bloku do drugiego, do sali odwiedzin, internowany był przeprowadzany pod strażą. Wszelkie paczki z żywnością czy odzieżą, przywiezione z domu, były dokładnie kontrolowane, a wszelkie puszki otwierane.

Przed internowaniem w Kościanie pełniłem funkcję przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej. Wybrano mnie na to stanowisko w 1980 roku w czasie, gdy legalnie działała „Solidarność”.

W końcu stycznia 1982 roku do Darłówka przyjechały władze bezpieczeństwa z Leszna. Wezwano mnie na przesłuchanie i usilnie namawiano, bym dobrowolnie zrezygnował z funkcji przewodniczącego, wtedy będę zwolniony. Kategorycznie odmówiłem. Doszło do ostrej wymiany zdań. Broniłem swego stanowiska, twierdząc, że wybrało mnie społeczeństwo Kościana i tylko ono może mnie odwołać. Oświadczyłem, że warunków nie przyjmuję i zostaję w Darłówku. Mimo iż nie uległem namowom, zwolniono mnie 1 lutego 1982 roku. Późnym wieczorem przywieziono mnie do domu i od tego momentu już miejscowa służba bezpieczeństwa wzięła mnie „pod swoją opiekę”.

Dom był często obserwowany, a jeżeli przyjechali jacyś goście samochodem, natychmiast zjawiała się w pobliżu milicja z krótkofalówkami.

Pewnego wieczoru przed godziną policyjną syn wyprowadził psa przed nocą. Przed blokiem stał milicjant i zażądał od niego legitymacji. Syn był uczniem szkoły podstawowej. Spisał jego dane osobowe, twierdząc, że wyszedł na „zwiady”, by sprawdzić, czy przebywający w naszym mieszkaniu opozycyjni działacze mogą bezpiecznie opuścić dom. Musiałem ostro interweniować, bo chłopak był wystraszony, a działania milicjanta absurdalne. Tłumaczył się, że otrzymał polecenie spisывania każdego, kto wychodzi z naszego mieszkania.

Innym razem odwiedziło mnie trzech znajomych księży. Gdy opuścili mój dom, natychmiast zostali zatrzymani. Zrewidowano ich auto i czyniono trudności z wyjazdem do domu. Płatni donosiciele działali bezbłędnie.

Dnia 14 lutego 1982 roku przeprowadzono w moim mieszkaniu ponowną rewizję. Prokuratora Wojsk Lotniczych

Ośrodek Odosobnienia

w Działoku

Działoku, dnia 1.02. 1982 r.

ŚWIADECTWO ZWOLNIENIA INTERNOWANEGO

Ob. Mizerka Kazimierz s./o./ Białostok
Urodz: 22.02.1926 w Arkuszwice
Ostatnio zamieszkały w Koźminie, ul. Nowyślackiej 72/1
Legitymujący się dowodem osobistym nr ME 8844940
Osadzony w Ośrodku Odosobnienia w Działoku
dnia 6.01.82 na mocy decyzji nr 9/IV z dnia 17.12.1981 r.
Komendanta Wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej w Lesznie
został zwolniony w dniu 1.02.82 r.

W/w obowiązany jest zameldować się w Komendzie Wojewódzkiej LC
w Lesznie najpóźniej do dnia 2.02.82 r. 1982 r.

pol. 206


Komendant Ośrodka Odosobnienia

w Działoku

Przy zwolnieniu z ośrodka odosobnienia:

- a/ wypłacono z depozytu zł: 1.834 słownie zł. Jeden tysiąc osiemset trzydzieści cztery
- b/ Udzielono pomocy _____
/podać rodzaj udzielonej pomocy/
na zł. _____ słownie zł. _____
nazwa organu udzielającego pomocy _____

Świadectwo zwolnienia internowanego

w Poznaniu zatwierdziła decyzję Komendy Wojewódzkiej Milicji w Lesznie o przeszukaniu mieszkania. Tym razem było podejrzenie o rozpowszechnianie ulotek antypaństwowych na terenie Kościana.

Po powrocie z Darłówka wróciłem do pracy w szkole, chociaż po dwóch dniach musiałem się udać do kliniki kardiologicznej we Wrocławiu na badania, gdyż zaczęły się kłopoty ze zdrowiem.

Koleżanki i koledzy nauczyciele oraz młodzież, przyjęli mój powrót z radością. Pragnę jeszcze wspomnieć, że w czasie pobytu w Darłówku, z inicjatywy koleżanek i kolegów nauczycieli, w kościele farnym w Kościanie została odprawiona msza święta w intencji mojego powrotu.

Wkrótce podjąłem także pracę w Miejskiej Radzie Narodowej, gdyż nadal byłem jej przewodniczącym. Odbyła się jednak specjalna sesja, na której głosowano, czy mam ustąpić z funkcji czy pozostać. Grono odważnych radnych zdecydowało w głosowaniu o tym, bym pozostał. Dla mnie było to ważne wydarzenie, gdyż budziło wiarę w tych mieszkańców naszego miasta, którzy mieli odwagę mieć własne zdanie i nie poddać się presji władz partyjnych.

Gdy z perspektywy wielu lat wspominam stan wojenny i internowanie, dochodzę do następujących wniosków:

- stan wojenny stał się dla wielu Polaków źródłem niepotrzebnych udręk i cierpień,
- pociągnął za sobą wielkie koszty,
- zahamował rozbudzoną inicjatywę społeczeństwa, a wielu ludzi wtrącił w stan apatii i beczyzność,
- opóźnił na wiele lat proces demokratyzacji i rozwoju gospodarczego.

Dla mnie internowanie było trudnym przeżyciem i gorzkim doświadczeniem. Nie pozbawiło mnie jednak życzliwości dla ludzi i wiary w nich.

Leszno dnia 21. 02 19 82 r.


nr RSD 2/82

Do
PROKURATORA Wojsk Lotniczych
w P o z n a n i u

Zalączając przy niniejszym akta postępowania przygotowawczego Nr RSD 2/82
w sprawie rozpeewszecznienia na terenie Kościana ulotek
antypanstwowych

wnoszę o:

- A. Zatwierdzenie przeszukania dokonanego na podstawie art. 190—191 § 2 kpk przez organa MO w dniu 14.02. 19 82 r. o godz. 15²⁵
u Ob. MIZERKA Barbara
zam. w Kościan ul. Os. Waryńskiego nr 72/1
który(nie*) — żąda postanowienia o zatwierdzeniu przeszukania.
- B. Zatwierdzenie zatrzymania przedmiotu(ów) przez organa MO dokonanego zgodnie z art. 190 i 197 § 3 kpk w dniu 14.02. 19 82 r. o godz. 15²⁵
u Ob. MIZERKA Barbara
zam. Kościan ul. Os. Waryńskiego nr 72/1
który(nie*) — żąda postanowienia o zatwierdzeniu zatrzymania przedmiotu(ów).


(podpis kierownika jedn. MO)

* O ile żądano postanowienia przekreślić „nie” i niniejszy druk przesłać adresatowi w dwóch egzemplarzach. Jeżeli nie żądano postanowienia podkreślić „nie” i niniejszy druk przesłać w jednym egz. przekreślić odpowiednią pozycję „A” lub „B”

POSTANOWIENIE

Dnia 14 lutego 19 82 r. Prokurator Wojsk Lotniczych w Poznaniu
po rozpatrzeniu wniosku Komendy Wojewódzkiej MO w Lesznie
o zatwierdzenie:

- A. przeszukania dokonanego na zasadzie art. 190—191 kpk.
B. zatrzymania przedmiotu(ów) dokonanego na zasadzie art. 190 i 197 § 3 kpk.
u Ob. MIZERKI Barbary
zam. w Kościanie przy ul. Os. Waryńskiego nr 72/1

Postanawia

1. powyższe przeszukanie — zatrzymanie przedmiotu(ów) zatwierdzić, a postanowienie niniejsze włączyć do akt sprawy.

.....
niepotrzebnie skreślić

2. zlecić ~~Komendzie Wojewódzkiej~~ MO w ~~Lesznie~~
doręczenie odpisu niniejszego postanowienia w ciągu 7 dni od zgłoszenia żądania, osobie,
u której dokonano przeszukania — zatrzymano przedmiot(y) *

UZASADNIENIE

Na terenie Kościana miały miejsce fakty rozrzucenia ulotek
o treści antypaństwowej związanych z wprowadzeniem stanu
wojennego w kraju. Zachodziło uzasadnione podejrzenie,
że pisaniem ulotek zajmował się Kazimierz Mizerka zam-
w Kościanie przy ul. Os. Waryńskiego nr 72/1. W związku z
powołaniem dokonano przeszukania w miejscu zamieszkania
wymienionego było zasadne. -----

Prokurator: 

POKWITOWANIE

Odpis niniejszego postanowienia otrzymałem(am) dnia _____ 19____ r. o godz. _____

(podpis)

Postanowienie Prokuratora Wojsk Lotniczych o rewizji w mieszkaniu
Barbary Mizerki

* *
*

Decyzja nr 9/IV o internowaniu, wydana przez Komendę
Wojewódzką Milicji Obywatelskiej w Lesznie brzmiała:

„Pozostanie na wolności Kazimierza Mizerki zagrażałoby
bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu...”

Decyzja datowana była na dzień 12 grudnia 1981 roku
a wręczona przy zwolnieniu z Darłówka w dniu 1 lutego
1982 roku.

Józef Tylus

***Historyczna sesja
Miejskiej Rady Narodowej
w Kościanie***

Ostatnie posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej Kościana przed stanem wojennym odbyło się 7 października 1981 roku. Na następne już w stanie wojennym, trzeba było czekać do kwietnia 1982 roku. Mimo iż od ogłoszenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku do wznowienia działalności MRN upłynęło już 4 miesiące, w kraju panowała atmosfera przygnębienia i niepewności. Jeszcze świeże były tragedie wielu matek i żon. W wielu uszach jeszcze nocą rozbrzmiewał złowrogi tupot podkutych butów, krzyki kobiet i płacz dzieci. Naród był podzielony.

W tej atmosferze zaczął działać w kraju, również w Kościanie, Komitet Odrodzenia Narodowego, by sprowadzić do normalnego funkcjonowania różnych instytucji państwowych i samorządowych. Radni MRN otrzymali powiadomienie o mającej się odbyć 19 kwietnia 1982 roku sesji MRN

z intrygującym czwartym punktem porządku obrad: „sprawa dalszego pełnienia funkcji przewodniczącego MRN”.

Kiedy przewodniczący MRN Kazimierz Mizerka wrócił z internowania, miejskie struktury partyjne zaczęły montować akcję zmierzającą do wyeliminowania z życia publicznego niewygodnego działacza społecznego i samorządowego. Pierwszym krokiem miało być cofnięcie mu rekomendacji przez Komitet Miejski Frontu Jedności Narodu, drugim wyrażenie votum nieufności przez MRN, kolejnym ograniczenie jego zajęć pedagogicznych i na koniec wysłanie na emeryturę o niskim świadczeniu. Aby sobie zapewnić powodzenie, prowadzono „urabianie” niektórych radnych, by głosowali za cofnięciem rekomendacji. Natomiast w obronie przewodniczącego nie prowadzono żadnych działań, panował bowiem jeszcze strach wprowadzonego stanu wojennego.

Na sesji 19 kwietnia 1982 roku w czwartym punkcie programu przewodniczący naświetlił powody, dla których „sprawa dalszego pełnienia funkcji przewodniczącego” znalazła się w porządku obrad i otworzył dyskusję. Nie tyle z pobudek politycznych, ile z poczucia krzywdy wyrządzonej autentycznemu społecznikowi, postanowiłem go bronić, a ponieważ rzadko zabierałem głos na sesjach, moje wystąpienie było pełnym zaskoczeniem, nawet dla samego przewodniczącego.

Na wstępie zapytałem, czy sam fakt internowania zabrania pełnienia funkcji przewodniczącego, bo być może, nie wszystko słyszałem czy czytałem. Na to pytanie do końca sesji nie otrzymałem odpowiedzi. Po raz drugi zabrałem głos w obronie przewodniczącego, motywując to niekwestionowaną jego opinią zaangażowanego społecznika i dobrego gospodarza miasta oraz faktem dopuszczania go do pracy na tak odpowiedzialnym odcinku wychowania jak szkoła średnia. Dziś wzburzone miasto czeka na nasz werdykt. Zaapelowałem do radnych, by rozważyli w swoich sumieniach, czy są za wyrządzeniem krzywdy przewodniczącemu w zamian za

wątpliwej wartości sukces polityczny, czy przeciwnie – chcą mu wyrazić pełne zaufanie i przez to uspokoić wzburzone miasto. Rada, która wyraziła votum zaufania, a później je cofa, nie zyska społecznej akceptacji – zakończyłem. I po raz trzeci zabrałem głos, odpowiadając radnemu. Z. Perzowi na zarzut niekonsekwencji niektórych radnych wobec jednomyślnego uzgodnienia stanowiska cofnięcia rekomendacji przewodniczącemu na Zespole Radnych PZPR i Bezpartyjnych. Jako bezpartyjny oświadczyłem, że w moim rozumieniu, niezależnie od dyskusji w Zespołach, radny dopiero po dyskusji na sesji może zająć ostateczne stanowisko o danej sprawie.

Odważnie i kategorycznie przeciwstawiła się cofnięciu rekomendacji przewodniczącemu radna A. Kramer-Wierzejewska, przewodnicząca Zespołu Młodych Radnych MRN. Stanowisko swoje oraz Zespołu umotywowowała wysokim autorytetem przewodniczącego zarówno w całym społeczeństwie, jak i w środowisku młodzieżowym oraz dobrą znajomością potrzeb miasta. Powołała się przy tym na wystąpienie gen. Jaruzelskiego z 13 grudnia 1981 roku, w którym zapewnił, że w stosunku do osób zwolnionych z miejsc odosobnienia nie będą stosowane żadne represje, po czym zaapelował o dążenie wszelkimi siłami do narodowego porozumienia, by jak najszybciej wprowadzić kraj z kryzysu.

W obronie przewodniczącego wystąpili jeszcze M. Walińska oraz M. Jurga, który podkreślił sukces pedagogów kościańskich. Zwrócił uwagę na to, że w tym trudnym okresie zapanowali nad młodymi, zapalonymi umysłami, w czym widzi dużą zasługę przewodniczącego.

Z oskarżeniem przewodniczącego wystąpił, jako pierwszy, radny Z. Perz, który zarzucił radnym niekonsekwencję, oświadczył, że na posiedzeniu Prezydium MRN przedstawił zarzuty wobec przewodniczącego i większość członków wyraziła zgodę na cofnięcie rekomendacji. Powiedział także, że Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego położyła kres anarchii w kraju,

a żołnierze zapobiegli rozlewowi krwi. Dziś – oświadczył na zakończenie – przez głosowanie nad votum nieufności dla K. Mizerki wyrazimy poparcie dla legalnych władz.

Radny J. Szklarski odczytał pismo MK FJN dotyczące cofnięcia rekomendacji przewodniczącemu, po czym zarzucił mu sprzeniewierzenie się założonemu na sesji 24 lata temu przyrzeczeniu, że będziemy bronić interesów państwa polskiego, wszędzie tam, gdzie będziemy się znajdowali, niezależnie od piastowanego stanowiska. Jego postawa nie jest taka, jaka być powinna, nie jest zgodna ze złożonym przyrzeczeniem – zakończył.

Następnym radnym zabierającym głos był J. Jurga, który powiedział, że nie podoba mu się, że przewodniczący prowadzi dyskusję dotyczącą jego osoby. Jest to niezręczne. Wyraził uznanie dla pracy przewodniczącego Rady ale wyznał, że żywi osobisty żal, że nie potrafił on zapanować nad własną osobą w środowisku pracy.

Przewodniczący odpowiedział, że zgodnie z regulaminem przewodniczący otwiera i prowadzi sesję. Jeśli mnie Rada odwoła, natychmiast przekażę prowadzenie któremuś z moich zastępców, a co do powracania do raz wyjaśnionych zarzutów, to zastanawiam się, czy nie wystąpić z powództwa cywilnego do sądu z oskarżeniem o tendencyjne zniekształcanie faktów w celu obniżenia mojego autorytetu, a nawet szkodzie wobec społeczeństwa – powiedział.

Po skończonej dyskusji zgodnie z wolą radnych przeprowadzono tajne głosowanie, w wyniku którego wniosek KM FJN został odrzucony przez Radę. Miejska Rada Narodowa w Kościanie większością głosów udzieliła votum zaufania obecnemu przewodniczącemu. Kazimierz Mizerka podziękował radnym za zaufanie i prosił o nierobienie sensacji z wyników głosowania oraz wyraził gotowość współpracy z wszystkimi ugrupowaniami Rady i władzami dla dobra obywateli miasta.

Komentarz własny:

- Po pierwsze, najskuteczniejszym orężem panującego wtedy reżimu było zastraszenie społeczeństwa. Gdyby opisywane głosowanie było jawne, przewodniczący nie uzyskałby wotum zaufania z uwagi na przewagę radnych z PZPR (50% + 1). Tylko w tajnym głosowaniu mogli i oni udzielić mu poparcia.
- Po drugie, należy stwierdzić, że i tu młodzież (Zespół Młodych Radnych) wykazała odwagę cywilną i ideowość.
- Po trzecie, ujawniło się rozmiłanie się oficjalnie gloszonych deklaracji nierepresejonowania internowanych z postępowaniem w terenie, gdzie traktowano to jako okazję do osobistych porachunków.
- Po czwarte, mimo niemożliwości dotarcia do centralnych archiwów, należy przypuszczać, że kościański przypadek był, jeśli nie jedyny, to na pewno jeden z nielicznych i dlatego ta relacja jest skromnym przyczynkiem do badania historii początkowego okresu stanu wojennego w Polsce.
- Po piąte, zajęte przez radnych stanowisko ułatwiło przewodniczącemu przetrwanie do końca kadencji, mimo kuszących propozycji w zamian za rezygnację z tej funkcji. Dało mu do ręki przekonujący argument, że wielu radnych ryzykując ewentualne przykrości, wyraziło mu zaufanie. Nie może ich więc teraz zawieść, rezygnując ze stanowiska.
- I po szóste, wydarzenie to można nazwać zwycięstwem sprawiedliwości albo po prostu psikusiem Rady zrobionym miejscowym władzom, jak wyraził się w wywiadzie dla „Zmian” sam przewodniczący Rady Miejskiej Kazimierz Mizerka.



170.111

Indeks osób

- Adamski 50
Adamski Stanisław 308
Adamson 226
Albrecht Stanisław 130
Andrełowicz 106
Andrzej 38
Andrzejewski Franciszek 65
Andrzejewski Jan 100, 102, 61
Antkowiak Józef 56
Arpam Elżbieta 271
Asnyk 290
- Bachorz J. 125
Balcer 358
Balcer Mieczysław 236
Balcer z Marciniaków Monika 436
Balcerzak 361
Baliński 139
Bałazy 199, 204
Bałucki 384
Bambauer Ludwik 85
Banaszak 201, 204
Banaszak Wojciech 56
Bartoś Mieczysław 389, 392
Bartoszewski Stanisław 112
Bauer Piotr 37, 433
Bączkowski Piotr 74
Bąk-Brzeskwiniowicz Leonia 96
Bąk Stanisław 53
- Beba Ludwik 108, 109, 112, 113,
114, 117, 256-258, 264, 280
Bech Stefan 102, 104, 105, 106
Bednarkiewicz Stanisław 41, 51, 77
Bejnarowicz Jan 284
Belina-Brzozowscy 339
Bendke Stanisław 55
Benyk 362
Benyskiewicz Franciszek 51, 292
Berek Antoni 77
Berezowski Franciszek 85
Berus 288
Beuthner 40
Białasik Jan 68
Biegańska-Kwiatkowska Katarzyna
284
Biegański Jan 130
Bielañski Jan 33, 34, 36
Bielawski Oskar Stanisław 86, 232
Bielewicz 125
Biskupska Józefa 112
Biskupski Wacław 119
Błażejczak Piotr 42
Błażejczak Tekla 42
Bobowski Stanisław 123
Bobrowski Teodor 143
Bocheński Stanisław 32
Bocian Stanisław 65
Boguś Hanna 270

- Boguś Henryk 270
 Boratyński Wacław 149
 Borkowski Kazimierz 36
 Borowski A. 103
 Borowski Leon 112
 Bortnowski 336
 Branecki 25
 Brenk 74
 Bromka Władysław 104
 Bronsfordowa 123
 Bródka Piotr 275
 Brudkiewicz 404
 Brudkiewicz Piotr 394
 Brych Henryk 255
 Bryl 336
 Brzeziński 365
 Brzeziński Stefan (pseud. Wojciech Kamiński) 309, 310
 Brzozowska Maria 339
 Brzozowski Stanisław 100
 Brzozowski Władysław 339, 340
 Buchert Franciszek 103, 104
 Buchert Stanisław 284
 Buck Michał 139
 Buda Eugeniusz 275
 Budionny 314
 Bukowiecki Leon 102, 105
 Buks 402
 Buszkiewicz Ludwik 53
 Bzowski 314
 Bzyl 358

 Ceausescu 227
 Cegielski 103
 Cegiłka Wacław 54, 58
 Ceptowski Józef Sylwester 120
 Champiński Kazimierz 410
 Chłapowscy 31, 33, 300
 Chłapowska Aniela 302
 Chłapowska Emilia 26, 33
 Chłapowska Tekla 302

 Chłapowska Wanda 298-301, 303-305, 436
 Chłapowski Alfred 53, 55, 56
 Chłapowski Antoni 33
 Chłapowski Anzelm 33
 Chłapowski Dezydery 7, 298, 305, 433, 435
 Chłapowski Dezydery gen. 198, 200, 298
 Chłapowski Edward 33
 Chłapowski Henryk 58, 302
 Chłapowski Józef 10
 Chłapowski Mieczysław 56, 298, 299, 301
 Chłapowski Stefan 33
 Chergt 358
 Chodkiewicz Jan 31, 33
 Chojnacka Edwarda 280
 Chojnacki Leon 317, 436
 Choma Adam 105
 Chrzanowski 361
 Chudziński Bartłomiej 53
 Ciążyńska Maria 112
 Ciążyński Stanisław 75
 Cichocka Krystyna 408
 Cichocki Zygmunt 291, 407, 435, 436
 Cichoszewscy 331
 Cichy Stanisław 75, 76
 Ciemniejewska Zofia 124
 Cieplucha Zygmunt 38
 Ciesielski 125
 Ciesielski Zygmunt, *zob.* Jerzy Żółtowski
 Ciesiółkowska Franciszka 408
 Cieszkowski Krzysztof 328
 Cizaków rodzina 81
 Cizak Irena 97, 104, 105
 Cizak Leon 81, 97, 394
 Cymerman R. 162
 Cynalewski Stanisław 33
 Czabajski Stanisław 111

- Czaiński Jan 121, 128, 129, 130
 Czajka Walenty 125
 Czajka Wawrzyniec 58, 103, 104
 Czaplicki Janusz 112
 Czarnecka z Kędziów Irena 205, 206, 208
 Czarnecki Henryk 148
 Czarnecki Bolesław 205, 206, 208
 Czarnecki Zygmunt 255
 Czechowska A. 32
 Czenscheler Mikołaj 38
 Czerwiński Jan 53, 55
 Czubiński A. 63, 312
 Czuwilin 105
- Dalbor 300
 Daniecka Z. 104
 Danielewicz Antoni 112
 Daszewski Tadeusz 296
 Dawidowscy 309
 Dąbrowska z Żółtowskich Zofia 351
 Dąbrowski Franciszek 302
 Dąbrowski Konstanty 102
 Dejneki Jan 130, 131
 Dembiński Antoni 55, 56
 Depczyński Leszek 280
 Dirbach 57
 Dirbach Józef 86
 Dirbach Witold 146
 Dirksen 145
 Dmowski 338
 Dolata Jan 123
 Dolata Roman 410
 Domagała Bolesław 255
 Domagała Ludwik 123
 Domin 124
 Dónaj Marcin 42, 51
 Drzewiecki 10
 Drzymała Kazimierz 112
 Dubski Ludwik 61
 Dworzak Stefan 131, 132
- Dworzak Władysław 97
 Dybowicz 103
 Dygasiewicz Ignacy 39
 Dymalska Aleksandra 255
 Dymalska Krystyna 255
 Dymek Walenty 80
 Dziaduski Jakub 24, 25
- Erdman Kallief 35
- Fabiańczyk Czesław 97
 Fabiańczyk Edward 66, 67
 Famulicki Stefan 120, 121, 122
 Fellman Edward 149
 Ferfet Franciszek (pseud. Edmund Lenkowski) 46, 47, 48
 Ferfet Józef 46
 Ferfet Kazimiera, Witold, Halina, Danuta 48
 Ferfet z Jędrzejczaków Rozalia 46
 Fiałkowski Stanisław 131
 Fieweger Teofil 77
 Filipiak Agnieszka 121
 Fischbach Karol 100, 105
 Florkowski Henryk 6, 12, 83, 99, 135, 138, 213, 230, 269, 298, 305, 433, 434, 436
 Franciszek z Piotrowic 38,
 Franek Stanisław 112
 Frąckowiak 101
 Frąckowiak 119
 Frąckowiak Czesław 108, 109, 111, 115, 117
 Frąckowiak Jerzy 117
 Frąckowiak Kazimierz 112
 Frąckowiak Marta 109
 Frączczak Jolanta 283, 287
 Fryderyk Wilhelm 15, 16
 Frydrych Adam 112
 Funck Wigand 136, 138, 139, 142
 Furmanek Wincenty 129

Gaca Horst 93
Gajewski 288
Galecki Tadeusz 255
Galica Mieczysław 311
Galusik 117
Gałeccy 358
Gałęcka 365
Garszczyński Jan 58
Gaszczyńska Halina 109
Gaszczyński 112
Gaszczyński Juliusz 100
Gąsiorowski Jerzy 284
Gąszczak Jarosław 255
Gątownski Jan 42
Gelert Stanisław 129
Geryson 295
Gidel Jadwiga 259
Gimzicki 32
Gliszczyński A. 22
Gloger Z. 20, 37
Głowacka Arleta 284
Gnińscy 24
Gniński Jan 24
Gniński Samuel 25
Golski Tadeusz 79
Gołutowski 38
Górski Jerzy 255
Górski Ludwik 59, 61, 77, 124
Graczyk Leonard 104
Grajewski Antoni 56
Graszyński Alfons 61
Greiser Artur 65
Gronwald Tadeusz 75
Grossy Stanisław 124
Grot Zdzisław 63, 256
Grupa Feliks 130, 131, 132
Grussy Michał 31
Grussy Tomasz 30
Gryczowa 136
Grygier 45
Grys Tadeusz 256, 258
Gryś Henryk 115
Grzegorzczak Kazimierz 147
Grzegorzewska Maria 279
Grzesiek Józef 75
Grześkowiak Józef 411
Grześkowiak Teodor 111
Grześkowiak Zygmunt 109, 112, 117
Grzymscy 293
Grzymiski 292
Grzymiski Józef 294
Grzywna 38
Guder Jan 77
Gudra Józef 56
Gurowscy 140
Gurowski Rafał 140
Gustowski Artur 144, 150
Gutenberg Jan 135
Gutorski 106
Hałupka 123
Harendarz Tomasz 66
Hejnowicz Halina 255
Hejnowicz Jan 62
Hildebrand 53
Himmler 78, 79
Hitler Adolf 76
Hoffman Bolesława 143, 144
Hojnowicz Jan 61
Hopfer A. 162
Humsk Jan 66
Hytry Franciszek 123
Ignaszewski Bolesław 130
Ignys Edward 411
Izakiewicz Maria Eliza 147
Jagiello Władysław 38
Jachnik Leon 408
Jagaciak Władysław 255
Jakubc Józef 330, 337
Jakubowska Halina 258

- Janczewski Stanisław 308
 Janicki Stanisław 31
 Jankiewicz 81
 Jankiewicz Halina 281
 Jankiewicz Kazimierz 399
 Jankowski 358
 Janowski 126
 Janowski Zygmunt 284
 Jarosz 38, 39
 Jarus Jan 272
 Jaruzelski W. 426
 Jaskulski Stefan 77
 Jaśkiewicz Eugenia 379
 Jąder Tomasz 284
 Jądrzyk 104
 Jelinek Edward 138
 Jezierski 103
 Jezierski Antoni 55, 58, 61
 Jezierski W. 63
 Jerzykiewicz 104
 Jerzykiewicz Piotr 42
 Jeżewski Czesław 75
 Joachim 136
 Joachimowiczowa Fabiana 28
 Jordan Bolesław 405
 Jórğa Andrzej 389, 392
 Jórğa Teofil 112, 113
 Józwiak 103
 Józwiak Balbina 121
 Jurecki Jan 66
 Jurga J. 427
 Jurga Józef 272
 Jurga M. 426
 Jurga Maria 283
 Jurga Wacław 75, 76

 Kaczor 292
 Kaczor Feliks 119
 Kaczor Janina 111, 117
 Kaczor Maria 283
 Kaczmarek Jan 119

 Kaczmarek Piotr 121, 128
 Kaczmarek Stanisław 73, 82, 433
 Kaczmarek Władysław 130
 Kaczmarek Włodzimierz 255
 Kahl Walenty 39
 Kallas M. 63
 Kamiński Józef 110
 Kamiński Wojciech, *zob.* S. Brzeziński
 Kapska Ewa 256, 259, 435
 Karaś Halina 283
 Karaś Waldemar 284
 Karg Jerzy 198, 200, 204, 435
 Karpiński 61
 Karpiński Alfons 255
 Karpiński Tadeusz 60
 Kasprzak Piotr 283
 Kasztelanów rodzina 81
 Kawecka A. 136, 139
 Kawka Janina 255
 Kaźmierczak 51
 Kaźmierczak Bogusław 280, 282, 283
 Kaźmierczak Kajetan 283
 Kaźmierczak Teofil 281
 Kaźmierczak Władysław 120
 Kaźmierczak Zofia 282, 283
 Kęszyccy 31, 33
 Kęszycka Florentyna 32
 Kęszycki Jakub 40
 Kęszycki Karol 61
 Kiciński Bolesław 130
 Kierzek Antoni 103
 Kintopfowa 125
 Klam 348
 Klan 347
 Kleeberg Franciszek 87
 Klupsz Alojzy 53
 Kłós Kazimiera 255
 Kłós Mieczysław 75
 Kmiecyk 124
 Kmiecyk Władysław 62

Kochańscy 336
 Kochowicz Stanisław 124
 Koehler Klemens 136, 138
 Kokornaczyk Karol 68
 Kolberg Oskar 409, 411
 Komisarek 126
 Konarzewska 374
 Konopnicka Maria 103, 218, 281
 Kopczyńska Wanda 255
 Kopernik 211
 Koralewski Władysław 234
 Korbik Alfreda 280
 Korbik Bolesław 368, 372, 383, 386,
 387, 388
 Korbik Czesław 368, 384, 385, 387
 Korbik Edward 125
 Korbik Leon 367
 Korbik Mieczysław 368, 388
 Korbik z Mocków Józefa 367
 Korbik-Szymanowska Felicja 367,
 368, 372, 436
 Korbik Tadeusz 368, 372, 373, 386
 Kordusiak Franciszek 111
 Korfanty Wojciech 50, 307
 Korpikiewicz Honorata 205, 217,
 222, 435
 Korpikiewicz Piotr 220, 222, 229
 Korpikiewicz Wojciech 221
 Korpikiewicz z Włodarczaków Ma-
 ria 112, 217, 218, 223, 227-232
 Kortus Antoni 103
 Koska Małgorzata 116
 Kostańscy 81
 Kostańska 365
 Kostański 292
 Koska Stanisław 218, 239
 Kostyk Elżbieta 280, 281, 283, 284
 Kostrzewski Jerzy 280
 Koszewski Marian 64, 72, 73, 108,
 111, 113, 114, 131, 132, 389,
 392, 437, 436
 Koszewski Mieczysław 62
 Koszewski Stanisław 41, 42, 43
 Kościelniak Adam 68
 Kościuszek Tadeusz 11, 12, 16, 18,
 19, 20, 339
 Kotarbski 10
 Kowalewski 103
 Kowalczewski 344
 Kowalski Adam 38
 Kozak Jan 166
 Kozak Robert 68
 Kozak Stanisław 283
 Kozłowski 111
 Kozłowski Jan 61
 Kozłowski Lech 399
 Kozłowski Zdzisław Stanisław 90
 Koźlik Ludwik 59
 Kram Alina 283
 Krauze 51
 Krauze Leopold 62, 95
 Krawczyk 123
 Krawczyk Igancy 55
 Krawczyk Janina 283, 284
 Krawiec Konrad 38
 Kretschmer Dorota 284
 Kreuzingerówna Jadwiga 147, 218
 Kreutzinger-Szoldrska Jadwiga 240
 Kręgiel Jan 68
 Król Wincenty 55
 Królikowski 344
 Krug 40
 Krumrey Joanna 271
 Krupiewski Andrzej 38, 39
 Krupski Oskar 30, 33
 Kruszewski 81, 106, 108, 112, 113,
 394, 398, 401
 Kruszewska Dobromiła 113, 218
 Krysiówna Teresa 380
 Krywult Aleksander 295
 Krzysztoniak 362
 Kubiak Józef 255

- Kubica Jan 68
 Kubicki Józef 280, 283
 Kubik Aleksander 58
 Kubowicz Cecylia 144
 Kubowicz Stanisław 51, 58
 Kucharski Antoni 362
 Kuglin Jan W. 147
 Kukliński 74
 Kunc z Włodarkiewiczów Barbara 283, 284
 Kurnatowski 398
 Kurnatowski Zygmunt 326, 327
 Kurowscy 408
 Kurowski S. 298
 Kurowski Wiktor 112
 Kurpiński Karol 269, 271
 Kutzner Leon 77
 Kuźniak Czesław 75
 Kuźdowicz Leon 121, 123, 124, 127, 128
 Kwiatkowski Milian 77
 Kwilecki Dobiesław 327

 Lange 143
 Larek Maria 255
 Laurentowski Franciszek 112
 Leciejewski Stefan 33, 75, 76
 Lenart 51
 Lenart Felicja 255
 Lenkowski Edmund, *zob.* F. Ferfet
 Leszczyński Kasper 39
 Leszczyński Stanisław (król) 139
 Leśna Bożena 283
 Leśniak 357
 Leśniak Jan 255
 Lewandowicz Hipolit 317
 Lewandowicz Waclaw 317, 318-323, 436
 Lewandowicz Zbigniew 318
 Lewandowicz z Kliweckich Stanisław 317

 Lewandowicz z Tetzlaffów Halina 318
 Lewandowski N. 148
 Lewandowski Stanisław 56
 Lewicki Jakub 25, 33
 Libowicz 25
 Likowski 32
 Lipiński Henryk 236
 Lipowicz Antoni 123, 124
 Lisiecki M. 138
 Lisowski 39
 Loga Władysław 123
 Lorenz 51, 52
 Lorkiewicz Roman 79
 Losiak Stefan
 Lossow Józef 55, 61
 Lubański Władysław 125
 Ludwiczak Władysław 130
 Lurc Piotr 42, 291

 Łakomy Antoni 124
 Łęcki Michał 68
 Łopata Ludwik 123
 Łopatka Czesława 109, 112
 Łuczak Cz. 72
 Łuczak Józef 98
 Łuczak Stefan 69

 Maciejuk 103
 Maćkowski 292
 Maćkowiak Antoni 125
 Maćkowiak Edmund 43, 44, 45
 Maćkowiak Jan 129
 Maciołowski Stanisław 344
 Majcherek Stanisław 293
 Makowski Feliks 42, 51, 61
 Matuszewski Seweryn 90
 Matyszczak Stanisław 124
 Matyja Jadwiga 206
 Mandel Andrzej 268, 272
 Mandel H. 97, 101, 104, 105, 106

Mańczak 102, 104
 Mańkowski Franciszek 401
 Marciniak 103, 145
 Marciniakowie 332
 Marciniak Adam 312
 Marciniak z Weresińskich Agnieszka 312
 Marciniak z Michalskich Brygida 306
 Marciniak Feliks 306, 309, 312, 436
 Marciniak Florian 110, 111
 Marciniak Leon 330, 331
 Marciniak Ludwik 306
 Marciniak-Ratajczak Maria 312, 355, 436
 Marciniak-Balcer Monika 306, 312
 Marciniak Stanisław 306, 308-310, 312, 436
 Marciniak Witold 332
 Marciniak Władysława 309
 Marcinkowscy 288
 Marcinkowska Jagoda 284
 Marcinkowski 101, 123
 Marcinkowski Karol 340
 Marcinkowski Leszek 408
 Marian z Kościana 137, 138, 142
 Marwega Z. 308
 Masztalerz Franciszek 110
 May Edmund 58
 Mayerowa 145
 Mądra Barbara 271
 Meissner 42
 Meissner Henryk 255
 Meissner Stanisław 51
 Meineke 40
 Mendel Tadeusz 154, 434
 Metler Józef 75, 76
 Micek Stanisław 103
 Michalak Leokadia 255
 Michalak Roch 121
 Michalak Tomasz 69
 Michalak Wojciech 124
 Mierzyński Józef 56
 Mielżyński Maksymilian 25, 27
 Mieszala Krzysztof 273-275
 Michalczyk Maryanna 28
 Michalczyk Wincenty 28
 Michałowicz Marian 273-275
 Michałowski 125, 126
 Michałowski Jan 56
 Mickiewicz Adam 382
 Migdalewicz 103
 Mikołajczak Jarosław 409
 Mikołajczak Przemysław 409
 Mikołajewski 391
 Mikołajczyk 125
 Mikołajczyk Stanisław 309, 310
 Miller Franciszek 129
 Minta 104, 106
 Misiaczyk Maria 331
 Misiorny Antoni 69
 Misiorny Stanisław 128
 Miśkiewicz B. 63
 Mizerka Barbara 409
 Mizerka Kazimierz 413, 424, 425-428, 437
 Mizgalski 51
 Mocek 103, 125
 Mocek Bolesław 131, 132, 393, 436
 Mocek Leon 58, 59, 61
 Mocek Mieczysław 69
 Modlibowski 10
 Moraczewski 10
 Morawski Jan 139
 Morawski Krzysztof 61
 Moszyński A. 99
 Mreła Franciszek 77
 Mrowiński Józef 38
 Mrug Antoni 58
 Mucharski Arkadiusz 295
 Mucharski Gustaw 295-297, 435
 Mucharska z Naimskich Klotylda 295

- Murkowska A. 288
 Muszkieta Karol 269
 Muszkiewicz Kazimierz 38
- Napoleon 39, 40
 Narajewski Adam 58
 Naskręt Mikołaj 56
 Nastawna Krystyna 283
 Nawrocka Franciszka 124
 Nawrocki 53
 Nawrocki S. 63
 Nędzewicz 125
 Niebuhr 346
 Niemoiewski Józef 18, 19
 Nijaki Sylwester 124
 Niklewicz Feliks 39
 Nolla 38
 Nosek Jan 61
 Nowak 101
 Nowak 125
 Nowak A. 162
 Nowak Antoni 129
 Nowak Dominik 255
 Nowak Kazimierz 75
 Nowak Franciszek 94
 Nowak Józef 53
 Nowak-Kołaczkiewicz Jadwiga 409
 Nowak Walenty 69
 Nowak Walenty 121
 Nowak Wincenty 55
 Nowacki 104
 Nowacki Franciszek 124
 Nowacki J. 36
 Nowacki Stefan 100, 103
 Nowakowski Antoni 112
 Nowakowski Stanisław 41, 42
 Nowakowski Stanisław 53, 55
 Nowicki 126
- Ochendowski E. 63
 Ochła Ludwik 112
 Odlanicka-Poczobut Wanda 335, 336
- Ogródowski Stanisław 70
 Olejniczak Bolesław Henryk 45, 86,
 280
 Olejniczak Bernard 46, 223, 435
 Olejniczak z Herzów Jadwiga 46
 Olejniczak z Kubickich Alina 46
 Olek Mieczysław 94
 Olszewski M. 72
 Orlik 101
 Osiecka Klara 262
 Osińska Urszula 255
 Ostrowski Juliusz 341
 Owczarczak Urszula 255
 Owsiany Stanisław 90
- Paderewski J. 110
 Pankiewicz 295
 Paszkowiak Zbigniew 283
 Paternowski Stanisław 130
 Pawelkiewicz 104
 Pawicki Jan 24, 34, 35, 49, 433
 Pawelkiewicz Janina 255
 Pawlak Józef 77
 Pawlak Stanisław 70
 Pawłowski Teodor 138
 Perkowska Janina 273-275,
 Perz Stanisław 358
 Perz Z. 426
 Piątkowski Michał 27
 Piechaczek Józef 151
 Piechocki Stefan 308
 Piecuch Antoni 56
 Pietrzak Franciszek 59
 Pietrzak Kazimierz 62
 Pietrzyński Roch 61
 Piękniewski 54
 Piękniewski 102
 Piltz 340
 Piłsudski Józef 414
 Piotrowski 104
 Piotrowski 357

Piotrowski Antoni 33
 Platerowie 339
 Pluta Mariola 284
 Pióćiniak Jan 56
 Pióćiniak Wojciech 56
 Pióćieniczak Stanisława 112
 Poczta Marcin 80
 Polczyński Alojzy 91
 Pomykaj Michał 389
 Poniatowski Józef 11
 Poniatowski Stanisław August 11,
 140
 Poniecki Józef 270
 Poprawski Antoni 62
 Porankiewicz 125
 Poszwiński Adam 50, 393
 Potok Roman 107, 111, 117, 215,
 434, 435
 Potworowska z Kurnatowskich
 Franciszka 298
 Potworowski Edward 301
 Potworowski Gustaw 298
 Prabucki Paweł 76
 Preis Antoni 80
 Presser 139
 Presser Michał Wawrzyniec 140
 Presser Samuel Bogumił 140
 Przemysław I 38
 Przemysław II 38
 Przybylski Marian 119, 131
 Przybylski Marian 255
 Przybylski Marian 434
 Przychodźki M. 99
 Przymieniecki 292
 Przywecki 102
 Puzyrewicz Anna 283

 Radeberg Lech Antoni 86
 Rajewski Edmund 389, 392
 Rajs Anna 109
 Rakowska Danuta 259

 Ratajczak Antoni 121
 Ratajczak Stanisław 111
 Ratajski Cyryl 309
 Ratajszczak 103
 Ratajszczak Kazimierz 255
 Raszewski Gustaw 51, 52, 53, 54, 56
 Reichówna Józefa 144
 Rębiński 42
 Richter Ignacy 100
 Riedl G. 140
 Roch Marcin 308
 Rogaliński 22
 Rogaliński Józef 140, 141
 Rogoziński Piotr 130
 Ronikier Adam 303
 Ronikier Michał 339
 Rost Franciszek 91
 Roszak Dominika 255
 Roszak Kazimierz 294
 Roszak Michał 56
 Rozwadowski Teodor 59
 Rybak Franciszek 70
 Rybarczyk 125
 Rybarczyk Agata 284
 Rydzik Andrzej 275
 Ryszkowski 199, 204
 Rzeźnik Franciszek 123

 Sadowski Antoni 123
 Sadowski W. 10
 Samoliński Marian 79, 82
 Sarnowski J. 139
 Schlipser 52
 Schoen Stanisław 234, 236
 Schoen Wojciech 255
 Scheinhauer Artur 53
 Schönaich 360, 361, 365
 Schütz 376
 Schwarz Antoni 75
 Schwarz Witold 112
 Schwerze 51

Sczaniecka Irena 302
Sekuła Tadeusz 230
Serafiński Leszek 273, 274
Serwatka Antoni 33
Sękowska Zofia 285
Sibiński Julian 75
Sielecki 344
Sieniński S. 140
Sienkiewicz Henryk 338, 339
Simińska Teodozja 120
Simiński Kazimierz 120
Sitkiewicz 101
Skarżyński Henryk 61
Skarżyński Stanisław 98
Skibiński 42
Skoracki Wojciech 42, 51
Skoracki Zenon 255
Skórzewska Róża 34
Skórzewski P. 138
Skórzewski Zygmunt 341
Skroban Aleksandra 409, 410
Skrzypczak Gertruda 131, 132
Skrzypczak Teofil 67, 70
Skrzypek Jan 119, 122
Skrzypek Renata 283
Skupiński Ignacy 39
Sławek Stanisław 55
Słomiński 101
Smardz Marian 147
Smelkowska Magdalena 284
Smoczyk Jan 61
Smoliński Marian 405
Smyczyński Józef 61
Snowadzki Józef 32
Soborski Leon 70
Soborski Stefan 51, 144
Soczewko Janusz 283
Soczewko Lidia 283
Sokolnicki Celestyn 39
Sołtanowicz Irena 112
Sołyga 104
Sołyga Henryk 98
Sowińska Bolesława 129
Sowiński 145
Speichert 327
Speichert Ksawery 123
Sporny 333
Spychałowa Czesława 100, 434
Stachecki Ludwik 119
Stachowiak 101
Stachowiak Aleksander 93
Stanek Beata 273, 274, 275
Stasiński Jakub 71
Staśkiewicz Marek 390, 391, 392
Stefanowicz Bernard 145, 146, 151
Stefanowicz Bolesław 143, 145, 146, 434
Stefanowicz Hieronim 134, 144, 145, 149, 150, 152, 153
Stefanowicz z Hoffmanów Bolesława 143
Stefanowicz Józefa 144, 145, 153
Stefanowicz Maksymilian 145, 146
Stefanowicz Seweryn 143
Stępczak Emilia 280-283
Stępczak Józef 283
Stęszewski Walenty 39
Stęszewski Wojciech 29, 33
Stolko Piotr 38
Strzałkowski Romek 211
Stüwe Wilhelm 40, 41
Styma 102
Stypińscy 288
Sulc 101
Sułkowski Józef Aleks. 139, 140
Sundman Stanisław 55
Surzyński Józef 51, 74, 144, 249, 271
Swat Cecylia 112
Swinarska Katarzyna 275
Swoboda Karol 51, 55
Swoboda Maria, Karol 120
Swojak 336

- Sworowski Antoni 123
 Sytek Kazimierz 121
 Szafran Krzysztof 275
 Szafranek Jan 62
 Szafranek Tadeusz 108, 117
 Szafranski 339
 Szafranska Czesława 117
 Szczeszek Jan 87
 Szczesny-Makowski 113, 114
 Szeller Andrzej 272
 Szklarski J. 427
 Szklarski Stanisław 61
 Szlapyński Franciszek 56, 58
 Szłapka 288
 Szoldrski Jan 348
 Szperka Jan 38
 Szpurek Prakseda 131, 132
 Szmatuła Jan 71
 Szubczyński Wojciech 33
 Szudra Jolanta 273, 274
 Szukała Stanisław 36
 Szukała Teodor 36
 Szurmiński 31
 Szurmiński Wacław 33
 Szwarz Marian 112
 Szwarz Joanna 273, 274
 Szwarcowa Aleksandra 114
 Szyguła Mirosława 283
 Szymanowski 116
 Szymanowski Andrzej 167, 173
 Szymanowska Anna 283
 Szymanowski Marcin 30
 Szymanowska Mirosława 278, 280,
 282-284, 287, 435
 Szymanowski Tadeusz 394, 399
 Szymański Bronisław 71
 Szymkowiak Krystyna 273, 274
 Szymkowiak Stefan 389, 392
 Szymanowicz Andrzej 24
 Szyper Stanisław 124
 Ścigacz Tadeusz 111
 Ścieciński 42
 Słezak Kazimierz 112
 Świaniewicz Stanisław 316
 Świątkiewicz Józef 296, 435
 Świtała T. 312
 Tadeuszkówna Helena 218
 Talarczyk 42
 Teichert Jan 62
 Theurich Lucjan 379
 Tomaszewska Aldona 255
 Tomaszewska-Schepis Anastazja 271
 Tomaszewski 349
 Tomaszewski Edward 95
 Tomaszewski Józef 89
 Tomczak 125
 Tomczak Stefan 75, 76
 Tomkiewicz Henryk 87, 105
 Tomyślak Józef 119, 120
 Tonder 101
 Toperek Michał 120, 126
 Trąbka Eugenia 256
 Trąbała Jolanta 284
 Turne Jan 10
 Turkiewicz Walenty 125
 Tuta Krzyżan 56
 Twaróg Piotr 390, 391
 Twórz Emanuel 95
 Twórz Maria 303
 Tyliński Stanisław 127
 Tylus Józef 424, 437
 Unierzycki Józef 296
 Urbański Jerzy 283, 409
 Urbański Jan 51, 143
 Urbańska Leokadia 259
 Vetter Daniel 136
 Wachowski Wiktor 112
 Wajman Jan 71

Walczak Edmund 131, 132
 Walczak Regina 283
 Walenciak Genowefa 255
 Walenciak Teodor 59
 Waligóra 292
 Waligóra Krystyna 255
 Waligóra Irena 283, 284
 Walińska M. 426
 Wańkiewicz Melchior 337
 Wawrzyniak Franciszek 112
 Wawrzyniak Józef 122, 123
 Wawrzyniak Joanna 117
 Weinert 53
 Wendel Benedykt 104
 Wenski Czesław 117, 298, 303, 305,
 436
 Wenski Jan 255
 Wenski Ludwik 303
 Werc Stanisław 121, 122
 Westfalewicz Władysław 56
 Węclewicz Marian 344
 Widy-Wirski 310
 Wieczorek Franciszek 124
 Wieczorek Helena 249
 Wierusz-Kowalska Krystyna 346
 Wierusz-Kowalski Michał 346
 Wilczewski Antoni Mieczysław 112
 Winowicz Krystyna 238, 255,
 266-270, 272-275, 435
 Wiśniewski Stefan 33
 Witaszek Alodia, Daria 92
 Witaszek Czesław 92
 Witaszek Halina 92
 Witaszek Franciszek 91, 92, 309
 Witaszek Kornel 93
 Witaszek Lech 92
 Witaszek Marian 93
 Witaszek Stefan 93
 Witaszek Zofia 92
 Witkowski 104
 Witkowski Jan 394
 Wiznerowicz Halina 284
 Włodarczak 104
 Włodarczak Cezary 96, 220
 Włodarczak Franciszek 125
 Włodarczak Franciszek 71
 Włodarczak Maria 217
 Włodarczak Stanisław 217
 Włodarkiewicz Krystyna 255
 Włodarkiewicz Teresa 255
 Włodarkiewicz 292
 Włoszkiewicz Witold 51
 Włoszkiewicz 32
 Wojciechowscy 331
 Wojciechowska Barbara 114
 Wojciechowski Czesław 407
 Wojciechowski Józef 291-293
 Wojciechowski Władysław 111
 Wojtczak Jan 55
 Wolski Antoni 51, 143
 Wołkowiński P. 297
 Woškowiak Zygmunt 112
 Wójcik Ignacy 331
 Wójcik Irena 330, 436
 Wójtowski 202, 204
 Wróblewski 347
 Wróblewski Józef 112
 Wróblewski Waclaw 409
 Wybieralski 103
 Wyczałek Elżbieta 181, 434
 Wyganowski 22
 Wrybkowska Jolanta 281
 Wrybkowski Mieczysław 51, 61
 Wyszynski Bolesław 77
 Wytyk Roman 112
 Wytyk Stanisław 144
 Zabłocka Halina 112
 Zakrzewska Izabella 302
 Zakrzewski S. 10
 Zakrzewski Tadeusz 302

Zakrzewski Zygmunt 302
Zamelczykowie 288
Zamoyski Aleksander 349
Zamoyski Maurycy 338
Zborowski Edmund 109, 111, 114
Zborowski Henryk 112
Zebski T. 102
Zenkter Roman 61, 88, 89, 328
Zielińska Celina 217, 221
Zielińska Janina 357
Ziembicki 343
Zimniewicz Kazimierz 165, 434
Zinga Józef 33
Ziomkowska Izabela 108
Ziółcki 62
Zydorczak Włodzimierz 270

Żak Jan 71
Żak Stanisław 121
Żakowski 51
Żuber Ewa 275
Żurczak Antoni 103
Żółtowska 302

Żółtowska Cecylia 313
Żółtowska Gabriela 313
Żółtowska-Glińska Maria 313, 436
Żółtowska Janina 313
Żółtowska Ludwika 338, 339, 341, 343
Żółtowska Maria 313
Żółtowska Róża 351
Żółtowski 315
Żółtowski Adam 56, 313
Żółtowski Alfred 344
Żółtowski Benedykt 339
Żółtowski Bogusław 10
Żółtowski Henryk 315
Żółtowski Jan 325, 338, 339, 341
Żółtowski Jerzy (pseud. Zygmunt
Ciesielski) 338, 340, 341, 344,
351-354
Żółtowski Juliusz 344, 346, 351
Żółtowski Leon 340
Żółtowski Marcei 313-316, 339, 440
Żółtowski Michał 325, 338
Żółtowski M. 61
Żółtowski Paweł 339
Żółtowski Stefan 339

Indeks miejscowości

- Auerstädt 39
Auschwitz 88, 92, 93
- Babiak 334
Barłogi 332-334, 337
Bergen-Belsen 80, 81, 383, 406
Berlin 39, 45, 47, 99, 151, 221, 383
Będlewo 96, 217
Biała Podlaska 308
Białcz 327, 328, 338, 341, 346
Białcz Stary 75, 123
Białogóra 282
Biedrusko 47, 144
Bielewko 56
Bielewo 309, 311, 331, 336
Bieżyń 306, 311, 357
Blonie 345
Błotkowo 59
Bobowa 86
Bochum 306
Boguszyń 59, 69
Bojanowo Stare 68, 71, 123
Bonikowo 53, 55, 56, 77
Borowo 56
Bremen 383
Brodnica Pomorska 93
Brody 88, 314
Bronikowo 156, 206, 346
- Brońsko 59, 61
Borostwo 30
Brześć 127
Brzozowiec 88
Buchenwald 78, 79
Bucz 60, 61, 123
Buk 25
Bukówiec 71
Bydgoszcz 96, 240, 301, 352
Bytów 47
- Cerekwica 80
Charków 84, 90, 91
Chelków 157
Chełmek 95
Chełm Lubelski 45, 86
Chełmno 304
Chodzież 375, 390
Choryń 56, 300
Ciężen 76
Cichowo 114
Cykowiec 60
Cykowo 60
Czacz 42, 156, 325-328, 338-341, 344
Czarków 292
Czarnków 54, 58, 240, 319, 322, 344
Czempiń 53, 55, 57-61, 66, 91, 125,
128, 240, 302, 319-321, 323, 363

Czerniejewo 341
 Czerwona Wieś 58, 75, 302
 Częstochowa 11

 Dachau 73, 74, 75, 76, 77, 79, 80, 82,
 93, 94, 239, 386, 387, 406, 434
 Dalabuszki 54, 59
 Dalewo 53, 59
 Darłówek 417, 418, 419, 421, 423
 Davos 313
 Dębiec 302
 Dębiec Wielki 104
 Dobrzyca 240
 Dolsk 311, 240, 356
 Dortmund 70
 Drezno 337
 Drzewica, woj. radomskie 152
 Drzewoski 336
 Dubienka 11
 Działdowo 11
 Dzierżoniów 155

 Eickel 66

 Fallingbistel 387
 Finder 258
 Fryburg 34

 Garwolin 127
 Gdańsk 148, 243, 341
 Gdynia 353
 Genewa 313
 Gierłachowo 311, 330
 Giesen 392
 Gliwice 408, 418
 Głogów 136, 405
 Głuchowo 53, 61, 74, 315
 Gniatycze 308
 Gniezno 44, 45, 143, 300, 332, 337,
 340, 390
 Gnin 24

 Godurowo 339
 Gola 298, 301
 Gołębin Stary 409
 Gorzów 249, 408
 Gorzyce 53
 Gostyń 9, 101, 211, 258, 294, 304, 331,
 332, 337, 363, 417, 418
 Gościeszyn 326
 Goźdzychowo 30, 60, 300
 Górka Duchowna 59
 Góra 136, 160, 258
 Grabonóg 113, 114
 Granówek 57, 60, 68
 Grodzisk 9, 62, 85, 87, 178, 240,
 246, 375
 Grodzisk Mazowiecki 352
 Gross Born 86
 Gross-Rosen (Rogoźnica) 94, 113
 Grójec 88
 Grudziądz 390
 Gryżyna 53, 55, 56, 61, 77, 102, 297
 Gurostwo 177
 Gusen 75, 391, 392

 Hadynowo 308
 Hanower 382, 383
 Herne 306
 Huszlewo 308
 Hülsen 384, 386, 387

 Inowrocław 80
 Inowrocław-Rąbinek 332, 337
 Iwonicz 148

 Jaktorowo 352
 Janów Lubelski 421
 Jarocin 68, 80, 247, 332, 337
 Jarogniewice 56, 302, 313, 314, 315,
 339, 369
 Jarosław 140, 351
 Jasień 56, 57, 66

Jaskółki 60
Jelenia Góra 418
Jena 39
Jerka 56, 57, 311, 330, 331
Jurkowo 104, 140

Kadzewo 315
Kalisz 8
Kamien 68
Kamieniec 60, 77
Kamionka Strumiłowa 341
Kampinos 97
Karczewo 26, 60, 61
Karłowice 298
Katowice 68, 151, 245
Katyń 74, 84, 90, 91, 99, 316
Kawczyn 53
Kazimierz Biskupi 344
Kąkolewo 312
Kąty 59
Kędzierzyn 247
Kielce 282
Kielczewo 38, 58, 59, 61, 69, 81, 94, 108, 292, 367, 368, 372, 375
Kijów 385
Kilonia 45, 47
Klimontowo 96, 229
Kluczewo 68
Kobierno 317
Kobyliński 61
Kock 87
Kodeń 308
Kokorzyn 53, 56
Koluszki 87
Kołbiela 95
Koło 345
Konin 343, 344
Konojad 53, 55, 58, 60, 65, 69, 126
Konstantynowo 373, 376-380
Kopaszewo 56, 289, 301, 304, 305
Kopenhaga 313

Kornica 308
Kasowo Lackie 95, 302, 303, 305, 348
Kościan 5, 7, 8, 9, 11, 12, 24, 37-42, 44, 46-48, 51-53, 55-61, 63, 66, 68-72, 74, 75, 77, 79-82, 84-89, 94-105, 107, 109, 112, 113, 115, 116, 119-121, 124-133, 136-138, 142-145, 147, 149, 150-153, 157, 164-179, 205, 212, 216-218, 221, 229, 233, 240, 244-246, 256, 258-260, 261, 264-274, 276, 278-280, 282, 287-289, 291-294, 301, 302, 305, 309, 310, 330, 333, 335, 338, 347, 363, 367-369, 371, 372, 375, 393, 404, 407, 408, 410, 412, 413, 416, 417, 419, 421, 424, 427, 433-435
Kotowo 246
Kotusz 60
Kowal 87
Kowalewo 60
Kozłówka 349
Kozielsk 90, 91, 99, 316
Koźmin 317-319
Kraków 88, 135, 140, 150, 151, 152, 153, 245, 282, 295, 351, 413, 414, 417, 418
Kraśnik Lubelski 316
Kreuzbrug 68
Krośniewice 335
Krotoszyn 143, 156, 294
Królewiec 65
Kruszwica 332
Krzan 71
Krzywiń 53, 55, 57-60, 97, 125, 128, 131, 140, 240, 311, 330
Krzyż 294
Książ 13
Księgniki 328
Kulparkowo 85
Kunowo 331

- Kurzagóra 53, 66, 105, 119, 404
 Kuskowo 56
 Kutno 87, 88, 335-337, 345

Lasy Lubartowskie 343
 Lauingen 81, 406
 Legnica 246, 388
 Leningen 80
 Leningrad 76
 Leszno 9, 87, 112, 113, 130, 136,
 138-140, 147, 155, 157, 158, 160,
 207, 240, 246, 258, 261, 264,
 267, 269-272, 287, 316, 319, 343,
 355, 375, 405, 407, 414, 416,
 417, 421, 423
 Lipie 240
 Lipie-Góry 333
 Lipno 288
 Lipsk 147
 Litomierzycy 94
 Londyn 99
 Lozanna 338
 Lubartów 348, 350
 Lubycza Szlachecka 316
 Lubiechowo 60
 Lubiń 53, 56, 57, 60, 61, 75, 77, 79,
 113, 125, 240, 309-312
 Lubiń Legnicki 112, 113
 Lublin 128, 245, 350, 351
 Luboń 93, 363, 404
 Lubosz 178
 Lubosz Stary 66
 Lwów 48, 88, 127, 150, 240, 315,
 339, 340, 344
 Lwówek 240

Łagniewki 55
 Łagowo 306, 309, 311, 312, 355, 362
 Łęczyca 345, 375, 379
 Łęki 60
 Łęki Małe 30

 Łęki Wielkie 24, 25, 26, 30, 34, 35,
 36, 75, 433
 Łomża 308
 Łosice 308
 Łowicz 87, 345
 Łódź 242, 372, 374, 376, 377, 418
 Łuck 88
 Łuszkowo 120

 Maciejewo 59
 Magelsen 382
 Majdanek 239, 350
 Malowa Góra 308
 Marianowo 59
 Mauthausen 93
 Mchy 13
 Miąskowo 59
 Michałowice 282
 Miejska Górka 392
 Milanówek 304, 345
 Mińsk Mazowiecki 87
 Mogielnica 88
 Mogilno 240, 337
 Moguncja 135
 Monachium 79
 Montreal 353
 Montreux 338
 Mosina 114
 Moskwa 11, 76, 296
 Mutla 358
 Mutta 365

 Naclaw 53, 56, 57, 177, 281, 292
 Nancy 341
 Neubrandenburg 88
 Niechanowo 339, 340
 Nielegowo 56
 Nienburg 85
 Nietążkowo 100, 156, 158
 Nisko 316
 Nowa Sól 48
 Nowa Wieś 296

Nowinki 66
Nowy Dwór 53
Nowy Tomyśl 68, 71, 91, 97
Nowy Zbąszyń 68

Oborniki Śląskie 48
Odolanów 58
Olszew 303
Olsztyn 245
Opole 249, 420
Oranienburg 383
Osiek 10, 102, 104, 302
Ostaszów 99, 127
Ostrów Wielkopolski 416, 417
Ostrzeszów 88
Oświęcim 44, 127, 392
Otwock 48
Owińska 85

Paczkowo 313
Paryż 135, 141
Parzęczewo 60, 75
Perkowo 94
Pianowo 55
Piaski 240
Piątek 345
Piechanin 56, 68
Piekary Śląskie 418
Piła 66, 70, 246
Piotrkowice 56, 65
Piotrków 95
Piotrków Trybunalski 96
Piszczac 308
Plastowo 30
Pniewy 375
Polanowice 332
Popowo 327
Popowo Stare 123
Popowo Woniestkie 59
Poradyż 95
Poświętno 69

Poznań 8, 27, 39, 40, 42, 43, 44,
45, 49, 64-66, 68-72, 75, 77,
79, 80, 81, 85, 87, 88, 91-93,
95, 97, 98, 104, 114, 119, 122,
126, 130, 131, 138, 140, 141,
144, 146, 149, 150, 155, 157,
166, 181, 204, 216, 219, 240,
242, 243, 246-249, 258, 269, 278,
294, 329-301, 307-309, 311, 312,
314-316, 323, 334, 338-340, 351,
352, 355, 356, 365, 371, 375,
383, 389, 391, 392, 394, 395,
401, 403, 408, 409, 418, 421, 437

Praga 138
Prenzlau 88
Prochy 75, 124
Pruszków 95
Przemęt 13, 80
Przesieka Stara 156
Przybysław 240
Przysieka 328
Puławy 351
Puszczykowo 114, 212, 213
Puszczykówko 229, 351
Pyzdry 346

Racibórz 418
Racot 13, 17, 38, 53, 60, 96, 102, 156,
296, 297, 301, 302
Radogoszcz 374
Radom 86, 418
Radomicko 59, 123
Radości 352
Rakoniewice 336
Rakówka 59
Ratowice 59
Ravensbrück 92
Rawa 11
Rawa Ruska 316
Rawicz 47, 48, 64, 258, 352, 392
Rąbiń 13, 14, 15, 58, 77, 113, 114, 304

- Reńsko 182, 187, 188, 189, 193, 194,
 326
 Riemke 306
 Rogaczewo 298, 304
 Rogoźno 89, 94
 Rokietnica 44
 Rudniki 71
 Rusków 87
 Rychtowice 68
 Rydzyna 97, 271
 Rzym 141, 225, 227

 Sachsenhausen 76, 80, 81, 94, 405, 406
 Sain Vigues Les Mines 240
 Sandomierz 220
 Sarniki 345
 Schmart 68
 Sepienko 55
 Sepno 66
 Siedlce 87, 348
 Siekówko 80, 405
 Sierakowo 69, 281, 375
 Sierniki 56, 315
 Silberberg 88
 Skoki 80
 Słonin 411
 Słupia 77
 Smółdyrow 314
 Sobiejuchy 299-301
 Sochaczew 86, 345, 368
 Sokołów Podlaski 96
 Solina 282
 Solur 339
 Spławie 157
 Srocko 302
 Stambuł 225
 Stalingrad 78
 Stara Wieś 314
 Stare Bojanowo 60, 156
 Starkowo 59
 Starobielsk 91, 99

 Stendal 92
 Stężycza 59
 Stróż 86
 Stutthof 92
 Sulejewo 59
 Suszno 354
 Swory 310
 Szamotuły 46, 47, 66, 90, 375
 Szczawno-Zdrój 294
 Szczecin 242, 245, 246, 418
 Szczekociny 12, 390
 Szczyglin 76
 Szubin 45, 300, 301

 Ścinawa 139
 Śmigiel 13, 19, 59-61, 68-71, 76,
 77, 85, 88, 90, 91, 93, 95, 98,
 101, 104, 112, 122, 124, 128,
 130-132, 140, 154, 155-163, 240,
 247, 328, 346, 411, 434
 Śniaty 182, 187, 188, 189, 193, 194
 Śrem 66, 96, 99, 240, 356
 Środa 8, 11
 Święciechowa 9
 Świniec 90, 311

 Targowisko 59
 Tarnobrzeg 220
 Terespol 308
 Toruń 211, 246, 352
 Troki 90
 Trznica 182, 187, 188, 189, 193, 194
 Turew 61, 77, 113, 114, 204, 300, 302

 Ujazd 60

 Verden 384
 Vevey 338, 339

 Wałbrzych 48
 Walcz 8

Wargowo 339
Warszawa 11, 20, 36, 48, 63, 86,
87, 95, 122, 129, 148, 150, 162,
204, 240, 242, 245, 246, 285, 295,
296, 304, 314, 334, 335, 338, 341,
343, 344-346, 350, 352, 355, 361,
368, 390, 421
Wąbiewo 59, 60
Wągrowiec 90
Weitra 92
Wersal 40, 41
Wielka Wieś 68
Wilkowo Polskie 75, 124
Witkówki 70
Wronki 64
Września 45, 95, 144, 332, 337, 355
Wielichowo 59, 60, 61, 75, 77, 91,
123, 124, 127, 128, 182, 187, 188,
189, 190, 193, 194, 196
Wiedź 65, 151
Wilanowo 30, 60, 71
Wilkowo 34, 182, 187, 188, 189,
193, 194, 196
Winnica 308
Wilno 90
Witkowo 344
Włocławek 364
Wojcieszkowo 339
Wolkowo 28, 30, 60
Wolsztyn 80, 94, 246, 319
Wołoczysk 316
Wonieść 70, 75
Wólka Rytelska 303
Wrocław 48, 65, 242, 243, 246, 247,
298, 418, 421
Wronki 47
Wschowa 9, 11, 40, 136, 160, 258
Würzburg 85
Wyrzeka 59
Wyskoć 53, 71, 75, 77, 300
Zadory 315
Zbąszyń 47
Zbęchy 201, 311
Zbrucz 316
Zbrudzewo 356
Zielęcín 60, 71
Zieleńce 11
Zielona Góra 48, 245, 247
Ziemnice 59, 97, 121
Ziemin 124, 182, 187, 188, 189,
193, 194, 196
Zrykowo 22
Żabikowo 80, 81, 93, 94, 114, 383,
393-396, 398, 401, 402, 405,
406
Żarnowiec 282
Żegrze 358
Żelazno 56
Żerkowo 13, 389
Żnin 301
Żychlin 335
Żyrardów 368, 441

Spis ilustracji

Strona tytułowa druku „Opisanie Seymików Powiatu Kosciańskiego i Ziemi Wschowskiej” z 1792 roku	9
Fragment proklamacji do włościan wydanej 22 sierpnia 1794 roku w obozie pod Rąbiniem, w powiecie kościańskim	14
Kościół parafialny w Łękach Wielkich (Fot. Jan Pawicki)	34
Kościół parafialny w Łękach Wielkich (Fot. Jan Pawicki)	35
Stanisław Koszewski (1866-1928)	43
Edmund Maćkowiak (1887-1942)	44
Dr med. Bolesław Olejniczak (1885-1971)	45
Franciszek Ferfet (1990-1960)	46
Ogłoszenie o skazaniu na karę śmierci Edmunda Fabiańczyka i Teofila Skrzypczaka z 22 sierpnia 1942 roku	67
Zarząd Powiatowy ZIW RP w Kościanie w 1936 roku	122
Zarząd Inwalidów Wojennych RP Oddziału w Kościanie od 1994 roku	132
Strona tytułowa książki Mariana z Kościana drukowana w 1648 roku w Kościanie	137
Hieronim Stefanowicz (1878-1939)	145
Bernard Stefanowicz	146
Stan użytkowania terenu. Dolina Środkowej Obry, 1796	185
Stan użytkowania terenu. Dolina Środkowej Obry, 1830	186
Stan użytkowania terenu. Dolina Środkowej Obry, 1890	187
Udział użytków gruntowych w obrębach, w roku 1796	188
Udział użytków gruntowych w obrębach, w latach 1826-1830	189
Udział użytków gruntowych w obrębach, w latach 1890, 1891	190
Stan użytkowania terenu. Dolina Środkowej Obry w roku 1796	192
Zmiany użytkowania terenu. Dolina Środkowej Obry w latach 1796, 1830, 1890. Lasy	193

Zmiany użytków gruntowych w obrębach w przedziale 1796-1830	194
Zmiany użytków gruntowych w obrębach w przedziale 1830-1890	195
<i>Tremex magus</i> (Fabr.) – rzadki gatunek trzpiennika	201
Maria Korpikiewicz (1913-1989)	223
Ludwik Beba	257
Pierwsi nauczyciele Szkoły Muzycznej w Kościanie (1988)	273
Grono pedagogiczne PSM I stopnia w 1991 roku	275
Towarzystwo Śpiewacze „Moniuszko” w Kościanie (1927)	292
Gustaw Mucharski (1880-1951)	296
Wanda Chłapowska (1882-1959)	299
Stanisław Marciniak (1888-1980)	307
Szkic orientacyjny gospodarstwa Marciniaków	310
Marceli Żółtowski (1900-1940)	314
Wacław Lewandowicz (1905-1981)	318
Więzenie przy ul. Młyńskiej w Poznaniu	390
„Wiwat kościański” z batami w wykonaniu uczniów Liceum Ogólno- kształcącego w Kościanie	410
Kapela dudziarzy (C. Ignys i J. Grześkowiak). Scena z „Wesela Kościańskiego”	411
Decyzja o internowaniu prof. Kazimierza Mizerki	415
Świadectwo zwolnienia internowanego	420
Postanowienie Prokuratora Wojsk Lotniczych o rewizji w mieszkaniu Barbary Mizerki	423

Spis treści

<i>Wstęp</i>	5
HISTORIA	
<i>Dezydery Chłapowski</i> <i>Sejmik w Kościanie w 1792 roku</i>	7
<i>Henryk Florkowski</i> <i>Uniwersały z okresu insurekcji kościuszkowskiej ogłoszone w powiecie kościańskim</i>	12
<i>Jan Pawicki</i> <i>Kościół parafialny w Łękach Wielkich</i>	24
<i>Piotr Bauer</i> <i>Burmistrzowie Kościana w latach 1919-1939</i>	37
<i>Jan Pawicki</i> <i>Kształtowanie się i rozwój powiatu kościańskiego w latach 1919-1939</i>	49
<i>Marian Koszewski</i> <i>Kościaniacy w więzieniu przy ul. Młyńskiej w Poznaniu w latach 1939-1945</i>	64
<i>Stanisław Kaczmarek</i> <i>Duchowieństwo kościańskie w obozie koncentracyjnym w Dachau</i>	73

<i>Henryk Florkowski</i>	
<i>Losy lekarzy powiatu kościańskiego w czasie II wojny światowej (1939-1945)</i>	83
<i>Czesława Spychałowa</i>	
<i>Kronika ważniejszych wydarzeń kościańskich w 1945 roku</i>	100
<i>Roman Potok</i>	
<i>Zarys działalności Kręgu Harcerzy-Seniorów w Kościanie w latach 1983-1992</i>	107
<i>Marian Przybylski</i>	
<i>Związek Inwalidów Wojennych RP na Ziemi Kościańskiej (1920-1992)</i>	119

HISTORIA GOSPODARCZA

<i>Henryk Florkowski</i>	
<i>Wiadomości o najdawniejszych drukarniach i drukarzach kościańskich</i>	135
<i>Bolesław Stefanowicz</i>	
<i>Zakłady Graficzne Hieronima Stefanowicza w Kościanie w latach 1904-1947</i>	143
<i>Tadeusz Mendel</i>	
<i>Przyczynek do badania historii gospodarczej miasta i gminy Śmigiel w latach 1980-1990</i>	154

SOCJOLOGIA

<i>Kazimierz Zimniewicz</i>	
<i>Jakiego Kościana pragniemy?</i>	165

PRZYRODA

<i>Elżbieta Wyczalek</i>	
<i>Wyniki badań zmian użytkowania terenu na obszarze Doliny Środkowej Obry w latach 1796-1890</i>	181

Jerzy Karg	
<i>Rzadkie bezkręgowce w Parku Krajobrazowym imienia Generała Dezyderego Chłapowskiego</i>	198

POEZJA

Honorata Korpikiewicz	
<i>Ballada o sąsiedzie. Stefan Czarniecki (1947-1986) .</i>	205
Roman Potok	
<i>Kościąńskie penetracje</i>	215
Honorata Korpikiewicz	
<i>O matce wspomnienie. Maria z Włodarczaków Korpikie- wicz (1913-1989)</i>	217

OŚWIATA, KULTURA

Bernard Olejniczak	
<i>Samorząd klasowy w gimnazjum w Kościanie, w latach 1934-1937</i>	233
Krzyszyna Winowicz	
<i>Osiągnięcia kościąńskich maturzystów z 1948 roku . .</i>	238
Ewa Kapska	
<i>Pedagogiczna Biblioteka w Kościanie, w latach 1952-1989</i>	256
Krzyszyna Winowicz	
<i>Historia powstania Szkoły Muzycznej w Kościanie . .</i>	266
Mirosława Szymanowska	
<i>Dwudziestolecie Szkoły Podstawowej nr 5 Sepskiej w Kościanie (1972-1992)</i>	278
Zygmunt Cichocki	
<i>Koło Śpiewacze „Moniuszko” w Kościanie, w latach 1922-1957</i>	291

BIOGRAMY

Józef Świątkiewicz	
<i>Gustaw Mucharski (1880-1951)</i>	295

<i>Henryk Florkowski, Czesław Węski</i> <i>Wanda Chłapowska (1882-1959)</i>	298
<i>Monika Marciniak-Balcer, Feliks Marciniak</i> <i>Stanisław Marciniak (1888-1980)</i>	306
<i>Maria Glińska Żółtowska</i> <i>Marceli Żółtowski (1900-1940)</i>	313
<i>Leon Chojnacki</i> <i>Wacław Lewandowicz (1905-198)</i>	317

WSPOMNIENIA

<i>Michał Żółtowski</i> <i>O dawnych wielkopolskich polowaniach</i>	325
<i>Irena Wójcik</i> <i>Pociąg ewakuacyjny Kościańskiej Kolei Powiatowej</i> <i>(1-15 września 1939 roku)</i>	330
<i>Michał Żółtowski</i> <i>Żywot mego brata Jerzego Żółtowskiego</i>	338
<i>Maria Marciniak-Ratajczak</i> <i>Wspomnienia z czasów okupacji (1939-1945)</i>	355
<i>Felicja Korbik-Szymanowska</i> <i>Dziecięce wspomnienia z lat hitelerowskiej okupacji</i>	367
<i>Marian Koszewski</i> <i>Wspomnienia z poznańskiego więzienia</i>	389
<i>Bolesław Mocek</i> <i>Wspomnienia z obozu w Żabikowie</i>	393
<i>Zygmunt Cichocki</i> <i>Wspomnienia z lat pracy w Liceum Ogólnokształcącym</i> <i>w Kościanie</i>	407

Kazimierz Mizerka	
<i>Wspomnienia z dni internowania</i>	413
Józef Tylus	
<i>Historyczna sesja Miejskiej Rady Narodowej w Kości- nie</i>	424
Indeks osób (Józef Świątkiewicz)	429
Indeks miejscowości (Józef Świątkiewicz)	443
Spis ilustracji	450



Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 1990-1992 to już ósmy tom tego wydawnictwa, ukazujący się z inicjatywy regionalistów kościańskich. Książka zawiera 41 artykułów z wielu dziedzin: z historii, historii gospodarczej, przyrody, poezji, oświaty i kultury, socjologii, a także biogramy i wspomnienia.

Pasja naukowa członków Towarzystwa, szerokie zainteresowania i dociekliwość umysłowa jest bogactwem Kościana. To oni, rozkochani w stronach rodzinnych, prezentują w *Pamiętniku* artykuły poszerzające wiadomości o dziejach, kulturze i ludziach Ziemi Kościańskiej.

Oprócz *Pamiętników* Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej wydało drukiem ponad sto publikacji.